

Dagome Iudex cz.3

Zbigniew Nienacki



calibre 0.9.27

Zbigniew Nienacki

"Dagome Iudex" 3

Nie istnieje człowiek, sprawa, zjawisko, a nawet żadna rzecz dopóty, dopóki w sposób swoisty nie zostały nazwane. Władzą jest więc moc swoistego nazywania ludzi, spraw, zjawisk i rzeczy tak, aby te określenia przyjęły się powszechnie. Władza nazywa co jest dobre, a co złe, co jest białe, a co czarne, co jest ładne, a co brzydkie, bohaterskie lub zdradzieckie, co służy ludowi i państwu, a co lud i państwo rujnuje; co jest po lewej ręce, a co po prawej, co jest z przodu, a co z tyłu. Władza określa nawet, który bóg jest silny, a który słaby, co należy wywyższać, a co poniżać.

Księga Grzmotów i Błyskawic, rozdział: "O sztuce rządzenia ludźmi"

ROZDZIAŁ PIERWSZY

PETRONAS

Opowiada się, że książę Svatopluk, wspomagany przez margrabiego Karlomana, syna Ludwika Teutońskiego, wkroczył do Moraw, ujął swego stryja Rostislava, oślepił go i skazał na niewolę w klasztorze frankijskim. Nie został jednak samowładcą Wielkiej Morawy, jak to sobie zamyślił. Teutończycy sami zamierzali rządzić w tym kraju, osłaniając się jedynie imieniem Svatopluka jak tarczą. Nie ma bowiem na świecie nic bardziej zdradzieckiego od pomocy i przyjaźni Teutończyków. Powstali więc przeciw Karlomanowi wojownicy Wielkiej Morawy, a na ich czele stanął sam Svatopluk, choć za pomoc przeciw Rostislavowi składał mu rozmaite obietnice i przysięgi.

Czymże są bowiem przysięgi władców, jeśli nie kurzem, który można z siebie strząsnąć w każdej dogodnej chwili.

I tak, wygnany został z Moraw margrabia Karloman, jego Bawarowie i Alemanowie, księciem zaś całego państwa został Svatopluk. Trzy razy wyruszał przeciw niemu ojciec Karlomana, Ludwik Teutoński, ale za każdym razem, rok po roku, ponosił klęski od Morawian. Aż wreszcie znużony brakiem dobrych rezultatów w wojnie zawarł w zamku w Forcheimie pokój i uznał całkowitą niezależność Wielkiej Morawy i jej władcy Svatopluka. W ten oto sposób na południe od gór Karpatos zrodziło się potężne państwo, które swoim władztwem objęło nie tylko Morawy i kraj Bohemów, ale, jak się powiada, w zależności od niego pozostawały ludy i kraje do Łaby i Solawy na zachodzie, po górny Bug i Styr na wschodzie oraz obszary nad Dunajem i Cisą na południu. Na północy zaś w rozmaitej formie zależności, czy to płacąc trybut czy daniny, byli Ślężanie i państwo Visulan, ziemie księcia Sandomira, Łędzianie i słynne z bogactwa Państwo Wataja zwane Czerwienią. I jedynie nowo narodzone Państwo Polan nie ulękło się potęgi Svatopluka, nie podporządkowało się jego rozkazom i poleceniom, a choć po dziesięciokroć słabsze - uznane zostało przez Wielką Morawę za samodzielne i samowładne, równe wśród równych.

Opowiada się, że książę Svatopluk nigdy nie przekroczył granicy z Polanami, biegnącej szczytami Gór Wenedyjskich, ponieważ władca Polan, Dago Piastun, życie mu tam uratował, gdy uciekając przed

swym stryjem Rostislavem został napadnięty i ograbiony przez Visulan. To Dago Pan i Piastun dał mu żołnierzy, którzy go do Karlomana, do Bawarii, bezpiecznie doprowadzili, przez co historii został nadany taki bieg... jaki został nadany.

W Księdze Grzmotów i Błyskawic, w rozdziale "O sztuce rządzenia ludźmi" powiedziane jest, że "kto buduje swą potęgę na wdzięczności ludu, ten buduje ją na błocie. Kto zaś buduje swoją władzę i moc na wdzięczności innych władców, ten jak gdyby budował swój dom na lodzie i z kawałków lodu". Albowiem wdzięczność władców nie trwa nigdy dłużej niż jeden rok i wraz z wiosną topnieje.

Jak długo Państwo Polan mogło pozostawać bezpieczne od Wielkiej Morawy i kiedy też miał nastąpić dzień, w którym książę Svatopluk zechce także sięgnąć mocą swej władzy aż do brzegów Morza Sarmackiego? Takie to i inne pytania musiał sobie zadawać władca Polan, Dago Pan i Piastun, siedzący w Gnieździe i mający świadomość, że jeszcze wiele lat trzeba, aby posiadał dość wojska i twierdz dla obrony Polan przed Wielką Morawą. Ale czy nie powiedziane zostało, że kto pragnie spokoju od swoich przyjaciół, niechaj spiskuje z ich wrogami?

Opowiada się, że pewnego razu w cesarstwie Franków, po śmierci Karola Łysego, otworzyła się dla Karlomana droga do cesarskiego tronu. Jeszcze bowiem za życia cesarza Ludwika II, który nie miał syna, Ludwik Teutoński otrzymał od swego brata dwukrotnie obietnicę, że dziedzictwo cesarskie przypadnie Karlomanowi.

Niestety, gdy zmarł Ludwik II, Karol Łysy, popierany przez papieża, szybciej pospieszył do Starej Romy i dał się koronować na cesarza, ubiegając swego bratanka. Rozpoczęły się więc nowe waśnie i spory w państwie Franków. Wkrótce jednak zmarł Ludwik Teutoński, broniący praw swego syna do tronu cesarza, a później umarł także i nowy cesarz, Karol Łysy. Było tedy dla wielu oczywiste, że nadeszła wreszcie sprawiedliwa chwila, gdy na głowie Karlomana spocznie korona i znowu zjednoczą się Frankowie w jedno ogromne państwo, jak za Karola Wielkiego.

Koronę mógł otrzymać Karloman jedynie w Starej Romie z rąk papieża. Trzystu zbrojnych Lestków na czele z rycerzem imieniem Zdziech wysłał Dago Pan i Piastun do Bawarii, aby wzmocnić armię Karlomana. idącego do Italii po koronę cesarską. Darem złożonym z trzystu Lestków pragnął Dago przypomnieć Karlomanowi o przysięgach, jakie sobie w młodości złożyli oraz chciał dać mu do zrozumienia, że w owym dalekim i dziwnym kraju, gdzie władza Dago, może Karloman zawsze liczyć na życzliwość i zbrojne ramię. Nie mieściło się bowiem Dagonowi w głowie, aby Karloman zdołał zapomnieć o upokorzeniach, jakich doznał od Svatopluka, który go wypędził z Wielkiej Morawy i wymusił na Frankach samodzielność. Potrafił Svatopluk pokonać margrabiego Karlomana i króla Ludwika Teutońskiego. Czy zdoła jednak przeciwstawić się potędze cesarza wszystkich Franków? Uszczuplona więc być może zostanie siła Wielkiej Morawy, a niczego Dago tak bardzo nie pragnął, jak właśnie

*słabości tego groźnego państwa, z którym przymierze i pokój Polan
zbudowane zostały - jak sądził - na błocie lub lodzie.*

*Po blisko roku powrócił Zdziech do Gniazda, a z nim niespełna stu
Lestków - wychudzonych, osłabionych, ledwie trzymających się na
nogach. Nie dotarł bowiem Karloman do Starej Romy, nie włożył mu
papież korony cesarskiej na głowę. Dziwnym zrzędzeniem losu
strasзлиwa zaraza zdziesiątkowała jego armię krocząca do Italii;
Karloman doznał paraliżu i nakazał powrót do Bawarii. Odtąd
choroba uniemożliwiła mu udział w sprawach państwa, skończyły się
marzenia o cesarskiej koronie. Cesarzem został jego brat, Karol
Gruby, a jako wyraz pamięci i szacunku dla Karlomana, ofiarował on
jego ukochanemu bastardowi, Arnulfowi, górzystą i przepiękną
Karyntię.*

*Na co i na kogo mógł teraz liczyć Dago Pan i Piastun w swych planach
osłabienia potęgi Wielkiej Morawy lub utrzymania z nią trwałego
pokoju?*

*Uczyła Księga Grzmotów i Błyskawic, że "jeśli nie można czegoś
zmienić, należy to polubić". Dlatego w dzień powrotu Zdziecha i
gromadki schorowanych Lestków z dalekiej Italii - wysłał Dago swego
kanclerza, Herima, aż do grodu Dowina u ujścia Morawy do Dunaju i
poprosił księcia Svatopluka o rękę jego siostrzenicy, Lubuszy, która
była jeszcze panną. Dwadzieścia siedem lat jej liczono, co w tamtych
czasach czyniło ją niemal starą kobietą, ale wyglądała na znacznie
młodsza; była ładną i lubiono ją dla pogodnego usposobienia.*

Mówiono, że jest chrześcijanką, sam Metody ją chrzcił, Dago Piastun zaś uchodził za poganina. Ale wtedy nie wydawało się to żadną przeszkodą dla niego, tym bardziej że wiara w Chrystusa i dotrzymywanie wierności przykazaniom tak przylegały do Lubuszy, jak jej suknia, to znaczy chętnie ją zdejmowała przy byle jakiej okazji. Słyszeli bowiem Morawianki ze skłonności do dobrego jedzenia i wszelkich uciech zmysłowych. A że wiele słyszała Lubusza tak o piękności, jak i o męskiej sile Piastuna, padła do nóg swego stryja, Svatopluka, i poprosiła go, aby poselstwo od Piastuna przyjął i do Państwa Polan pozwolił jej wyjechać, na co on przystał bez żadnego ociągania się, gdyż miłą mu była myśl, że na tronie w Gnieździe zasiądzie Svatoplukowa siostrzenica. Jednocześnie na tajnej naradzie z Herimem uzgodnił Svatopluk w jakim to miesiącu i dniu zza gór Karpatos napadnie na Państwo Visulan i pobije Karaka, aby już nigdy nie dopominał się on o tron w Gnieździe dla dzieci swoich i Helgundy. W ten to sposób umacniał Dago przyjaźń ze Svatoplukiem, pozbywał się swego wroga Karaka i otrzymał zezwolenie na niespodziewane i zdradzieckie zaatakowanie państwa księcia Sandomira, zdobycie Łysogór i całej Ziemi Sandomirskiej aż po San do ujścia rzeki Tanew. Tak więc dzięki małżeństwu z Lubuszą mógł wreszcie Dago znowu nieco poszerzyć granice swego państwa, a ponadto zemścić się na Sandomirze za upokorzenie, jakiego doznał, gdy go poprosił o rękę jednej z córek. Powiada się bowiem wśród ludu, że władca, który nie potrafi nawet po wielu latach zemścić się za zniewagę - jest jak ktoś,

kto nie jest zdolny spłacić długu, czyli nie zasługuje na wiarę.

*Sprawiedliwym bywa tylko ten, który nawet po latach wyrównuje
wszelkie rachunki.*

*Opowiada się więc, że w miesiącu Kwiecień, pamiętnego roku, przez
Bramę Morawską i z gór Karpatos spadła na państwo Visulan nawała
wojsk księcia Svatopluka, choć książę Karak miał prawo czuć się
bezpiecznym od Wielkiej Morawy, płacił jej bowiem trybut i w
Svatopluku widział swego opiekuna. Czymże jest jednak dla wielkiego
władcy czyjeś posłuszeństwo wobec groźby czyjegoś
nieposłuszeństwa? Nie odpowiada wyraźnie Księga Grzmotów i
Błyskawic czy lepiej nieustannie lizać rękę potężnego pana, czy też od
czasu do czasu grozić, że się ją ugryzie. Słyszał Svatopluk o posłach
Dago Piastuna nie wiadomo w jakim celu wysłanych do bastarda
Arnulfa w Karyntii, do Arpada, króla Mardów, zwanych też
Madziarami, którzy nad granicą Wielkiej Morawy siedzieli i ciągle
zagrożenie stanowili, a także o posłach do cesarza Rhomajów, którzy
Bułgarów przeciw Wielkiej M ora wie podjudzali. Przyjaźni więc i
pokoju pragnął Svatopluk z Dago Piastunem, rękę Lubuszy mu dał, na
zdobycie Ziemi Sandomira zezwolił, na Karaka uderzył, głosząc, że
Karak źle czynił, ponieważ domagał się u Piastuna tronu
Popiołowłosych dla swych dzieci i przeciw niemu różne rody
podburzał, a także uparcie trwał w pogaństwie. A przecież domagał
się Svatopluk od Karaka przyjęcia nowej wiary. Opowiada się więc, że
w zмовie ze Svatoplukiem uderzył Piastun na komesa Sandomira,*

gród jego spalił, ale jego samego i jego skarbów nie posiadał, gdyż Sandomir uciekł aż na Czerwień. Svatopluk zaś pojmał Karaka, powiódł na Morawę, tam ochrzcił, oślepił i zatrzymał w niewoli. Tak więc sprawdziły się przepowiednie Metodego, że władca Visulan ochrzczony będzie na obcej ziemi.

Nie całkiem jednak upadło państwo Visulan, ale musiało się zadowolić niewielką krainą z grodem Karakow. Na władcę owego kraiku wyznaczył Svatopluk bliskiego krewniaka księcia Karaka - niejakiemu Warsza z prastarego rodu Wrszowiców, którzy u zachodnich Bohemów mieli kilka grodów i dlatego cieszyli się zaufaniem Wielkiej Morawy.

Legenda mówi, że tak Karak jak i wszyscy Wrszowice od pradawnych Celtów się wywodzili i to oni na wapiennej skarpie nad górną Visulą zbudowali kiedyś gród zwany Karradonon. Budowniczym owego grodu miał być niejaki Krak lub Karak albo też Krok - nikt tego dokładnie nie pamięta. A że mieli oni zwyczaj sypania ogromnych kurhanów nad grobami swoich możnych, sąsiadujący z nimi Bohemowie nazwali ich Wrszowicami od słowa "Wrsz", co znaczy kurhan. Przez wieki zresztą przetrwał ogromny kopiec zwany grobem Kraka lub Kroka, i drugi, który księżę Karak kazał usypać nad prochami otrutej księżnej Helgundy.

Warsz wyznawał wiarę w Chrystusa-Boga zmarłego na krzyżu i obiecał Svatoplukowi płacić większy trybut niż to czynił księżę Karak. Ale choć na polecenie Svatopluka i na życzenie Dago Piastuna zabił

dzieci Karaka zrodzone z Helgundy, aby nie mogły się dopominać o swój tron w Gnieździe, pamiętający o przeszłości tamtejszy lud dalej Karakowem zwał swój główny gród, zaś Dago Piastun nie darzył Warsza zaufaniem, ponieważ był on spokrewniony z oślepionym Karakiem. Nigdy też Dago Piastun nie przestawał myśleć, aby kiedyś osiąść Karakow i w ten sposób spełnić przepowiednię, że będzie rządził od Morza Sarmackiego aż po góry Karpatos. Dlatego też, wykorzystując fakt, że lud Wrszowiców był liczny i skłócony, ciągle któregoś w Warszów podjudzał przeciw Warszowi panującemu w Karakowie, a nawet jednego z Warszów do kraju Polan zaprosił i w środkowej części Visuli nad brzegiem rzeki duże dobra mu nadał, grodek pozwolił budować zwany później Warszawą. W ten to bowiem sposób pragnął w przyszłości zamienić Warsza posłusznego Svatoplukowi na Warsza posłusznego Piastunowi.

O tych zamiarach i knowaniach Piastuna wiedział oczywiście książę Svatopluk. Ale cóż mógł przeciw niemu uczynić? Zerwać zaręczyny swej siostrzenicy Lubuszy z wiarołomnym Piastunem? Czy wysłać swoje wojska przeciw wojskom Piastuna, o którym mówiono, że w samej tak zwanej młodszej drużynie, to jest na swoim żoldzie, miał aż tysiąc wojowników konnych i pieszych, a gdyby wezwał do walki drużynę starszą - armię możnych i wojewodów - mógłby mieć co najmniej pięć tysięcy wojowników. Dlatego udał Svatopluk, że niczego złego o Piastunie nie słyszał. Co innego bowiem napaść niespodziewanie na państwo księcia Karaka, a co innego - zagłębić się

w lasy, bagna i puszcze Piastuna, gdyż nie wiadomo wówczas, co zrobią król Mardów albo car Bułgarów. To jedno więc uczynił Svatopluk, że ostrzegł księcia Sandomira przed napaścią Piastuna. Stąd tak się stało, że uciekł Sandomir z nieprzebranymi skarbami aż do państwa Wataja zwanego Czerwienią. I gdy na trzydziestu łodziach podpłynął Dago Piastun aż pod gród Sandomira, zastał go płonącym i bez żadnych skarbów. Poszerzył więc Piastun granice państwa Polan aż po San i ujście rzeki Tanew, posiadał Łysogóry i święte miejsce na Łysej Górze, ale złota i drogich kamieni nie zdobył. Czy miał z tego powodu zerwać swoją przyjaźń ze Svatoplukiem, na wojnę z nim się narazić, z ręki Lubuszy zrezygnować? A może lepiej było udać, że się o niczym złym nie słyszało?

Powiedziane było przecież w Księdze Grzmotów i Błyskawic, że "Dla władcy czasem lepiej jest nie wiedzieć - niż wiedzieć, nie słyszeć - niż słyszeć".

Tak więc w wyznaczony dzień znalazł się Dago Pan i Piastun aż na granicy z Visulanami, która teraz była granicą z Wielką Morawą i w grodzie Częstocha powitał Lubuszę, a następnie wzdłuż granicy powiódł ją w Łysogóry zwane Gołoborzem, poprowadził na tajemną górę, gdzie Lubuszę, jako chrześcijankę i Svatopluka jako chrześcijańskiego władcę chciał upokorzyć swoim ślubem i weselem w miejscu najbardziej pogańskim wśród pogańskich.

Mylił się jednak Dago Pan i Piastun, że swym pogańskim weselem dotknie boleśnie lub obrazi Lubuszę albo Svatopluka. Od dawna

bowiem na Svatoplukowym dworze kwitła rozpusta i wszelka rozwiązłość, sprzeczna z naukami Chrystusa. W najbliższe otoczenie Svatopluka wkradł się biskup teutoński, Wiching, gdyż mimo że w walce z Ludwikiem zdobył przed laty Svatopluk niezależność dla Wielkiej Morawy, to zgodnie z prawem pozostawał wciąż lennikiem cesarza i nie mógł zabronić biskupom niemieckim, aby przekraczali jego granice i w nawracaniu ludu prześcigali się z Grekami, którzy byli wysłannikami cesarza Rhomajów. Konstanty, czyli Cyryl zmarł w Rzymie, a Metody, uwolniony w końcu z niewoli biskupów teutońskich, karmił Svatopluka za jego rozwiązłość i straszył piekielnymi karami. Nie nauczono go, że czasem dla wyższego celu lepiej jest nie widzieć, lepiej - nie słyszeć. Stąd też łaska pańska chyliła się ku Wichingowi, który raz po raz rozgrzeszał Svatopluka za jego słabości. Jak napisano w starych kronikach: "Svatopluk, niewolnik rozkoszy z kobietami, tonący w błocie rozpusty, czyż mógł nie oddać się raczej tym, którzy mu otwierali drogę do wszelkich namiętności, niżli Metodemu, który go karmił za wszelkie rozkosze, szkodliwe duszy". Dlatego w walce z Metodym cóż mogła obchodzić teutońskiego biskupa Wichinga sprawa Lubuszy, fakt, że jej wesele miało się odbyć w samym sercu pogaństwa, to jest na Łysej Górze? Sama Lubusza też była rada, że wyrwała się spod wiecznych napomnień Metodego, ciągłych jego utyskiwań za jej skłonność do mężczyzn. Nie wiedział Piastun i nie wiedział Svatopluk, gdyż wszelkich świadków zamordowano, że zanim wyruszyła Lubusza do państwa Polan dwoje

jej nieślubnych dzieci w Velehradzie pozostało przypisane do różnych ojców i różnych matek. Ale też prawdą się stało, że zaledwie ujrzała Dago Piastuna, w jednej chwili pokochała swego męża i postanowiła mu być na zawsze wierną.

W noc letniego przesilenia słońca, którą wybrał Dago na swoje zaślubiny z Lubusza, tysiące ludzi - jak się opowiada - przyciągnęło z najdalszych okolic na Łysą Górę. Otaczał ją mur kamienny z bramą, którą przekroczyły masy ludzkie z pochodniami, w wewnętrznym zaś kolisku kamieni, wróżę i żerce rozpalili wiele ognisk, aby oddać cześć bogu ognia i słońca. Na wiele stajañ przez puszcę pełną wysokich jodeł i ze stoków Gołoborza spływały potem radosne korowody śpiewających i tańczących panien i mężatek. Przy największym ognisku siedział Dago Piastun i Lubusza, oszołomieni miodem. Wziął Dago za rękę Lubuszę i uczynił ją przez ten gest swoją żoną. A był to znak dla wielu innych, aby chwycili swoje niewiasty i poprowadzili je na skraj ciemności i blasku ognia, gdzie mogły oddawać się mężczyznom. Opowiada się, że tej nocy nie było młodzieńca i mężczyzny, kobiety lub dziewczyny, która by nie zaznała rozkoszy ludzkiego spełnienia się. I choć dopiero dwa miesiące wcześniej Dago Pan i Piastun zdobył Łysogóry i całą ziemię księcia Sandomira, to przecież dzięki owej nocy i zaślubinom z Lubusza na Łysej Górze niemal cały tamtejszy lud uznał w nim nowego prawowitego władcę. A jednak to tutaj, na Łysej Górze, w ową noc pełną blasku ognisk i pochodni, uświadomił sobie nagle, że nie zdoła obudzić na Wschodzie

śpiącego olbrzyma tak ogromnego, aby pokonał Rhomajów i Franków. Bo nie mieli Sklavini jednego boga. U Ranów w Arkonie był inny bóg, niż ten w Radogoszczy, niż ten w Jumnie albo na Ślęzy, niż ten na Wroniej i na Łysej Górze. To prawda, że od tej chwili, od nocy zaślubin z Lubusza, wiara w nowego pana i władcę spłynęła po stromych i pełnych głazów stokach Łysogór, poszybuje hen, aż po Kraiński Grzbiet i Radostową, po przełom Lubrzanki i pasmo Jelenie, po Wisłę i San, jednocząc cały nowo narodzony lud Polan. Ale to jeszcze nie był olbrzym, a tylko małe państwo zdane na łaskę i niełaskę Wielkiej Morawy i takich władców jak Svatopluk. On, Dago, okazał się aż tak słaby, że nie odważył się sam zaatakować Karaka i musiał to uczynić Svatopluk. Gdzie był więc ten bóg i ta wiara, która mogła ulepić rody, plemiona i ludy w prawdziwego olbrzyma?

Opowiadano mu, że kiedyś Wielki Samo, budując swoje potężne państwo kazał także szerzyć wiarę w jedyne boga, którego nazywano Bielbałem, ponieważ łączył w sobie i dobro i zło, "biel" znaczy bowiem biały, "bał" znaczy czarny. Ale rozpadło się państwo Samona i jeszcze tylko tu i ówdzie po rzadko odwiedzanych zakątkach oddawano cześć bogu o imieniu Bielbał. Silniejszy był magiczny trójką, złożony z Ojca, Syna i Ducha, ponieważ szły za nim nie tylko potężne wojska z mieczami, ale i potężne wojska z krzyżami: papież, biskupi, opaci, mnisi, zwykli księża i misjonarze.

- Szkoda, że kiedyś podstępnie pozbyłem się uczniów Metodego - odezwał się do Lubuszy Dago, a ta spojrzała na niego ze zdumieniem,

że właśnie w taką noc, gdy sycony miód zaczynał rozgrzewać krew, on mówi nie o miłości, lecz o sprawach państwa.

- Szkoda, że wypędziłem uczniów Metodego - powtórzył Dago. - Bo teraz u was rządzi biskup Wiching, a ja od Teutonów nigdy żadnej wiary nie przyjmę i to samo każę zaprzysiąc synom swoim i wnukom.

- Chcę, abys mnie pokochał, panie - powiedziała Lubusza, całując go w usta.

Pojął Dago, że Lubusza nie będzie uszami Svatopluka ani też jego szpiegowskimi oczami, i uradował się.

- Czy urodzisz mi olbrzyma? - zapytał.

- Masz chyba dosyć synów olbrzymów - zaśmiała się. - Po co ci więcej? Mogą się wziąć za łby, aby władać po tobie. Czy nie pomyślałeś, że ten kraj potrzebuje tylko jednego olbrzyma, ciebie?

Nie miał czasu Dago przemyśleć jej słów. Oto nagłym ruchem Lubusza zdjęła z głowy wianek panny młodej i rzuciła go w ogień, a potem chwyciła w swoje dłonie ręce mężczyzny, poderwała go z ziemi i zaciągnęła między głązy, tam, gdzie zaledwie sięgał blask ognisk i pochodni. Gdy dookoła nich trwały radosne i pełne miłosnego powabu okrzyki i przywoływania się, ona zdjęła z siebie ciężką suknię ze złotogłowiu, rozpięła mu koszulę na piersiach. Pochylona nad nim, swoimi wielkimi i ciężkimi piersiami zaczęła sunąć po jego męskich piersiach, to dotykając ich delikatnie, to znów ugniatając ciężarem swego ciała, jakby za chwilę chciała do niego przylgnąć i złączyć się z nim. Zaiste, prawdę mówiono Dagonowi, że kto pragnie krótkiej

*rozkosz niech pije wino młode, a kto chce długo smakować rozkosz -
niechaj pije wino starsze. Nie była Lubusza piękną, lecz lata
uczyniły jej kształty pełnymi i krągłymi, nauczyły miłosnej sztuki
dawania mężczyźnie rozkoszy, podniecania go ruchami ciała,
dotykania dłońmi i palcami; miłosnych szeptów. Znalazł się Dago pod
ciężarem kobiety dojrzałej i świadomej tego, co potrafi dać miłość.
Sam nie wiedział, kiedy nagle jego członek znalazł się w jej pochwie,
trysnął nasieniem i doznał zaspokożenia. A przecież nie pozwoliła mu
go z siebie zabrać, lecz powolnymi ruchami ciała - tak przecież duża i
ciężka, gdy była na nim - zdawała się nic nie ważyć i niczym go nie
uciskać - doprowadziła go do tego, że znowu ogarnęło go ogromne
pożądanie i poddawał się jej pieszczotom. W pewnej chwili poczuł jak
jej ciało sztywnieje, zaś szept w jego uchu zmienił się w jęk spełnienia.
Jak martwy, z rozpiętą na piersiach koszulą i rozchylonymi
spodniami leżał między głazami, a ona naga i ciepła wciąż pokrywała
go swoim ciałem, szepcząc w jakimś niezrozumiałym języku niepojęte,
dziwne słowa, które zapewne sama wymyśliła dla niego i dla siebie.
Lecz cóż za znaczenie miał nawet najpiękniejszy język miłości dla
człowieka, którego jedyną miłością była władza nad innymi ludźmi?
W tę dziwną noc na Łysej Górze nie rozkochała Piastuna Lubusza, ale
jak gdyby odrobinę go przeraziła. Zląkł się Piastun, że zapragnie
zgłębić tajemnicę jej miłosnego języka, a przez to ona nad nim, a nie
on nad nią - posiadzie władzę. I choć dotąd niekiedy aż jęczał z
pożądania, nie szedł do komnaty Lubuszy i nie przywoływał jej do*

siebie tak często jak tego pragnął. Zrozumiała to i przestała szeptać miłosne zaklęcia, nie narzucała mu się a nawet odrobinę odsunęła od niego, choć nie przestała go kochać. On zaś im rzadziej z nią współżył, tym się czuł bezpieczniejszym i spokojniejszym. Miał świadomość, że odsuwając się od niej i rzadko współżyjąc traci coś niezwykle cennego, może droższego nawet niż władza. Wciąż jednak odzywało się w nim wspomnienie dzieciństwa i młodości, ożywał w nim lęk, że skoro przestaje myśleć o władzy - budzi się w nim krew karłów. Nie miłością, ale jedynie wielkimi czynami mógł udowodnić, że począł go Boża. Był jego synem, gdy potrafił odsunąć od siebie księżną Helgundę; był karłem, kiedy pozwolił jej odjechać żywej. Teraz też okaże się olbrzymem...

Nie wiedział - bo i któż mógł mu to przepowiedzieć - że i jego kiedyś ogarnie miłość tak wielka, że zamiast uskrzydlać i uczynić mocniejszym, przygniecie go na podobieństwo ogromnego głazu, pozbawi woli i Żądry Czynów. Nie będzie wówczas myślał o władzy, ale jedynie o tym, aby w owym przeciwnym uczuciu trwać nieskończenie, jak w najpiękniejszym śnie. Powiedziane jest bowiem w Księdze Grzmotów i Błyskawic, że "nie będzie wielkim władcą ten, który podda się miłości. Ale nie stanie się także dobrym władcą ten, który nie pozna miłosnego cierpienia".

Opowiada się, że Lubusza nigdy nie mieszała się w sprawy Dago Pana i nie dawała mu żadnych podejrzeń, iż o tym, co się dzieje na dworze donosiła Svatoplukowi. W rok po ślubie urodziła mu córkę. Nie miał

do niej żalu, że nie umarła przy porodzie, ponieważ tylko syn mógł się stać olbrzymem.

Pusty skarbiec zmusił Dago Pana i jego możnych do nagłej wyprawy na Pomorze. Tak naprawdę bowiem przyjaźń ze Svatoplukiem, jeśli dalej trwać miała, nie niosła Piastunowi żadnej innej możliwości. Na południu władzę nad wszelkimi ludami sprawowała Wielka Morawa, podobnie na południowym - zachodzie. Wschód zaś, Łędzianie i Czerwień, płacąc Svatoplukowi coraz większy trybut, pod jego płaszczem się kryły i wojna z nimi oznaczała wojnę ze Svatoplukiem. Na zachód bał się Dago uderzyć, gdyż w międzyczasie doszło do porozumienia książąt Pyryksjan z Wioletami zwanymi też Wilkami, siedzącymi po zachodniej stronie Viaduy zwanej też ostatnio Odrą. O waleczności Wilków i ich wielkiej liczebności wiedział dobrze Dago jeszcze z czasów swego pobytu u Ludwika Teutońskiego. Również i prześwietne miasto Jumno, choć niezwykle bogate, było niezdojbyte, szczególnie, że po śmierci księcia Hoka, jego syn miał bardzo waleczne oddziały żeglarzy - piratów.

Tak więc jedyne, na które zwrócił swoje oczy i swój oręż, było księstwo Bolebuta II, który władzę swoją rozciągnął nad całym ludem od ujścia rzeki Visuli aż po gród Koło Brzegu i do jego ujścia Odry, czerpiąc bogactwo z handlu solą i piractwa. Dlatego pewnego dnia przekroczył Piastun ziemie zwane Krainą, odgradzające lud Polan od ludu Kaszebe, przeszedł ogromne lasy i pustkowia aż dotarł do brzegu morza, gdzie czekała na niego armia Bolebuta. Do bitwy jednak nie

doszło. Bolebut obiecał Piastunowi zapłacić okup w postaci bursztynu, złota oraz broni zdobytej w morskich walkach. Zobowiązał się też umocnić przeciw prześwietnemu Jumnu gród na prawym brzegu Odry, który miał za zadanie utrudniać piratom z Jumna wyprawy w górę rzeki i łupienie Lubuszan, od dwóch lat płacących trybut Piastunowi, zachowujących jednak swoją niezależność jako Kraj Wolnych Ludzi. Ów gród, jaki zobowiązał się umocnić Bolebut, zwał się Szczecina, gdyż posiadał kątinę z wielce czczonym bóstwem pokrytym szczecina, podobno zrodzonym ze świętego odyńca.

Niewiele tedy zyskał Dago na swej północnej wyprawie na Pomorze. Z tego powodu chciał w następnych latach uderzyć na Estów, ale to mu Herim i inni możni odradzali, gdyż Estowie mieli setki władców plemiennych i siedzieli wśród nieprzebytych lasów, bagien i jezior.

Żaden z nich nie był tak potężny, aby opłacić trybut w złocie, a co najwyżej dać trochę skór, wosku lub gintarasu zwanego bursztynem.

Wyprawa przeciw Estom więcej mogła kosztować niż przynieść zysku.

Dlatego rozgniewany Dago niemal co dnia przemierzał swoją komnatę w Gnieździe i krzyczał na Herima: "złota, złota, złota"...

W rzeczy samej potrzebował Dago złota, podobnie jak dobrej broni.

Jego "młodsza" drużyna liczyła już dwa tysiące ludzi, których musiał wyżywić, dać im uzbrojenie i konie. Razem z armiami możnych

posiadał zdolnych do walki aż pięć tysięcy ludzi. Lecz przeciwko komu

należało ich obrócić, gdzie szukać zdobyczy, skoro z powodu przyjaźni

ze Svatoplukiem bogate krainy były poza jego zasięgiem?

Nie pozostało nic innego, jak nałożyć na lud duże podatki od każdego dymu, od każdego konia, od każdej krowy i każdego niewolnika.

Sarkano w kraju na zdzierstwo Piastuna, ale przecież lud Polan od lat nie zaznał wojny i żył w dobrobycie. Dlatego choć lud szemrał, to przecież płacił. Aby ułatwić zbieranie podatków, kazał Dago wyciąć nowe drogi przez puszcze, budował grody, ustanawiał grododzierżców i powołał do działania wielką ilość komorników.

Były to lata, gdy tysiące wolnych ludzi zamieniono w niewolników, a strugi krwi spłynęły po plecach tych, którym kazano zwozić ogromne bale drzewne do budowy nowych grodów, do umocnienia Gniazda, Kruszwic i Poznania. Ale tych spraw nie obejmował swym rozumem ani zwykły kmicz, ani nawet mały grododzierżca. Bo cóż obchodziło kmiecia czy owego grododzierżcę, że musiał trzymać po dwa albo trzy konie przygotowane w każdej chwili dla posłańców Piastuna, którzy z różnymi wieściami i daninami przemierzali kraj w tę i z powrotem.

Nawet im przez myśl nie przechodziło, że dzięki owym koniom, które mogli dosiąść posłańcy, Dago Piastun wiedział o wszystkim, co dzieje się w każdym zakątku jego kraju. Myśleli raczej, patrząc jak rosła armie możnych, ich dwory i grody, że Dago Piastun - Dawca Wolności i Dawca Sprawiedliwości - nie wie o tym jak bogacą się jego możni i jak cierpi lud pod ich panowaniem. Miał Dago tego świadomość i dlatego wyznaczył taki dzień w miesiącu, gdy każdy, choćby prosty kmicz, mógł się do niego dostać ze skargą czy prośbą. I bywało, że zostawał wysłuchany, a także okazywano mu sprawiedliwość.

Opowiada się, że pewnego razu przed tronem Piastuna zjawilo się trzech smerdów, to jest trudniących się pracą na polu.

- Panie i Piastunie - mówili rozplaszczeni przed nim na ziemi w najwyższej karności. - Tej jesieni byliśmy wolni i płaciliśmy daninę jak inni. Ale wiosną Barycz zalala nasze pola i woda z nich nie zesła aż do lata. Głód był w naszych domach tak wielki, że jedliśmy lebiodę. Pan na Czestramiu, Gostiwit, nie chciał widzieć naszej nędzy i nałożył na nas takie daniny jak na innych. A gdy nie mogliśmy im podolać, zamienił nas w niewolników, sprzedał nasze żony i nasze córki, zabral też naszą ziemię.

Z ponurą twarzą wysluchał ich Dago Pan i Piastun, a siedząca obok jego tronu Lubusza nawet łzę uрониła nad strasznym losem trzech smerdów. Do następnego dnia odłożył Dago swój wyrok, a gdy przybyli żołnierze Gostiwita, aby się upomnieć o niewolnych ludzi, zakazał ich wpuszcząć do Gniazda.

Wieczorem zapytał Dago Pan i Piastun swego Wielkiego Komornika, Niedomira, na ile też ocenia bogactwo Gostiwita.

- Jeden kął swego skarbcza napelnisz złotem- powiedział Niedomir. - Drugi kął zapelnisz woskiem i pięknymi skórami.

Następnego dnia wyjechał Dago Piastun ze swoją drużyną aż do Czestramia, gdzie trzy dni trwał sąd nad Gostiwitem. A tyle skarg na niego usłyszał Dago, że Herim przestał je zapisywać na tabliczkach pokrytych woskiem. Trzeciego dnia wydał Dago wyrok:

- Kto lud ciemęży, ten mnie ciemęży. Kto ludzi wolnych w niewolę

bierze, sam będzie wzięty w niewolę. Kto się bogaci kosztem innych, umrzeć musi.

Straszną śmierć poniósł Gostiwit. Uduszono go, wpychając mu w gardło złote solidy. Następnie opróżniono cały skarbiec Gostiwita i zabrano go do Gniazda, choć biedacy myśleli, że między nich będzie rozdany. Nigdy też nie otrzymali wolności trzech smerdowie, których Gostiwit uczynił niewolnymi, gdyż już drugi raz nie dopuszczono ich przed oblicze Piastuna. Powszechnie jednak mówiono o tej sprawie, sławiąc imię Piastuna jako Dawcy Sprawiedliwości, zaś jego urzędników czyniąc winnymi za wszelkie zło jakiego lud doznawał od komorników i grododzierżców.

Awdańcom zaś Dago tak powiedział:

- Zły jest grododzierżca, który niewolnym pozwala uciec aż do Gniazda, aby złożyli przede mną skargę. Bo jeśli ktoś złoży skargę, a będzie prawdziwa, ukarzę ciemężyciela, jako ukarałem Gostiwita. Odtąd, nie mając możliwości przez wojenne wyprawy napelniania swego skarbcza, Spicimir znosił swemu władcy tabliczki woskowe, na których wypisywał, który z możnych stał się bardzo bogaty, a to oznaczało, że zezwala się, aby przed Piastunem zjawił się ktoś z ciemężonych, złożył skargę i szukał u niego sprawiedliwości.

Powiedziane bowiem zostało w Księdze Grzmotów i Błyskawic, że "władca nigdy nie może być zły i nieczuły na krzywdy swoich poddanych, a niesprawiedliwi i źli bywają wyłącznie jego urzędnicy i możni". Tedy karał Piastun srożej lub łagodniej swych urzędników i

możnych za to, że lud jego ciemną, a także karał jeśli nie dosyć skarbiec jego napelniali. Albowiem w Księdze Grzmotów i Błyskawic zapisano także, że "władca winien mieć uszy na krzywdy swego ludu jak odrzwia do swego skarbcza: raz zawarte na głucho, a innym razem uchylone. Nigdy bowiem nie wiadomo, czy skarga ubogiego nie napelni złotem skrzyń władcy".

Lubił też Dago Pan i Piastun od czasu do czasu odwiedzać odległe grody, o których mówiono, że posiadają skarbiec zasobny we wszelkie dobra. Zwykł wtedy zasiadać pod starym dębem lub ogromną sosną i z twarzą pełną łaskawości wysłuchiwał skarg prostych ludzi.

Opowiada się, że ukarał Łabędzia Rudego w Sieradzy, gdyż jakiemuś kmieciowi zniewolił żonę i córkę. Za tę winę utracił część mienia ze swojego skarbcza, które miało być ofiarowane skrzywdzonemu kmieciowi. Owego kmiecia nikt jednak potem więcej nie widział, ponieważ - jak mówiono - utonął w rzece objuczony dobrem pańskim.

Nigdy zresztą nie widywano obdarzonych łaską Piastuna, gdyż zapewne obdarowani tak szczerze woleli ukryć się przed gniewem możnych. To tylko jest pewne, że z powodu skargi żołnierza, któremu nie wypłacono żołdu, musiał Pałuka do połowy opróżnić swoją komorę z dobrami. Dwie skrzynie złota oddali Awdańce za to, że podobno bez zgody Piastuna w końcu zajęli Czestram. Wielu starostów i grodozierców ze smutkiem oglądało swe puste komory, gdyż - ktoś tam i kiedyś -- dotarł aż przed oblicze Piastuna i złożył skargę. Za sprawiedliwego go jednak mieli, gdyż rzadko karał

możnych chłostą albo utratą głowy, a jedynie utratą mienia. Skarbiec bowiem można napęlić na nowo, jeśli zachowało się głowę na karku. Był więc Piastun prawdziwym ojcem dla ludu i niejeden zbyt uciemiężony podatkiem wzdychał i szeptał innym, że gdyby tak zdołał dostać się przed oblicze Piastuna - wynagrodzono by mu krzywdę. Tylko że uszy władcy bywają raz zawarte na głucho a raz uchylone, nigdy nie wiadomo kiedy i dlaczego.

Opowiada się, że pewnego razu, za zgodą Herima i Spicimira, przed tronem Piastuna w Gnieździe pojawił się szesnastoletni młodzieniec, o rosłej postaci, białych włosach, w białym płaszczu i ze złotym łańcuchem na piersi.

- Jestem Dabóg Awdaniec, mój panie i władco - powiedział

młodzieniec, klękając przed Piastunem i nisko opuszczając głowę. -

Mówiono mi, że gdy byłem dzieckiem, dałeś mi tytuł wojewody, ale nie mam wojska ani władzy wojewody. Mówiono mi, że kiedy byłem bardzo mały, mojemu dziadowi ofiarowałeś dla mnie gród Giecz i ziemię aż po Obrę a później Baryczę. Ale na dworze mych stryjów, Awdańców, jestem za pacholka, gdyż stryjowie moi twierdzą, że żyję za mało lat, aby władać tym, co mi dałeś. Mają oni swych synów i dla nich chcą podzielić całą ziemię Awdańców. Trzy razy próbował mnie ktoś zabić, to podczas snu, to podczas polowania. Mówiono mi, że płynie we mnie krew olbrzymów i choć mam tylko szesnaście lat pozabijam swoich stryjów, ich synów, ich pociotków. Nie wiem jednak, czy tym łaskę twoją sobie zjednam, czy też będę uchodził za

buntownika. Chcę więc wiedzieć: dałeś mi ziemie Awdańców, czy też nie dałeś?

Patrzył długo Dago Piastun na młodego Awdańca i zdało mu się, że widzi sam siebie, gdy Estowie zabijali Zely i wyruszył samotnie aż do Druzo, mszcząc się za wyrządzoną mu krzywdę. Czul, jak jakaś ciepła ręka ujęła jego serce, pokochał tego młodzieńca od pierwszego wejrzenia, ale nie okazał tego na twarzy, gdyż twarz władcy bywa nieodgadniona.

- Nie powiem ci "tak", nie powiem ci "nie" - rzekł Piastun. - Nie pamiętam też, czy dałem ci ziemię aż po rzekę Baryczę, ani też nie pragnę sobie tego przypominać. Ale jeśli prawdą jest, że płynie w tobie krew olbrzymów, jutro rano pojedziesz ze mną do puszczy i na moich oczach wyrwiesz z ziemi trzy młode sosny. A teraz odejść i niechaj Spicimir da ci komnatę godną olbrzyma.

Opuścił salę tronową młody Dabóg Adwaniec i wtedy odezwała się do Piastuna jego żona Lubusza, która siedziała obok na drugim tronie i jak zwykle milczała, gdyż nie było w jej zwyczaju wtrącać się w sprawy państwa. Tym razem jednak rzekła:

- To twój syn, panie mój i mężu. Od dawna wiem, że Awdańce chcą go zabić, aby objąć dane mu przez ciebie grody i ziemie. Przyjmij go na swój dwór i otocz opieką.

Odpowiedział jej Dago:

- Moim dziedzicem jest Lestek, zrodzony z prawego łoża, to jest z Gedanii. Jeśli i ty urodzisz mi olbrzyma, kraj swój podzielę między

Lestka i twego syna. Kilku mam synów, ale nie są mi oni potrzebni, bo przez nich tylko mogą być waśnie. Dlatego dałem pozwolenie

Awdańcom, aby podczas snu albo na polowaniu zabili Daboga. Źle się stało, że tego nie dokonali.

Wieczorem dziwne uczucie opanowało Dago Pana. Nie mógł jeść ani nie kazał przywołać do siebie dziewczki, nie poszedł też do własnej żony.

Cichaczem, jak jakiś sługa czy pacholek, udał się do komnaty zajmowanej przez Daboga Awdańca, otworzył drzwi i stanął twarzą w twarz ze swoim synem. Położył mu palec na ustach, aby milczał, a potem długo głaskał jego białe włosy, dotykał jego ramion. Zaglądał w niebieskie oczy, aby poznać ich mowę. A wszystko co widział i czego dotykał mówiło mu, że oto ma przed sobą młodego olbrzyma, krew z jego krwi, starodawnego Spala.

- Nie dałeś się stryjom zabić - oświadczył, a w głowie jego pobrzmiwała ciekawość.

- Nie, panie i władco.

- Olbrzyma nie jest łatwo zabić - rzekł Dago. - Myślisz, że dam ci wojsko, sługi, oręż, abyś mógł dochodzić swoich praw do ziemi aż po Baryczę?

- Nie, władco. Chcę tylko twego potwierdzenia moich praw. Nie miałeś wielkiego wojska, kiedy stałeś się panem i władcą tego kraju.

Jeszcze przez chwilę dotykał Dago białych włosów Daboga, macał twardość jego mięśni, przyglądał mu się. A to, co w nich ujrzał - poraziło go. Raptem uświadomił sobie, że od dwóch lat nie widział

Lestka ani Siemowita, ani Wszechsława Pałuki, w których także płynęła krew olbrzymów.

Dlatego szybkim krokiem opuścił Daboga Awdańca i udał się do swej komnaty, gdzie wezwał Spicimira i Herima.

Powiedział Spicimir:

- Awdańce już wiedzą, że Dabóg uciekł do Gniazda. Zbierają wojska i czeka cię z nimi bitwa, jeśli okażesz Dabogowi pomoc. Twój nie wypowiedziany rozkaz brzmi, że mam go zabić. Ale ty, panie, tylko raz splamieś się dzieciobójstwem, karząc Kira, syna Zyfiki.

- A może Dabóg Awdaniec nie jest olbrzymem? - zastanawiał się Piastun.

- Wyrwie, panie, te trzy sosny - rzekł Herim. - Wybrałem takie sosny, które on wyrwie z korzeniami.

Zrozumiał Dago Piastun, że tak Spicimir, jak i Herim, pragną Daboga Awdańca zachować przy życiu. Dlatego zapytał:

- Gdzie jest prawda i słuszność? Odezwał się Spicimir:

- Czy jest dobrze, panie, jeśli żyje w kraju ród tak potężny, że gotów zebrać armię przeciw swemu władcy tylko dlatego, że on przyjął przed swoje oblicze prawowitego dziedzica ich ziem?

- Nic tak nie osłabia państwa jak walki wewnętrzne - odparł Dago. -

Nie chcę, aby było za mnie jak za Popiołowłosych. Nie będzie Daboga, nie będzie walki z Awdańcami.

- Dzisiaj jeszcze nie będzie. Ale jutro? - zapytał Spicimir. Zabrał głos

Herim:

- Złe się dzieje u Franków, mój panie i władco. Nieudolnym cesarzem jest Karol Gruby, który wziął cesarską koronę zamiast Karlomana.

Normanowie zaatakowali całe wybrzeże frankijskie, łupią i grabią, aż w górę Renu popłynęli bezkarnie. A kiedy zaatakowani przez Franków schronili się w obozie w Elsoo nad Mozą, cesarz, zamiast ich pobić i na zawsze zniweczyć, wszedł z nimi w układy i puścił wolno, biorąc fałszywe zapewnienie, że odtąd nigdy nie będą napadać na Franków.

Coraz więcej możnych, panie, spogląda na Arnulfa Karyntyjskiego, bo ten już dwa razy rozgromił Normanów. Szesnaście lat ma twój olbrzym. To głupi wiek. Co może zdziałać szesnastolatek jeśli nie posiadał, jak ty, panie, sztuki rządzenia ludźmi? Daj mu, panie, stu Lestków oraz starego Zdziecha i wyślij do Arnulfa, gdyż być może, iż znaczniejsi Frankowie myślą, że ożeniony z Lubuszą, już o nich zapomniałeś i zaczęłeś ich lekceważyć.

- Arnulf to bastard a nie syn prawdziwy - powiedział Dago.

- Nie zabijaj swego syna - powtórzył Spicimir.

A wtedy Dago Pan i Piastun ukrył twarz w dłoniach i zapłakał:

- Pokochałem go. Pokochałem go od pierwszego wejrzenia. Czy nie wolno mi nikogo kochać?

Odeszli, kłaniając mu się w pokorze. A następnego dnia Dabóg

Awdaniec chwycił trzy młode sosny, których korzenie zostały umiejętnie i w sposób zamaskowany podcięte przez Herima i wyrwał je jednym silnym ruchem.

- Zaiste, on jest olbrzymem! - zawołał Dago Piastun.

I tak oto wkrótce stu dobrze uzbrojonych Lestków na czele ze starym Zdziechem, który z Karlomanem wędrował do Italii, ruszyło do Karyntii, omijając ziemie Awdańców. A ci - dowiedziawszy się, że Dago Piastun pozbył się Daboga - przestali zbroić armię przeciw Dabogowi, jak mówili. Od tego dnia jednak tak Piastun jak i Herim ze Spicimirem zaczęli sobie uświadamiać, jak potężne armie mają Pałuki ze Żnina, Powała z Łęczyc, Awdańce z Giecza, Łabędź w Sieradzy i wielu innych, jak choćby Częstoch. Wówczas to Dago Pan, pod wpływem Arne, wyznaczył małoletniego Siemowita władcą Kruszwic, a małoletniego Lestka władcą Poznania, choć w jego imieniu miał rządzić Nałęcz, syn Spicimira, Lestka bowiem nad wyraz ukochała sobie niewidoma żona Spicimira.

Wkrótce niemal zapomniał o Dabogu Awdańcu. Lubusza znowu urodziła córkę. Rozgniewało to strasznie Piastuna, bo nie córki mu były potrzebne, ale drugi syn z prawego łoża, aby w przypadku choroby lub śmierci Lestka miał kto dziedziczyć tron. Lecz okazało się, że nie może z Lubusza postąpić tak jak z Zyfiką. Wyznana Lubusza powróciłaby na dwór Svatopluka, a to oznaczało wojnę z Wielką Morawą, której się Piastun bał, ponieważ był słabszy.

Tak oto nagle uświadomił sobie Dago Pan i Piastun, że Svatopluk trzyma go jak potężnego niedźwiedzia w niewidzialnej klatce. To prawda, że Państwo Polan było zbrojne i bogate jak nigdy dotąd dzięki wieloletniemu pokojowi. Ale tak samo potężniało z każdym rokiem państwo Wielkiej Morawy i Svatopluka, który zdawał się

kontrolować każdy krok Dagona. Wciąż nęciły Piastuna ziemie i kraje na południu poza Górami Wenedyjskimi i Łysogórami, lecz pozostawały pod wasalną opieką Wielkiej Morawy i wojna z którymś z nich oznaczała wojnę ze Svatoplukiem. Na zachodzie zaś żyli Wiełeci, czyli plemiona Wilków. Nie lękał się ich Dago i był przekonany, że zdolny jest je pokonać. Tylko że pokonawszy ich - stanąłby twarzą w twarz z jeszcze groźniejszymi Teutończykami. Plemiona Wilków odgradzały go od Teutończyków i tym samym zapewniały mu pokój. Lud Kaszebe płacił trybut. Ziemie Estów - groźnych z powodu swej mnogości i nieprzebytych puszczy i jezior nie nęciły Dagona, gdyż próba wkroczenia na nie wiązała się z wieloletnimi zmaganiem, korzyści zaś z takiej wojny nie mogły być wielkie, nawet gdyby udało mu się dotrzeć do Kurów, opanować całe wybrzeże Morza Sarmackiego i dotrzeć tam, skąd dobywano bezcenny gintaras zwany bursztynem. Zresztą Svatopluk nie pozostawał bezczynny i wiele razy udawało się Herimowi schwytać i zmusić torturami do zeznań tajnych wysłanników Wielkiej Morawy, którzy namawiali wodzów estyjskich do napaści na Dagona. Wiedząc o tym trzymał Dago na Mazowii silną armię. Wiadomo też Dagonowi, że co roku na górze Ślęzy, za namową Svatopluka odbywają się wiece i narady śląskich plemion, gdzie radzi się nad tym, czy nie naruszyć granic Polan na Baryczy. I tylko potężna armia Awdańców odstraszała plemiona Ślęzan. Dlatego wołał Dago wysłać Daboga Awdańca aż do dalekiej Karyntii niż wdać się w walkę z jego stryjami i osłabić swoją granicę na południowym zachodzie.

Aż pewnego dnia powiedział Dago do Herima i Spicimira:

- Potężne jest Gniazdo i moje państwo, ale w Gnieździe siedzi nie orzeł, który sam swoim lotem kieruje, ale niewolnik. Moja żona rodzi same córki, a ja nawet wygnać jej nie mogę. Stałem się niewolnikiem Svatopluka, choć mu trybutu nie płacę.

Oświadczył Spicimir:

- Jeszcze nigdy, jak pamięć ludzka wstecz sięga, nie władał w Gnieździe władca, który by zapewnił tyle lat pokoju swemu ludowi. Twój kraj jest zbrojny, panuje w nim porządek, ludzie są syści i bogaci, a każdy skrawek ziemi bywa zaorany i plony zebrane. Nikt nie głoduje i puszcza coraz nowe ziemie oddaje pod uprawę. Rodzi się u nas mnóstwo dzieci, mamy piękne kobiety, mężczyźni przypominają olbrzymów.

- Moja żona rodzi córki - odparł z pogardą Dago.

- Cóż więc mamy czynić, panie? - zapytał Herim.

- Czas rozpalić ogień na granicy Wielkiej Morawy - odparł Dago.

- Arpad ci nie pomoże - rzekł Herim. - Jak się słyszy, jest atakowany przez Pieczyngów. W Etełkuzie myśli się o wycofaniu Madziarów w kotlinę rzeki Ister, zwanej też Dunaj albo Dunantul. Chcą Madziarzy ujść przed Pieczyngami doliną rzeki Ister i Aluty oraz przez przełęcz w górach Karpatos.

- To oznacza wojnę ze Svatoplukiem - ucieszył się Dago.

- Nie, panie. Obiecali pozostawić w spokoju tereny lesiste i górzyste, nie atakować księstwa Pribiny i Kocela. Jeśli przegrają z

Pieczynkami, zajmą stepy, a przez to nie będzie wojny ze

Svatoplukiem.

Zdecydował się wtedy Dago Piastun:

- Jest tylko jedna potęga, która może zniszczyć Svatopluka. Myślę o

cesarstwie Rhomajów. Svatopluk przepędza ze swego kraju ludzi

Metodego i daje posłuch teutońskim biskupom. Wyruszysz, Herimie,

do Bizantionu, wzięwszy ze sobą mego syna Siemowita. Być może

będzie on musiał tam pozostać, jako zakładnik. Powiedz, że chcę od

nich złota, wojska, za to zgodzę się przyjąć misję Chrystusa taką

samą, jaką kiedyś otrzymał książę Rostislav. Pozwolę Rhomajom

budować tutaj ich kościoły. Niechaj Rhomajowie zachęcą Bułgarów,

aby uderzyli na Wielką Morawę, a my to uczynimy w podobny sposób.

Taka jest cena za moją wolność.

Przerazili się tych słów, bo oznaczało to, że wkrótce zaczną się ważyć

losy państwa. Schorowany był Herim, dłonie i palce poskręcała mu

bolesna choroba, a jednak wziął ze sobą Siemowita i wyruszył z misją.

Nie było go prawie rok. Jedyłą osobą, dla której ten czas wydawał się

wiecznością, była szlachetna pani Arne, która wychowała Siemowita.

Od dawna już nie prowadziła zamtuzów, a odkąd Dago uczynił

Siemowita władcą Kruszwic, to tak naprawdę Arne, przy boku swego

wychowanka, rządziła w tej warowni. Zbrzydła i postarzała się,

przestał się nią zupełnie interesować Dago, to jej jednak nie było

potrzebne. Miała Siemowita. Najpierw dziecko, a potem pięknego

młodzieńca. I pokochała go jakąś niezwykłą miłością. Gdyby ktoś jej

rzekł: oddaj swoją krew i swoje życie za krew i życie Siemowita, uczyniłaby to bez wahania. To ją skrzywdził Dago, wysyłając Siemowita z Herimem do dalekiego Bizantionu, ba, zezwalając Herimowi, aby w razie potrzeby, jako syna Piastunowego, pozostawił go na dworze Rhomajów jako zakładnika. Tak w ciągu owego roku, kiedy zabrakło Siemowita, znienawidziła Dago Pana i niemal oszalała z rozpaczy. Otoczyła się wiedźmami, które w księżycowe noce lepily z gliny postać Piastuna, nakłuwały go igłami, cięły jego postać na kawałki.

Z początkiem miesiąca Trawien powrócił do Gniazda umierający Herim, a razem z nim Siemowit oraz stu Sogdów z Zachodniego Turkiestanu, wraz ze swymi kobietami i dziećmi oraz wodzem, dziesiętnastoletnim Petronasem i jego siedemnastoletnią siostrą Zoe. Smagli Sogdowie, których ojcowie służyli kiedyś w osobistej Gwardii Pałacowej cesarza Rhomajów, zanim nie zostali zastąpieni przez Warjagów i Normanów, byli uzbrojeni w miecze z damasceńskiej stali, potrójne kolczugi lub pancerze, zdobione szyszaki. Był to osobisty dar cesarza Bazylego I dla Dago Piastuna, aby go chronili - jak to przekazał wódz Petronas - przed wszelkimi spiskami Svatopluka. Otrzymał też Dago trzy skrzynie ze złotem na opłacanie wrogów Wielkiej Morawy. Ale nic więcej - żadnych obietnic przysłania misji czy rozpoczęcia działań wojennych przez Bułgarów. Całej prawdy o wynikach misji i rozmowach z Bazylim nie mógł przekazać Dagonowi jego kanclerz Herim, ponieważ już w drodze zaniemógł, a w dwa dni

po przybyciu do Gniazda - zmarł nagle.

Tak stracił Dago Piastun jedyne go swego przyjaciela i świadka swej wędrówki na tron w Gnieździe, człowieka, który go nigdy nie zdradził, choć mógł to uczynić wiele razy. Ciało Herima, jako chrześcijanina, nie spalono, ale pochowano go w ziemi nie opodal Gniazda, kurhan ogromny nad nim usypano, a Petronas kazał krzyż drewniany umieścić na jego mogile. Pozostała po Herimie jego żona, wiele nałożnic i czternaścioro dzieci z prawego i nieprawego łóża. Tydzień trwały uroczystości żałobne, przez trzy dni Dago nie dopuścił Petronasa przed swoje oblicze, a następnie przyjął w swej komnacie, a nie w sali tronowej, aby wiadano, że po śmierci Herima znajduje się wciąż w rozpacz.

Petronas był Makedończykiem, jak to oświadczył Dagonowi, dlatego znał mowę Sklavinów. Zdumiała Dagona jego roślą budowa i biała cera, niemal białe włosy, które mówiły, że nie miał w sobie czystej krwi makedońskiej. Inaczej niż jego siostra, Zoe, która miała długie włosy i śniadą cerę. Nie wiedział Dago, że oto ma przed sobą syna własnego, Kira, którego wypędził z Gniazda jako karła, a Zoe jest córką Zyfiki, poczętą z jakimś sauromackim wojownikiem.

W złoconym pancerzu był Petronas, z białym pasem i białą lancą, jak przystało na członka rhomajskiej pałacowej gwardii.

- Nie wiem, panie, jakie były rozmowy między cesarzem Bazylim i twoim kanclerzem, Herimem - oświadczył Petronas, klękając przed Dago Panem na jedno kolano. - Mnie tylko rozkazano, w dzień i w

nocy strzec twego życia.

Polecił Dago, aby na trzecim podgrodziu Petronas i jego stu Sogdów wraz z rodzinami zbudowali sobie domy i osiedli w nich, pozostając na żołdzie Piastuna. Stu takich wojowników więcej było wartych niż pięciuset Lestków i ten fakt radował serce Piastuna. Potem rozmawiał z Siemowitem, ale ten także nie był u cesarza podczas rozmów Bazylego z Herimem i nie mógł mu ich treści przekazać. Tyle zdołał zauważyć Dago, że Siemowit przestał już być owym wesołym i rozhukanym młodzieńcem, któremu powierzył władzę na Kruszwic. Teraz po podróży do dalekiego Bizantionu, po pobycie na dworze cesarza Rhomajów, stał się mężczyzną poważnym i bardzo skrytym. Był rośli i piękny, z niemal białymi włosami, jak wszyscy jego synowie. Mowa ciała i oczu Siemowita wstrzymały Dago Pana, aby objąć ramionami syna i choć przez chwilę okazać mu swoją czułość. Oczy i ciało Siemowita mówiły Piastunowi, że nie stał on mu się wrogiem, ale nie jest także przyjacielem.

- Czy masz, panie, jakieś wieści od Daboga Awdańca? - zapytał na odchodnym Siemowit.

- A cóż cię obchodzi Dabóg? - wzruszył ramionami Piastun.

- Dabóg jest jako ja, bastardem, a nigdy żadnemu z nas nie dasz władzy. Wysłałeś go do Arnulfa, mnie zaś do Rhomajów. Lubisz się nas pozbywać, panie

- powiedział Siemowit i dumnie odrzucił głowę do tyłu.

Jeszcze tego samego dnia, jak gdyby mu źle było w Gnieździe,

wyruszył Siemowit do Kruszwic, gdzie czekała na niego stęskniona

Arne.

Nie trapiła Dago Pana postawa Siemowita, jego urażona duma i żal, że władzę w kraju obejmie kiedyś Lestek. Ponad czterdzieści lat miał już Piastun i znał sztukę rządzenia ludźmi. Był jak doświadczony jeździec, który potrafił poskramiać rozhukane młode konie. "Poślę mu trochę złota i broni na powiększenie własnej drużyny, a zaraz poczuje do mnie wdzięczność" zdecydował.

Później na długie godziny zamykał się sam na sam z Petronasem i wypytywał go o sprawy Rhomajów. Bo choć nie uczestniczył Petronas w rozmowach między Bazylim a Herimem, to przecież znał wiele dworskich tajemnic i orientował się w zamierzeniach władcy. A wedle tych zamierzeń pragnął Dago planować i własne poczynania. Lecz dopiero po latach, uświadomił sobie Dago jakże w tych dniach był ślepy na mowę ciała i mowę oczu tego człowieka. Nie zauważył jakiegoś dziwnego podobieństwa między młodym Dabogiem, który kiedyś klęczał u jego stóp, prosząc go o pomoc przeciw własnym stryjom, Siemowitem dumnie odrzucającym głowę i owym makedońskim dowódcą przysłanych mu Sogdów. Tych trzech ludzi łączyło wielkie podobieństwo w urodzie, postawie, sposobie zachowania się. Jasne włosy mogło mieć wielu, lecz nie każdego cechowała aż taka duma i wyniosłość oraz na przemian - to jakaś dziwna uległość wobec Piastuna, to znów jak gdyby uczucie niechęci, a nawet wrogości. I coś jeszcze - zadziwiający lęk i posłuch jaki budzili

wśród swego otoczenia, podobny do tego, który i on, Piastun, narzucił. "Jak mogłem nie poznać własnej krwi?" - po latach dziwił się Dago, przeklinając swoją ślepotę.

Od Petronasa dowiedział się Dago, że polityka Bazylego, powiązania się ze Starą Romą nawet kosztem utraty wpływów w Wielkiej Morawie, przyniosła mu rozczarowanie. Planował Bazyli, że razem z cesarzem Ludwikiem i Starą Romą pokonają sycylijskich Saracenów, którzy utrudniali handel na morzu Interregnum. Nie tylko jednak nie odnieśli zwycięstwa, ale w ręce Saracenów wpadła wyspa Malta.

Wkrótce stosunki między obydwojma władcami popsuley się do tego stopnia, że Bazyli, który zamierzał ożenić swego syna z córką Ludwika - zrezygnował z tych planów. Nie udało się także pojednać kościoła w Starej Romie z kościołem w Nowej Romie, mimo że na ofiarę rzucił Bazyli Focjusza i mianował patriarchą Ignacego, kastrata. Papież w Starej Romie okazywali się niezaspokojeni w swym pragnieniu tworzenia Państwa Bożego na całej ziemi, chcieli naznaczać patriarchów w Bizantionie i koronować tam także cesarzy.

Rozgniewany Bazyli przywrócił więc Focjusza na stanowisko patriarchy Bizantionu i wschodniego kościoła, pojął, że utracił wpływy w Wielkiej Morawie i znowu z wielkim trudem będzie musiał odbudowywać wokół gór Karpatos przedmurze przeciw wpływom Franków. Ale gdy przybył do niego Herim z prośbą o pomoc wojskową i misję chrześcijańską, okazało się, że nie jest tak łatwo zorganizować ją w krótkim czasie. Brakowało tak wspaniałych i odważnych ludzi

jakimi byli Konstanty i Metody, zresztą, nawet w sprawach uwięzienia Metodego przez biskupów teutońskich niewiele mógł zdziałać Bazyli i Focjusz, którego papież Jan VIII nie chciał uznać za głowę kościoła na Wschodzie. Misję dla Państwa Polan należało przygotować szczególnie starannie i trzeba było na to czasu i uwagi.

Szczególnie właśnie uwagi zabrakło Bazylemu, który po przedwczesnej śmierci swego syna, Konstantego, pogrążył się w żałobie i nie był zdolny do podjęcia jakiegokolwiek decyzji. Prawa do tronu w Bizantionie przeszły na syna Bazylego, Leona. Ale temu synowi okazywał Bazyli nieufność. W tej sytuacji posłano do Piastuna Petronasa i jego stu Sogdów oraz trzy skrzynie ze złotem, obiecując dać mu w nie określonej przyszłości misję chrześcijańską.

- To znaczy, Petronasie, że dalej muszę pozostać niewolnikiem Svatopluka i siedzieć w moim państwie jak w klatce - miotał się Piastun w swej komnacie. - Lękam się wygnać Lubuszę, która rodzi mi same córki. Zaś jeszcze bardziej się lękam, że jeśli spłodzę z nią syna, on może okazać się nie olbrzymem, lecz karłem.

Wówczas rzekł Petronas:

- Kto wie, panie, czy ci, których uważasz za olbrzymów nie okażą się kiedyś karłami. A ten, kogo uznałeś za karła będzie olbrzymem.

Mimo uszu puścił Piastun słowa Petronasa i potem tego pożałował. A przecież uczyła go Księga Grzmotów i Błyskawic, że "ważne jest to, co mówi władca, ale niekiedy o wiele bywa ważniejsze, co ktoś mówi do niego".

Tymczasem nagle zachorował Spicimir i umarł nazajutrz. Mówiono, że został otruty. Tego samego dnia przyszła wiadomość, że cesarz Rhomajów, Bazyli I, uległ wypadkowi podczas polowania, a władzę po nim objął Leon VI, który nigdy nie uczestniczył w rozmowach o stworzeniu misji dla Polan. Pojął wówczas Dago, że nie może liczyć na żadnego sprzymierzeńca i nikt mu nie pomoże w uszczupleniu potęgi Svatopluka.

Na miejsce Wielkiego Kanclerza, Herima, mianował Dago syna Herima, Mikołę, ten jednak nie znał obcych języków i był mało zorientowany w sprawach otaczającego Polan świata.

Ale od pewnego czasu lubił Piastun otaczać się i mianować nawet na wysokie stanowiska ludzi nijakich i mało zorientowanych w sztuce rządzenia, gdyż w ten sposób, jak sądził, nikt nie mógł na dworze być mądrzejszy i bardziej wiedzący od niego. Często też zmieniał tych ludzi i mianował nowych, ponieważ jednak wszyscy byli nijacy - nikt nawet nie pytał dlaczego ich zamieniono na innych, czemu raz są w łaskach, a innym razem łaski zostają pozbawieni. Podobnie wielkim Komornikiem uczynił niejakiego Niedomira z rodu Pałuków, który nawet dobrze rachować nie potrafił, tyle tylko, że czytać i pisać umiał w sklavińskich runach. To było jednak pewne, że Niedomir przerażony swoim wywyższeniem nigdy nic nie ukradnie z pańskiej komory i aby sobie zasłużyć na łaskę Piastuna będzie chętnie donosił na tych, którzy się bogacą.

Po śmierci Spicimira niewidoma piękna "ksieni" przeniosła się do

Poznaniu, do Lestka, którego ukochała jak własnego syna. Na miejsce Spicimira dowódcą Gniazda i Gwardii Gnieźnieńskiej postawił Dago Petronasa, choć wielu uważało, że hańbą jest otaczać się obcymi.

Dziwnie i przerażająco wyglądał w tym czasie dwór w Gnieździe. W kancelarii rządził nieudolnie Mikoła, syn Herima. Lubusza wraz z córkami zamknęła się w jednym ze skrzydeł dworu, bojąc się, że ona i jej córki zostaną otrute. Dago Pan i Piastun samotnie krążył po opustoszałych komnatach albo w towarzystwie Sogdów wyjeżdżał na polowania. Lecz kraj kwitł i ludzie się bogacili, gdyż jedyne czym, tak naprawdę, z największą przyjemnością, zajmował się Piastun było utrzymywanie wiary ludu, że jest Ojcem Sprawiedliwości.

Wykorzystując rady Niedomira jeździł Dago po całym kraju i wysłuchiwał skarg poddanych, sprawował sądy i karał możliwych, wzbogacających swój skarbiec.

Aż pewnego dnia na podwórku ujrzał dziewczynę o urodzie, która przypominała mu kogoś dawno zapomnianego, a przecież kiedyś będącego bardzo blisko. Nie uświadomił sobie kogo mu przypomina i może dlatego tak gwałtowne budzi w nim uczucie. Miał czterdzieści cztery lata, gdy zobaczył Zoe i ogarnęła go miłość -jaka mu była dotąd nie znana. Nie wiedział, że patrząc na Zoe, zarazem patrzył na Zyfikę, bo były łudzaco podobne. Jeśli tamtą kochał, to tę - pokochał stokroć mocniej. I po stokroć mocniej ją kochał, gdyż ostrzegł go Petronas, że Zoe nigdy nie będzie jego nałożnicą, ponieważ jest jej bratem, a ona z prastarego makedońskiego rodu pochodzi. Sogdowie pilnowali

komnat Dago i jego pałacu. Zlekceważenie ostrzeżenia Petronasa mogło oznaczać szybką śmierć - sztylet wbity w plecy w sieni gnieźnieńskiego dworu lub truciznę podaną w jedzeniu, które mu Sogdowie przynosili.

-- Nie dotknę jej - obiecał Dago Petronasowi. - Ale przecież wolno mi ją kochać i obsypywać łaskami.

- Tak, panie - skłonił się przed nim Petronas. -- Ale czy nie uczyłeś innych, że władca nie powinien mieć żadnej innej miłości niż władza? Zapomniał Dago Piastun, co zostało zapisane w "Księdze Grzmotów i Błyskawic w rozdziale o sztuce miłości, że "dwudziestolatek kocha niekiedy jak szaleniec, ale czterdziestolatek kocha jak głupiec".

Nie stał się jednak głupcem Dago Piastun. To jednak było pewne, że dziwnie szczęśliwy czuł się w obecności Zoe, a kiedy jej przy nim nie było ---- cierpiał. Dlatego nie mogąc jej mieć przy sobie w sali tronowej, bo na drugim tronie zawsze siedziała Lubusza, tracił Piastun zainteresowanie dla sprawy swego państwa, niechętnie przyjmował posłańców, nieuważnie słuchał możnych. Coraz rzadziej też bywał w komnacie Kanclerza i w skarbcu Wielkiego Komornika, albowiem nie mogła tam być z nim Zoe, aby go nie narazić na plotki i śmieszność.

Tak naprawdę upodobał sobie jedynie polowania, gdyż mógł wtedy przez pola, łąki i puszcę cwałować na koniu obok Zoe i Petronasa.

Jego oczy zdawały się być wciąż nie nasycone widokiem szczupłej Zoe, zgrabnie siedzącej w siodle i ubranej w męskie obciste spodnie z grubo

uprzedzonej wełny. Kochał chwile, gdy wiatr lub pęd powietrza rozwiewał jej długie czarne włosy i podziwiał celność jej strzałów z łuku. Ktoś przy nim powiedział, że tak celnie jak Zoe strzelała tylko królowa Zyfika, lecz on nie zagłębiał się w te słowa i porównania. Przyjmował je jako wyraz hołdu dla Zoe, ponieważ zawsze podziwiał Zyfikę, choć kiedyś chwilami się jej bał i nienawidził jej. Kochał Zoe, nie nazywał jednak swego uczucia miłością, ponieważ nie budziła w nim męskiego pożądania. Pragnął tylko jej obecności obok siebie. Bywało i tak, że podczas polowania wysyłał Petronasa, aby gońił sarnę lub dzika, sam zaś siadał obok Zoe na pniu przewróconego drzewa i w milczeniu po prostu patrzył na nią w zachwycie. Wtedy budziły się w nim uśpione dotąd wspomnienia, w jego pamięci odżywały najpiękniejsze chwile z całego dotychczasowego życia. Widział więc znowu Zely, jak nagiego podnosi go z ziemi i przytula do siebie, widział Zyfikę, gdy opatrywał jej ranę na plecach i poczuł w nozdrzach zapach dziewczęcego ciała. Spoglądał na Zoe, widział poprzez nią swoje marzenia, swoje sny o obudzonych do życia olbrzymach, o nieskończonej władzy nad ludźmi. Dziwował się, że siedząc w sali tronowej obok Lubuszy - czuje się stary, a przykucnąwszy na pniu drzewa obok Zoe - ma wrażenie, że jest młody jak wówczas, gdy usłyszał przeraźliwe chrapanie konia, tonącego w bagnie z młodym wojownikiem, który okazał się dziewczyną. Przy Zoe wydawało mu się, że pozostaje wciąż u początku swej wędrówki ku wielkości i sławie, a bez niej -

uświadamiał sobie ciężar przeżytych lat i dokonanych zbrodni. Przy

Zoe był młody i czysty; przy Lubuszy w sali tronowej - stary i

zbrukany krwią. "Władca nie może mieć innej miłości niż miłość

władzy"

- powtarzał i wmawiał w siebie, że nie kocha Zoe.

Nienawidził jednak podejmowania decyzji, rozmawiania o sprawach

państwa i ludu. Przy Zoe pierzchały gdzieś lęki przed Svatoplukiem i

Wielką Morawą, a wszelkie sprawy, które przedstawiał mu Kanclerz

lub Wielki Komornik

- stawały się dalekie i mało ważne. Nie wiedział - bo któż to mógł

powiedzieć

- że tak naprawdę w swoim całym życiu kochał jedynie Zyfikę, a teraz

to właśnie Zoe, stworzona na obraz i podobieństwo tamtej - budziła

zmarłe już uczucia i wzruszenia. "Nie kocham jej, ponieważ nie chcę jej

w swoim łóżu" - uspokajał się. Zarazem ciągle - nie wiedzieć czemu -

chciał ją mieć obok siebie, patrzeć na nią, oglądać ją, widzieć w

pobliżu.

Czy Zoe zdawała sobie sprawę z uczuć, jakie wzbudzała w Piastunie?

Postronni nie umieli odpowiedzieć na to pytanie. To było pewne, że nie

zachowywała się wobec niego przymilnie, nie obdarzała go

cieplejszym słowem czy gestem. Nie wykazywała niechęci, kiedy brał

ją na polowanie i chciał być z nią albo przy niej. Ale i nie napraszała

się, aby ją ze sobą zabierał. A kiedy podczas polowania niekiedy

siadywali sam na sam na przewróconym drzewie, można było odnieść

wrażenie, że nie dostrzega jego wlepionych w nią oczu i albo bawiła się zerwanym w lesie listkiem, albo jakąś ułamaną gałązką, zachowując się tak, jakby jego przy niej nie było. Być może takie zachowanie pozostawało z jej strony tylko kobiecą grą, która miała ją obronić przed zostaniem jego nałożnicą, albo chytrym postępowaniem, mającym na celu poprzez udaną obojętność jeszcze większe rozpalenie w nim uczuć, a nawet zmysłów, aby się pozbył Lubuszy i ją posadził na tronie obok siebie. Może też za swoją obojętnością skrywała wrogość - któż to mógł wiedzieć, oprócz jej brata, Petronasa?

"Jest dumna i nieprzystępna" - z zachwytem myślał o niej Dago i na próżno starał się wykorzystać całą swoją znajomość ludzkiej mowy oczu i mowy ciała, aby poznać prawdziwe uczucia Zoe.

Jest jednak prawdą, że niektóre kobiety potrafią najdoskonalej kłamać nie tylko ustami, lecz swymi oczyma i swym ciałem. Będąc na dworze Rhomajów od tamtejszych kobiet nauczyła się Zoe owej wielkiej kobiecej sztuki udawania i teraz z niej korzystała, gdyż tak czynić kazał jej brat, który z osobą Piastuna wiązał jakieś swoje własne tajemnicze plany. Mówił jej na osobności: "nie staraj się go nienawidzić, bo być może kiedyś staniesz się jego żoną". Dusiła więc w sobie ową nienawiść i w najgłębsze warstwy pamięci spychała myśl, że oto ten człowiek, Dago Piastun, wygnał i zmusił do śmierci jej matkę, królową Zyfikę, a syna swego Kira i ją, Zoe, rozkazał udusić. Czyniła tak jak jej kazał Petronas i im dłużej w ten sposób

postępowała, tym częściej odzywała się w niej myśl, że być może kiedyś zasiądzie na tym samym tronie co jej matka, męża swego uczyni zdanym na jej kaprysy i decyzje. Nie chciała być jak inne kobiety, co to z nienawiści lub zazdrości zabijają sztyletem. Pragnęła, aby Piastun żył, a zarazem był jak nieżywy, pozbawiony siły i woli.

"Będę go zabijać stokrotnie"

- myślała, pozwalając mu zabierać się na polowania, patrzeć na siebie, podziwiać jak celnie strzela z łuku do saren i danieli. I stało się tak, że Piastun myślał wyłącznie o Zoe i nawet sam czuł, że żyje tylko dla niej, a nie dla siebie i dla innych.

Aż zdarzyło się, że do Gniazda przybyło poselstwo od nowego wodza Wioletów, Madzaka. W sali tronowej posłowie padali na kolana przed Piastunem i Lubuszą, a potem jeden z nich, składając przed Piastunem skrzynkę z bogatymi darami, powiedział:

- Dago Panie i Piastunie! Kraj Wolnych Ludzi zwanych Lubuszanami oddał się w twoje piastowanie i płaci ci trybut za opiekę. Tak jednak jest, że po drugiej stronie Viaduy zwanej teraz Odrą znajduje się ich główny gród, Lubusz, którym włada starosta Pakosław. Nasz wódz, Madzak, nie czuje żalu, że Lubuszanie płacą ci trybut. Nie chcemy jednak widzieć twoich wojsk na Ziemi Wolnych Ludzi, a za wypowiedzenie wojny będziemy uważać chwilę, gdy twoje wojska przekroczą Odrę i wejdą do grodu Lubusz.

Piastun milczał. Posel Wioletów uznał to za znak przyzwolenia, aby mówić dalej:

-- Słyszysz się, że starosta Pakosław namawia twego syna Lestka z Poznania i twego bastarda, Pałukę ze Żnina, aby wkroczyli w twoim imieniu na ziemię Lubuszan i zajęli gród Lubusz po drugiej stronie Odry, w ten sposób poszerzając swoje i twoje władztwo. Nie pozwól na to, panie, gdyż to oznacza wojnę. Prosimy cię w imieniu wodza Madzaka, abyś powstrzymał swojego syna Lestka i swojego bastarda, Pałukę. Bo co innego, gdy Lubuszanie płacą wam trybut, a co innego, gdy zechcesz poszerzyć granice swego państwa aż za Odrę.

W sali paradnej nastąpiła ogromna cisza. Od słów, które powinien teraz powiedzieć Piastun zależał pokój lub krwawa wojna z potężnym Związkiem Wioletów zwanych Wilkami.

Lecz Piastun zobaczył w tłumie swoich wojowników i ich kobiet smukłą sylwetkę Zoe, i jej twarz tak piękną i tak ukochaną, że jakaś niewidzialna ręka, zacisnęła mu się na gardle i nie pozwoliła przemówić.

Milczenie więc, coraz dłuższe i dłuższe, trwało w sali paradnej. A wszystkim, którzy w tej chwili patrzyli na twarz Piastuna, zdawało się, że widzą w niej oczy ślepego człowieka.

Nie wytrzymał Wielki Komornik, Niedomir, owego tak długiego milczenia, wyszedł przed tron Piastuna i zawołał:

- Czy nie widzicie, że Piastun stał się ślepy i głuchy?! Od dawna nie mogę od niego otrzymać żadnego rozkazu w sprawie podatków. On choruje na Brak Woli.

Głupcem był Niedomir. Zaledwie czytać i rachować potrafił, a

ponieważ nijakością się odznaczał i nie potrafił się nad nikogo innego wywyższyć, został Wielkim Komornikiem. Zapomniał, pełniąc swój wysoki urząd, że tak naprawdę jest człowiekiem nijakim i nie powinien zabierać głosu, jeśli nie został zapytany.

Oto zza tronu Piastuna wyskoczył nagle Petronas, dowódca jego osobistej ochrony, przebił mieczem Niedomira i zakrzyknął na całą salę:

- Zabiłem człowieka, który nas zdradził, biorąc dary od Wioletów. Nie chce otwierać ust Dago Pan i Piastun, ponieważ nie warto otworzyć ich dla posłańców Madzaka. Powiem w jego imieniu: nie będzie wojny i pokoju między nami i Wioletami. Nie będą nam mówić Wieleci, dokąd mają sięgać nasze granice!

Odór krwi zabitego Niedomira obudził Piastuna z zachwycenia.

Usłyszał słowa Petronasa i powiedział głośno i wyraźnie:

- Jestem olbrzymem z rodu Spalów. Z mojej to krwi i z mej kości wyrastają na olbrzymów moi synowie. Ja pragnę pokoju z Wioletami i nie wezmę w posiadanie grodu Lubusz po drugiej stronie Odry. Ale nie mogę tego obiecać w imieniu innych olbrzymów.

Tego wieczoru wydał Dago Piastun wielką ucztę dla posłańców Madzaka i zawarł z nimi wieczysty pokój. Był to jednak pokój z Piastunem, a nie z jego synami, o których mówiono, że wyrastają na jego obraz i podobieństwo.

O świtaniu, natychmiast po zakończeniu uczyty dla posłów Madzaka, Piastun rozkazał Petronasowi zaprowadzić się do komnaty, gdzie

leżało martwe ciało Niedomira.

*- Czy wiesz, Petronasie, że powinienem cię skazać na śmierć, gdyż
ośmieliłeś się przemówić w moim imieniu i moim głosem? - rzekł Dago.*

*- Niedomir oskarżył cię o chorobę zwaną Brakiem Woli. Nie mogłem
tego znieść - odrzekł Petronas. - To bowiem jest pewne, że olbrzymi
znają tylko jedną chorobę: Żądzę Czynów. Niedomir chciał
powiedzieć, że stałeś się karłem, panie.*

Gniew ogarnął Piastuna:

*- Przebij go jeszcze raz swoim sztyletem. Nie ma większej obrazy dla
mnie niż ta, że ktoś nazwie mnie karłem.*

*Petronas wyjął zza pasa swój krótki sztylet i przebił nim martwe ciało
Niedomira.*

Zastanowił się przez chwilę Dago Pan i wreszcie zapytał Petronasa:

*- Niedomir był Wielkim Komornikiem. Potrzebuję człowieka, który
będzie ciągle wzbogacać mój skarbiec. Czy znasz takiego człowieka,
Petronasie?*

- Jeśli chcesz człeka nijakiego, tedy pełno ich masz wokół siebie -

*odpowiedział Petronas - lecz skoro pragniesz pomnażać swoje
bogactwo, wyznacz jednego z moich Sogdów, Koriolana, który poznał
już mowę Polan, a dobrze zna się na rachunkach.*

*- Po cóż mam się stać bogatym? - rzucił słowa Dago, tak jak rzuca się
kamyki, które nie mają żadnej wartości. Odpowiedział mu Petronas:*

*- Wkrótce, panie, zbyt wielu będzie olbrzymów w tak małym jak nasz
kraju. Bogactwo decyduje, który olbrzym zwycięży.*

- A ty, Petronasie? Jaka płynie w tobie krew? Kto był twoim ojcem i kto był twoją matką?

- Nie wiem, panie - skłonił mu się Petronas.

- Dowiedz się tego. To ważne. Pragnę bowiem twojej siostry, Zoe. Ona mąci mój umysł i zabiera mi wolę. Chcę mieć pewność, że urodzi mi olbrzyma.

- Nie wiem tego, panie.

- A jednak w moim imieniu przemówiłeś jak olbrzym.

- Posiadłem u Rhomajów sztukę rządzenia ludźmi.

- Kto był u Rhomajów, ten wie, jak mały i nędzny jest nasz kraj - wyznał Dago.

- Nie rozumiem cię, panie. Stworzyłeś potężny wał przeciw Frankom.

To dzieło na miarę olbrzyma. Pozwól mi, że będę przy tobie. Na dobre i na złe.

- Pozwalam - skinął głową Dago Piastun.

A jednak od tego dnia, tu i ówdzie, zaczęto szeptać, że Piastun choruje na Brak Woli.

Lecz to wydawało się dziwne, że kamień Świętej Andali wciąż świecił na jego czole niezwykle jasnym blaskiem.

ROZDZIAŁ DRUGI

BASTARD

Było to w miesiącu spadania liści, w piątym roku pobytu Daboga Awdańca na dworze Arnulfa Karyntyjskiego. Oto po wielu latach nieudolnych rządów, Karol Gruby przestał być cesarzem Franków.

Możni frankijscy na zjeździe w Triburze zdjęli go z tronu i odebrali koronę cesarską. Następnie zaś udali się do Frankfurtu i koronę ową ofiarowali Arnulfowi Karyntyjskiemu, bastardowi Karlomana.

Nieważny okazał się dla możliwych frankijskich fakt, że Arnulf nie pochodził z prawego łoża - liczyła się tylko jego odwaga, przedsiębiorczość, dojrzałość w rządach państwem i krew Karolingów, która w nim płynęła po ojcu. Tak został Arnulf władcą Franków Wschodnich i choć przyznano mu koronę cesarską, jeszcze kilka lat musiało upłynąć, wiele stoczył on bitew i uśmierzył spisków, zanim w Italii, w Starej Romie, papież Formozus założył mu cesarską koronę na głowę. Spełniły się więc marzenia Karlomana i jego ukochany bastard został cesarzem. Lecz czy marzenia przybierają taki kształt w jakim zostały wypiastowane w czyichś myślach i czyimś sercu?

Zaledwie poczuł Arnulf koronę cesarską na głowie, już musiał wyruszyć do walki przeciw swoim wrogom pragnącym jego korony, Lambertowi i Ageltrudzie, broniącymi się w Spoleto. W drodze do Spoleto odezwała się choroba ojca - paraliż. I podobnie jak jego ojciec zarządził powrót do Bawarii. Papież Formozus, który był zwolennikiem Karlomana, a przeciwnikiem Lamberta i Ageltrudy, przerażony i wstrząśnięty faktem choroby Arnulfa, zmarł po dwóch miesiącach od chwili, gdy go koronował. Wybrany po nim Bonifacy VI siedział na papieskim tronie tylko piętnaście dni, a gdy po nim wybrano Stefana VI, przeciwnika Arnulfa i zwolennika Lamberta,

mógł ów Lambert wkroczyć triumfalnie do Świętego Miasta i dokonać okrutnej zemsty. Zwołano synod biskupów, wyciągnięto z grobu ciało Formozusa i usadzono na krześle synodalnym, a potem uznano nieboszczyka za zdrajcę i krzywoprzysięcę. Stefan VI rozkazał ciało Formozusa obedrzeć z szat kapłańskich i rzucił je tłumowi na pohańbienie. Wleczono go w kurzu i w pyle po ulicach Świętego Miasta, a w końcu wrzucono do Tybru.

Takie to były czasy i taki sposób postępowania - warto o tym pamiętać, gdy snuje się opowieść o dawnych władcach, o powstawaniu państw i sztuce rządzenia ludźmi. O tym zresztą, co miało w przyszłości nastąpić nie mógł jednak wiedzieć ani Arnulf, ani frankijscy możni, gdy przyszli ofiarować mu koronę. Nie wiedział o tym także i Dabóg Awdaniec, ponieważ nie było przy nim wróżą, który przepowiadałby przyszłość, i jego, i Arnulfa.

Opowiada się, że nieślubny syn Awdaćówny i Piastuna był świadkiem, gdy zebrani we Frankfurcie możni ofiarowali koronę Arnulfowi. Opowiada się, że wtedy właśnie narodziło się Państwo Niemieckie i odtąd przez tysiąc lat usiłowało zniszczyć dzieło Piastuna.

Opowiada się również, iż tego to dnia Dabóg Awdaniec pojął, że choć Lestek

- syn Piastuna i księżnej Gedanii - pochodził z prawego łóża i jemu ma przypaść władza nad Polanami, on, Dabóg Awdaniec, bastard

Piastuna

- podobnie jak bastardem Karlomana był Arnulf- nie musi uważać siebie za coś gorszego od Lestka, i tylko od niego samego, jego Żądry Czynów i siły olbrzyma zależy, czy kiedyś i jemu możni Polan ofiarują koronę książęcą. Jakie znaczenie ma fakt, że ktoś począł się w łożu prawym, ja mówiono, a nie z miłości czy pożądania do kobiety, z którą nie został zaślubiony jego ojciec? Najważniejszą sprawą było, że w Dabogu płynęła krew olbrzymów.

Dwadzieścia jeden lat miał Dabóg Awdaniec, kiedy to Arnulfowi z Karyntii ofiarowano koronę królewską. Od ponad czterech lat, z rozkazu Dago Piastuna, przebywał wraz ze stoma Lestkami na dworze Arnulfa w Klagenfurcie, to pobierając rozmaite nauki, to wraz z posłami Arnulfa odbywając dalekie wyprawy do Starej Romy, do Zachodnich Franków, do Lotaryngii i po całym królestwie teutońskim. Zdarzyło mu się nawet podróżować przez Moguncję i Verdun na dwór emira w Kordobie, gdzie poznał kulturę i sztukę wojenną Saracenów. Dwukrotnie przemierzył Alpy przez przełęcz Mont - Joux, z przerażeniem zaglądając w okropne przepaście i ślizgał się po oblodzonych drogach. Zresztą, w Karyntii także nie brakowało bardzo wysokich gór, jak choćby ów wiecznie pokryty śniegiem i nieosiągalny dla istoty ludzkiej bez skrzydeł szczyt zwany Grossglockum. Widział Dabóg Awdaniec wspaniałe zamki i kościoły, opactwa pełne manuskryptów, wielkie miasta i wspaniałe pałace, i niekiedy, jakże mizernym wydało mu się ciasne Gniazdo, i jakże go bolało, że w wielkim świecie rządzonym przez Franków tak mało

słyszano o Państwie Polan i nawet nie umiano poprawnie wymówić jego nazwy. Niektórzy zwali je po prostu Państwem Gnieźnieńskim i myśleli, że leży gdzieś w okolicy dalekiej Sardynii, o której także zaledwie słyszeli. Teutońscy mnisi nie potrafili zapisać jego nazwy, a jeśli nawet ktoś to zrobił na jakimś manuskrypcie, to brzmiała pokracznie i dziwacznie. Nawet jego rodowe imię przekręcali i zamiast Awdaniec gadali "Adbang", bo myśleli, że pochodzi od słów "Hab dank". I jedynie biskup teutoński Wiching, który przez jakiś czas przebywał na dworze Svatopluka i toczył słowne wojny z Metodym i jego rhomajskimi wpływami na kościół w Wielkiej Morawie, aż obłożony został klątwą i wygnany z Moraw, wiedział czym jest Państwo Polan. Wiedział też, że ono także może popaść pod wpływy rhomajskie. Dlatego, gdy zmarł Metody, zdołał biskup Wiching wyjednać u papieża Stefana V unieważnienie ciężącej na nim klątwy rzuconej przez Metodego i triumfalnie powracał na dwór Svatopluka, aby rozprawić się ostatecznie z liturgią sklavińską propagowaną tam przez mnichów rhomajskich.

W drodze do Wielkiej Morawy zatrzymał się na dworze Arnulfa i tu dowiedziawszy się, że Arnulfowi służy dzielny młodzieniec, bastard Piastuna, władcy Polan, poprosił go do swej komnaty na długą rozmowę, gdyż był człowiekiem stworzonym do intryg i pragnął kierować ludźmi, jak kieruje się figurkami na szachownicy.

Dziś już nikt nie wie na pewno, czy takie spotkanie w ogóle się odbyło. Tym bardziej nie wiadomo, o czym ci dwaj ludzie - przebiegły biskup i

żądny władzy młodzieniec - rozmawiali ze sobą. To zaś, co nastąpiło później zdaje się wskazywać, że spotkali się jednak ze sobą we Frankfurcie lub Klagenfurcie oraz jakieś obietnice i zapewnienia między sobą wymienili. Cóż mógł zresztą ofiarować teutoński biskup, udający się do Wielkiej Morawy, poza obietnicą poparcia Svatopluka dla wszystkiego, co ten młodzieniec będzie czynił w przyszłości, dochodząc swoich praw jako syn Piastuna. Awdaniec zaś nie był w stanie nic więcej zapewnić biskupowi jak to, że na ziemi stryjom i ojcu wydartej zezwoli w przyszłości na budowę Państwa Bożego, podległego teutońskim biskupom i papieżowi w Świętym Mieście.

Dabóg Awdaniec wraz z kilkunastoma Lestkami dał się ochrzcić już po trzech miesiącach swego pobytu na dworze Arnulfa - Zdziech był ochrzczony jeszcze w czasach, gdy służył Karlomanowi. Czy uwierzył Dabóg Awdaniec w grzech pierworodny, w zmazanie win przez śmierć Syna Bożego na krzyżu, w Państwo Boże? Tak, z początku wierzył głęboko, ponieważ ta nowa wiara była barwniejsza i bardziej przemawiała do jego wyobraźni niż historia o Swarogu. o Nawi, o setkach bogów, zamieszkujących gaje i rzeki. A jeśli nawet niekiedy szarpany bywał wątpliwościami - liczne podróże, jakie odbywał z polecenia Arnulfa - upewniały go, że bez włączenia ludów na północ od gór Karpatos - w krąg chrześcijańskiego świata, nigdy się one nie będą liczyć, ich dziejom i losom towarzyszyć będzie pogarda, jak wszelkim ludom pogańskim, które uważano za ślepe.

Widział Dabóg Awdaniec wspaniałości Świętego Miasta, dziesiątki

*zbudowanych z kamieni kościołów, opactw i klasztorów, poznał ludzi
zglębiających tajemnice wszelkich nauk i czasami aż chciał krzyczeć z
żalu, że w jego kraju nie ma choćby jednej podobnie wspaniałej
budowli, a tylko toporne -jak mu się to teraz wydawało - grodziska i
wygodne, ale przecież drewniane dworzyszczą. Czymże gorszy był
jego lud od innych, że pozostawał wciąż poza Rzeką Zapomnienia,
jeszcze nie wszedł do historii, nie wznosił wielkich kamiennych
budowli z dziesiątkami kolumn i z wysoko zawieszonymi
sklepieniami.*

*Słyszał kiedyś, że jego ojciec, Dago Piastun, chciał obudzić śpiącego na
Wschodzie olbrzyma. Czy jednak dotrzymał przyrzeczenia? Czy
obudził go naprawdę, dał mu wzrok i uczynił jego uszy otwarte na
głosy ze świata? Svatopluk stał się wielkim i znanym, bo jeszcze jego
stryj sprowadził do swego kraju misję od Rhomajów. Wielka Morawa
liczyła się tutaj i wiele o niej mówiono, gdyż spierały się o nią dwie
wielkie potęgi - Frankowie i Rhomajowie. Ale któż - poza szpiegami
wysyłanymi za Viadugę - słyszał o Państwie Gnieźnieńskim, którego
nazwy nikt nie potrafił poprawnie zapisać na pergaminie? Zaprawdę,
po stokroć więcej mówiło się na dworze Arnulfa o Sorbach, Wioletach,
Obodrytach, niż o potędze państwa Piastuna, które kryło się za ich
plecami. Nawet o pogańskich Rusach zamieszkujących daleko na
wschodzie, istniało więcej manuskryptów niż o kraju, który rodził
olbrzymów. Dlaczego?*

Wiedział Awdaniec, że Dago Piastun w młodości zwiedził cały świat

chrześcijan i poznał jego wspaniałości. Dlaczego jednak im nie uległ?

Czemu krył się za plecami Wioletów, Obodrytów i Sorbów, wysyłał na wszystkie strony dziesiątki szpiegów i wsłuchiwał się w każdą wieść ze świata, porozumiewał się z Rhomajami, z Arpadem i innymi, ale zarazem wciąż jakby pozostawał w cieniu innych, Piastunem się nazywał, a tego tytułu nikt tu nie rozumiał, bo powinien nosić koronę komesa, księcia lub palatyna. Czemu to nigdy nie ukląkł przed cesarzem Franków, nie złożył mu hołdu, nie włożył swoich dłoni w jego dłonie, aby stać się jego wasalem i zapewnić sobie opiekę potężnego cesarza, potem z dwóch stron zaatakować Wioletów i Obodrytów, zgnieść ich i podzielić ich ziemię z cesarzem Teutończyków? Sprawiał wrażenie, że woli być jak ogromny niedźwiedź, który śpi w wykrocie i czeka na wiosnę. Na jaką wiosnę? Kiedy miała ona przyjść lub kto ją mu miał przynieść, jeśli nawet Svatopluk stanowił dla niego groźbę, której się lękał? A może prawdę mówiły stare pieśni, że Lendice, którzy zbudowali Gniazdo pochodzili nie tylko od Spalów olbrzymów, lecz i od karłowatych rodów, które żyły na bagnach Noteczy.

Tyle się kiedyś nasłuchał o Piastunie, jako o nieśmiertelnym i niepokonanym olbrzymie, ale tutaj, gdy przebywał wśród możnych Franków, te opowieści blakły i szarzały. "Zmienił się" - pomyślał pewnego dnia i odtąd zaczęło go prześladować przeczucie, że w Piastunie odezwała się krew karłów. Przypomnił sobie upokarzającą chwilę, gdy jako szesnastolatek pojawił się na dworze w Gnieździe,

upominając się o swoje prawo do ziem Awdańców. Co mu wtedy rzekł ów olbrzym? "Nie powiem ci tak ani nie powiem ci nie" - oto były słowa, które usłyszał. Nawet stryjowie, Awdańce, grożąc buntem, wydawali się zbyt silni temu podobno niepokonanemu władcy. Czy nie było jednak wielu takich chwil, gdy zdawało mu się, że rozumie Piastuna? Podróżując tak wiele i widząc aż tyle na różnych dworach - niekiedy budziło się w Awdańcu podejrzenie, że owe Państwo Boże, o którym mu ciągle mówiono, to nic innego jak władza nad światem, którą Kościół chciał odebrać księżtom i królom, a nawet cesarzom. Czyż wraz z nową wiarą nie szła w parze władza biskupów teutońskich, opatów i mnichów, ciągle niesytych i zachłannych na wszelkie ziemskie dobra? I dlatego zapytywał sam siebie po powrocie z rozmowy z biskupem Wichingiem: "Jeśli uczynię jak mi radzi, to kto będzie rządził, ja czy Wiching, albo jakiś inny wyznaczony przez niego teutoński biskup? Czy nie była wolną Wielka Morawa, zanim poprosił Svatopluk o pomoc Karlomana i czy nie musiał potem wiele bitew stoczyć z cesarzem, swoim rzekomym opiekunem, zanim stał się wolnym, choć tak naprawdę w manuskryptach nigdy wolnym nie został, a nazywano go lennikiem cesarza?"

Nękały Daboga Awdańca także i inne wątpliwości. W nowej religii niemal wszystko, cokolwiek czynił człowiek, uważane było za grzech, za który miał on zostać po śmierci strącony do czeluści piekielnych. Za grzech uważano zaspokojenie każdej naturalnej potrzeby człowieka:

jedzenie, picie, radość życia rozpieszczająca serce, miłość i pożądanie kobiety. Tak, właśnie pożądanie i obcowanie z niewiastą narażało na grzech szczególnie ciężki, choć w kraju, z którego przybył, to właśnie wydawało się czymś naturalnym, a nawet dobrym, gdyż rozmnażanie się było jak pomnażanie dóbr. Starzy drewniani bogowie ze Świętych Gajów nie wtrącali się w sprawy między mężczyzną i kobietą, cieszyła ich jurność mężczyzn i płodność, a także uroda kobiet. Awdaniec był młody, często pożądał niewiast i często się do nich garnął. A przecież ciągle go uczono "iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją cudzołożył w swym sercu". Mówiono mu, że piękność niewiasty zdradza w niej nierządnicę i tak naprawdę tylko ci, co nigdy nie dotykają niewiast, dostąpią łaski chrześcijańskiego Boga. Ileż to razy młody Awdaniec, przez swą skłonność do kobiet, bywał przez mnichów karany wielodniowym postem, nocnym czuwaniem, leżeniem krzyżem w kościele. Jako chrześcijanin miał mieć tylko jedną żonę; starzy bogowie w Świętych Gajach pozwalali mieć ich wiele. Przestrzegano go, że nawet obcowanie z własną żoną, jeśli oboje znajdują w tym przyjemność, już jest występkiem przeciw chrześcijańskiemu Bogu. Dlatego ciągle popadał Awdaniec w grzech nieczystości, pościł i kazał się biczować, aby po krótkim czasie znowu popaść w grzech, gdyż jego młode ciało domagało się cielesnych rozkoszy.

W swych podróżach odkrywał Awdaniec, że owi biskupi i opaci, surowo go karzący mnisi - obżerali się aż do wymiotów, mówili o

ubóstwie, ale opływali w dostatku. Karali za grzech nieczystości, lecz właśnie wśród mnichów i mniszek wielu było takich, co uprawiało sztukę najwyszukańszych rozkoszy. Dlatego czasami myślał Awdaniec, że ów Bóg chrześcijański jest bezsilny wobec człowieka i jego skłonności. I że jeśli stworzył człowieka, jak to mówiono, to stworzył go także z jego wszystkimi zmysłowymi pragnieniami i skłonnościami, więc nie mógł go za nie potępiać. Nowa religia wydała się Awdańcowi dobra dlatego, że pozwalała ujarzmić ludy, naiwnym wydał mu się ten, co poważnie traktował jej nauki. Posiadł więc Awdaniec sztukę udawania. Otwarcie gorszył się grzechem, skrycie zaś chętnie pogrążał się w grzechu. Publicznie surowo potępiał wszelki grzech, skrycie radował się nim. Tak po czterech latach służby u Arnulfa udawanie stało się jego drugą naturą. I nawet z dumą myślał, że podobnie jak Piastun posiadał sztukę rządzenia ludźmi, tak on posiadał sztukę udawania, która wydała mu się potrzebną dla osiągnięcia władzy.

W rozmowie z Wichingiem udawał, że każde jego słowo, każda rada, każde zalecenie - głęboko zapada mu w serce i umysł. Z pokorą spuszczał oczy ku ziemi albo nakrywał je powiekami; w duchu zaś kpił sobie z teutońskiego biskupa. Klęczał potem przed Arnulfem, kładł swoje dłonie w jego dłonie, przysięgając na Ewangelię, że jeśli zdoła pokonać stryjów i odebrać należne mu ziemie, będzie na zawsze wasalem i sługą Arnulfa. Skarżył się na swój los bastarda, aby znaleźć przez to zrozumienie u bastarda Karlomana, ale przecież chodziło mu

o jedno: o pomoc Arnulfa, o stu ciężkozbrojnych Bawarów, którzy wraz z jego Lestkami mogli mu dopomóc odebrać dziedzictwo.

Przysięgał Arnulfowi, że jeśli odbierze stryjom swoją należność, sięgnie po jeszcze większą władzę, potem zaś już wspólnie uderzą na pogan między Albis i Viadua, gdyż on swój lud natychmiast ochrzci, wszędzie wybuduje kościoły, wytnie Święte Gaje i do każdego zakątka kraju wpuści teutońskich księży i mnichów.

Otrzymał wszystko, o co prosił i w miesiącu zwanym Srogim albo Lutym, wyruszył z Karyntii na czele stu Lestków i stu ciężkozbrojnych Bawarów, dowodzonych przez rycerza imieniem Togina, dwudziestodwuletniego i niezwykle sprawnego w walce na miecze bawarskiego wojownika.

Opowiada się, że zima tego roku była mroźna, choć mało śnieżna. W miarę jak wchodzili w wąwozy i przełęcze Gór Sarmackich, zwanych też Sudetami, mróz stawał się większy i utrudniał jazdę. Szlak wędrówki wybrali ze Zdziechem i Togina podczas wielu narad na dworze Arnulfa, kierując się wiadomościami otrzymanymi od kupców i szpiegów. Przede wszystkim należało bez narażania się na potyczki i walki przebyć bezpiecznie Wielką Morawę. Mógł oczywiście Dabóg Awdaniec poprosić Wichinga, aby mu u Svatopluka wyjednał prawo przejazdu przez jego państwo, a nawet dał zbrojną ochronę i przewodników. Ale któż mógł zaręczyć Dabogowi, że Svatopluk, który miał siostrzenicę wydaną za Piastuna, nie powiadomi pana w Gnieździe o niespodziewanym powrocie do kraju jego bastarda?

Dlatego zdecydował się Dabóg odbyć podróż z Karyntii przez kraj podbitych przez Morawian Dudlębów, działem wód, który kiedyś stanowił granicę między Dudlębami i Morawianami, a zwykle takie krainy były mało zaludnione, pełne pustkowi. Stu Bawarów i stu Lestków stanowiło zresztą dużą siłę zbrojną; nie musiał się obawiać Dabóg Awdaniec potyczki z jakimś oddziałem Svatopluka. Zresztą, w wioskach i w grodkach ukrytych w kotlinach górskich podawał się za oddział wojskowy Svatopluka, płacił za usługi i otrzymywał żywność dla siebie i koni, a także przewodników przez góry.

Tak więc jechali działem wód, z których jedne spływały ku rzece Ister i do Pontu, a inne - ku Albis i morzu zwanemu Ostsea albo Baltika.

Dobrze podkute konie szybko posuwały się po płynących górskimi dolinami rzekach skutych lodem, dlatego, choć niekiedy musieli nakładać drogi, woleli odbywać podróż przełęczami, nie wspinając się na wysokie góry. Bez żadnych kłopotów dotarli do przełęczy zwanej dzisiaj Międzyleską, ongiś zaś Orlią lub Niską, od płynących w pobliżu dwóch rzek w różnych kierunkach - Orlicy i Nisy Małej, którą dziś zwie się Nysą Kłodzką. Stąd stary szlak kupiecki prowadził aż do Wrocławii.

Była połowa miesiąca Brzezień, mróz stał się słabszy i nareszcie mogli odpocząć. Wrocławia była wielkim grodem, dobrze ufortyfikowanym, uzbrojonym i pełnym ludzi z różnych stron świata. Dlatego nikt nie zwrócił większej uwagi na stu Bawarów i stu Polan, którzy wynajęli na podgrodziu trzy ogromne szopy, kupowali żywność i paszę, i

odpoczywali przed dalszą drogą. Przybywający tutaj kupcy mieli ochronę z najróżniejszych żołnierzy, a Bawarowie nie należeli wśród nich do rzadkości. We Wrocławiu można było od kupców i ich przewodników kupić każdą wiadomość, choćby z pozoru mało ważną. Co wieczór - w kącie jednej z szop wynajętych od kupców, przy płonącym ognisku - Dabóg, Zdziech, Togina oraz Warcislaw, najbardziej zaprzyjaźniony z Awdańcem Lestek, dzielili się uzyskanymi podczas dnia wiadomościami i obmyślali plany dalszego postępowania.

Dabóg nie krył do jakiego celu zmierza. Chciał odebrać swoim stryjom ziemie, które Dago Piastun nadał jeszcze jego dziadowi, kowalowi Awdańcowi, a które przeznaczone były dla niego. Nie miało znaczenia, że podczas posłuchania w Gnieździe Piastun nie powiedział ani "tak", ani "nie". Syn Piastuna uznał się za olbrzyma i postanowił odebrać należne mu majątkości. Czy nie było bowiem zwyczajem Franków, że królowie między synów dzielili swoje państwo? A jeśli tego uczynić nie chcieli, synowie sam? odbierali swoją majątkość. Czy nie toczył wiele bitew Karloman z Ludwikiem Teutońskim, swoim ojcem, zanim dostał Bawarię? Podzielał ten pogląd także stary Zdziech. Miał żal do Piastuna. Tyle ucierpiał, gdy z Karlomanem wędrował do Italii, a po powrocie do kraju nie otrzymał od Piastuna żadnej nagrody, choć ledwo uszedł zarazie, która połowę jego ludzi wygubiła. Było dla Zdziecha oczywiste, że Dabóg Awdaniec miał prawo do swojej ojcowizny i tytułu komesa, który liczył się w świecie, w jakim żył przez

tylę lat, najpierw u Karlomana, a później na dworze Arnulfa. Dabóg był bastardem Piastuna. Ale czy nie jest bastardem Karlomana także i Arnulf? Stryjowie Daboga bezprawnie zagarnęli ziemię od Giecza aż po rzekę Baryczę. Jeśli nie z łaski Piastuna, to mieczem powinien Dabóg Awdaniec odebrać swoją własność. Całą duszą i całym sercem był więc Zdziech po stronie Daboga, tym bardziej że podczas czteroletniego pobytu na dworze Arnulfa przywiązał się do niego i pokochał go jak własnego syna.

Togina, dowódca Bawarów, otrzymał wyraźny rozkaz od Arnulfa: słuchać Daboga Awdanęca i pomóc mu w odzyskaniu ojcowizny.

Awdaniec będzie miał tytuł komesa, który lud swój wprowadzi w świat chrześcijański, a potem, kto wie, może sięgnie nawet po dziedzictwo po Piastunie.

Warcisław, równolatek Daboga, jeden z Lestków, po prostu zaprzyjaźnił się z Dabogiem i służąc mu spodziewał się dojść do wysokich godności.

Tak oto ci czterej ludzie, co wieczór, biesiadując przy ognisku w szopie, obmyślali dalsze plany działania, gdyż do rzeki Baryczy było już z Wrocławii bardzo blisko.

Dabóg otrzymał z kasy Arnulfa pękaty mieszek z pieniędzmi. Nie szczędził ich i sownie płacił za każdą wiadomość nie tylko o tym, co działo się za rzeką Baryczą w kraju Polan, ale i o okolicznych ludach oraz panującym u nich porządku. Potrzebne mu były te wieści, gdyż oprócz planu odzyskania swych ziem, nosił w swojej głowie tajne i

dalekosiężne zamysły - chciał stać się kiedyś władcą równie potężnym jak jego ojciec. W dzieciństwie opowiadano mu jak to Dago Piastun zdobył i zburzył kupiecką Kaliszę. Odkąd jej zabrakło wiele karawan kupieckich kierowało się przez Wrocławie. Stary gród już nie mieścił nowo zbudowanych wspaniałych kupieckich domów, które musiano teraz stawiać na łatwym do zdobycia podgrodziu. Wojna od dawna nie zajrzała w te okolice, płacąc bowiem księciu Svatoplukowi ogromny trybut, zapewniało sobie to miasto, oraz okoliczne ludy, spokój i bezpieczeństwo. "Nie zniszczę Wrocławii. Zabiorę tylko jej bogactwa" - tak myślał Dabóg Awdaniec, dlatego niewiele dla niego znaczyły pieniądze od Arnulfa i łatwo się ich pozbywał. Wieści okazywały się cenniejsze niż złoto.

Czasy pokoju i poczucie bezpieczeństwa powodowały, że nie tylko we Wrocławii kupcy bez obawy wznosili swoje składy i targowiska poza wałami grodu, ale zupełnie rozpadła się jedność Ślązan, Opolan, Bobrzan, Trzebowian a nawet Dziadoszan. Ludzie żyli w swoich opolach, nie okazując ciekawości dla spraw ogólnych. Od dwóch lat na świętej górze Ślązy nie zbrali się naczelnicy poszczególnych opoli Ślązan, aby wybrać spośród siebie plemiennego władcę. Starostowie opoli woleli wyżywać się w walkach i najazdach na siebie w imię często urojonych lub sztucznie podsycanych waśni. Tak naprawdę nie istniały już od dawna państwa Ślązan, Trzebowian, Opolan lub Bobrzan.

Czy nie wiedział o tym Dago Piastun, który miał swoją tajną

kancelarię i bez przerwy wysyłał szpiegów na wszystkie strony świata? Kraina na południe od Baryczy stała otworem dla jego wojsk i była bezbronna. Nawet stu Bawarów i stu Lestków, którymi przewodził Dabóg, stanowiło tutaj potęgę dla oddziałów wojowników, jakie mogło wystawić oddzielnie każde z opoli Ślązan lub Trzebowian.

"Lęka się potęgi Svatopluka i Wielkiej Morawy - rozmyślał Dabóg o Piastunie - ożenił się z Lubuszą, siostrzenicą Svatopluka i to odbiera mu siły. Nie zrobi niczego bez zgody księcia Wielkiej Morawy. Zaiste, stał się karłem."

Ale tych myśli i sądów nie zdradzał nikomu, nawet Zdziechowi lub Warcislawowi. Z nimi rozmawiał tylko o tym, co dzieje się za rzeką Baryczą.

A wieści stamtąd przychodziły przedziwne. Oto dwaj stryjowie Daboga, Awdańce - Bezprym i Otryk - pokłócili się i między siebie podzielili ziemię rodu Awdańców. Bezprym wziął Giecz i okoliczne ziemie, zaś Otryk otrzymał Czestram. Dopiero gdy dokonali podziału, zgłosili się do Piastuna w Gnieździe i poprosili go o zatwierdzenie swoich posiadłości. I oto Piastun - ten sam Dago Piastun, bez którego wiedzy nic się nie mogło dziać w kraju Polan - natychmiast zgodził się na owe podziały i pozwolił Awdańcom włożyć głowy pod swój płaszcz oraz ich dłonie wziął w swoje dłonie. Czy zapomniał, że takie podziały osłabiają państwo i że właśnie przez zadufanych w sobie możnych rozpadło się ongiś państwo Popiołowłosych? A może jednak on, który znał sztukę rządzenia ludźmi, wolał, aby jego granicy ze Ślązanami

bronił nie jego bastard, Dabóg Awdaniec, ale dwóch stryjów, których łatwo było z sobą skłócić i uczynić posłusznymi?

Chciwie wypytywał Dabóg szpiegów wysłanych aż do Gniazda:

- Powiedzcie mi, jak świeci kamień na czole Piastuna. Przybladł blask Świętej Andali?

- Nie, panie. Błyszczący tak samo mocno jak dawniej - słyszał w odpowiedzi.

Te pytania dowodziły, że płytko w umyśle Daboga zaległy nauki, które przez cztery lata pobierał u Arnulfa. Wciąż wierzył w moc Świętej Andali, w to, że nikt nie posiadzie władzy nad krajem Polan, komu władca nie odda dobrowolnie swej opaski z zaczarowanym kamieniem. Jeśli władca stawał się słaby i bezwolny - przygasał blask złocistego kamienia. Jeśli błyszczał mocno - władca był mądry i mocny. A więc skoro świecił silnie, to znaczyło, że Piastun dobrze wiedział, jak łatwo może podbić Ślązan i Wrocławie. Nie czyni tego, gdyż zawarł wieczysty pokój ze Svatoplukiem i wziął sobie za żonę kobietę z jego rodu. Rodziło się w Dabogu przekonanie, że Piastun jest olbrzymem, któremu małżeństwo z Lubuszą związało ręce. Lecz i to zrozumiał podczas swego pobytu u Arnulfa, że im silniejsze są więzy na rękach władcy, tym swobodniej mogą działać jego wasale. Dlatego niczego tak bardzo w tej chwili nie pragnął, jak stać się wasalem Piastuna i włożyć głowę pod jego biały płaszcz. Pewnego dnia otwarcie powiedział mu Zdziech:

- Twoja sprawa, Dabogu, jest sprawiedliwa. Wszelki lud wie, że to

twojemu dziadowi, kowalowi Awdańcowi, darował Piastun ziemię

Awdańców, nie dla niego i nie dla twoich stryjów, ale dla ciebie. Jeśli

jednak myślisz znowu stanąć przed obliczem Piastuna i zażądać

sprawiedliwości, to ci przepowiadam, że nie otrzymasz jej. On każe ci

uciąć głowę, nie bacząc, że jesteś jego nieprawym synem. Bo jeśli uzna

twoją krzywdę, czeka go wojna z Awdańcami, a on, jak to powiadają,

stał się człowiekiem pokoju.

Odpowiedział mu Dabóg:

- Nie zamierzam stanąć przed Piastunem zanim nie zabiję stryjów, ich

żon i ich dzieci, nie odbiorę każdego skrawka należnej mi ziemi. Jeśli

zwycięzę, Piastun zobaczy we mnie olbrzyma i nie pozostanie mu nic

innego jak uznać we mnie dziedzica ziemi od Giecza aż po Baryczę.

- W jaki sposób chcesz ich zwyciężyć? - zastanawiał się Zdziech. - Za

Wrocławia leży Trzebinia i Góry Kocie, a za nimi rozpoczyna się

straszliwa Głęбина. W tę Głębinę spływają dziesiątki małych rzek z

Gór Kocich. W Głębinie płynie Barycz, czyniąc cały kraj jednym

wielkim bagniskiem. Są tylko dwie drogi do kraju Polan: przez Milicz i

przez Czestram, i jedna tajna droga przez wioskę zwaną Olsza. Wiem o

tym, bo trzy razy odbywałem tędy drogę do Karlomana i Arnulfa. W

Miliczu rządzi Stojmir, syn Stojmira, który dwie swoje córki wydał za

dwóch twoich stryjów. Jeśli ktoś doniesie mu o tobie, stanie on ze

swoją stróżą przeciw tobie, bo zagrażasz jego szwagrom. Nie możesz

więc iść przez Milicz. Czy muszę ci mówić, co cię czeka, jeśli zechcesz

pójść obok Czestramia? Tam rządzi twój stryj Otryk. Kto wie, ilu

szpiegów sprzedało mu już wieści o tym, że do Wrocławii od króla

Arnulfa przybył prawy dziedzic, Dabóg Awdaniec. W pobliżu

Czestramia czai się na ciebie z armią trzystu konnych i pięciuset

tarczowników, bo taką drużynę ma on pod swoją władzą.

- Jest tajna droga przez Olszę.

- On także o niej wie, tak jak i ja, panie. A jeśli ma choć trochę rozumu

w głowie, przygotowuje tam zasadzkę na ciebie. Droga zaś tam jest taka,

że kilku ludzi może zatrzymać i zgubić w błotach nawet stu Bawarów,

stu Lestków, ciebie i mnie.

- Cóż mi tedy radzisz, Zdziechu?

- Poślij list do Arnulfa, poproś o pieniądze. We Wrocławii jest dość

ludzi, których można wynająć do walki. Z dużą armią uderzysz nagle

na Czestram i zdobędziesz go.

- Arnulf wyruszył przeciw Normanom, a Wicking nie da mi pieniędzy,

bo jak to się słyszy, potrzebuje ich na opłacenie łaski Svatopluka.

- Władcą Wrocławii jest książę Kizo z prastarego rodu ślązańskich

Jarominów. Powiadają, że odkąd zabrakło Kalisii, musiał otworzyć

nową komnatę, aby w niej gromadzić złoto, jakie otrzymuje od

kupców i rzemieślników. Postaraj się, panie, zyskać życzliwość Kizo i

pożycz od niego pieniądze albo ludzi i broń.

- Cóż mu mogę zaofiarować? Łaskę Wickinga albo króla Teutonów -

zapytał drwiąco Dabóg.

- Ma dwóch synów i córkę, Aske. Powiedz mu kim jesteś i co uczynisz,

jeśli pokonasz stryjów. Obiecuj, że jeśli Piastun uzna cię na ziemiach

*aż po Baryczę, ty ożenisz się z jego córką i pomożesz mu stać się
władcą wszystkich Słżan. Potem wyjednasz u żony Piastuna,
Lubuszy, a także u biskupa Wichinga, aby Wrocławia i Słżanie nie
płacili Wielkiej Morawie aż tak wielkiego trybutu. Kizo to człowiek
bogaty. Ale uczył Piastun, że kto ma wiele, chce mieć jeszcze więcej. Co
roku, jak powiadają, Kizo musi opróżniać ze złota jedną komnatę, aby
się opłacić Svatoplukowi. Kto wie, czy bogactwa Wrocławii nie uścielą
nam drogi przez bagna Głębiny i otworzą bramy Czestramia. Bo kto
ma dużo złota może mieć wiele wojska i wielu zdrajców, którzy
rozerwą bramy grodu Otryka.*

*Dabóg zgadzał się ze Zdziechem. Ten czterdziestoparoletni rycerz,
niezmiernie wysoki i kościsty, o niezwykle długich wąsach, które mógł
nieomal zawijać na uszy - pochodził z okolic Gniazda. Jako młody
wojownik służył księżnej Helgundzie i należał do tych, co pozostali jej
wierni mimo wygnania Popiołowłosego. Po klęsce księżnej, jak
większość jej wojowników, przeszedł na stronę Piastuna i złożył mu
przysięgę na słońce, obiecując wierność i posłuszeństwo. Został
Lestkiem, ale tylko biały płaszcz mógł go do nich zaliczać, gdyż w głębi
duszy zawsze uważał, że krajem powinni rządzić komesi i książęta.
Spośród wielu innych wyróżniał się bystrością umysłu i ciekawością
dla wszelkich nauk, dlatego z tłumu Lestków wyłowił go Herim i
zatrudnił w swojej kancelarii, gdzie Zdziech dość szybko posiadał
znajomość języka Teutonów, Zręcznie władał bronią, dlatego to jego
wysłał Piastun do Karlomana, z którym Zdziech odbył podróż do Italii*

i ledwie uszedł z życiem, gdy straszliwa zaraza dziesiątkowała wojska.

W tej podróży jednak zrozumiał, jaką rolę w potężnym państwie Franków odgrywa nowa wiara, papież, cesarze, królowie, margrabiowie, owa wysoka drabina władzy, która była tam ostoją państwa i jego potęgi. Nie ukrywał więc po powrocie, że tytuł Piastuna nic nie znaczy na zachód od Albis i Dago Pan powinien wzorem Franków przyjąć tytuł komesa, palatyna, a potem króla.

Ale innymi drogami szły myśli Dago Piastuna i dlatego zapewne odsunął on go od wszelkich godności, nie wynagrodził za trudy i cierpienia u Karlomana. I pozbył się go wysyłając z Dabogiem do Arnulfa, bo tak to ocenił sam Zdziech. Piastun pozbył się go z Gniazda, uzasadniając to wielką wiedzą, jaką posiadał Zdziech o państwie Franków. Lecz Zdziech szybko pojął, że Dago Piastun pozbywa się nie tylko jego, lecz także i Daboga Awdańca, nieślubnego syna, gdyż nie chce kłopotów z potężnymi Awdańcami. Co miało się stać z Dabogiem - tego Zdziech nie umiał przewidzieć. Zapewne w planach leżała myśl, że Dabóg pozostanie na zawsze u Arnulfa, ożeni się z jakąś mozną panną i stanie się frankońskim rycerzem. I może tak by właśnie było, gdyby mściwy Zdziech przez lata pobytu u Arnulfa nie podtrzymywał i rozbudzał w Dabogu pragnienia powrotu na ojcowiznę, po dziedzictwo, po ziemię Awdańców. Aż przyszła chwila, gdy Dabóg zdecydował się wracać do kraju - nie pytając o zgodę Piastuna.

Zdziech był wciąż przy nim i wszelkimi siłami pragnął jego zwycięstwa. Chciał widzieć w Dabogu Awdańcu przyszłego komesa

lub palatyna; a może margrabię, wasala królów teutońskich i cesarzy koronowanych w Starej Romie. Myślał Zdziech, że tylko w ten sposób kraj Polan wejdzie kiedyś w świat wielkich państw, tak jak to się stało z Wielką Morawą. Dago Piastun był olbrzymem i dokonał wielkiego dzieła zjednoczenia Polan. Przyszedł jednak teraz czas na jego syna, Daboga, aby - nawet wbrew ojcu - powiększył i uczynił potężniejszym dzieło rodzica. Należało wyrwać się z klatki w jakiej państwo Polan zamknęła Wielka Morawa i uczynić je równie potężnym.

Nie inaczej myślał Dabóg Awdaniec. Nocami śniły mu się komory warowni Wrocławii, pełne złotych monet i srebrnych grzywien, kolczug, mieczy, tarcz, grotów do włóczni i strzał. Warownia była mała i ciasna, mieściła się na piaszczystym cyplu wyspy otoczonej przez odnogi i rozlewiska Viaduy, zwanej tutaj Odrą. Wysoki na dziesięciu chłopów wał otaczał ciasny podwórzec i jeszcze ciaśniejszy dwór księcia Kizo. To właśnie tam kryły się nieprzebrane bogactwa, jakie władca tego kupieckiego miasta ciągle gromadził. Bogaci byli także kupcy, których piętrowe domy, szopy i malutkie podwórce zajmowały całą wyspę. Z grodu dwa mosty przez rzekę prowadziły w kierunku dwóch brzegów, a tam także - chronione przez palisady i fosy - pobudowano chaty, szopy na towary, targowiska. Cały gród i podgródzia nie wydawały się zdolne do obrony przed atakiem dobrze uzbrojonego przeciwnika. Kizo nie posiadał więcej strażników i żołnierzy niż to było potrzebne do utrzymania porządku w mieście i

*obrony przed jakąś watahą rabusiów. Kiedyś zagrażali Wrocławii
Visulanie i przechodzące tu przez Bramę Morawską dobrze uzbrojone
oddziały księcia Rostislava. Odkąd jednak pokonał Visulan wielki
książę Svatopluk i nałożył na miasto ogromny haracz, rozpadły się
malutkie państewka Dziadoszan, Trzebowian i Opolan. Potężny książę
Svatopluk zadbał, aby kupcy mogli swobodnie przybywać tutaj aż z
Moguncji i spokojnie odjeżdżać do miast nad Pontem, do Bizantionu, a
także na północ - do Kurów i Estów. Kupcy płacili myto, które
gromadził Kizo, a potem co roku dawał trybut Svatoplukowi. W
zamian za to uzbrojone liczne oddziały Svatopluka dwa razy do roku
przechodziły Bramę Morawską, wylapywały rozbójników,
wprowadzały ład między zwaśnione z sobą opola Ślązan. Wtedy jedną
komorę w warowni Kiza opróżniano ze złota i innych dóbr.*

*Książę Kizo zdawał się być człowiekiem mądrym i rozważnym. Na
północ i na południe od gór Karpatos nie było potężniejszego władcy
niż Svatopluk. Wraz z dwoma synami i córką Aske odbył podróż do
grodu Valy zwanego Mikulicicami i tam w jednym z dwunastu
zbudowanych kościołów dał się ochrzcić Metodemu, którego potem
wypędził Svatopluk, sprowadzając teutońskiego biskupa Wichinga.
Książę Kizo obiecał szerzyć chrześcijańską wiarę także i u siebie, we
Wrocławii. Wyburzył kilka domów kupieckich i na ostrowiu, w
pobliżu warowni, zaczął wznosić kamienne fundamenty pod świątynię
dla wyznawców Chrystusa. Na tym się skończyło, gdyż Wiching nie
miał dość księży i misjonarzy, aby mu ich przysłać do Wrocławii, a*

ludzie tutejsi, przeważnie Ślężanie, niechętnie patrzyli na owe kamienne fundamenty. Zresztą ani Wiching, ani Svatopluk nie brali sobie do serca tej sprawy; wystarczyło, że po ochrzczeniu Kiza, jego synów i córek, uznali Wrocławie za kraj wiary w Chrystusa i brali trybut - niewyobrażalnie ogromny.

Opowiada się, że kiedyś trzy długie łodzie Ascomannów, które dotarły Odrą aż do Wrocławii, zdradzieckim nocnym atakiem spróbowaly opanować podgrodzia i zdobyć warownię na wyspie. Połowę napastników wybiły stróże i żołnierze Kiza, który przecież pochodził ze starożytnego i wielkiego ślęzańskiego rodu Jarominów. Tak do niewoli dostała się piękna Sygryda, Normanka, dowodząca jednym z ascomańskich statków. Ją to za żonę wziął młody Kizo, splodził z nią dwóch synów, Degnona i Odylena oraz córkę Aske. To waleczna Sygryda spowodowała, że zniesiony został panujący dotąd u Ślęzan zwyczaj, iż władcę Wrocławii wybierano co dziesięć lat. Kizo został ogłoszony władcą dziedzicznym, po nim rządzić miał jego najstarszy syn, Degnon, niezbyt roztropny osiłek, ale przecież pierworodny; Odylen, choć młodszy, był zręczniejszy w walce, sprytniejszy - nie jemu jednak miał przypaść gród Wrocławia, więc skrycie nienawidził starszego brata i nawet podobno przez tajnych posłów u Svatopluka szukał pomocy przeciw niemu. Ale posłuchu u księcia Morawy nie znalazł. Była jeszcze i córka, Aske. Liczyła piętnaście lat i Kizo dopiero rozglądał się za jakimś godnym dla niej mężem, żałując, że zmarła już Sygryda i żadnej rady od niej nie otrzyma.

Tak było aż do dnia, gdy na Odrze puściły lody, ludzie robili gliniane jajka i malowali je pięknie, aby godnie uczcić dzień zmarłych i powitać wiosnę. Wiedział książę Kizo od przebywających w mieście kupców, że w dni uroczyste u Franków pozwalano ludowi na różne zabawy. Chciał, aby i jego, władcę Wrocławii, kupcy także sławili podczas dalekich podróży. Sprowadził więc sobie potężnych i muskularnych mongolskich siłaczy i postanowił, że dla ludu na targowisku nad rzeką w dzień powitania wiosny odbędzie się pokaz walki. Odylen również chciał popisać się przed wszystkimi swoją zdolnością do władania kościeniem, mieczem i toporem. Niechaj ojciec przekona się, kto jest lepszy, on - Odylen - czy starszy brat, Degnon. Niechaj też i inni popiszą się umiejętnością walki na miecze, kościenie i topory oraz zręcznością w strzelaniu z łuku. Zamyślał Odylen wezwać do walki swego brata, Degnona, i zabić go. Ale Degnon wiedział o tym i dlatego ogłosił, że niegodnym jest, aby przyszły władca Wrocławii stawał do walki publicznej jak zwykły najmita lub szukający sławy wojownik. Gdy tak zdecydowano, nie mógł i Odylen, jako drugi syn władcy, stawać do walki z najmitami, co go jeszcze bardziej rozwścieczyło.

Dzień wstawał pochmurny, zacinał śnieg z deszczem. Nad brzegiem Odry, na rozstajach dróg z Wrocławii, rozpalono dziesiątki ognisk, aby mogli się przy nich ogrzać zmarli, przebywający w Nawi.

Płonęły więc ogniska, a ludzie zakopywali w ziemi barwne pisanki, aby z jaja zrodził się owoc, ziemia dała w tym roku dobre plony i

*żaden człowiek nie zaznał głodu. Na rozległy plac targowiska przybyło
dziesiątki kupców, a wraz z nimi dziwni osobnicy przebrani w
kolorowe stroje i skaczący jak zające, z bębenkami oraz
dzwoneczkami. Kupcy przybyli z różnych stron świata i mieli ze sobą
dziwaczne zwierzęta naśladujące ludzi, zwane małpami. Przybyli też
półnaczy Mongołowie, od stóp do głów umazani w oliwie, aby trudniej
było ich uchwycić podczas zapasów. Po drewnianym moście wjechał
na targowisko bogato ubrany książę Kizo, jego synowie i córka, także
wspaniale przyodziana.*

*O oto stała się rzecz przedziwna. Z drugiej strony targowiska
nadszedł orszak zbrojnych Bawarów w pancierzach i szyszakach, a
wśród nich młodzieniec na karym koniu, w złotym hełmie z pawimi
piórami, w złotym pancierzu i nagołennikach, w płaszczu ze skórek
bobrowych, spiętym na prawym ramieniu dużą fibulą z drogich
kamieni. Młodzieniec miał jasne, niemal białe włosy, wycykające mu
się spod hełmu i piękną szlachetną twarz.*

- Kto to jest? - zapytał Kizo swego syna, Degnona.

*Nie umiał mu odpowiedzieć Degnon. Zobaczył Kizo, że młodzieniec,
który przybył na targowisko, ma na sobie pełen złotych okuć i drogich
kamieni pas oraz miecz o rękojeści mieniącej się od złota i ozdób. I
wzrosła jego ciekawość.*

- To nie jest kupiec - domyśliła się Aske.

*- Tak, siostrze - pośpieszył z wyjaśnieniem Odylen, aby udowodnić, że
lepiej od swego brata wie, co się dzieje w rządzonej przez ojca*

mieście. - To Dabóg Awdaniec, ukochany wasal króla Teutonów,

Arnulfa. Jest nieślubnym synem Dago Piastuna, władcy Polan.

Wysłany został do króla Arnulfa, aby nauczyć się wojennego

rzemiosła zanim posiędzie ziemię Awdańców. Ty, ojcze, żadnego z nas, nigdzie nie wysłałeś na nauki.

- Za Baryczą rządzą Awdańce, w Czestramiu władca Otryk Awdaniec,

zaś w Gieczu rządzi Bezprym. Nie oddadzą oni swej władzy temu człowiekowi - rzekł Kizo.

- Tak, ojcze. Ale Dago Piastun, władca Polan, podobno temu oto

młodzieńcowi, kiedy był jeszcze dzieckiem, darował wszystkie ziemie

Awdańców, od Gieczu aż po Baryczę. On nie przyszedł prosić o swoją

własność. Ma miecz u boku, odbierze siłą swoje ziemie i będzie naszym

sąsiadem. Czy myślisz, że bez żadnego celu król Arnulf dał mu stu

Bawarów? On siedzi u nas już prawie miesiąc i rozważa jak dostać się

do Piastuna, nie ginąc z ręki swoich stryjów. Sam wiesz, że

niebezpieczna jest droga przez Góry Kocie i przez Głębinę. Ale to

jeszcze wiedz, ojcze, że prawa do wszystkich ziem za Baryczą należą

się temu młodzieńcowi, a nie jego stryjom.

Kilka srebrnych denarów kosztowało Zdziecha, aby wiedza o Dabogu

dotarła do Odylena, syna księcia Kizo. Za tę sumę otrzymał Odylen

jeszcze jedną wiadomość: nie jest ważne, czy się urodził jako pierwszy,

czy jako drugi syn, z prawego czy nieprawego łóża. Liczy się męstwo i

siła. "Będziesz, Odylenie, władcą Wrocławii, jeśli okażesz łaskę dla

Daboga Awdańca" - tak mu to zostało powiedziane.

*Aske, po matce swej Sygrydzie, odziedziczyła wysoki wzrost, rude
bujne włosy, białą pleć pocętkowaną złotymi piegami. Nikt by jej nie
uznał za piękność, lecz było w niej coś ujmującego, pociągającego,
uwidaczniającego się w wesołym i bystrym spojrzeniu niebieskich
oczu. Nie umiała walczyć jak jej matka, bo nigdy jej tego nie uczono na
dworze ojca. Drzemało w niej jednak pragnienie zdobywania.*

*Wiedziała, że wkrótce ojciec wyda ją za mąż albo za bardzo bogatego
kupca, albo możnowładcę z Moraw. Tego jednak była pewna, że nie
pragnie jedynie rodzić dzieci i zajmować się gospodarstwem męża, ale
przede wszystkim współrządzić i władać.*

*Spodobał się jej ów młodzieniec o niemal białych włosach i szlachetnej
krwi. Oceniała jego odwagę stawania do walki ze stryjami, którzy
zagradzali mu drogę i zapewne bez walki nie zechcą się pozbyć swej
władzy i majątności.*

*- Zaproś go, ojcze, na jakąś ucztę - zwróciła się do Kiza. - To przecież
syn władcy Polan i wasal króla Teutonów.*

*Przecząco pokręcił głową książę Kizo, barczysty mężczyzna w sile
wieku i o dużym sprycie. Znał zasady, którymi powinni kierować się
ludzie tacy jak on, władcy miast takich jak Wrocławia. Kto się wtrącał
w sprawy okolicznych plemion i ludów, ten musiał prędzej czy później
stanąć do wojny. Miasta kupieckie winny być otwarte i bezpieczne dla
każdego, obojętne skąd przybywał, a także - do jakiego celu zmierzał.*

*Jeszcze świeża pozostawała w nim pamięć o zrównanej z ziemią
Kalisii, która okazała pomoc prawdziwej lub fałszywej Helgundzie,*

żonie Popiołowłosego.

- Nie obchodzi mnie, Aske, kim jest ten młodzieniec - powiedział do córki, ale tak, aby to usłyszeli i jego obydwaj synowie. - Niedaleko jest z Wrocławii do Baryczy i nie pragnę gniewu Awdalców. Jeśli ten człowiek jest synem władcy Polan i wasalem króla Teutonów, znajdzie właściwą drogę przez Głębinę i kiedyś będzie naszym sąsiadem. A wtedy, Aske, zaproszę go do nas na wielką ucztę.

Odezwał się Degnon, nie bez złośliwości w głosie:

- Kiedy skończą się zapasy, a najmici pokażą walkę na miecze i topory, zaprosz, bracie, do walki na koścień owego człowieka. Chwalisz się, że nikt ci nie dorówna. Spróbuj z takim, kto wojennego rzemiosła uczył się u Teutonów.

Opowiada się, że gdy skończyły się zapasy nagich Mongołów, a potem w walce na miecze zwyciężył normański najmity zwany "czarnym rycerzem", gdyż pod kolczugą nosił czarne ubranie, Odylen podjechał do Daboga Awdalców i wyzwał go do walki na koścień, aż do pierwszej krwi.

Zdjął swój hełm Dabóg Awdaniec i gołą głowę skłonił przed Odylenem:

- Nie jestem głupcem, panie. Nawet na dworze króla Arnulfa słyniesz jako najzręczniejszy człowiek w walce na koścień. Ja zaś uczyłem się jedynie walki na miecze. Po co mam brać koścień do ręki, skoro zostanę pokonany?

Z dumy aż poczerwieniał na twarzy Odylen, ponieważ wszyscy słyszeli słowa tego obcego wojownika, który ogłosił, że on, Odylen,

uchodzi za najzręczniejszego w walce.

- Panie - rzekł dalej Dabóg Awdaniec. - Nie chcę uchodzić za tchórza.

Pozwól mi walczyć na miecze z tym normańskim rycerzem, który rozplatał trzech wojowników.

- On bił się za zapłatę - odparł Odylen.

- Ja też będę walczył za zapłatę. Jeśli zwyciężę, niechaj ta piękna kobieta, która jest twoją siostrą, da mi złoty pierścień, który ma na palcu lewej ręki.

W istocie, na palcu lewej ręki nosiła Aske gruby złoty pierścień z rubinem, widoczny nawet z daleka.

Zwrócił się Odylen do ojca i zapytał, czy zgadza się na walkę.

Zapytano też Normana, który pokonał trzech przeciwników, czy przyjmie wyzwanie obcego człowieka. Norman był zmęczony, należała mu się zapłata od księcia Kizo i uzbrojenie, jakie miał otrzymać po pokonanych wojownikach. Ale złoty pierścień na palcu Aske wydawał się jeszcze bardziej drogocenny niż łupy, które już zdobył. Zwyciężyła w nim chytrałość i przystał na walkę.

Zeskoczył z konia Awdaniec. Ruszył przeciw Normanowi, osłaniając się podłużną teutońską tarczą. Był w pozłacanym pancerzu i z długim teutońskim mieczem w ręku.

Trzy razy uderzał Norman na Awdańca, ale za każdym razem jego tarcza przyjmowała uderzenia normańskiego miecza. A kiedy od trzeciego uderzenia pękła na dwoje i obserwujący widowisko ludzie wydali z siebie okrzyk zapowiadający śmierć Daboga, ten odrzucił

pękniętą tarczę i zrobił trzy kroki do tyłu. Natarł na niego Norman, teraz już pewien zwycięstwa. Lecz nagle, niemal niedostrzegalnie, długi frankoński miecz Daboga uderzył go w szyję, przecinając misterną potrójną kolczugę. Z gardła Normana bluznęła krew i martwy padł na ziemię. Awdaniec podszedł do księcia Kizo, który siedział na koniu w otoczeniu synów i córki, i wyciągnął dłoń po pierścień Aske.

Dała mu go bez słowa, a Dabóg Awdaniec zdjął z dłoni rękawicę i ów pierścień założył na swój najmniejszy palec, gdyż na inne byłby za mały. Następnie skłonił się księciu Kizo oraz Aske i wrócił do swoich Bawarów. Wskoczył na konia i odjechał nie troszcząc się o trupa i jego drogocenną zbroję oraz miecz.

O zmroku do szopy na podgrodziu, gdzie zamieszkiwał Awdaniec z Bawarami i Lestkami, przybył samotnie Odylen i poprosił Awdanę o chwilę rozmowy na osobności. A kiedy obydwaj znaleźli się w bezludnym miejscu na brzegu rzeki, tak powiedział Odylen:

- Umiłowałem cię, Dabogu Awdanę, gdyż dzisiaj na placu targowym głośno powiedziałaś memu ojcu i wszystkim ludziom z naszego miasta, że jestem wielkim wojownikiem na koścień i nawet ty, który tyle lat uczyłaś się u króla Arnulfa wojennego rzemiosła, obawiasz się z mną zmierzyć. Niestety, mój starszy brat, Degnon, nie potrafi dobrze władać żadną bronią. Lecz to on z powodu starszeństwa obejmie władzę po moim ojcu. Umiłowała cię też od pierwszego wejrzenia moja siostra, Aske, gdyż jesteś pięknym i walecznym człowiekiem. Oto nasz

dar, który ci wręczam w tajemnicy przed ojcem i naszym starszym bratem.

To rzekłszy wyjął spod płaszcza niewielką szkatułę i podał ją Awdańcowi. W szkatule było kilkanaście złotych kobiecych ozdób i prawie sto srebrnych siekierkowatych grzywien.

- Nie mogę przyjąć tego daru - oświadczył Dabóg.

- Musisz to uczynić - gorąco zaczął go prosić Odylen. - Masz mało wojowników, a czeka cię walka ze stryjami. Ja i Aske pragniemy, abyś zwyciężył i posiadał ziemie, które dał ci Dago Piastun. W naszym mieście pełno jest najmitów, gotowych ci służyć za pieniądze.

Potrzebujesz tarczowników. Dobra kopia z jesionowego drewna i z twardym ostrzem kosztuje dwa solidy. Również za dwa solidy kupisz tarczę drewnianą, okrytą skórą. Dobry pancerz skórzany kosztuje dwanaście solidów. Za to, co jest w tej szkatule, uzbroisz i wynajmiesz dwudziestu tarczowników.

- Zamierzam stryjów pokonać nie siłą, lecz sprytem.

- To dobrze, Dabogu. Nie odrzucaj jednak naszego daru, bo otrzymujesz go z dobrego serca. W walce przydaje się nie tylko broń, lecz i pieniądze. Kto wie, czy nie będziesz musiał kogoś przekupić.

- To prawda. Cóż jednak będę mógł ofiarować wam, gdy zwyciężę?

- Jeśli pokonasz swych stryjów i staniesz się władcą wszelkich grodów i ziem Awdańców, poprosisz o rękę mej siostry Aske. Będziesz potężny, Dabogu, i mój ojciec nie odmówi ci swej córki. Ona cię miłuje.

- Ja też ją miłuję i uczynię jak mi radzisz. Co jednak będę mógł

ofiarować tobie, Odylenie?

- Mój starszy brat, Degnon, otrzyma po ojcu Wrocławie. Czy przez całe życie mam być jego sługą? Pomożesz mi, Dabogu, podbić ziemię Ślęzan, a potem podzielimy ją po połowie. W ten sposób staniemy się sąsiadami i będziemy panować w braterstwie.

- Ślężanie płacą daninę Svatoplukowi. Czy zezwoli nam na podbój ich opoli?

- My też będziemy mu płacić daninę. Jeszcze większą niż to czynią wolne opola Ślęzan. Upadniemy na kolana przed Svatoplukiem i staniemy się jego wasalami. Zrozumie, że dla niego lepsze jest brać daninę od dwóch władców niż dziesiątki żupanów z wolnych opoli. Żupani go oszukują, a my będziemy uczciwi.

- Masz rację, Odylenie. Jeśli zwyciężę stryjów, niech się tak stanie jak mówisz.

Pocałowali się w usta na znak braterstwa i Odylen brzegiem rzeki powrócił do grodu, zaś Dabóg Awdaniec ze szkatułą w rękach, udał się do swej szopy.

Rankiem zaś od strony Wrocławii ruszył ku Czestramowi samotny jeździec imieniem Warcisław, który miał przed Otrykiem Awdanćem, panem na Czestramiu - odegrać rolę zdrajcy.

Po dwóch dniach podróży i po ciężkiej przeprawie przez Baryczę i jej bagna, znalazł się wieczorem u bram Czestramia.

Otryk właśnie ucztował ze swymi najdzielniejszymi wojownikami, trzema żonami i czterema nałożnicami. Gruby i czerwony na twarzy

lubił uczyć i dobre jedzenie, cieszyło go też towarzystwo dziewczek. Od dawna już nie zażywał z nimi rozkoszy jak przystało mężczyźnie, dlatego wolał jedzenie i picie. Ale nie wygasła w nim pożądlliwość. Ciągle tedy którąś z dziewczek lub żon obnażał nawet przy ludziach, ugniatał im piersi albo wsadzał rękę pod suknię, aby głaskać je po podbrzuszu. A kiedy podochocił się miodem i lubieżnym podmacywaniem, brał dziewczkę do swej komnaty i żądzę swoją zaspokajał w sposób dla wielu obrzydliwy, a nawet wstrętny. Ale był tu panem i mógł robić z każdą dziewczką co zechciał. Co gorsze - im rzadziej bywał mężczyzną - tym bardziej był zazdrosny o każdą ładną dziewczkę z Czestramia i wielu młodzieńców skazywał na śmierć tylko za to, że, jak mu się to niekiedy wydawało, któryś z nich zażywał rozkoszy z jego dziewczką.

Tak się stało, że już na początku uczyty wprowadzono Warcisława do sali biesiadnej przed oblicze Otryka. Warcisław był ubłocony od stóp do głów. Lecz mimo zalegającego na nim brudu widzialna dla wszystkich, a przede wszystkim dla kobiet, była jego młodzieńcza uroda, wysoka postawa, jasne włosy i błyszczące białe zęby w umorusanej twarzy.

Klęknął Warcisław przed Otrykiem, ugiął przed nim głowę i tak oświadczył:

- Zdradziłem mego pana, Daboga Awdanca, wielce czcigodny Otryku. Zdradziłem go i przybyłem tutaj, gdyż nie wierzę, aby zdołał pokonać swoich stryjów i stał się panem dóbr Awdanów. Od miesiąca

siedzimy we Wrocławiu i przestałem dostrzegać drogę, po której chce pójść Dabóg Awdaniec.

- Wiem, że jesteście we Wrocławiu! - gromko zawołał Otryk i pogardliwie rzucił w Warcisława ledwie co nadgryzionym udem kapłona. - Siedzicie miesiąc we Wrocławiu i będziecie tam siedzieć choćby i drugi miesiąc.

- Nie, szlachetny panie. Dabóg Awdaniec znalazł wreszcie sposób, aby cię pokonać. Tylko, że ja w jego zwycięstwo nie wierzę, bo ten sposób wydaje mi się zbyt ryzykowny.

Uczta dopiero się rozpoczynała i Otryk był trzeźwy. Dlatego od razu zapytał:

- Jaki to sposób wynalazł Dabóg, aby mnie pokonać? Powiedz, jaką ma siłę?

Pokornie skłonił się Warcisław i wyznał:

- Chciwy jestem, panie. Chcę trzystu solidów i jakiejś dziewczki, a wtedy wyznam ci całą prawdę.

Na myśl o tym, żeby oddać Warcisławowi jedną ze swych dziewczek obudziła się w Otryku zazdrość. Wyrwał miecz z pochwy i chciał rozplatać głowę Warcisława. Ponieważ jednak był trzeźwy odezwał się w nim rozsądek.

- Nie muszę cię nagradzać, zdrajco! - wrzasnął srogo. - Na męki cię wezmę i powiesz, co trzeba.

- Ale nigdy nie będziesz wiedział, czy powiedziałem prawdę - roześmiał się Warcisław.

Wtedy Otryk rzekł łaskawie:

- Zgoda, zdrajco. Dostaniesz trzysta solidów i najładniejszą z mych dziewczek, Sawę, z dużymi cycami i wielkim zadem.

To mówiąc wskazał mu młodą dziewczynę, która siedziała obok niego.

- Dobrze, panie - przyznał Warcislaw. - Mógłbym rzec: najpierw daj mi trzysta solidów, dziewczkę i wypoczętego konia, a potem powiem ci prawdę. Czas jednak ucieka i jeśli nie wyjawię ci teraz prawdy, już jutro może być za późno. Złóż mi jednak przysięgę na swoje życie, że dotrzymasz umowy między nami.

Zaniepokoiły te słowa grubego Otryka. Jakiż to podstęp szykował Dabóg Awdaniec? Przecież chyba nie na próżno szkolił się u króla Arnulfa.

- Przysięgam na swoje życie - ogłosił uroczyście - że temu to człowiekowi, kiedy wyjawি mi prawdę dam trzysta solidów oraz moją dziewczkę, Sawę,

- Niech przyniosą trzysta solidów - zażądał Warcislaw.

Klasnął w ręce Otryk i po krótkiej chwili przyniesiono mu ze skarbca pieniądze w lnianym woreczku. Wziął je do ręki Warcislaw, przeliczył.

Dopiero potem wyznał:

- Wysłałeś panie, swoich szpiegów do Wrocławii. Ale ich opłacił Dabóg Awdaniec i nie przynieśli ci prawdziwych wieści. Ilu Bawarów otrzymał Dabóg od króla Arnulfa?

- Stu - odparł Otryk.

- Oszukano cię, panie. On ma trzystu Bawarów. Ilu zaś przebywa z

nim Lestków?

- Także stu.

- Masz rację, panie. Lecz on za złoto i srebro najął jeszcze stu tarczowników.

- Czestram wytrzyma oblężenie choćby i dwóch tysięcy wojowników

- zarechotał Otryk i przymilnie zarechotali jego najulubiejsi wojownicy.

- Nie pójdzie na Czestram, panie. Koło wsi zwanej Olsza jest także przejście przez bagna Baryczy, czyli przez Głębinę. Już jutro tamtędy przedostaną się ludzie Daboga i znajdą się na tyłach twej warowni.

Nie zamierza Dabóg oblegać Czestramia. Chce się udać do Gniazda, do Dago Piastuna, i prosić go o sprawiedliwość.

- Nie da mu posłuchania Dago Piastun.

- Wiezie pismo od króla Arnulfa, a w nim są prośby, aby okazać mu łaskawość.

Pamiętał Otryk, że przed kilkoma laty Dago Piastun odmówił pomocy Dabogowi. Ale go nie kazał zabić, tylko wysłał do króla Arnulfa. Kto wie, jak się teraz Piastun zachowa, gdy otrzyma pismo od króla Franków Wschodnich?

Nagle Warcisław padł na ziemię i długo leżał jak nieżywy.

- Co ci to? - zaniepokoił się Otryk i osobiście podniósł go z podłogi.

- Osłabłem, panie, w drodze do ciebie - wymamrotał Warcisław.

Ucieszył się z tej jego słabości gruby Otryk.

- Słaby jesteś, a chcesz dziewczki? - zaśmiał się. - No dobrze. Weź go

Sawa

- do łaźni. Każ wykapać i potem ulóż w łożu. Niewielki z niego będziesz miała pożytek jako z mężczyzny, bo osłabł w podróży. Jeśli zaś po łaźni okaże się mężczyzną, dam mu w nagrodę sto solidów.

Myślał zaś Otryk: „Po pokonaniu Daboga utnę mu głowę i odbiorę swoje pieniądze. Jeśli zaś użyje mojej Sawy, przed śmiercią czekają go jeszcze męczarnie”.

Sawa i trzy dziewczki Otryka wyprowadziły Warcislawa do łaźni, aby obmył się z brudu, który go pokrył, gdy przebywał bagna Baryczy.

Otryk zaś kazał przerwać ucztę i zaczął naradzać się z dowódcą swych oddziałów, Wilkiem.

- Zatrąbisz w róg i niech natychmiast stanie przede mną moje wojsko.

Mam trzystu konnych i trzystu tarczowników. Całą armią pójdziemy nad Olszę, zaczaiemy się tam i napadniemy na Daboga.

- A Czestram, panie? - zapytał Wilk.

- Wystarczy, że go będzie bronić stróża.

- Tak bardzo ufasz temu zdrajcy? - zdumiał się Wilk.

- Nie ufam mu. Stróża obroni Czestram, dopóki nie wrócimy z Olszy.

Prawdą jest jednak, że przez Olszę jest tajna droga, którą można przejść Głębinę.

- Jak każesz, panie - skłonił się Wilk.

I jeszcze tej nocy cała armia Otryka ruszyła w stronę Olszy, zaś w Czestramiu pozostała tylko stróża do pilnowania bramy i wałów obronnych.

Tymczasem w łaźni rozgrzano kamienie i polano je wodą, aby łaźnię wypełnić parą. Nagi Warcisław, trzymając w dłoni lniany woreczek z solidarni, wlaźł do beczki z ciepłą wodą i trzy obnażone do pasa młode dziewczki zaczęły go obmywać od stóp aż do czoła. Sawa zaś stała koło drzwi i pilnie baczyła, czy dziewczki nie zechcą młodziana wciągnąć do miłosnej zabawy. Albowiem to jej przyobiecał Otryk owego człowieka dla doznania rozkoszy.

Dziewczyny myjące Warcisława głośniej zachichotały, bo nagle członek mu wezbrał i sterczał pod brzuchem jak twardy kółek.

Krzyknęła na nie i kazała wytrzeć ciało przybysza lnianym ręcznikiem, potem zaś zaprowadziła go do swojej izby i tam podała grzanego piwa. Przybysz legł pod owczym futrem, a ona siadła na brzegu łóża i dolewając do kubka, zapytała:

- Dlaczego zdradziłeś swego pana? To jego ziemia i jego warownia. On został w dzieciństwie mianowany wojewodą. Stryjowie zagarnęli jego ziemię.

- Kazał ci Otryk wypytać mnie w łóżu, przy piwie? - rzekł drwiąco.

- Tak. Kazał - przyznała. - Ale ja też jestem ciekawa.

- Ile masz lat? - zapytał ją, zamiast udzielić odpowiedzi.

- Dziewiętnaście.

Rozplatała swój długi jasny warkocz. Zdjęła szatę, obnażając swoje piersi wielkie jak dwa bochny chleba.

- Piękna jesteś - stwierdził. - Nie dziwię się, że pan Otryk uczynił cię swoją najulubieńszą nałożnicą. Wzruszyła ramionami:

- I co mi z tego? Mam dziewiętnaście lat, ale ani męża, ani dzieci nie będę miała. Gdy minie moja uroda, będę jak żebraczka. Otryk już od dawna nie jest mężczyzną. Kiedy wzbudzą się w nim żądze, każe mi się kłaść do łóżka i chłepce mi między nogami jak warchlak.

- To wstrętne - przyznał.

- Przed miesiącem poznałam młodego wojownika, który spełnił się ze mną jak mężczyzna. Zażyłam wtedy rozkoszy, jakiej nigdy dotąd nie miałam. Ale Otryk rozkazał go zabić, bo jest zazdrosny. Ciebie też pozbawi życia, jak tylko pokona Daboga Awdańca. Zabije cię i odbierze woreczek z pieniędzmi, który trzymasz przy łóżu.

Udał zaniepokojenie.

- Co mi radzisz, Sawo?

Nie odpowiedziała. Był przykryty owczą skórą. Wcisnęła rękę pod tę skórę i natrafiła na jego sterczący mocno członek. I aż zadygotała z rozkoszy.

- Czy weźmiesz mnie za żonę, jeśli uratuję ci życie? - spytała głosem łamiącym się od pożądania.

- Tak - przyrzekł.

- Oni już wyjechali pod Olszę. Otryk i cała jego armia. W Czestramiu pozostała tylko stróża, dwudziestu chłopów. Ja znam ich wszystkich.

Wyprowadzę ze stajni dwa konie, powiem strażnikom przy bramie, że masz coś ważnego do powiedzenia Otrykowi. Wtedy wypuszczą nas z grodu. A my uciekniemy w stronę Gniazda. Za trzysta solidów kupisz wioskę z niewolnymi smerdami. Będziemy tam panować. Dlatego nie

tutaj i nie teraz zażyjemy rozkoszy. Potrzeba nam każdej chwili.

Coraz silniejsze pożądanie nie pozwalało jej zostawić w spokoju jego sterczącego członka. Nagłym ruchem odrzuciła skórę owczą, zadarła spódnice i weszła na niego, wypełniając jego członkiem swoje pełne żądzę wewnątrz. Zadygotała, kiedy poczuła w sobie uderzenie nasienia.

- Uciekajmy - mamrotała, schodząc z łoża z drgającymi nozdrzami.

- Przynieś miecz, który mi zabrano - rozkazał.

Opuściła komnatę, a wtedy on zaczął się pośpiesznie ubierać. Skoro zaś wróciła z mieczem, już ubrany, uśmiechnął się, pocałował ją i zapytał:

- Odjechali ku Olszy?

- Wszyscy. Została tylko stróża. Czy chcesz, abym wyprowadziła dwa konie ze stajni?

- Najpierw zabiję tych, co stróżują przy bramie - powiedział.

Nie rozumiała dlaczego tak chce uczynić i nawet to dziwnym jej się zdało. Lecz była otumaniona swoim pożądaniem, którego nie zaspokoila, ponieważ zbyt szybko trysnął w nią nasieniem. Chciała go mieć w sobie ponownie i na długo, to jednak mogło się stać dopiero, gdy uciekną.

Wyszli w ciemność podwórca. Podeszli do wieży bramnej, on skrył się w ciemnościach, a ona zaczęła wywabiać strażników.

- Chodźcie no tu! - zawołała do stróżujących nad bramą. Zapłonęła pochodnia.

- To ty, Sawo? - zapytał ktoś.

*- Tak. Nie ma Otryka, więc chodźcie do mnie. Wszyscy - powiedziała
lubieżnie.*

*Pośpiesznie zbiegli po stopniach drabiny. Było ich trzech. A że zbiegali
kolejno i pojedynczo, Warcisław, każdego z nich mógł zabić, to
ucinając mieczem głowę, to przebijając brzuch.*

*- Co ty zrobiłeś? - Sawa była przerażona. - Teraz nie zdołamy uciec, nie
budząc podejrzeń.*

*Nic jej nie rzekł, tylko odsunął belkę zamykającą bramę. Gwizdnął
głośno w ciemność.*

*Odpowiedział mu gwizd z mroku. Warcisław chwycił pochodnię
porzuconą na ziemię przez jednego ze stróżów i oświetlił otwartą
bramę grodu. Sawa, przerażona tym co się stało, stanęła w blasku
pochodni na środku bramy. Wtedy Warcisław chwycił ją wpół i
niemal nieprzytomną z przerażenia odsunął na bok, gdyż zostałaby za
chwilę stratowana przez dziesiątki koni ze zbrojnymi Bawarami,
którzy wjechali na podwórzec Czestramia.*

*Opowiada się, że Dabóg Awdaniec nie pozwolił ani Bawarom, ani
swoim Lestkom grabić grodu, gwałcić kobiet i dziewczek, ponieważ
Czestram był jego dziedzictwem. Wybito tylko całą stróżę, zgwałcono
żony Otryka i ucięto głowy jego trzem synom, którzy mieli szesnaście,
czternaście i trzynaście lat. Nie potrafił jednak Dabóg powstrzymać
kobiet i dziewczek, które należały do Otryka i nie zażywały z nim
męskiej rozkoszy, aby z własnej woli, a nawet zachęcając do tego jego
wojowników, nie oddawały się im z radością.*

Nazajutrz Dabóg Awdaniec połączył Warcisława i Sawę jako

małżeństwo, czyniąc Warcisława żupanem i grodzierzcą

Czestramia po wsze czasy, także i jego synów.

- Do mnie będzie należał Giecz - oświadczył. - Ty zaś Warcisławie staniasz się moim wasalem, jak tego uczyliśmy się u Franków.

W sali, gdzie jeszcze ubiegłej nocy ucztował Otryk, przyjął Dabóg idącego ku niemu na klęczkach Warcisława i wziął w swoje dłonie jego dłonie. W nocy zaś, obnażywszy się, pocałowała Sawa żołędź sterczącego członka Warcisława i złożyła przysięgę:

- Ty jesteś moim panem i władcą. Żyj we mnie po wsze czasy, dopóki śmierć nas nie rozdzieli.

Zadziwiająca jest jednak natura kobieca. Już po trzech nocach powiedziała Sawa do Warcisława:

- Zanim wnikniesz we mnie, chleptaj moją wilgoć, gdyż to budzi moje pożądanie, ponieważ od trzynastego roku życia tak ze mną postępował Otryk. Gardziłam nim i myślałam o męskim posiadaniu, ale gdy ty mnie posiadłeś, tęsknię za tamtym, bo tamto też wzmaga moje podniecenie.

W miesiąc później znaleziono nad ranem martwego Warcisława.

Zapewne w mroku nocy, wchodząc po drabinie na wały grodu,

ześliznął się z nich i złamał kark. Grodzierzcą Czestramia został

dowódca Bawarów, Togina. On to wziął sobie za żonę piękną Sawę i

miał z nią wiele dzieci. Powiedziane jest bowiem w Księdze Grzmotów

i Błyskawic w rozdziale o kobietach i miłości: "Między nogami kobiety

jest tyleż słodczy i tyleż trucizny, co w dzbanie piwa podanemu władcy. Dlatego daj się innym napić, zanim sam ugasisz pragnienie. Bacz uważnie na tych, co pragnienie gasili przed tobą".

I powiedziane jest jeszcze w tej księdze: "Pamiętaj, że wyszedłeś na świat spomiędzy nóg kobiety. Dlatego spełniaj zachcianki tego dziwnego miejsca, pamiętaj, że życie i śmierć są jak brat i siostra. I to, co dało ci życie, może ci także dać śmierć. Będziesz myślał o sromie kobiety od narodzin aż do śmierci".

Tymczasem trzy dni i trzy noce krył się Otryk i Wilk na przesmyku między jeziorami i moczarami, które koło Olszy utworzyła Barycza. Tylko tędy, lub przez most w Miliczu, można było przejść do krainy Polan. Tam jednak czuwali ludzie Stojmira, powiadomieni o zbliżaniu się Daboga Awdanca. Mieli go wpuścić na most i do grodu, a potem wybić co do jednego, aby nawet wieść o śmierci Daboga nie przedostała się w świat.

Trzeciego dnia w południe wysłał Dabóg Awdaniec konno do Olszy przygłupiego pacholka. Dowiedziawszy się, co się stało, rozwścieczony Otryk zabił owego pacholka uderzeniem kościenia, na próżno jednak ryczał gniewnie jak trafiony włócznią żubr. Gdy wieczorem przybył pod Czestram zastał rozebraną drogę z okrąglaków przez bagna, co uczynili ludzie z podgrodzia, aby rozgniewany nie przelał na nich swojej zemsty.

Przenocował Otryk na bagnach, rankiem zaś ujrzał na wieży przybite do drewnianych ścian ciała swoich synów. Wyjechał mu naprzeciw

Dabóg Awdaniec aż do miejsca, gdzie kończyły się okrąglaki na moczarach, to jest na odległość dwukrotnego strzelania z łuku.

- Tako to, powitałeś mnie, stryju? - zapytał.

Otryk opróżnił duszkiem bukłak z piwem i zaczął coś gniewnie wykrzykiwać w stronę Daboga, który na karym koniu i w pozłacanej zbroi budził podziw nawet u wojska Otryka.

- Oddaj mi mój Czestram! Oddaj mi mój dom i mój skarbiec! - wołał

Otryk. - Gniew Dago Piastuna spadnie na ciebie i tych, co ci służą. Do Arnulfa cię wysłał, a ty powróciłeś bez piastunowego przyzwolenia.

Donośnym głosem odpowiedział mu Dabóg:

- Kiedy Dago Piastun zdobył Gniazdo, na trzy części podzielił ziemię.

Jedną część zabrał sobie, jedną dał małemu Paluce, a trzecią mnie,

byłem dopiero co narodzony. Mój dziad, kowal Awdaniec, miał

zarządzać moimi dobrami aż stanę się silny i będę mógł samemu

rządzić. Potem on umarł, a wy nieprawnie zajęliście moje dobra, a

także dybaliście na moje życie. Lecz skończył się mój czas nauki i

służby u króla Arnulfa. I to, co moje, niechaj stanie się moje.

A potem krzyknął do ludzi Otryka:

- Wojownicy! Porzućcie Otryka, bo po mojej stronie jest

sprawiedliwość i prawo. Wszystkich was przyjmę w moje szeregi i

poprowadzę do zwycięstw. Kto zabije Otryka otrzyma ode mnie sto

solidów.

Otryk obnażył miecz i rozejrzał się po twarzach swoich wojowników.

To samo uczynił jego dowódca, Wilk. Obaj nie mogli nikomu zaufać,

albowiem wszyscy dobrze wiedzieli, że prawo i sprawiedliwość znajdują się po stronie Daboga. Co najważniejsze jednak, on miał w ręku Czestram, a w nim żony i dobytek każdego z wojowników.

Zdradziecka strzała wypuszczona nie wiadomo przez kogo z szeregów armii Otryka, przebiła gardło Wilka. Rzucił się do ucieczki Otryk, ale ktoś cisnął w jego plecy włócznią i Otryk skonał zanim spadł z konia.

W ten sposób zdobył Dabóg jeden z należnych sobie grodów, posiadał skarbiec Otryka oraz powiększył swoją armię o nowych ludzi.

Opowiada się, że wiele dni później na klęczkach szedł Bezprym Awdaniec do tronu Piastuna i Lubuszy.

- Panie mój i władco - błagalnie wyciągał ręce do Piastuna. - Bez twego zezwolenia porzucił Dabóg dwór króla Arnulfa, powrócił do naszego kraju, zdobył Czestram i zabił mego brata Otryka oraz jego żony i dzieci. Teraz, jak mówią, ze swoją armią idzie na Giecz, aby mi go odebrać. Mam swoją armię, ale nie mogę jej ufać. Daj mi, panie i władco młodszą drużynę, aby poskromiony został Dabóg Awdaniec.

Uśmiechali się złośliwie dworacy zebrani w sali paradnej w Gnieździe.

Do kogóż to bowiem zwracał swe błagania Bezprym Awdaniec? Do Piastuna, o którym szeptano, że choruje na Brak Woli, do Lubuszy, jego żony, od dawna pozbawionej wszelkiej władzy. Dlaczego Bezprym był taki głupi, że zanim przyczołgał się do stóp Piastuna, nie porozmawiał najpierw albo z Mikorą albo z nowym Wielkim Komornikiem, dlaczego nie dał im po sakiewce złotych solidów lub srebrnych grzywien, aby zaprowadzili go ze skargą do człowieka

imieniem Petronas, który teraz w sali paradnej stał za tronem

Piastuna i czynił wrażenie jak gdyby był tylko jego strażnikiem, i

nikim więcej. A jeszcze lepiej, aby wysłuchać Bezpryma zechciała

młoda dziewczyna imieniem Zoe, której w ogóle nigdy nie było w sali

paradnej.

A jednak Piastun okazał swą wolę. Odpowiedział Bezprymowi:

- Gdy przed pięcioma laty przybył do mnie Dabóg Awdaniec i poprosił

o pomoc przeciw tobie i Otrykowi, nie powiedziałem mu "tak" ani nie

powiedziałem "nie", ale wysłałem go do króla Arnulfa. Czy nie muszę

teraz uczynić tak samo? Nie usłyszysz więc ode mnie ani "tak", ani

"nie". A jeśli chcesz dalej żyć i się rozmnażać, udaj się do Krainy, która

leży między nami a Pomorcami. Tam zbuduj grody i tam się

rozmnażaj. Albo walcz z Dabogiem Awdańcem. Płynie w nim krew

olbrzymów, tedy postępuje jak olbrzym. Nie musiał mnie pytać, kiedy

ma porzucić dwór króla Arnulfa, jeśli odezwała się w nim choroba

olbrzymów, zwana Żądzą Czynów.

- Jestem twoim sługą i wasalem - błagał dalej Bezprym. - Dabóg zaś

został wasalem króla Arnulfa, który dał mu stu Bawarów. Wzruszył

ramionami Dago Piastun:

- Nie męcz moich uszu twoimi jękami, gdyż to mnie nudzi. W wielu

kobietach zasiałem swoje ziarno i wyrosło z niego wielu olbrzymów.

Ja jednak jestem wśród nich największym.

To rzekłszy Dago Piastun wstał ze swego tronu, a wraz z nim uczyniła

to Lubusza, i obydwójce opuścili salę paradną. Bezprym zaś - jak się o

tym powiada - zebrał na dziesiątki wozów całą swoją majątność z

Giecza i ruszył na ziemię zwaną Krainą i tam powstała nowa gałąź

Awdańców.

Wieczorem owego dnia Petronas znalazł się w komnacie Piastuna i

powiedział mu, że wedle uzyskanych wiadomości Dabóg zawarł tajne

porozumienie z Odylenem, drugim synem władcy Wrocławii i

obydwaj mają zamiar zaatakować Ziemię Ślązan, co może

spowodować wojnę z księciem Svatoplukiem.

- Polecieś mi, panie - rzekł Petronas - abym tak kierował wszystkim,

żeby jak najdłużej zachować pokój. Chcesz bowiem, aby ten kraj

bogacił się, rozmnażali się jego mieszkańcy i rosła jego potęga.

Pokojowi zagraża Dabóg Awdaniec.

- Czy możesz, Petronasie, na jutro zaprosić na polowanie Zoe i

wyruszyć na nie wraz ze mną? - zapytał Piastun. - Niewygodnie się

siedzi na tronie. Wolę być w siodle i pędzić przez puszcze wraz z twoją

siostrą.

- A sprawa wojny, panie? Wojny, którą może spowodować Dabóg

Awdaniec. Pozwól mi, panie, wziąć młodszą drużynę i gdy on

posiędzie Giecz, przywołać go do porządku.

Wzruszył ramionami Dago Piastun. Pogarda zabrzmiała w jego

głosie:

- A jeśli on ciebie zwycięży, Petronasie? To przecież olbrzym, krew z

mojej krwi i kość z mojej kości. Nie chcesz chyba, abym potem to ja

musiał wyciągać przeciw niemu swego Tyrfinga.

- Skąd wiesz, panie, że i we mnie nie płynie krew olbrzymów - dumnie odpowiedział mu Petronas. - Makedonia wydała takiego człowieka jak Aleksander Wielki.

- To było bardzo dawno, Petronasie. Od tamtego czasu olbrzymami są tylko ci, których ja stworzyłem: Lestek, Wszechsław Pałuka, Dabóg Awdaniec i Siemowit.

- Zapomniałeś o Kirze, panie.

- Skąd o nim wiesz? - podejrzliwie zapytał Dago.

- Wszyscy pamiętają, że z Zyfiką miałeś syna.

- On nie żyje. A zresztą, urodził się karłem, ponieważ Zyfiką nie umarła przy porodzie.

- A jeśli się pomyliłeś, panie?

- To niech swojej wielkości dowiedzie czynami tak, jak ja to uczyniłem

- odparł Piastun. - W każdym z olbrzymów pewnego dnia budzi się

Żądza Czynów i nawet ja nie jestem w stanie jej się przeciwstawić.

- Nie dasz mi więc, panie, młodszej drużyny, abym poskromił

Awdańca?

- Nie. On cię pokona, Petronasie. Naprawdę nie widzę w tobie olbrzyma.

Dago Piastun był w owej chwili zupełnie bezbronny. Petronas miał ochotę wyciągnąć swój krótki miecz i wbić go w pierś Piastuna. Lecz w Bizantynie, przez długie lata uczył się sztuki ukrywania swoich uczuć i powściągnięcia gniewu. Uśmiechnął się do Piastuna, ale pomyślał:

"Zacząłeś już chorować na Brak Woli, ale nie wiesz jeszcze jak wielka

może to być choroba".

... Opowiada się, że jeszcze tego lata Dabóg Awdaniec zamieszkał w Gieczu, budując sobie na kamiennych fundamentach potężny dwór i warownię w Lubiniu, w bagniskach dopływu Obry. W miesiącu kwitnienia lipy Odylen sprowadził do Gieczu wspaniałe orszaki z Wrocławii i młodą Aske. Dwadzieścia koni nie mogło unieść skarbów, które otrzymała jako wiano od swego ojca, księcia Kizo. Podobno bogactwo Daboga było tak ogromne, że wyposażył on swoją armię aż w ponad tysiąc wojowników ciężkiej jazdy, tysiąc jazdy lekkiej i tysiąc tarczowników. Między wodzów swoich i władyków, grodozierców i starostów rozdał wiele grodów i wsi. Opowiada się, że swoją wojskową potęgą dorównał Piastunowi.

A przecież w miesiącu żniw, przybywszy ze swą ogromną armią pod Gniazdo, na kolanach podszedł po czerwonym dywanie aż do tronu Dago Pana i Władcy, włożył swoją głowę pod jego płaszcz, oddając się mu w piastowanie.

- Panie mój i władco - oświadczył Dabóg. - Pozwól mi, abym ci służył wiernie. Tak dziś, jak i jutro, aż do końca moich dni.

Pięknie wyglądał Dabóg Awdaniec w pozłacanej zbroi, w białym płaszczu z gołą głową, z białymi jak u Piastuna włosami. Wiedziano, że jest nieślubnym synem Dago Pana i u wielu łączył wzruszenia zakręciły się w oczach, że mogą widzieć jak syn, tak podobny do ojca, korzy się przed nim i uznaje jego władzę.

I tylko Piastun zdawał się nie widzieć nikogo. Z wysokości swego

tronu patrzył gdzieś w ścianę nad białą głową Awdańca i przenikał go wielki smutek. Oto od kilku dni nie widział Zoe, nie patrzył na nią, nie słyszał jej głosu. Jej służki powiedziały mu, podobnie jak Petronas, że źle się ona czuje i nie opuści swej komnaty. Zbyt dumny był Piastun, aby prosić Zoe o pozwolenie odwiedzenia jej w komnacie i przez owych kilka minionych dni usiłował walczyć ze swoim przedziwnym uczuciem do tej dziewczyny. Lecz był to próżny wysiłek. Siedzącemu na tronie i przyjmującemu głowę Awdańca pod swój płaszcz, zdawało się, że zamiast serca ma w piersi ogromny kamień, który mu ciąży i uwiera. Wspominał czas, kiedy to pędził z Zoe przez pola i puszcze, tęsknił za jej widokiem i tonął w marzeniach, że znowu przeżyje podobne chwile. Cóż go teraz mógł obchodzić ten młodzieniec u jego stóp?

Obok klęczącego Awdańca stanął nagle Wielki Kanclerz, Mikora - syn Herima, i zapytał klęczącego:

- Oto mienisz się sługą Piastuna, Awdańcu. Ale Piastun miłuje pokój, nam zaś doniesiono, że wraz z Odylenem, synem władcy Wrocławii, zamierzasz posiąść Ziemię Ślęzan. Czy nie wiesz, że to grozi wojną ze Svatoplukiem?

- To Odylen, Piastunie, chce posiąść Ziemię Ślęzan, a ja mu w tym tylko pomogę. Odylen obiecał stać się moim wasalem, a ja żyję w przyjaźni z królem Arnulfem i biskupem Wichingiem. Mój wasal, Odylen, zapłaci Svatoplukowi trybut, dlatego nie czeka nas wojna.

Przed tron Piastuna wyszedł Petronas i rzekł po łacinie:

- Vassalus vassalli mei non set meus vassallus... A że wielu nie

rozumiało tych słów, dodał:

- Wiesz przecież, Awdańcu, że "wasal mego wasala nie jest moim wasalem". Twoim więc wasalem będzie Odylen, ale nie Dago Pana i Władcy.

Niespokojnie rozejrzał się Dabóg Awdaniec, gdyż nie spodziewał się, że w Gnieździe znają jego tajne plany. Potem zaś, nie wstając z klęczek, zwrócił się znowu do Piastuna:

- Ożeniłem się, panie, z córką księcia Kizo, władcy Wrocławii. Przy pomocy Odylena doprowadzę do tego, że i Kizo będzie moim wasalem, a to znaczy, że daleko sięgnie twoja potęga.

- On będzie twoim wasalem, Awdańcu, ale nie Dago Pana - uparcie powtarzał Petronas.

Wtrącił się również Mikora, Wielki Kanclerz:

- Czy pytałeś Dago Pana o pozwolenie na małżeństwo z Aske, córką księcia Kiza? A może Dago Pan miał inne plany względem ciebie?

Samowolnie sobie poczynasz Dabogu Awdańcu. A przecież nie tak dawno był tu Bezprym Awdaniec i prosił o młodszą drużynę Piastuna, aby ukróciła twoją samowolę. Odmówił mu łaski Dago Pan. Ale czy słusznie?

To pytanie zwrócił Mikora do Piastuna, ale ten milczał w zamyśleniu spoglądając gdzieś wysoko ponad głową Awdańca. Trąciła go łokciem siedząca obok Lubusza, on jednak ani drgnął.

Zawołał klęczący Awdaniec:

- Co mam więc zrobić, Dago Panie i Władco?

Dago milczał w marzeniu pędząc po polach obok pięknej i smukłej Zoe.

Spojrzał w oczy Piastuna jego bastard Dabóg Awdaniec i ujrzał w nich pustkę. Nie otworzyły się też usta Piastuna, aby pochwalić lub zganić zamiary Awdańca.

Wówczas zakrzyknął Wielki Kanclerz, Mikora:

- Nie masz zgody, Awdańcu, na podbicie Ziemi Ślęzan. Nie chcemy wojny ze Svatoplukiem.

Zebrani w sali możni i co znamienitsi wojownicy zaczęli uderzać mieczami w swoje tarcze aż uczynił się straszliwy łoskot.

- Nie chcemy wojny ze Svatoplukiem! -jak gdyby jednym głosem ryczała sala. - Nie chcemy wojny ze Svatoplukiem!

Wstał z klęczek Dabóg Awdaniec i znowu rozejrzał się po twarzach ludzi, krzyczących przeciw niemu. Na dłużej swój wzrok zatrzymał na Mikorze i Petronasie, ale tylko wzgardliwy uśmiech pojawił się na jego ustach. Następnie skłonił się Awdaniec swemu ojcu Dago Panu i odszedł po czerwonym dywanie, a nikt nie śmiał go tknąć, chociaż nie miał przy sobie miecza. Na podwórku czekali na niego słudzy i podali mu konia. Łomocząc podkowami przejechał z nimi podgrodzia i połączył się ze swoją armią, a nikt nie odważył się go zatrzymać.

Opowiada się, że po odejściu Awdańca, Dago Pan wstał z tronu i opuścił salę paradną. Wielu możnych szemrało, że Dago Piastun nie wyraził swej woli, co nie jest godne władcy. Lecz lękali się głośno to powiedzieć, ponieważ w Gnieździe pełno było Sogdów z białymi

lancami i każdy niepokorny mógł zostać ukarany.

Wieczorem Lubusza przysła do komnaty Piastuna i rzekła mu z wyrzutem:

- Był tu Awdaniec, a ty milczałeś, mój mężu. Może jest prawdą, że zacząłeś chorować na Brak Woli?

Piastun siedział na zydlu z opuszczoną głową, którą wsparł na prawej dłoni. Po słowach Lubuszy wstał gwałtownie z zydlu i uderzył ją w twarz:

- Urodziłaś mi trzy córki. A ja potrzebuję olbrzymów. Nie zauważyłaś, że Awdaniec to olbrzym, krew z mojej krwi? I nie ma siły, która go zatrzyma, jeśli nim powoduje Żądza Czynów.

Otrzymawszy policzek cofnęła się ku drzwiom Lubusza i powiedziała na odchodnym:

- Otaczasz się mężu ludźmi nijakimi, a potem nazywasz ich karłami.

Uważaj, abyś sam nie zniknął w tłumie karłów.

- Widziałaś go, Lubuszo - w jakimś zachwyceniu mówił Piastun. - Jest piękny. Jest wielki. To moja krew.

- Nienawidzisz mnie, panie - oświadczyła Lubusza. - Nienawidzisz mnie nie dlatego, że nie urodziłam ci olbrzymia, ale ponieważ pragniesz poślubić Zoe. Nie możesz zaś tego uczynić, gdyż Svatopluk to władca chrześcijański, a także ja wierzę w człowieka zmarłego na krzyżu. Chrześcijką jest również Zoe. Nie pozwoli na to, abyś miał drugą żonę. Czuję, że zamýślasz mnie zabić. O każdej porze dnia lub nocy, spożywając potrawy, śpiąc lub siedząc z córkami w komnacie,

lękam się śmierci z twojej ręki. Czy zaprzeczysz, że dybiesz na moje życie?

Milczał. Wówczas rzekła błagalnie:

- Pozwól mi, panie, uciec wraz z córkami. Wyznacz mi, panie, spokojny kąt, a zniknę z twego życia. Będziesz wolny ode mnie.

- Uciekniesz do Svatopluka, a ja nie chcę wojny.

- Powiedziałam: wyznacz mi, panie, choćby najnędzniejszy kąt, byle bym tylko mogła zachować życie.

- Odejdź w pokoju, Lubuszo. Chcę, abyś żyła - powiedział Dago Pan.

Opuściła jego komnaty, ale nie dała wiary żadnemu słowu Piastuna.

Zbyt długo przebywała obok tronu władców. Svatopluk zabijał

każdego, kto mu przeszkadzał. Ilu zaś zabił Piastun takich, co byli zbyt bogaci albo chcieli stać się zbyt potężni?

Jak zwykle, zanim położył się do snu, wezwał Dago Piastun dowódcę swej straży, Petronasa, a ten przyniósł mu dzban syconego miodu.

Dago Pan trwał wciąż w zachwyceniu nad urodą i wielkością Daboga Awdanca.

- Milczaleś, panie, kiedy Awdaniec groził wojną ze Svatoplukiem - rzekł Petronas, napełniając miodem kubek swój i Piastuna. - Dziwi się temu twój lud.

- Co mnie obchodzi lud? - wzruszył ramionami. - Potrzebny mi był, gdy chciałem zasiąść na tronie Popiołowłosych. Lud zawsze jest niezadowolony ze swego władcy. Jeśli będzie trzeba, wydam ludowi ciebie, Petronasie, obciążając cię wszelkimi winami.

- Lud pragnie pokoju, a Awdaniec wojny.

- Niech nie będzie ani pokoju, ani wojny. Najważniejsze, to znaleźć winowajcę wszelkiego zła.

- I myślisz, że nim będę?

- Tak. Mam bowiem wrażenie, że odgradzasz mnie od Zoe.

- Jestem dowódcą twojej gwardii. Daj mi młodszą drużynę i uczyn Wielkim Kanclerzem.

- To urząd dla człowieka nijakiego, aby mnie nie przerósł. Rozebrał się i położył na białe skóry niedźwiedzie. Sycony miód trochę już mącił mu w głowie i nakłaniał do snu. Petronas usiadł przy jego łóżu i wyznał:

- Opowiadają, panie, że Herim nie pozwolił zabić twego syna, Kira, zrodzonego z Zyfiki. Nie wierzył, że olbrzymia może zrodzić tylko kobieta, która zmarła przy porodzie. Podobno oddał go w obce ręce, aby wyrósł na olbrzymia.

- Herim kochał Zyfikę - wymamrotał prawie śpiący Dago.

- Co uczynisz, panie, jeśli Kir zjawi się tutaj, aby upomnieć się o swoje dziedzictwo. To przecież twój pierworodny syn.

- Zabiję go - oświadczył Dago. - Jest karłem, gdyż tak powiedziałem.

Zapamiętaj, Petronasie, że istnieje tylko to, co zostało nazwane. Na tym polega sztuka rządzenia ludźmi. Nazwałem Kira karłem, więc pozostanie karłem tak długo, dopóty nie nazwę go olbrzymem.

- Czy to się kiedyś stanie?

- Nie wiem - odparł Dago i zasnął.

ROZDZIAŁ TRZECI

ZOE

Opowiada się, że Dago Pan i Piastun, który zawarł ze Svatoplukiem wieczysty pokój potwierdzony małżeństwem z Lubuszą - zapewnił swoim możnym, jak i prostemu ludowi, wiele lat spokojnej pracy i dobrobytu. Wykształcony w cesarstwie Rhomajów przeniósł na ziemie Polan wiele wzorów, które tam podpatrzył tak w organizacji samego państwa, jak i sposobie pobierania podatków, wzbogacając nie tylko siebie, ale i możnych. Przede wszystkim uczynił wasalami swoich synów. Lestkowi, urodzonemu z prawego łóża i przewidzianemu na jego dziedzica, dał Poznanie i okolice, jego bastard Wszech sław Pałuka posiadał władzę nad Żninem i całą Ziemią Pałuków aż po Notecz, a nawet i poza jej granice. Drugi bastard, Siemowit, dostał obronną Kruszwic wraz z okolicami, a Dabóg Awdaniec powróciwszy od króla Arnulfa sam wszedł w posiadanie Gieczu i ziem oraz grodów między Obrą i Baryczą. Resztę ziemi Piastun pozostawił sobie, wyznaczając do rządzenia nimi kilku wojowników. I tak Witlandię, u ujścia Visuli, zarządzał syn Kłodawy, dawną ziemią Ludzi Długogłowych władał wojewoda Olt Powała, w Sieradzy siedział wojewoda Łabędź Rudy, a na granicy ze Svatoplukiem - wojewoda Częstoch. I tylko nie znalazł dość woli, aby wyznaczyć zarządcę dla zdobytej po upadku Visulan Ziemi Sandomirskiej. Podatki od tamtejszego ludu kazał zbierać na przemian to Częstochowi, to znów Łabędziowi Rudemu, z czego wyniknęło w przyszłości wielkie

nieszczęście.

Dago Piastun posiadał pod swymi bezpośrednimi rozkazami tak zwaną młodszą drużynę, złożoną z tysiąca konnych, dobrze zbrojnych, i pięciuset tarczowników. Na wypadek zaś wojny miał prawo zwołać drużynę zwaną starszą, to jest złożoną z drużyn swoich synów i z drużyn wojewodów, ci bowiem ludzie także uzyskali prawo do własnej siły wojskowej. Ponadto w trudnych chwilach mógł Dago Piastun powołać wojsko ludowe, to jest każde sześć rodzin wolnych kmieciów musiało wyposażyć i dostarczyć mu jednego konnego wojownika, zaś biedniejsi -jednego tarczownika, a jeszcze biedniejsi - służyć podwodą, to znaczy wołami i wozami do przewożenia zapasów i furażu jego wielkiej armii. Obliczano, że "starsza" drużyna Piastuna i wojsko ludowe mogło liczyć około dziesięciu tysięcy konnych i pieszych wojowników. Tak naprawdę jednak liczyła się tylko dobrze wyszkolona "młodsza" drużyna Piastuna i drużyny synów oraz wojewodów, ponieważ ciągle ćwiczono je w walce i uczono wojskowej karności.

Ciasnota panująca w warowniach i grodach spowodowała, że zarówno drużyna Piastuna, jak i drużyny jego synów oraz wojewodów, zamieszkiwały specjalne obozy wojskowe, znajdujące się nie opodal siedzib swoich władców. W grodach zaś i w warowniach pełniła służbę tak zwana stróża, to jest ludzie z okolicy, którzy zbrojnym stróżowaniem w grodach opłacali się za daną im w użytkowanie ziemię i chaty. Owe obozy wojskowe, przypominały

trochę rromajskie themy, gdyż większość wojowników posiadała prawo do własnej ziemi, a nawet i wsi w okolicy; żyli nie tylko z żołdu otrzymywanego od swego pana, lecz również czerpali dochody z ziemi uprawianej przeważnie przez ludność niewolną lub półwolną.

Wielkie i znaczące warownie, takie jak Gniazdo, Kruszwic, Poznania, Giecz, Żnin albo gród Częstocha - otaczały wsie, gdzie żyli i pracowali ludzie na rzecz swoich panów i ich wojska. A więc istniały wsie, gdzie robiono tylko tarcze albo oszczepy i włócznie, wsie garbarzy skór lub hodujących pszczoły, wsie szewców lub kołodziejów, wsie hodowców owiec lub bydła, a także koni. Znano wsie, których mieszkańcy zajmowali się wyłącznie rybołówstwem, hodowlą chmielu, a nawet ustawianiem namiotów, czyli żyrdników, wsie smolarzy i węglarzy, wytwórców żaren, a nawet wsie grajków, czyli gędców bawiących panów na ich ucztach.

Synowie Piastuna i jego wojewodowie mieli obowiązek corocznego opłacania się swemu władcy. Dlatego w każdym grodzie był komornik, a w Gnieździe

- Wielki Komornik. Dawny zwyczaj płacenia dowolnych danin na rzecz swego pana zamieniono na uroki, a więc to, co między panem i sługą lub kmieciem zostało urzeczzone, czyli omówione i ustalone na stałe. Uroki zaś dzieliły się na te, które zwano "narzez" oraz te - zwane "sęp". Komornik brał od podległych mu kmieci lub smerdów daninę w drobiu, owocach lub bydle, a otrzymawszy należność, czynił na kiju nacięcia zwane "narzez". "Sęp" zaś oznaczał daninę w zbożu. Samo zaś

słowo "sęp" pochodziło od słowa sypać ziarno dla pana. Oprócz tych należności ciążyły na ludności jeszcze inne usługi, jak pomoc przy budowie dróg i mostów oraz wznoszenie i umacnianie grodów. To zaś z danin, co nie zostało wykorzystane przez dwory możnych zwanych panami, od starodawnego słowa "żupan" - przede wszystkim zboże, wosk i skóry

- sprzedawano kupcom lub wysyłano rzekami aż do Witlandii, za co otrzymywano zazwyczaj pieniądze, srebro lub złoto. Otóż część tego srebra, złota lub pieniędzy komornicy oddawali Wielkiemu Komornikowi, który był w Gnieździe, swoją bowiem drużynę stale gotową do walki utrzymywał Dago Piastun z uroków i sępów z własnych wsi bezpośrednio mu podległych, a miał ich ogromną ilość.

Od swych synów-wasali i od wojowników żądał więc wyłącznie gotowizny, gdyż i ta była mu potrzebna dla dobrego zarządzania państwem.

W latach pokoju owe uroki i sępy, a także opłaty w gotowiznie nie były zbyt uciążliwe. Nie odrywano zbyt często ludzi od pracy w polu, aby dawali powody albo pracowali przy umacnianiu grodów. Dlatego też odkąd zawarł Piastun przymierze ze Svatoplukiem i ożenił się z Lubuszą, nie tylko wzbogacili się wasale i panowie Piastuna.

Podobnie i lud prosty, wolny, półwolny i niewolny nigdy nie głodował i bardzo się rozmnażał. Bogactwo zaczynało zaglądać nawet do kiedyś najuboższych i najędzniejszych wiosek i chat.

W czasie tych kilkunastu lat dobrobytu i pokoju, po Lestkach, którzy

walczyli przeciw władzy książąt - pozostał tylko lniany płaszcz, którzy nosili wojownicy i czerwony proporzec z białym ptakiem. Dawni Lestkowie stali się grodzierzcami, starostami, żupanami, a nawet, jak Czesłoch, wojewodami, i do wielkich bogactw doszli. Zawsze jednak lubili mówić o sprawach ludu i swej nienawiści do książąt. Podobnie zresztą czynił Dago Pan, chętnie wymierzając sprawiedliwość i nigdy nie wyrażając zgody, choć go do tego namawiano, aby przyjął tytuł komesa, księcia, księdza, kuninga, palatyna albo nawet króla. Pozostawał wciąż przy jednym tylko nazwaniu: Piastun. A kiedy miał przyjmować w swej sali paradnej kogoś z ludu, narzucał na ramiona biały, przetarty, a nawet tu i ówdzie podarty płaszcz lniany. Kochał go za to prosty lud, a także ci możni, co wywodzili się z dawnych Lestków. I podobnie jak kiedyś nie uwierzono, że zdołała go zabić królowa Zyfika, tak nie dawano dziś wiary, iż zapadł na chorobę zwaną Brakiem Woli. To zaś, co niektórzy nazywali brakiem woli, lud i wielu możnych uznawało za pragnienie pokoju, gdyż w istocie zapewnił pokój na lat kilkanaście. Aż oto rozeszła się wieść, że może się skończyć czas pokoju i nastanie czas wojny.

Najpierw dowiedzieli się o tej groźbie wasale i możni, czyli wojewodowie, panowie grodzierzcy i władcy. Oto Dabóg Awdaniec bez zgody Dago Piastuna zawładnął grodem Milicz i mostem przez rzekę Baryczę. Wymordował całą rodzinę Stojmira, który opłacał się księciu Svatoplukowi. Milicz oraz most prowadzący do Wrocławii

uczynił Awdaniec swoją własnością. Dago Pan zaś nie skarcił go za to ani nie poskromił, czego się spodziewano. Znaczyło to, że albo Dago Pan jest bardzo słaby i rzeczywiście, jak to plotkowano, choruje na Brak Woli albo też nie lęka się wojny ze Svatoplukiem. Lecz jakby nie wyglądała owa sprawa, komornicy natychmiast nałożyli na ludzi większe uroki i większy sęp, tysiące ich też zmuszono do umacniania grodów i warowni.

Z początkiem zimy, tuż po święcie przesilenia dnia i nocy, nagle zniknęła z Gniazda żona Piastuna, Lubusza, oraz jej trzy córki, które miała z Piastunem. Cztery dni i cztery noce przebywał Dago Piastun na polowaniu na grubego zwierza, a towarzyszył mu wódz Sogdów imieniem Petronas oraz jego siostra, słynna z piękności Zoe. Kiedy zaś wrócili do Gniazda z wieloma saniami pełnymi mięsa - Lubuszy we dworze nie było. Szeptano, ale był to szept słaby, ledwo dosłyszalny, że Dago Pan kazał zabić Lubuszę, aby móc osiąść za żonę piękną Zoe, gdyż Lubusza jako wierząca w Pana na Krzyżu, na drugie małżeństwo męża nie mogła dać zgody. Po cóż jednak Dago Piastun miał zabijać także trzy swoje córki, skoro mógł je z korzyścią dla siebie wydać za mąż za ludzi godnych i możliwych? Prawdopodobniejsza zdawała się myśl, że Lubusza wraz z córkami uciekła z Gniazda. Lecz dokąd? A gdzieżby indziej, jeśli nie do księcia Svatopluka, aby mu się poskarżyć na swego męża. Svatopluk miałby wtedy dwa powody do wojny: zajęcie Milicza oraz ucieczkę Lubuszy, którą Dago Pan wzgardził i groził jej śmiercią, ponieważ zapragnął Zoe.

Na rozkaz Dago Piastuna wódz jego straży przybocznej, Petronas, przeprowadził w Gnieździe dokładne śledztwo i wielu ludzi torturowano. Dowiedziano się jednak tylko tyle, że - jak twierdził jeden z Sogdów powołany do pilnowania żony Piastuna - do Lubuszy, obserwującej w południe jak jej córki jeżdżą na kościanych łyżwach na jeziorze obok Gniazda, podszedł jakiś człowiek w czarnej opończy i w szarym kapturze, a potem długo z nią rozmawiał. Następnego zaś dnia Lubusza zabrała tylko skrzynkę ze swymi klejnotami oraz trzy córki i konno udały się w czwórkę na przejażdżkę poza gród. Jak zwykle towarzyszył im jeden z Sogdów. Wieczorem, gdy stwierdzono, że Lubusza wraz z córkami nie powróciła do grodu, wysłano ich śladem dziesięciu Sogdów. Natrafili oni w puszczy na przebitego mieczem wojownika, który miał chronić Lubuszę. W tym też miejscu odkryto setki śladów po dziesiątkach jeźdźców, którzy następnie rozjechali się w cztery strony świata.

Tak więc w cztery strony świata rozesłał Dago Piastun małe oddziały swych wojowników, a także wysłał wielu posłańców do każdego ze swych synów i wojewodów, aby ujęli Lubuszę oraz jego córki, i sprowadzili do Gniazda. Lecz o Lubuszy wszelki słuch zaginął. Stało się tak, jak gdyby była poranną mgłą, która się rozplynęła nie wiadomo gdzie. "Uciekła do Svatopluka i z tego będzie straszna wojna" - mówiono we wszystkich warowniach i grodach, a nawet w wioskach. I ludzie czuli strach, ponieważ w tej stronie świata nie było potężniejszej i bitniejszej armii niż ta, jaką posiadał książę Wielkiej

Morawy. Jego wojownicy zaprawieni w nieustannych wojnach, a to z Madziarami, a to z Teutończykami lub Bułgarami, stanowili siłę niezwykle groźną tak pod względem ilości ludzi, jak i wyszkolenia bojowego.

"Awdaniec ukradł Milicz, Svatopluk zaś pomścił tę krzywdę, kradnąc żonę Piastuna" - tak sądzono tu i ówdzie. I z obawą spoglądano w przyszłość.

Odtąd niemal codziennie przed oblicze Piastuna, który siedział w swej komnacie i popijał miód sycony, bywał wzywany Wielki Kanclerz, Mikora. Pytał go drwiąco Dago Pan:

- Jakże to tak, Wielki Kanclerzu. Oto z mego domu zniknęła kobieta i trzy niedorośle dziewczęta, a ty nie wiesz, gdzie ich szukać? Każdego roku ze swej szkatuły daję ci ogromny skarb srebrnych i złotych solidów, różnego kształtu grzywien, abyś mógł zatrudniać setki szpiegów i donosicieli. A jednak nie wiesz, co się stało z moją żoną.

- Jest u Awdanca, panie - kłaniał mu się nisko Mikora. - Awdaniec cię nienawidzi i postanowił dać schronienie twojej żonie oraz twoim córkom. Zamierza uderzyć na Ziemię Ślęzan i potrzebna mu Lubusza, aby nie spadł na niego gniew Svatopluka.

Z uznaniem kiwał głową Dago Pan:

- Mądrze to obmyśliłeś, Mikora. W rzeczy samej tak powinien był zrobić Awdaniec, gdyby uczył się sztuki rządzenia ludźmi. Niestety, on był u Arnulfa, zaś Frankowie niewiele wiedzą o tej przedziwnej sztuce. Jej można się nauczyć tylko u Rhomajów.

- W takim razie Lubusza jest u Siemowita. On był z Herimem przez rok u Rhomajów i mógł się nauczyć tej sztuki. Poza tym, kocha Zoe, panie.

Umiłował ją podczas podróży z Bizantionu.

Z uznaniem kiwał głową Piastun:

- Wiem, że Siemowit kocha Zoe i dlatego tak szybko opuścił mój dwór, widząc, że i mnie ona ciekawi. Ale dopóki była na moim dworze

Lubusza, dopóty nie mogłem poślubić Zoe. Jeśli więc kocha Siemowit

Zoe i, jak powiadasz, nauczył się trochę sztuki rządzenia ludźmi,

winien był się starać, aby Lubusza pozostała tu jak najdłużej. Bo

teraz, gdy zniknęła nic nie stoi na przeszkodzie, abym posiadał Zoe.

- Ona jest u Lestka - innego dnia mówił Mikora. - Lestek dziedziczy po tobie władzę i chce przeciw tobie otrzymać pomoc od Svatopluka.

Trzymając u siebie Lubuszę i twoje córki, ma cię, panie, jak gdyby w

potrzasku. Wiem zresztą, że cię nienawidzi, gdyż dałeś mu tylko

Poznanie, a nie całe państwo.

- To słaby człowiek -wzruszył ramionami Piastun. - Umarłby ze

strachu myśląc, że czyni coś wbrew mojej woli. Nikomu zresztą nie

oddam teraz władzy. Czy nie słyszałeś, że kąpałem się w rosole

długowieczności i zamierzam panować przez sto lat?

- Jest u Wszechsława Pałuki - kiedy indziej twierdził Mikora. W

odpowiedzi usłyszał tylko śmiech Piastuna i otrzymał rozkaz, aby

opuścił komnatę władcy.

- Czy nie są olbrzymami twoi synowie? - zapytał wreszcie zrozpaczony

Mikora. - I czy nie postępują jak olbrzymi?

- To są jeszcze bardzo mali olbrzymi, Mikoro. Odejdź, abym się na ciebie nie rozgniewał - radził mu Dago Pan i Mikora posłusznie szedł do swej kancelarii.

Pewnego dnia Dago Piastun wezwał do siebie Petronasa.

- A cóż ty, dowódco mej straży dworskiej, myślisz o zniknięciu mojej żony oraz moich córek? - zapytał.

- Kobieta i trzy niedorośle dziewczęta nie uczyniły tego bez pomocy wielkiej potęgi - odparł Petronas.

- Słusznie mówisz - przytaknął Dago. - Jesteś dowódcą mej straży, a pozwoliłeś, aby uciekły.

- Nie miałem ich chronić, tylko ciebie, panie. Ty zaś jesteś cały i zdrowy, tedy dobrze wywiązuję się ze swoich obowiązków. Uczyń mnie dowódcą twojej młodszej drużyny, a wynajdę Lubuszę choćby spod ziemi. Podobnie jak ty, panie, wychowałem się u Rhomajów i posiadam sztukę rządzenia ludźmi. Dowodzę jednak tylko stu Sogdami.

Zmarszczył groźnie brwi Dago Pan.

- Czy to znaczy, że czujesz się olbrzymem, Petronasie? Tylko ludzie skrojeni na miarę olbrzymów znają sztukę rządzenia ludźmi.

- Nie wiem, panie, jak jest ze mną. Od tego jak mnie nazwiesz, zależy mój los, karła albo olbrzyma. Wiedz jednak, że posiadam także sztukę tworzenia intryg i sztukę kłamstwa.

- Czy teraz kłamiesz, Petronasie?

- Po co miałbym kłamać. Nie otrzymam jednak dowództwa twej

młodszej drużyny, gdyż wiesz o tym, panie, że odnalazłbym Lubuszę.

- Myślisz więc, że nie zależy mi na odnalezieniu Lubuszy i moich córek?

Skłonił mu się Petronas:

- Jeśli dam ci, panie, szczerą odpowiedź na twe pytanie, jaka by ta odpowiedź nie była, spadnie moja głowa z karku. Po co więc pytasz?

Czy chcesz stracić dowódcę tych, co chronią twoje życie?

- Słusznie mniemasz, Petronasie. Inaczej więc zadam ci pytanie. Czy teraz, gdy nie ma już Lubuszy, mogę poślubić twoją siostrę, Zoe?

- Nie, panie. Co innego bowiem, jeśli ktoś zaginął i może się odnaleźć, a co innego jeśli zginął. Człowiek nie powinien posiadać dwóch żon, nie miał ich bowiem pierwszy człowiek imieniem Adam. Tak mnie uczono u Rhomajów.

Zamyślił się Dago Piastun, a następnie rzekł:

- Być może czekają nas wojny. Dlatego postaram się dla ciebie o dużą ilość srebra i złota, abyś wyposażył w broń i konie jeszcze tysiąc wojowników. Wyszkolisz ich i nauczysz karności. W ten sposób moja młodsza drużyna będzie liczyła dwa tysiące konnych. Ty będziesz dowodził jednym tysiącem, a ja drugim. Nie masz jednak ode mnie pozwolenia na poszukiwanie Lubuszy, gdyż to sprawa Mikory i jego szpiegów.

I znowu raz po raz wzywał Dago swego kanclerza, Mikorę, i wypytywał go o Lubuszę. Mikora był gruby i łatwo się pocił ze strachu. Po ojcu odziedziczył skłonność do tuszy, ale nie odziedziczył sprytu, dlatego ze strachem myślał, co się z nim stanie, jeśli nie

odnajdzie śladu żony Piastuna.

Na cztery strony świata wysyłał Mikora swoich szpiegów, całymi garściami sypał między ludzi srebrne denary, aby uzyskać wiadomość o kryjówce Lubuszy. Lecz, że żadnej wieści o niej nie było, tedy stawał przed obliczem Piastuna i znowu powtarzał:

- Lubuszę oraz twoje córki, panie, porwał Awdaniec.

- Kłamiesz, psi synu. Chcesz, żebym wyruszył na Giecz i wszczął wojnę z Dabogiem ku uciesze Svatopluka i innych moich wrogów.

- Może więc prawdę mówią ci, co twierdzą, że to sam Svatopluk przyjął u siebie swoją siostrzenicę?

- Kłamiesz, Mikora. Czy jest możliwe, aby Lubusza i trzy niedorośle dziewczyny przebyły przez cały nasz kraj, a nikt tego nie zauważył?

Potrafimy pojmać każdego szpiega, który nastany przez Svatopluka przekracza nasze granice, a niewidzialnym stał się duży oddział wojska? Przecież ci ludzie aż dwukrotnie musieliby przebywać nasze granice. Jeden raz, aby dostać się w pobliże Gniazda, a drugi raz uciekając wraz z Lubusza i moimi córkami. Źle uczyniłem czyniąc Wielkim Kanclerzem człowieka nijakiego, jakim jesteś, Mikora.

Zaprawdę, twój młodszy brat, Jarota, ma więcej od ciebie rozumu. On także jest synem Herima, ale w przeciwieństwie do ciebie zna nawet język Teutonów, odznacza się sprytem, umie na woskowych tabliczkach czynić nasze runy, a także posiada znajomość pisma Rhomajów. Obawiałem się dawać zbyt wielką władzę ludziom sprytnym, aby jej nie wykorzystali przeciwko mnie. Zdaje się jednak,

że czymś gorszym bywa dawać tę władzę ludziom nijakim, głupim i bezwolnym.

Trząst się Mikora o swój dalszy los i naprawdę wiele czynił, aby uzyskać jakąś wiadomość o losach Lubuszy i córek Piastuna. Aż wreszcie, jak to się mówi, i dla niego zaświeciło słońce. Doniesiono mu, że Lubusza i córki Piastuna, kryją się w grodzie Ruda, gdzie grodzierzczą jest dawny Lestek imieniem Tworek, a cały gród i jego okolice podlegają władzy wojewody Częstocha. Tą wieścią nie podzielił się Mikora ani z Petronasem, ani z innymi, a przede wszystkim nie przekazał jej Piastunowi. Umyślił sobie bowiem Mikora, że uczyni sprawę wspaniałą, jeśli niespodziewanie sprowadzi przed oblicze Pana - jego żonę i córki. Nie znał przecież Księgi Grzmotów i Błyskawic, w której napisano, że "nie ma nic gorszego dla władcy, jak robienie mu niespodzianek. Władcy nie należy nigdy zaskakiwać, nawet jeśli bywa to zaskoczenie przyjemne i radosne, gdyż tak naprawdę nikt nie wie, co jest dla władcy radosne i przyjemne. Władca sam lubi wiedzieć wszystko i przewidywać wszystko".

Mikora zapragnął jednak udowodnić, że jest dobrym Wielkim Kanclerzem. A że oprócz licznej gromady szpiegów, posiadał prawie stu czarnopłaszczych wojowników, których dostał po Spicimirze, wyruszył natychmiast. Wypadło mu przejeżdżać przez Sieradze, gdzie rządził Łabędź Rudy. Wtajemniczył go w swoje plany i otrzymał jeszcze stu wojowników. Z tak dużą siłą nieoczekiwanie zjawiał się pod

Rudą i wjechał do grodu.

- Czy prawdą jest, Tworku, że ukrywa się tutaj żona Piastuna, Lubusza oraz jej trzy córki? - zapytał Mikora.

- Nie - odrzekł dumnie Tworek. - Ale prawdą jest, że przebywa u mnie w gościnie żona naszego władcy i jego trzy córki.

- Wydadz mi je natychmiast, jeśli nie chcesz zginąć.

- Ma prawo przebywać u mnie jak długo zechce. Nie jest niewolnicą, która zbiegła od swego pana, ale władczynią. Pokaż mi rozkaz Piastuna napisany na woskowej tabliczce.

Nie miał takiego rozkazu kanclerz Mikora. Nie zastanowiło go też, że zwykły grododzierżcą ośmiela się trzymać u siebie Lubuszę i jej córki.

Nie słyszał ironii w pytaniu o rozkaz Piastuna.

Rozgniewany oporem nagłym ruchem wyciągnął Mikora miecz z pochwy i ciął nim w głowę Tworka aż ten bez życia padł na ziemię.

Czarnopłaszczcy żołnierze Mikory rzucili zapalone pochodnie na słomiane dachy zagród w warowni i wzniecili ogromny pożar. Kto żyw opuszczał płonące domy i ginął z rąk ludzi Mikory, gdyż nieliczna była stróża w Rudzie, a liczne wojsko Mikory. Schwytano trzy córki Piastuna, lecz Lubuszę przywalila płonąca belka stropowa i zanim ją wydobyto z ognia, umarła od uderzenia i od oparzeń.

Szczęśliwy czuł się Mikora, jadąc do Gniazda w towarzystwie trzech niedorosłych dziewcząt, które otaczał czułością i opieką. „A to się zdziwi Dago Pan, kiedy was zobaczy przed swoim obliczem” - wiele razy powtarzał te słowa córkom Piastuna. Nie wiedział, że wieść o

śmierci Lubuszy dotarła przed nim do Gniazda i że lud płakał po niej, bo nigdy nikogo nie skrzywdziła. Nie wiedział również, że na drugim podgrodziu Gniazda kazał Dago Pan zbudować nową szubienicę.

Zaledwie przekroczył Mikora bramy Gniazda, natychmiast porwali go Sogdowie i uwięzili, córki zaś swoje Dago Pan ucałował, głośno wyrażając żal z powodu śmierci Lubuszy.

W południe następnego dnia, wokół nowej szubienicy zebrali się prawie wszyscy mieszkańcy Gniazda. Z lochu wyprowadzono Mikorę i postawiono przed Dago Panem, który zasiadł na stołku otoczony Sogdami.

- Cóżś uczynił, nieszczęsny? - zapytał go głośno Dago Piastun.

- Uratowałem i przyprowadziłem ci do Gniazda twoje trzy córki -

odpowiedział Mikora, który znajdował się w więzach, trzymany przez Sogdów.

- Niewiele warte są córki, jeśli nie mają matki - odparł Dago Pan.

- Tak się stało, że zginęła w ogniu - odparł Mikora.

- Umiłowałem ją - oświadczył Dago Pan. ~- Rozkazałem ci jej szukać.

Lecz nie powiedziałem, abyś ją odszukał martwą. Czy nie należało wprzódzy zawiadomić mnie o miejscu ukrycia Lubuszy, abym mógł wezwać Tworka, ratując jej życie. A może byleś w zмовie ze Svatoplukiem?

- Nie, panie - odparł zdecydowanie Mikora.

W nocy trzech Sogdów rozpalonym żelazem przypiekało mu boki, piersi, plecy i łędrzwie, a Petronas i młodszy brat Mikory, Jarota,

*zadawali mu pytania. Dlatego gdy stanął Mikora przed tłumem
zebranym na podgrodziu wiedział co ma mówić. Ubrany był w lnianą
koszulę i kożuch, nikt z tłumu nie wiedział więc o torturach. Widziano
tylko, że ślaniał się na nogach i twarz miał prawie szarą, zapewne ze
strachu.*

*- Powiadasz więc, że to nie Svatopluk rozkazał porwać mi żonę -
podchwycił Piastun słowa Mikory, gdyż nie pragnął wojny ze
Svatoplukiem. - Lecz może któryś z moich synów był zamieszany w
porwanie?*

- Nie, panie.

- Któż tedy jest prawdziwym winowajcą?

- Tworek, grododzierzca Rudy.

*- Tworek? - pogardliwie wzruszył ramionami Piastun. - Ośmieliłby się
Tworek podnieść rękę na moją żonę?*

*- To on, panie. Był jednym z tych, którzy wraz z tobą poszli walczyć
przeciw Mardom, a potem zdobywali Kruszwic, Gniazdo, Poznanie i
Kalisię. Wielu z nich szczerze wynagrodziłeś, dałeś im ziemię i grody,
uczyniłeś wojewodami. Nie po równo jednak podzieliłeś swoje łaski i
wielu z nich ma do ciebie żal, że nie wszystkich jednakowo
wywyższyłeś. Rozkazali Tworkowi porwać ci żonę i córki, aby
wymusić na tobie zaszczyty dla siebie.*

- Czy znam ich imiona? - zapytał Piastun.

- Zapisał je mój brat Jarota i Petronas.

Na podgrodziu, gdzie Piastun odbywał sąd nad Mikora, wielu było

Lestków lub tych, co się Lestkami zwali. Poczuli strach na myśl, że może i ich imiona zapisał Jarota i Petronas, wielu z nich bowiem niekiedy gadało, że Piastun zapomniał o dawnych Lestkach, wywyższa obcych, takich jak Petronas, lub zupełnie nowych ludzi, którzy nigdy nie wojowali u jego boku.

- Ogromna jest niewdzięczność ludzka - ze smutkiem powiedział Dago Pan. - Prawda, że żaden władca nie ma prawdziwych przyjaciół.

Następnie Piastun zawołał do zebranego ludu:

- Mówcie mi, co mam czynić!

- Zabierz im grody, utnij głowy, a ich dobra rozdaj między lud - rozległ się wrzask tłumu.

Długo słuchał Dago Piastun tych okrzyków i zachęt, a kiedy już ludzie wykrzyczeli się aż ich zabolaty gardła, rzekł do Mikory:

- Za twoją przyczyną zginęła moja żona, Lubusza. Wyznacz sobie karę.

Mikora wiedział jaką karę wyznaczył mu już wcześniej Dago Pan.

Dlatego bez chwili wahania podszedł pod szubienicę, wlaź na pień, głowę włożył w pętlę sznura i sam kopnął nogą pień spod swoich stóp aż zacisnęła się pętla na jego szyi, on zaś zakołysał się na sznurze.

Powrócił Dago Pan do swej komnaty, rozkazując, aby ciało Mikory przez dwa dni pozostawało na szubienicy - ku nauce i przestrodze. W Gnieździe zaś mówiono: „Jakże kłamią ci, co powiadają, że nasz Pan choruje na Brak Woli”.

Jeszcze tego samego dnia rzekł Dago Pan do Petronasa:

- Wezwij do mnie tych Lestków, którzy wojowali wraz ze mną i

otrzymali wiele godności. Ty jesteś, Petronasie, moją prawą ręką, a wiesz, że w prawej ręce trzyma się miecz. Przez miesiąc albo dłużej będę płakał po Lubuszy, a potem ożenię się z Zoe.

- Tak, będzie, panie - skłonił mu się Petronas.

Opowiada się, że od tego dnia wielki strach padł na Lestków, tych najmoźniejszych i tych, co nie zostali wywyższeni. Po czerwonym dywanie każdy z nich wędrował do siedzącego samotnie na tronie Dago Piastuna, a ten z mowy ich oczu i z mowy ich ciała poznawał, kto nosi w swych myślach zdradę. Powiadają, że na podwórku warowni stał ogromny pień, cały zbryzgany krwią tych, którym Dago Piastun rozkazał uciąć głowy, a ich grody i majątności rozdał między innych. Opowiada się również, że ten uratował swoje życie, kto przybył z worem pieniędzy, złotem lub srebrem, gdyż Dago Pan potrzebował pieniędzy, aby wyposażyć dla Petronasa tysiąc konnych wojowników. Dzięki workowi srebra uratował swoje życie wojewoda Częstoch i wojewoda Olt Powąła, a także Łabędź Rudy.

Przed obliczem Piastuna zjawił się także Poraj, władca Mazowii, przywoząc z sobą wór srebra. Mowa ciała i mowa oczu tego człowieka zdawała się Piastunowi wyjawiać uczciwość i szczerść.

Aby się jednak upewnić, co do tego, zapytał Petronasa, stojącego po prawej ręce przy jego tronie, a potem zapytał Jarotę, stojącego po lewej stronie tronu:

- Czy zasługuje na zaufanie ten człowiek? ;

- Tak, panie - powiedział Petronas.

- Nie, panie - rzekł Jarota. - Znam pismo Rhomajów i przejrzałem zapiski, jakie uczynił niegdyś mój ojciec a twój Kanclerz, Herim.

Wynika z nich, że nie posłuchał Herim twego rozkazu i nie kazał udusić dzieci królowej Zyfiki, ale ukrył je w Płocku. Co z nimi uczyniłeś, Poraju?

Powiadają, że z twarzy Piastuna uciekła krew i stał się bardzo blady.

Aż uniósł się z tronu i zakrzyknął do Poraja:

- Co uczyniłeś z dziećmi Zyfiki?

Starym człowiekiem był już Poraj. Podobno spojrzął na Petronasa i omdlał. Czterech Sogdów wyniosło go z sali paradnej do izby we dworze. Dago Pan kazał postawić Sogdów przy drzwiach, gdyż postanowił wypytać Poraja, kiedy odzyska siły i mowę.

Na rozkaz Piastuna przyniósł Jarota pismo swego ojca, w którym widniało na pergaminie, że Poraj otrzymał od Herima na wychowanie dwoje dzieci królowej Zyfiki.

- Co się z nimi stało? Co on z nimi zrobił? - z bladą twarzą pytał

Piastun tak Jarotę, jak i Petronasa, który też znał pismo Rhomajów.

- Nie zapisał tego Herim - rzekł Jarota.

- Nie zapisał tego - przytaknął Petronas.

- Dajcie mi te zapiski - zażądał Piastun. - Ja też umiem czytać pismo Rhomajów.

Podano mu zapiski Herima, a on poznał ich treść i potwierdził:

- Nie wykonał mego rozkazu Herim i nie udusił dzieci Zyfiki, ale oddał je na wychowanie Porajowi do Płocka. Co się potem z nimi stało, tego

nie wiadomo.

Dago Pan polecił Petronasowi, aby ocucił z omdlenia Poraja i przyprowadził go do komnaty Piastuna. Poszedł więc Petronas do izby, gdzie złożono omdlałego Poraja i wszedł sam do wnętrza, rozkazując swym Sogdom, aby dobrze pilnowali drzwi.

Poraj już ocknął się z omdlenia. Siedział na krawędzi łoża z głową zwieszoną i z rozpaczą w sercu.

- Co powiesz Dago Panu? - zapytał go Petronas.

- Powiem mu, że dzieci umarły...

- A jeśli cię wezmą na męki?

- Nie wiem, jak to jest na mękach, gdyż nikogo nie poddawałem mękom - odparł Poraj.

- Lecz ja wiem, co się mówi na mękach - powiedział Petronas, wyciągnął zza pasa krótki miecz i wbił go w brzuch Poraja. - Przebacz mi - wyszeptał.

A kiedy Poraj skonał, Petronas wytarł ostrze swego miecza, a w ranę zagłębił krótki miecz Poraja. Wówczas kazał Sogdom zanieść martwe ciało do komnaty Piastuna, a także zboczony krwią jego krótki miecz.

- Zabił się, panie, abys nie znał prawdy - oświadczył Petronas swemu panu.

- Niech będzie przeklęty! - zawołał Dago Piastun. - Nie dowiem się nigdy, jaki był los mego karła.

A potem nagle rozgniewany, zaczął krzyczeć na Sogdów, trzymających na swych rękach ciało martwego Poraja, a także na

Petronasa i Jarotę:

*- Idźcie proszę! Natychmiast! Chcę być sam. Tak, chcę być sam -
powtarzał, dopóki nie opuścili jego komnaty.*

Podobno jeszcze tej nocy zniknęły wszystkie zapiski Herima. Te, które opowiadały o dziejach Piastuna, i te, które mówiły o losie jego syna zrodzonego z Zyfiki. Trzy dni był Jarota w niełasce u Piastuna, gdyż nie umiał niczym wytłumaczyć zniknięcia tak cennych zapisków. Ale po trzech dniach polecił Dago Pan spalić uroczyście zwłoki Poraja, a na jego następcę, to jest władcę Mazowii, wyznaczył Żelislawa, który tym się jedynie odznaczał, że dobrze polował w towarzystwie Piastuna. Sądził Dago Pan, że władzę nad Mazowią będzie miał odtąd człowiek nijaki, który myśli tylko o polowaniach, lecz okazało się, że zaledwie wjechał Żelislaw do Płocka, natychmiast się odmienił.

Rozkazał wznieść wyżej wały obronne i otoczył się wyłącznie sauiromackimi wojownikami.

Dziwnie też zachowywał się Piastun. Od dnia śmierci Poraja z rzadka opuszczał swoją komnatę, gdzie całymi godzinami pogrążony był w dziwnym ogromnym smutku. Zaprzestano też przywoływania do jego tronu dawnych Lestków i przestali się bać o swoje życie ci, co mu kiedyś tak wiernie służyli. Opowiadano, że w tym czasie zaczął wiele pić, a w chwilach, gdy sycony miód lub wino mąciło mu umysł, wzywał do siebie Petronasa i krążąc po swej komnacie mamrotał:

- A jeśli on żyje? A jeśli ten karzeł pojawi się kiedyś na moim dworze i upomni o tron po Zyfice? Czy jest możliwe, aby karzeł potrafił

pokonać olbrzymów?

Petronas milczał, gdyż zdawał sobie sprawę, że Dago Piastun pragnie mówić i być słuchanym, ale nie chce słyszeć niczyjego głosu. Aż po kilkunastu dniach przez okno swej komnaty Dago znowu ujrzał Zoe i radość wróciła do jego serca. Już nazajutrz wyruszyli z Petronasem i Zoe na polowanie, a wkrótce kazał nowemu Wielkiemu Kanclerzowi, Jarocie, obwieścić ludowi i swym synom, że za miesiąc ożeni się z Zoe. I z tej okazji odbędzie się w Gnieździe wielka uczta weselna.

Przy Zoe zapomniał Piastun o karle, któremu Herim i Poraj uratowali życie i który może teraz, już jako dorosły człowiek, czai się gdzieś, aby dokonać pomsty na swym ojcu. Tak jak dawniej widok Zoe oszalał Piastuna, wzbudzał jakieś zamglone obrazy i nieświadomione tęsknoty. Pełnym miłości wzrokiem godzinami mógł patrzeć na twarz Zoe, podziwiać jej zgrabną i smukłą sylwetkę, nieśmiało dotykać palcami czarnych długich włosów, ujętych złotą opaską na głowie i rozsypujących się na ramionach jak peleryna z przedziwnej materii. Z zachwytem obserwował, gdy gnała na koniu i celnie strzelała z łuku, siadywał też z nią na pniu powalonego drzewa i pytał o to samo po wielokroć:

- Czy raduje cię myśl, że wkrótce zostaniesz moją żoną? Odpowiadała zawsze tak samo i z tą samą obojętnością:

- Cieszę się, że zasiądnę obok ciebie na tronie, mój panie. Kiedyś powiedział wprost:

- W twoich słowach, Zoe, nie słyszę nic o miłowaniu.

- Nie wiem, co to znaczy miłować, panie. Znam tylko nienawiść. Za obcą mnie tu mają. To mnie posądzają o śmierć Lubuszy, choć nie ja wysłałam Mikorę do Rudy.

- Pokochają cię - zapewniał ją Piastun. - Pokochają cię, choćby ze strachu.

Innym zaś razem wyznał:

- Umiłowałem cię od pierwszego wejrzenia, ale nie czułem do ciebie pożądania. Teraz jednak, gdy myślę, że już wkrótce zostaniesz moją żoną, pragnę cię tak mocno, jak dotąd nie pragnąłem żadnej kobiety.

- Ja też cię pragnę, panie. Jeszcze cię nie miłuję, lecz już pożądam - stwierdziła, sama zdumiona swoimi słowami.

Nienawidziła go przecież i pragnęła dokonać na nim pomsty za swoją i brata niedolę. Za to, że kiedyś rozkazał ich zabić, gdyż byli dziećmi królowej Zyflki. Ale niekiedy i tak bywa - o czym nie wiedziała - że nie tylko miłość, lecz i nienawiść potrafi wzbudzić w kobiecie pożądanie.

Rodzi się ono bowiem z uczuć najsilniejszych, a czy są uczucia silniejsze od miłości lub nienawiści? Tak bywało z Dzikimi Kobietami, które z rozkoszą spełniały się z mężczyznami, nienawidząc ich i zabijając lub niewoląc. I ona również wierzyła, że gdy spełni się z Piastunem, zdoła uczynić go niewolnym, posłusznym wykonawcą jej życzeń i kaprysów. To właśnie ta myśl budziła w niej podniecenie i pożądanie, choć nie umniejszała jej nienawiści.

A on był wciąż jak ślepiec i nie potrafił dostrzec prawdziwej mowy jej oczu i ciała. Być może tak naprawdę nie ją umiłował, tylko to, co mu

przypominała, ową Zyfikę, którą pokochał kiedyś pierwszą miłością, a potem wzgardził, wygnał a wreszcie zmusił do śmierci. Kto wie, czy w głębi duszy nie czuł się za to winnym i teraz zdobywając Zoe, tak bardzo podobną do tamtej, podświadomie próbował uwolnić się od owego poczucia winy. Być może zdawało mu się, że gdy posiadzie Zoe, zarazem wskrzesi Zyfikę i zapomni o swym synu, karle, który śnił mu się coraz częściej jako czarna postać bez twarzy, wyrastająca na olbrzyma większego od niego i od jego pozostałych synów.

Ona zaś, jak gdyby świadoma poczucia winy, która go dręczyła, pytała go niekiedy, raniąc okrutnie:

- Powiadasz, panie, że mnie miłujesz. Ale gdy urodzę ci syna i nie umrę przy porodzie, kazesz mnie wygnać albo zabić. Cóż więc warte jest twoje miłowanie?

- Nie, Zoe. Tak się nie stanie - zapewniał ją. - Najwyżej każę zabić syna-karła, ale nie ciebie.

Aż wzdrygała się od takich obietnic. I jeśli były nawet chwile, gdy zmuszała się, aby obudzić w sobie odrobinę miłości do niego, ponieważ miała zostać jego żoną, to słysząc tę groźbę w dwójnasób odzywała się w niej nienawiść. Myślami biegła natychmiast do Petronasa, którego Piastun kazał kiedyś udusić tylko dlatego, że Zyfika nie zmarła przy porodzie. A przecież Petronas nie wyrósł na karła. Stał się przepięknym roslym mężczyzną o białych jak u Piastuna włosach, wielkim rozumie i ogromnej odwadze. I nie ścisnęło się jej serce z lęku o swojego jeszcze nie narodzonego, a nawet jeszcze

nie poczętego syna, ale niemal krzyknąć chciała z bólu, wyobrażając sobie, że Petronas zostałby uduszony, gdyby nie łaska Herima i Poraja.

Bo tak naprawdę tylko Petronasa kochała jakąś dziwną i wcale nie siostrzaną miłością, ale uczuciem, które jej duszę pożerało jak nigdy nie gasnący płomień ogniska, do którego ktoś wciąż dorzucał nowych drew. Od najwcześniejszego dzieciństwa łączyło tych dwoje nie tylko to, że byli rodzeństwem, lecz również i to, że oboje byli skazani na śmierć. I dopóki nie wysłano ich do Rhomajów, dopóty w każdej chwili mogli zginąć, zdradzeni przez kogoś z dworu Poraja. Potem zaś u Rhomajów również skazani byli tylko na siebie i na siebie mogli liczyć i na sobie polegać. Razem dojrzewali świadomi, że łączy ich wspólna tajemnica. Poraj bowiem wyjaśnił im czyimi są dziećmi i jaka jest ich historia. Była o dwa lata młodsza od Petronasa. Jak to dziewczęta, dojrzała wcześniej od niego. A wraz z dojrzewaniem budziły się w niej nowe uczucia do brata - czuła się jego matką, siostrą, wszystkim.

Na dworze Rhomajów panowała rozpusta i łatwo było młodej dziewczynie dowiedzieć się od cesarskich nałożnic na czym polega sztuka wabienia mężczyzny i budzenia w nim pożądania. To Petronas stał się dla niej tym, na którym wypróbowała wiedzę o sztuce miłości. Dojrzewał obok coraz bardziej świadomej swej urody dziewczyny, choć jak dawniej kapali się razem, a niekiedy nawet sypiali w jednym łóżu. To ona kiedyś uczyniła go mężczyzną i stała się jego pierwszą kobietą, ponieważ chciała, aby należał tylko do niej, jak to było do tej

pory. A kiedy zrozumiała, że źle robią, żyjąc ze sobą, czyniła wszystko, aby nie zdobyła go i nie odebrała jakaś inna kobieta. I rozpacziała straszliwie, kiedy musiał na dwa lata ją pozostawić, aby w specjalnej szkole cesarza uczyć się sztuki wojennej. Potem już nie wrócił do niej nigdy jako mąż i kochanek - ale tylko jako brat.

Jako brat i siostra wyjechali z Herimem do Gniazda, Petronas baczył, aby nigdy nie usiłowała się do niego zbliżyć jak do dawnego kochanka, podobnie też było i w Gnieździe. Rozumiała, że nie może żadnym gestem zdradzić swej droższej miłości do brata. Przybyli do Gniazda, aby dokonać pomsty na Piastunie i jej namiętność do brata nie powinna zepsuć ich tajemnych planów. Lecz skoro sama go mieć nie mogła, nie dawała go i innym. Ileż to pięknych niewolnic i dziewczek podsuwał Piastun Petronasowi. Młodzieniec zapewne pragnął ich, jak każdy zdrowy mężczyzna, ale przecież wystarczyło, że napotykał jej surowe, pełne potępienia spojrzenie, a odstępował od innej kobiety - nauczył się panować nad swym męskim pożądaniem. A kiedy tak się stało, że umiłował ją Piastun i dla niej tracił swą wolę i rozum, nakazał jej Petronas, aby starała się zostać małżonką Piastuna, gdyż wtedy on łatwiej dojdzie do celu, który sobie wyznaczył. Oto on, uznany za karła, zostanie olbrzymem w państwie Piastuna. Zoe zaś chwilami podejrzewała, że wpychając ją w ramiona Piastuna, pragnie Petronas uwolnić się od niej i także osiąść inną kobietę. I niekiedy buntowała się przeciw tej myśli, bunt ten jednak zaraz wygasiał, gdy zdawała sobie sprawę, że poprzez łożę i tron Piastuna może uczynić

Petronasa najpotężniejszym człowiekiem w Gnieździe. I godziła się ponieść ofiarę, tak wielka była w niej miłość do Petronasa.

Ludzie zaś w Gnieździe, a także Piastun, myśleli, że Petronas nie bierze sobie nałożnicy, a Zoe nie chce mieć kochanka - gdyż obydwójce wyznają bardzo surowe obyczaje. Słusznie powiada Księga Grzmotów i Błyskawic, że ludzie widzą tylko to, co chcą zobaczyć.

A przecież zdarzały się chwile takie, jak ta na dziesięć dni przed weselem Zoe i Piastuna, że nie potrafiła Zoe opanować w sobie namiętności i późnym wieczorem przyszła do komnaty Petronasa, aby jeszcze raz, choćby ostatni, spełnić się z nią. I dopuścili Sogdowie, strzegący komnaty Petronasa, aby spotkała się z nim Zoe, bo przecież nie było nic szczególnego w fakcie, że siostra zapragnęła porozmawiać z bratem.

Petronas obnażony do pasa skończył się myć i ciało swoje wycierał ręcznikiem. Zobaczyła jego obnażony, mocno umięśniony tors i ogarnięta gwałtownym pożądaniem rzuciła się ku niemu, zaczęła gwałtownie całować jego piersi, ramiona, szyję. Szeptala:

- Uciekajmy stąd, Petronasie. Uciekajmy na koniec świata. Nie chcę być żoną Piastuna. Porzućmy pomstę albo zabijmy go jeszcze dzisiaj i uciekajmy gdzieś daleko.

Z największym trudem oderwał ją od siebie. Spojrzał w jej oczy pełne miłosnego szaleństwa i poczuł strach, że przez tę miłość mogą nagle runąć wszystkie jego plany.

- Chcesz mnie zgubić? - zapytał gniewnie.

- Pocałuj mnie. Bądź mój - błagała.

I z niezwykłą jak na kobietę siłą, usiłowała go objąć, przytulić do siebie. Wtedy uderzył ją w twarz, żeby oprzytomniała.

- Jesteś moją siostrą. Tylko siostrą - zaczął potrząsać ją za ramiona.

- Miłuję cię. Tylko ciebie.

- Zgubisz siebie. Zgubisz mnie. Rozsypią się nasze nadzieje - mówił ostrym, nie znoszącym sprzeciwu głosem.

Jej ciało raptem stało się wiotkie. Musiał ją przytrzymać, aby nie upadła. Posadził ją na pokrytej skórą ławie. Głowa Zoe opadła na piersi. Zaczęła płakać.

Zrobiło mu się jej żal. Zaczął do niej przemawiać spokojnie i łagodnie:

- Przez tyle lat układaliśmy razem plany, jak to dzięki pomocy cesarskiej powrócimy tutaj i sięgniemy po władzę. Czy nie widzisz, że wyrastam na olbrzyma, choć miałem być karłem? Tylko krok dzieli mnie od celu, a ty nie chcesz uczynić tego kroku. Co cię opętało? W Bizantynie złożyliśmy sobie przysięgę, że będziemy jedynie bratem i siostrą. Mówisz, że mnie kochasz, ale twoja miłość może nas zgubić. Opamiętaj się, Zoe.

- Za dziesięć dni będę jego żoną, a ty weźmiesz sobie kobietę, którą ci on Wyznaczy.

- Być może tak się stanie. Lecz przecież to nas od siebie nie oddali. Ty zasiądziesz na tronie i twoja wola będzie się tu liczyć.

'Usiadł obok niej. Objął ją ramieniem. Pocałował w policzek, a potem wtulił swoją twarz w jej miękkie, bujne, pachnące rumiankiem włosy.

Opanowała żal, wierzchem dłoni otarła łzy z twarzy.

- Najgorsze jest to, że im bardziej go nienawidzę, tym większe budzi się we mnie pragnienie, aby mnie posiadał - wyznała. - Myślę, że w ten sposób zdradzam ciebie, Petronasie. A w końcu zacznę go miłować, zaś miłość do ciebie umrze we mnie.

- Nie dziwię się. To przecież wciąż jeszcze bardzo piękny mężczyzna - stwierdził. A jednak doznał uczucia zazdrości.

Wstała z ławy, on także się podniósł. I nagle poczuł, że ją traci już chyba na zawsze. Dlatego może wydała mu się tak piękna w białej haftowanej bluzce, opinającej jej małe, twarde piersi; w sukni uszytej z barwnych klinów, która jeszcze bardziej czyniła ją smukłą.

Gwałtownym gestem objął ją i przyciągnął do siebie. Pochylił ku niej twarz i swymi wargami poszukał jej warg. Ich pocałunek trwał tak długo, że aż im tchu zabrakło w piersiach. Musiał wysilić całą swoją wolę, aby odsunąć się od niej.

- A jednak wciąż mnie kochasz - stwierdziła triumfująco.

- Idź już - rzekł błagalnie.

Opuściła jego komnatę z dumnie podniesioną głową, a on rzucił się na swoje łóżko i długo leżał na nim nieruchomo, wpatrując się w sufit.

"Zachowałem się jak karzeł, a nie jak olbrzym - potępił się. - Może Piastun miał rację, gdy zobaczył we mnie karła? Liczy się przecież tylko władza. I tylko władzę należy miłować".

Po jakimś czasie wstał z łóżka i zaczął chodzić od ściany do ściany, obmyślając najdziwniejsze, a nawet najdziksze plany, które miały

zniewolić Piastuna i dać Petronasowi władzę w Gnieździe. I w marzeniu smakował coś, co nie miało smaku, gdyż nikt dotąd nie potrafił nazwać tego, co czuje człowiek posiadający władzę nad innymi ludźmi. Nie ma na świecie takiego jada, takiego trunku, takiego zapachu, który przypominałby owo coś, co wypełnia usta i nozdrza władcy, kiedy spogląda na ludzi jak na małe mrówki. Tak naprawdę bowiem każda istota ludzka stanowi dla władcy jedynie cień na ścianie w komnacie, gdzie pali się tylko jedna świeca - on, władca. I nie ma istoty ludzkiej, która dla władcy wydawałaby się piękniejszą i mądrzejszą od niego samego, bo przecież gdyby tak nie było - to inny człowiek byłby władcą. Dlatego nie ma takiego uczonego człowieka, od którego władca nie czułby się mądrzejszym, gdyż zawsze mu przechodzi przez myśl, że jest od niego po stokroć mądrzejszy, ponieważ ma nad nim władzę. Stąd nie ciąży nigdy władcy korona, choć wielu się na to skarży publicznie, bo korona unosi go nad tłumem, nad nicością i nad marnością innych. Nie ma też dla władcy pochlebców; bywają tylko ludzie, którzy głośno mówią o władcy to, co on sam myśli o sobie w skrytości ducha. Skoro się bowiem już zostało władcą, to czy przez ten sam fakt nie dowiedzione jest, że było się czymś lepszym, wyjątkowym, niezwykłym, prawdziwym olbrzymem wśród karłów? I czy nie dowiedzione zostało w Księdze Grzmotów i Błyskawic w rozdziale o sztuce rządzenia ludźmi, że władca nigdy nie błądzi, błądzą jedynie jego niedoskonali poddani? Nie ma też dla władcy czynów haniebnych i zdrożnych, gdyż

władza nad ludźmi pozostaje poza dobrem i złem.

Złakniony władzy był Petronas. Tak bardzo jej pragnął, że następnej nocy ogarnęła go na przemian to ogromna gorączka, to straszliwe zimno.

To opływał potem, to znów dzwonił zębami i kazał się nakrywać najcieplejszymi futrami.

Na wieść o jego chorobie do łóża Petronasa przybiegła Zoe, a potem przybył Piastun. Ocierali mu pot z czoła, a potem okrywali futrami.

On zaś to leżał nieruchomo, to znów ogarniały go drgawki i konwulsje, krzyczał lub jęczał, mamrotał jakieś dziwne słowa, piana pokazywała się na jego wargach, palce dłoni rozwierały się, to znów kurczyły jakby chciał złapać coś nieuchwytnego.

Przerażona o życie Petronasa, Zoe chciała sprowadzić na dwór mądrych, którzy umieli leczyć i zamawiać wszelkie choroby, lecz Dago Pan ją powstrzymał.

- Wiem, co mu jest - powiedział do Zoe. - Znam tę chorobę.

- Co mu dolega, panie? - pytała strwożona Zoe.

- To choroba zwana Żądzą Czynów - w zamyśleniu rzekł Dago Piastun.

- Uczono mnie, że zapadają na nią tylko olbrzymi. Mylono się jednak.

Zwykli ludzie też mogą zachorować.

Zoe tupnęła nogą i z niezwykłą śmiałością krzyknęła do Piastuna:

- Skąd wiesz, panie, że nie urodził się olbrzymem? Czy nie wydała

Makedonia wielu prawdziwych olbrzymów. Nie znałeś jego matki. Nie

wiesz także niczego o jego ojcu. Dlaczego więc mówisz, że jest

zwykłym człowiekiem? Nie spodziewał się Piastun, że na twarzy tak zazwyczaj spokojnej i łagodnej Zoe, ujrzy nagle wyraz wielkiego gniewu i oburzenia. Na krótką chwilę wydało mu się, że pojął mowę jej ciała i jej oczu, a wtedy przeraził się. Lecz trwało to krótko. Oto znowu miał koło siebie łagodną i spokojną Zoe, którą umiłował. Odstąpił jednak od łóża Petronasa i opuszczając jego komnatę, rzekł do Zoe:

- Tylko wielkimi czynami można dowieść, że się urodziło olbrzymem.

Nie niepokój się o Petronasa. Powiadam ci, że jutro będzie zdrowy. Nie wystarczy przecież urodzić się z nasienia olbrzymów. Od żadnego ze swych synów nie otrzymałem wieści, aby zachorował na Żądzę Czynów. Nie znam matki i ojca twego brata. Kto wie jednak, czy to jego choroba nie zapowiada czegoś niezwykłego. Wiedz jednak, że uczynię wszystko, aby stał się olbrzymem, jeśli zajdzie tego potrzeba.

- Co to znaczy: "jeśli zajdzie potrzeba"? - zapytała.

- Będziesz wkrótce zasiadać obok mnie na tronie. Musisz więc wiedzieć, że zaprowadziłem tu pokój na wiele lat. Nie chcę tu olbrzymów, ponieważ mogą go zburzyć. Ocieraj więc pot z czoła Petronasa i okrywaj go ciepłymi futrami. Zapamiętaj jednak, że jak mi to kiedyś rzekła Lubusza: ten kraj jest za mały dla zbyt wielu olbrzymów. Powinna ci wystarczyć wiedza, że to ja jestem prawdziwym i jedynym olbrzymem. Zrozumiesz to wówczas, gdy wypełni cię sobą i swoim nasieniem.

Stał przed nią dumnie wyprostowany, ogromny i wielki, z białą grzywą włosów i błyszczącą mu na czole Świętą Andalą. Poczula się

mała i bezradna. Lecz w tym momencie Petronas odzyskał przytomność. Otworzył oczy i popatrzył na Zoe oraz dumnie wyprostowanego Piastuna. Czy było możliwe, że usłyszał jego słowa?

"Uczynię cię karłem" - zdawało się mówić spojrzenie Petronasa, którym objął Dago Piastuna. Lecz po chwili znowu ogarnęła go gorączka i zaczął się pocić obficie. A kiedy znowu otworzył oczy, Piastuna już przy nim nie było. Zoe ocierała mu pot z twarzy i uśmiechała się do niego, jak do małego dziecka.

- Zostaw mnie samego - poprosił ją Petronas. - Byłem chory, teraz jednak czuję się zdrowy. W szkatule pod łóżkiem mam złoto. Weź z niej cztery złote solidy za to, że zatroszczyłaś się o mnie. Potem idź na podgrodzie i kup sobie nowe zausznicę, abyś wyglądała pięknie w dniu twego wesela.

W dwa dni później, w sarno południe, przerażone służki powiadomiły Piastuna, że Zoe została porwana przez grupę czternastu zbrojnych konnych mężów. Opowiadały iż poszły z Zoe na trzecie podgrodzie, na targowisko, gdzie nowo przybyli kupcy z Moguncji sprzedawali złote kablączki na skronie. I właśnie tam, na targowisku, nagle pojawiło się owych czternastu wojowników. Jeden z nich schwycił Zoe, wciągnął ją na grzbiet wierzchowca i cała gromada galopem wyjechała z grodu przez nikogo nie zatrzymywana, gdyż żaden ze strażników u bramy nie wiedział o tym, co zaszło. Petronas natychmiast wyruszył w pogoń na czele dwudziestu Sogdów, ale nie dał do tej pory żadnej wiadomości, czy trafił na ślad porywaczy.

Zadął Piastun w swój wielki krowi róg, uderzył młotem w wiszące w warowni żelazo, co oznaczało wezwanie dla jego drużyny. Szybko osiodłano mu nowego białego ogiera, ponad stu wojowników stanęło gotowych do pogoni. Wkrótce przegalopowali przez podgrodzia nieomal trując ludzi, którzy znajdowali się na głównej ulicy.

Popędzili śladem Petronasa, który na wilgotnej błotnistej drodze pozostawił wyraźny ślad kopyt dwudziestu albo więcej koni, jadąc po śladzie owych czternastu jeźdźców. Trop prowadził na północ, ku puszczy, która obrastała brzegi rzeki zwanej Welną. Po drodze przebywali wiele wezbranych mocno strumieni, jak to zwykle wczesną wiosną bywało. Przyglądając się śladom pozostawionym przez

Petronasa i Sogdów, zorientował się Piastun, że Petronas nie jest pewny w jakim kierunku powinien jechać. Prawdopodobnie porywacze napotkawszy pierwszy szerszy strumień, popędzili jego korytem, a ich trop rozmyła woda. Dwukrotnie rozdzielał Petronas swój oddział i dwukrotnie zbierali się jego ludzie. Stratowane szeroko miejsca świadczyły, że naradzali się, dzielili uwagami, ale śladu porywaczy chyba nie znaleźli i tak naprawdę nie wiedzieli dokąd powinni jechać. O zmierzchu, na skraju puszczy, zobaczył Dago ogniska, konie, Sogdów i Petronasa, który odpoczywał przy ogniu.

- Zgubiłeś ich ślad, a twoje konie zatarty trop zbójców! - krzyknął oskarżająco Piastun na Petronasa. - Gdzie ich teraz szukać? Dokąd jechać?

- To ludna okolica, panie. Musieli przejeżdżać obok jakiejś wioski.

Ktoś, musiał widzieć czternastu jeźdźców uwożących kobietę -

pocieszał go Petronas., Ale Piastun miał inny osąd w tej sprawie:

- Przy pierwszym dużym strumieniu rozdzielili się. Jedni pojechali

korytem

rzeki w lewo, drudzy w prawo. Potem znowu się rozdzielili. Ominęli

wioski

i dotarli do puszczy. Tam są umówieni i tam spotkają się ponownie.

- W puszczy po nocy ich nie znajdziemy - stwierdził Petronas.

Wczesnowiosenny wieczór był bardzo chłodny. Parowała skóra

zdrożonych koni, niektóre z nich miały boki pokryte białą pianą,

ponieważ całą drogę pędziły klusem lub galopem. Koniom należał się

odpoczynek. Dago oddał swego ogiera wojownikom i kazał mu

wytrzeć płótnem boki. Zasiadł z Petronasem przy ognisku, żołnierze

rozpalili dla siebie kilka innych. Twarz Dagona wyglądała szaro, oczy

mu dziwnie zapadły.

- Zoe już nie żyje, Petronasie - rzekł szeptem. - Porwali ją ludzie

Svatopluka nie po to, aby żyła, ale umarła.

- Dlaczego tak myślisz, panie?

- Bo ja bym tak uczynił na miejscu księcia Svatopluka. Nie po to dał mi

za żonę Lubuszę, wyposażył ją szczerze i zawarł ze mną wieczysty

pokój, aby bojąc się, że ją zabiję, uciekła do Rudy i tam zginęła w

plamieniach.

- Czternastu ludzi z Wielkiej Morawy nie mogło niepostrzeżenie wejść

w głąb naszego kraju. Ktoś musiał ich zauważyć.

- Nie wypytałeś kupców z Moguncji? Może przyłączyli się do nich jako strażnicy? Zresztą, wystarczyło dwóch lub trzech wojowników, a resztę ludzi mogli znaleźć w tych stronach. Czy to mało zdrajców kręci się po moim kraju?

- Ktoś śledził Zoe, znał jej zamiary, wiedział, że pójdzie na targowisko po złote kablączki.

- A czy myślisz, że Svatopluk nie ma tu swoich oczu i swoich uszu, podobnie jak ja mam je na jego dworze?

- Jeśli chcieli zabić Zoe, mogli to uczynić od razu na targowisku, a nie porywać. Z kobietą trudniej uciekać. Wierzę, że ona żyje. Tylko że szukać jej trzeba nie w puszczy, ale w grodach Awdańca, Pałuki lub u Lestka. Surowo zmarszczył brwi Piastun:

- Dlaczego oskarżasz moich synów? Jaki mieliby cel, aby mi zabierać Zoe. Awdaniec i Pałuka, a także Siemowit, to bastardi. Tylko Lestkowi może przypaść władza po mnie. Nawet gdyby Zoe urodziła mi syna, Lestek i tak jest pierworodny. Zresztą, nie chciałem syna od Zoe, gdyż rodząc mi olbrzyma, mogła umrzeć, a ja pragnąłem jej życia.

- Czy jesteś pewien, panie, że kobieta musi umrzeć, gdy rodzi olbrzyma?

- Tak. Jestem pewien tego, ponieważ moja matka umarła, podobnie jak matka Lestka, Pałuki, Awdańca i Siemowita.

- Wierzę, że Zoe żyje. I ja, panie, odnajdę ją dla ciebie - oświadczył z mocą Petronas.

- Jeśli tego dokonasz, być może nabiorę wiary, że w Makedonii także niektórzy ludzie mają moc olbrzymów. » - Odnajdę ją. I to żywą -
powtórzył Petronas.

Dago milczał. Wraz z poczuciem, że Zoe już nie żyje, ogarnęło go dziwne odrętwienie. Nie wiedział, czemu właśnie ta smukła czarnowłosa dziewczyna wyzwoliła w nim uczucia, których nie znał dotąd. Nie kochał przecież do tej pory żadnej kobiety, a tylko miłował władzę. Przy Zoe obudził się jakby ze snu i poznał radość oraz niepokój miłości. Władanie nie sprawiało mu już takiej rozkoszy jak dotąd, bo jeszcze coś oprócz władania wydało mu się ważne. Teraz zaś odebrano mu to, co w skrytości ducha uważał za ogromne szczęście. Nie spał aż do rana, nie chciał z nikim rozmawiać i odrętwiały siedział przy ognisku, wpatrzony w płonące polana. Nie ruszył się nawet, gdy rankiem przybyło prawie pięciuset wojowników przyprowadzonych przez pięciu władyków. To Petronas w jego imieniu wydał im rozkaz, aby rozjechali się po całej okolicy, szukając śladu owych czternastu jeźdźców z porwaną dziewczyną. Gdzieś tam, w jakiejś wiosce, ktoś musiał ich widzieć, ktoś musiał ich napotkać.

Dago Pan i Piastun nagle wstał od ognia, wskoczył na swego ogiera i skierował się ku Gniazdu. Petronas uczynił to samo, prowadząc swoich dwudziestu Sogdów.

- W puszczy trudno szukać. Może najważniejszy ślad znajduje się u owych kupców z Moguncji? - tłumaczył Dagonowi swój powrót do Gniazda.

Lecz Dago go nie słuchał. Wydawał się być głuchy i niemy. Ogarnęła go choroba zwana chorobą smutku. Zamknął się w swej komnacie i tylko z rzadka przyjmował pokarmy i napoje. Przez całe dni stał przy oknie i patrzył na podwórzec warowni wyobrażając sobie, że widzi idącą tamtędy smukłą Zoe.

Kupcy z Moguncji nie znali wojowników, którzy na targowisku porwali Zoe, choć samo porwanie i owych wojowników widzieli.

Wysłane po okolicy oddziały Piastuna, a nawet szpiedzy nie przynieśli żadnej wiadomości o porywaczach. Tak mijał dzień za dniem i dla otoczenia Piastuna, a także chyba i dla niego samego coraz bardziej jaskrawą i wyrazistą stawała się myśl, że Zoe już nie żyje. O jej śmierć posądzono mściwego księcia Svatopluka, który postanowił ukarać Piastuna za śmierć Lubuszy. U ludu utrwalalo się przekonanie, że Dago Piastun już wkrótce zechce w jakiś sposób odplacić się Svatoplukowi, co oznaczało długą i krwawą wojnę z potężnym przeciwnikiem. I zdawał się potwierdzać to przekonanie fakt, że Petronas uzbrajał tysiąc nowych konnych wojowników, kupował dla nich konie i broń, ćwiczył do walki.

To jednak było dziwne, że Dago Pan nigdy o tym z nikim nie rozmawiał, nawet z Wielkim Komornikiem i Wielkim Kanclerzem. Na jego polecenie opustoszał dwór w Gnieździe, nie było w nim słyhać ani głosu dziewczek, ani głosu służby, on zaś sam na podobieństwo niedźwiedzia w klatce w ponurym milczeniu przechadzał się po opuszczonych przez ludzi komnatach i, jak szeptało, rozmawiał

głośno sam ze sobą. Jedyłą osobą, która miała do niego dostęp był

Petronas, ale i on choć krył to przed ludem, nie był w stanie wymusić

na nim jakichkolwiek rozkazów, nawet w ważnych sprawach

państwowych.

Trzy razy Petronas padał przed nim na kolana i błagał go:

- Dago Panie i Władco, daj mi nazwanie, bo ważne jest tylko to, co

zostało nazwane. Wiem, że nieszczęście może odebrać człowiekowi

wolę. Lecz ty nie jesteś zwykłym człowiekiem, tylko władcą. Daj mi

nazwanie, a będę twoją wolą i twoim rozkazem.

Dago Pan milczał jednak i patrzył na klęczącego u jego stóp Petronasa

tak, jak gdyby go wcale nie widział.

Dopiero za czwartym razem nagle ocknął się ze swego zamyślenia i

położywszy swoją dłoń na głowie klęczącego Petronasa, wyrzekł:

- Nie chcę widzieć ludzi. Pragnę być sam, gdyż to jest jedyny lek na

moją chorobę.

- Czy mam, panie, gotować wojnę ze Svatoplukiem?

- Powiedziałem przecież: ma nie być ani wojny, ani pokoju - gniewnie

odparł Piastun.

- Daj mi wiec nazwanie, władco. Bez nazwania jestem nikim. Zamyślił

się znowu Dago Piastun, a potem oświadczył:

- Spełniaj moją wolę, oto jest twoje nazwanie.

I odszedł, aby znowu krążyć po pustych komnatach dworu, a Petronas

jeszcze długo klęczał tam, gdzie go pozostawił.

Tymczasem nadeszła do Gniazda wieść, że oto Lestek, pierworodny

syn Piastuna, na czele trzydziestu wojowników wyruszył z Poznania, aby stawić się przed Piastunem i uzyskać jego pozwolenie na poszukiwanie Zoe.

Wyjechał mu naprzeciw Petronas na czele pięciuset wojowników i zagroził Lestkowi drogę.

- Nie wolno zbliżać się do Gniazda, panie - przemówił Petronas. - Dago Pan i Władca nie chce nikogo widzieć, nie chce nic od nikogo słyszeć, nie pragnie niczyjej pomocy.

- Kim jesteś, że śmiesz mówić do mnie w ten sposób? - z pogardą wobec Makedończyka zapytał Lestek.

Pięknie i dumnie wyglądał Lestek na karym ogierze, w złoconej zbroi, z hełmem przystrojonym pawimi piórami i w białym płaszczu spiętym na prawym ramieniu zapinką, błyszczącą od drogich kamieni. Ale jeszcze dostojniej wyglądał Petronas, ponieważ był wyższy i roślejszy od Lestka. Nie miał szlomu, wiatr rozwiewał mu na głowie długie białe włosy, a jego pozlacany pancerz był jakby z rybich łusek zrobiony.

- Jestem, Lestku, Wielkim Wodzem Dago Pana. Nazwał mnie on także Tym, Który Wyraża Jego Wolę.

- A jaka jest jego wola?

- Nie chce cię widzieć, panie -- skłonił przed nim głowę Petronas.

Jednocześnie jednak dał znak swemu wojsku i w wiosennym słońcu zabłysło nagle pięćset mieczy.

Czym było trzydziestu wojowników Lestka wobec pięciuset konnych Petronasa. Przeraził się Lestek, bo był z natury tchórzliwy, że oto ów

Makedończyk każe na niego uderzyć. Dlatego w milczeniu zawrócił z drogi i odjechał do Poznania.

Potem nadeszła wieść, że Dabóg Awdaniec na czele trzystu wojowników przybywa do Gniazda, aby pokłonić się Dago Panu i ofiarować mu swoją pomoc w dokonaniu pomsty na Svatopluku. Na czele całej młodszej drużyny, liczącej wtedy półtora tysiąca konnych i dobrze zbrojnych mężów, zastąpił mu drogę Petronas.

Uśmiechnął się Dabóg Awdaniec do Petronasa, gdyż wiedział już w jaki sposób został odprawiony Lestek.

- Chcę się pokłonić Piastunowi - powiedział - aby uzyskać zgodę na podbicie Ziemi Ślązan. Nic nie zaboli Svatopluka tak, jak utrata tej krainy. Odpowiedział mu Petronas:

- Nazwał mnie Piastun Tym, Który Wyraża Jego Wolę. Tedy ci powiem: Dago Pan nie chce ani wojny, ani pokoju ze Svatoplukiem. Czyń więc tak, jak ci to nakazuje rozum.

- Chciałbym to usłyszeć z ust Piastuna.

- Tak się nie stanie. Odejdź w pokoju, Awdaniec - twardo oświadczył Petronas.

I odjechał spod Gniazda Awdaniec nie tylko dlatego, że jego oddział był słabszy od wojsk Petronasa. Miał on swoje wielkie plany i nie chciał się wdawać w wewnętrzne walki, aby nie wygubić swoich żołnierzy.

W ten sam sposób odprawił Petronas spod Gniazda nieślubnego syna Piastuna, Wszechsława, a potem także i Siemowita z Kruszwic.

Odjechali w pokoju, gdyż tak naprawdę żaden z nich nie pragnął korzyć się przed swym ojcem, Dago Panem i Władcą. Przybyli pod Gniazdo, aby ofiarować ojcu pomoc w wojnie ze Svatoplukiem, lecz powracali zadowoleni, że nie będą musieli narażać się dla niego. Nic jednak nie zdoła się ukryć przed ciekawością ludu. I choć tylko Sogdowie mieli dostęp do dworu, gdzie po pustych komnatach i korytarzach krążył ponury i milczący Dago Piastun, jakieś wieści przeniknęły i na podgrodzia. Zaczęto szeptać najpierw bardzo cicho, a później coraz głośniej, że po utracie Zoe zachorował Dago Piastun na chorobę zwaną Brakiem Woli, i całą swoją władzę oddał w ręce Petronasa. Po jakimś zaś czasie ktoś głośno wyrzekł, że w Dago Panu odezwała się krew karłów. Petronas kazał tego człowieka powiesić na trzecim podgrodziu, ale to jeszcze bardziej upewniło ludzi, że powieszony powiedział prawdę. Nie karze bowiem żadna władza tak surowo ludzi, którzy głoszą głupstwa, a tylko tych, co powiadają prawdę. I im częściej Petronas wieszał kogoś na podgrodziu, tym więcej mówiono, że w Dago Panu i Władcy odezwała się krew karłów. Tylko że teraz szepetano o tym w największej tajemnicy. Nie zmartwiła jednak ludu wieść, że Dago Pan zachorował na Brak Woli. Albowiem człowiek, który zapadł na tę chorobę, nie mógł prowadzić wojny. Jego choroba oznaczała więc pokój i lud był szczęśliwy. Powiedziane przecież zostało w Księdze Grzmotów i Błyskawic, że "lud niezwykle szanuje władcę, który za każdą wyrządzoną mu krzywdę

odpłaca zemstą, mieczem i krwią ludu. Lecz miłuje lud tylko tego władcę, który potrafi powściągnąć swój gniew i pragnienie zemsty, gdyż to zapewnia ludowi życie, rozmnażanie się i bogacenie".

Dlatego lud ukochał Piastuna jako Dawcę Pokoju, rozumiał jego ból i pragnienie samotności, ponieważ nie trzeba było ruszać w bój i przelewać krwi, aby zaspokoić pragnienie zemsty u władcy. Ukochali też wojownicy z młodszej drużyny obcego człowieka imieniem

Petronas, gdyż ciągle powtarzał, że nie będzie ani wojny, ani pokoju ze Svatoplukiem. Co innego bowiem jest puszyć się na koniu i pobierać daniny, a co innego iść w bój, na śmierć lub niewolę. A kiedy Petronas opowiedział ludowi jak to przed wiekami z powodu jednej kobiety zwanej Helen, przez dziesięć lat toczyli Grecy wojny między sobą aż wyginęli marnie - i znowu przybył Awdaniec pod Gniazdo, aby

uzyskać od Piastuna pozwolenie na podbicie Ziemi Ślęzan - tysiące kmieci wolnych i półwolnych, grodzierżców i wojewodów stanęło na jego drodze. "Nie chcemy ginąć przez jedną kobietę!" - krzyczał do Awdanca lud, uzbrojony w siekiery, widły, kłonicie i kościenie. Wojna groziła przecież nowymi podatkami i oddaniem silnych mężczyzn jako tarczowników. Oznaczała także zabranie koni i wołów na podwody dla wojska, płacz kobiet i dzieci.

- Czy nie widzicie, że Piastun stał się karłem! - zawołał Awdaniec do tłumu, który mu zagroził drogę do Gniazda.

- Niechaj będzie karłem! - wołał lud. - Idź precz, ty, co myślisz, że jesteś olbrzymem. Nie chcemy wojny z powodu jednej kobiety. Idź, walcz i

zwyciężaj, a za to wszystko twój lud zapłaci swoim życiem.

Wyrazicielem woli Piastuna jest teraz Petronas. On głosi, że nie ma pokoju ze Svatoplukiem i nie ma z nim wojny.

I ukochał lud Piastuna dla jego Braku Woli. Szemrali zaś przeciw Piastunowi ci, co z wojną wiązali nadzieje rabunku i zdobycia łupów.

ROZDZIAŁ CZWARTY

POKÓJ CZY WOJNA

Dwadzieścia lat miał Lestek, grodzierzca Poznania, prawy syn

Piastuna i Gedanii, uważany za następcę władcy Państwa Polan.

Urodę i charakter odziedziczył po matce - był wysoki, chudy, o

żółtawej cerze, skryty i mściwy, spragniony rządzenia i posiadania

więcej niż inni. Wychowany przez niewidomą żonę Spicimira, długi

czas pozwalał, aby w jego imieniu rządził Poznania syn ksieni, Nałęcz,

starszy od niego o pięć lat. Potem jednak, gdy osiągnął wiek

dziewiętnastu lat, za radą swej przybranej matki i bez żadnych

protestów Nałęcza, przejął pełnię władzy w grodzie, Nałęcz czyniąc

dowódcą swych wojsk i głównym doradcą. Jeśli bowiem istniała w

Lestku choć odrobina zdolności do kochania kogokolwiek i obdarzania

zaufaniem, to była nią niewidoma ksieni i jej syn, Nałęcz, którego raz

po raz obdarowywał Lestek coraz nowymi wsiami. Nikomu innemu

Lestek nie ufał, a wiele wskazywało, że ludzi nienawidził lub nimi

gardził. Szczególnie zaś nienawidził swoich przyrodnych braci, tak

podobnych do ojca, pięknych i rosnących mężów o białych włosach -

Wszechsława Pałukę, Sieniowi ta, a potem Awdańca zwanego

Abdankiem, który nagle pojawił się z dworu Arnulfa i niemal tuż pod Poznania, w Lubiniu, zaczął wznosić warownię.

Nalęcz ożenił się wcześniej, miał sześcioro dzieci i trzy żony; Lestek stronił od kobiet i podobnie jak jego matka, Gedania, odznaczał się skłonnością do surowych obyczajów. Ale o dany mu przez ojca gród - dbał. Za rządów Nalęcza Poznania stała się większa, ludniejsza, bardziej warowna od Gniazda. Nowe wysokie wały na kamiennych ławach wzniesiono nie tylko wokół głównego grodu, ale także umocniono wały podgrodzi, połączonych mostami z warownią na wyspie. Drużyna Lestka nie dorównywała ilością żołnierzy tak zwanej młodszej drużynie Piastuna, ale - jak to oceniali niektórzy - była lepiej uzbrojona, na lepszych jeździła koniach.

Mimo skłonności do surowych obyczajów lubił Lestek otaczać się przepychem, kochał pochlebstwa, szczególnie takie, w których okazywał się potężniejszym od swoich braci przyrodnych, a nawet od ojca, Dago Piastuna. Nigdy nie oddalał się od Poznania więcej niż o dwa dni drogi, umiał czytać i pisać tylko sklavińskie runy, dlatego jeśli chciał go ktoś wprowadzić we wściekłość, opowiadał mu, że bękart Siemowit z Kruszwic bywał w Bizantionie, a drugi bękart, Awdaniec, poznał cały świat i włada czterema językami, w tym językiem Teutonów i łaciną. Z tych też powodów nigdy nie spotkał się z Siemowitem, aby nie wydać się prostakiem, a na wieść o wzrastającej potędze Awdańca - szalał z zazdrości. Dwukrotnie jednak spotkał się z Wszechsławem Pałuką. Jak mu szeptano - Żnin, gdzie

rządził Pałuką - był mniej warownym grodem od Poznania,

Wszehsław miał mniej wyszkolonych konnych wojowników oraz nie bywał w świecie. Lestek lubił słuchać, gdy mu opowiadano, że u Pałuki podobno jada się na glinianych misach, gdy on, jadał i częstował gości na misach srebrnych. Chętnie też dawał posłuch tym, którzy nazywali Pałukę głupim osiłkiem.

Uważał się za następcę Piastuna, jedyne go prawego piastowicza - jak go nazywano i tak mu to przedstawiała niewidoma ksieni. Jego dziedzictwo nie było przez nikogo zagrożone. A jednak niepokoił się, gdy słyszał o wzrastającej potędze Awdanica, który ożenił się z Aske, córką księcia Kiza, władcy Wrocławia, i w wianie otrzymał przeogromne bogactwo. Następnie opowiadano Lestkowi, jak to Awdaniec złożył hołd Piastunowi i obdarzony został jego łaskawością. Jeszcze później powiadomiono go, że tuż pod jego boki Awdaniec buduje warownię w Lubiniu. Wkrótce przywieziono do Poznania wiadomość, że Awdaniec zdobył twierdzę Słężan w Miliczu, wymordował rodzinę Stojmira i obsadził Milicz swymi wojskami, zapewniając sobie kontrolę nad przejściem przez Głębinę i przez Baryczę.

Wtedy to blady z wściekłości Lestek wezwał do siebie Nałęczę i rozkazał mu zgromadzić pod Poznania wszystkie wojska.

- Złamał Awdaniec układ pokojowy ze Słężanami. Postąpił wbrew woli mego ojca, Dago Piastuna, który Milicz pozostawił rodzinie Stojmira. Ukarz go za to, gdyż jako syn Piastuna mam prawo karać samowolę

możnych.

Padł mu do nóg Nałęcz i wyznał szczerze:

- On ma trzy razy tyle wojska. Co będzie jeśli nas pokona? Ciebie zabije, weźmie sobie Poznań. Poślij, panie, gońca do Piastuna i poproś go o pomoc w ukaraniu Awdańca.

Postuchał Nałęcza młody Lestek. Ale od Piastuna przyszła wieść, że sprawa Milicza nic go nie obchodzi. Stojmir wydał córki za mąż za stryjów Awdańca i czatował na Daboga, gdy ten wracał od Arnulfa. Stojmirowi należała się kara.

Jak małe dziecko, ze złości i nienawiści, płakał Lestek na kolanach niewidomej ksieni. Odwołał rozkaz zgromadzenia wojsk i ruszenia przeciw Awdańcowi. Bał się, że przegra bitwę nie tylko dlatego, że Awdaniec miał po trzykroć silniejszą armię. Bywając w świecie poznał Dabóg rozmaite sposoby wojowania, miał do pomocy stu ciężkozbrojnych Bawarów oraz armię księcia Kiza; a także - o czym mu dopiero teraz powiedziano - był chrześcijaninem. Stał za nim potężny biskup Wiching, główny kapłan Wielkiej Morawy, jak również Teutoni z Karyntii.

- On chce cię pokonać, zabić, i zostać jedynym następcą Piastuna - tłumaczyła mu ksieni, głaszcząc włosy Lestka i osuszając łzy nienawiści.

Aż pewnego dnia wiosną zjawił się w Poznaniu poseł od Awdańca, stary rycerz imieniem Zdziech, którego jeszcze Nałęcz i ksieni pamiętali z czasów pobytu w Gnieździe. Nie chciał, aby go przyjęto w

paradnej sali dworu w Poznaniu. Oświadczył, że pragnie się widzieć tylko z Lestkiem. Ten jednak bał się takiej rozmowy - Zdziech był człowiekiem bywałym, jeździł z Karlomanem do Italii po koronę cesarską, cztery lata przebywał z Awdanćem u Arnulfa. Kto wie, co mogło wyniknąć z takiej rozmowy. Tak więc zaproponował Lestek, aby przy rozmowie była obecna ksieni i jej syn, Nałęcz.

- Mój pan, Dabóg Awdaniec - oświadczył im Zdziech - ma w Gnieździe przyjaciela, który mu przyniósł złe wieści o twoim ojcu, Dago Piastunie. Opowiada się, że od czasu utraty dziewczki imieniem Zoe, Dago Pan zachorował na Brak Woli i Gniazdem rządzi Petronas z Makedonii.

- To prawda - skinął głową Lestek, udając, że podobnie jak Awdaniec jest dobrze zaznajomiony ze sprawami w Gnieździe. Zresztą, prawdą było, że kiedy przybył pod Gniazdo, aby pomóc Piastunowi w poszukiwaniu Zoe, ów Petronas po prostu przegnał go do domu.

- Mój pan, Dabóg Awdaniec - ciągnął dalej Zdziech - w tobie, panie imieniem Lestek, uznaje jedyne go prawego dziedzica naszego państwa. Czterech olbrzymów spłodził Dago Pan: Pałukę, Awdanća i Siemowita oraz ciebie, panie, imieniem Lestek. Ale spośród owych olbrzymów ty jesteś największym i najpotężniejszym, a także po twojej stronie jest prawo do rządzenia innymi braćmi. Dlatego Dabóg Awdaniec, zatroskany tym, że Piastun nie ma już własnej woli, zwraca się do ciebie, panie, z pytaniem, czy zgadzasz się, aby złożył ci on swój hold i oddał się w twoje piastowanie. Mało tego, pragnie on namówić

Pałukę, a także Siemowita, aby złożyli ci swój hołd, w ten sposób ratując jedność naszego państwa.

- Czy wiesz, że za takie słowa czeka cię śmierć? - powiedział przerażony Lestek.

- Jestem już stary i nie boję się śmierci. Nie namawia cię mój pan, Dabóg Awdaniec, abys stał się Piastunem i władcą Gniazda. Skoro jednak Dago Piastun nie ma już własnej woli, cóż innego pozostaje jego synom, jak oddać się w piastowanie największemu z nich, to jest w twoje, panie? Mój pan, Dabóg Awdaniec, nie namawia cię do odebrania władzy twemu ojcu, lecz to jedynie ma na względzie, aby nie Makedończyk Petronas, ale abys ty, panie, stał się sędzią pośród twych braci olbrzymów. Nie będziesz przez to Piastunem, ale iudexem, to jest sędzią swoich braci. Takie panują prawa na świecie, na przykład w Bizan-tionie, jak i u Franków, że gdy władca choruje lub niedomaga, jeden z jego synów staje się tym, kogo pozostali bracia słuchają, od niego zyskują łaski i pozwolenia, on także rozsądza ich spory. Nie można przecież dopuścić do tego, aby jakiś obcy Makedończyk rządził w imieniu Piastuna i rozkazywał jego synom. Tytuł iudexa oraz korona, którą otrzymasz od swych braci, w niczym nie uszczuplą praw twego ojca. Państwem Polan włada dalej Dago Piastun, na czas jednak jego choroby ty, panie, staniesz się tym, kogo słuchać i radzić się będą twoi bracia i najwięksi możni w tym kraju.

- A czy godzi się na to Pałuka i Siemowit? - spytał pełen trwogi Lestek, gdyż bał się wywyższania, choć zarazem bardzo tego pragnął.

- Dabóg Awdaniec wysłał posłańca do Pałuki i otrzymał jego zgodę.

Również i Siemowit z Kruszwic wyraził pragnienie, abyś stał się iudexem, a on mógł ci złożyć swój hołd, to znaczy, że zgadza się zostać twoim wasalem.

- A co chce Dabóg Awdaniec w zamian za to, że włoży Lestkowi na głowę koronę iudexa? - spytał chytrze Nałęcz, podejrzewając, że propozycja Awdańca kryje jakieś niebezpieczeństwo.

Skłonił mu się stary Zdziech i wyznał:

- Zwrócił się Dabóg Awdaniec do Dago Piastuna z prośbą, aby mógł podbić Ziemię Ślęzan. Ale Dago Piastun choruje na Brak Woli i nie powiedział tak ani nie powiedział nie.

- Podbicie Ziemi Ślęzan grozi wojną ze Svatoplukiem - przeraził się Lestek.

- Nie, panie. Dabóg Awdaniec jest wasalem króla Teutonów, Arnulfa, a także ma przyzwolenie biskupa Wielkiej Morawy, Wichinga. Nie będzie wojny z Svatoplukiem, ponieważ mój pan, Dabóg Awdaniec, zacznie płacić trybut Svatoplukowi, jeszcze większy niż ten, jaki teraz składają Żupani Ślęzan. Natomiast, jak myśli mój pan, nic ci nie grozi za podbicie Kraju Lubuszan aż po Viadugę. Nadał ci Piastun Poznanie, ale poskapił ziemi.

Odezwała się niewidoma ksieni:

- Jak słyszę, twój pan, Dabóg Awdaniec, jest wasalem Piastuna, a także wasalem króla Teutonów, Arnulfa, teraz zaś pragnie zostać wasalem Lestka. Czy godzi się mieć aż tylu panów nad sobą?

- Takie są obyczaje, pani - odparł pogardliwie Zdziech.

- Ma rację. Takie są teraz obyczaje na świecie - skinął głową Lestek, gdyż nie chciał obnażyć swojego nieuctwa i braku znajomości światowych obyczajów.

Nie oswoił się jednak łatwo z myślą o tak niespodziewanym wywyższeniu ponad potężnego Awdanica, ponad zarozumiałego Siemowita, a także ponad pięknego osiłka, Pałukę. Postanowił przemyśleć całą sprawę i powiedział:

- Jutro otrzymasz ode mnie odpowiedź.

Dano Zdziechowi najpiękniejszą komnatę we dworze Lestka, jadło wykwintne i wino oraz młodą dziewczę, aby ogrzała jego stare członki.

I jeszcze tego wieczoru do izby niewidomej ksieni, która go wychowała, przyszedł Lestek, aby się jej poradzić.

- Co mam czynić, matko? - głos mu się załamywał. - Czy nie narażę się na gniew ojca, jeśli zostanę sędzią swoich braci? Uśmierzyła jego niepokój niewidoma ksieni.

- Nie sięgasz, Lestku, po władzę ojca. To twoi bracia pragną, abys stał się ich sędzią i rozstrzygał ich sprawy. Wychowałam cię na olbrzyma i wszyscy to widzą. Pokłoni ci się potężny Awdaniec, Siemowit, a także Pałuka. Któż wtedy zaprzeczy, że tobie jest należne panowanie nad Państwem Polan, skoro za najmądrzejszego i najpotężniejszego uznali cię twoi bracia przyrodni?

- A jeśli ojciec pogniewa się na mnie wtedy za to, że bez jego woli oni obrali mnie iudexem? - pytał wciąż jeszcze strwożony Lestek.

- Jakże ma wyrazić swoją wolę, skoro nie ma woli? - oświadczyła księni. - Czy aż tak bardzo się boisz go? Powiadają, że odezwała się w nim krew karłów.

- Nie mów tak, błagam cię - ukląkł przed nią Lestek. - Nawet gdy Piastun nie ma woli, straszne jest jego imię.

- A ja chcę, aby twoje imię było równie straszne jako jest imię Dago Piastuna. Pragnie cię Awdaniec uczynić iudexem, gdyż dasz mu zgodę na podbicie Ziemi Słęzan. Pomyśl jednak i o sobie. Czy nie powinienes z pomocą Pałuki podbić kraju Wolnych Ludzi aż po rzekę Viadue? Czym udowodnisz, że jesteś godnym następcą Piastuna, jeśli nie będziesz prowadził wojen, jakie on toczył w młodości?

I kiedy to mówiła, całe dotychczasowe życie pojawiło się jej przed niewidzącymi oczyma. Gdy wyszła za mąż za Spicimira, nigdy nie myślała o władzy. Co najwyżej pociągała ją władza miłości, jaką miała nad mężem. Lecz z czasem - czy nie zapragnęła, aby coraz częściej Spicimir i sługi opowiadali jej, jaka to jest piękna i jaki zachwyty budzi, gdy jedzie na koniu obok swego męża? Ile to razy namawiała Spicimira do konnych przejażdżek w okolicy Gniazda, ponieważ przebywając podgrodzie jej wyczulone uszy słyszały pełne zachwyty słowa mijanych ludzi. Wiedziała od sług, że Spicimir jest karzącym ramieniem Dago Piastuna i lęka się go nawet wszechpotężny kanclerz Herim. Tak naprawdę, to ona rządziła państwem i wydawała wyroki, gdyż niemal w każdej poważnej sprawie radził się jej Spicimir. Czy nie wyróżniono jej dając na

wychowanie Lestka, przyszłego następcę Piastuna? I uczyniła wszystko, aby ją pokochał jak prawdziwą matkę, ona zaś pokochała go jak syna, a może jeszcze bardziej. "Nie widzę nikogo, ale mnie wszyscy widzą" - tak myślała i z czasem tak czuła. Szczególnie od chwili, gdy wiedząc o jej tajnej potędze, setki zwykłych ludzi, a także i możnych, zjawiało się u niej, całowało kraj jej sukni i błagało o wstawiennictwo u Spicimira, Herima, a nawet u Piastuna. I przekonała się, że ma w sobie jakąś ogromną moc, ponieważ ci potężni ludzie słuchali jej i czynili to, o co ich prosiła. Czy nie zdarzył się dzień, gdy przez sługi powiadomiła Piastuna, że pragnie z nim rozmawiać, a on natychmiast zjawił się w jej komnacie i wysłuchał tego, co mu miała do powiedzenia? Czy nie przyszła chwila, kiedy z małym Lestkiem na kolanach zasiadła na tronie obok Piastuna, jak jego żona i władczyni? Nie widziała przed sobą nikogo, ale słyszała szmer oddechów ludzi, szcęk uzbrojenia, wypowiedane słowa, nawet te, które szeptano między sobą. "Jaka ona piękna - mówiono. - Jaka dobra i laskawa". I czy to źle, że jeśli los coś człowiekowi odbierze, jak na przykład wzrok, ten sam los coś mu w zamian daje, choćby władzę nad tysiącami ludzi i spraw.

Aż przybyła do kraju Lubusza i już nigdy nie zasiadła ksieni na tronie obok Piastuna, ale zamieszkała z Lestkiem w bocznym skrzydle ciasnego dworu w Gnieździe. Jeszcze miała trochę władzy, jeszcze ten i ów szukał u niej rady i wstawiennictwa u Spicimira lub Herima. Ale to już nie było to samo, co dawniej. Było tak, jakby grzała się przy

gasnącym ogniu. A gdy zmarł Spicimir poprosiła Piastuna o

wyrażenie zgody na swój i Lestka wyjazd do Poznania.

Wedle jej poleceń Nałęcz uczynił z Poznania gród większy i

potężniejszy od Gniazda, a dwór wspanialszy i bardziej okazały.

Znowu mogła z Lestkiem zasiadać w sali paradnej, wysłuchiwać próśb

i rad, zachwytów nad swoją łaskawością i urodą, choć mówiono, że

włosy jej posiwiały. Słuchał jej uważnie Nałęcz i Lestek. To ona była

prawdziwą władczynią Poznania. Ale Poznania nie stała się Gniazdem,

zaś Lestek nie zastąpił Piastuna. Cieszyła się z tego, że Lubusza rodzi

samą córkę, bo choć wiedziała o tym, że Piastun kapał się w rosole

długowieczności, był mimo to śmiertelny i każdy dzień mógł Lestkowi

przynieść władzę nad Państwem Polan. Od Spicimira wiedziała, co to

są szpiedzy i donosiciele, jak ich trzeba opłacać i wysłuchiwać. Znała

więc każde wydarzenie z życia dworu w Gnieździe. Usłyszała o

Petronasie i pięknej Zoe, o przedziwnej namiętności, jaka ogarnęła

Piastuna do młodziutkiej siostry Petronasa, a także o powrocie

Daboga Awdańca i jego rozprawie ze stryjami. Sama nie bardzo

rozumiała, co to znaczy namiętność do mężczyzny. Pozwalała

Spicimirowi wchodzić w nią, ile razy tego pragnął, ale nigdy w tym

jednak nie zasmakowała. Dopiero po latach, już w Poznaniu, otoczona

przez służki, ciągle jej usługujące jako niewidomej, kiedy ją myły i

kapały, zaznała rozkoszy od jednej z niewolnic z dalekiego południa.

Od tego czasu co jakiś czas przywoływała na noc do swego łóża jakąś

dziewczynę i przyuczała ją do dawania rozkoszy innej kobiecie. Nigdy

się o tym nie dowiedział ani Lestek, ani Nałęcz, gdyż było oczywiste, że kobieta niewidoma nawet w łóżu wymaga troski i opieki widzącej. Zresztą, nawet ta namiętność nie była w ksieni tak silna, aby została zauważona.

Kiedy Lestek miał piętnaście lat i, jak to od niemowlęcia bywało, niekiedy spał w jej łóżu, poczuła jego sterczące prącie. Wezwała wtedy swoją służkę i rozkazała jej zaspokoić młodzieńcze pożądanie Lestka. Służką była stara śmierdząca Morysława. Niemal zgwałciła młodego Lestka, a on doznał takiego wstrętu, że odtąd jeszcze bardziej utwierdzał się w swych surowych obyczajach. Lestek płakał potem ze wstydu i upokorzenia, a ona, ksieni, pocieszała go, że kiedyś spotka dziewczynę pachnącą jak kwiat i dla niej powinien oszczędzać swoje nasienie. Obowiązkiem przybranej matki było uchronić go przed złymi czarami dziewczek, dlatego ilekroć potem przychodził do jej łóża, aby wyżalić się ze swoich kłopotów, wrażliwą dłonią niewidomej powodowała zaspokojenie jego żądz, tłumacząc mu, że tak czyni każda przybrana matka, której zależy na losie syna. On nikogo nie pytał, czy tak bywa w rzeczywistości, a nawet wydawało mu się to słuszne i piękne, że chroni go przed żądzą brudnych dziewczek. Tak posiadała nad Lestkiem podwójną władzę. Ale dopiero teraz narodziła się okazja, aby tę władzę wykorzystać. Wiedziała, że Lestek jest niezwykle podejrzliwy i także lękliwy, zarazem jednak trawi go pragnienie władzy tak potężnej, że aż się w głowie mogło zakręcić od wyżyn, na jakie chciał się wspiąć. Dlatego doradziła mu, aby przyjął

tytuł iudexa.

- A jeśli Awdaniec szykuje jakąś zasadzkę? Chce mnie poróżnić z ojcem, wywołać jego gniew? Dago Pan i Piastun łatwo wyjmują

Tyrfinga ze swej pochwy

- rozważał Lestek.

- Nie przeciw swemu prawowitemu następcy - uspokajała go ksieni.

- Cóż zresztą ci grozi za to, że spotkasz się ze swymi braćmi? Czy to źle, że chcesz kochać swych braci? Zresztą, umów się z nimi na spotkanie gdzieś dalej od grodu, na polach, gdzie rozstawicie namioty i będziecie polować, ucztować, zabawiać się patrzeniem na walki wojowników.

- Awdaniec chce wojny, matko - szepnął Lestek. - Postanowił zająć Ziemię Ślęzan, a mnie namawia, abym z Pałuką poszedł aż nad Viaduję. Na wszystko nam zezwolił Dago Piastun, a jedynie wojny zakazał.

- Czymże jest władca bez wojen? - zapytała.

I targany lękiem, i wątpliwościami, wyrzucając z siebie całą zazdrość o sławę ojca, w tę i z powrotem chodził Lestek koło łóża ksieni. Aż wreszcie na jej prośbę udał się do swej komnaty i słudzy ułożyli go do snu. Rano zaś już sam na sam ze Zdziechem, aby podkreślić swoją niezależność od matki lub Nałęczu, zgodził się, aby on, Lestek, przyjął hołd od braci na wielkiej polanie w puszczy między Lubiniem i Poznania. Powiadomił też Zdziecha, że zaprosi na ów hołd piękne kobiety, grajków i zapaśników, odbędą się polowania i uczty. O proponowanej przez Awdanca wojnie - nie wspomniał.

Tymczasem, podobnie jak Lestek w Poznaniu, tak i w dalekiej Kruszwic szlachetna pani Arne co noc miotana była takimi samymi wątpliwościami, czy nie narazi się na gniew Piastuna, namówiwszy Siemowita, aby pojechał pod Poznanie i złożył hold Lestkowi, zezwalając na nadanie mu tytułu iudexa. Powodów zaś do niepokoju miała Arne więcej niż ktokolwiek inny.

Arne nienawidziła Piastuna za to, że kiedyś odebrał jej Siemowita i wysłał go do Bizantionu razem z Herimem, prosząc o pomoc od Bazylego i gotów za ową pomoc oddać mu w zastaw swego syna. Lecz po roku nieobecności wrócił umierający Herim a z nim Siemowit, gdyż cesarz Bazyli nie okazał zbyt wielkiego zainteresowania kłopotami Piastuna. Przysłał mu tylko stu Sogdów oraz Petronasa i Zoe.

Siemowit przybył z Bizantionu odmieniony. Był tym samym młodzieńcem, który opuścił Kruszwic, ale zarazem kimś innym. Stał się bardziej dorosłym i samodzielny, co było zrozumiałe skoro przez rok przebywał na dworze cesarza Rhomajów. Co gorsze jednak - z gadatliwego i bardzo otwartego wobec Arne - stał się skrytym i milczącym. Dlatego Arne jeszcze bardziej znienawidziła Piastuna, ponieważ wydało jej się, że oddalił od niej Siemowita, którego kochała jak syna.

Dawno minęły czasy, kiedy to Arne prowadziła zamtuzy w Kruszwic, a nawet w Gnieździe, czerpiąc z tego ogromne dochody. Potem Piastun polecił jej opiekować się Siemowitem, wziętym od jakiegoś zwykłego kołodzieja. Wówczas Arne sprzedała zamtuzy jednej z córek Herima,

sama zaś stała się możną, szlachetną i wielką panią Arne. Tytuł

opiekuna Siemowita nosił wyznaczony przez Piastuna rycerz

imieniem Ratysław, dobrze władający mieczem i inną bronią.

Ratysław jednak uczył chłopca tylko sztuki wojennej, prawdziwą zaś

władczynią myśli i uczuć Siemowita stała się Arne.

Piastun pamiętał kto mu pomógł przywrócić tron w Gnieździe po

kłęsce jakiej doznał od Zyfiki. Kiedy ożenił się z Lubuszą, dał Arne

władzę w Kruszwic i na okolicznych ziemiach, choć ogłosił, że gród i

włości wraz z tytułem wojewody darowuje Siemowitowi. W okresie jej

władania, Kruszwic się umocniło, ludności przybyło, bogacono się.

Arne w czasie swej burzliwej młodości, a potem prowadząc zamtuzy -

poznała wielu ludzi i wiele spraw. Obserwując także Piastuna i

obcując z nim, uszczknęła też coś z jego tajemnej sztuki rządzenia

ludźmi. Stąd dobrze władała w Kruszwic, zgodnie z umową płaciła

Piastunowi daniny, dbała o Siemowita.

Przygasła jej uroda, w jasnych włosach pokazały się siwe pasemka,

miała zmarszczki w kącikach ust i oczu. Od dawna przestała być

nałożnicą Piastuna, który miał teraz młode niewolnice z południa. Nie

wzięła sobie męża, lecz zadowalała się kochankami. Prowadząc

zamtuzy poznała mężczyzn, ich słabości i głupotę, co sprawiało, że

wszyscy mężczyźni - za wyjątkiem Piastuna i Siemowita - wydawali

jej się osobnikami gorszymi i słabymi, którymi tylko mądra kobieta

mogła pokierować. Została nawet kochanką Ratysława, aby przez

niego mieć całkowity wpływ na wychowanie Siemowita, potem

jednak, gdy myślała, że Siemowit pozostanie w Bizantionie jako zakładnik i rękojmia posłuszeństwa Piastuna, bez wyrzutów sumienia kazała otruć Ratysława, ogłaszając, że zmarł na nieznaną dolegliwość.

Nagle okazało się, że Siemowit powrócił cały i zdrowy, choć odmieniony. Podczas jego nieobecności, gdy sądziła, że jej wychowanek pozostanie w Bizantionie, znenawidziła Piastuna. A to chyba dlatego, że - choć nigdy nawet sama przed sobą się do tego nie przyznawała - nie tylko pokochała Siemowita jak rodzona matka, lecz podświadomie widziała w nim następcę Piastuna. Wydawało jej się, że Siemowit, ten rostry i piękny młodzieniec o białych włosach odziedziczonych po swoim ojcu, jest jej dziełem, jej tworem, jej płodem. Lestkiem - brzydkim i tchórzliwym - gardziła. Pałuka wydawał jej się głupim osiłkiem. O Dabogu Awdańcu mniemała, że nigdy już nie powróci do kraju, gdyż na to nie pozwolą jego stryjowie. Któż w takim razie był godny odziedziczenia tronu w Gnieździe? Czy nie jej Siemowit, którym zajmowała się od siódmego roku życia, aż wyrósł na wspaniałego mężczyznę?

I to ją bolało, że wrócił zamknięty w sobie i skryty. Inny niż dawniej. Postanowiła zgłębić jego tajemnicę i pewnego razu powiedziała mu: - Jeśli nałożymy nowe podatki na kmieciów, na Lestków i grodzierzców, będziesz miał tysiąc i pięciuset wojowników.

Nie zauważyła jednak na jego pięknej twarzy nawet odrobiny radości.

Odparł sucho:

- Tak trzeba uczynić, Arne. Wojewoda bez wojska jest jak kobieta bez urody. O wszystkim decyduje siła. Czyń więc nas potężnymi, ale mnie zostaw w spokoju, gdyż męczy mnie straszne uczucie.

- Jakie? - spytała ostrożnie.

- Pokochałem dziewczynę imieniem Zoe. Jest teraz na dworze Dago Piastuna. Wiem, że ją pokochał także mój ojciec i zrobi wszystko, aby została jego żoną. Uszanuj, Arne, mój ból, gdyż nikt nie zdoła pokonać Piastuna. Jego to, a nie moja będzie Zoe.

- Co to za kobieta?

- Cesarz Bazyli dał Piastunowi stu Sogdów dla jego osobistej ochrony, a na ich dowódcę wyznaczył młodego żołnierza imieniem Petronas. Jego siostrą jest właśnie Zoe. Petronas zabrał ją ze sobą do naszego kraju, gdyż obydwójce są sierotami.

- Poznałeś ją podczas powrotu do kraju i pokochałeś - domyśliła się.

- Tak, Arne. W Bizantionie uczyłem się mówić i pisać po grecku, ale ona i Petronas dobrze władają naszą mową. Często rozmawiałem z Zoe. Jest nie tylko piękna, ale i mądra.

- Będąc wśród Franków słyszałam, że nigdzie na świecie tak dobrze nie można poznać sztuki intryg i spisków, jak właśnie na dworze Rhomajów. Kim jest naprawdę ów Petronas i owa Zoe, jeśli w młodym wieku posiadli znajomość naszej mowy?

- Są z Makedonii - niecierpliwie odparł Siemowit. - Tam żyje wielu Sklavinów. Konstanty i Metody, którzy przybyli z misją na Wielką Morawę, też pochodzili z Makedonii i dlatego uczyli nowej wiary w

języku Sklavinów. Petronas to podobno dzielny żołnierz. Kogóż miał mianować cesarz na dowódcę Sogdów, nie znających naszej mowy, jeśli nie takiego, co umie się z nimi porozumieć?

- Skąd wiesz, że Dago Piastun zapragnął owej Zoe, skoro byłeś u niego tak krótko?

- Arne! - wybuchnął gniewem i żalem. - Widziałem kilka razy jak na nią patrzył. Wargi drżały mu z pożądania, a nozdrza drgały jak u ogiera, gdy ujrzy klacz. Nawet umierający Herim stał mu się obojętny. Właśnie dlatego, nie mogąc na to patrzeć, natychmiast opuściłem Gniazdo.

- Jestem pewna, że obraziłeś tym Dago Piastuna, a przecież powinno ci zależeć na jego łasce i miłości. Twoi bracia uważają cię za znajdę, gdyż w istocie któż wiedział, że Piastun połączył się kiedyś z jakąś prostą kobietą i poczył cię w chacie zwykłego kołodzieja. Zapomniałeś o tym, że Piastun ma żonę, Lubuszę, a ona jest nowej wiary, która nie pozwala, aby mężczyzna miał kilka żon. Nie odważy się Dago wziąć sobie nowej żony, aby nie rozdrażnić księcia Svatopluka. Co najwyżej uczyni z Zoe nałożnicę i zaspokoi swoje pożądanie. Znam go dobrze, Siemowicie. Krótko trwa jego namiętność. Kiedyś wykupimy ją od niego. A zresztą, może sam zechce ci ją oddać, bo wielu możliwych obdarzył swymi nałożnicami.

- Nic, nie rozumiesz, Arne - wybuchnął jeszcze większym gniewem. - Nie znasz ani jej, ani Petronasa. I ona, i on wyznają wiarę w ukrzyżowanego Boga. Podobno Petronas pochodzi z bardzo

starodawnego rodu i cieszył się wielką łaską u cesarza Rhomajów.

Jest zbyt dumny na to, aby pozwolił uczynić Zoe tylko nałożnicą, a nie żoną władcy.

- Piastun nie będzie się z nim liczył.

- Mylisz się. Dowodzi jego osobistą ochroną, a to znaczy, że w każdej chwili ma do niego dostęp i może go zabić zdradziecko. Nie obraża się człowieka, który jest po to, aby bronił przed wrogami. Dlatego wiem, że Zoe zostanie jego prawowitą żoną. Piastun zna sztukę rządzenia ludźmi i znajdzie sposób, aby pozbyć się Lubuszy.

Przerwała tę rozmowę, gdyż pojęła, że każde jej pytanie o Zoe on odczuwa jako rozdrapywanie bolesnej rany. Pomyślała, że w przyszłości zapewne sam zechce wrócić do tej sprawy, a teraz lepiej było zostawić go z jego bólem.

Współczuła mu, choć nie tak bardzo, jakby tego po niej mógł oczekiwać. Nie знаła Zoe i nie chciała jej poznać. Dla Arne owa Zoe była zwykłą dziewczyną. Siemowit zaś, jeśli miał kiedyś dziedziczyć po Piastunie, winien ożenić się z córką potężnego księcia lub nawet króla i w wianie wziąć liczne wojska, aby mógł utracić braci w drodze do tronu w Gnieździe. Doszła do wniosku, że Siemowit jest pierwszy raz w życiu zakochany; ona wiedziała, że z miłości można się wyleczyć przez inną miłość. Nawet odetchnęła z ulgą, że wreszcie poznała przyczynę skrytości i milczenia Siemowita. To, że silnie przeżywał swoją miłosną porażkę nie niepokoiło jej, sądziła bowiem, że zna sposoby na złagodzenie jego bólu.

Odtąd zaczęła pilnie rozglądać się wśród młodych dziewcząt na podgrodziu Kruszwic, odwiedzać namioty kupców, handlujących niewolnikami, objeżdżała też okoliczne grodki i wsie, poszukując najpiękniejszych dziewczek. I trzy takie znalazła. Jedną niewolnicę z południa i dwie z niedalekiej wioski. Nauczyła je jak trzeba kochać mężczyznę i spowodowała, że zaczęły służyć Siemowitowi, przebywać w najbliższym jego otoczeniu.

Jak długo dwudziestoletni mężczyzna o wyglądzie olbrzyma i sile dzika może żyć w rozpacz, myśląc o dziewczynie, która pozostała daleko i była dla niego nieosiągalna? Być może kochał dalej Zoe, ale natrętnie narzucające mu się owe trzy dziewczki w końcu obudziły w nim pożądanie. Posiadał je kolejno, a potem trzymał przy sobie, raz po raz wydając uczty, bawiąc się, polując. I tylko to martwiło Arne, że mało interesował się władzą, dużo pił i bardzo często, nieprzytomnego, zanoszono go jak kłodę do komnaty. Owa dziwna choroba, zwana Żądzą Czynów, na którą kiedyś zachorował, teraz minęła bez śladu. Zastanawiała się Arne, czy kiedyś będzie zdolny, aby stanąć do walki o dziedzictwo po Piastunie.

W międzyczasie nadeszły do Kruszwic wieści o śmierci Spicimira i o tym, że Dago Piastun uczynił Petronasa nie tylko dowódcą swej straży przybocznej, ale całego Gniazda, a nawet, jak mówiono, zamierzał zrobić go wojewodą i jednym z naczelników całej swej armii. Ze zdumieniem opowiadano również, jak to Dabóg Awdaniec powrócił od króla Arnulfa i krwawo rozprawił się ze stryjami, odzyskał swoje

ziemie, a ożeniwszy się z Aske, córką władcy Wrocławii, stał się najpotężniejszym możliwym w państwie. Dago Piastun zaś, zamiast rozgniewać się na niego, wziął jego głowę pod swój płaszcz.

Tymczasem przyszła wieść o zniknięciu Lubuszy, później o jej śmierci.

Nic już więc nie przeszkadzało Piastunowi ożenić się z Zoe. Siemowit pił coraz więcej, częściej wydawał ucztę i coraz więcej nowych dziewczek musiała mu podsuwać Arne.

Później nadeszła dziwna wieść: z Gniazda porwano Zoe i mimo nieustannych poszukiwań, nikt jej nie znalazł. Nikt też nie wiedział, kto to uczynił i gdzie jej szukać. Przypuszczano, że najpewniej została porwana i zginęła z rąk wysłanników księcia Svatopluka, który nie chciał dopuścić do nowego małżeństwa Dago Piastuna, a także zapragnął zemścić się na Piastunie za śmierć Lubuszy i pokazać mu jak daleko sięgają jego ręce i władza.

O dziwo, inaczej niż się Arne spodziewała przyjął Siemowit wieść o porwaniu Zoe. Nie przeżył głęboko tego zdarzenia. Minął przecież rok, gdy widział Zoe ostatni raz. Przez wiele miesięcy świadom swej bezradności odpychał jej obraz od siebie, pogrążał się w rozmaitych uciechach, miał wiele dziewczek, kochał się z nimi, pił, bawił się, polował. W ten sposób nastąpiło to, co chciała osiągnąć Arne: obraz Zoe zatarł się w pamięci Siemowita.

- Nic mnie ona już nie obchodzi - wyznał Arne, gdy wezwwała go do siebie, aby mu powiedzieć o porwaniu Zoe. - Nie dla mnie była przeznaczona, niech więc kto inny rozpacza po jej stracie. Ja bowiem

już dawno ją straciłem.

Tupnęła ze złością nogą, bo te słowa krzyżowały jej plany.

- Jedź do Piastuna i obiecaj, że mu pomożesz w poszukiwaniach Zoe.

Znajdziesz ją żywą albo jej truchło lubo tylko ślad po niej. On cię

wtedy pokocha, okaże łaskawość i względy, staniesz się jego

najukochańszym synem, który nie zawiódł w potrzebie.

- Po co mi to? - wzruszył ramionami. - Mam swoją Kruszwic, ciebie,

dziewki, miód, dużą armię i puszcę do polowań. Ci, co porwali Zoe,

już ją zapewne zabili, a ja nie potrafię nikogo wyprowadzić z Nawi.

I wtedy Arne wybuchnęła takim gniewem, jakiego nigdy u niej nie

widział.

- Jesteś głupcem, Siemowicie! - krzyczała na niego. - Stoczyłeś się w

pijaństwo i płatnymi dziewczkami zaspokajasz swoje żądze. Czy choć

przez chwilę pomyślałeś o przyszłości? Oto powrócił do kraju Dabóg

Awdaniec, pokonał swoich stryjów, ożenił się z Aske i otrzymał

ogromne bogactwo. Powiadają, że jego armia jest potężniejsza od

młodszej drużyny Piastuna, od drużyn Lestka i Pałuki. Wkrótce

sięgnie po władzę w Gnieździe. Jedź do Piastuna, Siemowicie, okaż

pomoc w poszukiwaniach Zoe, a on cię za to pokocha i uczyni swoim

następcą.

Dał się Siemowit przekonać Arne i na czele dużego oddziału wyruszył

do Gniazda. Ale zabiegł mu drogę Petronas i gardząc jego pomocą,

zawrócił Siemowita do Kruszwic. Bezradny i odczuwający swoją

ślabość Siemowit znowu utonął w pijaństwie i rozpuście. Aż przybył

do Kruszwic posel od Awdańca i powiadamiając Siemowita i Arne o chorobie zwanej Brakiem Woli, na jaką zapadł Piastun, zaproponował Siemowitowi, aby spotkał się pod Poznania z Lestkiem, Awdańcem i Pałuką i pomógł uczynić Lestka iudexem, to jest sędzią nad synami Piastuna. Po dłuższym namyśle zgodził się na to Siemowit, ponieważ powiedziała mu Arne:

- Nie masz wyboru, Siemowicie. Wzgardził twoją pomocą Dago Piastun i siłami Petronasa odegnał cię od Kruszwic. Na Brak Woli choruje Dago Piastun. Jeśli więc chcesz zachować Kruszwic, stań się wasalem Lestka. Wiem przecież, co czyni młodzieńca mężczyzną, a z mężczyzny robi władcę. Dwie są takie siły: kobieta i wojna. Iudexem robi Awdaniec Lestka, bo chce jego zgody na podbicie Ziemi Ślęzan. Co zaś ty uzyskasz, jeśli zgodzisz się uczynić Lestka iudexem?

Dago Piastun pragnie pokoju, gdyż choruje na Brak Woli. Ty zaś poprosisz Lestka, aby ci zezwolił na wojnę o Grody Czerwieńskie z księciem Watajem. Przez całe lata jego dziad rabował starodawne groby Scytów i zdobył ogromne ilości złota. To złoto uczyni cię najpotężniejszym z twoich braci. Będziesz bogatszy od Lestka, od Pałuki, a nawet od Awdańca. Będziesz miał najsilniejszą armię, a wówczas to nie Lestek, lecz ty staniesz się dziedzicem Dago Piastuna w Gnieździe...

Wiele przedziwnych legend krążyło po świecie o rodzie księcia Wataja, obecnego władcy Grodów Czerwieńskich. Opowiadano, że jego dziad był kiedyś jednym ze zwykłych rabusiów grobowych,

albowiem na stepach nad rzeką Donapr starodawni Scytowie, lud bogaty, mieli zwyczaj wznoszenia wysokich kurhanów i chowania w nich zmarłych królów i księżniczek. Komory grobowe były w tych kurhanach tak wielkie jak sale paradne i od góry do dołu wypełnione złotymi przedmiotami. Nawet zwłoki królów i księżniczek mieli Scytowie w zwyczaju obsypywać złotymi liśćmi. Kto się do takiej komory dostał, stawał się bogatszym od niejednego króla.

Po Scytach stepy nad Donaprem zamieszkali Sklavini. I pewnego razu ktoś odkrył tajemnicę dziwnych wzgórz wznoszących się na równinnych stepach. W ten to sposób na owej ziemi zaczęli grasować rabusie grobowi, a wśród nich wielki zabijaka, Wataj. To on, jak się opowiada, dotarł do scytyjskiej komory grobowej i w jednej chwili stał się bogaczem. Wtedy zorganizował silną bandę i dzięki niej przepędził albo wygubił innych rabusiów grobowych.

Ile kurhanów zwanych złotymi obrabował Wataj - tego nie wiadomo.

Ukrył bowiem wszystkie zrabowane skarby i tajemnicę swą przekazał jedynie swemu synowi, to jest obecnie panującemu księciu Watajowi.

Dzięki owemu złotu syn rabusia grobów mógł stać się panem Grodów Czerwieńskich, rozciągających się w widłach rzeki Huczwy i Bucka.

A to jeszcze trzeba wiedzieć, że Grody Czerwieńskie także miały wielką tajemnicę, która czyniła je bogatymi. Źródłem zamożności Watajów był dziwny czerw, który rodził się w tamtych stronach. Dzięki owemu czerwieniowi, zbieranemu przez miejscową ludność, w grodach między Huczwą a Buckiem, umiano farbować tkaniny na kolor purpury, przez

co stawały się one niezwykle cenne, jako że w owym czasie kolor purpury był kolorem władców. Ciągnęły więc do Grodów Czerwieńskich setki kupców gotowych nabyć purpurowe tkaniny, a także tacy, którzy przez Grody Czerwieńskie mogli bezpiecznie prowadzić swe karawany wozów z Zachodu na Wschód, przeważnie do grodu zwanego Kijew. Wataj miał więc duże zyski zarówno ze sprzedaży purpurowych tkanin, jak i z myta, które od tych kupców pobierał. Na bagnistych ziemiach między Huczwą i Buckiem wykorzystywano każde wzniesienie dla zbudowania grodów połączonych drogami wyłożonymi drewnem, łatwymi do obrony i do stróżowania. Największą zaś warownią stała się Czerwień, znajdująca się w pobliżu ujścia rzeki Huczwy do Bucka. Tam też w bogactwie i sytości rządził książę Wataj, o którym mówiono, że nie tylko zna tajemnicę miejsca, gdzie jego przodek ukrył złoto zrabowane z grobów Scytów, ale także ogarnięty jest żądzą ciągłego pomnażania owego skarbu. Dlatego nie był to człowiek skłonny do wojen lub wydawania złota na utrzymanie potężnej armii i poszerzanie swego władztwa, cieszyła go bowiem nie władza, ale złoto. Nie musiał zresztą mieć silnej armii, gdyż Grody Czerwieńskie z samej natury rzeczy były obronne, jako że znajdowały się na bagnach i łączyły je wąskie drogi, łatwe do obrony przed napastnikami. Zresztą, opieki nad Grodami Czerwieńskimi podjęła się Wielka Morawa jeszcze w czasach, gdy władał nią książę Rostislav. Watajowi opłacało się bardziej płacić trybut Wielkiej Morawie, niż samemu utrzymywać liczną armię

zbrojną. To wojska Wielkiej Morawy musiały odtąd chronić Grody Czerwieńskie tak przed najazdami Pieczyngów, jak i później, przed rodzącym się państwem Rusów.

Skąd jednak o sprawach władcy Grodów Czerwieńskich tak dokładnie wiedziała szlachetna pani Arne? Dlaczego właśnie w tamtą stronę chciała skierować Siemowita, wierząc, że przez to być może otworzy sobie drogę do tronu w Gnieździe?

Pierwszy raz o ukrytym złotym skarbie księcia Wataja usłyszała Arne od samego Piastuna w tych czasach, gdy była mu bardzo bliska.

Niejednokrotnie zwierzał się jej Dago Pan, że marzy mu się uderzenie na Łędzian i na Grody Czerwieńskie, aby osiąść skarb Wataja. Ten skarb był potrzebny Piastunowi, aby dać go Arpadowi, królowi Mardów, w zamian za wypowiedzenie wojny Wielkiej Morawie. Nie wykonał jednak swych zamiarów Dago Pan, gdyż ważniejsza okazała się wojna z Estami i Ludźmi Skrzydlatymi oraz pragnienie rozbicia państwa Yisulan. Potem ożenił się z Lubuszą i wszedł w bliskie związki ze Svatoplukiem, przestał mu zagrażać Karak i Yisulanie, zdobył Ziemię Sandomirską. Dalej zaś nie mógł się posunąć, gdyż Wataj był wasalem Svatopluka i płacił mu trybut. Przestali też Piastuna interesować Łędzianie, ponieważ nie był to kraj ani ludny, ani bogaty. Władca Łędzian, książę Lach, złożył mu zresztą hołd i zawarł wieczysty pokój, a choć trybutu Piastunowi nie płacił, w umowie pokojowej zobowiązał się dać Polanom pomoc wojskową w chwili, gdy ktoś obcy, na przykład Estowie, napadnie na Mazowieć albo zapuści się

w głąb Państwa Polan. Najważniejszym był jednak fakt, że po śmierci Zyfiki i ożenku z Lubuszą, scaliwszy na powrót Państwo Gnieźnieńskie i podporządkowawszy sobie możliwych, zapragnął Piastun wiele lat pokoju, aby to młode państwo okrzepło i stało się bogate.

Lecz teraz wszystko się odmieniło. Dago Pan zachorował na Brak Woli, Dabóg Awdaniec zapragnął uczynić Lestka sędzią nad synami Piastuna, otrzymując w zamian pozwolenie na podbicie Ziemi Ślęzan. Czemu więc i Siemowit, jeśli miał się zgodzić na uczynienie Lestka iudexem, nie powinien wykorzystać tej chwili i poprosić Lestka o zgodę na podbicie państwa Wataja.

Myśl o zdobyciu Grodów Czerwieńskich nie przyszła do głowy Arne tak od razu z wieścią, że Awdaniec chce uczynić Lestka iudexem.

Kilkanaście dni wcześniej w drodze do Gniazda i do Piastuna, na krótki czas zatrzymał się w Kruszwic najstarszy syn Wataja, imieniem Myna. Ów Myna najpierw zamieszkał u władcy Łędzian, Lacha, potem zaś - rozumiejąc jak słaby jest król Lach - udał się po pomoc do Piastuna i do Gniazda, po drodze wstępując do Kruszwic.

Myna miał już trzydzieści lat i ponoć zażądał od ojca przekazania mu władzy nad Grodami. Między ojcem i synem doszło do ostrej kłótni.

Myna - jak mówiono - podobno wyciągnął oręż przeciw ojcu i wywołał w Czerwieni bunt swych zwolenników. Lecz stary Wataj okazał się silniejszy, buntowników wyciął w pień i tylko Mynie oraz kilku zbrojnym udało się umknąć do króla Lacha.

Były też i inne wieści. Plotkowano, że Myna rozkochał w sobie nową

młodą żonę Wataja, ta zdradziła mu miejsce ukrycia skarbu Scytów, aby Myna mógł go zagarnąć i dzięki przekupstwu przejąć władzę w całym państwie Wataja. Dlatego to właśnie wypędził go Wataj, a swoją młodą żonę kazał ściąć mieczem.

I właśnie ta plotka skłoniła Arne do zgotowania Mynie przyjęcia w Kruszwic godnego samodzielnego władcy. Zaprosiła więc do siebie Mynę, gdyż chciała zaproponować mu swoją rękę i pomoc wojskową w pogębieniu jego ojca. W ten sposób zamyślała otworzyć sobie i Siemowitowi drogę do skarbu.

Myna był pięknym mężczyzną o kruczoczarnych włosach i przenikliwym spojrzeniu ciemnych oczu. Pociągał Arne swą męską urodą, lecz przede wszystkim pociągała ją przygoda, jaka musiała wyniknąć z faktu jej małżeństwa z Myna i praw, jakie obydwójce mieliby do tronu w Czerwieni. Albowiem mimo upływu lat wciąż jeszcze w Arne tkwiła dusza tej samej awanturnicy, która znalazła się na dworze księcia Hoka, a potem z grafem Fulko w rycerskim przebraniu ruszyła przez kraj Polan na pomoc księżnej Helgundzie. Prowadząc zamtuzy zgromadziła Arne dość pieniędzy, aby wyposażyć oddział wojska dla siebie i Myny, zamyślała także zawrzeć przymierze z władcą Lędzian, księciem Lachem, i wspólnymi siłami spróbować wyprawy na Grody Czerwieńskie. W ową awanturę zamierzała wciągnąć Siemowita.

Lecz Myna, przyjęty przez Arne i Siemowita na niezwykle uroczystej uczcie, udał, że nie rozumiał planów Arne dotyczących małżeństwa. I

to wcale nie dlatego, że Arne była o kilka lat od niego starsza, albowiem nie szło tutaj o sprawy łoża, ale o wyprawę przeciw Watajowi. Po prostu nie orientował się Myna, jakie są zasoby pieniężne Arne i czy rzeczywiście jest ona zdolna do wystawienia wystarczająco dużego oddziału zbrojnego. Myna był przekonany, że skoro chce udać się po pomoc do Piastuna, wabiąc go złotym skarbem Wataja, nie powinien bez zgody Dago Pana wiązać się z Arne małżeństwem, gdyż być może Piastun da mu swoją córkę za żonę, a wraz z nią ofiaruje mu całą swoją potęgę, to znaczy starszą drużynę. I pomylił się. Gdy przybył do Gniazda, okazało się, że Dago Piastun nie chce go w ogóle przyjąć i wysłuchać, ponieważ jest pogrążony w bólu po stracie Zoe. Makedończyk Petronas potraktował przybysza z całym szacunkiem, ofiarował mu jedno skrzydło dworu na mieszkanie, ale nic poza tym. "Piastun jest człowiekiem pokoju, a nie wojny" - tłumaczył Petronas księciu Mynie i nie doprowadził do jego spotkania z Dago Panem.

Arne rychło dowiedziała się o chłodnym przyjęciu, jakie spotkało Mynę na dworze w Gnieździe. A że właśnie w tym czasie pojawił się w Kruszwic poseł od Awdańca i zaproponował Siemowitowi spotkanie czterech synów Piastuna i uczynienie Lestka iudexem, na nowo odżył w niej pomysł, aby zaproponować Mynie małżeństwo. Tylko że tym razem miała do ofiarowania nie tylko swoją rękę i wyposażoną przez siebie armię, ale także całe wojsko Siemowita. Albowiem pod jednym warunkiem mógł się zgodzić Siemowit na uczynienie Lestka iudexem:

uzyskania od Lestka pozwolenia na wyprawę przeciw Watajowi i zagarnięcia Grodów Czerwieńskich. "Stanę się panią Czerwieni i skarbu Scytów - rozmyślała Arne. - A potem Siemowit zabije Mynę i w ten sposób będzie najbogatszym z synów Piastuna".

Lecz w tych jej planach jedno było niejasne i groźne: Dago Pan i Piastun. Pamiętała przecież Arne los Zyfiki, która wbrew woli Piastuna zapragnęła sięgnąć po zbyt wielką władzę dla Kira. Dlatego ona, Arne, nie popełni błędu Zyfiki. Nie zacznie działać, nie zezwoli Siemowitowi na spotkanie z braćmi i uczynienie Lestka iudexem dopóty, dopóki na własne oczy nie przekona się jakim człowiekiem stał się Dago Pan.

Bo zadziwiająca, a nawet zaskakująca jest natura kobiety. Kiedyś Arne kochała Piastuna miłością tak wielką, że oddawała mu się jak bogu. Gdy zabrał jej Siemowita i wysłał do Bizantionu - znienawidziła go równie silnie. Siemowit jednak wrócił, a czas pokazał, że jest słabym człowiekiem, chętniej oddającym się pijaństwu i rozpuście, niż myślącym o poszerzeniu swej władzy.

Arne pamiętała Piastuna jako człowieka niezwykłego. Nawet na samo wspomnienie, w jaki sposób ją miłował, budziło się w niej podniecenie. Być może z tej to przyczyny wciąż nie potrafiła uwierzyć, że nagle zachorował na Brak Woli, on, największy wśród olbrzymów. Dlatego nieufnie potraktowała pomysł spotkania się czterech synów Piastuna pod Poznania i ofiarowanie Lestkowi korony iudexa. Nie zwierzała się ze swych myśli Siemowitowi, lecz ciągle dręczyło ją podejrzenie: „A

jeśli Piastun tylko udaje Brak Woli? Jeśli to ma być próba dla jego synów?" Doradziła Siemowitowi, aby wybrał się pod Poznanie na spotkanie z braćmi i oddał się w piastowanie Lestka, zarazem jednak postanowiła nie tracić czasu na jałowe rozważania, czy choroba Piastuna jest rzeczywista. Znała Piastuna jako człowieka, który przede wszystkim kochał władzę i znał sztukę rządzenia ludźmi. W swej kobiecej zarozumiałości nie dopuszczała do siebie myśli, aby Piastun mógł pokochać jakąkolwiek kobietę o wiele mocniej niż ją, Arne, w dawnych latach. Nie wierzyła więc w jego szaloną miłość do Zoe, podejrzewała kolejną grę pozorów ze strony Piastuna. Nie знаła Księgi Grzmotów i Błyskawic. Przypuszczała, że Piastun zajrzał do jakiegoś tajemnego rozdziału tej księgi i wykorzystując zawarte tam rady, raptem zachorował na Brak Woli tylko po to, aby sprawdzić, kto jest mu życzliwy, a kto stał mu się wrogiem.

Pewnego dnia oświadczyła Siemowitowi:

- Pozwól, abym pojechała do Gniazda i spotkała się z Piastunem, zanim wyruszysz na spotkanie ze swymi braćmi i złożysz hołd Lestkowi. To bowiem jest dla mnie dziwne, że tak Awdaniec, jak i Lestek pragną podbojów i wojen, a przecież Piastun głosi pokój. Być może raptem zjawi się on na miejscu waszego spotkania i wyciągnie przeciw wam swego Tyrfinga. Muszę zobaczyć Piastuna na własne oczy. Wtedy być może odradzę ci spotkania z Awdanćem, Pałuką i Lestkiem. Kto wie, czy odmówiwszy Lestkowi korony iudexa, nie staniesz się najbardziej umiłowanym z jego synów.

Siemowit ufał Arne, zgodził się więc na jej podróż do Gniazda. Tym bardziej że, jak mu to obiecała, spotka się tam także z Myną i znowu zaproponuje mu małżeństwo, a potem wojnę z Watajem. Siemowit pragnął wziąć udział w owej wojnie, gdyż dręczyła go myśl, że jest gorszy od braci, którzy po to spotykają się pod Poznania i po to ofiarowują koronę Lestkowi, aby uzyskać od niego pozwolenie na podboje sąsiednich krajów. Zgadzał się z Arne, że skarb Scytów potrafiłby go w przyszłości uczynić najpotężniejszym z synów Piastuna. Ale tylko od Lestka, jako iudexa, mógł uzyskać zgodę na wojnę przeciw Watajowi, który był wasalem Svatopluka. Albowiem wyprawa na Grody Czerwieńskie mogła stać się zarzewiem wielkiej wojny.

... Opowiada się, że w połowie miesiąca zwanego Kwiecień wyruszyła Arne, aby spotkać Piastuna w Gnieździe. Ubrała się tak jak wtedy, gdy znajdowała się u boku hrabiego Fulko. Pragnęła, aby wspomnienia zmiękczyły serce Piastuna i stał się on bardziej podatny na jej urok. Na miękki kaftan wdziała pozłacany pancerz, a na głowę nałożyła hełm z pawimi piórami. Przy boku miała krótki lekki miecz, a nogi okrywały jej wełniane spodnie i wysokie buty z czerwonej babilońskiej skóry. Pod sobą miała pięknego czteroletniego ogiera, kasztana, drogocenne siodło inkrustowane srebrem i złotem. Na koniu leżało okrycie ze złotogłowiu mocno tkanego i grubego, aby nie mogła go przebić łatwo strzała wypuszczona z łuku. Ogier nosił posrebrzany napierśnik, również uzda i lejce tu i ówdzie lśniły od klejnotów. Swoim

bogactwem chciała Arne przekonać Piastuna, że wspaniale się żyje w jego kraju, nikt nie ubożeje, wszyscy się bogacą, Siemowit dobrze zarządza Kruszwic, skoro stać ją na tak drogocenny ubiór.

Podobnie bogato wyglądał jej orszak złożony z trzydziestu najwierniejszych wojowników zwanych przez lud szlachetnymi panami. Każdy z tych ludzi miał w okolicach Kruszwic po kilka wsi lub grodek własny, ziemię wokół niego, dziesiątki półwolnych i niewolnych kmiociów, a że gleba tutejsza była żyzna, stać ich było na wyposażenie bojowe, jakiego nie powstydziliby się rycerz nawet u króla Teutonów. Na głowach nosili jej rycerze kopulaste helmy z posrebrzanej blachy, podpięte pod nie misterne kolczugi, ochraniające przed grotami strzał nie tylko piersi i plecy, ale i szyję oraz gardło.

Wszyscy mieli łuki ozdobione okuciami ze srebra lub złota, drogocenne kołczany na strzały, lekkie podługowate tarcze okryte skórą, miecze krótsze, miejscowej roboty, lub długie, kupione od kupców przybywających z nad Renu. Każdy z wojowników nosił oszczep z dwoma zadziarami i kawałkiem płótna z wyszytym znakiem orła, na znak, że należy -jak dawniej - do obrońców wolności ludu. Ich piękne duże konie, przeważnie kupowane od Pani Kłodawy, która aż od Obodrytów sprowadzała wielkie ogiery, także nosiły bogate okrycia, choć mniej ozdobne niż u ogiera szlachetnej Arne. Wielu wojowników miało złożone lub posrebrzane ostrogi. Białe płaszcze, na prawym ramieniu spięte złotą fibulą - dopełniały ich stroju.

Za oddziałem ciągnęły cztery wozy zjadłem i napitkiem dla ludzi, a

kilkunastu pachołków zbrojnych w maczugi, kościenie i włócznie strzegło owego dobra na wozach.

Polanie, podobnie jak prawie wszyscy Sklavini, nie szanowali kobiet.

Niewieścią sprawą było prząść kądziel, rodzić i wychowywać dzieci, zajmować się domem. Lecz jeśli trafiła się kobieta, która jak Pani

Kłodawa potrafiła wziąć miecz i bat do ręki, umiała gospodarzyć i

krótco trzymać służbę - taka niewiasta budziła szacunek i podziw, a

nawet i strach. O szlachetnej Arne krążyło wiele przeróżnych

opowieści. Byli tacy wojownicy, którzy pamiętali chwilę, gdy z hrabią

Fulko wkroczyła do ich kraju. Pochodziła z dalekich stron, przybyła tu

w pancerzu i z mieczem w dłoni - jak mężczyzna. Po latach z rozkazu

Piastuna rządziła w Kruszwic w imieniu małoletniego Siemowita,

karala surowo, choć nagradzała ludzi jej oddanych. To ona pozwoliła

niektórym z dawnych Lestków stać się sędziami wolnych i niewolnych

kmieciów, dbała, aby nie uciskały ich zbyt podatkami. I jeśli kogoś z

nich spotkało nieszczęście, z własnej kiesy płaciła za takiego

komornikom Piastuna. Podobało się też ludziom, że dbała o siłę

wojskową Siemowita, dzięki czemu armia w Kruszwic była silniejsza

od Powały z Łęczyc, a nawet od Łabędzia z Sieradzy.

Wielu też możnych chciało ją wziąć za żonę, ona jednak zawsze

odmawiała - i to też się wszystkim podobało, bo nikogo nie wyróżniała

i nie pozwoliła mu się wywyższać nad innymi. Oddała wreszcie

Siemowitowi władzę nad Kruszwic, ale wiadano, że przez nią wiele

można było załatwić spraw, gdyż wciąż jeszcze miała duży wpływ na

Siemowita. Ostatnio szeptano, że Arne marzy o wojnie z sąsiednimi ludami, gdyż stała do nich szpiegów, wywiady wała się o brody przez rzeki, o uzbrojenie, o zdolności dowódców. Na jej to cześć ktoś ułożył dziwną, dziką pieśń i teraz, jadąc wąską drogą przez puszcze jakiś wojownik na końcu oddziału ośmielił się ją zaśpiewać:

Arne miała wielu mężczyzn, żadnego nie wybrała na męża, bo Arne kocha wojnę, kocha mężczyzn co walczą, chce krwi i łupów, ta mądra pani z Kruszwic.

Arne słyszała pieśń i uśmiechnęła się. Kmiecie chcieli pokoju, lecz żołnierze w Kruszwic pragnęli wojny. Nie inaczej zapewne było w Gnieździe, w Poznaniu, na Mazowii, w Gieczu i Czemstramiu, w Łęczycy i Sieradzy. Wiele lat pokoju zapewnił krajowi Piastun, ożeniwszy się z Lubuszą. Ludzie bogacili się poprzez pracowitość. Prosty lud kochał pokój, ale wojownicy chcieli wojny. Na wojnie można było zginąć.

Wojna oznaczała ból i cierpienie. Wojna jednak mogła przynieść nagle bogactwo -łupy i sławę. I Arne myślała, że da tym ludziom upragnioną wojnę, za zgodą Piastuna lub bez jego zgody. Siemowit nie będzie gorszy od Awdańca, Lestka lub Pałuki, dowiedzie swymi czynami, że jest prawdziwym olbrzymem z krwi starodawnych Spalów, o których często opowiadał Dago Piastun.

ROZDZIAŁ PIĄTY

CZARY

Arne nie zastała Piastuna w Gnieździe. Podobno znowu wyjechał z Petronasem na poszukiwanie Zoe - dokąd się udał i kiedy powróci, nie

wiedziano. W grodzie rządzą smagli i uzbrojeni w białe lance

Sogdowie; strzegli trzech bram u trzech podgrodzi i głównego wejścia

do warowni. Widać ich było na wieżach bramnych, na wałach.

Ujrawszy nadjeżdżający orszak Arne: trzydziestu ciężkozbrojnych

wojowników, obładowane wozy i pacholców, w jednej chwili

zamknęto bramę na pierwsze podgrodzie. Na wałach stanęli żołnierze

z napiętymi cięciwami łuków i założonymi strzałami. Nie mogli owi

Sogdowie nie widzieć, że nadjeżdżający wojownicy są Polanami, gdyż

nosili oszczepy z wyszytymi na proporcach białymi ptakami. Ale nie

ufali nikomu.

Rozkazała zatrąbić w rogi krowie pieśń powitania i pokoju. Jakiś czas

trwało zanim przy bramie pojawił się Wielki Kanclerz, Jarota,

rozpoznał panią z Kruszwic i zezwolił, aby ona i trzech żołnierzy

wjechało do Gniazda. Ta nieufność gniewała Arne, zarazem jednak

musiała przyznać, że Gniazdo jest całkowicie bezpieczne, choć jego

pan i władca przebywa gdzieś daleko. Postanowiła, że tak samo

bezpiecznym uczyni Kruszwic i w tym celu wyszkoli specjalnie

opłacaną grupę wojowników.

Jarota był przeciwieństwem swego starszego brata Mikory. Różnili

się nie tylko wyglądem, ale i charakterami. Gruby Mikora nie

posiadał zdolności do prowadzenia kancelarii i zamiast zasiadać nad

woskowymi tabliczkami wolał miskę z dobrym jadem i dzban z

miodem syconym. Tylko ze względu na pamięć o Herimie uczynił go

Piastun Wielkim Kanclerzem. W tym czasie zresztą Piastun osobiście

interesował się sprawami państwa, dlatego wolał mieć jako Wielkiego Kanclerza człeka nijakiego, pozbawionego własnego zdania i własnej woli. A gdy raz ją okazał w sprawie Lubuszy - stracił życie. Młodszy brat, Jarota, był przy kaźni i ani słowem nie stanął w jego obronie.

Wysoki, chudy Jarota odziedziczył wiele talentów po swoim ojcu. Znał język frankijski i język Rhomajów, dobrze kreślił runy na woskowych tabliczkach, posiadał świetną pamięć i ową przedziwną zdolność potrzebną każdemu dworakowi - umiejętność milczenia i udawania, że nie widzi i nie słyszy tego, czego się widzieć i słyszeć nie powinno.

Dość szybko też zorientował się, że wykorzystując bezwolność

Piastuna po utracie Zoe, Petronas dąży do pełni władzy w Gnieździe, a może nawet w całym państwie Polan. Petronas miał pod swymi

rozkazami bezwzględnie mu posłusznych Sogdów; jedno jego słowo

wystarczyło, aby Jarota został zdradziecko zabity. Dlatego przysiągł

sobie nigdy nie przeciwstawiać się Petronasowi, nie czynić niczego bez jego woli i bez jego rady. Jego twarz przypominała maskę, nie

uśmiechał się ani nie okazywał gniewu. Ale każdy kto się z nim stykał i przedstawiał mu swoją sprawę odnosił wrażenie, że Jarota słucha go z niezwykłą uwagą i uczyni wszystko, aby właściwie ją załatwić.

Gdy Arne powiedziała mu, że pragnie się zobaczyć z Piastunem, Jarota

długo trwał w milczeniu nie zmieniając ani na chwilę wyrazu swej

twarży. Wreszcie rzekł cichym głosem człowieka, który nawykł do

tego, aby mu ufano i aby go słuchano.

- To będzie bardzo trudne, pani. Nikt bowiem nie wie, kiedy zechce

wrócić do Gniazda nasz Dawca Sprawiedliwości.

Uderzyło Arne, że nie powiedział Piastun, ale "Dawca Sprawiedliwości". Potwierdzały się więc wieści, że Petronas wprowadził w Gnieździe rhomajski obyczaj, aby nie nazywać imieniem swego władcy, ale określać go wyszukanymi tytułami.

O Arne musiał wiedzieć Jarota, że jest jedną z najbogatszych kobiet w państwie, a także otacza ją specjalna łaskawość Piastuna, ponieważ kiedyś umożliwiła mu powrót do władzy. Ona też, świadoma tego, ostro natarła na Jarotę:

- Skoro nikt nie wie, kiedy wróci Dago Piastun, z kim mogę rozmawiać o jego sprawach?

I znowu długą chwilę milczał Jarota, a potem powiedział tak samo cicho:

- Ze mną, pani, możesz rozmawiać.

- Z tobą? - zakpiła Arne. - Chcę rozmowy tylko z Piastunem. Tylko z nim pragnę mówić o jego sprawach.

Nie obraził się, a w każdym razie nie dostrzegła na jego twarzy rumieńca gniewu czy niechętnego skrzywienia ust. Po chwili milczenia usłyszała:

- Jeśli wydaję ci się nikim, pani, to powiadamiam cię, że wkrótce przybędzie do Gniazda Petronas, dowódca gwardii. Może on powie ci coś więcej o naszym władcy. - Rozmowę uznał za skończoną. Skłonił się nisko i dodał: - Otrzymasz, pani, wygodną komnatę dla siebie, a także izbę dla twoich najbliższych sług. Reszta twego orszaku może

nocować na podgrodziu, gdzie wynajmują gościom izby.

I odszedł, a ona pojęła, że nie usłyszy już od niego żadnego słowa.

Przyjęła więc daną jej przez Jarotę gościnę, postanawiając czekać na przybycie Petronasa. Następnego dnia w towarzystwie trzech swoich wojowników udała się na trzecie podgrodzie, gdzie wiele stało szop i namiotów kupieckich. Chciała sprawić sobie, jakąś błyskotkę i w tym celu jeden z wojowników niósł jej ciężką sakiewkę wypchaną frankijskimi monetami.

Gniazdo - w porównaniu z Kruszwic - wydało jej się nędzne i ciasne.

Nie tak chyba powinna wyglądać warownia stanowiąca siedzibę władcy. Mógł tu żyć Popiołowłosy, ale nie ktoś taki, jak Piastun. Na przesmyku między trzema jeziorami nie było jednak gdzie rozbudowywać grodu i warowni. Jeziora ograniczały rozprzestrzeniające się miasto. Wszędzie rzucała się w oczy uciążliwa ciasnota. Arne zastanawiała się, czy nie podsunąć Piastunowi myśli, aby przeniósł się do Poznania, gdzie na ostrowiu na Warcie wzniesiono warownię, natomiast miasto mogło nieskończenie szeroko rozwijać się na brzegu, bronione potrójnym wałem i ostrokołami. W Poznaniu Piastun miałby większą pieczę nad poczynaniami Lestka i niewidomej ksieni, poskramiając ich żądzę władzy.

W kupieckich kramach i składach szukała jedwabiu. Ten towar bywał rzadkością w Kruszwic, gdyż z powodu wysokiej ceny nie znajdował nabywców w mniejszych grodach. Z położonego na końcu świata Kraju Serów wiele miesięcy musiały karawany kupieckie z jedwabiem

przekraczać ogromne góry, pustynie i bezludne stepy, ciągle nękanie przez rabusiów, mimo że niepisane prawo mówiło, iż kupców należy chronić, gdyż są potrzebni każdemu. Strojnisie chciały jednak nosić jedwabne suknie, zapragnęła ich także Arne. Lecz frankijskie denary, które wzięła ze sobą, na nic się nie przydały. Kupcy żądali najdroższego pieniądza - nomizmatów, solidów, kawałków połamanych złotych ozdób.

Zauważyła, że niemal za bezcen można było kupić cenne fibule i brosze, ozdobne łańcuchy, siodła i ostrogi, a nawet piękne niewolnice z południa. Najwyższe ceny chcieli kupcy przede wszystkim za broń: miecze, tarcze, misternie plecione kolczugi, szlomy, łuki, ostrza do włóczni, a także topory bojowe. Czyżby kupcy byli pierwszymi z tych, którzy otrzymali tajne wiadomości, że synowie Piastuna pragną wojen i podbojów, choć Dago Piastun głosił pokój po wsze czasy?

Rozejrzawszy się po targowisku stwierdziła Arne, że jest jedyną osobą, która pragnie kupić jedwab. Na targowisku kręcili się przede wszystkim mężczyźni, poszukujący krótkich lub długich mieczy i targujący się o nie z kupcami.

Wśród kramów odnalazł ją wysoki Sogd z białą lancą i łamaną mową sklavińską, której już się zdołał trochę wyuczyć, powiadomił ją, że we dworze czeka na nią Petronas, który tego ranka, po nocnej jeździe, powrócił do Gniazda. Pochlebilo Arne, że natychmiast po podróży Petronas chce jej okazać swój szacunek i odbyć z nią rozmowę.

Petronasa zobaczyła pierwszy raz w życiu. Jego widok oszołomił ją do

tego stopnia, że z początku nie potrafiła wykrztusić z siebie ani słowa.

Oto miała przed sobą jakby drugiego Siemowita. Ten sam wzrost, te same silne ramiona, ta sama jasna twarz i białe włosy na głowie. I zadziwiające podobieństwo w rysach twarzy.

Nosił zakurzone ubranie, miał zabłocony biały płaszcz, na twarzy widoczne było zmęczenie.

- Pani - skłonił się jej nisko - ledwie przybyłem, a zapragnąłem z tobą mówić, bo wiem, że jesteś jak matka dla Siemowita i mój pan tak wiele ci zawdzięcza.

Rozmawiali w komnacie, w której nie było, jak u Jaroty, ani jednej poduszki, a wszystkie sprzęty zrobione z ostruganych desek. Na ścianach wisiał oręż: oszczepy, miecze, tarcze. Łoże pokrywały białe niedźwiedzie skóry.

Usiadła na twardym zydlu. On stał, a potem zaczął wolno przechadzać się od ściany do ściany.

- Chcę się widzieć z Piastunem - oświadczyła.

- To trudne, pani. Szuka mojej siostry, Zoe, którą porwali źli ludzie.

Sklamiała:

- Trafiliśmy na ślad porywaczy.

- Tak? - zdziwił się, a potem usiadł w ciemnym kącie. Nie mogła już dojrzeć jego twarzy.

- Złodziejaszek wzięty na tortury zeznał, że brał udział w porwaniu jakiejś kobiety. Całą grupą powieźli ją przez Mazowie, aby zmylić pogoń. Postanowili ją ukryć w Kraju Wataja.

- Czy zdajesz sobie, pani sprawę, o czym tak naprawdę mówisz?

- Tak.

- W tym kraju porywa się wiele pięknych kobiet. Skąd wiesz, że ów złodziejaszek mówił o mojej siostrze? Zoe nie porwali złodzieje, ale ludzie potężni.

- Złodziej opisał porwaną. Tak właśnie wygląda Zoe.

- Czy masz ze sobą owego człowieka?

- Umarł na torturach.

- To źle, pani. Nie ubija się kury, która może znieść złote jajo.

Rozzłościło ją, że ten młokos z dalekiego Bizantionu poucza ją, do niedawna władczynię Kruszwic.

- Nie muszę ci mówić, panie, wszystkiego co wiem i co zeznał złodziej.

Mam prawo spotkać się z Piastunem i jemu wszystko wyznać.

- To prawda, pani. Lecz on jest daleko.

- Jak daleko?

- Nie zmierzysz tego stajaniem. Najważniejsze, że daleko jest swymi myślami.

- Nie rozumiem takich słów. Tu, panie, nie mówi się wyszukanym i dziwnym językiem. To jednak musisz wiedzieć, że źle uczynisz, odgradzając mnie od Piastuna.

Długą chwilę trwało milczenie. Nie widziała jego twarzy, więc nie wiedziała co on czuje i jakie są jego myśli. O ludziach wychowanych w Bizantionie wiele krążyło zadziwiających opowieści. Podobno co innego wyrażały ich twarze, co innego mówiły ich usta, a co innego

czynili. Jednego jednak była pewna od chwili, gdy rozpoczęła tę rozmowę: nie był to zwykły człowiek, lecz ktoś, kto bardziej przypominał młodego Piastuna.

Wreszcie odezwał się. Mówił bardzo cicho:

- Wiem, pani, że Siemowit chce zapuścić się do Kraju Wataja. Grozi nam już wojna ze Ślęzanami, ponieważ lada chwila rozpocznie ją Dabóg Awdaniec. Wkrótce, jak się słyszy, Lestek i Pałuka ruszą na zachód, co oznacza wojnę z Wilkami. Rozgorzeją więc zmagania na południu i na zachodzie, a ty proponujesz jeszcze wojnę na wschodzie?

- Chodzi o twoją siostrę, Zoe.

- Czym jest los jednej kobiety wobec losów państwa - odparł lekceważąco.

- Piastun może pokrzyżować zamiary wojenne Awdańca i Lestka.

- A jeśli tego nie zechce? - zapytał. - To Svatopluk z zemsty za śmierć

Lubuszy porwał moją siostrę. Być może droga ich ucieczki prowadzi aż do Kraju Wataja, dlatego nie zdołaliśmy pochwycić zbirów. Ale czy

to ma jakieś znaczenie? Nad Ślęzanami i nad Watajem sprawuje opiekę Svatopluk. Każdy nierozważny krok może nas doprowadzić do

wojny z przeciwnikiem, który jest od nas po dwakroć lub po trzykroć silniejszy. Dowiedz się, pani, że Piastun nigdy nie rozpocznie wojny z

Wielką Morawą, bo nie ma na to ani dość wojsk, ani pieniędzy, ani przyjaciół. - I dodał po chwili: - Co innego jego wasale. Ci mogą robić

różne głupstwa dopóty, dopóki nie zostaną za nie osądzeni, jeśli przegrają lub poniosą klęskę. Wtedy na ich karki spadnie miecz

Piastuna. Czy chcesz, żeby kiedyś ów miecz odciął głowę Siemowita?

- Dziwnie przemawiasz, panie. Grozisz...

- Doprowadzę do twego spotkania z Piastunem. Nie mów jednak o śladach, które prowadzą aż do księstwa Wataja. Nie znasz bowiem potęgi, którą mają Grody Czerwieńskie. Nie zdobędzie się ich bez pomocy wojsk Mazowii, Olta Powały z Łęczyc, a także Częstocha. Jest tu w Gnieździe syn Wataja, Myna, i od niego wiem, czym grozi wojna z Watajem. Nie spodziewaj się więc, pani, że Dago Pan da ci zgodę na wojnę, gdyż, jak to wszyscy wiedzą, pragnie pokoju.

Pojęła, że ten człowiek nie da się oszukać. Przejrzał na wskroś jej zamysły, a jednak nie okazał tego.

- Dopuszczasz do siebie myśl o samowoli Siemowita? - zapytała ostrożnie.

- O twojej samowoli myślę, pani. To zaś ci rzeknę, iż powiedziane jest w Księdze Grzmotów i Błyskawic: "niech nie wie lewica, co czyni prawica". Rób tedy co chcesz, ale wiedz, że pewnego dnia przybędę do Kruszwic, aby zdjąć z karku głowę Siemowita. Albo... - zawahał się i zamilkł. Czekala, lecz on urwał wypowiedź. Wówczas sama dodała:

- Albo dam Piastunowi złoto Grodów Czerwieńskich.

- Tak, pani...

- Kim jesteś?! - zawołała, przejęta mocą słów tego człowieka.

- Na imię mam Petronas. Zostałem grododzierzcą Gniazda i naczelnym wodzem wojska Piastuna. Co jeszcze chcesz usłyszeć, pani? Jestem zmęczony. Całą noc jechałem, należy mi się sen i odpoczynek. A jednak

rozmawiam z tobą, szlachetna. To ci jednak powiem, że każdy władca ma swoich wasali. Nie zawsze wie, co oni robią. Potem przychodzi czas kary albo nagrody. Czy naprawdę obstajesz przy tym, aby zobaczyć Piastuna?

- Tak.

- Po co? Moje słowa powinny ci wystarczyć.

- Pragnę je usłyszeć od niego. Kocham go i on mnie kochał.

- Przeszłość minęła. Wysłucha cię, lecz odpowiedzi nie otrzymasz. A wówczas ja, Petronas, z łaski swego pana uczynię tak, aby usta twoje zostały zapieczętowane. Gdy wrócisz od Piastuna, będziesz musiała przysiąc, że go nie widziałaś i z nim nie rozmawiałaś. Czy zgadzasz się na to?

- Tak - odparła.

Przez całą noc nie zmrużyła oka, zapadała w coś w rodzaju półsnu i półjawy. Przed oczami ciągle stał jej Petronas, który zarazem był Siemowitem, a gdy wyobrażała sobie Siemowita przemawiał on do niej głosem Petronasa. Dręczyła ją zagadka tego młodego mężczyzny, kobiecą intuicją wyczuwała, że nie jest to zwykły dworak w rodzaju Jaroty, lecz ktoś niezwykle, nieprzeciętny, wybitny i przebiegły, a nawet być może bardzo mądry. Nie chciało jej się wierzyć w to, co dał jej do zrozumienia: owe "bunty" i spotkania Awdańca, Lestka i Pałuki, planowane przez nich wojny - działały się chyba z woli Piastuna lub, kto wie, może tylko owego Petronasa. Również Siemowit mógł działać na własną rękę, podporządkować sobie grody Mazowii, Powalów i

Łabędziów, Częstocha i Kraj Łędzian, jeśli zdobędzie złoto Grodów

Czerwieńskich. Petronas odkrył przed nią starą prawdę, że

zwycięzców się nie sędzi, ale tylko tych, co poniosą klęskę.

A co ze Svatoplukiem i jego potęgą? Czy nie zdradził jej Petronas, że

Piastun ukarze swych synów, jeśli zbyt mocno natrą na Svatopluka.

Ukarze ich tak, jak psy, które nieopatrznie wypadły za opłotki domu i pogryzły sąsiada.

Na Zachodzie, skąd pochodziła, wiele mówiono o Rhomajach, o ich

przedziwnej zdolności do prowadzenia intryg, kreślenia

dalekosiężnych planów. To nie mógł być przypadek, że człowiek, który

wyrósł na dworze Rhomajów właśnie przez Piastuna został

mianowany grodoziercą Gniazda, jego osobistym obrońcą i

naczelnym wodzem wojsk. I to nie był zapewne przypadek, iż porwano

Zoe, siostrę Petronasa i przyszłą żonę Piastuna. Siedząc w Kruszwic i

opiekując się Siemowitem nie zdawała sobie sprawy, że obok niej, w

jej kraju, starły się ze sobą jakieś niewidzialne siły, gdyż tak to teraz

odczuwała.

Jaką rolę wyznaczono Awdańcowi, a jaką Lestkowi, który ma

otrzymać tytuł iudexa? Jaką też rolę wyznaczono Siemowitowi -jeśli w

ogóle Siemowit liczył się w tej tajemnej grze. Cóż zresztą było w niej

stawką? Państwo, władza w państwie, miłość Piastuna, złoto?

W południe jeden z Sogdów powiadomił ją, że będzie obiadować z

Petronasem. Sądziła, że pójdzie do sali paradnej, odbędą się tam

śpiewy, gry, płąsy - czyż nie była jedną z możliwych kobiet tego kraju. A

tymczasem Sogd zaprowadził ją do komnaty Petronasa, gdzie zastawiono stół i oprócz gospodarza siedział Myna, syn księcia Wataja.

Podano kapłony i udźce baranie, dużo miodu i piwa.

- Z Bizantionu podróżowałem z Siemowitem - rzekł nagle Petronas, podnosząc posrebrzany kubek z miodem. - Wiele się nauczył u Rhomajów. ! Pokochał też moją siostrę Zoe i dlatego chce pomsty na Svatopluku.

Przeraziła się Arne, że to, co uważała za największą swoją tajemnicę, tak oczywiste jest dla Petronasa. Przestała jeść, zacisnęła usta.

- Niczym jest jednak miłość do kobiety, gdyż największą miłością powinno być dążenie do władzy - dodał Petronas.

- Ja też tak myślę, panie - gorliwie przytaknęła Arne.

- Gdy wsiadaliśmy na łodzie w drodze do kraju, on domyślał się, że Zoe została przeznaczona dla kogoś innego. Podzielam jego ból. Lecz Zoe zniknęła. Jej los jest nieznany. Dla niego radość to czy rozpacz?

- Rozpacz, panie.

- Ja, Petronas, nigdy nie zapomnę dobroci ani tobie, szlachetna pani Arne, ani Siemowitowi. Być może przyjdzie dzień, gdy ten, kto rozkazał ją porwać, zapłaci za to okrutną śmiercią.

- Niechaj kona w najstraszniejszych mękach - przytaknęła.

- Twoje słowa, pani, świadczą, że wciąż jeszcze kochasz Piastuna.

Poznawszy tedy twoją dobroć i szlachetność chciałbym tobie, a za twoim pośrednictwem także Siemowitowi, oddać w opiekę człowieka,

który musiał ratować się ucieczką przed okrucieństwem swego ojca.

Słodycz była w jego głosie. Ale Arne poczuła strach. Pojęła, że ten

człowiek ma jakąś dziwną władzę, może nawet daną mu nie tylko

przez Piastuna. Uświadomiła sobie także, że chyba zbyt długo żyła w

dalekim Kruszwic i stała się podobną do tutejszych kobiet: głupich,

gadatliwych i zbyt ciekawych.

- Chcę się widzieć z Piastunem - oświadczyła.

- A nie będziesz tego żałować?

- Dlaczego miałabym żałować zobaczenia człowieka, którego

kochałam i pomagałam mu odzyskać tron, gdy na jego życie dybała

Zyfika?

Nagle odmienił się wyraz twarzy Petronasa. Zamiast dotychczasowej

słodyczy w jego głosie usłyszała ostry ton, a twarz jakby skurczyła się

w gniewie.

- Nie było ci żal, pani, że zabito jej dzieci? - słowa te zadźwięczały jak

uderzenia posrebrzanych talerzy.

- Czy to ważne co czułam wtedy? Tyle lat minęło - odparła ze smutkiem

w głosie. Nie wiedziała, że ratuje tym swoje życie.

- Naprawdę, sądzisz pani, że kobieta musi umrzeć, jeśli rodzi

olbrzyma?

- Tak myśli Piastun.

- A ty, szlachetna pani?

Roześmiała się. Nagle miód uderzył jej do głowy.

- Jeśli ci powiem, że myślę tak jak Piastun, zaprowadzisz mnie do

niego. Jeśli zaś powiem inaczej, nie zobaczę Piastuna. Rzeknij mi

raczej, co ty o tym sądzisz?

Odparł po chwili długiego milczenia:

- Jesteś wciąż piękną kobietą, szlachetna pani Arne. Kto wie, czy nie powinien Piastun pomyśleć o mężu dla ciebie. Ty także nie urodziłaś mu olbrzyma...

Za pasem miała krótki miecz. Wyciągnęła go, wbiła w stół.

- Za dużo sobie pozwalasz, Petronasie. Chcę go widzieć, rozumiesz?

Zwiesił swoje dłonie pod stołem, uśmiechnął się:

- Uspokój się. Dziś w nocy zobaczysz Piastuna. Pamiętaj jednak, że rządzić krajem, to nie to samo co rządzić zamtuzem. Szlachetna Arne musi mieć męża, który da jej prawo do wielkiej władzy i wesprze Siemowita. Czy niewidoma ksieni jest lepsza, mądrzejsza, szlachetniejsza od ciebie?

Nienawidziła tej ślepej kocicy za to, że w dawnych latach Piastun sadzał ją obok siebie na tronie z małym Lestkiem na kolanach. Ale też i nie mogła pozwolić, aby ten przybłęda rhomajski - jaką by nie dzierżył tajemną władzę - igrał jej uczuciami.

Patrząc mu prosto w oczy, tak samo niebieskie jak u Siemowita, odparła spokojnie:

- Będę miała o czym mówić z Piastunem. O ksieni, o moim zamążpójściu, które proponujesz, o nieposłuszeństwie Awdanca i Lestka, o przyszłości Siemowita.

Roześmiał się. Potem tyknął miodu i znowu go ogarnął śmiech tak

wielki, że aż się zakrztusił. Poderwał się od stołu i śmiejąc się wypluł miód w lnianą szmatę.

- Czy twój śmiech oznacza, że nie zobaczę Piastuna? - zaniepokoiła się.

- Ależ nie, pani - mówił wciąż kaszląc. - Zobaczysz go. Jeszcze tej nocy.

A kiedy uspokoił oddech i znowu usiadł przy stole, jedząc i pijąc

wyznał:

- Piastun rozkazał mi nikogo do siebie nie dopuszczać, szczególnie

ludzi mu bliskich. Dla ciebie, pani, złamię jego polecenie. I to nie

dlatego, że darzę cię jakimiś szczególnymi względami albo pragnę w

zamian otrzymać wyrazy wdzięczności. Po widzeniu się z Piastunem

pojdziesz wiele spraw, o których teraz mówić nie mogę i nie chcę.

Wówczas jednak, jeśli prawdę mówią o twojej mądrości, sama

zwrócisz się do mnie o pomoc i radę.

Te słowa wydały jej się rozumne, choć nie wierzyła, aby Piastun nie

chciał widzieć jej, Arne. Ale ten jego rromański sługus, mógł ją do

Piastuna nie dopuścić. Należało docenić jego łaskawość i mu to

okazać.

- Wypijmy, panie - zaproponowała, podnosząc do ust kubek z miodem.

A potem, kiedy już rozmawiali o sprawach zdawałoby się błażych,

uważnie przyjrzała się milczącemu dotąd Mynie. Bo czy to nie jego

miął na myśli Petronas, napomykając o małżeństwie Arne.

Tak. Chciała Myny. Był przystojny, jakąś dziwną dziką urodą. Liczył

chyba ponad trzydzieści lat, ale troski już mu porały twarz, podobnie

jak liczne blizny, które zapewne odniósł w wielu potyczkach. Miął

czarne włosy, czarny długi wąs i obfitą brodę, ale pleć bardzo jasną.

W każdym ruchu jego dłoni, ramion, a przede wszystkim w owym milczeniu, jakie zachowywał - wyczuwało się majestat, to coś, co było właściwe ludziom możnym, wysoko urodzonym. Zapragnęła Myny.

- Może masz rację, panie, że powinnam wyjść za mąż - zachichotała gardłowo, co było u niej zawsze oznaką pożądania.

- To dobrze, pani - odparł Petronas. - I dobrze dla księcia Myny.

- A ty, Petronasie, czemu nie bierzesz sobie żony? - ośmieliła się zapytać.

- Ja pożądam tylko władzy - odrzekł i rozkazał dwóm żołnierzom sogdyjskim, aby odprowadzili Arne do jej komnaty. A kiedy to uczynili, wrócił do Myny i długo z nim rozmawiał, wolno - popijając wino.

Arne zaś, objedzona i opita miodem, legła na łożu i sama zaspokoila swoją żądzę, jak tego nauczyła się jeszcze w dzieciństwie, a potem natychmiast zasnęła. A kiedy trzej wojownicy sogdyjscy wkroczyli nagle do jej komnaty i jeden delikatnie dotknął jej ramienia, obudziła się i stwierdziła, że oto nadszedł wieczór.

- Ruszamy w drogę, szlachetna pani - łamaną mową Sklavinów powiedział jeden z Sogdów. - Twój koń jest już osiodłany.

Zerwała się z łoża, przetarła zaspane oczy i wybiegła z dworu. Na podwórcu podano jej konia i w towarzystwie kilkunastu Sogdów natychmiast opuściła podgrodzie Gniazda. Nim zapadł zmrok dogonił ich Petronas i jeszcze dziesięciu Sogdów.

Zapalono pochodnie i prawie trzydziestu jeźdźców ruszyło drogą, prowadzącą wśród pól uprawnych i wiosek, w kierunku Poznania.

Dopiero po dłuższym czasie skręcili w puszcze, na bardzo wąski szlak, którym mogło jechać obok siebie tylko dwóch jeźdźców. Wtedy zjawił się obok niej Petronas, Arne zaś pojęła, że chce z nią rozmawiać na osobności.

Na całe życie zapamiętała tę podróż. Prawie trzydzieści koni tupalo kopytami na wąskiej drodze, pochodnie Sogdów sypały iskrami, rzucając nagle lśnienie na srebrzysty pancerz Petronasa i jego hełm z pawimi piórami.

- Czy wiesz, pani, co jest najcenniejsze na świecie? - zapytał ją Petronas.

- Złoto.

- Tak. Wiedz tedy, że książę Wataj, władca Grodów, które nazywają Czerwienią posiada złoto, odnalezione w kurhanach nad Donaprem.

- Czy powiedział ci o tym twój gość, Myna?

- Tak. On widział te skarby, dotykał ich, podziwiał. O tym skarbie marzą cesarze Rhomajów. Umarłych wodzów scytyjskich chowano do grobów dając im konie ze złota, niewolnice ze złota i złote rydwany. To wszystko prawda. O tym złocie śnią biskupi teutońscy, a przede wszystkim biskup Wiching u księcia Svatopluka.

- Nie trudno chyba Svatoplukowi zdobyć ten skarb. Wataj to jego wasal i sługa.

- Wataj twierdzi, że skarb Scytów jest baśnią. Składa daninę

Svatoplukowi, ale o skarbie opowiada jak o baśni.

- Może to prawda?

- Prawdę pozna tylko ten, kto zwiąże się z rodem Wataja.

- I to ja mam zrobić? - domyśliła się.

- Zastanów się nad tym, pani. Tobie jednej być może wygnany syn

Wataja zdradzi tajemnicę skarbu Scytów.

- Rozumiem cię, panie. Po co nam jednak skarb Scytów? - udała

naiwną.

- To wielkie bogactwo. Kto złoży je u stóp Arpada, króla Mardów, ten

spowoduje uderzenie Mardów w plecy Svatopluka. A wtedy sprawdzi

się przepowiednia, że będziemy władać od Morza Sarmackiego aż po

Karpatos.

- I co będę miała z tego ja, stara kobieta?

- Piastun nie wyznaczył swego następcy. Ale to wiedz, że zostanie nim

tylko ten, który zniszczy Svatopluka i pozwoli się zemścić za porwanie

Zoe. Kobieta nie jest warta, aby dla niej burzyć lub budować państwa,

choćby miała skórę miękką jak aksamit i pachnącą jak lawenda.

Czasami jednak bywa małym kamyczkiem, który powoduje lawinę

głazów, miażdżących wszystko na swej drodze.

To powiedziawszy powstrzymał swego konia i znalazł się na tyłach

oddziału. A ona jechała oszołomiona wielkością planów Petronasa,

ukołysana myślami, że może kiedyś włoży książęcą koronę Wataja,

Siemowit zaś stanie się następcą Piastuna.

Wkrótce, mimo mroku, rozpoznała okolicę. Zbliżali się do podnóża

Wroniej Góry. A więc to tutaj, w tych stronach, należało spodziewać się spotkania z Piastunem?

U stóp Wroniej Góry ponownie podjechał do niej Petronas. Miał w dłoni kapiącą iskrami pochodnię.

- Dalej już pojedziemy sami. Ty, pani, i ja.

Nie zaoponowała. Chyba uległa czarowi tego człowieka, tak bardzo przypominającego Siemowita. Czuli się przy nim bezpiecznie i nawet przez myśl jej nie przemknęło, że jadąc z nią na Wronią Górę, mógłby ją zabić, a potem obwinie o jej śmierć strzygi i upiory, które tu mieszkaly. Nigdy nie była bojaźliwa. Nie lękała się mężczyzn, gdyż znała sztukę oddawania się bez protestów lub walki. Oszalała ją jedynie wizja spraw, które jej ukazał Petronas. Svatopluk pokonany, a Siemowit ogłoszony następcą Piastuna.

Podkute konie głośno uderzały w kamienistą drogę na Wronią Górę. Petronas nie odzywał się ani słowem, a ona także milczała, gdyż całą jej uwagę pochłaniały odgłosy z lasu obok drogi. Bo jeśli się czegoś w życiu obawiała, to niesamowitych stworów i sił, które wypełniały las, szczególnie nocą i właśnie tutaj.

U szczytu wzgórza trzech Sogdów, których poznała po białych lancach, zastąpiło im drogę. Zobaczyli Petronasa i dali im wolny przejazd. Tak wjechali na szczyt i tu zeskoczyli z koni, które odebrało od nich dwóch pacholków. Na Wroniej Górze ujrzeli ognisko palące się u stóp pokracznego drzewa Makoszy. Na drewnianym tronie siedział przy nim tylko Dago Piastun w swym białym płaszczu i z gołą głową,

wspartą na dłoni, z łokciem na kolanie. Jego postawa, a szczególnie odrobinę zwieszona głowa wyrażała tyle smutku, że Arne aż coś ścisnęło za gardło.

Cały teren przy ognisku otaczało ze dwudziestu Sogdów, każdy z pochodnią w dłoni, nieruchomy, jakby wyrzeźbiony z drewna. Mimo ich pochodni i blasku bijącego z ogniska - ciemność panowała dokoła i dopiero po chwili zauważyli gdzieś z boku, stłoczoną gromadkę dziwnie poprzebieranych ludzi. To byli wróżę i żerce, ściągnięci tu zapewne z najdalszych nawet okolic, a może i obcych krajów, gdyż niektórzy nosili spiczaste czapki magów. Nieustannie tłoczyli się, zmieniali pozycje, kurczyli się, kładli na ziemi, bo od czasu do czasu świstał bat i któryś z pilnujących żołnierzy bił ich gdzie popadło.

Petronas podszedł do gromadki wróżów i obnażył miecz. Nietrudno było pojąć jego gest. Jeśli nie rozpoczną swoich czarów, spadnie na ziemię czyjaś odrąbana głowa.

Rozległ się dźwięk piszczałek i łoskot małych bębenków, zaś z gromadki wróżów wybiegło kilku ludzi przebranych w skóry niedźwiedzie, ponieważ niedźwiedź, który zasypiał na zimę i budził się do życia na wiosnę, był znakiem wiecznego odradzania się, wieczystego życia. Twarze wróżów i żerców zakrywały plecionki pomalowane w rozmaite znaki magiczne lub przedstawiające wyobrażenia jakichś potworów. Niezgrabnie skakali wokół ogniska i Piastuna, przesuwając ciężar ciała z nogi na nogę. Wyli dziwną pieśń: Arne nie rozumiała słów.

Podeszła do Piastuna i klęknęła na jedno kolano:

- Dago Panie i Piastunie. To ja, Arne. Przybyłam, aby ci powiedzieć, że nie jesteś sam w swoim smutku, Siemowit szuka porywaczy Zoe.

Nie drgnął żaden mięsień na jego twarzy, nie zatrzepotał powieką.

Pojęła, że jej nie usłyszał, nie uświadomił sobie jej obecności. Siedział obok ogniska jak martwy.

Śmierząca i rozczochrana kobieta podała jej kubek z napojem.

Druga, tak samo brudna i śmierząca, podsunęła go pod usta

Piastuna. Wtedy poruszył się, wziął kubek z jej rąk, wypił go do dna, a

potem naczynie wypadło mu z dłoni i potoczyło się w kierunku

ogniska. Obydwie kobiety z piskiem strachu uciekły w ciemność,

pomiędzy klębiącą się gromadę wróżów.

- Wypij, pani - usłyszała łagodny i spokojny głos Petronasa.

Postępowała go. Napój był gorzki, ale przyjemnie palący przetyk i

żołądek. W śpiewie tańczących wróżów, przebranych za niedźwiedzie,

zaczęła odróżniać słowa:

- Przyjdźcie, przylećcie, pojawcie się Pionki i Chmurnicy, Obłocznicy i

Wąpierce, Nawki i Mamuny. Wzywa was Piastun. Któryś z wróżów

zawodził:

- Czego żądasz, Welesie? Odpowiedział mu tłum:

- Ciszy w lesie.

- Czego pragniesz, Żywie?

- Śmierci baranka, co żywie.

- Czego żądasz, Perunie?

- *Tego, co po ziemi sunie.*
- *Czego pragniesz, Swarogu?*
- *Waszej trwogi...*
- *Czego chcesz, Trojanie?*
- *Życia baranka, panie.*
- *Czego chcesz, Rygielu.*
- *Beczki chmielu.*
- *Czego chce Makosza?*
- *Niech będzie tu rozkoszą.*
- *Co chcesz, Siemia?*
- *Niech nasiąknie krwią ziemia.*
- *Czego żądasz, Chorsa?*
- *Garści prosa...*
- *Czego chcesz, Strzybogu?*
- *To co się należy bogu.*
- *Co żądasz, Bielbale?*
- *Pragnę żyć w dawnej chwale.*

Jakiś żerca w pomalowanej jaskrawo plecionce zwanej szkrabulą, przyniósł do ogniska szarpiącego się baranka. Inny żerca podsunął miskę, a wtedy tamten poderżnął gardło barankowi i krew jego zaczęła splotać do misy. Trzeci zaczął sypać mąkę do misy, a potem czerpiąc z niej krew zmieszaną z mąką, rzucił ją na ognisko przed Piastunem.

Arne poczuła smród spalenizny i zaczęło się jej zbierać na wymioty.

Zarazem jednak, po wypitym kubku owego dziwnego napoju, poczuła się lekka i obraz tego, co się tutaj działo, nabrał jakiejś dziwnej ostrości.

Na chwilę wydało jej się, że płomienie ogniska układają się w postać kobiecą. Ruchliwą jak płomień, ale przecież rzeczywistą.

- Zoe! - krzyknął Piastun. - Gdzie jesteś?

Zaskwierczała krew z mąką rzucana na płomienie. Ogień na chwilę przygasł, potem ktoś dorzucił chrustu i znowu postać kobiety zaczęła tańczyć nad ogniskiem.

Dwie brudne kobiety w obszarpanej odzieży podały po raz drugi Piastunowi i Arne po kubku dziwnego napoju. Arne wypila szybko, Piastun sączył go wolno.

- Krwi! - zawołał nagle i bardzo głośno.

Arne zbliżyła się do niego. I choć go od pewnego czasu nienawidziła za to, że zabrał jej Siemowita, teraz znowu go kochała. Całowała mu stopy obute w skórzane trzewiki. Lecz jego oczy pozostawały nieruchome, wpatrzone w ogień. Zdawało się, że żaden dźwięk, żadne słowo, obecność kogokolwiek nie dociera do niego.

- Siemowit, panie, szuka twojej Zoe - mówiła Arne. - Odzyska ją dla ciebie, choćby miał zawojować pół świata. Panie, spójrz na mnie. Nie pamiętasz już twojej Arne?

Nie słyszał.

Dwóch wróżów z niedźwiedzimi pyskami na głowach przydreptało do Arne i Piastuna. Podali jej i jemu mały dzban z miodem.

- Pij - szepnął jeden z nich i Arne bezwiednie spełniała polecenie.

Trzech innych wróżów okrytych skórami ogromnych rogaczy przyniosło koszyki pełne suszonych ziół. Zaczęli garściami ciskać je na płomienie. Po chwili rozszedł się wkoło dziwnie mdlący zapach, a coraz wyższe płomienie ukształtowały postać kobiecą, wiotką i ulotną jak wiotki i ulotny bywa płomień.

- Zoe - wyszeptał Piastun. Wstał ze swego tronu i chciał podejść do ognia. Ale widmo już znikło.

Wtedy usiadł ciężko na tronie i znowu podparł brodę dłonią.

- Na Wołosala, Spyżę, na Niżę, na Białe i na Czarne, na to, co twoje i co moje, co będzie jutro i co było wczoraj, na Chyże, na krew, którą ci damy, pokaż się! - zawodził wróż w czapie z lisich mord.

Drugi w takim samym przebraniu fukał jak podrażniony kot, bełkocąc:

Polaś azon ozinomas basku bano tudon donas gehamel clq orlay bereo ne pantaras tay

Żerca w kosmatym futrze wilka, kręcąc się wyl:

Na potryłu! Na fuku! Na wybratne!

Widziała Arne jak zarżnięto drugiego baranka i jego krew powoli zalewała ognisko, skwiercząc głośno i wywołując okropny smród.

- Panie mój, Piastunie - błagalnie rzekła Arne.

Nie słyszał jej. Nie widział.

I znowu wróżę sypnęli garść ziół na ognisko. Pokazał się na chwilę wysoki płomień przypominający tańczącą kobietę.

Piastun ponownie wstał z tronu. Wróżę powstrzymali go, bo byłby upadł twarzą w żar. Płomień zgasł, zaś Arne ogarnęła dziwna niemoc. Poczula, że traci przytomność, tak dziwnie podziałała na nią odrobina miodu, którą dostała od wróżów.

Na jej oczach wprowadzono na polanę wielkiego byka i młodą jałowicę. Trzech wróżów w maskach ją wiodło, dwóch innych trzymało jałowicę. Byk powąchał odbył jałowicy, a potem czerwony długi członek byka zagłębił się w jej pochwie aż jałowica stęknęła pod ciężarem pokrywającego ją samca.

Potem jakiś obdarty żerca przyprowadził nagą dziewczynę. Postulaznie legła w blasku ogniska i rozłożyła nogi. Ten sam żerca pokazał wszystkim swoje ogromne sterczące prącie, a potem położył się na dziewczynie i zaczął poruszać zadem. Ale chyba robił to zbyt długo, bo sogdyjski wojownik przebił go białą lancą. Konającego i dziewczkę wyniesiono poza blask ognia, a Arne poczuła, że cała drży. Bo najgorsze było to, że bacznie obserwując Piastuna, zdawała sobie sprawę, że on tego wszystkiego nie widzi. Między nim a otaczającymi go ludźmi istniała jakby przezroczysta ściana. Piastun siedział przy ognisku jak martwy. Nawet jego źrenice zdawały się nie reagować, gdy płomień stawał się silniejszy lub przygasał.

I znowu dwaj wojownicy zaczęli okładać batami tłum wróżów i żerców. Rozległy się płacze i jęki. Inni wojownicy rozpędzili tańczących przy ognisku. Umilkł raptem dźwięk piszczałek i bębenków.

Z gromadki żerców wyszedł człowiek w długiej czarnej sukni

wyhaftowanej w białe dziwne znaki. Podszedł do Piastuna i podał mu mały kamyk.

- Poliż go, panie. On daje ukojenie - powiedział.

Petronas odepchnął tego człowieka. Upadł nie opodal ogniska. Wtedy

Petronas zbliżył się do Piastuna i jak dziecko wziął go na ręce, zanosząc gdzieś w ciemność.

Arne omdlała. Zbudził ją chłód wiosennego poranka. Stał nad nią

Petronas.

- Przyszedł czas odjazdu, pani. Twój koń już osiodłany.

- Chce rozmawiać z Piastunem...

- On teraz śpi. Spełniłem, pani, twoje życzenie. Widziałaś Piastuna i przedłożyłaś mu swoje sprawy, jak również sprawy Siemowita.

Dopuszcilem cię, pani, do największej tajemnicy, jaką jest rozpacz władcy. Jeśli powiesz o niej, zginiesz. Kto nie szanuje smutku władcy, niech szczyźnie.

- Czy Lestek, Awdaniec, Pałuka widzieli rozpacz Piastuna?

- Tylko ty, pani, dostąpiłaś tajemnicy.

- To znaczy, że Piastuna już nie ma? Zachnął się:

- Mylisz się. Ja czuwam nad jego losem. Nie chciałem prowadzić cię do Piastuna, lecz ty się uparłaś. Wszystko, co pragnęłaś wyjednać u Piastuna, ja ci już wyłożyłem. Chyba że zginęły słowa, które ci powiedziałem. Piastun żyje i zwycięża. To rzeknij ludowi.

Podał jej bukłak skórzany z mocnym piwem. Opróżniła go, gdyż

odczuwała ogromne pragnienie.

- Bądź mi posłuszna, pani, a staniesz się władczynią, która posiadzie skarb Scytów i pozwoli Mardom uderzyć na Svatopluka.

- Kim jesteś?! - zawołała.

- Wykonuję rozkazy Piastuna.

- On milczy.

- Ja rozumiem jego milczenie. Kryje ono słowa i rozkazy. Dzięki mnie, a może i tobie, będzie władcą od Morza Sarmackiego aż po góry Karpatos.

Po powrocie do Gniazda szlachetna Arne i syn księcia Wataja imieniem Myna wzięli ślub i odbyło się ich wesele, wydane dla nich przez Petronasa. Jako dar weselny Petronas wręczył Arne i Mynie trzy tabliczki pokryte woskiem i zawierające rozkazy dla Żelislawa w Płocku, dla Olta Powały w Łęczyc oraz dla Łabędzia Rudego w Sieradzy, aby oddali swe wojska pod władzę księcia Myny w jego walce o władzę w Grodach Czerwieńskich.

- A jeśli nie posłuchają tych rozkazów? - zapytała Arne. Wtedy Petronas kazał Jarocie podać sobie czwartą tabliczkę, na której własnoręcznie napisał rylcem, że pozwala Arne uciąć im głowy.

Ogrom władzy jaką dał jej Petronas, przeraził Arne.

- Piastun, jak powiadają, pragnie pokoju. Czy nie postępujemy wbrew jego woli? - spytała Petronasa.

Lecz Petronas tylko zaśmiał się cicho:

- On pragnie krwi, szlachetna pani Arne. Niechaj krwią spłynie ziemia

wrogów Piastuna, którzy porwali mu Zoe. To wiedz jednak, że nie Dago Pan i Piastun pragnie wojny z księciem Watajem, ale ty, pani, Siemowit i księżę Myna. Jeśli poniesiesz klęskę, na twój kark spadnie mój miecz, gdyż ze Svatoplukiem Piastun zawarł wieczysty pokój.

- Kiedy mam ruszyć na Wataja?

- Nie wiem. Oceń swoje siły i zbierz całą swoją moc. Może się to stać jutro albo za rok lub za dwa lata.

- Czy wiesz, Petronasie, że Lestek ma otrzymać koronę iudexa? Stanie się najwyższym sędzią pośród swych braci. Petronas wzruszył ramionami:

- Jednako ucina głowę miecz, nawet jeśli została ukoronowana - odparł. - Pozwól, pani, aby rzeczy toczyły się swoją własną drogą.

Widziałaś Piastuna. Czy mogę uczynić inaczej niż czynię?

Myna i Arne wyjechali z Gniazda wczesnym rankiem w piękny słoneczny dzień. Liście na drzewach w puszczy jeszcze nie zdołały się rozwinąć, dlatego tam, gdzie rosły buki, graby i dęby, cała puszcza zdawała się być prześwietloną przez promienie słońca. Widziało się poszycie lasu, a także polany pokryte błękitnymi przyłuszczkami, purpurowymi kokoryczami, białymi i żółtymi zawilcami. Korony drzew obsypały kwiaty - pięknie wyglądały kwitnące olchy, topole, wiązy i wierzby.

Gdy mijali bory pokryte przybrudzoną zielenią sosen i świerków, rzucały się w oczy białe pnie brzoź, rosnących tu i ówdzie i pokrytych zielonymi listkami. Od czasu do czasu żółty motyl szybował nad

jadącymi wojownikami, przysiadł na ostrzach ich oszczepów, na kopulastych hełmach, a nawet na rękawicach trzymających lejce. I mimo tupotu kopyt końskich na leśnej drodze słyszeli śpiew drozdów w konarach drzew, delikatne dzwonienie sikorek; z nisko położonych połaci puszczy dochodziło ich uszu groźne chrząkanie loch, które już uległy warchlaki. Głęboko wciągali w piersi wiosenne powietrze przeniknięte wonią gnijącego listowia, zbutwiałego drewna i grzybni. Doznali też przedziwnego uczucia szczęścia i dlatego może wszyscy podjęli pieśń o Arne, która poprowadzi ich w świat - po łupy, po kobiety, po bogactwo.

Pieśń ta brzmiała:

Szlachetna pani Arne widziała Piastuna.

On jej powiedział: giń albo zwyciężaj Wataja.

Dał jej Piastun za męża księcia Mynę.

Gdy przyjdzie czas, ruszymy po skarby Scytów.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

IUDEX

I stało się tak, że z początkiem miesiąca zwanego Trawień, ponieważ w tym czasie trawa na łąkach poczyniała rosnać coraz bujniej, na wielkiej polanie leśnej w puszczy między Lubiniem a Poznania, zebrały się doborowe oddziały czterech synów Piastuna: Lestka z Poznania, Awdańca z Giecza, Pałuki ze Żnina i Siemowita z Kruszwic. Opowiada się, że jak świat światem, nigdy dotąd ta dzika puszcza nie oglądała aż tyle wspaniale odzianych wojowników, którzy przywieźli

z sobą na wozach dziesiątki beczek z piwem i miodem syconym.

Wielką polanę zappełniły setki namiotów i szałasów dla żołnierzy, a dla ich panów żerdnicy rozstawili cztery wielkie namioty z białego płótna, tak ogromne, jak chaty albo dworzyszczka. Największy zaś namiot należał do Lestka, prawowitego syna Piastuna, zrodzonego z Gedanii, księżnej Witlandii. Nazwano zaś owo przybycie aż tylu wojsk i tylu braci - Spotkaniem Czterech Olbrzymów, albowiem każdy, kto został zrodzony z nasienia Piastuna i czyja matka umarła podczas położu - był olbrzymem z rodu słynnych już Spalów.

Wiele lat pokoju i bezpieczeństwa zapewnił ludowi i możnym ich pan, Dago Piastun. Niewolni lub półwolni kmiecie zbierali w spokoju swoje plony, podatki zaś nie gnębiły ludu zbyt dotkliwie. Dlatego bogatą ziemią stał się Kraj Polan, a że nad ujściem rzeki Visuli panował także Piastun - rządził tam syn Kłodawy - z ogromnym zyskiem i za wiele pięknych towarów sprzedawano plody ziemi. Złoto i srebro, drogocenne kamienie otrzymywali Polanie od ludów Północy za swoje bydło, za owies, konopie, żyto i pszenicę. Bogacili się przede wszystkim możni, ale i dla ludu zostawało wiele z pańskiego stołu. Wojowniczy Normanowie nieustannie bili się z Frankami i statki swoje wysyłali aż na morze zwane Interregnum. Potrzebowali jednak dla swych wypraw tak suszonego mięsa, jak i paszy dla koni. Zdobywali na Frankach ogromne łupy, wiele z nich trafiało potem do Witlandii, z którą prowadzili ożywiony handel.

A przecież nie tylko przez Witlandię handlowali Polanie na Zachodzie

*jak i na Wschodzie. Liczne karawany kupieckie kierowały się przez
Poznanie i Gniazdo do Estów i Kurów, do kupieckich miast u Rusów.
Wielki szlak handlowy prowadził z Zachodu przez Wrocławie i
Karaków aż do Kyjewa. A choć Wrocławia i Karaków nie należały do
Polan, to jednak w latach pokoju i tam także bywali Polanie ze swymi
produktami i kupowali za nie towary nawet od tak odległych ludów
jak Serowie. A i to warto wiedzieć, że sami także nauczyli się
rozmaitego rzemiosła i potrafili wyrabiać przeróżne rzeczy równie
piękne, a może nawet niekiedy jeszcze piękniejsze niż te z Zachodu lub
Wschodu. Wokół grodów znajdowały się wioski, gdzie żyli i pracowali
kowale, wyrabiający wspaniałe miecze, ostrza do włóczni, metalowe
części do uprzęży, a także radia do orki. Wiele wiosek słynęło z
wyrobu pięknego i delikatnego płótna lnianego, wygodnych
trzewików, drogocennych siodeł, przepięknie zdobionych garnków
glinianych. Na obcy wzór oraz wedle własnych wzorów złote ozdoby
wyrabiali złotnicy, dlatego nie było czymś niezwykłym spotkać u
Polan kobietę lub dziewczkę ze złotymi zausznicami, złotym kablączkiem
skroniowym albo z bezcennym diademem na głowie. Bogato też nosili
się co zamożniejsi mężczyźni - zimą okrywali się wspaniałymi futrami
dzikich zwierząt, gdyż nie brakowało ich w rozległych puszczach,
latem zaś przywdziewali lekkie ubrania z miękkiego sukna, mieli
piękne haftowane koszule, kapelusze z zajęczej pilśni. Złote lub
srebrne łańcuchy zdobiły ich piersi, drogocenne pasy wisiały na
biodrach. O bogactwie Polan szeroko po świecie rozpowiadali kupcy,*

zachwyceni ich skłonnością do utrzymania czystości, jak i do

kulturalnego obycia oraz gościnności.

Prawdą jest jednak, że nie wznosili kamiennych budowli, jak to

czyniły ludy na Zachodzie i w Bizantynie. Nad budowle kamienne -

zimne i wilgotne, a także trudne do ogrzania - przedkładali obszerne

dworzyszcza z drewna. Drewniano - ziemne wały wznosili wokół

swych grodów, a ten sposób obrony był równie skuteczny, jak mury z

kamienia. Takich wałów potrafili usypać po kilka wokół dworzyszcza

swego przywódcy czy możnego; powiadano, że ich grody

przypominały pawie pióra, gdyż wały te jak gdyby zbiegały się wokół

owego najmniejszego oczka, czyniąc je nie do zdobycia. Nie budowali

zaś Polanie kamiennych zamków nie dlatego, żeby tego uczynić nie

potrafili, ale ponieważ z Lendiców i Gopelanów się wywodzili, a u tych

plemion trudno było o kamień; zresztą drewniane dworzyszcza

uważali za cieplejsze i łatwiejsze do odbudowy, jeśli zostały zniszczone

przez ogień lub nieprzyjaciela.

Nie dziwny się więc, że niezwykle bogato i strojnie pojawili się na

swoje spotkanie czterej synowie Piastuna. Przyprawdzili doborowe

oddziały, aby jeden przed drugim okazać się mógł dostatkami. Wielu

ich wojowników nosiło posrebrzane pancerze, złote ostrogi, pasy

wysadzane drogimi kamieniami. Bezcenne wydawały się ich miecze i

kolczugi, szlomy na głowach, tarcze zwane szczytami. Opowiada się,

że gdyby w owym czasie na leśnej polanie pojawił się król Teutonów

lub Zachodnich Franków, stanąłby zdumiony - tak wielkim

bogactwem i tak wielką zdolnością do walki prezentowali się żołnierze synów Piastuna. Zresztą i oni sami także wydawali się nad wyraz wspaniali.

Niewidoma ksieni, która przybyła tu wraz z Lestkiem nie mogła ich zobaczyć, dla niej zresztą Lestek był najwspanialszy i najpiękniejszy.

Lecz żołnierze zebrani na polanie widzieli co innego. Awdaniec, Pałuka i Siemowit byli do siebie podobni jak trzy krople wody - wysocy, rozrośnięci w barach, o długich niemal białych włosach i pięknych twarzach. Tylko Lestek wydawał się przy nich jakby kimś obcym, zrodzonym z nasienia innego ojca. Po matce swej Gedanii odziedziczył wysoką i chudą postać, ale był szczupły w barach i miał zapadniętą klatkę piersiową. Żółtawa cera i haczykowaty nos nie dodawały mu urody, jak również ciągle rozbiegane szare oczy osadzone w głębokich oczodołach. Mówiono, że każdy z jego braci jest od niego silniejszy i bogatszy, lecz przecież to jego, urodzonego z prawego łóża, z matki księżniczki, trzej pozostali bracia przyrodni postanowili za namową Awdanica uczynić iudexem, to jest sędzią pośród braci. I co mądrzejsi możni domyślali się, dlaczego tak się stało. Słaby i chwiejny charakter miał Lestek, zaś synowie Piastuna chcieli wojny i łupów, pragnęli poszerzyć swoje władztwo, podbijając ościenne ludy i plemiona. A skoro Piastun -jak szeptano - zachorował na Brak Woli, kto im mógł udzielić zgody na przygotowane przez nich wojny, jeśli nie słaby i chwiejny Lestek z Poznania?

Czy przyszło na myśl Lestkowi, dlaczego to bracia właśnie jego

wybrali na swego iudexa? Przecież wystarczyło mu spojrzeć na Pałukę, Awdanca albo na Siemowita, aby pojąć, że nie zasługuje na tak ogromne wyróżnienie. Tamci byli prawdziwymi olbrzymami, a on przy nich wydawał się karłem. Lecz pragnienie władzy oślepia człowieka równie mocno jak prawdziwa ślepotą. "Może nie jestem tak olbrzymiej jak oni postury - myślał o sobie Lestek. - Ale oni wiedzą, że posiadam mądrość, której im brakuje oraz majestat, który odziedziczyłem wraz z krwią swej matki". Wydawało się też Lestkowi, że jego bracia kochają go. Nie znał Księgi Grzmotów i Błyskawic, która uczyła, że "nikt nie kocha władcy, tylko władca kocha sam siebie".

I stało się, że pewnego słonecznego popołudnia, w swym ogromnym namiocie, na przywiezionym tu z Poznania drewnianym tronie zasiadł Lestek, a obok niego na drugim tronie zajęła miejsce niewidoma księżniczka, zaś jej syn Nałęcz stanął za jej plecami. Namiot wypełniły dziesiątki pięknie przyodzianych wojowników z drużyny Lestka i jego braci. Wtedy to u wejścia do namiotu stanęło trzech nieślubnych synów Piastuna - Awdaniec, Pałuka oraz Siemowit, i poprosiło o posłuchanie u Lestka. Rozkazał Lestek zadąć w rogi krowie i przy ich przenikliwym dźwięku do jego namiotu po czerwonym długim dywanie wkroczyli trzej olbrzymi. Pierwszy szedł Awdaniec, trzymając w dłoniach ozdobną skrzynkę. Tuż za nim kroczył Siemowit, a na końcu szedł Pałuka, z głupim uśmiechem na pięknej twarzy, co nie dziwiło nikogo, gdyż od dawna znano go jako pięknego,

ale głupiego osiłka.

W połowie drogi do tronu Lestka nagle Awdaniec upadł na kolana, otworzył ozdobną skrzynkę i wyjął z niej błyszczącą klejnotami koronę iudexa.

- Panie mój i bracie - ozwał się Awdaniec. - Nasz władca, Dago Piastun, pogrążony jest w rozpacz po utracie ukochanej kobiety. W imieniu Piastuna rządzić nami pragnie obcy człek, Makedończyk, imieniem Petronas. Czy to się godzi, aby obcy człek miał władzę nad synami Piastuna? Nasz ojciec, Dago Pan, zapewne wkrótce wróci do sił i otrząśnie się z rozpacz. Lecz na ten czas, który nas dzieli od tej wielkiej chwili, musimy mieć kogoś, kto będzie nam sędzią i rozstrzygnie, co jest dobre, a co złe. Dlatego, panie, Lestku, synu Piastuna i nasz bracie, chcemy ci ofiarować koronę iudexa, to jest sędziego między braćmi. Ty jeden na nią zasługujesz, gdyż zrodzony jesteś z prawdziwej księżniczki, władczyni Polan. Sądź więc nas i władaj nami.

To powiedziawszy na klęczkach powędrował Awdaniec do tronu Lestka. Za nim zaś, ale już nie na klęczkach, poszli dwaj pozostali synowie Piastuna: Pałuka i Siemowit.

U stóp tronu Awdaniec podniósł się i włożył błyszczącą koronę na płowe włosy Lestka.

Ogłuszył wszystkich przenikliwy dźwięk uderzeń miecza o tarcze, co oznaczało, że wojownicy wypełniający namiot Lestka przyzwalają na ów uczynek Awdanca.

Wtedy wyciągnął Lestek swoje dłonie w stronę braci. Kolejno podchodzili do niego - najpierw Awdaniec, potem Siemowit i Pałuka. Klękając na jedno kolano kładli swoje dłonie w dłonie Lestka. A kiedy to się stało, rozkazał Lestek, aby podano zydle jego braciom. Pozwolił im usiąść u stóp swego tronu i tak rzekł drżącym ze wzruszenia głosem:

- Prawdę powiedział mój brat, Awdaniec: ojciec nasz, Dago Piastun, choruje z rozpacz. Co tedy powinni uczynić jego synowie, aby w kraju naszym panował ład i porządek? Przyjmuję od was koronę sędziego i będę wam mówił, co jest złe, a co dobre, dopóki nasz pan, Dago Piastun, nie odzyska swej woli.

I znowu rozległ się ogłuszający dźwięk uderzeń w tarcze, choć zebrani w namiocie wojownicy Lestka lepiej niż kiedykolwiek widzieli, że ci trzej, co siedzą na zydlach, są piękniejsi, roślejsi, bardziej kapiący od złota niż ten wychudły i żółty na twarzy człowiek, który stał się ich sędzią. Białe włosy Awdanca, Pałuki i Siemowita aż błyszczały. Włosy Lestka były szare, rzadkie, twarz brzydka z powodu haczykowatego nosa. Ale to właśnie na głowie Lestka błyszczała korona iudexa.

- Znam historię wielu ludów - oświadczył Lestek, gdy nastąpiła cisza. - Bywało, że kiedy władca zachorzał, jego synowie rozpoczynali wojny między sobą. U nas nie może się to zdarzyć. Dlatego przyjmuję koronę iudexa. Nie rozpadnie się nasz kraj, ale będziemy stanowić jedność.

Podniósł się z zybla Awdaniec, uklęknął znowu przed Lestkiem i powiedział donośnie:

- Mój bracie i sędzio, panie, Lestku. Oto porwano ukochaną kobietę naszego ojca. Czy wolno nam pogodzić się z taką potwarzą? Wiem, że ślad prowadzi aż do Ziemi Ślęzan. Pozwól mi, panie, Lestku, mój sędzio i władco, zapytać cię: czy będzie czymś złym, jeśli ruszę tym śladem do kraju Ślęzan?

Długą chwilę milczał Lestek. Zdawał sobie sprawę, że pójść śladem porywaczy, znaczyło rozpoczęcie podboju Ziemi Ślęzan, co mogło grozić wojną ze Svatoplukiem. Bał się tej wojny Lestek. Dlatego dopiero gdy trąciła go łokciem niewidoma ksieni, powiedział:

- Zgadzam się, Awdanucu. Pójdź śladem tych, co porwali ukochaną kobietę naszego ojca. Pomścij straszliwą zniewagę.

Usiadł na zydlu Awdaniec, ale wstał Siemowit i rzekł:

- Ukochany mój bracie i sędzio. Ty, co wiesz na czym polega zło i dobro. Oto doszły do mnie wieści, że także książkę Wataj z Grodów Czerwieńskich zamieszany jest w porwanie kobiety naszego ojca. Daj mi prawo, abym zbadal tę sprawę. Chcę podbijać Grody Czerwieńskie.

Skinął głową Lestek:

- Bracie mój, Siemowicie, czyń swoją powinność. Imię naszego ojca, Dago Piastuna, nie może być spotwarzone. Jeśli czujesz się na siłach, pójdź po tropie, który ci wskazano. Ja, Lestek i iudex, ogłaszam, że to, co uczyni Siemowit, jest dobre.

Usiadł na zydlu Siemowit, ale wstał Pałuka mówiąc:

- Panie mój i bracie, Kraj Wolnych Ludzi zwanych Lubuszanami od dawien dawna prosi ciebie, panie, Lestku i mnie, Pałukę, o włączenie

ich kraju w twoje władztwo. Czy wyrażasz zgodę, abym wraz z tobą, objął w posiadanie Lubuszan?

- To grozi wojną z Wioletami - zauważył Lestek.

- Czy nie ulęknią się Wieleci twojej, panie, i mojej potęgi? Czy nie nadszedł czas, aby spełniła się pradawna przepowiednia, że Kraj Polan sięgnie aż po rzekę Viaduję zwaną Odrą? Dla ciebie, iudexie, oraz wraz z tobą chcę osiąść ziemię aż po Viaduję.

Dużo złota wydał Awdaniec, aby namówiono Pałukę do wypowiedzenia tych słów. Lestek bał się wojen. Zarazem jednak pragnął poszerzyć swoje władztwo i udowodnić ludowi, że jest olbrzymem. Słowa Pałuki i odpowiedź Lestka zostały od dawna ułożone przez niewidomą ksieni i Awdańca. Lestek wyrecytował:

- Jeśli lud Lubuszan pragnie żyć w granicach Kraju Polan, tedy nie mogę uczynić inaczej, niż zgodzić się na twoją wyprawę. A skoro to sprawa dobra, pomogę ci.

Jak gromem burzy wypełnił się łoskotem namiot Lestka. W jakimś ogromnym zapamiętaniu wojownicy bili mieczami w tarcze, wyrażając swoje zadowolenie. Słowa Lestka zapowiadały wiele wypraw wojennych. Wojna mogła przynieść łupy i bogactwo dla tych, co ją przeżyją. Czy nie za długo bowiem kraj Polan drzemał w pokoju? Czyż nie nadszedł wreszcie czas, aby każdy wojownik mógł wykazać swoje umiejętności w prawdziwej walce?

Radość wojowników i uderzenia ich mieczy poraziły Lestka. Aż skurczył się na swym tronie, przerażony myślą o wojnie, choć przecież

to, co przed chwilą powiedział, od dawna zostało dla niego ułożone przez Awdańca i niewidomą ksieni. Inna jednak sprawa nauczyć się kilkunastu słów, a co innego wyrzec je publicznie, gdyż wtedy słowa stają się rozkazem i czynem. Zgoda na podbicie Ziemi Ślązan, na wyprawę przeciw księciu Watajowi, na zagarnięcie Ziemi Lubuszan - oznaczała najprawdziwszą wojnę, w której i on, Lestek, miał wziąć udział. A czy źle mu było spokojnie żyć w Poznaniu, choćby i bez korony iudexa? I cóż się z nim stanie, jeśli w obronie Ślązan i Wataja stanie wszechpotężny Svatopluk?

Niewidoma ksieni знаła uczucia tego, którego uważała niemal za swego syna. Siedząc na tronie obok niego, znowu trąciła go łokciem, aby mu dodać odwagi. Nie była głupią kobietą. Gdy przybył do niej poseł Awdańca i zaproponował ofiarowanie Lestkowi korony iudexa, długo zwlekała z wyrażeniem zgody.

Najpierw posłała do Gniazda swego syna Nałęcz, aby spotkał się z Piastunem i uzyskał od niego pozwolenie na ukoronowanie Lestka. Nie dotarł jednak Nałęcz przed oblicze Piastuna. Przed Gniazdem zagrodzili mu przejazd liczni wojownicy Piastuna, którymi dowodził Makedończyk, Petronas.

Spodziewał się Nałęcz zobaczyć Greka o czarnych kręconych włosach, gdyż tak właśnie wyglądających Greków widywał pośród kupców.

Tymczasem stanął oko w oko z ogromnym mężczyzną o długich, prawie białych włosach, tak bardzo podobnego do Awdańca, że na chwilę aż zaniemówił. Potem zaś, wciąż nie potrafiąc opanować swego

z dumienia, pokornie wyjawiał Petronasowi, w jakim celu pragnie się spotkać z Piastunem.

Petronas okazał się grzeczny, a ton jego głosu mógł się zdawać nawet uniżony. Wyjaśnił niemal przepaszająco:

- Wybacz, panie, który jesteś wysłannikiem Lestka, że nie zobaczysz się z Piastunem. Dago Pan poszukuje porwanej kobiety i nikt nie wie, gdzie go można znaleźć. Nakazał jednak, abym był Wyrazicielem Jego Woli, dlatego zapraszam cię do Gniazda i będę z tobą rozmawiał w jego imieniu.

Najpierw zachnął się Nałęcz i chciał zawrócić do Poznania, gdyż gardził Makedończykiem, który wkradł się w łaski Piastuna. Po chwili jednak powściągnął niechęć i nawet ucieszył się z zaproszenia do Gniazda. Lękał się przenikliwego umysłu Dago Piastuna. Pomyślał, że z Makedończykiem łatwiej mu będzie dogadać się w sprawie korony iudexa, jaką chcieli Lestkowi ofiarować jego bracia.

I chyba nie omylił się. Petronas przyjął go godnie, wydał na jego cześć ucztę, a nazajutrz rozmawiał niezwykle przychylnie:

- Czy może być coś piękniejszego niż braterska miłość i zgoda? -

Petronas zapytał Nałecza. - Czy jest w tym coś złego, że przyrodni bracia chcą Lestka z Poznania uczynić swoim sędzią czyli iudexem?

- Tak, panie. To piękna i dobra sprawa - przytaknął uradowany

Nałęcz. - Lecz, czy zgodzi się na nią Piastun? Czy nie uzna, że ograniczona została jego władza nad synami?

Uśmiechnął się łaskawie Petronas i oświadczył:

- Dago Pan i Piastun kocha to, co słuszne i dobre. Dlaczego miałby potępić ofiarowanie Lestkowi korony iudexa?

I wtedy Nałęcz postanowił być szczery. Wyznał:

- Korona iudexa nie jest za darmo, szlachetny panie. Awdaniec chce podbić Ziemię Ślązan. Siemowit pragnie zgody na wyprawę wojenną przeciw Watajowi. Pałuka zaś i Lestek zamierzają zagarnąć Ziemię Lubuszan. Piastun jest człowiekiem pokoju, a te wyprawy grożą wojną.

- A czyż wojna nie jest rzemiosłem wojownika? - odparł pytaniem Petronas.

- Zagarnięcie Ziemi Ślązan, Lubuszan i wyprawa przeciw Watajowi może rozgniewać księcia Svatopluka. Nie znamy większej potęgi niż ma Wielka Morawa.

- Dago Piastun nie musi wiedzieć o każdym kroku swoich synów. To przecież Lestek jako sędzia swych braci ma im dać pozwolenie na prowadzenie wojen. Czyż nie jest tak, że jeśli się trzyma w swym obejściu bardzo złe psy, zdarza się, iż urwą się z łańcucha i pogryzą obcego człowieka.

- Czemu porównujesz synów Piastuna do złych psów - zachnął się Nałęcz.

- Przepraszam, jeśli cię uraziłem, ale nie umiem trafniej wyrazić tego, co pragną uczynić synowie Piastuna. Jeśli bowiem nie udadzą się wyprawy wojenne synów Piastuna, powrócą jak psy z podkulonymi ogonami. A jeśli zwyciężą, czyż nie ucieszy Piastuna wieść, że jego kraj

stał się jeszcze większy i potężniejszy? Powiedziane jest: niech nie wie prawica, co czyni lewica.

- Ale Svatopluk, panie... - zaczął oponować Nałęcz, lecz Petronas mu przerwał:

- Svatopluk przyśle posłów do Piastuna i zapyta go, czy to on wszczął wyprawę przeciw plemionom podległym Wielkiej Morawie. Odpowie mu Piastun: "nic nie wiem o żadnych wojnach. To zapewne moi niesforni synowie czynią jakieś burdy z twoimi wasalami. Ukarz ich jeśli chcesz albo ja ich ukarzę".

- Nie baw się, panie, w niezrozumiałe dla mnie gadanie. Nie wychowałem się jak ty, w Bizantionie. Chcę znać prawdę. Czy wolno Lestkowi przyjąć koronę iudexa i wyrazić zgodę na wyprawę wojenne?

Odpowiedział mu Bizantyjczyk, Petronas:

- Ten kraj zbyt długo żyje w pokoju. Zardzewiały miecze wojowników i ostrza włóczni. Nie można zbyt długo trzymać na uwięzi sfory złych psów. Jeśli cię rażą moje słowa, to może lepiej, że rozmawiasz ze mną niż z Piastunem. Boja zgadzam się, aby ktoś wypuścił z ręki smycze, na których są uwięzione psy Piastuna. Od dawna należy się nam Ziemia Ślęzan i księstwo Wataja. Do nas musi należeć Ziemia Lubuszan.

Niechaj okryje głowę Lestka korona iudexa. Ale to już nie moja sprawa, co iudex uzna za dobre, co za złe.

- Nie wyrażasz się jasno, szlachetny panie - rzekł ostrożnie Nałęcz. - Mówisz tak, jakbyś znał wszystkie myśli Piastuna, a przecież jesteś

tylko jego sługą.

- Tak, jestem jego sługą - Petronas skłonił pokornie głowę. - Ale stałem się także Wyrazicielem Jego Woli. Nie będziesz mógł zobaczyć się z Piastunem, gdyż on sobie tego nie życzy. Zresztą, czy nie domyślasz się, że nie usłyszysz od niego ani tak, ani nie? Dlatego posłuchaj mojej rady: wracaj do Poznania i razem z Lestkiem przemyśl moje słowa.

To powiedziawszy Petronas wstał od stołu i niskim ukłonem pożegnał Nałęcza. A temu nie pozostało nic innego jak odjechać do Poznania, a potem wraz z Lestkiem i niewidomą ksieni po dziesięć razy na wszelkie sposoby rozważać słowa Petronasa.

- Kim jest ten przybłęda, że może mówić w taki sposób? - oburzał się Lestek. - Może on chce mnie poróżnić z ojcem i sprowadzić na mnie jego gniew.

- To prawda - przyznała ksieni. - Lecz liczy się tylko jedno: czy pragniesz, Lestku, stać się sędzią swych braci i nosić koronę iudexa, a kiedyś koronę Polan?

- Tak. Chcę - twardo rzekł Lestek.

A teraz oto, gdy wszystko się dopełniło i stał się iudexem - siedział na tronie i dygotał z trwogi, że być może naraził się na gniew Piastuna.

Lecz zarazem rozpływała się w jego żyłach przedziwna słodycz władzy i wyganiała strach z jego duszy. Bo czyż nie było czymś cudownym

siedzieć na tronie i w obecności wielu możnych i zwykłych

wojowników patrzeć z góry na swoich trzech braci: Awdańca, Pałukę i Siemowita. I czyż nie było prawdą, że, jak mówiono, wojska czterech

synów Piastuna były po dwakroć, a może i po trzykroć silniejsze od młodszej drużyny Piastuna; o potęgze Dago Pana decydować mogła teraz wyłącznie wola Lestka, jako iudexa. Gdyby bowiem Piastun zechciał prowadzić z kimś wojnę i wezwał do pomocy starszą drużynę, musiałby poprosić o wojska swoich synów, o tej zaś sprawie rozstrzygać miał teraz tylko Lestek, jako sędzia i władca swych braci. I tak naprawdę, to właśnie on, Lestek był już silniejszy od swego ojca, Dago Pana. Czegóż się więc mógł obawiać? Cóż znaczył dla niego gniew Piastuna?

Opowiada się, że opanował w sobie strach i powiedział donośnym głosem:

- Zapraszam was, moi bracia, na ucztę...

Siedem dni i siedem nocy trwały uczty, zabawy i polowania. A gdy minęło owe siedem dni i siedem nocy i zakończyło się Spotkanie

Czterech Olbrzymów - pierwszy w powrotną drogę wyruszył Siemowit.

Przed odjazdem skłonił się niewidomej ksieni i jeszcze raz włożył swoje dłonie w dłonie Lestka.

- Słyszałam - odezwała się do Siemowita niewidoma - że szlachetna pani Arne wyszła za mąż za Mynę, syna księcia Wataja.

- Tak się stało - przyznał Siemowit.

- Jedź więc - rzekł Lestek - i wraz z Myną zdobądź Grody Czerwieńskie, abym kiedyś otrzymał od ciebie płaszcz purpurowy.

- Otrzymasz ode mnie cztery purpurowe płaszcze - obiecał Siemowit, z

ledwie ukrywanym lekceważeniem, a nawet pogardą, patrząc na wychudłą postać Lestka, na jego brzydką żółtą twarz.

Następnie pożegnał się z Lestkiem i opuścił jego namiot Dabóg Awdaniec. Ale nie od razu pojechał do Giecza. Wstąpił jeszcze do namiotu niewidomej ksieni i przyprowadził jej smagłolicą niewolnicę z południa imieniem Chloe.

- Czy nie czas już, pani - powiedział Awdaniec do ksieni - aby nasz pan, Lestek, stał się prawdziwym mężczyzną? Powiadają, że tylko posiadając kobietę człowiek staje się mężczyzną. Przyjm więc tę dziewczynę, jako dar ode mnie dla Lestka.

To powiedziawszy wypchnął przed siebie smukłą niewolnicę w białej chlamidzie.

Wiedziała ksieni, że Awdaniec ma rację. Do wielkich czynów i największych godności przeznaczyła Lestka. Lecz on jeszcze tak naprawdę nie stał się mężczyzną. Jak długo można było trzymać go przy sobie, w swoim łóżu osuszać jego łzy wątpienia i poskramiać strach.

Nie mogła się powstrzymać, aby swoje delikatne i czułe dłonie nie wsunąć pod chlamidę niewolnicy, dotknąć jej ud, podbrzusza, pogłaskać płaski brzuch i wypukłe małe pośladki. Piersi niewolnicy sterczały mocno, szyja była długa, a twarzą chyba piękna, jeśli dobrze wyczuła to swoimi palcami.

- Miała tylko jednego mężczyznę, mojego szwagra, Odylena - powiedział Awdaniec. - I jak to na Wschodzie bywa, inne kobiety

nauczyły ją miłosnej sztuki. Lestek nie będzie miał z nią trudności, bo ona wie jak wzbudzać żądzę w mężczyźnie i jak ją zaspokoić. Prawie nie zna naszej mowy, więc nie zdradzi żadnych tajemnic.

Kłamał. Ta niewolnica знаła dobrze język Sklavinów i po to ją dawał Lestkowi, aby w przyszłości wiedzieć o wszystkim, co się dzieje na jego dworze.

Woń pachnideł, jakimi skropiła się niewolnica, aż oszołomiła niewidomą księni. Na chwilę straciła panowanie nad sobą i pozwoliła, aby płatki jej nosa lekko zadrgały, ujawniając jej kobiecą żądzę.

Znowu wsunęła dłoń pod chlamidę, aby myszkować po udach i podbrzuszu niewolnicy.

- Po co to wszystko robisz, Awdaćcu? - zapytała stłumionym głosem, gdyż żądza ścisnęła jej krtań.

- Niewiele osiągnę bez łaskawości i przyzwolenia Lestka - wyznał. - A przecież pragnę mieć dużo: wszystkie ziemie aż do Gór Sarmackich.

Zastanawiała się, czy Awdaniec wie, że od śmierci Spicimira dziewczęta zaspokajają jej kobiece pożądanie. I komu właściwie daje on tę niewolnicę, jej, czy Lestkowi. A może obydwójgu? Zapragnęła, aby Awdaniec oszedł jak najszybciej i zostawił ją z tą niewolnicą, chciała bowiem poznać jej miłosną sztukę.

- Dziękuję ci za ten dar, Dabogu Awdaćcu - powiedziała wyjmując rękę spod chlamidy i składając dłonie na podołku. - Byłam ci zawsze życzliwa i taką pozostanę. Nigdy nie zapomnę, że to ty, Siemowit i Pałuka uznaliście starszeństwo Lestka i uczyniliście go iudexem.

Lestek będzie wiedział, co ma czynić dalej, podobnie jak ty znasz swoją dalszą drogę.

Uśmiechnął się Awdaniec. Wiedział jak krótka bywa pamięć ludzi rządzących. Lecz ona nie mogła widzieć jego uśmiechu. Usłyszała tylko pokorne słowa:

- Żegnam cię, pani.

Tego samego dnia Lestka pożegnał Pałuka. Przycisnął go do swej szerokiej, mocno wysklepionej piersi i odjechał do Żnina na czele swej drużyny.

Nie zapisano na żadnej tabliczce pokrytej woskiem ani na rulonie z kory brzoźowej, ani też na pergaminie - co myślał Dago Pan i Piastun, kiedy szpiedzy donosili mu o spotkaniu jego czterech synów, o każdym słowie wypowiedzianym, przez Lestka, Awdanica, Siemowita i Pałukę.

Nikomu nie zwierzał się Piastun ze swych myśli i zamiarów.

Opowiada się, że gdy nastąpiło rozstanie synów i każdy z nich

odjechał w swoją stronę, aby wykonać swe zamiary, wtedy także i

Piastun powrócił do Gniazda i oświadczył Petronasowi:

- Nie uczynili moi synowie niczego przeciwko mnie, tako i ja niczego

nie uczynię przeciw nim. Powiedziane jest: niech nie wie prawa ręka,

co czyni lewa ręka. Dlatego nie mów mi o nich dopóty, dopóki nie

wyszczczą przeciw mnie swoich zębów. Są z krwi Spalów, a każdy

Spal musi zachorować za Żądzę Czynów. To jednak wiedz, Petronasie,

że muszę mieć liczniejszą i lepiej uzbrojoną młodszą drużynę. Ciebie

zaś czynię dowódcą tej armii. A jeśli ci ktoś powie, że Lestek

spróbował się nade mnie wywyżżyć, przyjmując koronę iudexa,

odpowiedz mu, że Piastun nie potrzebuje żadnej korony, gdyż z walki przeciw moźnym i koronowanym powstało jego państwo. Zapewniam cię, Petronasie, z ukoronowaną głową Lestek ma bliżej do szubienicy niż do tronu Piastuna.

- A co z moją siostrą, Zoe? - zapytał Petronas. - Długo cię nie było, panie. Czy trafiłeś może na jakiś trop?

- Nie znalazłem żadnego śladu. Straciłem ją na zawsze... na zawsze... - powtarzał.

- Cóż więc mam czynić, zgromadziwszy więcej wojska? - rzekł

Petronas. Odpowiedział mu Dago Pan:

- Czy nie możesz uszanować mego bólu, Petronasie? Uczyniłem cię Wyrazicielem Mojej Woli, gdyż ja zostałem jej pozbawiony. Rób to, co uważasz za dobre.

- Pytałem cię, panie, czy Awdaniec może ofiarować Lestkowi koronę iudexa i dałeś na to swoje przyzwolenie. Czy wiesz, że z tego powodu wielu wojewodów, jak choćby Żelislaw, Olt Powala i Częstoch szepczą między sobą, że odezwała się w tobie krew karłów?

- Mówią prawdę. Odezwała się we mnie krew karłów - przytaknął cicho Piastun.

- Twoi synowie rozpoczną wojny - ciągnął dalej Petronas. - Lud lęka się, że rozgniewają Svatopluka, a ty jesteś pozbawiony woli.

- To prawda. Nie mam już swojej woli...

- Przyzwoliłeś, panie, aby na Wroniej Górze widziała cię szlachetna

pani Arne. Kazałem jej milczeć, lecz ona ma gadatliwy język kobiety i opowiada, że ujrzała cię karłem.

- A czyż nie stałem się karłem, Petronasie?

- Pozwalasz, aby twoi synowie stawali się olbrzymami, gdy ty czynisz się sam karłem ?! - wykrzyknął zdumiony Petronas. - Zbuntuje się przeciw tobie twój lud i zacznie tobą gardzić.

- A czy nie mam w tobie swego obrońcy? - zapytał Piastun. Na długą chwilę zapadło między nimi milczenie. Aż wreszcie Dago Pan powiedział do Petronasa nie odrywając dłoni od swej twarzy:

- Miałem sen, Petronasie, że porwano mi Zoe, abym stał się bezwolnym karłem. Lecz oto powróciła do mnie Zoe i poczułem się szczęśliwy.

- Jak mam rozumieć twój sen, Piastunie? - z odrobiną lęku zapytał Petronas.

I znowu po długiej chwili ciszy rzekł Piastun niemal niedostłyszalnym szeptem:

- Wiele dni krążyłem po polach i puszczach mego kraju. Nocami przemawiały do mnie święte gaje, jeziora i puszcza. To dzięki nim dowiedziałem się, że cała i zdrowa powróci do mnie Zoe, aby mnie uszczęśliwić.

- Jak mam rozumieć twój sen, panie? - powtórnie zapytał Petronas.

Piastun odjął ręce od twarzy i podniósł się z ławy. Podszedł do okna i odwrócił się plecami do Petronasa, aby ten nie mógł widzieć jego oblicza.

- Zostaw mnie samego, Petronasie - rzekł rozkazująco. - Odejdź stąd jak najprędzej, gdyż wiele strasznych myśli krąży po mojej głowie. A jeśli dopadnie mnie szaleństwo, być może mój Tyrfing nie oszczędzi i twojej szyi.

Petronas w milczeniu opuścił komnatę, albowiem nagle poczuł lęk przed Piastunem. Niemal biegiem wpadł do swej izby i rzucił się na łoże wysłane skórami niedźwiedzi. W Bizantionie nauczył się wielu sztuk - także i sztuki udawania. Lecz w rozmowie z Piastunem odnosił wrażenie, że tamten posiadał tę sztukę jeszcze doskonalej. I że domyślił się losu Zoe.

"Zabiję go. Zabiję - pomrukiwał do siebie i zaciśniętą pięścią walił w miękkie futro. - To on skazał na śmierć mnie i Zoe. Dla niego byłem i będę zawsze tylko karłem godnym pogardy."

Raptem pomyślał, że jeśli zabije Piastuna nie będzie mógł udowodnić, że jest olbrzymem. Niewiele znaczyło, że być może wielu innych dostrzeże w nim wielkość. Liczył się tylko Piastun. Od niego chciał usłyszeć słowa: "Pomyliłem się kiedyś, Petronasie. Zaprawdę, ty jesteś największym olbrzymem spośród moich synów".

Opowiada się, że nie minęły cztery dni, a tuż przed zapadnięciem zmroku i zawarciem bram Gniazda, trzech Sogdowie strzegący wejścia na podwórzec warowni zobaczyli obdartą dziewczkę, która kierowała się do dworzyszczka Piastuna. Chcieli jej zagrozić przejście swymi lancami, lecz dumna postawa i wzgardliwe spojrzenie kobiety powstrzymały ich od tego. Ona zaś weszła śmiało do dworzyszczka i

skierowała się prosto do komnaty Piastuna.

Pilnujący Piastuna dwaj Sogdowie tu również zagroźli jej drogę.

- Precz! - krzyknęła tak głośno, że przez grube drzwi jej głos usłyszał Piastun.

A wtedy wyszedł z komnaty i zobaczył Zoe, obdartą i brudną, slaniającą się na nogach.

Wziął ją w ramiona i wprowadził do siebie, a potem kazał przywołać służki, aby dziewczynę nakarmiły, zaprowadziły do łaźni i przebrały w najpiękniejsze stroje.

Nie potrafiła wyjaśnić, kto ją porwał ani gdzie ją ukrywano tak długo.

Porywacze milczeli, dlatego nie rozpoznała z jakiego są ludu. Zawieźli ją do samotnej chaty, która kiedyś należała do Węglarza, a teraz żyła tam tylko wdowa z trzema córkami. Cztery kobiety dzień i noc pilnowały zamkniętej w ciasnej komorze Zoe. Aż stało się tak, że pewnej nocy zdołała uciec do lasu. Trzy dni i trzy noce wędrowała przez puszcze kierując się na północ, by wreszcie dotrzeć do Gniazda. Nie zapamiętała drogi swej ucieczki.

Mieszkańcy Gniazda oczekiwali hucznego wesela Piastuna i Zoe. Do grodu przybyli posłańcy od wszystkich synów Piastuna i wojewodów z pytaniem, kiedy mają zjawić się z darami na weselną ucztę. Każdego z nich jednak grzecznie odprawiał albo Jarota, albo Petronas, mówiąc: "Nie chciał Dago Pan dzielić się z nikim swoją rozpaczą. Nie będzie się więc z nikim dzielił swoim szczęściem. Nie chce też żadnych darów".

A kiedy Zoe odzyskała siły, urządził Dago Pan ogromne polowanie w puszczy, zabito wiele odyńców i kozłów, a także ogromnego żubra. Mięso upolowanej zwierzyny rozdano między lud na podgrodziu i między żołnierzy, ze składów wytoczono dla ludu i wojska wiele beczek z piwem i miodem syconym. Zezwolono wszystkim w Gnieździe, a także w obozie wojskowym koło Gniazda, aby się weselili. Nikogo jednak nie zaproszono na ślub Piastuna i Zoe, który odbył się, jak opowiadano, aż na Wroniej Górze, wśród wróżów i żerców. Świadcami zaślubin byli tylko Jarota i Petronas. Następnego dnia przejechał Piastun z Zoe przez podgrodzie aż do warowni i dworzyszcz. Pijany tłum witał go radosnymi okrzykami, chcąc mu się przypodobać. W pozłacanej zbroi jechał Piastun na białym koniu, ale okrywał go lniany wytarty płaszcz. Na jego białych włosach świeciła Święta Andala. Jadąca obok niego Zoe miała na sobie ciężką suknię z zielonkawego brokatu, na ciemnych włosach połyskiwała złota opaska. W dłoniach trzymała złoty łuk Alanów - opowiadano, że ten sam, który był kiedyś własnością królowej Zyfiki. Ludzie wykrzykiwali z radością imię Piastuna i imię Zoe, zaś jadący za Piastunem Jarota sypał między lud srebrne solidy lub malutkie kawałki srebrnych ozdób. I to się wydawało zadziwiające, że twarz Piastuna była chmurna, a jego oczy zdawały się nie dostrzegać ludzkiego tłumu, jakby Dago Pan nie patrzył na świat, ale w głąb siebie. Bez uśmiechu jechała także Zoe. Opowiada się, że po przybyciu do Gniazda Dago Pan i jego nowo

poślubiona małżonka, weszli wraz z Jarota i Petronasem do pustej sali tronowej. Tam zasiadł na tronie Piastun, kładąc sobie na kolanach zaczarowanego Tyrfinga. Na drugim zaś tronie zajęła miejsce Zoe, trzymając w ręku złoty łuk Alanów. Przed nimi stanęli Jarota i Petronas.

- Czy mam, panie, zaprosić tu twoje sługi, twoich wojowników i najbogatszych z ludu? - zapytał Dago Pana, Petronas.

Ocknął się z zamyślenia Dago Piastun i rzekł ze zdziwieniem:

- Czy nie widzisz, że nie ma już w tej sali miejsca dla nikogo?

- Przecież sala paradna jest pusta - zdumiał się Jarota.

- Czy stałeś się ślepy, Jaroto? - zachnął się Piastun. - Zaprosiłem tu wszystkich, których zabiłem, budując państwo Polan. Zaprosiłem też tych, których jeszcze zabiję, aby moje państwo sięgało od Morza Sarmackiego aż po góry Karpatos. Nie ma tu miejsca dla nikogo innego.

Zacisnął usta Jarota, myśląc, że Piastun oszalał. Spojrzał na Petronasa, lecz ten przymknął powieki, aby Jarota nie dostrzegł zdumienia w jego oczach.

I długo tak siedzieli obok siebie Dago Pan i Zoe na swoich tronach, w milczeniu patrząc na pustą salę paradną. Nie ośmielił się odezwać słowem Jarota, milczał także Petronas. Było coś przerażającego w tej sali i w siedzących nieruchomo na tronach postaciach. Wiedział Jarota, że Dago Piastun zna sztukę czarów. Musiały więc się w tej chwili odbywać jakieś czary, dlatego poczuł trwogę.

Jak długo tak siedzieli we czworo - nikt nie potrafił powiedzieć. W

końcu zapadł zmrok i twarze Zoe i Piastuna stały się prawie niewidoczne, gdyż ani Jarota, ani Petronas nie wezwali nikogo z pochodnią albo kagankiem.

Wreszcie aż drgnęli usłyszawszy głos Piastuna:

- Władza - powiedział Dago Pan - to sztuka nazywania spraw, ludzi, rzeczy i zjawisk. Oto na Wroniej Górze nazwałem cię, Zoe, swoją żoną i władczynią. I jesteś moją żoną i władczynią. Chodź ze mną, aby spełniło się nasze małżeństwo.

To rzekłszy wstał z tronu, podniosła się również Zoe i w towarzystwie Jaroty i Petronasa udali się do komnaty Piastuna.

Petronas umiał milczeć. Ale Jarota nie potrafił powściągnąć języka i opowiadał o tym, co stało się w sali paradnej Gniazda. A że wielu było w Gnieździe dobrze opłaconych sług synów Piastuna i jego wojewodów, ponieśli oni w świat dziwną wieść:

"Wielka rozpacz i wielkie szczęście może pozbawić człowieka rozumu i woli. Tylko prawdziwy olbrzym potrafi bez uszczerbku unieść szczęście lub rozpacz. Niestety, Dago Pan stał się karłem, ponieważ oszalał ze szczęścia".

Wiadomość o tym po jakimś czasie dotarła aż do Czerwieni, gdzie we wspaniałym dworzyszczu mieszkał książę Wataj, a obok żył na jego łasce i nielasce syn księcia Sandomira, człowiek imieniem Czema.

Wezwał go wówczas do siebie Wataj i powiedział:

- U Polan znalazł przytulek mój odtrącony syn, Myna. Już za to samo

należy się Polanom straszliwa kara. Lecz oto wybiła godzina zemsty.

Przygotuj Czemo swoje wojska, a dam ci na ten cel wiele złota.

Zdobędziesz dla mnie Ziemię Łędzian i uwięzisz księcia Lacha, przyprawiając mi ich kobiety, które są uważane za niezwykle.

Odbierzesz też swoją ojcowiznę, Ziemię Sandomirską. Daję ci na to jeden rok.

Opowiada się, że w noc poślubną, gdy Dago Pan posiadał Zoe, z rozkoszy wykrzyknął:

- Dajesz mi szczęście, Zyfiko!

Odtrąciła go wówczas Zoe i powiedziała gniewnie:

- Nie jestem Zyfiką, ale Zoe, mój mężu. Czyżbyś wciąż jeszcze kochał tamtą?

Odtąd Dago Piastun nawet w chwili rozkoszy panował nad swoim umysłem i nad swoimi uczuciami, aby nie pomylić Zoe z Zyfiką.

Niewiele jednak warta jest taka miłość, w której nie można się zapamiętać. Dlatego od tej chwili zbliżał się do niej i współżył bardzo ostrożnie. Prawdę mówi bowiem Księga Grzmotów i Błyskawic, że "władca nie może mieć innej miłości niż władza".

W tym czasie Petronas i Jarota, szczerze sypiąc złotem, wylapali wszystkich szpiegów tak Awdańca, jak i Lestka, Siemowita oraz możnych wojewodów i władców ościennych państw. W ten sposób

Gniazdo i to, co się w nim działo okryła nieprzenikniona chmura tajemnicy. Nawet od kupców przejeżdżających przez gród niewiele się można było dowiedzieć, gdyż nigdy nie wpuszczano ich do warowni, a

jedynie na podgrodzie. Opowiadano więc, że Dago Pan i Zoe rzadko przebywali w Gnieździe, a częściej na Wroniej Górze, wśród wróżów i żerców, gdzie Piastun oddawał się sztuce czarów. Słyszało się, że najstarszą swoją córkę wydał Piastun za Normana imieniem Bjorn, który stał się władcą Miasta Koło Brzegu i czynił dla Piastuna rozmaite tajemne posługi. Mówiło się, że drugą córkę wydał Piastun za wnuka księcia Hoka z Jumna i z owego przedziwnego miasta - grodu otrzymywał najprzedniejszą frankijską broń dla wyposażenia swoich wojsk. Szeptano, że trzecią, jeszcze nieletnią, córkę obiecał Dago Pan synowi króla Arpada, władcy Mardów zwanych Madziarami, za co otrzymał jego najmłodszą córkę, którą wydał za mąż za Petronasa. Z tej to kobiety i Petronasa urodził się syn imieniem Siemomysł. A i to mówiono jeszcze, że Zoe jest bezpłodna i nie da Piastunowi dziecka.

Podobno aż trzy spiski były na życie Piastuna, lecz z każdego wyszedł on cały i zdrowy, gdyż znał sztukę czarów i potrafił pojawiać się jednocześnie w kilku miejscach. Zarazem jednak tu i ówdzie mówiono, że Piastun oszalał z miłości do Zoe i zupełnie stracił swoją wolę, czyniąc Petronasa Wyrazicielem Swojej Woli. Byli i tacy, którzy głosili, że w Piastunie odezwała się krew karłów, dlatego nie chce się on spotykać ze swymi synami ani swymi wojewodami, aby nie ujrzeli jego skarlenia. Opowiadało się, że szlachetna pani Arne, żona księcia Myny, syna Wataja z Czerwieni, aż trzy razy wyruszała do Gniazda, aby otrzymać zgodę Piastuna na wyprawę Siemowita przeciw

Czerwieni. Za każdym razem jednak zagradzały jej drogę wojska dowodzone przez Petronasa, a ten nakazywał jej czekać w Kruszwic na odpowiednią chwilę dla wojny z Watajem. Kiedy ta chwila miała nastąpić - tego Petronas nie powiedział.

I tak się stało, że prosty lud, wolni i półwolni smerdowie ukochali Piastuna, gdyż - jak twierdzili - nie pragnął wojny, ale chciał zachować pokój, a jak wiadomo na wojnie najbardziej cierpią ludzie niskiego stanu. Lecz synowie Piastuna oraz możni, dla których wojna oznaczała łupy i możliwość zdobycia sławy, gardzili Piastunem, nazywając go bezwolnym.

Mimo to jednak imię Piastuna dla wielu pozostało wciąż straszne...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ŚLEZA

Aż do żniw czekał Dabóg Awdaniec zwany Habdankiem - na pomoc wojskową od króla Arnulfa Teutońskiego. Raz po raz słał mu posłańców z listami o wiarołomstwie księcia Svatopluka, który zamiast szerzyć chrześcijaństwo na podległych sobie ziemiach, pozostawiał je w starej wierze. Donosił też o swoim przedsięwzięciu budowy kościoła w Lubiniu i o ciężkich pracach, jakie wykonują jego ludzie i woły, ściągające z dalekich stron wielkie glazy pod rotundę, którą zamierzał postawić.

Posłańcy z listami pędzili także do biskupa Wichinga, przebywającego na Morawach u boku Svatopluka - z prośbą o wyjednanie zezwolenia księcia na zniszczenie miejsca największego kultu pogańskiego na

Górze Ślęzy. Wicking dawał Awdańcowi pokrętne odpowiedzi; niemile mu było pogaństwo, ale zależało mu na życzliwości księcia Svatopluka. A o tę życzliwość nie było łatwo, gdyż coraz większe spory musiał łagodzić między Svatoplukiem i panami teutońskimi, którym nie podobał się rozrost Rzeszy Morawskiej, jak ją nazywali.

Podobało się Arnulfowi i panom teutońskim, że Habdank zamierza uszczknąć duży kęs Wielkiej Morawy, to jest Ziemię Ślęzan. Miał jednak Arnulf wiele innych kłopotów na głowie. Wzywał go do Romy papież Stefan V, pragnący go koronować na cesarza, lecz w państwie frankijskim ciągle wybuchały spory między możnymi i niekiedy należało rozstrzygać je mieczem. Trzeba było również zabezpieczyć brzegi mórz przed nieustannymi najazdami Normanów. Nic tedy dziwnego, że dopiero w porze żniw, z rozkazu Arnulfa, okrężnymi drogami, łupiąc po drodze i grabiąc - przybył przez Morawy do Giecza pięćdziesięcioosobowy oddział ciężkozbrojnych Alemanów, którzy choć sąsiedowali z Bawarami, to przecież z największym trudem podporządkowali się ich dowódcy, Toginie.

Niepokoili Awdańca także martwota Lestka, Pałuki i Siemowita, którzy na spotkaniu czterech olbrzymów, obiecali uderzyć na zachodnie i wschodnie rubieże państwa. Nie chciał bowiem Awdaniec sam zaczynać wojny, ponieważ nie wiedział, jak wówczas zachowa się Piastun. Różne o nim wieści dochodziły do Giecza, ale to było pewne, że Petronas wykrył i wygubił wszystkich szpiegów ślepej ksieni i Awdańca. Czy pozostawi koronę iudexa na głowie Lestka - nikt nie

wiedział.

Aske, córka księcia Kiza, była w czwartym miesiącu ciąży. Dzięki jej darom ślubnym mógł Awdaniec wyposażyć prawie tysiąc ciężkozbrojnych - w tarcze, topory lub miecze oraz łuki; miał ponad pięciuset tarczowników z długimi oszczepami, dużą gromadę czeladzi i czterdzieści wozów z zaopatrzeniem dla armii. Gdy przybyli Alemanowie, zdecydował, nie oglądając się na braci, ruszyć na Ślązan. Postanowiono we Wrocławiu, że Awdaniec zrobi ogromne półkole, podbije Dziadoszan, Bobrzan, Trzebowian i zatrzyma się na Górze Ślęzy. Odylen, syn księcia Kiza, uderzy na Gołęczyców oraz Opolan i także ruszy w stronę Ślęzy. I tylko jedno nie było uzgodnione: jaka część Ziemi Ślązan pozostanie przy Awdaćcu, a jaka przy Odylenie. Pora wyprawy wojennej wybrana została szczęśliwie, gdyż Ślązanie właśnie zajęci byli omlotami. W stogach i w gumnach znajdowały się ogromne ilości prosa, żyta, owsa i pszenicy. Na bujnych od traw łąkach pasły się wielkie stada bydła i koni. I każdy ze Ślązan krążył w tym czasie wokół spraw swojego gospodarstwa, przede wszystkim troszcząc się o urodzaj.

A któż w takiej chwili odważy się przeciwstawić najazdowi, jeśli wie, że wystarczy celnie rzucona żagiew, a cały dobytek spłonie - zajmą się ogniem gumna i stogi, stodoły pełne zboża i ziarna? Nie mieli Ślązanie żadnej władzy i drużyny zdolnej dać opór przeciwnikowi. Od kilku już lat nie zbierali się na Górze Ślęzy i nie wybierali nowego naczelnika wszystkich plemion. Dlatego bez oporu poddawało się Awdaćcowi

Opole za opolem, kraj za krajem, gdyż nie grabił, nie łupił, wprzódy wzywał na rozmowy żupanów i starostów opoli, obiecywał im dalszą zwierzchność z tą różnicą, że daniny płacić mieli odtąd nie Svatoplukowi, ale Awdańcowi z Gieczu. A cóż to za różnica komu płacić daniny?

Żądał też Awdaniec, aby każde opole dawało mu tarczownika, jednego na dwadzieścia dymów, tak więc w miarę jak szedł w stronę Ślęzy rosła też jego armia. Kto zaś go nie posłuchał, i mu się nie podporządkował, u tego płonęły stogi i stodoły, chaty i zagrody, zaś Bawarowie i Alemanowie gwałcili niewiasty i zabijali dzieci od czternastego roku życia. Nie gwałtów bali się Ślężanie, ale pożarów i zagarnięcia bydła, co groziło, że zimą pomrą z głodu. Dlatego nawet w opolach, gdzie przyjaźnie przyjmowano najeźdźców, wytaczano beczki z piwem i miodem, a potem każdy - nawet obcy - mógł używać do woli kobiet, które pijane leżały pokotem po łakach i zagrodach.

Dla Awdańca wybierano zawsze dziewczkę o dużym zadku i dużych piersiach, gdyż tego właśnie brakowało szczupłej o płaskich piersiach Aske. Lubował się Awdaniec w kobietach obfitych w ciało, o skórze, która aż zdawała się pękać od wzbierającego w niej tłuszczu. Lubił też kobiety białe, to znaczy o jasnych włosach i białej cerze, i takie dostawał. A ten co mu je podsuwał, a zalety jej opiewał czy to w pieśni, czy w zwykłych słowach, był rad, że taki wielki pan bierze jego córkę lub żonę, bo spodziewał się po tym dobrego urodzaju. Nie wydawał się bowiem w owych czasach gwałt czymś tak strasznym jako później

bywało, ale uważano go za coś oczywistego. Bywało, że gdy wojsko podchodziło pod jakieś opole z obronnym grodem, wychodziły najpierw dziewczki i niewiasty, podciągały kiecki i pokazywały przyrodzenie, aby przede wszystkim na siebie zwrócić uwagę najeźdźców. Następnie starosta opola wytaczał beczkę z piwem, wojsko zeskakiwało z koni, brało się za kubki i dzbany, a potem ów najazd wyglądał jak gościna u dobrego sąsiada. I biada żołnierzowi, który komuś krzywdę wyrządził, stóg podpalił albo krowę ukradł. Za takie sprawy Awdaniec karał surowo. Tedy szedł przez kraj Ślązan jak przez przyjazne sobie ziemie. A Teutoni - tak Bawarowie jak i Alemanowie - nienawykli do zwyczajów Sklavinów, którzy nie sławili cnoty kobiecej, szczęśliwi się zdawali, że są na służbie u Habdanka. Nauczyli się też sklavińskiego obyczaju, że kobietę, z którą się zaznało przyjemności, należy jakoś wynagradzać.

Pozostawiały więc wojska Awdańca swój żołd w opolach Ślązan, aż w końcu doprowadziło to do buntu, gdyż okazało się, że zarówno drużyna Awdańca, jak i Teutoni zostali obdarci ze wszelkich dóbr. Musiał im Awdaniec sypnąć znowu złotem księcia Kiza: sam zresztą też nie robił nic innego, jak szcudrze obdarowywał dziewczki, które mu podsuwano.

A kiedy minął Hławę, Lwów i Wleń - obronne grody Ślązan - idąc brzegiem rzeki Bóbr, skierował się ku górze Ślęzy, wojsk zaś nie tylko mu nie ubywało, ale liczył ich coraz więcej. Wtedy to poczuł Awdaniec, że znalazł się w kraju zaczarowanym, który oddaje mu się jak kobieta.

Ale co urodzi - tego nikt nie wie. Dziwne też było powietrze w tej krainie; przesycone wilgocią, mgliste, jak gdyby bagna się wszędzie rozpościerały. Żołnierze zaczęli chorować na rozmaite gorączki. Aż stało się tak, że każdego ranka wojska Awdanca budziły się w oparach ciężkiej i nieprzeniknionej mgły. Z owej mgły wylaniały się jakieś tajemne szyki pancernych i tarczowników. Głos rogów i piszczałek zrywał wojska Awdanca do boju. Wkrótce jednak mgła rozplywała się i tajemne wojska znikwały w blasku słońca. To codzienne wczesne budzenie się i ustawianie w szyki bojowe męczyło żołnierzy. I tym bardziej czuli się niespokojni, że zaczęli w tym upatrywać czary. Zresztą nie inaczej odnosił się do tego sam Awdaniec, gdyż im bliżej znajdowali się potężnego masywu Góry Ślęzy, tym częściej tak rano jak i wieczorem z owych mgieł coś się wylaniało; zapalały się i gasły w niej dziwne ognie i ogniki.

Wreszcie stanęli u podnóża Ślęzy, która wyrastała na równinie niczym dziw natury. Była zalesiona i wznosiła się tak wysoko, że jej szczyt pozostawał niemal zawsze niewidoczny, ukryty w mgłach lub chmurach. Niżej położone stoki porastał las z przewagą starych przeogromnych świerków, buków i sosen, z poszyciem tak gęstym, że przedrzeć się przez nie było trudno. U szczytu widziało się rumowisko skał i głazów, groźnie spiętrzonych. Na szczyt góry prowadziły tylko kręte ścieżki, mijające prastare świerki i sosny. Gdzieś tam na szczycie było miejsce, gdzie mieli zwyczaj zbierać się starostowie opoli i wybierali wodzów, radzili o wojnie lub pokoju. Niżej mieszkali

wróżowie i żercy, którym okoliczna ludność składała ofiary, aby swoimi modłami zapewniali ludziom zdrowie i obfitość jada. Przy każdej drodze wiodącej na górę stał duży wykuty z kamienia niedźwiedź albo podobny do męskiego członka kamień, który wydawał się być tu strażnikiem.

Pierwszego dnia po przybyciu do podnóża Ślęzy kilku podchmielonych piwem Alemanów przewróciło jednego z kamiennych niedźwiedzi przy ścieżce, prowadzącej na szczyt góry. Wielkie było ich zdumienie, a zarazem przerażenie, kiedy ujrzeli na spodzie kamiennej figury starannie wykuty krzyż. Byli chrześcijanami, wielu z nich nosiło krzyże na piersiach, dlatego to, co uczynili wydało im się świętokradztwem. Z największym trudem podnieśli kamiennego niedźwiedzia i ustawili go tak, jak stał dawniej. Zaraz też zaczęli rozpytywać wojowników z drużyny Awdańca, a także Ślęzan, co się do armii Awdańca przyłączyli - co też oznaczają owe kamienne niedźwiedzie u stóp góry. Powiedział im ktoś, że wykute w kamieniu niedźwiedzie przedstawiają wieczne trwanie duszy ludzkiej, gdyż niedźwiedzie wydają się być nieśmiertelne - zasypiają na zimę i budzą się na wiosnę, to jest tak, jak gdyby umierały i rodziły się na nowo, podobnie jak umiera człowiek, ale po jakimś czasie budzi się do życia jego dusza i trwa w Nawi, jak sądzili Sklavini, w niebie lub piekle, jak głosiła nauka tych, co wierzyli w człowieka na krzyżu.

- A co jest na tej górze, dokąd wiodą ścieżki? - wypytywali Alemanowie.

- Na szczycie góry mieszkają pradawni bogowie - usłyszeli od

Sklavinów.

*- Jeden jest Bóg: Jezus Chrystus - twierdzili Alemanowie, żegnając się
znakiem krzyża.*

*Lecz wiara w jednego Boga jeszcze w nich głęboko nie zapadła. Wielu
pamiętało wiarę w starych germańskich bogów i po cichu składało im
ofiary. Kto wie - myśleli - jak silni są pradawni bogowie Ślęzan. I po co
przewracać kamienne niedźwiedzie, jeśli mają na sobie krzyż? Po co w
ogóle wdrapywać się na stromy szczyt góry, skoro nie ma tam nawet
niewiast ani żadnego bogactwa, ani dobrego jada?*

*I tak Sklavini jak i Alemanowie otoczyli namiot Awdańca, a jeden z
nich zapytał go wprost:*

*- Podbiliśmy, panie, wraz z tobą wielki szmat ziemi Ślęzan. Teraz zaś
kazesz nam zdobyć tę wielką górę. Po co ci ona? Jaki jest pożytek z
góry porośniętej lasem i zamieszkałej przez starych bogów?*

Popatrzył Adwaniec w oczy wojowników i zobaczył w nich lęk.

Dlatego, po chwili zastanowienia, powiedział:

*- Nie rozkazałem wam przewracać kamiennych posągów ani
wdrapywać się na szczyt góry. Umówiłem się tu ze swoim szwagrem,
Odylenem, i jego armią, która miała podbić pozostałą część kraju
Ślęzan. To Odylen, jeśli zechce, niechaj zdobywa Ślężę. To bowiem
trzeba wiedzieć, że kto nie stanie na szczycie tej góry, ten nigdy nie
będzie naprawdę władcą całej krainy.*

I znowu wraz z wczesnym jesiennym zmierzchem ziemię ogarnęła

gęsta mgła. Ciasnym koliskiem z wozów otoczyli wojownicy Awdanica swój obóz, rozstawili namioty dla siebie i dla swego wodza, między namiotami rozpalili wiele ognisk, aby ich blask odganiał złe siły. A kiedy minęła już połowa nocy i niektórzy wojownicy zdołali zasnąć, obudziły ich dziwne dźwięki dochodzące przez mgłę od strony Świętej Góry. Słyszeli jakby żalosne granie rogów oraz łoskot bębnów i bębenków. Nie trwało to długo, ale wystarczyło, aby wojownicy upewnili się w swym przekonaniu, że nie należy wchodzić na szczyt. Śpiącego w swym namiocie Awdanica także zbudziły owe dziwne odgłosy docierające ze Ślęzy. Otworzył oczy i w blasku słabo świecącego kaganka zobaczył w swym namiocie obcego człowieka w białej brudnej szacie.

- Kim jesteś?! - zawołał Awdaniec i chwycił krótki miecz, który miał koło swego łóża.

Obcy nie przeraził się miecza, odpowiedział pytaniem na pytanie:

- Ty jesteś Dabóg Awdaniec, syn Dago Pana i Piastuna?

- Jam jest. Czego chcesz ode mnie? Obcy rzekł chrapliwym głosem:

- Dago Pan i Piastun został ochrzczony, ale szanuje starych bogów.

Ślub swój z Lubuszą wziął na Łysej Górze. Na Wroniej Górze szukał pociechy po utracie ukochanej kobiety. Dago Pan czci żerców i wróżów, dlatego posłuszne mu są nasze czary. A ty co czynisz, panie?

- Zakazałem swoim wojownikom przewracać kamienne posągi - rzekł Awdaniec, pojmując, że ma przed sobą żercę lub wróżkę ze Świętej Góry.

- Obiecałem im też, że nie będą się wdrapywać na szczyt Ślęzy.

Powiedziałem: niechaj to czyni Odylen, jeśli zechce.

- Wiem, co powiedziałeś - skinął głową wróż. - To jednak wiedz, że

Dago Pan nie będzie zadowolony, że pohańbiona została Święta Góra.

On wie o każdym twoim postępku i o każdym twoim zamiarze. Żercy

szybko umieją przemierzać świat i szybko niosą wszelkie wieści.

- Cóż jest takiego na tej górze, że tak się lękacie, abym tam dotarł?

- zaciekawiał się Awdaniec.

- Nie ujrzysz tam, panie, niczego ciekawego. Otoczony murem

kamiennym znajduje się kamień ofiarny. W pobliżu są domy i szałas

żerców.

- Kłamiesz! - przerwał mu Awdaniec. - Tam jest także moc i władza.

Nie będzie rządził Ziemią Ślęzan ten, co nie stanie na szczycie Ślęzy.

- To prawda, panie. Tam się wybiera władców wszystkich Ślęzan.

- Ja chcę być takim władcą. Pragnę mieć Ziemię Ślęzan. Skłonił mu się

wróż i rzekł:

- Będiesz nim, panie, ponieważ chce tego Dago Pan. Za trzy dni

nastanie pełnia. Przed wieczorem wjedziesz konno na górę. Ale sam.

Bez miecza i bez tarczy. Bez noża i bez łuku. Złożysz ofiarę starym

bogom.

- Jak się zwaą owi bogowie?

- Są tak starzy, że nikt nie zna ich imion. Pradawni Celtowie uczynili tę

górze swoim świętym miejscem i składali tam dla nich ofiary. Potem

Celtowie odeszli, ale bogowie zostali. Został też kamień ofiarny i tacy,

co strzegą spokoju starych bogów. Czy starczy ci odwagi, aby tam

pójść wieczorem bez miecza i tarczy, bez noża i łuku?

- Okażę tę odwagę, jeśli mówisz prawdę, że chce tego Dago Pan.

- Tak. On tego chce, ponieważ miłuje cię jako syna. Ostrzec cię kazał,

że jutro przybędzie tu Odylen, twój szwagier. Nie będzie miał miłości

w sercu, ale pragnienie, aby to, co ty posiadłeś, stało się jego

własnością. Nie przyjmij od niego ani kawałka placka, ani kubka

miodu czy wina, ani kawałka mięsa. Pamiętaj: wolno ci uczynić trzy

kroki do przodu, ale jeśli uczynisz czwarty, zginiesz.

- Czym jest ten "czwarty krok"?

- To nieposłuszeństwo - powiedział wróż i nagle zdmuchnął płomień

kaganka.

W namiocie zrobiło się ciemno i on zniknął. Czy rozwiął się w

ciemnościach, czy też po prostu wyszedł z namiotu - tego Awdaniec nie

wiedział, ale gdy na nowo zabłyśnął płomień kaganka, wróżą nie było,

cała zaś rozmowa z nim wydała się Awdanćowi czymś podobnym do

snu.

A jednak zgodnie z zapowiedzią wróżą już nazajutrz nadciągały pod

Ślęzę wojska Odylena. Tak jak obiecał - podbił Odylen ziemie Opolan i

Gołszyców. Prowadził ze sobą półtora tysiąca najemnych

wojowników sklavińskich i Normanów. Towarzyszyło mu trzydzieści

wozów z jadem i beczkami miodu.

Odylen i Awdaniec objęli się i jak bracia ucałowali w obydwa policzki.

- Stoisz tu ze swoją armią już od kilku dni, ale jeszcze nie zdobyłeś

góry

- rzekł zdumiony Odylen.

- Bałem się - wyznał Awdaniec. - Nocami słyszeć stamtąd dziwne głosy. Lękają się ich moi żołnierze, ja też odczuwam lęk.

- Nie będzie władcą Ziemi Ślązan ten, który nie stanie na szczycie Ślęzy - powiedział Odylen.

- Nie umówiliśmy się, jak podzielimy między siebie zdobyte ziemie.

Skoro ja nie mam odwagi zdobyć Świętej Góry, uczyn to i stań się władcą całej krainy. Mnie wystarczy Giecz, Czestram, twoja siostra Aske. I twoja przyjaźń.

W Odylenie obudziła się podejrzliwość. Nie uwierzył, aby tak odważny wojownik jak Awdaniec bał się zdobycia jednej góry, choćby nawet i zaczarowanej. Ale kiedy jego wojownicy porozmawiali z żołnierzami Awdanca i usłyszeli o tym, że boją się wdrapywać na Ślężę, uwierzył w tchórzostwo Awdanca. I nawet poczuł radość, że będzie mógł się wslawić odwagą, która przewyższy odwagę Awdanca, o którym opowiadano, jak to bez lęku rozprawił się ze stryjami, a także podbił większą część Ziemi Ślązan.

Wieczorem Odylen w swym namiocie wydał wspaniałą ucztę na cześć Awdanca, ale ten przybył na nią bardzo późno, tłumacząc się chorobą żołądka. Prawda zaś była taka, że Awdaniec zapamiętał wszystkie przestrogi wróż, a przede wszystkim tę, aby nie pił i niczego nie jadł u Odylena. Dlatego rozkazał Zdziechowi schwytać małą zieloną żabkę i połknął ją, a potem, cokolwiek zjadł albo czegokolwiek się napił, miał

okropne wymioty. Blady i wymęczony zjawił się wreszcie u Odylena, który w międzyczasie nie tylko suto podjadał, lecz i wiele wypił.

- Jutro zdobędę Świętą Górę - chelpił się przed Awdańcem - gdyż ten tylko może być panem Ziemi Ślęzan, kto tam się ogłosi jej władcą. Ciebie, Awdańcu, za zdobyte krainy Ślęzan suto wynagrodzę z kiesy mojego ojca, księcia Kiza, gdyż tak się z nim umówiłem. Nie tobie, Awdańcu, rządzić ziemią Ślęzan z Giecza, ale moim to winno być zadaniem, gdyż z Wrocławii pochodzę. Spełnię też żądania biskupa Wichinga i wyniszczyć na Świętej Górze wszystkich żerców i wróżów, poobalam kamienne posągi. W ten sposób zyskam sobie laskawość księcia Svatopluka, który jest chrześcijańskim władcą. Aby zaś mieć po swej stronie twego ojca, Dago Piastuna, wyślę posłów do Gniazda i poproszę o rękę najmłodszej jego córki, tej zrodzonej z Lubuszy.

Rozgniewały Awdańca wyznania Odylena, gdyż okazało się, że za jego plecami wspólnie ze swym ojcem uknuł plan, który miał mu odebrać to wszystko, co zdobył na Ślęzanach. Nie ujawnił jednak swego gniewu, ponieważ cokolwiek zjadł albo czegokolwiek się napił, zaraz nim miotały okropne wymioty. Aż wreszcie przeprosił Odylena, że nie może mu dotrzymać towarzystwa przy uczcie i udał się do swego namiotu, gdzie udało mu się wyrzygać połkniętą żabę. Wymęczony wymiotami zasnął przed świtem.

Podobno spał aż do południa nie niepokojony przez nikogo. Aż do południa bowiem ogromna mgła zakrywała Świętą Górę i otoczyła obóz. Całe wojsko

- tak Awdańca jak i Odylena - słyszało, jak przez ową mgłę dochodziły skądś dźwięki rogów, piszczałek i bębnów.

Zbudzono Awdańca, gdy mgła opadła i Góra Ślęza pojawiła się w całej swej wielkości i grozie. Odylen dosiadł rumaka, obnażył miecz i rozkazał swemu wojsku, aby wraz z nim wspięło się na szczyt góry.

Lecz żaden jego żołnierz nie ruszył się z miejsca, od wojowników

Awdańca dowiedzieli się bowiem, że góra jest zaczarowana. Miał

jednak Odylen ze sobą dużą gromadę najemnych Normanów, którzy

dla łupów i zysku gotowi byli walczyć z każdym, nawet silniejszym od

siebie. Ale czarów się bali.

Osiem dużych sakiewek wypełnionych złotem rzucił im pod nogi

Odylen, wołając:

- Tam na górze są tylko bezbronni żercy i wróżę. Kto pójdzie ze mną,

ten niech podniesie sakiewkę.

Potem zaś kazał podać bukłak z winem i opróżnił go do połowy, aby

sobie dodać odwagi. Takie same bukłaki z winem polecił rozdać wśród

Normanów. Dopiero wtedy, po wypiciu wina znalazło się ośmiu

Normanów, którzy gotowi byli pójść za Odylenem na Ślężę.

Tak Awdaniec i całe wojsko widziało jak Odylen skierował swego

konia ku Świętej Górze, a za nim ostrożnie jechało ośmiu Normanów z

obnażonymi mieczami.

Dziwnie cichy i spokojny był to dzień. Gdy opadła mgła, pokazało się

jesienne słońce. W bezwietrznym powietrzu wolno szybowały nitki

babiego lata, a cały świat zdawał się być pogrążony w wielkiej ciszy.

Szczyt góry był, jak nigdy dotąd, doskonale widoczny, a sama góra wyglądała jak różnobarwny dywan. Zieleniły się prastare świerki, pożółkłe dęby i buki, a tu i ówdzie lśniąca czernią przebijały nagie głazy.

Przez chwilę Awdaniec pozazdrościł odwagi Odylenowi. Pożałował, że uwierzył wróżowi, który pojawił mu się jak sen. Czy nie powtarzali mu mnisi u króla Arnulfa Karyntyjskiego, że "Sen jest jak mara, a ty wierz w Boga na Krzyżu". Oto teraz przerażony oddawał Odylenowi władzę nad całą Ziemią Ślęzan, choć większą jej część sam podbił. "Czy nie jestem chrześcijaninem?"

- zapytywał siebie Awdaniec. Lecz jednocześnie przypominał sobie, co mu nocą ów wróż mówił o Dago Piastunie. Że to właśnie Dago Piastun przysłał go do Awdanca i ostrzegł, aby szanował pradawnych bogów.

Wspominał także ów wróż czy źerca, że wszyscy wróżowie porozumiewają się ze sobą, co znaczyło, że Dago Piastun wie o każdym kroku Awdanca, o jego podbojach, o spotkaniu z Odylenem u stóp Ślęzy. Co oznaczały te przestrogi? Czyżby Dago Pan dawał Awdancowi milczące zezwolenie na podbicie Ziemi Ślęzan, ale kazał pozostawić w spokoju Świętą Górę? I czemu tak czynił? Ze słów wróżą wynikało jak gdyby Dago Piastun troszczył się o Awdanca, jak o swego prawego syna, uczył co dobre, a co złe. Lecz dlaczego czymś złym miało być zdobycie Świętej Góry i stanie się władcą wszystkich Ślęzan? Od wielu ludzi słyszał Awdaniec, że Dago Piastun został kiedyś ochrzczony, ale nie chciał swej wiary narzucać ludowi, wesele z Lubuszą odbył na

Łysej Górze, a na Wroniej Górze pytał żerców o zaginioną Zoe. Wiara w jednego Boga była dobra dla rządzenia ludem. Czyniła władcę kimś potężnym, kogo Bóg wybrał dla władania innymi. Dlaczego Dago Pan nie korzystał z dobrodziejstwa nowej wiary, tylko udawał, że wierzy w starych bogów? Czyżby i jego, tak samo jak Awdanica, gdy był u Arnulfa, nachodziła obawa, że wraz z nową wiarą sięgną tu swoją władzę teutońscy biskupi, a za nimi zaś teutońscy panowie? Ileż to kłopotów miał wciąż ksiązę Svatopluk od teutońskich panów, mimo że szerzył wiarę chrześcijańską. A jednak to Odylen wejdzie na szczyt Ślęzy, wyrżnie mieczem wróżów i żerców, obali kamienne posągi i stanie się władcą wszystkich Ślęzan. On zaś, Awdaniec, okazał się tchórzem. I przed czym stchórzył? Przed snem, marą, zwidą...

"Byłem głupcem, że owej nocy posłuchałem dziwnego wróża - pomyślał Awdaniec. - Będę musiał oddać Odylenowi to, co zdobyłem. A przecież to jutro będzie pełnia księżyca i jutro mam spokojnie i samotnie, bez żadnej broni, wjechać wieczorem na Ślęgę. Oszukał mnie nocny wróż. Odylen mnie uprzedził."

Stojące na dole wojska widziały, że Odylen odnalazł ścieżkę wiodącą na górę i zaczął się po niej wspinać konno, a za nim ciągnęli Normanowie. Droga była stroma, kopyta koni obsuwały się po niej, a jednak byli wciąż wyżej i wyżej, coraz mniej widoczni wśród grubych pni drzew.

Raptem usłyszeli krzyk. To strzała wbiła się w gardło Odylena, między kolczugę i hełm, okrywający mu brodę. Odylen zwałił się z konia.

Następny spadek z konia Norman przebity włócznią, później trzeci - przebity strzałą. Reszta rzuciła się do ucieczki i wkrótce znalazła się na dole.

- Gdzie wasz wódz? - zapytał ich surowo Awdaniec.

Dopiero gdy wyjął mieszek ze srebrnymi denarami, kilku żołnierzy zdecydowało się pójść po Odylena i pozostałych na ścieżce Normanów. W milczeniu przynieśli ich na nosidłach zrobionych z drągów i położyli na środku obozu. Awdaniec wyszarpnął strzałę z gardła Odylena, który żył jeszcze czas jakiś, lecz nie mógł z siebie wydobyć głosu.

W noc śmierci Odylena umarło w obozie kilku żołnierzy, którzy dobrali się do bukłaków z winem i miodem, przeznaczonym przez Odylena na pierwszą powitalną ucztę z Awdanicem. A więc ów dziwny wróż mówił prawdę: Odylen chciał otruć swego szwagra.

Zadumał się nad tą sprawą Awdaniec, a potem rzekł do siebie w myślach:

"Zaiste, prawdę mi mówili na dworze Arnulfa. Gdy będę sięgał po władzę, na mojej drodze będą stać zdradziecko mój teść, żona, szwagier i inni. Nie będę więc miał ani brata, ani siostry, ani żony, ani szwagra".

Tak myśląc Awdaniec chciał się przeżegnać znakiem krzyża, tak jak go nauczono na dworze Arnulfa. Wstrzymał się jednak, bo raptem pojął, że Dago I Piastun nigdy nie żegnał się krzyżem, choć był także chrześcijaninem. Ten kraj krył wiele tajemnic i miał wielu bogów. Kto

chciał władać Ziemią Ślęzan i innymi ziemiami na wschód od Viaduy, różnym bogom winien się kłaniać, żadnego nie gnębić i żadnego nie poniżać. Dlatego niechaj pustymi słowami zostaną przyrzeczenia, że uczyni ten kraj chrześcijańskim, ponieważ tylko ten bóg jest prawdziwy, który zwycięża i pomaga umocnić władzę.

Znowu nadeszła noc, która całą Ślęzę i okolice okryła gęstą mgłą, a żołnierzom Awdanca i Odylena zdawało się, że czają się w niej jakieś ogromne wojska gotowe w każdej chwili uderzyć na ich obóz. Raz po raz ktoś podnosił alarm, nieustannie podsycano płomień w ogniskach i tak się stało, że nikt nie zmrużył oka. Dlatego wczesnym rankiem zjawili się żołnierze przed namiotem Awdanca i powiedzieli mu:

- Pochowajmy, panie, ciała Odylena i Normanów, a potem ruszajmy do Wrocławii lub tam, gdzie każesz. Tę górę zostawmy jednak w spokoju. Czy mało zdobyliśmy krain należących do Ślęzan?

Nie rzekł nic Awdaniec żołnierzom, tylko wezwał do siebie Zdziecha i w ich obecności dał mu rozkaz:

- Pochowacie Odylena po chrześcijańsku, w ziemi. Ja jeszcze dzisiaj, aby dać dowód odwagi, sam jeden wyruszę na szczyt Ślęzy i spotkam się z tym, który rzuca na nas czary. Albo zginę, albo jutro wrócę do was. Jeśli zginę, odejdą stąd do Wrocławii wojska, które należały do Odylena. A ty, Zdziechu, poprowadzisz moich żołnierzy do Giecza i tam będziesz czekał aż urodzi mi się syn lub córka. Syna nazwiesz Skarbimir, aby na zawsze otaczało go bogactwo. Do niego będzie należeć wszelka ziemia Awdanców oraz krainy, które zdobyłem na

Ślęzanach.

Zdumieli się żołnierze Awdanca tak wielką odwagą swego wodza, a żołnierze Odylena poczuli, że takiemu człowiekowi staną się posłuszni, skoro nie było Odylena.

Opowiada się, że późnym popołudniem, ubrany w pancerz i hełm, z tarczą na plecach i bez miecza w dłoni, kazał sobie Awdaniec podać konia, wskoczył na niego i nie oglądając się za siebie, bezbronny ruszył ku Ślęzy. Widziało wojsko jak znalazł się u podnóża zaczarowanej góry, a potem jedną z wąskich ścieżek skierował ku szczytowi, który tonął w chmurach. Nie dosięgnęła go żadna strzala, wysoko wjechał Awdaniec, a potem zniknął z oczu ludzkich w gęstym mroku świerkowego lasu.

O dziwo, tej nocy nie było mgły. A kiedy zapadł wczesny jesienny mrok, usłyszeli ze szczytu góry przeciągłe i żalosne granie rogów i odgłos bębnow. Później zaś pokazały się setki ogników, jak gdyby setki ludzi z zapalonymi pochodniami wędrowało ścieżkami na szczyt Ślęzy, który otoczony był wysokim murem kamiennym.

Opowiada się, że do owego muru dotarł Awdaniec tuż przed zapadnięciem zmroku. Koń jego był zmęczony wspinaczką i boki miał okryte pianą. Wąska, stroma i kamienista ścieżka doprowadziła go do bramy w murze. Bramy strzegły kamienne niedźwiedzie. Tu czekał na niego człowiek w białej długiej szacie, który był chyba tym samym, który przybył do jego namiotu w środku nocy. Bez słowa pokłonił się, a potem sięgnął po lejce konia, dając Awdanćowi do zrozumienia, że

dalej musi iść pieszo. Zeskoczył więc z konia Awdaniec, a wtedy otoczyło go wielu wróżów ubranych w białe koszule z lnu, narzuciło na niego purpurową płachtę przypominającą płaszcz i poprowadziło na sam szczyt Ślęzy.

Najpierw znalazł się Awdaniec w grocie, gdzie płonęło ognisko, żerca ubrany na biało i z długimi siwymi włosami mrucał jakieś zaklęcia. Przerwał je, zobaczywszy Awdanica, i gestem dłoni wskazał mu zydeł drewniany, aby usiadł i odpoczął. Wkrótce przybyły trzy kobiety w białych szatach i podały mu dzban miodu, pieczonego kurczaka i złocony kubek do miodu. Awdaniec był głodny, jadł więc i pił, a wróż ciągle mrucał zaklęcia. W tym czasie odgłos rogu przywołał na Ślęgę setki kobiet i mężczyzn z okolicy, każdy zaś przybył z palącą się pochodnią w dłoni.

Zapadła noc. Do groty weszła mała dziewczynka w długiej koszuli, wzięła Awdanica za rękę i wyprowadziła go. Zobaczył wtedy, że wielki plac otoczony kamiennym murem aż jaśnieje od dziesiątków pochodni i rozpalonych ognisk. I wszędzie dostrzegał w tym blasku setki twarzy ludzkich. Mała dziewczynka, trzymając mocno dłoń Awdanica, zawiodła go na środek placu, gdzie znajdował się kamienny posąg przedstawiający kobietę z rybą. U jej stóp znajdował się ogromny płaski głaz, a na nim leżała młoda naga dziewczyna.

Stanął przy niej Awdaniec, a wówczas podbiegła do niego inna mała dziewczynka i podała mu nóż kamienny. Z tłumu rozległ się donośny głos:

- Jeśli chcesz stać się władcą Słazan, zabij tę dziewczynę na kamieniu, a potem zabij siebie, aby wasza krew połączyła się z sobą. Umrzesz, ale zostaniesz wskrzeszony, podobnie jak na wiosnę wskrzeszony do życia jest niedźwiedź.

Oczy leżącej nago na kamiennym ołtarzu dziewczyny spoglądały na Awdanca błagalnie, jak gdyby prosząc, aby jej nie zabijał. Piękna się zdała Awdącowi jej twarz z pełnymi wargami i krągłymi policzkami, malutkimi piersiami i gołym podbrzuszem, jakby jeszcze nie stała się kobietą.

- Nie! - zawołał Awdaniec i odrzucił kamienny nóż. - Nie zabiję jej ani nie zabiję siebie, ponieważ nikt nie ma mocy wskrzeszania martwych.

Podobno umiał to czynić Jezus Chrystus, lecz to działo się bardzo dawno.

Podszedł do Awdanca ten sam wróż, który go odwiedził nocą w obozie i rzekł:

- Opowiada się, że pradawni Celtowie na tym oto glazie zabijali dziewczęta na ofiarę swym bogom. My, panie, czynimy to na ich podobieństwo i przez pamięć dla nich. Nie musisz jednak zabijać ani jej, ani siebie. Wystarczy, że poranisz ją i siebie, wasza krew połączy się, a wówczas ty staniesz się jednym z nas. Nie można stać się naszym władcą nie przelewając krwi.

Otoczający ich tłum z pochodniami w rękach rozpoczął pieśń - dziką, zmysłową, a zarazem groźną z powodu rytmicznych uderzeń bębnów i przenikliwego głosu piszczałek.

Kobieta w białej szacie podeszła do leżącej na głazie i podała jej kubek jakiegoś napoju. Dziewczyna wypila go i natychmiast zaczęła drgać na kamiennym ołtarzu, wić się, rozchylać uda w ogromnej pożądliwości. Czy pożądała śmierci, czy mężczyzny, tego Awdaniec nie wiedział. "To tylko czary"

- pomyślał i dalej stał nieruchomo, patrząc na nią.

I znowu zbliżył się do niego wróż, którego poznał w swoim namiocie i podał mu złoty kubek z jakimś napojem. Awdaniec wypił go, choć obawiał się trucizny. Ale nie poczuł w sobie śmierci, tylko pożądanie.

Wtedy zbliżyło się do niego trzech niezwykle rosnących mężczyzn, zupełnie nagich, o wielkich przyrodzeniach, rozebrało go ze wszystkich szat. Stanął więc wobec wijącej się dziewczyny

- zupełnie nagi, a jedynie ramiona okrywały mu jego długie jasne włosy, dziedzictwo po ojcu, Dago Piastunie.

Uderzenia w bębny stawały się coraz szybsze. Tłum ludzki zafalował, kobiety i mężczyźni rzucali z siebie przyodziewek i nadzy zaczęli przestępować z nogi na nogę, aż wreszcie wzięli się za ręce i rozpoczęli taniec wokół Awdanca i nagiej dziewczyny, wijącej się z pożądania na kamiennym głazie. „To tylko czary”

- powtarzał sobie w myślach Awdaniec, a jednak nie mógł opanować gwałtownego wezbrania członka, który zaczął mu sterczeć pod brzuchem.

Śpiewano pieśń coraz dzikszą, coraz szybciej dudniły bębny i tupały w ziemię boscie stopy tańczących. Członek Awdanca wezbrał tak silnie, że

aż zaczął boleć. A dziewczyna na płaskim głazie przypominającym ołtarz wciąż rozchyłała nogi. Poczul na ramieniu czyjąś rękę. Oto stał obok niego wróż, który był u niego w namiocie. Pozostawał ubrany w białą szatę, inni zaś dookoła pozbawili się odzieży. Wróż podniósł rękę do góry, a wtedy umilkły uderzenia bębnów i zamilkł głos piszczałek.

Wszyscy przestali tańczyć.

Donośnym głosem zawołał wróż, zwracając się do Awdanica:

- Zdobyłeś ziemie Ślęzan. Czy chcesz być naszym władcą? - zapytał.

- Tak - odparł Awdaniec.

- Kto cię zrodził?

- Olbrzym zwany Dago Piastunem.

- Musisz połączyć naszą krew ze swoją krwią. Zabij ją i siebie.

Awdaniec jeszcze raz przyjrzał się dziewczynie na ołtarzu. Zobaczył miseczki jej małych piersi i różowe wargi jej sromu.

Wziął kamienny nóż i podszedł do dziewczyny. Wróż podniósł do góry rękę i znowu rozległy się uderzenia bębnów i głos piszczałek.

Rozpoczął się przerwany na chwilę taniec.

Dziewczyna znieruchomiała na kamiennym głazie. Awdaniec przeciągnął ostrzem kamiennego noża po jej udzie aż pokazała się krew. Potem swoją nagą pierś przeciął tym samym nożem i pochylił się nad leżącą, aby krople jego krwi spadały na rozkrwawione udo dziewczyny.

- Raz, dwa, trzy, cztery, pięć - liczył głośno wróż każdą kroplę krwi, która spadała z piersi Awdanica i łączyła się z krwią na udzie

dziewczyny.

- Chcę cię. Dlaczego tak długo każesz mi czekać - usłyszał niski gardłowy głos.

- Czy wierzysz w Boga na krzyżu? - zapytał wróż.

- Nie. Zabrania rozkoszy z kobietą - odpowiedział Awdaniec.

- Weź ją więc do groty i posiąć wiele razy. Aż do rana. Nigdy nie sprowadzaj tu Boga na krzyżu, gdyż wyrzekniesz się nie tylko jej, ale i siebie samego.

Zabrał Awdaniec dziewczynę do groty i tam aż do rana zażywał z nią przedziwnej rozkoszy, aż poczuł ból w jądrach. Potem po wielokroć wypijał kubek mocnego miodu, aż stracił przytomność. Nie pamiętał kiedy go przyodziano i wsadzono na konia, przywiązując go do niego, aby nie spadł, gdy będzie zjeżdżał po zboczu Ślęzy.

Rano ujrzano go wojsko; wracał, staniając się na koniu. Ale był żywy.

Zdziech położył go w namiocie, gdzie przespał cały dzień i całą noc.

Nazajutrz, kiedy wzeszło słońce, nakazał Awdaniec, aby przed jego namiotem zebrało się wszelkie wojsko, tak jego, jak i Odylena.

- Czy pochowaliście syna księcia Kiza i Normanów tak, jak to wam poleciłem?! - - zakrzyknął Awdaniec.

- Uczyniliśmy to, panie - odpowiedział za wszystkich stary Zdziech.

- Czy to prawda, że w ciągu dwóch minionych nocy nie było mgły wokół Świętej Góry i mgła nie zbliżała się pod obóz? - zapytał znowu Awdaniec.

- Tak, panie! - odkrzyknęli.

- Wjechałem samotnie na szczyt i widziałem tam dziwne rzeczy. Setki razy ogarniał mnie strach, ale także setki razy serce moje przepelniała niezwykła siła i odwaga. Otaczały mnie płomienie, lecz były zimne i nie parzyły. Aż usłyszałem głos: "Odstąp od Świętej Góry, idź, i zwyciężaj". Dlatego pragnę posłuchać owego głosu, stanąć na czele waszych szeregów i zwyciężać.

Słońce wznosiło się coraz wyżej na bezchmurnym jesiennym niebie i jego blask bił wszystkich po oczach.

Awdaniec wyciągnął ręce ku słońcu i zawołał:

- Przysięgam na słońce, że uczynię was wszystkich bogatymi, jeśli będziecie wypełniać każdy mój rozkaz, choćby wydawał się wam przerażający. Wy również musicie złożyć przysięgę na słońce, że będziecie mi wiernie służyć.

Niezwykła cisza objęła szeregi wojska. Bo nie znano silniejszej i groźniejszej przysięgi jak ta, którą składano na słońce. Kto jej nie dotrzymywał - zostawał oślepiiony albo przez samo słońce, albo przez swoich wrogów. Tak oślepiiony został książę Karak, gdyż nie chciał przyjąć wiary w Chrystusa. Tak oślepiiony został książę Rostislav, gdyż nie dotrzymał przysięgi na słońce złożonej bratankowi swemu Svatoplukowi.

Polecił żołnierzom Zdziech, aby obydwie ręce wyciągnęli ku słońcu. I powtarzali:

- Ślubuję i przyrzekam być posłuszny panu Awdańcowi, wykonywać jego rozkazy, a jeśli zdrada zalęgnie się w moim sercu, niechaj

oślepnę.

Powtarzali te słowa nawet Normanowie, którzy w innych niż Sklavini wierzyli bogów, lecz przecież i oni wiedzieli, że słońce daje i odbiera życie, pozwala rosnąć plonom na ziemi, lecz także może zniszczyć je upałem i suszą.

Długo trzymali żołnierze dłonie skierowane ku słońcu, a po ich rękach, ku ich sercom zdawała się spływać jakaś wielka siła.

Nakazał potem Awdaniec, aby jego wóz wypełniony pieniędzmi

Zdziech opróżnił i cały majątek rozdał między żołnierzy.

- Pójdziemy do Wrocławii, do księcia Kiza i opowiemy mu o śmierci

Odylena. Połączymy się z nim w rozpacz i żałobie.

Tak oto, jak się opowiada, jesienią owego roku ruszyło wojsko

Awdańca w kierunku niedalekiej Wrocławii, aby połączyć się w

żałobie z księciem Kizo.

Wyjechał im naprzeciw najstarszy syn księcia Kizo, Degnon, i poprosił

Daboga Awdańca, aby ominął Wrocławie.

- Dabogu Awdańcu - powiedział dumnie. - Wiemy już o śmierci mego

brata, Odylena, i w mieście panuje żałoba. Uszanuj ją i nie wkraczaj ze

swymi wojskami, gdyż napelni to gród wrzawą, a mój ojciec pragnie

teraz ciszy i spokoju.

Odpowiedział mu Awdaniec:

- Prowadzę nie tylko swoich żołnierzy, ale również wojsko Odylena.

Ono także jest pełne żalu po swoim wodzu. Pozwól im, panie, połączyć

się w żalu z twoim ojcem, księciem Kizo.

Wielu żołnierzy miało przy sobie pełną sakiewkę, a we Wrocławiu były stragany kupieckie i mnóstwo dziewczek. Dlatego o mało nie stratowano Degnona i jego żołnierzy, tak się im spieszyło do Wrocławii. Musiał więc Degnon przystać na to, że żołnierze wkroczą do Wrocławii, a Dabóg Awdaniec, który był przecież zięciem księcia Kiza, razem z nim zasiądzie do biesiady żałobnej po Odylenie.

Opowiada się, że przed wieczorem zaprosił ksiązę Kizo Awdańca, Zdziecha i kilku władyków, rządzących wojskami Awdańca i Odylena, na ucztę żałobną w swojej warowni w rozległym dworzyszczu. Podano wiele miodu i wiele jadła, bo tak się wtedy godziło czcić pamięć o zmarłym.

- Mówią, że moja córka, Aske, jest brzemienną - podczas uczty zwrócił się do Awdańca ksiązę Kizo.

- Tak, ksiązę. A jeśli urodzi syna, dam mu imię Skarbimir.

- Skąd weźmiesz skarby? - zarechotał Degnon.

Nie lubił on Awdańca, gdyż wierzył w potęgę Wielkiej Morawy i marzyło mu się, aby Aske stała się kiedyś żoną Svatopluka, a nie jakiegoś Awdańca, który z dworu Arnulfa zjawił się we Wrocławii jako przybłęda na czele stu Bawarów.

Nalał sobie Awdaniec miodu do kubka, wypił do dna i także zarechotał śmiechem jak Degnon.

- A czy mało skarbów jest we Wrocławii?

- Dostałeś ich dosyć wraz z Aske - odparł chmurnie ksiązę Kizo.

- Wydałem te skarby na wyposażenie wojska, którym podbiłem Ziemię

Słazan. Łupów od nich nie brałem, gdyż poddawali się bez walki.

Biedny teraz jestem.

- Tedy poproś swego ojca, Dago Piastuna, aby dał ci trochę swoich skarbów, jeśli cię miłuje.

- A jeśli mnie nie miłuje?

- Nie pożyczysz długo, gdyż naruszyłeś święte przymierze między Piastunem i Svatoplukiem - oświadczył Degnon.

- Nie lękam się ani Piastuna, ani Svatopluka - odparł Awdaniec.

Zrzucił z głowy hełm, aż rozwiały się jego białe włosy, a potem wyciągnął miecz z pochwy i uciął głowę księcia Kiza. W tej samej chwili Zdziech wbił sztylet w pierś Degnona. Któryś z Bawarów, służących Awdańcowi, na umówiony znak cisnął przez otwarte okno płonącą pochodnię na podwórzec warowni. I wówczas w całym mieście rozległ się jeden wielki krzyk rozpacz. Czterokrotną przewagę miało wojsko Awdańca nad obrońcami Wrocławii. Siłą zaś wojsk Awdańca było pragnienie mordu i dziewczek. Opowiada się, że to, co się stało we Wrocławii, przypominało zniszczenie Kalisii, choć niezupełnie, ponieważ zabronił Awdaniec podpalać składy kupieckie i domy na podgrodziu. Spłonął jedynie dwór księcia Kiza i jego warownia.

Dużo jednak przelano krwi. Kto bowiem okazał najmniejszy opór, czy to nie chcąc wojsku oddać swych majątności albo córki, czy ukochanej dziewczki, ginął od miecza Bawara lub Normana, od toporów żołnierzy Awdańca lub Odylena.

Trzy dni i trzy noce trwał rabunek miasta, gwałty kobiet i młodych dziewczek. Na ten czas Awdaniec przeniósł się nad rzekę zwaną Odrą i tam siedział w swoim białym dużym namiocie, popijając wino i jedząc suszone figi przywiezione przez kupców ze Wschodu. Następnie wezwał do siebie starego Zdziecha, dał mu stu bardzo sprawnych wojaków i polecił jechać do Karakowa, aby rządzącego tym grodem Warsza powiadomił o tym, co się stało we Wrocławiu.

- Powiedz mu, że Odylen chciał mnie otruć z rozkazu księcia Kiza. Pokazał mi się jednak na niebie wielki krzyż i ostrzegł mnie przed zdradą teścia i szwagra. Czarami ze Świętej Góry zapragnął mnie później omotać Odylen, lecz sam zginął od strzały wroga. Nie spaliłem Wrocławii, jeno wziąłem wielkie łupy. Teraz idę pod Karaków. Jeśli miasto opłaci mi się sownie, nie wkroczę z wojskami do grodu, nie będę miasta oblegał. Zalegnę nad rzeką Visulą i tylko ze starszyzną wejdę do grodu, aby zostać gościnnie przyjętym przez Warsza, który odtąd mnie, a nie Svatoplukowi płacić będzie trybut.

Lecz jeszcze tego wieczoru nadeszły z Karakowa wieści, że do grodu Warsza, z rozkazu Svatopluka, wkroczyły setki podległych Svatoplukowi żołnierzy Bohemów, aby ten gród, z natury warowny i niezwykle obronny, gdyż na wysokiej skarpie Visuli był zbudowany - uczynić niezdobytym. Pojął Awdaniec, że przebrał miarę, zagarniając Ziemię Ślęzan i Wrocławie, narażając się na straszny gniew księcia Wielkiej Morawy. Odstąpił tedy od uderzenia na Karaków, pośpiesznie też opuścił Wrocławie, jej zarządcą czyniąc niejakięgo

Tworzymira z rodu księcia Kiza i zobowiązując go do płacenia mu trybutu. Tak więc przy Awdańcu zostały tylko Ziemia Ślęzan w zależności trybularnej i miasto Wrocławia, opłacające się daniną. Obciążone łupami setki wozów i swoje wojska poprowadził Awdaniec do Giecza, gdzie czekała na niego jego brzemienna żona i wkrótce urodził się z niej syn, Skarbimir.

Opowiada się, że od tego czasu, ilekroć zbliżała się pełnia księżyca, wielki pan, władca Giecza, Czestramia, ziemi między Obrą i Baryczą oraz Ziemi Ślęzan, nocami nie mógł spać, tak bardzo tęsknił za dziewczyną spotkaną na Świętej Górze. Albowiem ani jego własna żona Aske, ani żadna dziewczka, nie mogła mu dać tyle rozkoszy, ile jej zaznał na Górze Ślęzy. Szeptano, że Dabóg Awdaniec, który często żegnał się znakiem krzyża i szeptał modlitwy do Boga zmarłego na krzyżu, co jakiś czas w sposób tajny wysyłał na Ślęzę kilku swoich wojowników, którzy u stóp Świętej Góry pozostawiali dla wróżów bogate dary w srebrze i złocie.

Ogłosił Dabóg Awdaniec, że jeśli zdobędzie Karaków - zbuduje tam kamienną rotundę dla Boga na krzyżu, podobną do tej, którą zaczął wznosić w Lubiniu, lecz której nie dokończył. Mówi się też, że co jakiś czas, gnany nikomu nie znaną siłą, znikał z Giecza na kilka tygodni, a wraz z nim znikano trzydziestu Alemanów, którzy pojęli za małżonki kobiety miejscowe i osiedlili się w pobliżu. Podobno samotnie, bez miecza i bez tarczy, a także bez łuku, w wieczór poprzedzający pełnię księżyca, wspinał się Awdaniec na szczyt Ślęzy, aby składać ofiarę ze

swej krwi i ze swego nasienia. Ponoć zawsze pytał tamtejszych wróżów, co znaczą słowa, że trzy kroki może uczynić bezpiecznie, ale po czwartym grozi mu śmierć. "Co ma oznaczać ów czwarty krok?" - kazał sobie wciąż na nowo tłumaczyć. Ci zaś odpowiadali niezmiennie:

- Czwarty krok, to nieposłuszeństwo.

- Komu mam być posłusznym? - dręczył ich pytaniami.

Nie umieli mu tego wyjaśnić. Bo czy Awdaniec miał być posłuszny

Dago Piastunowi, który z powodu nadmiaru szczęścia nie chciał

widzieć żadnego ze swych synów i możnych, ale rządził przez

Makedończyka, Petronasa? A może należało być posłusznym

Petronasowi lub Lestkowi, mianowanemu iudexem?

Nie otrzymywał więc jasnych odpowiedzi Dabóg Awdaniec i tylko to

jedno uczynił, że porozumiał się z wojewodą Częstochem i ciągle

szkolił swoje wojska, aby były gotowe do zdobycia Karakowa.

Albowiem w samej naturze olbrzymów leżało, aby pragnąć tego, czego

się jeszcze nie zdobyło i nie posiadało.

ROZDZIAŁ ÓSMY

WILKI

Lestek uderzył konia ostrogami i wjechał na wysoki brzeg rozległej

pradoliny rzeki zwanej Viadugą lub Odrą. I natychmiast otworzyła się

przed nim głęboka niecka porośnięta trawą, wikliną i trzcinami, pełna

licznych oczek wodnych, z niebieskim wijącym się jak wąż nurtem

wezbranej rzeki, za którą hen, daleko, wznosiły się wysokie wieże

bramne Lubusza, głównego grodu Lubuszan. Żółtawa twarz Lestka aż

zarumieniła się ze szczęścia. Oto tylko mały krok przez rzekę dzielił go od objęcia w posiadanie całej Ziemi Lubuszan, zwanych też niekiedy Wolnymi Ludźmi, ponieważ przez wieki nie zaznali niczyjej zwierzchności. Lecz gdy wkroczył na ich ziemię, on, Lestek, poddali mu się bez najmniejszego oporu, gdyż pamiętali jego ojca Dago Piastuna, który pokonał smoka imieniem Szczek.

Nie o swym ojcu myślał jednak teraz Lestek, utytułowany iudexem. Uważał, że to jemu pokłonili się Lubuszanie, oddając bez walki gród po grodzie, bez oporu pozwalając dojść aż do Odry i obiecując otworzyć przed nim swój główny gród, Lubusz, leżący na drugim brzegu rzeki. Teraz zły był na siebie Lestek, że tak długo gotował się na tę wyprawę, gromadząc wojska i wozy ze szyć i że dotarł tu z Poznaniu dopiero z początkiem lata. Nie własne tchórzostwo winił, ale Pałukę, który zbyt późno przyprowadził mu swoje oddziały, razem bowiem postanowili zdobyć ten kraj. Awdańcowi przypadła sława wielkiego zwycięzcy. Jesienią zdobył ziemie Ślązan i Wrocławie, stając się najpotężniejszym z synów Piastuna. Zazdrosny o cudzą sławę Lestek całą zimę bolał nad tym, z wiosną zaś wyruszył, aby objąć w posiadanie kraj Lubuszan i pomniejszyć w ten sposób sławę Awdkańca. Po chwili na stromej skarpie nad rzeką pojawił się konno Wszechsław Pałuka, podjechał do Lestka. A że było późne popołudnie i czerwono świecące słońce ostro rysowało na tle nieba obronne wały Lubusza i jego wysokie bramne wieże, przysłonił Pałuka oczy dłonią i długo patrzył na drugi brzeg rzeki. Widać tam było setki krzątających się

ludzi, którzy zbijali tratwy, aby wojska Lestka mogły przepłynąć się do grodu. Podobnie i na prawym brzegu rozlegał się łoskot toporów i waliły się na ziemię drzewa, z których żołnierze także budowali tratwy.

- Mam złe przeczucia, panie - po jakimś czasie do Lestka odezwał się Pałuka. - Po drugiej stronie rzeki leży tylko gród i mały skrawek ziemi należący do Lubuszan. Tuż obok rozciąga się kraj ludzi zwanych Selpulą, żyją tam też Sprevianie, a także Slodorianie. Lecz najgorsze wydaje mi się to, że, jak wiadomo, związek plemion wilczych wybrał nowego wodza, wojowniczego Madżaka. Wiesz, mój panie i bracie, że nie ma straszniejszej siły od Wilków. Udało nam się bez walki podbić ziemię Lubuszan aż do rzeki. Czy nie lepiej poprzestać na tej zdobyczy? Nikt poza nami nie poszedł dalej na zachód.

- Mam być gorszy od Awdanca? - pogardliwie wzruszył ramionami Lestek. - Awdaniec nie zadowolił się Ziemią Ślęzan, ale zdobył jeszcze Wrocławie.

- Chciał też posiąść Karaków. Odstąpił jednak od tego zamiaru, gdy rozeźlony książę Svatopluk obsadził ten gród silnym oddziałem Bohemów. I nikt nie pomyślał, że Awdaniec jest tchórzem. Nazwano go człowiekiem rozważnym.

- Nas jednak nazwą tchórzami - twarz Lestka pokryła się ceglastymi rumieńcami gniewu. - Oto gród Lubusz otwiera swoje bramy, a my lękamy się przepłynąć Viaduję tylko dlatego, że Wilki znowu wybrali wodzem Madżaka.

- Kiedy rozeszła się wieść, że ruszamy z wojskami na zachód, przybył posłaniec od Petronasa. Ostrzegał nas, abyśmy nie przekraczali Viaduy, gdyż to oznacza wojnę z Wilkami.

- Petronas służy karłowi. Bo jest prawdą, że karłem stał się Dago Piastun odkąd stracił ukochaną dziewczkę, a potem ją odzyskał i wziął za żonę. I dodał, z narastającym gniewem:

- Przez Petronasa, Makedończyka, wydaje rozkazy nam, swoim synom. Nawet mnie, prawowitego syna i następcę tronu, nie zaprosił na swoje wesele, nie pozwolił mu pokłonić się i poprosić o radę. Powiadają, że on już od dawna nie rządzi naszym państwem, ale czyni to Petronas. Na szczęście wybraliście mnie iudexem i niepotrzebne są już jego rady i pouczenia. Czy myślisz, że nie wiem nic o umowie jaką Madżak zawarł z Piastunem. Nie pozwolił nam przekroczyć rzeki Viaduy. A dlaczego, Pałuko? Bo się nas lęka Madżak, i jego Wilki.

A ponieważ Pałuka milczał, dorzucił:

- Jeśli się boisz Madżaka, zabierz swoje wojska i wracaj do Żnina, do swoich dziewczek i polowań. Co do mnie, to ja przełynę rzekę i wkroczę do grodu Lubusz. To największy gród Lubuszan, a starosta tego grodu, Pakostaw, zaprosił mnie do siebie. Inaczej powiedzą, że nie zdobyliśmy Ziemi Lubuszan, skoro nie stanęliśmy w Lubuszu.

- Pójdę z tobą choćby na koniec świata, mój bracie i panie - pokornie skłonił głowę Pałuka.

Lecz Lestkowi wydawało się, że ów skłon głowy nie był tak uniżony, jak być powinien wobec iudexa. Albowiem o wszystko był zazdrosny

Lestek. Nie tylko o sławę Awdaińca, lecz nawet o urodę swych braci. Czy nie mówiono mu, że Pałuka, choć tępy na umyśle i tylko wielką siłą się odznaczający, był ponoć tak samo piękny jak Piastun w swej młodości. Podobnie Siemowit i Awdaniec także przypominali Piastuna. Nawet ów Makedończyk, Petronas, miał postać olbrzyma i niemal białe włosy. A tylko jemu, Lestkowi, spłodzonemu przez Piastuna w prawym łóżu, synowi Gedanii, los dał wątłą postać, żółtą cerę, płowe włosy i haczykowany nos.

Pałuka rzekł półgłosem:

- Jesteśmy tu teraz sami, mój bracie i panie. Ale nie nazywaj przy innych karłem Dago Pana, bo on, jak powiadają, ma oczy i uszy w każdym miejscu. A o nic nie jest gniewny tak bardzo jak o to, że go ktoś nazwie karłem.

Te słowa jednak zamiast uspokoić Lestka, jeszcze większy obudziły w nim gniew. Piana wystąpiła mu w kącikach ust, gdy zaczął krzyczeć na Pałukę:

- Nie boję się Piastuna! Nie lękam się go! Dlatego powtarzam ci,

Pałuko: karłem jest nasz ojciec, a ja jestem olbrzymem. Karłem stał się Dago Piastun, lecz mało kto to dostrzega, ponieważ w jego imieniu rządzi Petronas. Wkrótce jednak prawda wyjdzie na jaw, a wówczas Dago Piastun zdjęty będzie z tronu, a ja na nim zasiądę.

Zachłysnął się swoimi słowami, a następnie trochę przeraził. Bo a nuż dojdą jego słowa do uszu Piastuna? Petronas dowodził liczną i znakomicie wyszkoloną drużyną. Kto zechce dopomóc Lestkowi, jeśli

Petronas w imieniu Piastuna ogłosi Lestka zdrajcą, który obraża swego ojca?

Zamilkł więc Lestek, lecz w myślach wciąż powtarzał: "ja jestem olbrzymem, a mój ojciec stał się karłem". Odkąd bowiem Awdaniec nałożył mu na głowę koronę iudexa, a potem Lestek posiadał darowaną mu przez Awdanęca południową dziewczkę, która nauczyła go męskości, poczuł się olbrzymem. Już nie potrzebował rad niewidomej ksieni.

Niczyich rad nie musiał wysłuchiwać. W grodzie po drugiej stronie rzeki czekały na niego nieustające uczyty i wiele nowych kobiet.

Albowiem i tak bywa z mężczyznami, że gdy nagle dzięki jakiejś dziewczce odkrywają w sobie męskość, wówczas budzi się w nich chęć ciągłego potwierdzania męskości. Tak też stało się i z Lestkiem za przyczyną niewolnicy darowanej mu przez Awdanęca. To ona nauczyła go sztuki posiadania kobiet. A że starosta Pakosław, władający Lubuszem, obiecał mu nieustające uczyty i nowe uciechy, Lestek zapragnął przepłynąć rzekę i znaleźć się w grodzie Pakosława, choć to było naruszeniem rozejmu między Piastunem i Madżakiem.

Nie powtórzył nikomu Pałuka słów, które usłyszał od Lestka. A jednak, mimo że rozmawiali tylko we dwóch na wysokiej skarpie rzeki, przez jakiś czas Pałuka odczuwał strach, że raptem pojawi się przed nimi Dago Piastun i powie: niech mój Tyrfing utnie głowy buntownikom.

Nie stało się jednak nic takiego i uwierzył Pałuka, że Lestek jest olbrzymem, a Dago Piastun stał się karłem. Po dwóch dniach

*ukończono budowę tratwę po obu stronach rzeki i w potokach
ręśnistego deszczu przepłynęły Viaduję wszystkie wojska Lestka i
Pałuki. Zapelnily dworzyszczę starosty Pakosława, każdą chatę na
podgrodziu, a ponieważ dla wszystkich miejsca nie starczyło,
zbudowali w pobliżu wałów grodu obóz wojskowy z szałasów i
namiotów.*

*Wolnymi Ludźmi nazywali siebie Lubuszanie, nie znali książąt ani
naczelných wodzów, a każdy ich - czy to mały, czy duży gród -
posiadał tylko swego starostę. Grodem Lubusz rządził starosta
Pakosław, który opłacał się sownie Wilkom za swoją wolność na
lewym brzegu Viaduy zwanej Odrą. Teraz myślał, że nie będzie musiał
składać daniny Wilkom, gdyż jak to wszystkim stawało się wiadome,
potężnym władcą był Piastun i dobrze było znaleźć się pod jego
opieką. Lestka i Pałukę uznawał za synów Piastuna i jego
wysłanników, rad tedy ich witał, kazał rżnąć woły i barany, wytaczać
z piwnic beczki z piwem i syconym miodem. Życzliwe też okazały się
przybyszom kobiety i dziewczki z grodu, gdyż jest właściwością
niektórych niewiast, że są ciekawe obcych, dlatego chętnie zażywają
rozkoszy z przybyszami.*

*Przez dwadzieścia dni co wieczór wydawał Pakosław uczyty na cześć
Lestka i Pałuki, ostrożnie namawiał obydwu synów Piastuna, aby
przed nadejściem zimy uderzyli na sąsiadujących Sprewian, z którymi
niekiedy miewał kłopoty. Marzyło się bowiem Pakosławowi ich
pokonanie i rozciągnięcie władzy Lubuszan nad bogatymi w łaki i*

pastwiska ziemiami sąsiadów.

Sprewianie nie należeli do potężnego i groźnego Związku Wioletów czyli Wilków. Tworzyli go Radarowie, Dolężanie, Czrezieczanie, a także Chyżanie. Na wzór boga frankijskiego czcili w Radogoszczy jednego boga o czterech twarzach, który miał się stać jednym bogiem dla wszystkich, gdyż we wierze w jednego boga upatrywali Wilki potęgę Franków. I w rzeczy samej, oprócz sąsiadującym z Wilkami Związkiem Obodryckim, nie było wśród Sklavinów na północy, między Viaduą i Albis, potężniejszej siły. Im to za swoją wolność płacił srogą daninę Pakosław, starosta grodu Lubusz. Madżakowi, którego Wilki znowu wybrali swoim wielkim wodzem, nawet obiecał za żonę jedną z dwóch swych dorodnych córek.

Mały tłusty Pakosław snuł chytne plany. Najpierw zamierzał się sprzymierzyć z Madżakiem i Wilkami, skoro i tak płacił im daninę. Lecz potem pomyślał, że większe korzyści osiągnie, jeśli w Piastunie albo w iudexie Lestku, uzna swego obrońcę i opiekuna. Dlatego to on zaprosił Lestka na Ziemię Lubuszan i do Lubusza, gdyż liczył na to, że Piastun lub jego iudex, Lestek, będzie musiał wyznaczyć wojewodę dla ziem nowo zagarniętych. A któż mógł stać się lepszym wojewodą niż przyjazny Lestkowi starosta Pakosław? Pragnął dzięki Lestkowi otrzymać Pakosław nie tylko władzę wojewody dla całej Ziemi Lubuszan, ale także ciągnąć wielkie zyski z handlu między Zachodem i Wschodem. Albowiem Lubusz mógł być doskonałym portem rzeczonym do przeprawy przez Viaduę dla kupców z Brenny i całego Zachodu,

gdyby tylko jedna była władza na całej Ziemi Lubuszan, a nie rządzili nią poszczególni starostowie, nie potrafiący zapewnić bezpieczeństwa karawanom z towarami. A czy nie zgodziłby się Piastun, aby życzliwy mu Pakosław wziął władzę w swoją rękę i umożliwił Polanom zyski z handlu, idącego przez Lubusz do Poznania i dalej, do Gniazda?

I skusił się wreszcie Lestek, aby wyprawić się na Ziemię Lubuszan, przebył rzekę Viaduję zwaną Odrą, a potem wszedł do Lubusza. Spełnił więc obietnicę Pakosław, że cała Ziemia Lubuszan, czyli Kraj Wolnych Ludzi, odda się bez oporu pod władzę Lestka, za co on uczyni wojewodą Pakosława, a także w dowód wzajemnej przyjaźni i miłości weźmie za żonę jego córkę, którą on przeznaczył dla Madżaka. W ten sposób będzie musiał Lestek, a także zapewne i Dago Piastun, bronić Pakosława i Ziemi Lubuszan przed Wilkami.

Tak więc Pakosław co wieczór wydawał uczyty. I tylko jeden miał kłopot: każdego wieczoru Lestek, upojony syconym miodem i poczuciem siły, chciał mieć za żonę córkę Pakosława, a ten pragnął, aby zaślubiny odbyły się uroczyście i to w Poznaniu. Tłumaczył więc Pakosław Lestkowi, że dziewczyna nie ukończyła jeszcze trzynastu lat i nie miała pierwszego krwawienia, po którym, zgodnie z obyczajem, mogła stać się żoną. Lecz myśl o posiadaniu takiej młódki jeszcze bardziej podniecała Lestka, tym bardziej że dziewczyna była wielkiej urody i miała już dobrze rozwinięte ciało. Co noc więc dostarczał Pakosław Lestkowi nową dziewczkę, aby zaspokajał swoje męskie żądze, a jego córkę pozostawił w spokoju aż do zwycięskiego powrotu do

Poznaniu. Nie wiedział Pakosław jednego: niewidoma ksieni przez tajnych posłańców zabraniała Lestkowi żeniaczki z córką zwykłego starosty, gdyż planowała dla niego małżeństwo z córką Warsza, władcy Karakowa, chciała bowiem, aby Karaków kiedyś przypadł Lestkowi. Wiedział Lestek, że co innego znaczy wesele, a co innego lec w łóżu z córką starosty z Lubusza, nawet jeśli się obiecało małżeństwo. Dopominał się więc o córkę Pakosława i tylko dzięki jego wielu wybiegom usypiał pijany w ramionach jakiejś gołej dziewczki z grodu Lubusz.

Opowiada się, że trzy sprawy pchnęły Lestka i Pałukę do wyprawy na Zachód. Pragnienie zagarnięcia nowych ziem, zawiść z powodu zwycięstw Awdańca oraz małe intrygi zwykłego starosty Pakosława z małego grodu Lubusz nad rzeką Odrą.

Tak naprawdę jednak niewiele znaczył dla Pakosława fakt, że jego córka jeszcze nie była w pełni kobietą. Gotów ją był oddać Lestkowi dla lubieżnej uciechy, ale jedynie za cenę późniejszego z nią ślubu oraz, co ważniejsze, otrzymania natychmiast tytułu wojewody całej Ziemi Lubuszan.

Niestety, przez cały czas pobytu w Lubuszu Lestek ciągle był pijany i tylko tyle mógł powiedzieć Pakosławowi, że chętnie weźmie do łóża jego córkę.

- Wojewodą zaś może cię uczynić jedynie Dago Piastun - wyznał szczerze Lestek.

- Czyż nie jesteś, panie, iudexem? - dziwił się Pakosław.

- Jestem - kiwał głową Lestek. - Lecz to oznacza tylko, że mam prawo sądzić mych braci przyrodnich.

Ukrył więc Pakosław swoją córkę, aby jej nie dostał Lestek i wysłał tajnych posłańców do Gniazda z pytaniem, czy zostanie wojewodą, skoro oddał całą Ziemię Lubuszan oraz gród Lubusz pod władzę Lestka.

Odpowiedź nie nadchodziła. A tymczasem nastaly letnie noce tak zadziwiająco mroczne, że nawet zapalone na wałach łuczywa nie pozwalały stróżom dawać baczenia na brzeg rzeki, gdzie znajdowały się łodzie Lubuszan oraz dziesiątki tratw, które posłużyły do przeprawy wojsk Lestka i Pałuki.

Raptem usłyszano straszliwy krzyk i w ogniu stanęły setki pokrytych trzciną chat rybackich wybudowanych na nieobronnym podgrodziu tuż nad rzeką. Ujrzano jak wszystkie łodzie Lubuszan, a także wszystkie tratwy - wolno odpływają z nurtem Viaduy. W blasku pożaru dostrzeżono ogromną masę żołnierzy ubranych w wilcze skóry i z wilczymi czaszkami na głowach. Krzyczały kobiety brane przez obcych w niewolę, płakały głośno dzieci, wrzeszczeli mordowani mężczyźni, ryczało- bydło, które Wieleci uprowadzali z pastwisk wokół grodu. Lubusz pełen był wojów, ale Pakosław nie zdołał przywrócić przytomności pijanemu Lestkowi, śpiącemu w ramionach jakiejś dziewczki. Niezdolni do walki okazali się również żołnierze. Pakosław też zresztą był pijany i nie potrafił dosiąść konia. Jedyne Pałuka szybko otrzeźwiał i zebrawszy wokół siebie chyba ze dwustu

zbrojnych kazał otworzyć główną bramę i rzucił się na Wilków. Lecz wówczas okazało się, że Wilków są tysiące. Poza blaskiem płonącego podgrodzia kryły się w mroku nocy setki konnych i pieszych, doskonale zbrojnych żołnierzy, którzy nawykli walczyć z Frankami. Tedy tak się stało, że prawie w pień wycięto ów oddział Pałuki, a on sam zaś ledwo żywy wrócił do grodu i kazał zawrzeć bramy.

Nastał ponury ranek. Dogorywały płomienie w chatach na podgrodziu, a Lubusz, pozbawiony łodzi i tratw, został odcięty od prawego brzegu Viaduy. Otaczały go niezliczone ilości Wilków, z których jedni zbrojni byli tylko w łuki i proce, inni w kościenie i nasiekańce, ale wielu miało także pancerze, a nawet zdobyte na Frankach wspaniałe hełmy z pawimi piórami. Zniszczone zostało rybackie podgrodzie, uprowadzono stada bydła Lubuszan, a także ich konie, jak również bardzo wiele koni należących do wojsk Lestka i Pałuki, gdyż z powodu ciasnoty w grodzie trzymano je na pastwiskach za wałami obronnymi.

Ocucono wreszcie Lestka, a ten ujrzawszy co się stało, rzucił się na glinianą polepę w izbie i wił się na niej ze strachu jak robak, krzycząc, że nie ma innego ratunku jak układać się z Wilkami, opłacić się im za prawo przepłynięcia z powrotem na prawy brzeg rzeki. Tłumaczył mu Pakosław, że w grodzie jest ponad półtora tysiąca dobrze zbrojnych żołnierzy Lestka i Pałuki, a także on, Pakosław, posiada zbrojną stróżę, gród ma zapasy żywności przynajmniej na miesiąc, tak więc Wieleci nie zdołają odnieść zwycięstwa. Ale nic nie było w stanie

powstrzymać tchórzostwa Lestka i dopiero, gdy Pałuka uderzył go pięścią w głowę i na chwilę pozbawił przytomności, po jakimś czasie powrócił mu rozum. Zresztą już rankiem próbowali Wieleci szturmować wały Lubusza, ale bez trudu zostali odparci; setki ich padło przeszytych grotami strzał i włóczniami. Próbowali też atakować w południe, lecz jeszcze więcej ich padło. Dlatego odstąpili chwilowo od szturmowania wałów i zajęli się budowaniem drabin dla łatwiejszego wdarcia się na wały. A zdając sobie zapewne sprawę, że i to nie na wiele się zda, z powodu zbyt dużej ilości wojsk na wałach, przystąpili do stawiania namiotów i szałasów wokół grodu, szykując się do długiego oblężenia.

Na szczęście dla obleganych w tym samym czasie zaczął padać rzęsy deszcz, a pokryte ciemnymi chmurami niebo zapowiadało, że ślota może trwać nawet przez kilka dni. Lubusz był małym grodem, kryte strzechą chaty stały jedna obok drugiej, a każdy skrawek wolnego miejsca zajęty został przez przybyłych żołnierzy. Gdyby nie deszcz oblegający wypuściliby na suche strzechy domów zapalone strzały, wtedy cały Lubusz stanąłby w płomieniach i jedyne, co mogliby uczynić oblężeni, to otworzyć bramy i stanąć do otwartej i z góry przegranej walki z Wilkami.

Pakosław, Lestek i Pałuka z wysokości wałów ocenili armię Wilków na pięć tysięcy wojowników. Nie wydawało się to groźne, gdyż sami mieli ponad półtora tysiąca żołnierzy, stłoczonych w grodzie.

Wiadomo zaś, że łatwiej bronić się z wysokich wałów niż je atakować,

i zawsze atakujący ponosi trzykrotnie większe straty. Pałuka, który nie słynął z rozumu, ale był silnym, odważnym i wprawnym do walki człowiekiem, radził, aby całe wojsko niespodziewanie uderzyło na Wilków, budujących dla siebie obóz, choć być może taki wypad nie zakończyłby się pokonaniem napastników. Zdruzgotałby jednak ich główne siły. Zgadzał się z nim Pakosław. Tylko Lestek raptem jak gdyby stał się tym, kim był kiedyś, wciąż przerażonym młodzieńcem, dla którego najważniejsza pozostawała ksieni.

- Musimy ułożyć się z Madżakiem, jeśli to on dowodzi Wilkami. A nocą niech ktoś przepłynie Odrę i da znać ksieni z Poznania, że jesteśmy w niebezpieczeństwie. Ja tu jestem iudexem i ja tu rozkazuję - podkreślił.

- Wykupimy się Wilkom.

Postanowili go posłuchać i natychmiast przez jedną z obronnych bram trzech konnych z zielonymi gałązkami w rękach wysłano do obozu Wilków. Trzy godziny kazano im tam czekać na koniach w odległości strzały z łuku od pierwszego rzędu szałasów, zanim wreszcie pojawił się Madżak, ogromny mężczyzna w teutońskiej kolczudze, z długim mieczem i w wilczym czerepie na głowie. Nosił na sobie purpurowy płaszcz, który u Wilków był oznaką największego przywództwa. Było z nim kilku bogato odzianych wojowników, zapewne wodzów plemion, bowiem Wilki stanowili związek wielu plemion i jedynie dla wypraw wojennych wybierali spośród siebie głównego przywódcę.

Madżak zobaczywszy, że ma przed sobą trzech zwykłych wojowników, z pogardą zawrócił koniem i kazał jednemu ze swych wodzów

oświadczyć, że może rozmawiać tylko z Piastunowym synem, nikt inny bowiem nie jest godny, aby stanąć przed jego obliczem. Z niczym więc powrócili posłowie Lestka.

Nadeszła noc. Mimo deszczu rozpalono na wałach wiele ognisk i przygotowano setki pochodni gotowych w każdej chwili do zapalenia.

Pałuka i Pakosław, nie bacząc na lękliwe krzyki Lestka zdecydowali się uderzyć na Wilków.

Opowiada się, że o północy otwarły się po cichu trzy bramy Lubusza i ponad ośmiuset dobrze uzbrojonych żołnierzy wyjechało nagle z grodu. Jednocześnie, aby w ciemnościach dać im możliwość dostrzeżenia przeciwnika, zapalono pochodnie na wałach. Nie spodziewali się Wilki napaści, dlatego nastąpiła straszliwa rzeź.

Dziwne uczucie ogarnęło Pałukę, gdy któryś raz przekonał się, jak łatwo ostrze miecza można zatopić w miękkim ciele ludzkim, a potem struga krwi tryska prosto w twarz i na wargach można poczuć jej słony smak. Odtąd wydawało mu się, że widzi świat jak przez czerwoną mgłę. Wojownicy Wioletów, skupieni przy ledwie tłących się od deszczu ogniskach, nie zdołali nawet chwycić za broń, zaskoczeni atakiem. Czołgali się od ognisk jak robaki, a Pałuka i jego wojsko wbijało w ich plecy włócznie i miecze.

Tak oto pierwszy raz poczuł się Pałuka olbrzymem, prawdziwym synem Piastuna. Ci, co go wówczas widzieli, opowiadali, że jak dziki zwierz chleptał krew Wioletów. I czynił tak dopóty, dopóki blask ognisk i pochodni rozpraszał nocny mrok. Ale gdy zaczęły ich

*ogarniać ciemności i nie wiadomo było - swego się bije czy obcego -
zadął w krowi róg i nakazał powrót do grodu.*

*- On był najwaleczniejszy! On pił krew wroga jak zwierz! - wołano
potem w grodzie Lubusz.*

*Wokół grodu - dokąd sięgał blask ognisk i pochodni - wytłukli setki
Wilków, ale nie mogli dokonać niczego więcej, ponieważ zaczął padać
silny deszcz, a także nastąpiła gęsta ciemność, która okryła obozowisko
nieprzyjaciela. Rankiem widać było z wałów jak Wilki zbierają swoich
zabitych. Były ich dziesiątki. Z dumą stał Pałuka przed Lestkiem,
który w tym czasie pił w izbie Pakosława. Od góry do dołu jego zbroja
pokryta była plamami krwi, a on sam mimo lekkiej rany w lewym
ramieniu, promieniał ze szczęścia. Za ścianami dworzyszczą żołnierze
wznosili okrzyki radości na cześć Pałuki, a im były one głośniejsze,
tym bardziej Lestek czuł zazdrość i nienawiść.*

*- Źle uczyniłeś - grzmiał na Pałukę. - Teraz Madżak będzie szukał
pomsty i podwyższy cenę za nasze życie.*

*- A może ją właśnie obniży, jasny panie - wtrącił się Pakosław, który
zaczął pogardzać Lestkiem.*

*Prorocze były słowa Pakosława. Już w południe u bram rozległo się
wycie wilka i trzech posłów zakrzyknęło do stróżki bramnej, że wódz
Madżak chce*

•rozmawiać z wodzami Polan o trzy loty strzały od bramy głównej.

*- Pojadę i rozmówię się z nim - zdecydował Lestek. Ale Pałuka i
Pakosław sprzeciwili się.*

- On będzie ze swymi wodzami i ty musisz być wraz ze swymi -

oświadczył Pakosław.

Opowiada się, że na odległość rzucenia włócznią stanęło przed zmrokiem naprzeciw siebie trzech wodzów po jednej stronie i aż pięciu po stronie Madzaka. Lestek miał na głowie koronę iudexa, gdyż w jego mniemaniu to mogło podnieść jego majestat w oczach Wilków.

Pierwszy odezwał się Pakosław:

- Dlaczego, panie, napadłeś na mój gród, choć jeszcze nie tak dawno temu chciałeś spokrewnić nasze rody i wziąć moją starszą córkę, Żiwę, za żonę?

Głos Madzaka był niski; huczał jak gdyby dobywał się z głębi studni:

- Przed laty powiedziane zostało, że żaden z żołnierzy Piastuna nie przekroczy Odry. Dlatego nie będę rozmawiał z tobą, Pakosławie, bo pozwoliłeś obcym wejść do Lubusza. I z tobą - wskazał palcem na Lestka - też nie chcę gadać, bo nie widzę na twoim ubraniu ani kropli krwi. On zaś - pokazał Pałukę - cały jest unurzany w krwi Wioletów.

Zaciął wąskie wargi Lestek, nie odezwał się jednak słowem, gdyż bał się Madzaka. Pakosław też zadygotał z trwogi, znał bowiem mściwość Wilków i wiedział, że to jemu przyjdzie tu zapłacić najwyższą cenę.

Lekko wysunął się koniem Pałuka i zapytał:

- Czego chcesz? Pokoju czy wojny? Jeszcze nie spaliłeś na stosie ofiarnym swoich żołnierzy, a już chcesz nam rozkazywać?

Odpowiedział Madzak:

- Opowiadają, że tak jak ty wygląda Piastun, a to znaczy, że jesteś z jego krwi. I nawet wiem jak cię zowią. Jesteś Pałuka z rodu Pałuków, co władają nad Noteczą. Dlaczego złamałeś przysięgę swego ojca?

- Tę przysięgę złożono tak dawno, że nikt jej nie pamięta - wzruszył ramionami Pałuka. - Chcemy całej Ziemi Lubuszan, a ona leży po lewej i po prawej stronie Odry.

- Czy to Piastun tak wam czynić kazał?

- Mamy swoją wolę.

- Nie chcę wojny z Piastunem - rzekł Madżak. - Dlatego moi wojownicy przyprowadzą zagarnięte przez nas łodzie i tratwy, odstąpią od grodu Lubusz i pozwolą wam przepłynąć na prawy brzeg Odry. Niech z wami ruszą także i ci z Lubuszan, co wam sprzyjają. Po waszym odejściu spalimy gród. Niech będzie pokój między nami i Piastunem. Ale niech także każdy zapamięta, że kto przekroczy Odrę, ten zginie. Już siedem dni minęło odkąd posłaliśmy posłów do Gniazda, aby powiedzieli Piastunowi, że zginie każdy z jego synów, jeśli przekroczy rzekę. Nie doczekaliśmy się odpowiedzi i sami przyszliśmy wymierzyć sprawiedliwość.

Lestek wysunął się do przodu przed Pałukę.

- Zgoda, panie. Przystajemy na twoje warunki. Każ przyprowadzić łodzie i tratwy i pozwól nam wrócić na prawy brzeg. Potem spal Lubusz, jeśli taka jest twoja wola.

Madżak sięgnął do siodła po bukłak z piwem, nabrał piwa w usta i wypluł je przed Lestkiem.

- A kim ty jesteś, że zgadzasz się ze mną lub nie zgadzasz? Nie z tobą rozmawiałem, ale z tym człowiekiem, który zwie się Pałuka. Nie gadałem też z Pakosławem, który złamał przymierze. Czy myślisz, że skoro włożyłeś koronę na swoją głowę, to możesz rozmawiać ze mną jak z równym? Niech twój pozłacany pancerz pokryje się krwią ludzką, wtedy ja, Madżak, spróbuję ciebie wysłuchać.

- Jestem Lestek, iudex, jedyny syn Piastuna z prawego łóża, zrodziła mnie bowiem Gedania - odparł mu dumnie.

Madżak znowu sięgnął do bukłaka z piwem, długo go nie odejmował od ust, a potem zarechotał:

- Czy to ważne w jakim łóżu łęgnie się wojownik? O jednym tylko słyszałem, że jest dobrym synem Piastuna. Zwią go Habdank i to on poderżnął, jak się tu słyszy, gardło księciu Kizo z Wrocławii. Ale skoro przystajecie na moje słowa, tędy nastaną cztery dni pokoju.

Przyprowadzimy dla was tratwy oraz łodzie i niechaj przez Odrę przeprowią się wojska, kobiety, dzieci i starcy z Lubusza, a my go potem spalimy.

Zawrócił konia Madżak, a za nim jego wodzowie plemienni. Powrócił także do grodu Pakosław, Lestek i Pałuka. Lestek kazał sobie do swej komnaty podać miodu i dziewczkę do miłości. Pakosław zaś obwieścił ludowi grodu, że będą musieli opuścić chaty i przenieść się na drugi brzeg. Tedy płacz kobiet i dzieci stał się powszechny, a za wałami grodu Wilki, w potokach mżawki i przygasających ogniskach, śpiewali swoje zwycięskie dzikie pieśni. Pomni jednak na daną im

poprzedniej nocy nauczkę, pilnie baczyli na bramy grodu.

Lestek - jak wielu tchórzliwych i słabych ludzi - nie znajdował w sobie odrobiny winy, a głęboko przeżywał upokorzenie, jakiego doznał od Madzaka. Wmówił sobie, że to Pakosław nakłonił go, aby przepłynąć Odrę, Pałuka zaś nie rozstawił straży i nie dokonał zwiadu, który by go ostrzegł przed zbliżaniem się ogromnej rzeszy Wioletów. A wszystkiemu była, jego zdaniem, winna ksieni, która namawiała go, aby opuścił Poznań i podobnie jak Awdaniec zdobywał sławę olbrzyma. Czy nie mógł Ziemi Lubuszan zdobyć sam Pałuka, a Lestek pozostać w Poznaniu? Bywało przecież, że nie sam Piastun wyruszał do boju, ale wysyłał swoich wojewodów. Miał już Pałuka tytuł wojewody dany mu od Piastuna w chwili narodzin, a teraz Lestek zabierze mu go, uczyni zwykłym grodzierzcą albo starostą - takie myśli krążyły w głowie Lestka, gdy pił miód i gładził wielkie piersi przyprowadzonej mu dziewczki. Lecz im bardziej je gładził, ważył na dłoni ich ciężar, im bardziej pieścił ją, a ona chichotała i rozchylała dla niego uda, tym bardziej wiotczał mu członek, który z początku nawet mu wezbrał jak u pełnego pożądania mężczyzny. Aż wreszcie rozeźlony swoim brakiem męskości jednym kopnięciem wypędził z komnaty nagą dziewczkę i opróżniwszy dzban aż do dna, rzucił się na łożo i zasnął.

Rankiem stwierdził, że zginęła mu korona iudexa. Kazał Pakosławowi znaleźć ową dziewczkę i odebrać jej skradzioną koronę. Dowiedział się jednak, że prawdopodobnie rankiem, jak wiele innych dziewczek, uciekła ona do obozu Wioletów. Od tej chwili dziwna słabość ogarnęła

Lestka. Nie chciał jeść i pić, a tylko jak martwy leżał na łożu. Aby nie umarł z głodu i nie osłabł z sił, sam Pałuka karmił go jadłem z miski, wpychając mu je drewnianą łyżką między zęby. Ale i Pałuka, gdy tak siedział, na krawędzi łoża obok Lestka, uświadomił sobie, że ten w niczym nie przypomina Piastuna, bo nie ma jego bujnych białych włosów, potężnego torsu - a zapadniętą klatkę piersiową i haczykowaty nos. Nie mógł zapomnieć Pałuka słów Madżaka, że nie jest ważne w jakim łożu został ktoś splodzony, ale ważne bywa, czy rodzi się dobrym wojownikiem. On, Pałuka, dał dowód, że umie walczyć jak nikt inny.

Opowiada się, że była taka chwila w życiu Pałuki, iż gdy karmił Lestka drewnianą łyżką, nagle zapragnął wyciągnąć z za pasa krótki miecz i wbić mu go w piersi tak, aby krew trysnęła mu w twarz, a on mógł ją posmakować na swoich wargach. Tak się jednak nie stało, ponieważ to jedno zrozumiał, że ma za mało rozumu, aby stać się iudexem i sądzić takich ludzi jak Awdaniec i Siemowit.

Rankiem opustoszały szalały Wilków. Odeszli na północ i zniknęli w lasach na horyzoncie. Po południu jeńcy wzięci do niewoli przez Wilków, przeważnie rybacy, przyciągnęli pod gród ukradzione nocą łodzie i tratwy. Z trudem i wolno ciągnęli je pod prąd, ale przecież prawie wszystkie znalazły się tam, skąd je skradziono.

- Nie ufajcie Madżakowi - ostrzegł Pakosław. - My, Sklavini, lubimy walczyć zdradziecko. Dlatego jestem pewien, że gdy połowa moich i waszych wojsk znajdzie się na prawym brzegu Viaduy, Madżak nagle

wyłoni się z lasu i uderzy na nas, aby posmakować zemsty.

Nie mieli jednak wyboru. Dlatego nazajutrz najpierw przeprowadzono przez rzekę wszelkie skarby grodu Lubusz i jej mieszkańców, potem kobiety, dzieci, bydło i konie. Rankiem zaś następnego dnia zaczęło przepływać rzekę wojsko Pakostawa i Lestka, gdyż Pałuka uparł się, że ze swoim oddziałem będzie chronił do końca tak grodu, jak i przeprawy. I nic nie zapowiadało, że sprawdzą się ostrzeżenia Pakostawa, bowiem żaden Wilk nawet nie wychynął z lasu na horyzoncie.

Aż trzeciego dnia, kiedy gotowało się do przeprawy wojsko Pałuki i puste łodzie oraz tratwy przeciągano z prawego na lewy brzeg, pod sam gród - zaczęła wylaniać się z lasu ogromna chmara Wioletów.

Widząc, że wrogowie są bardzo liczni żołnierzy Pałuki ogarnął popłoch. Z największym trudem, zabijając nawet kilku najbardziej lękliwych, Pałuka opanował panikę i przywrócił karność w swych szeregach, a nawet zdołał zamknąć się w opustoszałym już grodzie Lubusz.

A potem stała się rzecz nieoczekiwana, o której śpiewano pieśni.

Opowiada się i śpiewa, że gdy wojsko Madzaka znalazło się na łakach między lasem i grodem, z lasu na horyzoncie jakoweś nowe wojsko zaczęło się wylaniać. Najpierw szły karne oddziały pieszych łuczników, potem tak samo karne oddziały tarczowników. Za nimi zaś setki konnych, ciężkozbrojnych. Wkrótce nawet z wałów rozpoznano, że każdy z konnych miał oszczep, a na nim proporzec czerwony z

białym ptakiem Piastuna. Oczywistym się stało, że oto gdzieś poniżej rzeki, cicho i niepostrzeżenie, przez jakiś bród albo budując tratwy, przeszła na lewy brzeg Odry młodsza drużyna Piastuna. Czy on sam nią dowodził, czy też któryś z wojewodów - nie wiadano. Tego jednak byli pewni żołnierze Pałuki i on sam, że Piastun nie pozwoli Wilkom zabić swoich synów, nawet jeśli nie okazali należytego posłuszeństwa. Zamarli w bezruchu oddziały Wilków. Widać było, że jakąś gorączkową naradę odbywają ich wodzowie. Wojownicy Pałuki chcieli wybiec z grodu naprzeciw Wilkom i stoczyć z nimi tym razem już na pewno zwycięską bitwę. Lecz oto usłyszano od strony wojsk Piastuna głośnie granie na rogach, oznajmiające pokój. Wkrótce z tamtej strony odłączyło się trzydziestu jeźdźców, którzy otoczywszy jednego, na czarnym jak kruk koniu, w złotej zbroi, w białym płaszczu, z białym pasem i białą lancą w dłoni - powoli zbliżali się do wojsk Madżaka. Jeździec na czarnym koniu nie nosił hełmu na głowie, jego jasne włosy moczył padający deszcz. "Piastun to?" - zastanawiano się. Ale kiedy podjechał bliżej, rozpoznano, że miał młodą twarz, a więc nie mógł być nikim innym jak Petronasem, największym z wodzów Piastuna.

O czterdzieści kroków od tylnych oddziałów wieleckich zatrzymał się Petronas i towarzyszący mu ludzie. Znowu odezwały się rogi, wzywające do rozmów. Pośpieszył ku Petronasowi Madżak i jego pięciu wodzów, potem zaś na znak szacunku zeskoczył Madżak z konia i stanął przed Petronasem.

- Stałem do was posłów, panie. Do samego Piastuna. Do Gniazda i do Poznania - głośno zahuczał jego głos. - Nie było odpowiedzi. A ja obcych tu nie zniosę, nawet jeśli to są synowie Piastuna.

- Wybacz mi, panie - Petronas także zeskoczył z konia. - Cierpliwość jest jednak matką mądrości, dlatego należało czekać. Bo rzeknij mi, co ty uczyniłbyś teraz na moim miejscu? Chcą Lubuszanie należeć do Polan. Ich jest ten gród i ta ziemia. I ich jest wola, a nie twoja.

- Ani ich wola, ani mój a wola, ale niech będzie twoja wola - odparł chytrze Madżak, chcąc tym samym uratować od klęski swoją armię.

- Dobrze mówisz. Ogłaszam więc, że mój Pan, Dago Piastun, przejmie w posiadanie Ziemię Lubuszan. Mało tego. Mój Pan, Dago Piastun, daruje ją synowi swemu Lestkowi, skoro ożeniony będzie z córką Pakostawa.

Skłonił się uniżenie Madżak i rzekł:

- Pozwól, panie, że odejdę ze swoim wojskiem i nie będę na weselu.

Dziki jest mój lud i nie mogę zapewnić spokoju.

- Odejdziesz? - zdumiał się Petronas. - I niczego nie ofiarujesz młodym na ich przyszłe szczęśliwe życie?

- Mam szkatułę złota.

- Oddasz też konie swoich wojowników.

- Mam cztery tysiące ludzi. A ty, niewiele ponad półtora tysiąca. Tylko gromadka żołnierzy jest w grodzie. Stoczymy więc bitwę i niech będzie krwawa - oświadczył zdecydowanie Madżak, gdyż był człowiekiem, który nie znał lęku.

Wiedział zresztą, że tak, jak ogłoszono go wodzem Wilków niosąc na tarczy, tak teraz, gdy powróci przegrany, także obniosą go na tarczy, a potem zrzucą na ziemię, innego obierając wodzem.

Zawahał się Petronas, w istocie bowiem czekała ich krwawa bitwa, gdyż mało zostało na lewym brzegu Odry żołnierzy Pałuki, a wojsk Piastuna było mniej niż Madzaka.

Dlatego, zgodnie ze zwyczajem ludów sklavińskich, rozpoczął się targ o pokój lub wojnę. I zadowolił się Petronas jedynie szkatułką złota daną mu przez Madzaka, pozwolił jego wojskom oddalić się na północ, szerokim łukiem omijając armię Petronasa. Później Petronas, w otoczeniu swoich trzydziestu żołnierzy, wjechał do Lubusza i spotkał się oko w oko z Pałuką.

- Stchórzyłeś! - zaczął na niego wrzeszczeć Pałuką. - Mogliśmy uderzyć na niego z dwóch stron i zmiażdżyć Wilków jak robactwo. Kto ci dał prawo, Petronasie, puszczać ich wolno i w pokoju?

policzył Petronas żołnierzy Pałuki w grodzie Lubusz i okazało się, że jest ich zaledwie trzystu.

- Madzak słusznie rzekł, że bitwa musiałaby być krwawa - spokojnie wyjaśnił Petronas. - Kto wie, czy wyszlibyśmy z niej zwycięsko, gdyż Wilki potrafią walczyć z niezwykłą zaciętością. Mnie zaś nie wysłał Piastun po to, abym wygubił żołnierzy, ale uratował życie jego synów. Miłuje on was bowiem, mimo waszego nieposłuszeństwa.

Pokazał ręką łodzie i tratwy, które właśnie dobijały do lewego brzegu rzeki.

- Przeprowadź się tak, jak to zaplanowaliście z Lestkiem. Albo ścigaj Madzaka i walcz z nim, jeśli pragniesz sławy. Powtórz także Lestkowi, że jemu Dago Pan przydzielił Ziemię Lubuszan, jeśli spokrewni się z nimi poprzez małżeństwo z córką Pakosława, Żiwą.

Krew uderzyła do głowy Pałuki. Teraz, gdy bezpośrednio niebezpieczeństwo oddaliło się, poczuł w sobie siłę olbrzyma i zaczął wrzeszczeć na Petronasa.

- Nie rozkazuj mi, ty Greku, gdyż to ja jestem synem Piastuna i olbrzymem!

- Nie widziałem tu olbrzyma, ale garstkę wojowników, która ukryła się za wałami grodu - zakpił Petronas.

Wówczas, jak to się opowiada i śpiewa, wyciągnął Pałuka miecz z pochwy i chciał się rzucić na Petronasa. Pochwyciła go jednak i obezwładniła gromada jego własnych wojowników i zaniósła do jednej z łodzi. Żaden z żołnierzy Pałuki nie stanął po stronie swego pana, gdyż dla wszystkich było oczywiste, że bitwa z Madzakiem musiałaby być krwawa i gdyby nie pokój, jaki zawarł Petronas, wielu z nich, albo i wszyscy, poległoby w walce.

Wkrótce armia Pałuki znalazła się na łodziach i tratwach, a w Lubuszu pozostał tylko Petronas. Co zamierzał czynić dalej, nie wiadano. Wojownicy Pałuki sądzili, że gdy przeprowadzą się przez rzekę i połączą z armią Lestka, ich wódz każe przysłać puste łodzie i tratwy po wojsko Piastuna.

Na prawym brzegu rzeki, w niewielkiej kotlinie, czekali na Pałukę

Lestek i Pakosław. Rozstawiono już namioty i zbudowano szałas dla wojsk i ludzi z Lubusza. Widzieli Lestek i Pakosław, co się działo na lewym brzegu, ale z powodu dużej odległości niewiele rozumieli z tego, co się tam faktycznie stało. Z ogromnym gniewem, plując śliną z wściekłością, opowiedział im Pałuka o ugodzie Petronasa z Madżakiem, o poleceniu Piastuna co do małżeństwa Lestka z córką Pakosława, Żiwą.

- Nie będzie rządził mną Petronas - groził Lestek. - Ojciec mój oszalał dla tej dziewczki, Zoe, i uczynił Petronasa wodzem swej młodszej drużyny. Ale czy to nie mnie dano koronę iudexa?

Zapadła noc. W ogromnym rozgardiaszu, jaki panował w obozie Lestka, nie wydano rozkazu, aby puste łodzie i tratwy przepawić na prawy brzeg do Lubusza. W namiocie Lestka zapłonęły kaganki, Pałuka pił z nim sycony miód i odgrażał się Petronasowi. Lestek zaś zdał sobie sprawę, że znalazł się ktoś, kto stanął wyżej od niego, jedyne syna z prawego łóża. Tym kimś był obcy Makedończyk, Petronas, z władzą i armią daną mu od Piastuna.

Pakosław zaś pojął, że albo teraz, albo nigdy już nie spokrewni się z rodem Piastuna i straciwszy gród Lubusz, nie zyska niczego, jeśli nie dokona zaślubin swej córki z Lestkiem.

- Tu w tej kotlinie, urządzimy ci wesele, panie - kłaniał się Lestkowi. - Potem, tak jak to rozkazał Piastun, otrzymasz w darze całą Ziemię Lubuszan, a ja wezmę sobie na starość jakiś gród na tej ziemi i znowu zostanę starostą.

- Zgoda - oświadczył Lestek, który wciąż pamiętał o poleceniach i radach ksieni. - Ale wesele odbędzie się dopiero w Poznaniu, gdyż to jest gród godny takiej chwili.

Pili miód i klócili się przez całą noc. Pałuka skarżył się, że z powodu zbyt pośpiesznej przepawy Lestka, tylko z garstką wojowników pozostał w Lubuszu. Lestek zaś krzychał, że żaden Petronas nie może mu rozkazywać i żądać postuszeństwa, choćby przemawiał w imieniu Piastuna. Pakosław gadał o ślubie swej córki, Żiwy, aż to tak rozsierdziło Lestka, że gdy miód mózg mu zamroczył, wbił krótki miecz, jaki miał za pasem, w pierś Pakosława i tak go zamordował. A kiedy to się stało, Pałuka i Lestek na chwilę otrzeźwieli, uświadomiwszy sobie, że zabicie Pakosława może oznaczać bunt znajdujących się w jego obozie Lubuszan, a także innych starostów w tej krainie. Kto wie czy na wieść o morderstwie, Piastun nie odbierze Lestkowi władzy nad całą zdobytą ziemią. Dlatego nad ranem po kryjomu zakopali w namiocie zwłoki zabitego Pakosława i przysięgli sobie, że będą odtąd świadczyć: "nie było z nami Pakosława, nie wiadomo, co się z nim stało i gdzie przepadł". Mimo pamięci o radach ksieni, zdecydował Lestek, że w południe poślubi córkę Pakosława, Żiwę, i tym samym udowodni swoje przywiązanie do starosty. Zakopawszy zwłoki Pakosława i złożywwszy sobie przysięgę milczenia, obydwaj zasnęli, gdyż byli pijani. Obudzili się w południe i wystali łodzie i tratwy do grodu Lubusz po armię Petronasa. Zaraz też zarządził Lestek swój ślub z Żiwą i stało się to przy radosnych

okrzykach Lubuszan i ich armii. Znowu ucztowano i pito miód sycony, piwo, a nawet wino, gdyż tak należało czynić podczas uczty weselnej.

Dopiero wieczorem dowiedział się Lestek, że ci, co popłynęli po wojska Petronasa, zastali gród Lubusz opuszczonym, nigdzie też nie napotkali żadnego z żołnierzy Piastuna ani nawet żywej duszy, która mogła udzielić wiadomości, co się stało z młodszą drużyną.

- On zna chyba jakiś bród przez rzekę powyżej nas albo poniżej - domyślił się Pałuka. - Bawmy się dalej, a wkrótce Petronas tu przybędzie. Policzymy się z nim wtedy, aby pojął, że musi być pokorniejszy wobec synów Piastuna.

Całą noc trwało wesele. Lestek posiadał najmłodszą córkę Pakosława, i przekonał się, że znalazł się w niej bez trudu, tedy kłamał Pakosław, gdy twierdził, że jeszcze nie stała się kobietą. Ba, ona już należała do mężczyzny. Trzeźwiejąc nad ranem pomyślał, że może mieć kilka żon i córka Pakosława, Żiwa, będzie tylko jedną z nich, on zaś dzięki temu małżeństwu uzyska prawo do całej Ziemi Lubuszan. Pomyślał także, że dobrze uczynił zabijając oszusta Pakosława, którego teraz bezskutecznie szukali jego bliscy. Aż wreszcie podpowiedział im Lestek, że prawdopodobnie Pakosław przeprowił się nocą do Lubusza po jakieś pozostawione tam swoje skarby.

Lubuszanie zapragnęli szukać Pakosława w Lubuszu. Rankiem jednak okazało się, że stało się to niemożliwe. Dostrzeżono, że na lewym brzegu kręcą się luźne oddziały Wilków, jak gdyby wysłane przez Madżaka na zwiady. Nie dotrzymał więc Madżak swej obietnicy, nie

odszedł, ale przyczał się gdzieś w lasach i teraz wysłał swych ludzi do opuszczonego grodu.

Zapytano Lestka, co należy czynić. Ten rzekł:

- To Petronas układał się z Madżakiem, nie moja to sprawa. Skoro pojawi się tu Petronas i przekaże mi dar Madżaka, skrzynię złota, ruszymy do Poznania.

Mijał czas i nie powracał Pakosław. Natomiast coraz większe oddziały Wilków widać było wokół grodu. Niepokój o Pakosława wkraść się w serca ludu, gdyż obawiano się, że jeśli ich starosta popłynął do grodu, być może został tam zaskoczony przez Wilków i zabity. Żołnierze Lubuszan oraz dziesiątki mieszkańców grodu otoczyło wkrótce namiot Lestka domagając się, aby rozkazał swym wojskom przepłynięcie Odry i pomszczenie Pakosława.

- Ty, panie, jesteś teraz naszym władcą! - wołano. - Od ciebie żądamy ukarania Wilków.

Wyszedł do nich Lestek i tak powiedział:

- Zbyt mało mamy tratw i łodzi, aby przeprowadzić dostateczną ilość wojska. Garstka, która przepłynie, zostanie wybita przez Wilków i będziemy tylko patrzeć bezradnie, jak mordują naszych wojowników. Na wiosnę zorganizuję nową wyprawę i wtedy na lewym brzegu Odry rozprawię się z Wilkami.

Będąc mściwym i czując się oszukany przez Pakosława, dodał:

- Ożeniłem się z Żiwą, najmłodszą córką Pakosława i związałem swoje ciało z waszym ludem. Jeśli zginął Pakosław, uczynię dla was jeszcze

jedną łaskę: ożenię się z drugą córką Pakosława i w ten sposób związę się z wami po dwakroć.

Albowiem poznawszy na weselu drugą, straszą córkę Pakosława - zapragnął jej Lestek i zapłonął pożądaniem.

Wielu dziwna się wydała ta mowa Lestka, lecz zaczęto czynić przygotowania do drugiego wesela, lud bowiem skłonny jest wierzyć temu, który nim włada, dopóki nie stanie się jawnym jego wiarołomstwo i fałsz. Któż bowiem mógł przypuszczać, że zwłoki Pakosława kryje ziemia w namiocie Lestka? Chętniej zresztą uczestniczył się w weselach niż naraża na utratę życia w walce.

Opowiada się i śpiewa, że nie doszło jednak do drugiego wesela. Oto bowiem wielka gromada Wilków podpaliła Lubusz na lewym brzegu Odry i dawni mieszkańcy grodu z rozpaczą w sercach patrzyli z prawego brzegu jak płoną ich domy. Czy w takiej chwili godziło się weselić?

Cały lud Lubusza zebrał się na wysokiej skarpie i na własne oczy widział jak setki Wilków podpala ich domostwa. Nawet żołnierze Pałuki i Lestka znaleźli się na skarpie, aby oglądać ów ogromny pożar. Gromada Wilków, kręcących się na lewym brzegu rzeki, wydawała z siebie radosne okrzyki, które słyszeć było przez rzekę, gdyż woda daleko niesie głosy. Tylko Lestek i Pałuka siedzieli w namiocie, pijąc miód sycony i radując się myślą o czekającym Lestka drugim weselu.

- Panie mój! - wołał pijany Pałuka, obejmując ramieniem Lestka. -

Zaprawdę jesteś najsprytniejszym człowiekiem na tej ziemi i słusznie

Awdaniec uczynił cię iudexem.

Lecz wtedy wszedł do namiotu jeden z władków Lestka, mający pod sobą stu wojowników, i zakrzyknął:

- Wyjdź, panie, nad rzekę i zobacz, co się dzieje po drugiej stronie!

Była już noc, pochmurna i bezgwiezdna. Ale mimo gęstych ciemności i rzadko padającego deszczu, szalejący na lewym brzegu pożar grodu, rzucał tyle blasku nawet na prawy brzeg, że zebrani tu Lubuszanie, a także wojownicy Pałuki i Lestka rozpoznawali swoje twarze, a to, co się działo po drugiej stronie rzeki, w pobliżu pożaru, widzieli jak na dłoni. Znieruchomieli ze zdumienia i zachwytu, patrzyli, jak z nocnego mroku wylaniają się setki konnych wojowników Piastuna i z obnażonymi mieczami uderzają na bezładne gromady Wilków, dokonując okropnej rzezi.

Zapewne, zanim podpalili gród, Wieleci wywlekli z domu Pakoslawa beczki z piwem i syconym miodem, upijając się prawie do nieprzytomności. Teraz, zaskoczeni, bronili się bezładnie i niemrawo.

Dowódcy nie potrafili uformować z nich oddziałów, wszystkich ogarnęła panika. Oddziały Piastuna odcięły im drogę do koni pozostawionych na dość odległym od grodu pastwisku. Dowodzący drużyną Petronas mógł więc ciąć Wioletów jak tnie się rozkołysaną trzcinę.

Dla patrzących z prawego brzegu stało się oczywiste, że Petronas nie uwierzył Madżakowi. Przewidział, że ten zawróci i będzie szukał

pomsty. Ukrył wobec tego swe oddziały w lesie na południe od grodu i czekał dopóki wojsko Wilków nie powróci i poczuje się bezpieczne i bezkarne. Wzniesienie pożaru było dla niego najlepszym znakiem, że Wilki obrabowali już gród, są być może pijani i działają w rozproszeniu. Gęste ciemności pozwoliły mu podejść aż do skraju blasku pożaru, a potem nagle wojsko Piastuna rzuciło swe konie w galop i niespodziewanie spadło na wojowników Madżaka, bezładnie koczujących wokół palącego się grodu.

Bez rozkazu, niejako bezwiednie, wojownicy Lubuszan, a także kilkudziesięciu wojowników Pałuki i Lestka, podnieconych widokiem rzezi Wilków, zapragnęło wziąć udział w walce i wskoczyło do łodzi i na tratwy, aby przepłynąć na lewy brzeg, wspomagając wojska Piastuna. Wraz z nimi popłynęła i starsza córka Pakostawa, nie wiadomo - aby uciec przed małżeństwem z Lestkiem, czy też szukać ojca w ogromnym ogniu.

Ci, którzy mieli dobry wzrok, okrzykami powiadamiali innych, co się dzieje na lewym brzegu. Oto Petronas walczył bez hełmu, z rozwianymi jasnymi włosami. Ci zaś, którzy dostali się na lewy brzeg opowiadali potem o walce, jaką Petronas stoczył z Madżakiem. Wielki wódz Wioletów uciekał co sił w nogach do konia pozostawionego na pastwisku. Wypatrzył go jednak Petronas, dogonił i ciął mieczem w kark, zwyczajem Piastuna odcinając głowę od tułowia. Tę głowę - pozbawioną czerepu Wilka - wbił na oszczep jeden z jego ludzi i pokazywał walczącym, aby swoim wojskom dodać sił do walki, a

Wilków jeszcze bardziej przerazić. Wytracono koniuchów pilnujących koni, które przerażone widokiem wielkiego ognia, natychmiast rozbiegły się po okolicy. Opowiada się, że potem przez dwa dni Lubuszanie szukali ich po polach i lasach aż w końcu zebrali ponad tysiąc sztuk, co było ogromnym bogactwem. Zgnieciona została wielka armia Madżaka, uratowali życie tylko ci z Wilków, którzy zdołali dopaść ciemności i skraju lasu. Z czterotysięcznej armii Wioletów, podobno mniej niż tysiąc ludzi powróciło do swych domów. W ten sposób udowodnił Petronas, że i lewy brzeg rzeki, tam, gdzie pozostały ruiny grodu Lubusz, również należy do Piastuna.

Rankiem, siąpiący nieustannie deszcz przygasił pożar grodu i spowodował, że cała okolica zasnęła się ciemnym i smrodliwym dymem, który okrył pobojuwisko i setki leżących na polu pozabijanych wojowników. Objężdżającemu miejsce walki Petronasowi towarzyszył Sogd z wbitym na oszczep głową Madżaka.

Tak świętował swoje zwycięstwo Petronas, jednocześnie zezwalając swoim ludziom, jak i tym, co przybyli mu na pomoc przez rzekę, aby obdarli trupy. Oznajmił też wielu Lubuszanom, że mogą tu pozostać, odbudować domy i wały obronne, ponieważ ten skrawek lewego brzegu rzeki należy odtąd do Polan.

A potem tak się jakoś stało, że nagle Petronas napotkał niezwyklej urody młodą dziewczynę, która z kilkoma Lubuszanami pilnie czegoś szukała w dymiących pogorzeliśkach dworzyszczą Pakosława.

Dziewczyna miała usmolone ręce, smugi sadzy na policzkach, lecz

nawet mimo tego poraziła Petronasa swoją piękną, kształtem czerwonych pełnych warg, dużymi zielonymi oczyma, szlachetnością twarzy, smukłą kibicią i długimi jasnymi włosami zaplecionymi w warkocz.

Zapytał ją:

- Co robisz tutaj, ty, tak piękna i młoda? Wyglądasz na dziewczynę z wysokiego rodu. Czego szukasz w tym spalonym grodzie?

- Szukam tu swego ojca, starosty Pakosława, który, jak mi to powiedziano, wybrał się do opuszczonego grodu po swoje skarby i chyba zastali go tutaj Wieleci. Może gruzy naszego domu kryją jego zwłoki? Chciałabym pochować je jak należy. Na imię mam Ruta, panie, i jestem córką Pakosława.

Natychmiast znaleźli się chętni, którzy opowiedzieli Petronasowi o tajemniczym zniknięciu Pakosława, a także - iż tutaj w grodzie spodziewali się znaleźć jego ciało. Nie widzieli większego sensu w grzebaniu w dymiących gruzach, ponieważ zwłoki Pakosława, zaskoczonego przez powrót Wilków - mogły leżeć bardzo głęboko pod gruzami. Ale czuli litość dla Ruty i chcieli jej pomóc w odnalezieniu ciała ojca.

- Pani - przerwał ich opowieść jeden z wojowników Lestka, mówiąc karcącym tonem - pora ci wracać na prawy brzeg, na twoje wesele z naszym panem, Lestkiem.

Zdumiał się Petronas:

- Jakże to? Czyżby nie było wesela Lestka z Żiwą, córką Pakosława?

- Owszem, panie. On już ożenił się z córką zaginionego starosty

Lubusza. Teraz jednak postanowił ożenić się jeszcze z jego drugą córką.

Petronas miał w Gnieździe za żonę córkę króla Arpada i splodzonego z nią syna, Siemomyśla. Lecz czyż nie było prawem w tym kraju, że

mężczyzna możnego rodu może posiadać kilka żon? Spodobala mu się ta młoda dziewczyna, poszukująca zwłok swego ojca w ruinach grodu

Lubusza. Była ona także ze szlchetnego rodu, jako córka starosty

Pakosława. Pomyślał więc Petronas: "a może kiedyś dzięki połączeniu

się z nią otrzymam też prawo do całej Ziemi Lubuszan i odbiorę ten

kraj Lestkowi?" I gniew go ogarnął, gdy uświadomił sobie, że zaledwie

odbywszy jedno wesele z córką Pakosława, zapragnął nagle Lestek,

aby pojąć za żonę także drugą córkę zaginionego starosty. Wspomniał

ze złością, jak to owi dwaj rzekomi olbrzymi, Pałuka i Lestek,

bezczywnie stali na prawym brzegu rzeki, gdy on zwyciężył Madżaka.

"Jestem pierworodnym synem Piastuna - pomyślał jeszcze. - Zrodziła

mnie Dzika Kobieta z nasienia Piastuna i stałem się olbrzymem wśród

olbrzymów. Okażę to jednak nie słowami, ale czynami".

- Czy pragniesz, pani, twego wesela z Lestkiem? - zapytał ją.

Dziewczyna wskazała głowę Madżaka, tkwiącą na oszczepie Sogda.

- Oto miał być człowiek przeznaczony przez ojca na męża dla mojej

siostry lub dla mnie. Nie pytano mnie czy tego pragnę. A przecież ten

człowiek napawa mnie wstrętem.

Naprawdę wstrętnie wyglądała twarz Madżaka, pozbawiona czerepu

wilka. I to wcale nie dlatego, że była odcięta od tułowia, skrwawiona i martwa, z wybaluszonymi oczyma. Madżak miał gęste włosy, które nie czesane od lat, związały mu się w napawające obrzydzeniem ogromne kołtuny, których zapewne lękał się pozbyć, gdyż ogólnie sądzono, że może to spowodować rychłą śmierć albo chorobę.

- Nie pytano mnie również - dodała Ruta - czy pragnę być żoną Lestka. Obiecał mój ojciec, że spokrewni się z rodem Piastuna, jeśli odda mu moją siostrę. Lecz Lestek zapragnął także i mnie za żonę.

Opanował swój gniew Petronas i oświadczył spokojnie:

- Nakazał Dago Piastun, nadając Ziemię Lubuszan swemu synowi, Lestkowi, aby poślubił córkę Pakosława i w ten sposób związał swoją krew z krwią Lubuszan. Nie mówił jednak nic o weselu aż z dwiema córkami Pakosława. Twój ojciec, Ruto, poddał bez walki swój gród władzy Lestka, który go nie potrafił obronić przed Madżakiem, dlatego mnie, Petronasa, wysłano, żebym go uchronił przed śmiercią. Piastun będzie rad, jeśli córka tak znamienitego starosty znajdzie się na jego dworze w Gnieździe.

Odwrócił się do towarzyszących mu wojowników i rozkazał przyprowadzić dla Ruty jednego z koni Madżaka. Zdecydował, że Ruta pojedzie do Gniazda.

Protestowało głośno kilku żołnierzy z Poznania, obawiając się gniewu swego pana, że pozwolili odebrać mu przyszłą żonę. Petronas kazał jednak swoim wojownikom obić ich batogami i wsadzić na łódź, a następnie wysłać na prawy brzeg.

A tam, na wysokiej skarpie, wymoszczono miejsce, z którego Lestek i Pałuka mogli oglądać wszystko, co się dzieje na lewym brzegu.

Obydwaj usadowili się na przyniesionych dla nich siodłach końskich, rozpięto im nad głowami płachtę, aby nie dokuczał im wciąż jeszcze siąpiący drobny deszcz. Niewiele jednak obydwaj mogli zobaczyć, ponieważ dym z gasnącego pożaru czarną chmurą okrył pole i łąkę, na których odbyła się bitwa i Petronas świętował swoje zwycięstwo.

Lestek - o dziwo - z pozoru obojętnie przyjął wiadomość, że Petronas zabrał mu Rutę, drugą piękną córkę Pakosława. Pamiętając, że w gniewie niepotrzebnie zabił starostę Lubusza, postanowił odtąd bardziej panować nad sobą. Tylko Pałuka widział na jego żółtej twarzy silne rumieńce, które były objawem rozpalonej w nim złości.

Jego haczykowaty nos pokrył się kropelkami potu, tak mocno ze sobą walczył, żeby nie okazać swych prawdziwych uczuć.

- Nie będzie zadowolony Piastun, który kocha pokój - rzekł do Pałuki - że Petronas wywołał wojnę z Wioletami. Ja, w zamian za wieczysty pokój z nimi, chciałem mu oddać Lubusz i lewy brzeg, ale tę sprawę popsuł Petronas. Nie wręczył mi także skrzynki złota, którą mi ofiarował Madżak.

- Wódz Wilków zachował się zdradziecko! - zawołał Pałuka zdumiony tak dziwnymi słowami Lestka. - Ty zdołałeś przepłynąć się przez rzekę, lecz mnie Madżak chciał osaczyć w grodzie.

- Skąd wiesz jak naprawdę postąpiłby z tobą? - zapytał Lestek. - Może i tobie pozwoliłby spokojnie przepłynąć na prawy brzeg? Chyba nie

czuleś strachu, gdy zobaczyłeś zbliżające się oddziały Wilków. Zresztą za wałami grodu mogłeś się bronić, a ja przyszedłbym ci z pomocą albo zawarł z Madżakiem korzystniejszy pokój niż Petronas.

Pałuka był pięknym młodzieńcem podobnym z urody do Piastuna, nie odznaczał się jednak lotnym umysłem. Zapomniał jakim przerażeniem nappełnił go widok wylaniających się z lasu oddziałów Madżaka. Nie uświadomił też sobie, że Lestek nie mógłby mu przyjść z pomocą, gdyż Madżak miał ogromną przewagę wojsk i w ogóle nie pozwoliłby dobić do brzegu wojownikom Lestka.

- Nie, nie bałem się Madżaka. Gotów byłem stoczyć z nim walkę - dumnie powiedział do Lestka.

- Opowiadaj więc wszystkim, jak to Petronas pogmatwał nasze zamiary. Jestem pewien, że Wieleci nie darują klęski i gdy wybiorą nowego wodza, zbiorą nową armię, zajmą lewy brzeg, a kto wie, czy nie przeprawią się na prawy i wtedy zmuszą Piastuna do wojny. Nie będzie zadowolony Piastun, że musi wziąć do ręki miecz zamiast pokładać się w łóżu z nową żoną. Niechaj Piastun wypędzi Petronasa z Gniazda. To człek obcy, nic nam po nim.

- Piastun ożenił się z siostrą Petronasa, Zoe. Nie wypędzi go więc

- pokręcił głową Pałuka.

- Mówisz prawdę. Piastun stał się bezwolnym karłem w łóżu tej kobiety

- oświadczył Lestek.

I postanowił sobie Lestek, że od tej chwili będzie się wyrażał z

lekceważeniem o swym ojcu, aby owo lekceważenie udzieliło się i innym. Bo czy nie okazał słabości Piastun, który zamiast potępić samowolną wyprawę Lestka i Pałuki na Ziemię Lubuszan - skoro tak bardzo pragnął pokoju - przyjął ten fakt do wiadomości bez żadnego szemrania. Ba, uczynił Lestka władcą tej krainy i wysłał mu na pomoc swoją młodszą drużynę. Była to dla Lestka nauka, że Piastun lęka się samowoli swoich synów, nie potępił bowiem także samowoli Awdanca, który zajął Ziemię Ślęzan i Wrocławie. "Stał się słaby i tchórzliwy" - pomyślał o nim Lestek.

Nie mogąc niczego zobaczyć na lewym brzegu powrócił z Pałuka do namiotu i zaczął ucztować, wciąż oczekując, że w końcu przybędzie do nich Petronas i wręczy mu skrzynię złota. Nic się jednak takiego nie wydarzyło i nocą ożyła w Lestku wyobraźnia. Zaspokoił pożądanie ze swoją żoną, Żiwą, córką Pakosława, lecz mając ją pod sobą i będąc w niej -myślał o Rucie. Lestek poczuł w sobie ból, gdyż taka jest natura ludzka, człowiek bardziej żałuje tego, co go ominęło, niż cieszy tym, co zdobył i posiadał. Najbardziej zaś bolała Lestka myśl, że Petronas urzeczony urodą Ruty wziął ją dla siebie, a przecież Lestek już uważał Rutę za swoją drugą żonę. Dlatego, mimo iż zaspokoił męskie pożądanie, znowu się w nim ono obudziło na wspomnienie urody Ruty i nie mogąc go z nią ukoić, zaczął nagle okładać pięściami śpiącą obok niego żonę. A ta z początku leżała uległa i w milczeniu przyjmowała razy, aż raptem, kiedy zapamiętał się w gniewie i wciąż ją bił coraz dotkliwiej, ta dziewczka, o której Pakosław opowiadał, że jeszcze nie

była kobietą, raptem okazała niezwykłą siłę, chwyciła leżący obok krótki miecz i przyłożyła go Lestkowi do gardła.

- Zabiję cię, słyszysz? Jeśli jeszcze raz mnie uderzysz, zabiję cię w chwili, gdy będziesz się tego najmniej spodziewał. Zabiję cię, choćbym potem sama musiała zginąć.

Przestał ją bić myśląc, że może zostać zdradziecko zabity w łóżu swojej żony i to z jej ręki. A ona odgadła jego przerażenie i odtąd często mu groziła śmiercią, wymuszając na nim uległość, każąc mu oddalać od siebie co piękniejsze nałożnice. I jak to bywa z mężczyzną, którego wychowuje niewiasta, a była nią niewidoma ksieni, że podświadomie zawsze lęka się silnych i władczych kobiet, Lestek popadł wkrótce we władzę Żiwy, córki Pakosława. "Poskarżę się ksieni -- myślał Lestek. - A ona rozprawi się z tą dziewczką, aby mnie nie zabiła." Potem jednak okazało się, że wstydzi się o swej słabości powiedzieć niewidomej opiekunce i żył odtąd we władzy dwóch kobiet dopóty, dopóki jedna nie otruła drugiej.

Nazajutrz rano znowu wyszedł Lestek i Pałuka na wysoką skarpe, aby patrzeć na lewy brzeg Odry. Pogorzelnisko już całkiem wygasło, dym przestawał zasnuwać pola, łąki i ruiny grodu. Ale nie było już tam widać wojowników Piastuna, którzy prawdopodobnie oddalili się stąd jeszcze nocą. Dokąd, nie wiadano. I tylko ogromne stada wron, kawek i kruków krążyły nad martwymi ciałami Wilków.

- Odszedł, nie oddając mi skrzynki złota i gardząc nami -- powiedział ponuro Lestek do Pałuki.

Obydwaj pojęli, że niepotrzebną stratą czasu było oczekiwanie na spotkanie z Petronasem. Wydali więc rozkaz swym wojskom, aby wyruszyły do Poznania, zezwalając ocalałym mieszkańcom Lubusza pozostać na miejscu i albo osiedlić się na prawym brzegu, albo powracać na lewy, na ruiny grodu.

Nie minął dzień, a lisy wygrzebały z ziemi w miejscu, gdzie stał namiot Lestka, zwłoki ludzkie, w których mieszkańcy Lubusza rozpoznali Pakosława. Były przebite krótkim mieczem i ludzie dopatrzyli się w Lestku mordercy swego starosty. A że wieści mają skrzydła jak ptaki, tedy wiadomość o zabójstwie dokonanym przez Lestka wyprzedziła jego marsz przez ziemie Lubuszan. Zdumiał się Lestek, kiedy zamiast przyjaźni, on, władca Ziemi Lubuszan, napotkał na swej drodze wrogie i niechętne mu grody. Ci sami, co go dawniej przyjmowali radośnie, teraz okazywali mu niechęć i tylko udawali poddaństwo, ponieważ Piastun wyznaczył go na ich władcę. Wreszcie, gdy przebywał małą rzekę, nad którą stały dwa grodki - Lisiców i Nielisiców, i gdzie pamiętano jak to Piastun zabił smoka imieniem Szczek - jakiś starzec rzucił Lestkowi w twarz oskarżenie o zabójstwo starosty Pakosława. Rozkazał wtedy Lestek, aby wymordowano mieszkańców obydwu grodków, lecz większość z nich zdołała uciec w lasy i zabito tylko starców i stare kobiety. Wzbudziło to jednak tak wielką nienawiść, że Kraj Wolnych Ludzi zbuntował się przeciw Lestkowi i odtąd nie był on pewien, czy jest nadal czy też już nie jest władcą Ziemi

Lubuszan. Nie dawano mu bowiem żadnych danin, a kiedy próbował je wymusić, wysłani przez niego komornicy byli zabijani.

Skrzydlate wieści przybyły też do Gniazda wcześniej niż młodsza drużyna dowodzona przez Petronasa. Wcześniej także przypędził posłaniec od Lestka ze skargą na Petronasa, że nie oddał mu skrzynki złota i doprowadził do otwartej wojny z Wioletami. Nie wiedział jednak Lestek, że Piastun, jak każdy władca, miał w jego armii swoje oczy i uszy, otrzymał więc dokładną relację o tym, co odbyło się na lewym i prawym brzegu Odry, o obronie jego synów przed śmiercią z rąk zdradzieckich Wioletów, o zwycięstwie Petronasa i śmierci Madżaka.

Lecz w tym czasie wciąż jeszcze chorował Piastun na Brak Woli i nie chciał się widzieć ani rozmawiać z nikim oprócz żony swojej, Zoe. I jak gdyby dla większego upokorzenia swych synów oraz możnych, rozkazał Zoe, aby w sali paradnej samotnie zasiadała na tronie i wysłuchiwała wszelkich spraw, jakie chciano mu przedłożyć. Tak więc to ona przyjęła posłańców od Lestka i Pałuki, skarżących się na postępowanie Petronasa. Wysłuchiwała ich w milczeniu, a potem kazała odejść nie obdarzwszy nawet słowem. Upokorzeni powrócili do Poznania, rozpowiadając, że nie Piastun rządzi państwem, lecz jego żona, Zoe.

Również i Petronasa, który powrócił z wyprawy na Zachód przyjęła w

sali paradnej Zoe, nie Piastun.

Nie dał po sobie poznać jak obraźliwe wydało mu się takie postępowanie Piastuna i z największą pokorą opowiedział siostrze o tym, co stało się nad Viadugą, o tchórzostwie Lestka i bezmyślności Pałuki, o walce, jaką musiał stoczyć z Madżakiem w ich obronie.

Na koniec położył u jej stóp skrzynkę ze złotem, którą dostał od Madżaka, a następnie poprosił, aby mógł się ożenić z Rutą.

- Przeprowadźcie tu tę dziewczkę - rozkazała.

A kiedy zobaczyła jak piękną jest ta dziewczyna, zacisnęła usta i oświadczyła:

- Czyżbyś zapomniał, Petronasie, że masz już żonę, piękną Dinę, córkę króla Arpada, i z nią spłodziłeś syna Siemomyśla? Wierzysz w Chrystusa, a więc nie możesz mieć drugiej żony. Obrazi się król Arpad, że dla innej kobiety wzgardziłeś jego córką. Nie ma jeszcze żony nasz Wielki Kanclerz, Jarota, jest więc wolą Piastuna, aby druga córka starosty Pakosława stała się jego żoną, a nie kogoś innego.

Potem wskazała skrzynkę złota, stojącą u jej stóp:

- Zabierz ją, Petronasie, i przeznacz złoto na poszerzenie i lepsze uzbrojenie młodszej drużyny. Otacza nas wielu wrogów, tak jawnych, jak i ukrytych. Potrzebne nam będą silne ramiona i ostre miecze.

Pokornie przyjął jej rozkazy Petronas, lecz znalazłszy się w swej komnacie szalał z gniewu i upokorzenia. Oto wystarczyło, że na krótki czas opuścił Gniazdo i wyruszył, aby bronić synów Piastuna, a Zoe odsunęła go od Dago Pana i zajęła jego miejsce.

Przez trzy dni i trzy noce nie opuszczał Petronas swej komnaty, nie przyjmując pokarmu, a tylko pijąc wino. Dowiedział się o tym Dago

Pan i zapytał Zoe:

- Czemu nie dałaś mu kobiety, którą sobie upodobał? Dlaczego tak go upokarzasz, choć wiesz chyba, że może jeszcze niejeden raz będzie nam potrzebny. Odparła:

- A ty, panie mój i mężu, dlaczego wciąż nazywasz swych synów olbrzymami, choć uciekali przed Wilkami jak tchórzliwe zające i tylko dzięki Petronasowi ocalone zostało ich życie?

- O swoich synach wiem, że zrodzeni są z mojej krwi, a ich matki zmarły przy porodzie, jak to się dzieje, gdy przychodzi na świat prawdziwy olbrzym. Czy możesz to samo powiedzieć o Petronasie?

Wyznaj mi, kto był waszym ojcem i kto był waszą matką.

- Przecież wiesz, panie, że tylko dzieci z wielkich rodów mogą służyć cesarzowi Rhomajów. Nie znasz jednak Makedonii i nic ci nie powie nazwa naszego rodu. Jeśli tak cenisz Petronasa, nazwij go olbrzymem, gdyż tego pragnie i dla tego celu dokonuje wielkich czynów.

- To niemożliwe. Nie pochodzi z rodu Spalów - oświadczył Dago Piastun. - Ciebie zaś proszę, Zoe, porozmawiaj z Petronasem jak siostra z bratem i postaraj się ułagodzić jego gorycz i gniew.

Poszła Zoe do Petronasa, który z początku nie chciał z nią rozmawiać, a nawet pogardliwie splunął jej pod nogi. Nie poczuła się obrażona, gdyż rozumiała jak bardzo skrzywdziła brata. I choć nie chciał jej słuchać, powiedziała:

- Oddałeś mnie w ramiona Piastuna i nie miałeś z tego powodu ani chwili żalu, choć wiesz, że miłuję nie jego, ale ciebie. Chciałeś, abym zawładnęła duszą Piastuna i stała się prawdziwą władczynią. Tak się też stało. Ani przez chwilę jednak nie pomyślałaś jak bardzo boleję, że zostałeś mężem Diny, córki króla Arpada, i że to ja, a nie mnie trzymasz w ramionach i splodziłeś z nią dziecko. A przecież dalej cię miłuję i dlatego nie dostaniesz więcej żadnej innej kobiety, szczególnie tak pięknej jak Ruta.

- Strzeż się mnie - rzekł Petronas. - To ja wydaję rozkazy straży pałacowej. Strzeż się, abyś nie umarła.

- Nie boję się twoich gróźb. Nie zabijesz mnie, choćbym zamiast miłości rozbudziła w tobie nienawiść. To na twoją prośbę uczyniłam Piastuna królem, abyś ty mógł stać się olbrzymem. Nie wiem, kiedy to nastąpi. Za rok, za dwa albo później. Będziesz jednak przez niego uznany za olbrzymia.

Podala mu rękę ze złotym pierścieniem, którą on pokornie ucałował jako dłoń żony Piastuna i władczyni Polan.

Tak pojął nagle Petronas, że wpadł w zastawioną przez siebie pułapkę.

Dzięki Zoe uczynił Dago Pana królem pozbawionym woli. Lecz czy mógł przewidzieć, że Zoe nie pozostanie biernym narzędziem w jego rękach, lecz zacznie smakować czym jest władza nad innymi ludźmi, nawet nad własnym bratem i pierwszym kochankiem. Czy mógł przypuszczać, że pewnego dnia zechce nim tak samo rządzić, jak on przez długi czas rządził nią, rozkazując jej stać się żoną Piastuna. Nikt

go nie ostrzegł, że najbardziej mściwymi istotami na świecie są kobiety.

Nie chciał Petronas stać się olbrzymem z łaski swojej siostry. Wierzył, że zasługiwał na to, aby Piastun, bez niczyjej rady, osądził go po wielkich czynach i uznał olbrzymem. A skoro to się nie mogło stać, bo zamiast Piastuna rządziła Zoe, postanowił porzucić swoje marzenia i powrócić do Rhomajów.

Opowiada się, że w największej tajemnicy rozkazał Petronas przygotować się do dalekiej drogi tym Sogdom, którzy nie pożenili się ze sklavińskimi kobietami i niekiedy tęsknili za Bizantionem.

Zapakował wszystkie swoje skarby w juki, którymi obładowano specjalnego konia. Dla niego zaś przygotowano konia najbardziej rączego i silnego. Dziesięciu Sogdów postanowiło wraz z Petronasem opuścić Gniazdo.

Lecz czy może coś takiego pozostać w tajemnicy przed władcą, a szczególnie kobietą, która jest żoną władcy?

Raptem Petronasa wezwał przed swoje oblicze Dago Piastun, co było czymś niezwykłym, ponieważ nie widywał nikogo oprócz Zoe. W komnacie, w której chciał z Petronasem rozmawiać, byli sami.

- Nie kłam i nie oszukuj mnie, Petronasie - odezwał się do niego Dago Piastun. - Wiem, że chcesz mnie opuścić.

- Tak - przyznał Petronas, skłaniając nisko głowę przed Piastunem. -

Czuję w sobie Żądzę Czynów i chcę pójść tam, gdzie będę mógł ją wykazać.

- Czy nie uczyniłeś tego, pokonując Madżaka?

- Nie pokazałeś mi jednak, panie, nawet swego oblicza, jako nagrody za moje czyny.

- Źle uczynilem, Petronasie, i proszę cię o wybaczenie. Odtąd zawsze będziesz miał dostęp przed moje oblicze. Postanowiłem uczynić cię nie tylko dowódcą mej straży, wodzem mojej młodszej drużyny, ale wszystkich moich wojsk.

Przyjął Petronas władzę z rąk Piastuna i zrezygnował z opuszczenia Gniazda. Lecz nie doczekał się, aby Piastun nazwał go olbrzymem.

Bardzo uroczyście odbył się ślub Jaroty i Ruty. Nie był na ich weselu

Petronas, wymówiwszy się jakimiś wojskowymi obowiązkami. Od

tego czasu unikał także spotkania z Zoe. Aż wreszcie któregoś dnia

zetrnęli się ze sobą w sieni dworu w Gnieździe, gdy Petronas opuszczał komnatę Piastuna.

- Nie wiedziałam - odezwała się do niego Zoe - że jakaś dziewczka mogła ci być miłsza ode mnie.

Nie odpowiedział. A wówczas rzekła z pogrózką w głosie:

- Wiele razy wypytywał mnie Piastun, czy będąc na dworze Rhomajów nie spotkałam człowieka imieniem Kir. On lęka się go. Bywa, że w nocy budzi się z krzykiem i chwyta za swój zaczarowany miecz.

Petronas wzruszył ramionami.

- Mogłaś już dawno powiedzieć mu, że Kir nie istnieje.

- Tak właśnie mu mówię, Petronasie. Lecz bądź dla mnie odrobinę miłszy, bardzo cię proszę...

Potakującą skinął głową. I odszedł. Ona jednak długo za nim patrzyła, zastanawiając się, czy bardziej się czuje jego siostrą, czy też żoną Piastuna.

Opowiada się, że w tym czasie Lestek kazał sobie zrobić nową koronę iudexa, którą z dumą nosił na głowie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

LACHY

Jesienią, jakoś tak w rok po zagarnięciu przez Lestka Ziemi Lubuszan, na dwór Daboga Awdańca w Gieczu nadeszły tajne wieści o tym, że książę Svatopluk, władca Wielkiej Morawy, podjął decyzję o przygotowaniach do wyprawy wojennej w celu odebrania Ziemi Ślązan i grodu Wrocławii. Wyprawa miała nastąpić wiosną, kiedy znikną śniegi w Bramie Morawskiej, a łąki i połoniny pokryją się młodą trawą zdolną wyżywić konie wojowników. Albowiem ze względu na narastające waśnie na granicy z Teutończykami nie zamierzał Svatopluk obarczać się powolnymi wozami z paszą, a także pieszymi oddziałami tarczowników i zbyt długo przebywać po północnej stronie gór Karpatos. Wyprawa wojenna w celu odebrania Ziemi Ślązan i Wrocławii miała być krótka i skuteczna; zresztą spodziewał się Svatopluk, że już samo jego pojawienie się po północnej stronie gór Karpatos spowoduje taki wielki strach w oddziałach Awdańca, że pierzchną sami z Wrocławii i opuszczą Ziemię Ślązan. Do wykonania tego zadania potrzebna mu więc była armia szybko poruszająca się i bardzo liczna, przynajmniej trzy tysiące konnych

wojowników. Zdobywania grodów Svatopluk nie planował, nie zamierzał też łamać wieczystego pokoju z Piastunem i przekraczać granicy między Wielką Morawą a Polanami, biegnącej szczytami Gór Wenedyjskich.

Warto jednak wiedzieć, że Svatopluk zachęcił wasala Wielkiej Morawy - księcia Wataja z Grodów Czerwieńskich, aby wykorzystał okazję, jaką będzie Svatoplukowe wkroczenie na Ziemię Ślęzan i wyposażył w broń wojowników księcia Czemy, syna Sandomira, który od wielu lat przebywał na dworze w Czerwieni. Księżę Czema miał odebrać Polanom całą swoją ojcowiznę, to jest Ziemię Sandomirską i Łysogóry, podobno dość słabo obsadzone przez wojska Polan. Gdyby zaś Czema urósł w siłę, doradzał mu Svatopluk podbicie sąsiedniego Kraju Łędzian, zwanych Lachami, którzy od jakiegoś czasu, bojąc się potęgi Piastuna płacili mu trybut. Odebranie Polanom Ziemi Sandomirskiej, a także Łysogór przez Czemę uznał Svatopluk za karę dla samego Piastuna i to wymierzoną bardzo sprytnie, jako że sam Svatopluk nie zamierzał brać w tym udziału i nie naruszał wieczystego pokoju z Piastunem.

Prawdą jest przecież, że wielką cierpliwość oraz ogromną wyrozumiałość wykazał księżę Svatopluk, gdy Dabóg Awdaniec podbił podległe Wielkiej Morawie - tak Ziemię Ślęzan, jak i gród Wrocławie. Nie zaatakował od razu Awdanca, ale trzy razy słał posłów do Gniazda z prośbą, aby to sam Dago Piastun ukarał wybryk swego bastarda, Awdanca. I albo go zmusił do zwrócenia Rzeszy Morawskiej

zajętych ziem i grodów, albo też rozkazał mu ukorzenie się przed Svatoplukiem, stanie się jego wasalem i opłacanie ogromnego trybutu. Niestety, tak się jakoś dziwnie zawsze składało, że posłowie Svatopluka, choć przyjmowani godnie przez Wielkiego Kanclerza, Jarotę, i dowódcę wojsk Piastuna, Petronasa, nigdy nie zostali dopuszczeni przed oblicze samego Piastuna. Za każdym razem okazywało się, że Piastun przebywa gdzieś daleko na polowaniu albo też zajmuje się czarami na Wroniej Górze. Jarota zaś i Petronas dawali posłom Svatopluka wykrętne wyjaśnienia, że nie mają dość mocy, aby ukarać Awdanca, który urósł w wielką potęgę. Tłumaczyli też posłom Svatopluka, że Dago Piastun nigdy nie wyciągnie miecza przeciw swemu bastardowi, a bez groźby miecza Awdaniec nie okaże posłuszeństwa. Tak więc posłowie z niczym wracali do Svatopluka, co najwyżej przywożąc plotki o chorobie Piastuna zwanej Brakiem Woli. Nie wierzył tym plotkom książę Svatopluk, w zdobyczach Awdanca dostrzegając świadome działanie samego Piastuna, który w nikczemny sposób, posługując się swoimi synami, pragnął poszerzyć granice Państwa Polan. Jak to mu się kiedyś zwierzał Piastun, podczas ich spotkania przed laty w Górach Wenedyjskich - zgodnie z jakąś tam przepowiednią, zamierzał władać ziemiemi od Morza Sarmackiego aż po Góry Karpatos. Nie lekcewał też Svatopluk tajnych wieści jakoby rozzuchwalony zwycięstwami Awdaniec umawiał się z wojewodą Częstochem, aby zaatakować Karaków. Cóż tedy pozostawało Svatoplukowi, jak wreszcie podjęcie decyzji o przygotowaniach do

wyprawy wojennej przez Bramę Morawską na północną stronę Gór Karpatos, ukaranie Awdanca i odebranie tego, co się Wielkiej Morawie należało.

Opowiada się, że Dabóg Awdaniec szczerze przeraził się słysząc o przygotowywanej przeciw niemu wyprawie księcia Svatopluka.

Natychmiast wysłał tajnych posłów do biskupa Wichinga, błagając go, żeby wstawił się za nim, gdyż on, Awdaniec, wprowadza wiarę Chrystusa na podbitych ziemiach, a także pragnie stać się kiedyś wasalem Wielkiej Morawy. Nie było w tym ani słowa prawdy, lecz nie o prawdę chodziło Awdancowi, ale o to, aby Svatopluk odłożył na inny czas swą wyprawę wojenną na północną stronę Gór Karpatos. W międzyczasie chciał Awdaniec uzbroić podbite ziemie i grody tak, aby Svatopluk doznał nie zwycięstw, lecz klęsk. Okazało się jednak, że biskup Wiching znajduje się w niełasce księcia Svatopluka, ponieważ stanął po stronie Teutończyków w sporach granicznych, jakie wciąż miał Svatopluk, a to z królem Arnulfem Karyntyjskim, a to z jego bastardami, przede wszystkim z najstarszym bastardem imieniem Zwentibold, którego potęgą Rzeszy Morawskiej bardzo kłula w oczy. W tej sytuacji zwrócił się Awdaniec o pomoc do Lestka w Poznaniu, jako do iudexa. Odmówił mu pomocy wojskowej sam iudex Lestek, a tym samym otrzymał odmowę od Pałuki i od Siemowita z Kruszwic. Niedobrą bowiem porę wybrał Awdaniec, aby prosić Lestka o pomoc. W Poznaniu stało się coś strasznego: oto po zjedzeniu grzybów zmarła w strasznych męczarniach niewidoma ksieni, której rad zawsze

słuchał Lestek. O otrucie ksieni posądzono żonę Lestka, Żiwę, córkę Pakosława z Lubusza. Lecz to oskarżenie nie miało żadnego poparcia w dowodach. Dlatego pewnej nocy, Żiwa, gdy przebywała w łóżu z Lestkiem, zdradziecko przyłożyła mu nóż do gardła i oświadczyła: "Powieszysz fałszywych oskarżycieli, Lestku. I będziesz mnie słuchał jak słuchałeś ksieni. Zastąpię ci ją, gdyż zawsze byłeś posłuszny radom kobiecym".

Pojął Lestek, że albo posłucha swojej żony, albo też zdecyduje się skazać na śmierć jako podejrzaną o otrucie ksieni. Zaraz jednak wyszło na jaw, że jego żona jest w ciąży. Chciał Lestek mieć syna, ponieważ pluł krwią i wiedział, że nie będzie długo żył. Wróżę i żercy przyprowadzani do jego żony zapewniali go, że urodzi mu się syn. Tedy Lestek rozkazał powiesić w Poznaniu tych wszystkich, którzy oskarżali Żiwę o otrucie. Dlatego uciekł z Poznania syn ksieni Nałęcz i znalazł schronienie w Gnieździe u Petronasa. A że Lestek był przyzwyczajony do słuchania we wszystkim ksieni, łatwo więc podporządkował się swej żonie. Ona zaś przekonała Lestka, że ze względu na swój zły stan zdrowia, gdyż przecież od czasu do czasu pluł krwią, nie może wyruszyć z wojskiem na pomoc Awdańcowi. Nie chciała bowiem, aby w czymkolwiek i w jakikolwiek sposób okazał swoją słabość i stracił swoją władzę, co mogło się stać, gdyby Svatopluk pokonał nie tylko Awdańca, ale i Lestka iudexa. Zresztą wzrastająca ciągle potęga i bogactwo Awdańca razily w oczy tak Lestka, jak i Pałukę oraz Siemowita. Byli oni przekonani, że jak to się

już nieraz w tamtych czasach zdarzało, w najgorszym razie straci

Awdaniec Wrocławie i Ziemię Ślązan, a od zupełnej klęski okupi się Svatoplukowi nagromadzonym złotem. Częściej bowiem niż do bitew dochodziło wówczas do ugody, w której słabszy opłacał się silniejszemu.

Awdaniec posłał więc pismo do bastarda Arnulfowego, Zwentibolda, prosząc go o rozpoczęcie działań zaczepnych na granicy z Wielką Morawą. Obiecywał za to Zwentiboldowi dużo złota, gdyż takie działania zaczepne powinny zmusić Svatopluka do pilnowania swojej granicy z Teutończykami i rezygnacji z wyprawy wojennej na północną stronę Gór Karpatos.

Zwentibold zgodził się rozpocząć działania zbrojne, postawił jednak warunek. Niechaj Awdaniec, jeśli ma dość złota, przekupi króla Mardow, Arpada, i skłoni go do przekazania pod dowództwo Zwentibolda kilkunastu oddziałów zbrojnych nomadów, sam Arpad bowiem nie mógł wojować ze Svatoplukiem, ponieważ właśnie niedawno zawarł z nim pokój.

Awdaniec zdawał sobie sprawę, że dla króla Arpada jego imię nic nie znaczy i wielki król Mardow, zwanych też Madziarami, nie zechce wchodzić z nim w żadne układy. Co innego, gdyby z taką propozycją wystąpił sam Dago Piastun, z którym król Arpad zawarł przed laty braterstwo krwi, a nawet wydał swoją córkę za mąż za Petronasa, naczelnego wodza wojsk Piastuna.

Wysłał więc Awdaniec posłów do Gniazda z pytaniem, czy może

osobiście przedłożyć Piastunowi swoją prośbę o wstawiennictwo u króla Arpada. I o dziwo - uzyskał zgodę na to, aby stawił się w Gnieździe przed oblicze Piastuna. Tedy załadował Awdaniec na wóz aż cztery skrzynie ze złotem i w otoczeniu pięćdziesięciu zbrojnych późną jesienią wyruszył do Gniazda.

Dziwnie wyglądało to ponowne spotkanie Awdanica ze swym ojcem, Dago Piastunem. Przyjął go Dago w wielkiej sali paradnej wypełnionej wojownikami. Piastun siedział na pozłacanym tronie, na podobnym tronie zajęła miejsce piękna Zoe, a za tronem Piastuna stali - Jarota i Petronas. Awdaniec ubrał się godnie, miał na sobie drogocenną i niezwykle misterną kolczugę, ramiona okrywał mu purpurowy płaszcz, w rękach trzymał hełm z pawimi piórami, który zdjął z głowy, żeby okazać Piastunowi szacunek. W piękną też i drogocenną suknię brązową z brokatu ubrana była Zoe, a na jej czole i na jej włosach lśniła przepaska rzemienna wysadzana drogimi kamieniami. Tylko Piastun przyodziął się niedbale, nosił stary, tu i ówdzie przetarty płaszcz. Nie widziało się tego jednak, gdyż uwagę patrzących przykuwał przede wszystkim złotawy blask kamienia Świętej Andali, przedziwnie mocno błyszczący na jego czole. Awdaniec odniósł wrażenie, że Dago Piastun ani razu na niego nie spojrział, ale wzrok jego albo błędził po belkach sufitu poczerniałego od dymu z pochodni i kaganków, albo też nakrywał oczy powiekami i zdawało się, że w sen zapada.

U stóp tronu przyklęknął Awdaniec na jedno kolano, kornie pochylił

swoją głowę z białymi jak u Piastuna włosami i długo mówił o groźbie, jaka nad nim zawisła ze strony księcia Svatopluka. Prosił, aby Dago Piastun pomógł mu w tej trudnej chwili, namawiając króla Arpada do przekazania Zwentiboldowi kilku zbrojnych oddziałów Mardów, ponieważ król Arnulf skąpił Zwentiboldowi żołnierzy, którzy są potrzebni do nieustannych walk z najazdami Normanów.

A kiedy skończył mówić, zapadła w sali paradnej wielka cisza, Piastun zaś wyglądał jakby spał, bo miał oczy zakryte powiekami. "On mnie w ogóle nie słuchał - pomyślał Awdaniec. - Zaprawdę choruje na Braki Woli."

Ciszę, jaka zaległa w sali paradnej przerwał donośny głos Petronasa: - Dago Piastun i Władca mówi, Awdancu, że nie udzielił ci zezwolenia na zagarnięcie Ziemi Ślązan i Wrocławii.

- To prawda - przyznał Awdaniec. - Ale ja kilka razy zwracałem się o posłuchanie u Piastuna i nie byłem przyjęty. Potem jednak Lestek ogłosił się iudexem i zachęcił mnie, aby zajął Wrocławie i Ziemię Ślązan.

- Dla kogo zagarnąłeś owe ziemie i całe ich bogactwo? - znowu donośnym głosem zapytał Petronas.

Niespokojnie rozejrzał się Awdaniec na wszystkie strony. Chciał powiedzieć, że zagarnął te ziemie dla Piastuna, ale przecież to on sam, Awdaniec, wziął całe zdobyte bogactwo i nawet odrobiny z tego, co zdobył nie oddał Piastunowi.

- Nie wiem, panie, co mam powiedzieć - wykrztusił wreszcie Awdaniec.

*- Jeśli zagarnąłeś mienie i bogactwo dla siebie, sam się musisz bronić -
odpowiedział mu Petronas. - Co innego, jeśli uczyniłeś to dla Dago
Pana.*

*- Dla niego to zrobiłem! - radośnie wykrzyknął Awdaniec. - Tak,
zagarnąłem te ziemie w imię Piastuna i dla poszerzenia granic
Państwa Polan. Przywiozłem cztery skrzynie złota, aby je złożyć w
darze Dago Piastunowi.*

*- Niepotrzebne Dago Piastunowi twoje złoto, Awdaćcu. Musisz jednak
bardzo głośno przysiąc w obecności wielu swoich i jego wojowników
oraz możnych, że tak Ziemię Ślęzan, jak i Wrocławie, zająłeś dla Dago
Piastuna i poszerzenia granic jego władzy.*

- Przysięgam - niemal zakrzyknął Awdaniec.

*- To za mało. Powtarzaj za Wielkim Kanclerzem, Jarotą, słowa
przysięgi*

- rozkazał Petronas.

*Wówczas zza tronu Piastuna wyszedł Jarotą i zaczął czytać to, co
czernidłem zostało zapisane przez niego na korze brzozonej. I
Awdaniec głośno powtarzał jego słowa:*

*- Ja, Dabóg Awdaniec, pan na Gieczu, Czestramiu i wielu innych
grodach, ja, sługa Dago Pana i Piastuna, jego wojewoda i wojownik,
ogłaszam wszem i wobec, że dla Dago Piastuna i w celu poszerzenia
jego państwa oraz władzy, zagarnąłem Ziemię Ślęzan i gród
Wrocławie, które mu z tą chwilą przekazuję na własność i w wieczyste
władanie. Słowa swoje potwierdzam uroczystą przysięgą, prosząc o*

dalszą łaskę i obronę wkładam głowę pod płaszcz Piastuna. Tę przysięgę także potwierdzam prośbą o to, aby Dago Piastun przyjął na swój dwór mego pierworodnego syna, Skarbimira, gdzie jego wychowaniem zajmie się żona Piastuna, prześwietna pani Zoe...

Zająknął się Awdaniec i przestał powtarzać za Jarotą. Złożyć przysięgę? Tak. Włożyć głowę pod płaszcz Piastuna? Tak. Ale oddać Piastunowi pierworodnego syna, Skarbimira? Nie. To przecież znaczyło zdać się na łaskę i niełaskę Piastuna, który za każde nieposłuszeństwo Awdanica mógł uciąć głowę Skarbimirowi lub kazać go udusić. Wprawdzie żona Awdanica, Aske, znowu była brzemienną i może znowu urodzi mu syna, lecz Skarbimir był drogi sercu Awdanica.

- Jakże, to panie? - zapytał przerażony Awdaniec, czując że pot pokrywa mu czoło. - Wszak Skarbimir jest jeszcze malutki, potrzebuje matczynej troski...

- Czy myślisz, że zabraknie mu jej tutaj, w Gnieździe? - ostro zapytał Petronas. - Prześwietna pani Zoe nie będzie mu gorszą matką niż kto inny. To wiedz, że są wszczęte rozmowy z królem Arpadem.

Trzydzieści oddziałów Mardów gotów jest on przekazać Zwentiboldowi, aby wiosną mógł uderzyć na Svatopluka, a ty nie chcesz Dago Piastunowi oddać pod opiekę swego syna? Twoja żona, Aske, jest brzemienną. Jeśli jednak uważasz, że Skarbimir jest zbyt mały, aby obce ręce go wychowywały, przywieziesz na dwór w Gnieździe swego syna wraz z jego matką, Aske.

- Oddałem wszystkie zagarnięte ziemie. Oddam całe swoje bogactwo

- byłkotal Awdaniec.

Był naprawdę przerażony. Do tej pory zdołał sobie wmówić, że jest olbrzymem, który przerósł nawet swego ojca, Dago Piastuna. Jego każdy krok znaczyły zwycięstwa. Podobnie udane stawały się jego intrygi i tajne zamysły. Bo czy to nie on, Awdaniec, uczynił Lestka iudexem, aby uszczknąć władzy Piastuna i od Lestka otrzymać zgodę na podbój Ziemi Ślązan i Wrocławii? I oto nagle, w jednej chwili stał się jakby karłem zdanym na łaskę i niełaskę ludzi z otoczenia Piastuna, którzy, jak się okazało, doskonale znali jego tajne zamysły, porozumienie z Zwentiboldem, warunki rozpoczęcia wojny na granicy Rzeszy Morawskiej. Opuścili Awdanica - Lestek, Pałuka i Siemowit. Nic nie znaczyło, że miał armię dwa razy liczniejszą niż sam Dago Piastun i niekiedy przemyślał, czy nie porozumieć się z braćmi, nie zdobyć Gniazda, zdjąć z tronu Piastuna, a potem zabić Lestka i samemu ogłosić się władcą Polan. Czy tutaj, w Gnieździe, znano także jego najtajniejsze myśli? A może przybycie do Gniazda to był właśnie ów czwarty fałszywy krok, przed którym ostrzegł go wróż ze Ślązy? Ale nie mógł nie przyjechać tutaj i prosić o pomoc, skoro groziła mu zemsta księcia Svatopluka, gdyż w tej części świata nie było większej od niego potęgi. Czyż nie lepszą zdała mu się teraz myśl, aby zwrócić Svatoplukowi zagrabione ziemie i Wrocławie, oddać mu wszystkie bogactwa, jakie zdobył, zachować jednak przy sobie żonę i pierworodnego syna. Któż mógł mu jednak zaręczyć, że mściwy Svatopluk nie zażąda tego samego, co służy Piastuna?

- Daruj mi, Dago Panie i Władco, wszystkie moje winy - rzekł prosząc drżącym głosem - ale przywróć mnie do swych łask. Pozwól, aby mój syn, Skarbimir, podrósł nieco. Po podstrzyżynach przywiozę go na twój dwór.

Poczuł na sobie czyjś wzrok. Tak, to Dago Piastun podniósł powieki i patrzył na niego z niezwykłą uwagą. Jeśli prawdą było, że znał mowę ciała, zapewne w tej chwili zapragnął z wyrazu oczu Awdańca, z pochylenia jego ciała, z ruchu dłoni poznać prawdziwe uczucia i myśli swego bastarda.

Nagle Piastun podniósł się z tronu i opuścił komnatę paradną, a za nim wyszła Zoe. Petronas i Jarota wciąż stali za tronem, już opustoszałym. Awdaniec chciał się dźwignąć z klęczek, lecz Petronas podniósł znacząco dłoń.

- Klęcz dalej, Dabogu Awdańcu - oświadczył - albowiem będę do ciebie mówił w imieniu Dago Pana.

I Awdaniec pozostał na klęczkach przed pustym tronem, choć zdawał sobie sprawę, że właśnie w ten sposób, wobec wojowników Piastuna i jego, Awdańca, chciano go upokorzyć.

- Dabogu Awdańcu - uroczystym głosem rzekł Petronas. - Dago Piastun i Władca zaufał twoim słowom. Przywieziesz więc swego pierworodnego syna dopiero po podstrzyżynach. Czy masz jednak dość złota, aby zachęcić króla Arpada do okazania pomocy Zwentiboldowi?

- Przywiozłem cztery skrzynie...

- To mało, Dabogu Awdaćcu. Te cztery skrzynie będą dla króla

Arpada. Cóż więc pozostanie dla Dago Piastuna?

- Ogołocę cały mój skarbiec - przyrzekł Awdaniec.

- Uczyn to - rozkazał Peronas.

Po tych słowach opuścili salę paradną Jarota i Petronas. Awdaniec

zaś nareszcie podniósł się z klęczek. W otoczeniu kilkunastu swoich

wojowników udał się na podgrodzie do domu specjalnie

wyznaczonego dla gości, kazał tam podać sobie dzban miodu, upił się i

zasnął. A nazajutrz, nie spotkawszy się więcej ani z Piastunem, ani z

Petronasem i Jarota, wyruszył w powrotną drogę do Gieczu.

Jego duma olbrzyma nie mogła się wciąż pogodzić z doznany w

Gnieździe upokorzeniem. Dlatego, nie potrafiąc znieść owego

straszego uczucia i broniąc się przed nim, doszedł szybko do

przekonania, że Dago Piastun, skoro nie odezwał się do niego ani

słowem, zaprawdę stał się karłem pozbawionym własnej woli. Krajem

Polan rządził człek obcy, Makedończyk Petronas. I choć szybko

przystął do Gniazda wóz pełen srebra i złota, drogocennej broni i

wspaniałych szat, to przecież Awdaniec zaprzysiągł zemstę

Petronasowi, ponieważ Dago Piastun już się dla niego nie liczył jako

władca.

Opowiada się, że wraz z nadejściem zimy, która tego roku była niemal

bezsnieżna, Petronas na czele oddziału wojsk Piastuna wyruszył w

daleką podróż do swego teścia, króla Arpada. Nie było go w Gnieździe

dwa miesiące, lecz tak się później stało, że gdy książę Svatopluk

wiosną roku następnego rozkazał swym wojskom siadać na konie,
aby odebrać Ziemię Ślęzan i Wrocławie, nagle granice z państwem
Franków Wschodnich przekroczyły oddziały Teutończyków,
dowodzone przez Zwentibolda i pozostałych bastardów króla Arnulfa.
Po raz pierwszy w dziejach Teutończykom pomagały oddziały
Mardów króla Arpada. Tak więc zamiast ruszyć w stronę Bramy
Morawskiej, zmuszony został książę Wielkiej Morawy do stawienia
czoła najazdowi z zachodu. Mało tego, jak gdyby kpiąc sobie ze
Svatopluka, wojska Awdanca i wojewody Częstocha przekroczyły
granice Rzeszy Morawskiej i próbowały nagłym atakiem zdobyć
Karaków obsadzony przez Bohemów. Niestety, czujni Bohemowie nie
dali się zaskoczyć i tak dzielnie bronili warowni na wysokiej skarpie
nad rzeką Visulą, że po krótkotrwałym oblężeniu wojska Częstocha i
Awdanca odstąpiły od próby zdobycia Karakowa i powróciły do
swych siedzib. Była to w życiu Awdanca jego pierwsza klęska. Pojął,
że nie zdobędzie się bogatego Karakowa inaczej, jak zdradą i
przekupstwem. Nie można było jednak nawet próbować wykonania
tego rodzaju zamiarów, bo skarbiec Awdanca stał się pusty. Za część
jego bogactw Madziarowie wspomagali Teutończyków, reszta zaś
znalazła się w skarbcu Piastuna. Nie pozostało więc Awdancowi nic
innego, jak najpierw na powrót napęłnić bogactwem skarbiec w
Gieczu przez nałożenie ogromnego trybutu tak na Ślęzan, jak i na gród
Wrocławie oraz inne podległe mu grody. Zapomniał Awdaniec o tym,
że oddał owe ziemie Dago Piastunowi, winien mu był płacić daninę

oraz słuchać jego rozkazów, a nie działać na własną rękę. Tym samym nie okazał żadnej wdzięczności za to, że Dago Piastun uchronił go od najazdu księcia Svatopluka.

Opowiada się, że książę Wataj, władca Grodów Czerwieńskich, nie wiedząc nic o obietnicy pomocy, jaką dał Arpad Teutończykom i będąc przekonany, że wiosną, gdy urosnie młoda trawa książę Svatopluk zajmie się odbieraniem Wrocławii i Ziemi Ślązan, wyposażył w wojska księcia Czeme, syna Sandomira, i pozwolił mu uderzyć na słabo obsadzoną wschodnią granicę Państwa Polan. Zrobił to Czema wczesną wiosną, gdy wojska Częstocha i Awdańca próbowały zdobyć gród Karaków. Bez trudu pokonał Czema niewielki oddział Piastuna i wszedł na Ziemię Sandomirską, którą uważał za ojcowiznę. A że Dago Piastun nie oddał tej ziemi we władanie żadnemu ze swych wojewodów ani żadnemu ze swych synów, nikt z nich nie poczuwał się, aby stawić czoła napaści Czemy. Nie uczynił tego wojewoda Częstoch, ponieważ wraz z Awdańcem poniósł klęskę pod Karakowem. Nie kwapił się do walki z Czema wojewoda Olt Powała z Łęczyc, ani Łabędź z Sieradzy, ani wojewoda Żelislaw, władający Mazowią. Bezkarne odebrał Czema Ziemię Sandomirską i rozzuchwalony łatwym zwycięstwem zaatakował zaprzyjaźnionego z Piastunem księcia Lacha, władającego krajem Lachów albo też Łędzian, leżącym na północ od Ziemi Sandomirskiej i rozciągającym się między rzeką Wieprz i Visulą, a także wzdłuż prawego brzegu Visuli aż do Mazowii. Mówiono, że Piastun dlatego tak słabo obsadził Ziemię Sandomirską,

iż sądził, że jego imię jest wystarczająco straszne, aby powstrzymać każdego, kto zechce mu ją odebrać. Mówiono więc tak w Gieczu, w Poznaniu, w Żninie, jak w innych grodach, w Płocku, Łęczyc i Sieradzy: "Oto koniec Dago Piastuna. Nawet jego imię przestało być straszne". I tym bardziej nikt nie szykował wojsk do walki z Czema i do obrony Kraju Łędzian zwanych też Lachami. Łakomym kąskiem był zresztą ów mały kraj, słynący z przepięknych i bardzo mądrych kobiet, znających czary. Niewiele pomogły Lachom owe czary, skoro już w pierwszej bitwie z Czema poniósł klęskę książę Lach. I tyle tylko potrafił wywalczyć, że większość swego ludu zdołał wyprowadzić na Mazowie, którą bał się zaatakować Czema, ponieważ silny był wojewoda Żelisław, a jego sauromaccy wojownicy słynęli z waleczności.

Nie wiedział Żelisław, co ma czynić z ludem Lachów - liczącym prawie pięć tysięcy mężczyzn i kobiet - w jaki sposób go wyżywić i gdzie pozwolić mu zamieszkać. Zwrócił się więc w tej sprawie do Piastuna i otrzymał polecenie od Petronasa, aby lud Lachów przeprowadził przez Wisłę i skierował w okolice Kruszwic, zasobnej w żywność nawet na przednówku. Jednocześnie do Kruszwic przybył osobiście sam Petronas i oświadczył Siemowitowi, Arne i Mynie:

- Oto nadszedł czas, aby i Siemowit pokazał, że jest olbrzymem. Dago Pan i Władca pragnie, aby Siemowit przyjął na swe ziemie lud Lachów, a następnie wspomagany przez całe wojsko księcia Lacha, przez wojska wojewody Żelysława, Olta Powały, Łabędzia i Częstocha,

a także te oddziały, które zdołał wyszkolić książę Myna, uderzył na Czemy, odebrał mu Ziemię Sandomirską, Kraj Łędzian oraz pokonał Wataja, który jest głównym sprawcą całego nieszczęścia. Dlatego zdobyte mają być Grody Czerwieńskie i skarb Scytów, znajdujący się w posiadaniu Wataja. Potem zaś w Czerwieni zasiądzie na tronie wygnany stamtąd książę Myna oraz Arne, jako jego małżonka, i staną się wasalami Dago Piastuna. Siemowit zaś uzyska nieśmiertelną sławę oraz jemu podlegać będzie Ziemia Sandomirską i Łysogóry. Arne i Myna ucieszyli się ze słów Petronasa. Po tak długim oczekiwaniu w Kruszwic otwierała się przed nimi możliwość pokonania ojca Myny, Wataja, i objęcie władzy w Czerwieni. Siemowit jednak nie okazał zapału do podjęcia wyprawy wojennej. Od chwili, gdy Dago Piastun posiadał Zoe, stał się gnuśnym i ospałym. Wygodnie żyło mu się w Kruszwic, gdzie oddawał się pijaństwu i rozpuście, po cóż więc miał się narażać na trudy wojennej wyprawy? Był rad, że przyjmie na swoje ziemie lud Lachów i słynne z piękności ich kobiety, co zapowiadało dużo rozkosznych chwil. Po cóż pozbawiać się owych przyjemności dla trudów wojennych. Powiedział do Petronasa:

- Nie mam tak licznej armii jak Awdaniec czy Lestek. Nawet z pomocą oddziałów wyszkolonych przez księcia Myne oraz ocalałego wojska księcia Lacha, nie zdołam pokonać Czemy, a tym bardziej zdobyć Grodów Czerwieńskich. Nie odda pod moje dowództwo swych wojsk ani wojewoda Żelisław, ani Olt Powala, Łabędź czy Częstoch,

ponieważ we wszystkich gradach się mówi, że imię Piastuna przestało być straszne, gdyż choruje on na Brak Woli.

Petronas rzucił wzgardliwie:

- Mylą się więc ci, co powiadaj:}, że jesteś olbrzymem, Siemowicie.

Wojnę pierwszego olbrzyma nazwano zwycięską wojnę Awdanica,

który nie uląkł się Svatopluka i zagarnął Ziemię Ślęzan oraz

Wrocławie. Wojnę dwóch olbrzymów nazywa lud i opiewa w

pieśniach wyprawę Lestka i Pałuki aż za rzekę Viaduję i pokonanie

Wilków. Ty jeden nie dałeś dotąd żadnego dowodu na to, że jesteś

naprawdę synem Dago Piastuna i masz w sobie krew olbrzymów. A

skoro nie jesteś jego synem, jakim prawem władasz w Kruszwic? Nie

wierz tym, co gadają, że Piastun choruje na Brak Woli. Siarczy mu jej,

aby cię nazwać karłem i wypędzić z Kruszwic.

Przestraszył się Siemowit ostrzeżenia Petronasa. Prawdą bowiem

było, że dopiero w wieku lat siedmiu przywieziono go na dwór w

Gnieździe od jakiegoś zwykłego kołodzieja. Piastun uznał w nim

swojego bastarda i dał mu Kruszwic oraz okoliczne ziemie. Lecz

przecież nawet na Spotkaniu Czterech Olbrzymów, kiedy to Lestek

został iudexem, sam Lestek, jak i Awdaniec oraz Pałuka, nie okazali

mu braterskiej miłości, ale lekceważenie. Tak dla nich, jak i dla wielu

ludzi nawet w Kruszwic, pochodzenie Siemowita wydawało się

podejrzane. Nie wszyscy wierzyli, że jest olbrzymem / krwi Piastuna.

A on żadnym wielkim czynem, jak dotąd, nie zaprzeczył tym

podejrzeniom.

- Żeliszlaw, Olt Powała, Łabędź... - zaczął Siemowit. Ale Petronas

przerwał mu ostro:

- Jeśli jesteś olbrzymem, tym co nie posłuchają rozkazu Piastuna

utniesz głowy, choćby to byli wojewodowie. Taka jest wola Dago

Władcy.

Arne i Myna zaczęli przekonywać Siemowita o konieczności podjęcia

wyprawy wojennej przeciw Czernie i Watajowi. Petronas

przysłuchiwał się ich słowom z pogardliwym uśmieszkiem na twarzy.

Nie odezwał się więcej do Siemowita. Nawet wtedy nic nie powiedział,

kiedy Siemowit oświadczył:

- Na wyprawę przeciw Czernie i Watajowi wyruszę zaraz po żniwach.

Teraz muszę przyjąć godnie króla Lacha i jego lud.

Petronas odjechał do Gniazda, w Kruszwic zaś rozpoczęto

przygotowania do przyjęcia księcia Lacha. Myna nie zaniedbywał

jednak i spraw wojennych, szkolił wojowników, powiększał armię

Siemowita, wcielając siłą wszystkich młodych mężczyzn z grodków i

wiosek podległych Siemowitowi. Opracował też dokładny plan wojny

z Czemą i zaproponował Siemowitowi, aby podzielić jego armię na

połowę i zaatakować Czemę z dwóch stron: od północy, to jest od

strony Mazowii i od strony wschodniej, to jest od Łęczyc i Sieradzy,

przekraczając rzekę Pilicę. Armię północną miał prowadzić Myna i

książę Lach, zaś armię wschodnią -- sam Siemowit. Przyjął ten plan

Siemowit, gdyż był mu na rękę, myślał bowiem chytrze, że cały ciężar

wojny zdoła złożyć na armię Arne, Mynę i księcia Lacha. Czas

wyprawy wojennej wyznaczono na początek miesiąca kwitnienia

wrzosu.

Arne czuła się dumna, że Siemowit przyjął plan Myny i oto ona wraz z

Myną ruszą na wielką wyprawę wojenną przeciw Czernie i Watajowi.

To nic, że już prawie od roku nie leżała z Myną w łóżu, gdyż był od niej

o wiele młodszy i nie budziła w nim żądz. Najważniejszą dla niej

sprawą pozostawał fakt, że stała się jego małżonką i po zdobyciu

Grodów Czerwieńskich miała zasiąść na tronie w Czerwieni jako

pełnoprawna księżna. Pozwalała Mynie mieć nałożnice i kładła mu do

łóża dworskie dziewczki, sama też - za zapłatę - zażywała rozkoszy z

młodymi mężczyznami. Tyle czasu żyjąc u boku Piastuna pojęła

wreszcie jego dawne nauki, że najważniejsza i najśłodsza na świecie

jest władza nad innymi ludźmi. I będąc coraz starsza, wciąż mocniej i

mocniej pragnęła wielkiej władzy. Nie tylko zresztą dla siebie, ale i dla

Siemowita, którego kochała jak matka. Pokonanie Czemy i Wataja, a

także zagarnięcie skarbu Scytów mogło przed nią i Siemowitem

otworzyć drogę do władzy tak potężnej, że gdy o niej myślała aż

kręciło się jej w głowie. Już nazajutrz po odjeździe Petronasa była

pewna, że jeśli pokonają Wataja i w jej rękach znajdzie się skarb

Scytów, nie odda go Piastunowi. Sama uczyni to, co chciał zrobić

Piastun: podzieli się skarbem z królem Arpadem, który pokona

Svatopluka, Siemowit zaś wzbogacony o część tego skarbu i

zagarnięte nowe ziemie stanie się potężniejszy nie tylko od Lestka,

Awdańca i Pałuki, lecz nawet od Piastuna. Któż wtedy zabroni mu

ogłosić się iudexem? Któż będzie miał tyle sił, aby zagrozić

Siemowitowi drogę do tronu w Gnieździe? A wówczas Siemowit

przyjmie tytuł komesa, palatyna albo księcia i będzie władał

Państwem Polan. Siemowit zabije Mynę i ją, Arne, uczyni władczynią

Czerwieni, gdzie będzie do końca dni swoich rządzić jako księżna pani

i przybrana matka władcy Polan.

Takie to snuła marzenia szlachetna pani Arne, gdy ksiązę Lach wraz z

resztką swej armii i ludu osiadł latem w okolicach Kruszwic.

Siemowit, jakby był już władcą udzielnym, przyjął księcia Lacha w

sali paradnej i wzorując się na Piastunie pozwolił Lachowi włożyć

głowę pod swój płaszcz, obiecując, że wyzwoli dla niego Kraj Łędzian.

Potem zaś zaprosił Lacha na ucztę.

Opowiada się, że na ucztę przybył nie tylko ksiązę Lach i towarzyszący

mu jego możni, lecz także przybyła z nim szesnastoletnia dziewczyna.

Nie była pięknnością, lecz każdego kto znalazł się w jej pobliżu albo na

nią spojrzal, ogarniał jakiś dziwny czar, budziła się w nim radość

życia, a smutki nagle pierzchały. Była wysoka i miała długie nogi,

pełne piersi rozpychały jej stanik przybrany gintarasowymi

koraliakami. Na jej białej twarzy gościł delikatny uśmiech,

rozchylający czerwone wargi. Zachwycać musiały jej dwa dołeczki

przy ustach oraz bujne, bardzo jasne włosy splecione w długi gruby

warkocz. Niebieskie oczy patrzyły bystro, a na kogo by nie spojrzaly -

ten czuł w sobie spokój, choćby przed chwilą był czymś wzburzony.

Arne, która знаła się na dziewczkach, gdyż wiele lat zatrudniała je w

*zamtuzach, natychmiast zauważyła inność dziewczyny Lachów, coś
niezwykłego a nieuchwytnego, co odróżniało ją od niewolnic z
południa i kobiet z okolic Kruszwic lub Gniazda. Zwrócił na nią uwagę
także Siemowit, a widząc, że kaftan jej spinają ogromne złote fibule i
nosi ona złote zausznicę, pojął, że nie jest to ani żona, ani córka
jakiegoś zwykłego wojownika, lecz należy do kogoś bardzo wśród
Lachów znacznego. Zapytał więc o nią Arne,*

- Podoba ci się? - odparła Arne. - Tedy pytaj o to Lachów.

*Siemowit znalazł się na dworskich obyczajach i przestrzegał ich na
swoim dworze. Nie od razu więc zwrócił się do księcia Lacha z
pytaniem, lecz najpierw kazał rozlać wino i miód sycony do kubków.
Do szczerozłotego kubka polecił nalać najsmaczniejsze wino i wraz z
misą pełną delikatnych udek kurcząt posłał to owej przedziwnej
dziewczynie. I dopiero gdy opróżniono kubki, wstał z miejsca i
kłaniając się księciu Lachowi, zadał mu pytanie:*

*- Nie obraż się, książę. Chciałbym wiedzieć, co to za piękną dziewczynę
przywiodłeś na moją ucztę? Gdy patrzę na nią, czuję w swym sercu
radość.*

- To moja jedyna córka imieniem Walaszka - wyjawił książę Lach.

Znowu dworsko skłonił się Siemowit i oświadczył:

*- Nie dziwię się już, książę, że napadli na was wojownicy Czemy, jeśli
tak przedziwnej urody kobiety i dziewczęta żyją w twoim kraju. Wiedz
tedy, że wkrótce wyciągniemy miecze, aby wyzwolić twój kraj i
uczynić wasze kobiety szczęśliwymi. Nie ma bowiem gorszej krzywdy*

dla kobiety niż wygnanie z własnego domu.

Wojownicy Lachów na znak zadowolenia ze słów Siemowita uderzyli mieczami o swoje tarcze, podobnie też zrobili zaproszeni na ucztę dostojnicy z dworu w Kruszwic.

Znowu rozlano wino i miód, jedzono uda baranie i kapłony. Arne szeptała do Siemowita:

- Powinieneś się wreszcie ożenić, Siemowicie. Oto, jak się słyszy, Lestkowa żona, Żiwa, wbrew przepowiedniom urodziła córkę. Trzy żony ma Pałuka i kilka córek oraz syna. Tylko jedna jego żona zmarła przy porodzie, lecz urodziła się z niej córka, nie będzie więc Pałuka mógł dochodzić dla swych dzieci prawa do władzy przy Piastunie. To samo Awdaniec. Aske zrodziła mu Skarbimira, nie umarła jednak przy porodzie, nie jest więc Skarbimir olbrzymem ani prawym Piastowiczem. Ty też masz ze swych nałożnic jedynie dwie córki. Ożeń się więc z godną siebie kobietą, taką jak córka księcia Lacha, i spłodź z nią syna. Jeśli zemrze, a ja już o to zadbam, twój syn stanie się prawym Piastowiczem. Wiesz przecież, że Piastun jest długowieczny i będzie żył sto lat. Jeśli więc nie ty, to twój syn kiedyś sięgnie po tron w Gnieździe. Ożeń się z Walaszka. Dziewki Lachów rodzą niemal samych synów.

- Zadbasz o to, aby mi się urodził olbrzym?

- Tak. Choćbym miała Walaszkę udusić własnymi rękami.

- Nie wiem, Arne, dlaczego czuję się onieśmielony, gdy patrzę na

Walaszkę. Nie mam odwagi poprosić o nią księcia Lacha - wyjawił jej

Siemowit.

Kobietom u Sklavinów nie wypadło zabierać głosu podczas uczt i biesiad. Tedy poszeptała Arne z księciem Myną, a ten wstał nagle i rzekł:

- Słuchajcie mnie uważnie, gdyż mówię w imieniu potężnego

Siemowita, olbrzyma z Piastunowego gniazda. Pyta on ciebie, książe Lachu, czy nie pragniesz, aby Siemowit, który nie ma jeszcze żony, pojął zaraz córkę twoją, Walaszkę. Umiłował ją bowiem zaledwie na nią spojrział.

Rumieniec pokrył blade policzki Walaszki przez co stała się jeszcze urodziwsza. Książe Lach zaś, który przyprowadził ją na ucztę tylko po to, aby spodobała się Siemowitowi i została jego żoną, wstał ze swego miejsca i odpowiedział:

- Twoja wola, Siemowicie, jest naszą wolą. Twoje pragnienie jest i naszym pragnieniem. Z tobą wiążemy swe nadzieje na odzyskanie własnego kraju. Wiem, że nie ma zwyczaju u was, Sklavinów, pytać córki czy chce męża, którego wyznacza jej ojciec. Ale u nas, Lachów, rzadko rodzą się córki. Dlatego pytamy je, za kogo chcą wyjść za mąż. Zwracam się więc do ciebie, moja córko, Walaszko, czy podoba ci się Siemowit i czy chcesz zostać jego żoną, jeszcze dziś, zaraz, gdyż wkrótce wyruszamy na pole bitwy.

Zapadła cisza w sali biesiadnej. Oczy wszystkich zwróciły się na Walaszkę. A choć Polanie także nie pytali córek o zgodę na małżeństwo z mężczyzną wyznaczonym przez ojca, rozumieli, że skoro

u Lachów tak rzadko rodzą się córki, tedy bardzo je muszą cenić oraz szanować ich wolę. Z czasem też -jak się opowiada - kiedy krew Lachów połączyła się z krwią Polan i stworzyła jedno, przetrwał przez wiele wieków zwyczaj niezwykle szacunku dla kobiet, całowania ich w ręce na znak pożegnania i powitania. Również od tamtej pory zaczęto szczególnie wśród ludów na wschodzie nazywać Polan także Lachami, Lechami lub Lechitami, zaś ich kobiety - Łaszkami.

Opowiada się, że przez wiele lat, szczególnie władcy ludów północnych, jako to Prusów, Litwinów i Lotgarów, czynili przeciw Lachom zdradzieckie wyprawy nie po to, aby zdobyć jakieś skarby, ale porwać jak najwięcej Łaszek i uczynić je swymi żonami lub synowymi. Były bowiem Łaszki nie tylko urodziwe, lecz również niezwykle mądre i pracowite, a mężczyzna, który słuchał ich rad, wkrótce stawał się potężny i bogaty. Szeptano, że już od dzieciństwa poznawały sztukę czarów, którymi posługiwały się dla dobra swych mężów. A wszystko to - czy prawdziwe jest, czy też. należy uznać za bajanie - miało swój początek u Walaszki, córki księcia Lacha.

- Tak - usłyszano cichy głos Walaszki. - Chcę być żoną tego mężczyzny.

Po tych jej słowach rozkazał Siemowit, aby rozbrzmiały fujarki i piszczałki, bębenki i gęśle. Sam zaś skoczył między stoły i popisał się tańcem z mieczem. Następnie zaproszono na ucztę wiele dziewczek i kobiet z dworu w Kruszwic, przybrały one Walaszkę w kwiaty, a potem nałożono jej na głowę czepiec i tak dokonano zaślubin z Siemowitem.

A choć mówić o tym nie wypada, nie dokończył Siemowit ucztę, lecz ledwo zakończyły się zaślubiny, porwał Walaszkę do swej komnaty i nie opuszczał jej przez trzy dni i trzy noce, mimo że w tym czasie ciągle ucztowano w sali biesiadnej. Wiele bowiem kobiet i dziewczek miał w swym życiu Siemowit, to jednak, co przeżył z Walaszką wydało mu się odmienne, jak odmienna była i Walaszka. Nie znalazł u niej wyrafinowanej sztuki miłosnej znanej dziewczkom w Bizantionie lub u tych, które mu na noc do komnaty podsuwała Arne. Nie była też, jako kloc niemy i bezwładny leżący w łóżu mężczyzny. Z początku bardzo nieśmiało i nawet jak gdyby odrobinę przerażona powoli pojmowała sztukę miłosną, którą poznał Siemowit od południowych niewolnic. I co wydawało się Siemowitowi wspaniałe - z każdą chwilą budziło się w niej coraz większe pożądanie męża, który raptem odkrył w sobie rozkosz, jaką daje mężczyźnie uczenie kobiety miłości. Z największą radością przyjmowała nauki Siemowita, co lechtało jego próżność, a powiadają, że nic tak mocno jak próżność w tych sprawach nie przywiązuje mężczyznę do kobiety. To uczucie próżności niektórzy ludzie nazywają miłością.

... W tym samym czasie pewnej księżycowej nocy, leżąc w łóżku u boku Aske, Dabóg Awdaniec poczuł ogromną tęsknotę za ową przedziwną dziewczyną, jaką spotkał na Górze Ślęzy i która obdarowała go niezwykłą rozkoszą. Tęsknota ta okazała się tak silna, że następnego dnia powiadomił żonę, iż własną obecnością na Ziemi Ślęzan musi umacniać swoją władzę. Zaraz też na czele trzydziestu Alemanów

wyruszył do Wrocławii, tam zadłużył się u jednego z bogatych kupców i z worem pełnym bezcennych darów zjawił się samotnie u stóp Ślęzy. W blasku zachodzącego słońca wjechał konno na szczyt góry, konia i broń oddał jakiemuś brudnemu żercy i pieszo, objuczony workiem z darami, wszedł na święte miejsce otoczone kamiennym murem.

Na szczycie góry, jak każdej nocy, zapłonęło kilka ognisk i rozpoczęły się płąsy ubranych w białe szaty dziewczek i żerców, którzy pomagali ludziom przybyłym tu nawet z dalekich stron przekazać bogom ich najrozmaitsze prośby. Znajomy wróż przyjął od Awdanica bezcenne dary i zapytał, czy też pragnie przekazać bogom jakąś swoją prośbę.

- Przybyłem tu, aby cię zapytać, czy nie uczyniłem już owego czwartego kroku, który może na mnie sprowadzić nieszczęście - wyjawił Awdaniec. - Chcę także zażyć przedziwnej rozkoszy.

- Nie, wielki panie. Nie uczyniłeś jeszcze czwartego kroku. Wciąż jeszcze szczęście towarzyszy twemu życiu - odrzekł mu wróż.

- Powiedziałaś mi kiedyś, że czwarty krok to nieposłuszeństwo. Komu mam być posłuszny? Dago Piastun choruje na Brak Woli i Krajem Polan rządzi Makedończyk, Petronas. Bogowie nie pragną .chyba, abym był posłuszny obcemu człowiekowi z Nowej Romy?

- Nie wiem tego, wielki panie. Niejasne są wszelkie wróżby - odpart wróż.

Następnie zaprowadził go do znanej już Awdancowi jaskini, gdzie dano mu wypić oszałamiający napój. Potem przyszła do niego naga dziewczka podobna do tej, którą tu dawniej spotkał i otrzymywał

rozkosz.

- Co z tamą? - zapytał, czując jak zaczyna działać oszalamiający napój.

Całe jego ciało ogarniało ciepło i pożądanie.

- Ta, którą już u nas miałeś, jest brzemienną - usłyszał odpowiedź.

- Ze mną?

- Któż to wie, panie. Przecież nie ty jeden zażywałeś u nas rozkoszy.

Jeśli umrze przy porodzie, możesz być jednak pewnym, że nie będziesz

mógł stąd zabrać olbrzyma z twojej krwi. Nam tu na górze też są

potrzebni olbrzymi. Słyszysz się, że coraz więcej możnych panów

przyjmuje wiarę w człowieka zmarłego na krzyżu. Któż nas obroni

przed tą wiarą, jeśli nie będziemy mieć olbrzymów?

Awdaniec nie wierzył, aby kobieta musiała umrzeć, rodząc olbrzyma.

Nie umarła jego Aske, dając mu Skarbimira. Tylko od niego, Daboga

Awdańca, zależało, czy da Skarbimirowi tak wielkie ziemie i tak

wielką władzę oraz bogactwo, aby w ludzkich oczach stał się

olbrzymem. Obląpił nagą dziewczkę i zaraz zapomniał o tamtej, która

była brzemienna. Aż do świtu, jak w ciepłej kąpieli, nurzał się w

rozkoszy, a potem przespał cały niemal dzień.

Późnym wieczorem opuścił święte miejsce i mimo zapadających

ciemności zjechał z góry konno po wąskiej i krętej ścieżce. Całą noc

galopował do Wrocławii. Czuł radość nie tylko z rozkoszy jakiej

doznał, ale i ze słów wróż, że nie zrobił czwartego fałszywego kroku.

Nie przekroczył księżę Svatopluk gór Karpatos, pozostawał Awdaniec

wciąż panem Wrocławii, Ziemi Ślązan, ziem między Obrą i Baryczą,

był panem Giecza, Czestramia i wielu innych grodów. Poczucie, że towarzyszy mu szczęście napępniało go mocą i Żądzą Czynów.

Postanowił zebrać trybut i daniny od wszystkich podległych mu ludzi i jeszcze raz spróbować zdobyć Karakowie. Tym razem przy pomocy przekupstwa i zdrady.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Z ROZKAZU ŚWIĘTEGO OGNI

W ogromnym szczęściu i w wielkiej rozkoszy upłynęło Siemowitowi lato i przyszedł wreszcie miesiąc kwitnienia wrzosu, pora wyruszenia na wyprawę przeciw Czernie i Watajowi. Wtedy to, jak się opowiada, objęła Walaszka ramionami szyję Siemowita i poprosiła:

- Weź mnie ze sobą, panie. Umiem jeździć konno i władać bronią. Będę ci wojownikiem. Chcę być obok ciebie.

Wyzwolił się Siemowit z jej rąk i powiedział:

- Nie, Walaszko. Jesteś moją żoną, a miejscem, gdzie winna przebywać żona, jest jej dom. Twoim domem stało się Kruszwic. Jedyne Arne, która kiedyś w wyprawach towarzyszyła hrabiemu Fulko, będzie teraz przy księciu Mynie, gdyż to jest człek tu obcy, a ją wszyscy znają i szanują.

Skinęła głową Walaszka na znak posłuszeństwa i zgody. To bowiem było także obyczajem Łaszek, że przy obcych nie wdawały się w kłótnie z mężami, lecz swoje racje wykladały mężom sam na sam w nocy. Tak też i uczyniła Walaszka. Powiedziała Siemowitowi nocą:

- Zabierzesz mnie, panie i mężu, ze sobą na tę wyprawę wojenną.

*Czeka cię bowiem wiele pułapek u Olta Powały, w Sieradzy i u
Częstocha. Wiadomo, że u Polan nikt nie chce być rządzony przez
kogokolwiek. Dlatego trzy rzeczy musisz zdobyć, aby stać się
zwycięzcą.*

- Jakie są te trzy rzeczy? - zapytał Siemowit.

- Święty wąż, który uczyni cię śliskim i nieuchwytnym jako węże.

Zaczarowany miecz, podobny do tego, który posiada Dago Piastun.

*Będziesz go trzymał w dłoni, a on sam zada śmiertelne ciosy twoim
wrogom. Trzecią zaś rzeczą jest czarownica, aby cię uprzedziła o
nieszczęściu.*

- Gdzie mam znaleźć świętego węża?

*- Ja go trzymam w kobiałce. Karmię go mlekiem, żabami lub
pisklętami.*

- Gdzie zdobędę zaczarowany miecz?

*- Ja twój miecz uczynię zaczarowanym, gdy unurzasz go we krwi
twego zacieklego wroga.*

- Skąd mam wziąć czarownicę?

- Ja nią jestem - odparła szczerze.

*Przeraził się, ale krótko, gdyż wypędziły z niego strach delikatne
dłonie, głaszczące go po twarzy.*

- Wezmę cię więc ze sobą na tę wyprawę wojenną - oświadczył.

Zaśmiała się cichutko, a potem rzekła:

*- To za mała dla mnie nagroda, Siemowicie, za to, że cię uczynię
niezwyciężonym.*

- Czego jeszcze pragniesz?*
- Twojej miłości.*
- Miłuję cię przecież, Walaszko. Miłuję cię jak żaden mąż na świecie nie miłował kobiety.*
- To nieprawda. Chcesz syna i chcesz mojej śmierci, gdyż jeśli nie umrę przy porodzie, nie uznasz go za olbrzyma.*
- Takie jest prawo Piastuna, Walaszko.*
- Wiesz, że urodzę ci olbrzyma, a to znaczy, że pragniesz mojej śmierci. Nie kochasz mnie, bo nikt nie chce śmierci tego, kogo kocha.*
- Kocham cię, Walaszko.*
- Uczynię cię niezwyciężonym. Pokażesz, że jesteś prawdziwym olbrzymem. Żal mi jednak, że nie pragniesz być większy od Piastuna.*
- Pomóż mi stać się większym od Piastuna.*
- Tylko większy i silniejszy może zmienić prawa. Tym udowadnia swoją wielkość. Łaszki rodzą synów, rzadko córki. Jeśli zapłodni je olbrzym, urodzą olbrzyma, ale nie muszą przy tym umierać, jak inne kobiety, albowiem znają sztukę czarów. Zmień prawo Piastuna na swoje własne prawo i ogłoś, że Łaszki mogą rodzić olbrzymów, nie umierając przy tym przy porodzie.*
- Siemowit nienawidził Piastuna, gdyż tamten wysłał go do Bizantionu, być może na niewolę, a potem zabrał Zoe czyniąc ją własną żoną. Lecz przecież, choć słyszał o dziwnej chorobie na jaką zapadł Piastun, jak wielu zarazem czuł przed nim lęk.*
- Cóż z tego, że ogłoszę własne prawo? Kto oprócz mnie syna mego*

uzna za olbrzyma, jeśli ty nie umrzesz przy porodzie?

- Zwycięzcy mogą ogłaszać swoje prawa. Nikt nie lekceważy praw zwycięzców.

- Skąd mogę mieć pewność, że będę zwycięzcą?

- Niech powie ci o tym święty wąż.

To powiedziawszy wstała z łoża, w którym leżeli i zniknęła w sąsiedniej komnacie bez okien. Tam znajdowały się stroje Siemowita i stroje Walaszki. Wyniosła stamtąd kbiałkę. Otworzyła wieczko, a wówczas w mdłym świetle kaganka ujrzał Siemowit, że kbiałka jest wysłana miękką materią, a na niej śpi zwinięty tłusty, ogromny wąż.

Walaszka obudziła gada stukając zakrzywionym palcem w kbiałkę.

- Wężu, powiedz prawdę mojemu mężowi... - poprosiła cichym głosem.

Wąż podniósł swój płaski łeb i zasyczał głośno.

- Słyszalesz? - zapytała i nakryła kbiałkę wieczkiem.

- Zasyczał...

- Powiem ci, co rzekł w swej zaklętej mowie. Powiedział:

będziesz olbrzymem wśród olbrzymów, ale karm mnie mlekiem, żabami i młodymi pisklętami.

Odniosła kbiałkę do komnaty ze strojami, a następnie zdmuchnęła kaganek, zdjęła z siebie koszulę i naga legła w ciemnościach obok Siemowita.

On zaś leżał nieruchomo, czując swym biodrem jej nagie biodro. Lecz nie pożądał jej, gdyż jak wszyscy, którzy go otaczali, lękał się czarów i czarownic. Lęk tłumił w nim pożądanie. Gdyby wiedział, że Walaszka

jest czarownicą, nie zbliżyłby się do niej, nie uczynił jej swoją żoną.

Tak trwał długą chwilę, a potem jego myśli przybrały inny bieg.

*Powoli ogarniało go poczucie dumy, że oto posiadał czarownicę,
nauczył ją rozkoszy, wlał w nią nasienie i uczynił swoją niewolnicą.*

*Ta czarownica pragnęła jego miłości, a on mógł dać jej miłość. Czy nie
znaczyło to, że jest jednak potężniejszy od niej i jej czarów?*

*Wyobraził sobie ciało Walaszki i przyszło pożądanie. Wyciągnął ku
niej rękę, ona przywarła do niego swoim ciałem. Opuścił go strach i
pomyślał: "skoro urodzisz mi syna, umrzesz, abym miał olbrzyma.*

Arne się o to postara". Głośno jednak powiedział:

- Zgoda, zmienię prawo Piastuna, a lud będzie to musiał uznać.

*Zmienię wiele innych praw. Ogłoszę się księciem, a ty zostaniesz
księżną.*

- I niech tak się stanie - usłyszał.

*Tak poczuł się Siemowit prawdziwym olbrzymem, dopóty jego
wyprawa wojenna nie natrafiła nagle na wielkie trudności.*

*Oto z początkiem miesiąca kwitnienia wrzosu, gdy w pobliżu Kruszwic
zgromadziła się gotowa do wojny cała armia Siemowita i oddział*

*Lachów, przybył posłaniec od Żelysława z Płocka i, kłaniając się
kornie Siemowitowi, poprosił go w imieniu władającego Mazowią,
aby na Mazowię nie przybywały wojska Arne i Myny, ponieważ*

*Mazowią lęka się napadu Estów i nie będzie mogła udzielić pomocy w
walce z Czemą, mimo że to sam Dago Piastun tego sobie życzy. W trzy
dni później i wojewoda z Łęczyc, Olt Powala, powiadomił Siemowita,*

że rad go będzie u siebie gościł, ale pomocy wojskowej nie zdoła mu dać, gdyż jest słaby, jako że jakaś przedziwna zaraza wygubiła wiosną konie i bydło. To samo rzekł Siemowitowi posłaniec od Łabędzia Rudego z Sieradzy. Częstoch zupełnie nie odpowiedział na wezwanie Siemowita, okazując tym całkowitą dla niego pogardę. Mało tego, następny posłaniec powiadomił Siemowita, że Żelisław opuścił Płock i wraz z całym wojskiem, jakie zdołał zebrać, udał się do grodu Ciechana, gdyż podobno od tamtej strony zagrażało Mazowii niebezpieczeństwo.

Arne była zrozpaczona, walił się bowiem w gruzy cały plan zniszczenia Czemy i pokonania księcia Walaję. Siłami samego Siemowita i Lachów uczynić tego nie było można.

Lecz stało się tak, że właśnie wtedy zapragnął Siemowit pokazać wszystkim, że jest olbrzymem z krwi Piastuna. Oświadczył Arne, Mynie i swemu teściowi, władcy Ledzian:

- A jednak pójdę na wojnę i pokonam Czemę. Awdaniec był jeszcze słabszy, gdy przystąpił do rozprawy ze swymi stryjami. Z rozkazu Piastuna odzyskam zagrabioną mu zdradziecko Ziemię Sandomirską, swej żonie, Walaszce, zwrócę jej kraj, Ziemię Łędzian, a potem ukorzę Wataja.

I jeszcze tego samego dnia, mimo płaczu Arne i ostrzeżeń Myny, zabrał Siemowit połowę swej armii: tysiąc jeźdźców i ośmiuset tarczowników oraz osiemdziesiąt wozów z bronią i żywnością, i ruszył w kierunku Kłodawy.

Opowiada się, że niemal cały dzień przeplakała Arne w swej komnacie w Kruszwic, nie przyjmując nikogo, nawet nie dopuszczając do siebie swego męża, Myny, oraz księcia Lacha.

Aż tu przed zapadnięciem zmroku służki powiadomiły ją, że przed progiem jej komnaty błaga o rozmowę żerca z Wroniej Góry.

- Czy przysłał go tutaj Piastun? - zapytała Arne służki, ale nie umiały tego wyjaśnić.

Zaciekawiona zezwoliła żercy, aby wszedł do jej komnaty. W pierwszej chwili pożałowała swego zezwolenia, gdyż ujrzała przed sobą małego człeka w obdartej odzieży, o smutnych i sennych oczach.

Uklęknął przed nią na obydwa kolana, czołem dotknął podłogi.

- Któż cię przysyła? - zapytała szeptem. Odparł po długiej chwili milczenia:

- Przysyła mnie wiatr. Przysyła mnie siła. Przysyła mnie mądrość.

- Co każe czynić wiatr, siła i mądrość?

- Masz pani pod swymi rozkazami pozostawionych ci przez Siemowita aż tysiąc jeźdźców i pięciuset tarczowników oraz oddział księcia Lacha. O tym się mówi na Wroniej Górze.

- Czyżby tak szybko wieści docierały aż tam? - zakpiła Arne. - Wszak dopiero dzisiaj rano wyruszył Siemowit przeciw wrogom, zostawiając mi wojsko, o którym mówisz.

- My wiemy o tym, co się stanie, a nie o tym co się stało. A to się stało, co się stać miało.

Rozgniewała się Arne. Powstrzymując obrzydzenie, chwyciła

brudnego człeka za ramiona i zaczęła nim potrząsać:

- Mów, kto cię przysłał? Mów, czego chcesz? Skażę cię na batogi, a potem na śmierć, jeśli nie wyjawisz mi prawdy.

Brudny żerca rzekł, nie powstając z kolan:

- Ja nie znam prawdy, szlachetna pani. Nikt nie zna prawdy.

- Po co więc tu przyszedłeś?

- Chcę ci powiedzieć, co masz czynić.

- A kto ci powiedział, co mam czynić?

- Ogień, pani. Ogień, który płonie na Wroniej Górze.

Kopnęła go z taką siłą, że aż się przewrócił i jęknął boleśnie.

Pożałowała swego postępkę, bo chciała wiedzieć, co powinna czynić z rozkazu Ognia, płonącego na Wroniej Górze.

- Mów - szepnęła przerażająco. On jednak milczał, dotykając piersi, w którą go kopnęła. Zaklaskała w dłonie i kazała służkom przynieść dzban z syconym miodem. Potem naląła miodu do kubka i zachęcała go, aby wypił.

- Muszę wiedzieć, co radzi Ogień - oświadczyła.

W prawej ręce miał kubek, do którego znowu naląła mu miodu.

Wyciągnął lewą i powiedział:

- Połóż tu, pani, cztery srebrne solidy...

- Kłamca! Kłamca! - zaczęła wrzeszczeć. Po chwili jednak podeszła do stojącej w kącie skrzyni i wyjęła z niej cztery srebrne solidy. Położyła je na dłoni brudnego żercy.

- Teraz mów! - rozkazała. Gadał niewyraźnie, bełkotliwie, jak gdyby

go już miód zamroczył:

- Ogień wieszczy, że ty jesteś szlachetną Arne, która pozwoliła wrócić między żywych władcy tego świata, Dago Piastunowi...

- On nie jest władcą świata, ale tylko Gniazda - odparła. Nie zwrócił uwagi na jej kpiący ton.

- Ogień mówi, że musisz wziąć księcia Mynę i tysiąc konnych... Pod brzuchy koni przywiążesz świńskie pęcherze wypełnione powietrzem i daleko od Płocka przepłyniesz rzekę Yisulę... Do Płocka podejdziesz cicho od południa...

- Mów - tym razem poprosiła.

- Władca Lachów i jego żołnierze, a z nimi pięciuset tarczowników, sto wozów ze spyżką, niech podejda z graniem fujarek i dudnieniem bębenków prosto pod Płock od zachodu i staną przed odgradzającą ich od Płocka Yisulą, czekając na łodzie i tratwy. Niechaj w Płocku myślą, że to jest cała armia Siemowita. Spiesz się jednak, pani.

- Dlaczego?

- Nie wiem, szlachetna. Ogień tego nie powiedział.

- Co dalej?

- Ty będziesz wiedziała, co dalej. Ogień ci rozkazuje... Urwał przerażony, co ma powiedzieć.

- No mów, co rozkazuje Ogień! - wrzasnęła.

- Przygotuj woreczek złotych nomizmatów dla Normanów.

- Skąd się oni wezmą?

- Nie wiem, pani. Ogień rozkazuje także, abyś powiesiła Żelislawa

razem z psem. Na jednym drzewie.

- Dlaczego?

- Bo Żelisław i pies to jedno. I masz, pani, cztery dni na wykorzystanie rozkazu Ognia.

Znowu zaczęła go szarpać za ramiona, aby mówił wyraźnie od kogo otrzymał rozkazy i kto go tu przysłał. Lecz raptem stwierdziła, że człek ten stracił przytomność, jego ciało stało się wiotkie i upadł na podłogę. Rozkazała więc sługom, aby go wynieśli do stajni.

Postanowiła jeszcze rozmówić się z nim nazajutrz. Jednak rankiem nie znaleziono tego człowieka w stajni. Zniknął, przepadł. Tylko cztery srebrne solidy leżały w miejscu, gdzie go pozostawiono.

Nie powiedziała o spotkaniu z żercą ani Mynie, ani władcy Łędzian.

W południe poleciła zatrąbić w rogi i piszczałki. Na czele tysiąca zbrojnych jeźdźców wraz z Myną ruszyła szybko ku Visuli, by cichaczem przepłynąć rzekę od południa i, nie obciążona wozami ani pieszymi, nagle podejść pod Płock. Lach zaś poprowadził wozy i tarczowników przez lasy i pola w kierunku Płocka od strony zachodniej i miał się zatrzymać u brzegu Visuli. To Lach i tarczownicy powinni uchodzić w oczach ludzi za główne siły Arne i Siemowita, podczas gdy ona z Myną, już po drugiej stronie rzeki, skradała się ku Płockowi.

- Powiedz mi, dlaczego tak postępujemy? - wypytywał ja Myną. -

Rozdzielając nasze siły, czynimy się słabszymi.

Arne siedziała na bojowym koniu. Ubrana była w męski strój, miała

*pancerz i miecz, z którym przed wielu laty wkroczyła na te ziemie
wraz z hrabią Fulko. Tylko hełm nosiła odmienny, taki, który
pozwalał zasłonić twarz, aby nie wiadano, że kryje kobiecą głowę.
- Nie pytaj mnie - odrzekła ostro. - Może kiedyś, gdy spojrzysz w
płomień ogniska, pojmiesz moje rozkazy.*

*Albowiem wierzyła głęboko, że tajemniczy żerca, który do niej przybył
i przekazał jej dziwne słowa i rozkazy, wysłany został przez samego
Piastuna. To nic, że na własne oczy na Wroniej Górze widziała
Piastuna pozbawionego woli działania i bolejącego po stracie Zoe. Ale
przecież potem odzyskał ją i podobno czuł się szczęśliwy. Czemu
jednak swoim szczęściem nie chciał dzielić się ani z synami, ani z
wojewodami, ani z ludem swoim, ani z takimi ludźmi jak ona, Arne,
która dopomogła mu wrócić do władzy? Było coś tajemniczego w
zachowaniu się Piastuna i należało zachować ostrożność wobec owej
tajemnicy. Znała i kochała Piastuna przed laty. W tamtych czasach
miała głębokie przekonanie, że Piastun jest naprawdę olbrzymem,
gdyż czynił rzeczy i sprawy na miarę olbrzyma. Czy możliwe, że -jak
gadano wszędzie - stał się nagle karłem? A jeśli tak się sprawy
układały, że przez nieszczęście lub szczęście został pozbawiony woli, to
przecież rządził w jego imieniu równie tajemniczy i nieodgadniony
Petronas, dobrze wykształcony w Bizantionie w sztuce rządzenia
ludźmi. To ów Petronas tak naprawdę pokonał Madzaka i uratował
życie dwóm synom Piastuna. To on pozwolił Arne ujrzeć Piastuna na
Wroniej Górze. To on wreszcie, jak gdyby przewidując to, co się stać*

miało - kazał jej wyjść za mąż za Mynę, wygnanego z Grodów

Czerwieńskich. Wróżowie i żercy na Wroniej Górze służyli zawsze

Piastunowi - stawali się jego uszami i oczami, a niekiedy ustami,

którymi coś szeptał do ludu. A teraz oto przybył jeden z żerców i jej,

Arne, mówił dziwne słowa i dał dziwne rozkazy. Miała ich nie

posłuchać? A jeśli pochodziły od Piastuna?

Zapytała Mynę:

- Byłeś, mój mężu, jedynym człowiekiem, który przebywał w

Gnieździe, gdy Piastun zachorował na Brak Woli. Powiedz mi prawdę:

on jest chory?

- Nie widziałem Piastuna, nie rozmawiałem z nim. Ale poznałem jego

wodz, Petronasa, który nas z sobą połączył. Dlatego nie jest ważne,

czy Dago Pan choruje na Brak Woli, bo wielką wolę ma jego wódz.

Wierzę, że przywróci mi Grody Czerwieńskie. Jest on jak ów ptak,

którego Lestkowie noszą na swoich proporcach. Nawet teraz od czasu

do czasu spoglądam w niebo, czy gdzieś wysoko nie ujrzę dziwnego

ptaka, który ma najbystrzejszy wzrok i słuch na świecie. Na swoje

ofiary zaś spada nagle i bezszelestnie. Wyznaj mi prawdę, Arne, to

Petronas rozkazał ci podzielić naszą armię i z dwóch stron podejść pod

Płock?

Nie zaprzeczyła ani nie przytaknęła. Uderzyła konia ostrogą i

wysforowała się na czoło konnej armii, jadącej przez puszcę w stronę

Visuli.

Dogonił ją Myna i oświadczył:

- Czy wiesz, pani, czemu musiałem uciec z dworu mego ojca, Wataja.

Lud uznał mnie samozwańcem. A gdy rządzi samozwaniec, ludzie umierają na dziwne choroby, ginie bydło, plony są niskie. Jeśli przydarzy nam się takie szczęście, że zdobędę Grody Czerwieńskie i pokonam mego ojca, Wataja, władzę nad zdobytymi ziemiami muszę otrzymać z rąk Piastuna. Bo władzy się nie zdobywa, pani. Władzę się otrzymuje, podobnie jak otrzymał władzę Piastun od swego ludu.

- Awdaniec, Lestek i Pałuka zgmiotą drużynę Piastuna jak kurze jajko.

- Nie słyszałaś, Arne, że liczą się tylko rzeczy i sprawy nazwane? Imię Piastuna jest groźniejsze niż imię Awdanca, Lestka czy Pałuki. A nawet Siemowita. Bacz na to, pani, gdy może zechcesz w przyszłości namawiać go do zdrady wobec Piastuna. Ten lud ma wciąż władcę.

Ktoś inny będzie tylko samozwańcem. A kiedy ogłoszą go samozwańcem, rzeki wystąpią z brzegów i zaleją pola, dzień i noc będą padać gromy z jasnego nieba, obudzą się śpiący dotąd Spalowie.

Czy nie tak się stało, że gdy zamknięto w wieży Goluba

Popiołowłosego zrodzili się Lestkowie i przybył olbrzym zwany Dago Piastunem? Władza jest święta, pani. Nie wiedziałem o tym i dlatego musiałem uciekać z Grodów Czerwieńskich.

- Mówisz, jak gdybyś był chrześcijaninem. To dla nich władza jest święta.

- Przecież wiesz, że nie jestem człowiekiem, który oddaje cześć człowiekowi zmarłemu na krzyżu. Ale to, co się głosi pośród Franków i Rhomajów, już dawno przeniknęło nawet w nasze strony, jak wiatr

przynosi nasiona nawet z najdalszych stron. Nie jestem wróżem, Arne, to jednak mogę ci przepowiedzieć, że wkrótce wszyscy władcy zechcą przyjmąc wiarę w człowieka zmarłego na krzyżu, gdyż ta wiara daje świętość władcy. Czy naprawdę chciałabyś, aby rządził tobą pierwszy lepszy, tylko dlatego, że posiada moc i siłę?

Pomyślała z lękiem o władzy Awdańca, Lestka i Pałuki, Żelislawa, Olta Powaty, Łabędzia Rudego lub Częstocha.

- Masz słuszość, Myna - rzekła cicho. - Władza jest święta, bo dają ją bogowie i tylko oni mogą je odebrać. Święta jest też moja i twoja władza nad tą armią. To bogowie ustami żercy kazali mi rozdzielić nas i Lachów, przejść przez Visulę i zbliżyć się do Płocka od południa.

Wczoraj był u mnie żerca z Wroniej Góry i kazał mi wypełnić rozkazy Ognia.

- Pytałem cię o to, Arne, ale ty unikałaś odpowiedzi. Teraz wiem, że postępujemy słusznie. Twoje słowa dają mi wiarę w zwycięstwo.

Nie zdołała mu nic więcej powiedzieć, gdyż raptem zatrzymała się ich licząca tysiąc jeźdźców potężna armia. Oto zwiadowcy ujrzeli rzekę, a potem zobaczyli ją Arne i Myna. Visula niosła ogromne masy wody i rozlewała się przed nimi jak morze. Mogło się zdawać, że nikt nie zdoła jej przebyć. Arne poczuła strach.

- Czy zdołamy tędy przepłynąć na koniach? - zapytała Mynę.

Nie odpowiedział. Jego również przerażała ta szeroko rozlana woda o szybkim nurcie. Zarazem jednak wzbierała w nim bezsilna złość. Tak długo czekał na chwilę, gdy na czele armii wyruszy w pole, aby stać

się władcą Czerwieni, a teraz oto opóźnić tę wyprawę miała rzeka, a nie ludzie, których należało się obawiać. Obliczył w myślach, że przynajmniej przez siedem dni trzeba będzie wycinać drzewa w puszczy, aby zbudować tratwy dla tysiąca koni i tysiąca ludzi.

- Czy żerca z Wroniej Góry mówił ci, kiedy powinniśmy znaleźć się pod Płockiem? - zapytał Arne.

- Powiedział: "śpiesz się pani".

Myna zacisnął usta. Wierzył w czary. Przedziwny żerca kazał się śpieszyć, zaś złowroga rzeka przegradzała drogę. Czy nie można jakoś przebłagać boga tej rzeki, aby stał się dla nich łaskawy?

Wezwał do siebie przewodników, których wynajęli jeszcze w

Kruszwic. Byli to trzech rybacy i kmieć, zamieszkujący lewy brzeg

Visuli. To oni doprowadzili armię aż do tego miejsca, gdzie ponoć miał być bród dogodny do przeprawy końmi.

Wyciągnął miecz i wskazał im na rzekę.

- Zdradziliście nas! - krzyknął na nich. - To nie jest bród, ale straszliwa głębina.

Padli na kolana. Błagalnie mówili jeden przez drugiego:

- Rzeka jest tak żywa jak człowiek lub zwierzę, szlachetny panie. Tu był od lat dogodny do przeprawy bród. Nie wiem, co się z nim stało.

Rzeka też potrafi oszukiwać i kłamać.

- To wy kłamiecie - nie mógł pohamować gniewu. - Zbudujemy tratwy,

a was oddam bogowi rzeki na świętą ofiarę. Wrzucić ich do wody -

rozkazał żołnierzom, którzy otaczali ich na swych koniach i

przysłuchiwali się rozmowie z przewodnikami.

- Zaczekaj, panie! - zawołał jeden z rybaków, szarpiąc się z żołnierzami, którzy chwycili go i ciągnęli do rzeki. - Pozwól mi na próbę wody. Boga rzeki można przebłagać.

Myna włożył miecz do pochwy i polecił przyprowadzić do siebie tego człowieka. Był najbardziej brudny i obdarty. W tłustej czerwonej twarzy tkwiły rozbiegane oczy.

- Daj mi, panie, luzaka. Pod brzuch konia dwa wypełnione powietrzem świńskie pęcherze. Czy nie widzisz, że rzeka jest tylko w dwóch miejscach niebieskawa, a w innych żółta? Tam, gdzie ma barwę niebieską, jest głębina. Ale tam, gdzie widzisz jej żółtą barwę, zalega piasek. Daj mi swój złoty pierścień, a ja rzucę go w rzekę na ofiarę bogu. I przepłynę na koniu, a wy za mną. Należy tylko omijać wiry, które widzisz z tego miejsca. Wiry mogą wciągnąć na dno głębiny. Skinął głową, aby temu człowiekowi podano konia i przyczepiono pod brzuch koński dwa świńskie pęcherze. Potem ściągnął z palca złoty pierścień i rzucił go pod nogi rybaka. Tamten zaś chciwie porwał pierścień i wsadził go sobie na palec.

Opowiada się, że Myna rozkazał wszystkim wojownikom napęłnić powietrzem wiezione na nich pęcherze, przyczepić je pod końskie brzuchy i być w gotowości do przeprawy, jeśli rybak zdoła przebyć rzekę.

Było wczesne popołudnie, dzień pochmurny, ale nagle pokazało się słońce. A wówczas wojownicy ujrzeli, że rzeka rzeczywiście jest

miejscami niebieska, a miejscami żółta. Widzieli też jak śmiało rybak skierował konia ku rzece, najpierw wpadł w niebieską głębinę i konia porwał silny nurt. Ale oto za chwilę koń znalazł się na płyciźnie, wsparł się kopytami o płytkie dno i wydostał z głębiny. W połowie rzeki znowu wpadł w niebieskie pasmo nurtu i powtórnie woda poniosła konia i jeźdźca. Ale koń nie utonął, tylko dał się ponieść na płyciźnę. Rybak dotarł do drugiego brzegu i bez słowa zniknął w gęstych krzakach łoży, zabierając z sobą konia i pierścień, którego nie rzucił do wody.

- Za mną! - wrzasnął Myna na wojowników i skierował swego konia do rzeki.

Opowiada się, że za nim wskoczyła Arne, a potem tysiąc konnych. Nie wszyscy jednak zdołali dostać się na drugi brzeg. Dwudziestu jeźdźców porwały wiry i wraz z końmi pociągnęły w głębinę, mimo podwieszonych pod brzuchami pęcherzy z powietrzem.

Tego wieczoru cała armia Myny i Arne obozowała w gęstych łożach na prawym brzegu Visuli. Pozwolono wojownikom rozpaść niewielkie ogniska, przy których mogli ogrzać się i osuszyć mokrą odzież. O północy polecił Myna ugasić ogniska, gdyż nie chciał, aby ktoś ich zauważył i doniósł o nich do Płocka. Wszystko miało się stać tak, jak rozkazał Arne dziwny żerca.

Tej nocy Myna nie zasnął. Przy dogasającym ognisku siedzieli nadzy, on i Arne, czekając aż wyschnie ich ubranie. Nie wstydzili się swej nagości, ponieważ znali swoje ciała. Przez całą noc tylko jeden raz

odezwał się Myna do Arne, zadając jej pytanie:

- Ten rybak nie rzucił do rzeki mojego pierścienia. Czy to znaczy, że można oszukiwać nie tylko ludzi, ale i boga?

- Nie wiem tego - odparła senna Arne, okrywając się już wysuszoną derką.

Myna zaś pomyślał, że jeśli bogowie dają się oszukać, to tym bardziej można oszukać także Arne i Siemowita.

Wczesnym rankiem ruszyli w stronę Płocka wzdłuż niskiego w tym miejscu prawego brzegu rzeki. Visula tu i ówdzie rozlała się kiedyś bardzo szeroko, lecz gdy wody jej opadły, pozostały wielkie płytkie jeziora i połacie grząskiej ziemi, którą musieli omijać, przez co droga do Płocka wydłużyła się. Dalej brzeg nieco wznosił się, kopyta koni zaczęły stąpać po twardym i suchym gruncie, a wśród nadrzecznych łąk pojawiały się kępy olszyn i brzoź. Po jakimś czasie znaleźli się nawet w sosnowym lesie, rozbrzmiewającym głosami ptaków. Za lasem trafili na rozjeżdżony kołami wozów szeroki piaszczysty trakt i skierowali się nim wiedząc, że musi prowadzić do Płocka.

W południe - a właśnie niebo rozchmurzyło się i potoki słońca spłynęły na ziemię - zatrzymali się, aby pozwolić odpocząć koniom i nakarmić je z ręki owsem, który w lnianych workach dźwigało kilkanaście luzaków.

- Czy byłaś kiedyś w Płocku? - Myna zapytał Arne.

- Tak.

- Ja też bywałem w Płocku. Gród mieści się na ogromnej górze nad

rzeką. Zyfika zbudowała mocne wały obronne, a potem Poraj i

Żelislaw jeszcze je umocnili. Gród jest mały, ciasny, ale trzeba mieć więcej niż tysiąc konnych i ośmiuset tarczowników oraz wojsk księcia Lacha, aby go zdobyć. Żelislaw opuścił Płock i udał się na wojnę z Estami. Zostawił jednak chyba dość liczną stróżę, aby Płock mógł się bronić. Nie wierzę zresztą w żadną wojnę z Estami. Żelislaw odszedł, lecz może w każdej chwili powrócić i zaatakować nas nagle od tyłu, gdy będziemy oblegać gród. Po co nam Płock? Dlaczego całą naszą armię mamy zaprzętać zdobywaniem grodu, który nie da się osiąść tak łatwo? Powinniśmy, Arne, spotkać się z naszymi tarczownikami i wojownikami Lacha. I razem, skrajem Mazowii, uderzyć od północy na Ziemię Łędzian i na Czemę.

- Żerca z Wroniej Góry doradzał inaczej. Kazał iść pod Płock - odparła, wzruszeniem ramion wyrażając zdumienie z powodu jego nagłych wątpliwości.

- Jeśli zaczniemy oblegać Płock, na plecy spadnie nam Żelislaw i poniesiemy klęskę - upierał się Myna.

- Bez sauromackiej armii Żelislawa nie możemy sami uderzać na Czemę i jego wojska. To też oznaczałoby klęskę. Żerca mówił...

Przerwał jej gwałtownie:

- Dałem rybakowi swój złoty pierścień, aby przebłagał boga Visuli. Ale rybak oszukał boga rzeki i my także oszukaliśmy go, przepływając głębinę bez składania ofiar.

- I co z tego?

- To znaczy, że boga można oszukać. I to także znaczy, Arne, że bogowie potrafią oszukiwać ludzi. A jeśli źerca nas okłamał i jego rady są fałszywe? Ogień na Wroniej Górze może być kłamcą.

- Ogień, tak. Ale nie Dago Piastun. Rozkazy źercy nie były od Ognia, lecz od Piastuna.

- Czy masz pewność, Arne?

- Nie... - zawahała się.

- Dago Piastun choruje na Brak Woli. W jego imieniu rządzi Petronas, a to przebiegły Makedończyk. Powiedz mi: co mu zależy na tym, aby Siemowit wyzwolił Ziemię Łędzian, pokonał Czemę i potem Wataja, mnie oddając władzę nad Grodami Czerwieńskimi?

- Bo chce złota Scytów. Nie pytałam cię nigdy o to, lecz teraz wyznaj mi prawdę: wiesz, gdzie jest to złoto?

- Wiem - powiedział po chwili namysłu.

- To czemu pytasz, dlaczego Piastun pragnie zwycięstwa Siemowita i twojego, Myna?

- Dago Piastun i Petronas znają sztukę rządzenia ludźmi, bo obydwaj uczyli się jej u Rhomajów. Ta sztuka opiera się na kłamstwie. Skąd wiesz, czy korzystając z tego, że opuściliśmy Kruszwic, Petronas nie zajmie dla Piastuna grodu Siemowita?

Zaśmiała się pogardliwie. Po raz pierwszy okazała mu lekceważenie.

- Piastun jest olbrzymem, Myna. Miałam go w swym łóżu więcej razy niż ciebie. Synem olbrzyma jest Siemowit. A olbrzymi inaczej myślą niż zwykli ludzie. Jeśli nawet Dago Piastun choruje na Brak Woli, i tak

jest w nim jej jeszcze więcej niż u zwykłego człowieka.

Nie wierzyła w swoje słowa. Ale co miała powiedzieć Mynie, tutaj, w pobliżu Płocka, gdy posłuchała żercy i rozdzieliła armię daną jej przez Siemowita? Za późno było, aby zmienić plany wyprawy przeciw Czernie i Watajowi.

Nagle zakrzyknął jeden z wojowników:

- Popatrz, szlachetna pani, na północ! Widać dym. Coraz większy dym.

To chyba pali się Płock.

Przestali karmić konie. Wskoczyli na siodła i ruszyli klusem w kierunku wielkiego kłębu dymu, który jak czarny grzyb powoli wyrastał przed nimi na północy.

Przed zmierzchem dotarli do miejsca, gdzie prawy brzeg Visuli zaczął się wznosić gwałtownie, tworząc wysoką stromą skarpe. To tutaj na szczycie owej skarpy Zyfika zaczęła budować potężną twierdzę, a budowy dokończyli Poraj i Żelislaw. Gród był niezwykle obronny, zaś wysoka wieża z bramą pozwalała stróżom obserwować rozległą połąć równinnej Mazowii i statki płynące po Visuli. Tuż pod skarpe, na samym brzegu rzeki, zalewanym niekiedy przez wiosenne powodzie, znajdował się port rzeczny, a nieco powyżej - na sztucznych tarasach w skarpie zbudowano magazyny kupieckie i, jak gniazda jaskółek przyklejonych do spadzistego dachu, tkwiły tam dziesiątki domostw i szałasów dla mieszkańców nieobronnego podgrodzia.

Teraz zaś owo podgrodzie dopalało się, a wśród zgliszcz kręciły się dziesiątki Normanów. To ich długie łodzie zobaczyli w porcie, pośród

dziesiątków statków i łódek należących do mieszkańców podgrodzia.

Arne i Myna natychmiast zorientowali się jak przebiegały tutaj wydarzenia. Oto zapewne strażnicy na wieży w grodzie ujrzeli nadpływające rzeką długie łodzie Normanów i wezwali ludność podgrodzia, aby schroniła się w warowni. Normanowie zastali opuszczone chaty na podgrodziu i kupieckie składy nad rzeką. Chaty podpalili, ale składów kupieckich pełnych prosa, pszenicy i jęczmienia, wosku oraz futer, przygotowanych dla żeglugi do Witlandii - nie zniszczyli ogniem ani też nie zaczęli rabować. Po cóż im zresztą było zboże i wosk? Tylko obciążyliby nim swoje łodzie. Ten ich najazd zdawał się mieć jakiś inny cel, niż zwykły rabunek.

Na widok prawie tysiąca uzbrojonych wojowników z oszczepami przystrojonymi czerwonymi proporcami z białym ptakiem, napastnicy zaczęli pośpiesznie uciekać na swoje długie łodzie. Było Łych łodzi piętnaście, co znaczyło, że Normanów nie jest więcej niż trzystu.

Myna kazał zadąć w krowie rogi, głos krowich rogów odezwał się z wieży bramnej. Widząc przybywającą armię, ktoś władający teraz grodem rozkazał otworzyć ciężkie odrzwia bramy, aby przyjąć niespodziewaną pomoc.

To ciasny gród - powiedziała Arne do Myny. Wjedziesz do niego razem ze stu wojownikami, a ja pozostanę tutaj, aby rozmawiać z Normanami.

- Skąd wiesz, że zechcą z tobą rozmawiać? -- zapytał zdumiony Myna.

Powiedziała rozkazująco:

- Ten, co nam otworzył bramy Płocka jest głupcem. Wjedź do grodu i opanuj go, dopóki ktoś nie pojmie, co mu grozi i nie zamknie bram. O Normanów się nie martw. To dla nich kazał mi wróż przygotować woreczek pełen złotych nomizmatów. Teraz dopiero pojmuję, dlaczego kazano mi się śpieszyć z marszem na Płock.

Obronny gród w Płocku przyjął Mynę i stu jego konnych wojowników.

Gdy zniknęli za wałami grodu i brama zamknęła się, Arne podniosła dłoń do góry i kazała zatrzymać się całej swojej konnej armii.

Wszyscy jej żołnierze byli zdumieni zachowaniem się Normanów.

Uciekli oni z brzegu na swoje statki, lecz nie odpływali, choć groziła im

bitwa aż z ponad ośmiuset wojownikami. Siedzieli na swych statkach,

które były uwiązane do wystających na brzegu pachołków z drewna.

W każdej chwili można było przeciąć mieczem liny, lecz tego nie

czynili, jak gdyby wyczekując na coś lub na kogoś. Tylko Arne

wiedziała, że czekają na jej woreczek nomizmatów.

- Jedź do Normanów i każ się stawić przede mną ich przywódcy -

poleciała wojownikowi, który stał na swym koniu tuż obok niej.

Bez słowa protestu pognął swym koniem w kierunku portu i

zacamowanych w nim długich statków Normanów.

Nastąpiła teraz długa chwila ciszy, przerywanej tylko od czasu do czasu

brzękiem uprzęży i rżeniem gryzących się z sobą koni. Cała armia

obserwowała z uwagą jak samotny jeździec z czerwonym proporcem i

wyszytym na nim białym ptakiem zbliżał się do portu i wjeżdżał na

piaszczysty brzeg, gdzie uwiązane na linach i poruszane przez wartki nurt rzeki cumowały statki Normanów.

Na wały grodu wyległy dziesiątki ludzi z Płocka. Oni też widzieli samotnego jeźdźca, który śmiało zbliżał się do normańskich statków.

Raptem - w owej ogromnej ciszy wieczornej - rozległ się z grodu głośny krzyk konającego człowieka, a potem usłyszano wrzask mordowanych ludzi. Lecz trwało to krótko. Znowu zaległa cisza, tyle tylko że z wałów grodu zniknęli ciekawscy, a na wieży bramnej ukazali się wojownicy Myny.

Arne zaś, siedzącej na koniu i ubranej w strój wojownika, owej tak pięknej ongiś Arne, wydawało się, że w ciszy słyszy tuż koło swego ucha przyśpieszony pożądaniem oddech Piastuna, tak bliski jej się w tej chwili wydawał. Miała wrażenie, że nagle objawia się jej tajemnica słów i poleceń wróż z Wroniej Góry. Piastun go do niej wysłał, a teraz kieruje jej krokami. To Piastun rozkazał gdzieś daleko zwerbować Normanów i polecił, aby zagrozili Płockowi w chwili, gdy ona wraz z Myną zbliżą się do grodu. Groźba ich napadu miała jej i Mynie otworzyć bramy niezdobytej warowni.

Wojownik wysłany przez Arne zatrzymał się w porcie i zaczął coś mówić do Normanów. Po chwili z jednego ze statków skoczył do wody i ruszył do brzegu ogromnego wzrostu mężczyzna, w pancerzu zrobionym jakby z rybich łusek, w wielkim szłomie z rogami byka.

Podszedł do wojownika, zrzucił go z konia, potem wskoczył na siodło i pognął w kierunku Arne i jej armii.

Zbliżał się szybko i wreszcie stanął przed nią o kilkanaście kroków. Na znak powitania i szacunku zdjął z głowy szlom, a wtedy jego rude włosy rozsypały mu się na ramionach jak złoty szal. Był młody i piękny, o szerokich ramionach i tęgich udach opiętych przez welniane obciste spodnie.

Arne także zdjął z głowy hełm, aby zobaczyć, że stanął przed kobietą. Uśmiechnęła się do niego, gdyż spodobał się jej i nawet przez krótką chwilę poczuła w sobie ból pożądania.

Przemówił w języku donsk tunga, ale przecząco pokręciła głową, że nie rozumie tej mowy. Wówczas rzekł po teutońsku:

- Czy masz, pani, dla mnie i dla moich ludzi to, co mi obiecano?

- Niczego ci nie obiecywałam - odparła Arne. Wskazał ręką warownię na wysokiej skarpie.

- Ten gród, pani, jest trudny do zdobycia. Ty go zdobyłaś w jednej chwili. Teraz zapłać mi za to.

- Myślałam, że żyjecie z wojny i rabunku, a nie z tego, co może wam ofiarować kobieta - roześmiała się drwiąco.

- Mylisz się, pani. Nie jestem rabusiem. Nazywam się Bjorn i władam Miastem Koło Brzegu. Moją żoną jest córka Piastuna. Na jego prośbę tu przybyłem, dlatego nie spaliłem składów pełnych wszelakiego dobra. Muszę jednak, zanim stąd odpłynę, rozdać coś cennego między swoich ludzi. Czy nie powiedziano ci, pani, że masz mieć dla mnie duży worek złotych nomizmatów?

- Czy on wystarczy dla twoich ludzi? Wzruszył ramionami.

- Ruszamy w górę rzeki aż do miejsca, gdzie stał kiedyś gród księcia Sandomira, a teraz rządzi jakiś Czema. Będziemy tam mordować i grabić. Mój miecz jest głodny krwi - powiedział, dotykając pochwy miecza, który zwyczajem Normanów nosił na pasku przewieszonym przez ramię.

Z pękatej torby przy siodle wyjęła woreczek pełen złotych nomizmatów tak ciężki, że z trudem utrzymała go w ręku.

-- Masz - rzekła i rzuciła woreczek pod nogi jego konia. Zręcznie zeskoczył z konia, chwycił woreczek i znowu szybko znalazł się w siodle.

- Nie jesteś młoda, pani, ale wciąż piękna - powiedział nakładając swój szlom na głowę. - Czy spotkamy się jeszcze kiedyś?

- Nomizmaty są ze złota Rhomajów. Ale piękniejsze jest złoto starodawnych Scytów. Jeśli słyszałeś o królestwie Wataja, płyn tam, a staniesz się bogaty.

- Zimna jest rada kobiety - wyrzekł stare przysłowie Normanów.

- Moja rada jest może zimna, ciało mam jednak gorące. Płyn Yisulą aż do ujścia rzeki Buck. W górze rzeki Buck znajduje się królestwo Wataja.

- Wiem o tym, pani - odparł. Chwycił mocno lejce konia i skierował go w kierunku portu, gdzie cumowały statki Normanów.

Widziano jak zbliżył się do brzegu rzeki, oddał konia wojownikowi Arne, a potem z woreczkiem nomizmatów w ręku szedł przez wodę do jednego ze statków. Po chwili z długich łodzi Normanów wysunęły się

wiosła oraz zdjęto cumy. Statki popłynęły wolno w górę rzeki.

Odwróciła się do swoich wojowników i oświadczyła:

- Płock jest nasz. Ale za mało w nim miejsca, aby nas wszystkich pomieścić. Wróćcie do lasu i załóżcie tam obóz. Zbudujcie szalasy z gałęzi, rozpalcie ogniska. Z Płocka przywiozq dla was jedzenie i owies dla koni.

To powiedziawszy ruszyła wolno ku bramie grodu, która otwarła się przed nią szeroko.

Tej nocy w wielkiej sali paradnej dworu w Płocku, na tronie, gdzie ongiś siadywała królowa Zyfika, a potem Poraj i Żelisław, zajęła miejsce Arne. Sala wypełniona była jej wojownikami i Sauromatami z Płocka. Człowiek imieniem Wodzisław, który z łaski Żelysława stał się grodzierzcą Płocka na czas jego nieobecności w tym grodzie, ze związanymi z tyłu rękami bił czołem w podłogę przed tronem.

- Oszukał, pani, Żelisław naszego pana, Piastuna - głośno wyznawał Wodzisław winy swego władcy. - Nie grozi nam wojna z Estami.

Żelisław opuścił Płock, aby ci nie okazać pomocy w walce z Czemą.

Gdy przybyli tutaj Normanowie poczułem grozę i wysłałem do Żelysława gońca z prośbą o pomoc. On tu wkrótce przybędzie.

- Gdyby nie lęk przed Normanami, nie otworzyłbyś przede mną bram Płocka - oświadczyła.

Przytaknął skinieniem głowy.

- Takie otrzymałem rozkazy. Odtąd jednak, pani, będę ci wiernie służył, gdyż to mi powiedział szlachetny Myna, że wypełniasz

polecenia Piastuna.

Arne była gniewna na tego człowieka, ponieważ gdy Myna wjechał do grodu na czele stu wojowników, Wodzisław nagle pojął, że to było równoznaczne z poddaniem Płocka armii z Kruszwic. Otoczony gromadką najwierniejszych sobie żołnierzy zaczął się bronić w kącie podwórca. Zanim wybito jego wojowników, a jego samego obezwładniono, poległo dwóch żołnierzy z armii Arne. „Powieszę go” - zdecydowała.

Lecz Myna, który stał obok jej tronu, pochylił się do ucha Arne i szepnął:

- Podobno pochodzi ze starożytnego rodu. Jego dziad był niewolnikiem Dzikich Kobiet. Ktoś musi poprowadzić Mazowie przeciw Czernie.

Odezwała się więc głosem pełnym łaskawości:

- Jeśli jutro złożysz mi przysięgę na słońce, będziesz żył i służył mojej sprawie. A nie mam innej jak ta, która należy do Dago Piastuna.

- Złożę przysięgę na słońce - obiecał.

Nie ufała mu jednak i kazała odprowadzić do lochu.

A w dwa dni później na lewym brzegu Visuli pokazała się armia księcia Lacha, tarczownicy z Kruszwic i wozy, towarzyszące wojsku.

Należało posłać na lewy brzeg wszystkie łodzie i statki z portu w Płocku, aby przeprowadzić to wojsko na prawy brzeg. Lecz za radą Myny nie uczyniono tego od razu. Zaczekano aż przybędzie Żelisław.

Opowiada się, że następnego dnia w południe przed bramami Płocka pojawił się Żelisław na czele dwustu konnych Sauromatów, których

przyprowadził aż z grodu Ciechana, aby uderzyć z tyłu na Normanów oblegających gród. Nie ujrzał ich jednak, choć rzuciły mu się w oczy zgliszcza domów na podgrodzium. Nie wiedział jednak nic o koczującej w lesie konnej armii Arne i Myny. Zauważył tylko na drugim brzegu masę wojska i pomyślał, że tam właśnie znajduje się Siemowit, przed którym postanowił nie otwierać bram grodu.

Rozkazał zatrzymać się konnicy w pobliżu wałów grodu, gdyż Płock był zbyt ciasny, aby przyjąć tak wielką ilość wojowników. Zadął w róg i otwarto dla niego bramę, natychmiast ją za nim zamykając. W jakiś czas później jego żołnierze ujrzeli, że na wałach grodu wbito dwa pale z poprzeczką i najpierw na owej poprzeczce powieszono wyliniatego, starego psa. Później zaś zawisł obok niego Żelislaw.

Mazowianie chcieli rzucić się do ucieczki, ale na wały wyszedł Wodzisław, którego znali jako ulubieńca Żelislawa i nowego grodzierżcę Płocka.

- Trzeba powiesić psa, który ugryzł rękę swego pana - głośno przemówił do nich Wodzisław. - Powiesiłem Żelislawa, gdyż chciał ugryźć rękę naszego pana, Dago Piastuna.

Jeszcze przez jakiś czas naradzali się między sobą, kłócili, wyciągali przeciw sobie miecze. Ale potężne było wciąż imię Piastuna.

Ostatecznie przekonał ich widok wylaniającej się z lasu konnej armii Arne i Myny, która odcięła im odwrót do grodu Ciechana. Wieczorem, gdy ogromna czerwona kula słońca zaczynała nikać za horyzontem, Myna, Arne i Wodzisław przyjęli od nich przysięgę na słońce, że będą

wykonywać ich rozkazy, gdyż taka jest wola Dago Władcy.

Tego dnia Arne przestała nienawidzić Piastuna za to, że kiedyś odebrał jej Siemowita i wysłał go z Herimem do Rhomajów. Na własne oczy widziała na Wroniej Górze Piastuna, chorującego na Brak Woli.

Lecz czy nie mówił jej kiedyś, że prawdziwa władza to sztuka nazywania spraw, rzeczy i zjawisk? To państwo stworzył Dago i jego imię -jak dotąd - łamało ludzką wolę. Potrafiło nawet przyprowadzić pod Płock statki Normanów, aby Arne mogła zdobyć najpotężniejszy gród Mazowii. I nie pokona Myna ani Siemowit księcia Czemy i księcia Wataja, jeśli wciąż nie będą mieli na ustach imienia Piastuna.

Patrząc z okien dworu w Płocku na wały i kołyszące się na belce zwłoki psa i Żelislawa, z przerażeniem pomyślała, że jeśli Siemowit lub ona sama uwierzy kiedyś w Brak Woli Piastuna, być może zostaną jak Żelislaw powieszani razem z psem. Frankowie podbijali całe państwa w imię swojego Boga. Oni tutaj muszą wołać: Piastun.

Władza powinna mieć imię, inaczej staje się pustym dźwiękiem. Czy jednak zdoła przekonać o tym Siemowita?

Zdumiała się, a zarazem zaniepokoiła, kiedy po przeprowie wojsk księcia Lacha przez Wisłę, wydała w Płocku ucztę dla najslawniejszych przywódców armii, koczującej pod grodem i gotującej się do marszu w głąb Mazowii, a potem ku zagarniętej przez Czemę Ziemi Łędzian. Podczas tej uczyty Myna podniósł do góry kubek wypełniony syconym miodem i zawołał, przekrzykując głosy biesiadników:

- Wypijmy za zdrowie tego, który pomógł nam ukarać zdradę

Żelislawa i pozwolił zgromadzić się pod Płockiem wojskom Siemowita, księcia Lachów i Mazowian.

Sądziła Arne, że Myna wypowie imię Piastuna. Lecz on rzekł:

- Niech będzie sławne imię Petronasa, Piastunowego wodza.

Arne uświadomiła sobie nagle, że wszystko to, co ostatnio

przypisywała Piastunowi, być może nie jego było dziełem, ale właśnie

Petronasa. To przecież dzięki Petronasowi mogła spotkać Piastuna na

Wroniej Górze. To Petronas polecił jej i Mynie pobrać się i myśleć o

wyprawie przeciw księciu Watajowi. Być może to także Petronas

przysłał jej tajemniczego wróża z dziwnymi radami, a także Petronas

namówił Bjorna, aby z gromadą Normanów przyплыł pod Płock. I

jeśli w skrytości ducha marzyła, że w przyszłości, po śmierci Piastuna,

władcą Polan zostanie Siemowit, który teraz w imieniu Piastuna

wyruszył przeciw Czernie, to w tej chwili pojęła, że istnieje jeszcze ktoś

inny, kto posługuje się imieniem Piastuna, aby zdobyć władzę. Tym

kimś jest Petronas.

Tajemniczy wróż czy też żerca powiedział jej, że przybył z rozkazu

Świętego Ognia, płonącego na Wroniej Górze. Zastanawiała się Arne,

czyją twarz zobaczyłaby, patrząc w płomienie owego Ognia: Piastuna

czy Petronasa?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ORZY

Nieobronne podgrodzie zbudowano w miejscu, gdzie kończyła się

rozległa połąć bagien i wznosił się nieco w górę suchy łąd, być może
brzeg pradawnej rzeki Bzury. Do warowni Łęczyc - bronionej
bagnami, wysokim wałem ziemnym, dwiema fosami i trzema rzędami
drewnianej palisady z ostrokołów - szło się po wąskiej drodze
usypanej na bagnach i po moście. Wchodziło się przez wysoką bramę,
której strzegło trzech uzbrojonych wojowników, a z wysokiej wieży
nad bramą bacznie przypatrywało się okolicy jeszcze dwóch
następnych. Warownia była mała, ciasno wypełniona przez
drewniane dworzyszczce, domy dla służby i żołnierzy, spichlerze oraz
stajnie dla koni. Ludzie tu znali się dobrze, każdy obcy musiał być
zauważony przez stróżę i zatrzymany.

Ale dziś mały podwórzec ze studnią i skrzypiącym głośno żurawiem
wypełniało wielu ludzi z podgrodzia. Olt Powała przygotowywał
uczczę, z podgrodzia więc przyprowadzono dwa cielaki, zarżnięto je i
teraz pieczono nad rozpalonym na podwórku ogniskiem. Kilka kobiet i
mężczyzn, przeważnie smerdów z podgrodzia, patroszyło zabite gęsi,
piwowar przytoczył dwie beczki z piwem, a miejscowy kupiec
przyniósł ze sługami cztery wielkie gliniane dzbany z winem i w domu
komornika wyklócał się głośno o zapłatę.

Orzy był młody, lecz sprytny. Swego pięknego konia zostawił na
podgrodziu u piwowara, a potem za dwa kawałki srebra piwowar
pozwolił mu pomagać sobie przy toczeniu do warowni dwóch beczek.
Orzy zresztą starał się nie rzucać w oczy, nosił na sobie nędzne
ubranie, jego miecz krył wytarty płaszcz z grubego zielonego sukna.

Tylko mały garb na plecach mógł kogoś zainteresować. To zazwyczaj dzieci wskazywały palcem garbatych, wyśmiewały się z nich, dorośli zaś często chcieli dotknąć palcami garbu, gdyż to podobno przynosiło szczęście. Dlatego jak tylko przytoczyli z piwowarem beczki na podwórzec i on poszedł do komornika po zapłatę, Orzy ukrył się w szopie koło stajni, leżąc na sianie udając, że śpi i przez szparę między deskami obserwował podwórze, a przede wszystkim przyglądał się kobietom, które gromadziły się obok studni i nabierały z niej wody do drewnianych wiader.

Orzy - w starodawnym języku Sklavinów - znaczyło "ten, który niszczy" lub "ten, który burzy". Tak go nazwano, ponieważ odkąd skończył szesnaście lat i nauczył się posługiwać mieczem, w warowni starej Pani Kłodawy nie było nikogo, kto odważyłby się stanąć z nim do śmiertelnej walki, drwiąc z jego kalectwa, lub dotknąć garbu "na szczęście". Garb nie pozwolił mu osiągnąć wysokiego wzrostu, ale Orzy miał bardzo rozrośnięte bary, był niezwykle silny, a jego umięśnione uda i duże stopy mocno trzymały się ziemi. Ci, którzy z nim walczyli, zazwyczaj zadawali ciosy od góry, gdyż tak najłatwiej pokonać niskiego człowieka. On jednak nauczył się przyjmować te ciosy na swoją tarczę, sam zaś uderzał od dołu, wbijając ostrze miecza w brzuch lub podbrzusze. W taki sposób pokonał wielu wrogów starej Pani Kłodawy i jej najmłodszego syna, który nie był tak silny i odważny jak jego starsi bracia: ten, będący w służbie Dago Piastuna, i ten władający Witlandią. Dla owych zwycięskich walk i strachu, jaki

wzbudzał nazwano go właśnie Orzy, choć przecież musiał mieć kiedyś inne imię. Nikt jednak nigdy nie dokonał jego podstrzyżyn, nikt nie nadał mu imienia, zanim sami ludzie go nie nazwali. Ba, przez wiele lat nie wiedział nawet czy należy do ludzi wolnych, czy też jest smerdem albo śmierdziochem, jak wołano na tych, co oprząkali krowy, świnie lub uprawiali ziemię. Aż, gdy miał lat trzynaście, wezwała go do siebie stara Pani Kłodawa, nakazała mu przestać zajmować się stadem gęsi, wręczyła miecz i nakazała jednemu ze swych wojowników, Lestkowi, aby go nauczył sztuki wojennej. Wtedy też dowiedział się od niej, że choć jego pochodzenie musi wciąż pozostać tajemnicą, to jedno winien wiedzieć, że ma w sobie krew starożytnego rodu i kiedyś zostanie grododzierzcą, żupanem lub, jak teraz zwano żupanów - po prostu panem, czyli człowiekiem zajmującym się wojowaniem i władaniem innymi ludźmi.

Dziewiętnaście zim już dawno przeżył, kiedy to jesienią, niespodziewanie, do grodu Pani Kłodawy przybyła ogromna armia Siemowita: prawie tysiąc konnych wojowników, prawie ośmiuset tarczowników i wprost niezliczona ilość zaprzęzonych w woły wozów z jadłem dla ludzi i koni. Pani Kłodawa była już starą i schorowaną kobietą, z trudem poruszała się po warowni, wspierając się lewą ręką na lasce, ale w prawej - jak zwykle - dzierżąc bat na niesforne sługi. Wielkimi łaskami darzył ją Dago Piastun, ponieważ kiedyś uratowała mu życie, drogo płacił za hodowane przez nią wielkie bojowe rumaki, poszerzył jej władztwo aż po rzekę Ner, gdzie były wspaniałe łąki,

nadające się do hodowli koni. Najstarszego syna Kłodawy uczynił Piastun prawie samodzielnym komesem, dając mu we władanie ujście Visuli i ziemię zwaną Witlandią z portem i grodem Gedana. Średni syn Kłodawy służył w drużynie Piastuna i wielkie poważanie miał u Petronasa. Najmłodszy pozostał przy starej matce i przyczyniał jej trosk. Nie był bowiem tak rozgarnięty i bitny jak starsi bracia, a przeciwnie - gnuśniał w dobrobycie. Tyle tylko, że spłodził kilku synów, z których najstarszy miał już tyle lat, co Orzy. To owego wnuka, imieniem Nowina, pragnęła stara Pani Kłodawa uczynić grodoziercą i żupanem grodu Kłodawa, czemu jej syn się nie przeciwstawiał, z lenistwa. Prawdę mówiąc jednak dopóki żyła stara Pani Kłodawa, tylko ona miała władzę w swym grodzie i na swych ziemiach, nie dzieliła tej władzy z gnuśnym synem, niecierpliwie czekając aż wnuk dorośnie, stanie się silnym i zdolnym do rządzenia, a także do wojowania.

Tak się bowiem stało jeszcze przed wieloma laty, że darowane Kłodawie przez Piastuna łąki nad rzeką Ner zagarnął zdradziecko Olt Powala z Łęczyc, a Pani Kłodawa nie miała dość wojowników i dość siły, aby mu je odebrać. Bał się wojny z Powalą jej syn, marzyło się więc starej Pani, że kiedyś owe łąki odbierze jej wnuk, Nowina. Dago Piastun powiedział jej przed laty, gdy się do niego udała ze skargą na Powalę, że miłuje tak samo Olt Powalę jak ją, Kłodawę, dlatego nie będzie wnikał w spory między nimi i sami niechaj się między sobą ułożą i dochodzą sprawiedliwości. Ale na jaką sprawiedliwość mogła

liczyć stara Pani, skoro Olt Powałą miał więcej wojowników, ba, utrzymywał niemal własną małą armię? Dlatego trzymała Pani Kłodawa u siebie chłopca, który wyrósł potem na młodzieńca i nazwano go Orzy. Miał on pomścić jej krzywdy doznane od Olta Powwały; był jak bat, który z wielu rzemieni plotła, aby nim kiedyś zachłostać na śmierć Powałę z Łęczyc. Albowiem ów trochę garbaty Orzy tak naprawdę, o czym nikt oprócz Kłodawy nie wiedział, powinien nosić imię Olt i mienić się Powalą, gdyż był jego pierworodnym synem zrodzonym z córki Łęczycy Białego.

W czwartym roku życia, kiedy to garb u dziecka stał się widoczny, rozkazał Olt Powałą jednemu ze swych zaufanych sług wywieźć dziecko na bagna i tam je zabić. Przekupiła jednak owego człeka córka Łęczycy Białego swymi złotymi zausznicami i zamiast je zabić, człek ów, zawiózł chłopca do Pani Kłodawy, która dziecko przyjęła, gdyż to się stało w czasie, kiedy Olt Powałą zagarnął jej łąki nad Nerem. "Ty kiedyś pokonasz swego ojca, upomnisz się o swoje dziedzictwo i zwrócisz mi moje łąki" - tak myślała Pani Kłodawa, ciesząc się, że mimo garbu chłopiec zdrowo dorastał. Sam Orzy nic o swej przeszłości nie wiedział, choć niekiedy i jego i innych ludzi w grodzie dziwiła ogromna łaskawość starej Pani okazywana garbatemu młodzieńcowi.

I tak się miały sprawy, kiedy to do dworu Kłodawa przybyła armia Siemowita, Piastunowego syna.

Stara Pani wzrok miała przyémiony, dlatego Siemowit - z powodu swych niemal białych włosów - wydał jej się najpierw samym

Piastunem, który zamiast się zestarzeć, odmłodził. Ale czy nie opowiadano, że kapłanka Eponja uczyniła go długowiecznym? A jakże się miała przejawiać owa długowieczność, jeśli nie poprzez odmładzanie?

A kiedy powiedział jej kim jest i dokąd zmierza ze swą armią - w niczym nie umniejszyło to jej radości z powodu przybycia tak znamienitego gościa. Patrząc na niego wciąż jak na młodego Piastuna, sama czuła się młodszą o wiele lat. To zaś, że od niej zamierzał ruszyć ku Łęczyc, aby sprawdzić czy naprawdę nie może mu Olt Powąła pomóc w wyprawie przeciw Czernie i Watajowi - wzbudziło w niej nadzieję, że wreszcie dokona się sprawiedliwość i otrzyma na powrót darowane jej przez Piastuna łąki nad Nerem.

Dla Siemowita i Walaszki oraz najwyższych przywódców jego armii otworzyła komnaty swojego obszernego domu wewnątrz grodu. Dla wojska, które rozłożyło się nie opodal ogromnym obozem kazała przygnać z dalekich łąk stado koni, aby w swej wyprawie wojennej miał Siemowit także wiele luzaków. Dwa wielkie stogi siana i wiele worków z owsem dała wojskom Siemowita, pozwoliła też na polowanie w należącej do niej puszczy, aby żołnierze zaopatrzyli się w świeże mięso. Wydała we dworze wspaniałą ucztę, a kiedy się skończyła, nad ranem zaprosiła Siemowita i Walaszkę do swej komnaty i kazała przywołać garbatego młodzieńca przezwanego Orzy. Wtedy rzekła Pani Kłodawa:

- Okłamał cię, Siemowicie, wojewoda Olt Powąła, twierdząc, że z

powodu zarazy wyginęło mu bydło i wymarło wielu ludzi i z tej to przyczyny nie może ruszyć z tobą przeciw Czernie i Watajowi, choć taki jest rozkaz Piastuna. To prawda, że mieliśmy wiosną zarazę, ale nie uczyniła ona aż tak wielkich szkód. Nie chce z tobą ruszyć na wojnę Olt Powala, ponieważ wie, że gdy opuści z wojskiem Łęczyc, ja zagarnę należące do mnie łąki nad Nerem. Spójrz jednak na młodzieńca, który stoi przed tobą. Ma garb na plecach, ale jak nikt w tej okolicy włada mieczem, stąd jego przezwisko Orzy. Jest to, Siemowicie, pierworodny syn Olta Powaly i Olt winno być jego prawdziwym imieniem. Zabij, Siemowicie, Olta Powalę, a jego pierworodnego syna posadź na tronie wojewody Łęczyc.

I tak oto wysłuchał Orzy swej przedziwnej historii, poczuł w sobie ogromną dumę, a zarazem obudziło się w nim pragnienie zemsty na własnym ojcu, który kazał go zabić w czwartym roku życia.

Dowiedział się także od Kłodawy, że przez te wszystkie lata, jakie u niej spędzał, Olt Powala poniżał jego matkę, córkę księcia Łęczycy Białego, uczynił z niej służącą, biorąc sobie za żony coraz nowe i młodsze kobiety. Rosła też władza Olta Powaly nad dawnymi ziemiami Długogłowych i rósł także jego brzuch, gdyż lubił dobrze jadać i dużo pił piwa. Teraz zaś, nie chcąc ruszać na wojnę, kłamał, że jest słaby z powodu zarazy jaką przeżyli jego ludzie i bydło.

- Wejdz, Siemowicie, do grodu Łęczyc, utnij głowę niepokornemu wojewodzie, a jego pierworodnego syna, nazwanego Orzy, osadź na jego miejscu - powtórzyła Pani Kłodawa.

Myśl, aby garbus miał zasiąść na tronie wojewody nie była miła Siemowitowi. Nie okazał tego jednak. Obiecał Kłodawie spełnić jej życzenie, wejść do grodu Łęczyc, uciąć głowę Oltowi Powale i na jego stolcu posadzić Orzy. Lecz kiedy znalazł się z Walaszką w łóżu, ona go zapytała:

- Co uczynisz, mój mężu, jeśli Olt Powala zamknie przed twoim wojskiem i przed tobą bramy swego grodu? Czy będziesz tracił czas i wojowników na zdobywanie obronnego Łęczyc? Czy pochwali cię Dago Piastun, że zamiast walczyć przeciw Czernie i Watajowi, ty prowadzisz wojnę z jego wojewodą?

- Jak więc radzisz mi postąpić? - zapytał.

- Posłuchajmy... - rzekła. A potem wstała z łóża, sięgnęła po koszyk, w którym trzymała świętego węża i pozwoliła Siemowitowi usłyszeć jego przenikliwe syczenie. Następnie wyjaśniła mu, że owo syczenie oznacza: czekać cierpliwie na wieści z Łęczyc.

Następnego dnia Walaszką poprosiła, aby do jej komnaty przybył Orzy i bez swego męża oraz bez Pani Kłodawy rozmawiała z nim długo i szczerze. Podobał się jej bowiem ten młodzieniec, a z jego walecznością wiązała swoje plany. Nie miała jak jej mąż, uprzedzeń do ludzi ułomnych, u Lachów nie znano historii o Spalach olbrzymach i o karłach, żyjących pośród bagien Noteczy. Dla niej Orzy mimo swego niewielkiego garbu i niskiego wzrostu wydawał się niezwykle piękny. Bo natura, karząc go kalectwem, zarazem szcudrze obdarowała urodą jego twarz. Orzy miał rysy tak delikatne jak

najpiękniejsza kobieta, a cery mogła mu pozazdrościć każda dziewczyna. Urody dodawały mu pełne i czerwone usta, brązowe duże oczy znajdowały się w oprawie niezwykle długich i delikatnych rzęs. Włosy na głowie były ciemne i bujne, zachwycić mogły jego wąskie i ciemne brwi, przedziwnie kontrastujące z białą twarzą i czerwonymi ustami. Oczy Orzy zdawały się wyrażać jakieś niezwykle marzenia, człowiek ten uosabiał kobiecą delikatność, zadziwiającą i pociągającą w zestawieniu z mocnymi i szerokimi barkami, ogromną siłą i niezwykłą odwagą. Tak, podobał się Walaszce i chciała go widzieć na tronie w Łęczyc. Dlatego kiedy pojął jej słowa, otrzymał od niej woreczek z połamanymi kawałkami srebra i drugi z zaszuszonymi oraz pokruszonymi grzybami, jeszcze tego samego dnia, samotnie ruszył konno w kierunku Łęczyc. W uszach wciąż brzmiały mu nauki

Walaszki:

"Najsłodsza jest zemsta, którą się samemu dokonuje. Równie słodka jest sprawiedliwość, którą się samemu wymierza. Ale jeszcze słodsze są one, kiedy się przekonasz, że słusznie ową pomstę i sprawiedliwość samemu czynisz".

Teraz, udając, że śpi, leżał Orzy w szopie z sianem i spod przymrużonych powiek patrzył przez szpary w deskach na kobiety nabierające wodę ze studni. W swych myślach przywoływał obraz Walaszki, kiedy mu mówiła o sprawiedliwości i pomście. A że nigdy nie oddalił się od grodu Kłodawy, żona Siemowita, pachnąca piżmem i o gładkiej białej cerze, wydała mu się najpiękniejszą istotą na świecie.

To ona, jego, garbatego młodzieńca, który tym się jedynie wyróżniał, że potrafił dobrze władać mieczem, chciała wywyższyć nad innych, uczynić wojewodą, grodzierzą, dowódcą armii z Łęczyc. Dzięki niej i Siemowitowi nareszcie dowiedział się od starej Pani Kłodawy, że nie jest znajdą, ale pochodzi ze starożytnego rodu Powalów. "Będę jej zawsze wiernie służył i walczył dla niej, choćbym miał nawet oddać życie" - przysięgał sobie Orzy.

Nie dziwiło go, że Walaszka kazała mu samemu zdobyć swoje dziedzictwo i swoje prawa. Nikt przecież nie daje drugiemu władzy za darmo. I jak mówiła, nie może być nic słodsze niż zemsta, którą się samemu czyni, i nad sprawiedliwość, jaką się samemu wymierza.

Zazdrościł Siemowitowi, że posiada taką kobietę jak Walaszka.

Zazdrościł mu jego wysmukłej postaci i pięknych białych włosów. Być może był równie mądry i dobry jak Walaszka, bo przecież z uwagą wysłuchiwał u Pani Kłodawy historii Orzy i nie odtrącił go od siebie.

Lecz był synem Piastuna, a to znaczyło, że być może starał się naśladować swego wielkiego ojca. A czyż nie opowiadano w dworskich i kmiecich izbach, że Piastun wygnał swą żonę i także kazał zabić swego pierworodnego syna tylko dlatego, że podejrzewał iż płynie w nim krew karłów, a nie olbrzymów. Zapewne Olt Powala zachował się podobnie jak Piastun - rozkazał zabić swojego syna, bo wyrastał ułomny.

Nie wiedział, że w tym samym czasie zniecierpliwiony swą bezczynnością Siemowit chciał zadąć w róg i rozkazać swym wojskom

gotować się do drogi. Przyszedł mu bowiem do głowy plan: zamiast w kierunku Łęczyc, postanowił z niewielkim stosunkowo oddziałem, komunikiem, udać się pod Sieradze, zaskoczyć wojewodę Łabędzia, wtargnąć do jego grodu, opanowując go i wymuszając posłuszeństwo. Podzielił się swoim nowym pomysłem z Panią Kłodawą i Walaszką. A ta zapytała:

- Nie ufasz, mężu, moim wróżbom? Błagam cię. Bądź cierpliwy i czekaj na wieści z Łęczyc.

Nie powiedziała bowiem Siemowitowi jego żona o swej rozmowie z Orzy. I nikt - jak dotąd - nie zauważył, że Orzy zniknął z grodu.

- Czy myślisz, że na dźwięk mego imienia rozsypią się wały obronne Łęczyc?

- zadrwił Siemowit. - Olt Powala nie uląkł się nawet imienia i rozkazu Piastuna. Wszyscy już wiedzą, że Piastun choruje na Brak Woli i w Gnieździe rządzi jedynie Makedończyk.

Starej Pani Kłodawie też było nie po myśli, aby Siemowit ominął Łęczyc, nie ukorzywszy Olta Powalę. Dla niej najważniejszym się zdało odzyskać stracone łąki nad Nerem.

- Obiecałeś, panie, zabić Olta Powalę i na jego tronie osadzić Orzy

- przypomniała mu stara Pani Kłodawa.

- Garbusa?... - niechętnie powiedział Siemowit, gdyż jak wielu

otaczających go ludzi czuł odrobinę wstrętu dla wszelkiej ułomności.

Ponuro spojrzała na niego Pani Kłodawa i gniewnie zacisnęła wargi.

Bo po to przez tyle lat trzymała u siebie Orzy, aby kiedyś osadzić go w

Łęczyc, upokarzając przez to cały ród Powalów.

- Nie naśladowaj we wszystkim Piastuna, który kazał zabić twego brata,

Kira

- powiedziała Walaszka. - I ty możesz kiedyś zachorować na Brak

Woli. Błagam cię, uwierz moim wróżbom. Uwierz mojemu wężowi.

I postuchał Walaszki jej mąż Siemowit. Dopiero później pojął, że rady

kobiety bywają zimne i gorące. Słuchać zaś kobiet może tylko ten, kto

potrafi odróżnić radę zimną od rady gorącej.

Tymczasem w grodzie Łęczyc nie przestawał skrzypieć żuraw

studzienny. Orzy widział, że wraz ze zbliżaniem się wieczoru coraz

więcej kobiet i dziewczek przychodziło po wodę, aby przygotować

wieczerzę, napoić świnie w chlewach dworskich i drób. Również i

kilkunastu żołnierzy, stanowiących stróżę grodu, przyprowadziło do

studni swoje konie i nappełniło wodą poidło wyciosane w grubym pniu

drzewa. Dziewczęta przy studni przekomarzały się z żołnierzami,

przekazywały sobie jakieś plotki, słychać było wesole śmiechy i nawet

śpiewy. Senność zaczęła ogarniać Orzy, gdy nagle drgnął i przybliżył

oczy do szpary w deskach.

Raptem umilkły śmiechy. Do studni z wiadrem w ręce podchodziła

wolno wysoka, smukła kobieta w nędznej odzieży. Była siwa i chyba

przedwcześnie postarzała. Jej sposób chodzenia i ruchy mówiły, że nie

jest kimś zwykłym, jedną z wielu służebnic dworskich, ale nawykłą

kiedyś do rozkazywania. Jakiś żołnierz pochylił dla niej ciężki żuraw i

potem nappełnił wodą jej wiadro. Kobieta milcząco podziękowała mu

skinieniem głowy i dźwigając ciężkie drewniane wiadro wolno zaczęła odchodzić od studni. Wtedy Orzy wysunął się z szopy i zauważył, że zniknęła za drzwiami do małej komórki przylegającej do wielkiego dworzyszczca, gdzie zamieszkiwał Olt Powala, jego służba i kilkunastu żołnierzy.

Zapadł zmrok. Z łoskotem zamknięto wierzaje w wieży bramnej.

Podwórzec skąpo oświetlały tylko trzy żagwie oraz jasno świeciło się we dworze kilka okien zasłoniętych zwierzęcymi pęcherzami. Już dawno zaniesiono tam upieczone cielaki i gęsi, wtocono beczki z piwem. Olt Powala zapewne rozpoczął swoją wieczorną ucztę.

Wykorzystując ciemności zalegające w pobliżu szop i stajni dla koni,

Orzy podkradł się ostrożnie do drzwi komórki, za którymi zniknęła

siwa kobieta. Uchylił je lekko i zobaczył nędzne pomieszczenie

oświetlone małym kagankiem. W kącie komórki leżało trochę starej

słomy i kilka owczych skór, stanowiące barłóg do spania. Pod ścianą

stała ława i niski stół, przy którym siwa kobieta jadła placek z prosa i

popijała jedzenie surową wodą, którą przyniosła ze studni. Nie

drgnęła, gdy zaskrzypiały drzwi jej komórki. Dopiero po szeptem

wypowiedzianym słowie: "matko" - zerwała się z ławy i spojrzała na

garbatego młodzieńca. Jej usta otworzyły się jak do krzyku, nie

wydała jednak z siebie żadnego głosu.

- Matko - powtórzył cicho Orzy. - To ja. Twój syn. Zwiąż mnie teraz

Orzy, ale będę nosił imię Olt, jak ten, który kazał mnie zabić.

Zdjął lichy płaszcz, którym okrył misterną kolczugę i ozdobny pas z

mieczem.

- Wiedziałałam, że żyjesz. Wiedziałałam, że jesteś u Kłodawy - wyszeptała, a potem z płaczem objęła go i zaczęła całować po pięknej twarzy. Lecz zaraz tknięta obawą o jego życie, oderwała się od syna, zgasiła kaganek i zawarła mocno drzwi komórki. Przytuleni do siebie usiedli na ławie i wtedy krótko opowiedział jej o sobie, o swoim życiu, o pragnieniu zemsty. Od niej zaś dowiedział się, jak poniżaną była i jest najmłodsza córka Łęczycy Białego, jak odepchnął ją od siebie Olt Powala, gdy stwierdził, że urodziła mu kalekę. Odtąd brał sobie za żony coraz młodsze kobiety z ludu, miał z nimi czterech synów i sześć córek, ją zaś, księżnę, skazał na nieustanne upokorzenia i ciężką pracę. Gdy była młodszą, musiała usługiwać jego nowym żonom, a kiedy się postarzała, kazano jej pracować w kuchni i karmić drób. Dziś także prawie cały dzień spędziła w kuchni dworskiej, szykując potrawy na kolejną ucztę Olta Powala, aż wreszcie, staniającej się na nogach ze zmęczenia, pozwolono odpocząć i posilić się w swej komórcie.

- Za chwilę przyjdą po mnie, abym pomagała podawać do stołu - ostrzegła.

Wcisnął jej w ręce woreczek, który otrzymał od Walaszki.

- Dosypiesz tych okruszyn do miodu, piwa lub wina, które będzie pił Olt Powala. Rozchoruje się i zemrze. Na tę chwilę czeka syn Piastuna, Siemowit z Kruszwic, który przebywa u Pani Kłodawy. Dzięki niemu zasiądnę na tronie w Łęczycy, a ty będziesz u mego boku.

Szeptali ze sobą jeszcze długo aż przybyła jakaś służka z dworu, załomotała pięścią w zamknięte drzwi komórki i kazała córce Łęczycy Białego, aby poszła usługiwać Oltowi Powale i jego gościom.

Orzy wymknął się potem z komórki i aż do świtu przesiedział w szopie z sianem. Rano opuścił gród, tocząc przed sobą puste beczki po piwie.

U piwowara na podgrodziu odebrał swego konia i popędził do Kłodawy. Następnego dnia pokłonił się do nóg Walaszki i opowiedział o wszystkim, co przeżył.

Ale chyba nie tak łatwo było najmłodszej córce Łęczycy Białego dosypać trucizny do wina lub miodu dla ucztujących. Dopiero trzeciego dnia po powrocie Orzy, do Kłodawy przybył ktoś z wieścią, że w Łęczyc w strasznych męczarniach skonał Olt Powala, jego żona, jego trzech synowie, dwie córki, a także i pierwsza żona Olta, córka Łęczycy. Albowiem jak opowiadano, gruby jak beczka Olt Powala polecił swej pierwszej żonie podać sobie na uczenie dzban wina. A że - jak mówiono - należał do ludzi bardzo przebiegłych, kazał najpierw z owego dzbana napić się tej, która podawała. Bez słowa napełniła sobie kubek najmłodsza córka Łęczycy i wypila go z myślą, że syn jej, którego nazwano Orzy, zasiądzie na tronie wojewody z Łęczyc.

Trucizna działała wolno. Zanim więc padła na podłogę, wijąc się mękach, z tego dzbana wypił wina sam Olt, jego trzech starsi synowie i dwie córki, a także kilku znamienitych wodzów.

Siemowit rozkazał natychmiast siadać na konie swym wojownikom, a za nimi wyruszyli w stronę Łęczyc - tarczownicy i wozy z żywnością.

*Przy boku Siemowita jechała Walaszka, Orzy i stara Pani Kłodawa
wraz ze sługami i swym synem, aby wziąć w posiadanie łąki nad
Nerem.*

*Na żalniku, z dala od grodu Łęczyc, płonęły na stosach ciała zmarłych,
a ich dusze odchodzące do Nawi żegnał syn Olta Powały, który miał
sześć lat i dlatego nie dano mu wina. Na czas spalenia zwłok
opustoszał też gród Łęczyc, gdyż prawie wszyscy wojownicy, pełniący
w nim stróżę, poszli żegnać swego wojewodę, resztę zaś swej drużyny
ukrył Olt Powala w lasach, aby móc udawać, gdy przybędzie do niego
Siemowit, że nie ma dość siły, aby mu pomagać w walce z Czemą i
Watajem. Tak się tedy stało, że bez najmniejszego oporu wjechał
Siemowit do warowni Łęczyc i zasiadł na tronie Powalów, podczas
gdy reszta jego wojsk otoczyła żalnik i ludzi przy płonących stosach.
Wówczas to -jak się mówi - skinęła głową Walaszka, będąca ze starą
Panią Kłodawą wśród wojsk na żalniku. Był to znak dla Orzy, który
przy płonącym stosie swej matki ogłosił wszystkim, że jest
pierworodnym synem Olta i nosi imię Olt, choć zwał go Orzy. Potem
zaś starannie zebrał do glinianej urny resztki spalonych zwłok swej
matki i kazał ludowi z Łęczyc usypać nad urną ogromny kopiec zwany
kurhanem, zaś nad urnami swego ojca, swych przyrodnych braci i
siostr oraz otrutych wojowników, pozwolił usypać tylko małe
kurhany.*

Lud z Łęczyc, pochodzący w swej większości jeszcze od Ludzi

Długogłowych, współczuł niedoli córki Łęczycy Białego i słyszał, że

ongis Olt Powala swego pierworodnego syna kazal zabic jako kaleke.

Uwierzył więc w opowieść Orzy, tym bardziej że słowa jego

potwierdziła stara Pani Kłodawa. Wielu ucieszyła myśl, że odtąd

będzie w Łęczyc rządził władca z krwi Łęczyców i Powalów, lecz

przykrą też stała się dla licznych wiadomość, że włodarzyć nimi ma

garbus. A kiedy wezwano wojsko Powalów ukryte w lasach, okazało

się, że nie chcą słuchać garbusa imieniem Orzy. Zażądali, aby

Siemowit wyznaczył innego grodzierżcę Łęczyc na czas, aż

sześcioletni Olt Powala stanie się dorosły. Mimo protestów Walaszki,

Siemowit, który chciał, aby wojsko Łęczycan poszło z nim na Czemę i

Wataja, przystał na ten warunek, wyznaczył syna starej Pani

Kłodawy na grodzierżcę warowni Łęczyc, małego zaś Olta Powalę

oddal Pani Kłodawie na wychowanie aż do pełnoletności.

Stało się to wszystko na wielkim wiecu ludu i wojowników, który

zebrał się na rozległych błoniach w pobliżu warowni Łęczyc. Wyroku

Siemowita wysłuchał Orzy w milczeniu i zdawało się, że w wielkiej

pokorze. Żaden muskuł nie drgnął na jego twarzy, choć wielkim bólem

przenikało go uczucie, że nie dokonała się zemsta i sprawiedliwość

taka, jaką sobie wymarzył. Nie drgnęła mu też powieka, gdy na owym

wieczu wojsko Łęczycan ogłosiło na czas wojny z Czemą i Watajem

swoim wodzem niejakiego Lutkę, człeka dobrze władającego mieczem

i ogromnego wzrostu. Dopiero pod koniec wiecu otworzył usta Orzy i

głośno zapytał Siemowita:

- A co ja mam czynić, panie?

- Zrobisz, co zechcesz - odparł Siemowit, który podobnie jak większość

Łęczycan także gardził garbusami.

- Pragnę walczyć z Lutkiem - oświadczył. - Niech lud przekona się

jakiego władcę traci.

Zarechotał lud zebrany na wiecu, uśmiechnął się także Siemowit, gdyż

Lutko był dwa razy większy od Orzy i chyba dwa razy silniejszy.

"Niech ginie Orzy

- pomyślał Siemowit. - I niech z nim razem spłonie na stosie tajemnica

śmierci grubego Olta Powały." I dał Lutce znak, aby wyciągnął miecz.

Ruszył Lutko z obnażonym mieczem na niskiego Orzy, jak gdyby

przyciśniętego do ziemi przez swój garb. Wyciągnął swój miecz także

Orzy, stojąc w miejscu i czekając aż zbliży się do niego Lutko. A kiedy

olbrzymi Lutko podniósł ręce z mieczem, aby potężnym zamachem

rozciąć na poły karłowatego Orzy, ten jeszcze bardziej się skurczył, a

potem niespodziewanie skoczył ku Lutce i swoim zwyczajem zadał mu

cios od dołu, w samo podbrzusze.

Padł na ziemię Lutko i długo konał, raz po raz grzebiąc nogami ziemię.

Orzy zaś spokojnie schował do pochwy zakrwawiony miecz, a potem

trzy razy splunął. Raz w kierunku Siemowita, raz w stronę zebranego

na wiecu ludu, a trzeci raz

- na konającego Lutkę. Następnie podszedł do siedzącej na koniu

Walaszki, która z przerażeniem przyglądała się walce olbrzyma z

karłem, pokłonił się jej i powiedział:

- Od ciebie, pani, dowiedziałem się co to znaczy zemsta i

sprawiedliwość. Twoje nauki i wdzięczną pamięć o tobie zatrzymam na zawsze. Ty, i Pani Kłodawa, widziałyście we mnie wojownika, a nie garbusa, dlatego jeśli kiedyś zagrozi wam niebezpieczeństwo, pamiętajcie, że jest na świecie człowiek, którego nazwano Orzy.

To powiedziawszy, wskoczył na konia i za radą Pani Kłodawy samotnie udał się w powrotną drogę do jej grodu.

Walaszka powiedziała do Siemowita:

- Źle uczyniłeś, mój mężu, nie wywdzięczając się Orzy za to, że dał ci Łęczyc. Uważaj, aby odtąd twoje przyrzeczenia i obietnice nie stały się dla innych jak plewy, które każdy odrzuci, gdyż lepsze od plew bywa ziarno.

Wzruszył ramionami Siemowit. Niepoważną wydała się mu myśl, aby odjeżdżający z Łęczyc garbus mógł stanowić kiedyś jakąś groźbę. "Nie będę nigdy słuchał rad kobiecych" - pomyślał Siemowit. Aby zaś bez zbędnych słów i kłótni przekonać Walaszkę iż nie chce korzystać z jej rad, jeszcze tej nocy, gdy Walaszki nie było w pobliżu, podniósł wieczko koszyka i nożem uciął głowę śpiącemu w koszyku wężowi.

Ujrawszy martwego węża, oświadczyła Walaszka:

- Ten, który zabił mego węża, źle skończy. Czy to ty zrobiłeś, Siemowicie?

- Nie - wyparł się Siemowit.

Nie uroniła ani jednej łzy nad martwym wężem. Od tej chwili jednak miał Siemowit uczucie, że w małżeńskim łóżu obejmuje jakąś obcą kobietę.

Opowiada się, że w miesiąc później, gdy to rozeszła się szeroko po całym kraju wieść o śmierci Powalów i krzywdzie, jaka spotkała Orzy, do Kłodawy przybyło trzech strojnie odzianych i dobrze uzbrojonych wojowników z Gniazda. W Kłodawie nie było jeszcze starej Pani i jej syna, którzy na dobre zadomowili się w Łęczyc i rządząc tam w imieniu sześciolatniego Olta grabili gród i podgrodzie z wszelkiego dobra. Albowiem odebranie łąk nad Nerem wydawało się starej Pani zbyt małym zadośćuczynieniem za krzywdy, jakich doznała kiedyś od grubego Powaty. Trzech przybyszów poprosiło Orzy, aby pojechał z nimi do Gniazda. Nie mogła Orzy zabronić tego stara Pani, bo jej nie było. Odjechał więc z trzema wojownikami, a po całym dniu jazdy konnej ujrzał obóz na skraju puszczy. Znajdowało się tam stu jeźdźców w białych płaszczach oraz piętnastu Sogdów z białymi lancami. Dowodził nimi człowiek tak podobny do Siemowita, jak bywa czasem podobny brat do brata.

- Imię moje: Petronas - powiedział do Orzy ów człowiek o białych włosach, wysokim wzroście i pięknej twarzy. - Czy ty jesteś Orzy Olt Powala, którego w dzieciństwie własny ojciec skazał na śmierć?

- Tak, panie. Skazano mnie na śmierć, ponieważ jestem karłowaty i garbaty - odparł Orzy.

Białowłosy olbrzym uśmiechnął się, a potem niespodziewanie objął ramionami Orzy i przycisnął go do swej piersi. Potem zaś kazał usiąść i podać mu jeść i pić. Gdy jedli, zapytał:

- Czy widzisz Orzy Olcie Powalo obozujących tu wojowników, którzy

miłują Piastuna? Oto z jego rozkazu weźmiesz stu tych wojowników, staniesz na ich czele, pojedziesz do Łęczyc, wypędzisz z niej Panią Kłodawę i zasiądziesz na tronie Powalów, bo tam jest twoje miejsce. Sześćioletni Olt Powala musi umrzeć.

- Czy to wola Piastuna? - zapytał Orzy. - Powiadają bowiem, że on choruje na Brak Woli.

- Ja jestem jego wolą, jego rozkazem, jego mieczem - dumnie oświadczył Petronas.

- Straszna wydaje mi się myśl, aby brat zabił swego brata, choćby nawet był to brat przyrodni - zaniepokoił się Orzy.

Petronas spojrzał mu przenikliwie w oczy, a potem uśmiechnął się wyrozumiale i oświadczył:

- Powiadają, że gruby Olt Powala i trzech jego synowie zostali w Łęczyc otruci, a uczyniła to córka Łęczycy Białego, umierając wraz z nimi, gdyż wolała śmierć niż poniżenie. Może zresztą wybrała tę śmierć, aby grodem Łęczyc rządzić mógł ktoś, kogo miłowała? Słyszałem, że w rodzie Powalów zwyczajna to sprawa. Kiedyś, gdy jeszcze władali w Kruszwic, jeden z Powalów zabił swego ojca i swego brata, jego zaś za ojcobójstwo i bratobójstwo pozbawił życia Dago Pan i Piastun. Przy życiu został tylko ten Olt Powala, który teraz został otruty w Łęczyc.

- A jeśli Dago Pan i teraz zechce ukarać ojcobójcę i bratobójcę?

Petronas wzruszył ramionami:

- To przecież nie ty, Orzy, otruleś grubego Olta i twoich trzech przyrodnich braci, ale uczyniła to twoja matka, ponieważ była

poniżoną. Bacz więc, abyś to nie ty zabił sześciolatniego Olta w Łęczyc.

*Kto chce rządzić, musi zabijać cudzymi rękami, nie budząc gniewu
ludu i gniewu Piastuna.*

Pojął te słowa młody Orzy. Skłonił głowę przed Petronasem i zapytał:

- Jak mam zapłacić za twoje nauki, panie?

*Zawahał się Petronas, co ma mu odpowiedzieć. Długo milczał aż
wreszcie rzekł:*

- Czy wiesz, Orzy, że podobno jednak żyje Kir, pierworodny syn

*Piastuna, którego własny ojciec kazał zabić, dlatego że wydał mu się
karłem. Przyjdzie czas, gdy ten człowiek wezwie cię, abyś stanął u jego
boku. Czy uczynisz to, Orzy Olcie Powało?*

- Tak, panie. Ponieważ i mój los jest podobny.

W trzy dni później, przed wieczorem, nagle wjechało do warowni

Łęczyc stu wojowników Piastuna w białych płaszczach. Opanowali

*warownię, a Orzy wszedł do dworu i pokłonił się starej Pani Kłodawie
oraz jej synowi.*

*- Chcesz mnie zabić? - zawołała przerażona Kłodawa. - To ja cię
wychowałam i chciałam uczynić władcą Łęczyc.*

*- Wiem o tym, pani. Ale teraz opuść ten gród i wracaj do siebie. Z
rozkazu i woli Piastuna mam się stać władcą, ponieważ jest to zgodne
z prawem i sprawiedliwe.*

*- Czy mam z sobą zabrać małego Olta Powalę? - zapytała. Przecząco
pokręcił głową.*

- Masz go udusić, pani...

A że stara Pani Kłodawa nie miała dość sił, aby zadusić nawet chłopca, uczynił to jej syn. Wkrótce też stara Pani i jej syn oraz mała grupa towarzyszących jej wojowników, opuściła warownię i udała się do grodu Kłodawa, pozostawiając w Łęczyc wozy pełne zrabowanego dobytku. Ów zrabowany dobytek rozdał później Orzy Olt Powalą między lud w Łęczyc, pozyskując sobie przez to jego wdzięczność. Tak zrodziło się przysłowiove: "niechaj rządzi nawet garbaty, byle dawał dostatek".

Znaleźli się również tacy, co widzieli, jak syn Pani Kłodawy zadusił sześciolatniego Olta Powalę. Opowiada się, że zobaczywszy zwłoki małego chłopca, Orzy zapłakał głośno i przysiągł pomstę na zabójcy, który już odjechał wraz z matką do Kłodawy. A że stara Pani Kłodawa przez krótki czas swych rządów w Łęczyc zagarnęła wiele cudzego dobra, a także odebrała swoje łąki nad Nerem, wkrótce zaczęto mówić, iż to ona była sprawczynią otrucia Powalów. Orzy nigdy tym plotkom nie zaprzeczał, a kiedy wkrótce stara Pani umarła w Kłodawie, znowu jej synowi zagarnął łąki nad Nerem.

W tym samym czasie armia Siemowita, bez boju i nawet bez żadnych potyczek, opanowała Łysogóry i święte miejsca na górze Łysieć.

Szpiedzy wysłani przez Siemowita, aby śledzić poczynania księcia Czemy, przynieśli najpierw wieść, że armia Czemy gotuje się do walki w jednym z zakoli rzeki zwanej Koprzywianką. Lecz zaraz przyszła inna wieść. Oto za plecami Czemy zbrojna gromada Normanów nadpłynęła z północy Yisulą i zrabowała, a następnie spaliła nowo

odbudowany gród Sandomira położony na lewym brzegu Visuli.

Zaniepokojony tym książę Czema, chcąc pomścić spalenie swego najważniejszego grodu, zawrócił swą armię przeciw Normanom, lecz po przybyciu na miejsce już ich nie zastał, gdyż ze zrabowanym dobytkiem popłynęli z biegiem rzeki ku morzu. Wówczas to, widząc, że nie ma na lewym brzegu Visuli żadnego oparcia, przeprowił się Czema na prawy brzeg i tam na skraju puszczy zajął pozycje obronne, zdecydowany nie wpuścić Siemowita w głąb swego kraju. Dzięki takim to wydarzeniom mógł Siemowit bez walki opanować wszelkie ziemie aż po rzekę Visulę i spalony gród Sandomira. Z myślą o przeprowie rozkazał Siemowit budować tratwy i zbierać w okolicy łodzie. Wtedy to dotarła do jego żołnierzy wiadomość, że garbaty Orzy wypędził z Łęczyc Panią Kłodawę i stał się władcą grodu oraz wszelkich ziem Powalów.

Wojsko Łęczycan natychmiast zaczęło wiecować i zastanawiać się, czy nie porzucić Siemowita i nie wrócić do Łęczyc, aby z tronu Powalów zdjąć garbatego Orzy. Niewiele ponad dwustu wojowników liczył oddział Łęczycan, lecz ich wiecowanie i chęć powrotu do domu wprowadziło zamieszanie w całej armii Siemowita. Tak się stało, że i wojewoda z Sieradzy, Łabędź Rudy, który tylko ze strachu po wieści o otruciu Powalów przystąpił do Siemowita, zaczął teraz przebąkiwać o swej chęci powrotu do Sieradzy. Kłamał przed Siemowitem, że zostawił Sieradze mało obronną, gdyż całe swoje wojsko poprowadził do wojny z Czema, a jak słyszał, ów Orzy z Łęczyc, wspomagany przez

niesamowite i czarodziejskie siły, zmówił się z wojewodą Częstochem, aby wspólnie z dwóch stron napaść na Sieradze i obrabować ją z wszelkiego dobra. Albowiem to też warto wiedzieć, że jedynym, który oparł się zdecydowanie rozkazom Piastuna i nie okazał Siemowitowi żadnej pomocy był wojewoda Częstoch. Wysłannikom Siemowita miał oświadczyć, że otrzymał inne, nowe rozkazy od Petronasa, i do innych celów niż Siemowit ma użyć swojej drużyny. Do jakich, nikt nie wiedział. Przebąkiwano jedynie, że ponoć razem z wojewodą Awdańcem chce Częstoch zdradziecko zająć gród Karaków, rządzony przez Wrszowiców.

- Albo ty kłamiesz, Łabędziu, albo kłamliwe otrzymałeś wieści - gniewnie powiedział Siemowit, kiedy do jego namiotu w obozie w pobliżu spalonego grodu Sandomira przyszedł Łabędź Rudy, wyrażając chęć powrotu do Sieradzy.

Łabędź Rudy był już, jak na owe czasy, starym człowiekiem i zjawiał się w otoczeniu trzech dorosłych synów. Przyłączył do armii Siemowita drużynę złożoną z prawie pięciuset konnych wojowników i stu tarczowników. Nie musiał się więc obawiać gniewu Piastunowego syna. Lecz, prawdę mówiąc - bał się go. O tym, co się wydarzyło w Łęczyc i w jaki sposób zginął gruby Olt Powala, krążyło wśród ludu wiele najdziwniejszych opowieści. O Dago Panie wiedział, Łabędź, że znał sztukę czarów i dzięki niej zawsze zwyciężał. Może i syn Piastuna również był biegły w owej przerażającej sztuce?

Trzy razy okręcił się Łabędź Rudy, aby na wszelki wypadek odpędzić

od siebie zły urok. I pokornie, starając się mu pochlebić, odezwał się do Siemowita:

- Ty, panie, jesteś olbrzymem, podobnie jak twój ojciec, nasz pan i władca. Dlatego mogłeś wzgardzić Orzy, gdyż znasz sposoby na czary. Ale co uczynię ja, zwykły człowiek, jeśli Orzy użyje swych sił przeciw mnie i mojej armii? Ludzie śmieją się z garbusów, ja jednak się ich obawiam. Kto wie, jakie moce kryje garb Orzy? Co się ze mną stanie, jeśli Orzy przeniknie do Sieradzy, podobnie jak wszedł do Łęczyc, i posiadzie moje córki, żony i córki moich synów? Ilu urodzi się u mnie garbusów? Słyszałem, że ma on nie tylko garb, lecz twarz tak piękną i urokliwą, że ulegają mu łatwo wszystkie kobiety.

Żachnął się na te słowa Siemowit i chciał ostro odpowiedzieć

Łabędziowi, gdy do namiotu wbiegł jeden z jego wodzów, niejaki Grabisz, i powiadomił go, że oto Łęczycanie właśnie opuścili obóz i udali się w drogę powrotną do Łęczyc.

- Weź pięciuset zbrojnych, pogoń za Łęczycanami i wybij ich co do nogi - rozkazał Siemowit. - Tych, co tchórzą, nauczę odwagi.

A gdy Grabisz opuścił namiot, Siemowit wskazał Łabędziowi wyjście z namiotu. W ten sposób bez zbędnych słów, ostrzegł go, że podobnie postąpi i z jego drużyną, jeśli Łabędź zdecyduje się go opuścić. I tchórzliwy Łabędź Rudy pozostał przy Siemowicie.

Grabisz dogonił Łęczycan i rozpoczął z nimi walkę. Bitni byli ludzie z Łęczyc, prawie osiemdziesięciu wojowników Siemowita zostało zabitych lub rannych. Zginęło też pięćdziesięciu wojowników z Łęczyc,

reszta zaś została rozpedzona i w rozproszeniu po kilku dniach powróciła pod warownię, gdzie rządził Orzy. W drodze powrotnej do domu zniknęła ich buta i pogarda dla garbusa. Dlatego, gdy samotnie albo w niewielkich grupach zjawili się przed bramą, kornie składali Orzy przysięgę na słońce. A że nie zagarnął Orzy dla siebie ich małych grodków i wiosek wokół Łęczyc, odtąd, jak wielu innych, powtarzali przysłowie, że "lepiej niech rządzi garbus, byleby zapewnił dostatek".

Tak dzień po dniu tworzył Orzy swoją potęgę wojskową, albowiem każdego wojownika, który się do niego zgłaszał, aby służyć w jego drużynie, choćby pochodził od strony Kłodawy lub Sieradzy, albo nawet ze stron jeszcze dalszych, szczerze obdarowywał. A kiedy zasiadał na tronie Powalów w płaszczu ze złotogłowiu, nikt nie dostrzegał garbu. Każdy widział tylko jego piękną twarz i myślał o jego waleczności. Tak zrodziło się nowe przysłowie: "kto nosi płaszcz ze złotogłowiu, u tego nawet garbu nie widać". Wiele też kobiet z Łęczyc rozkochało się w Orzy i stało się jego nałożnicami, dając mu wkrótce kilku synów i kilka córek. To było jednak godne uwagi, że żony sobie nie wziął. I zastanawiało się wielu, że żadne z dzieci Orzy Olta Powaty - tak się bowiem kazał nazywać - nie urodziło się ani kulawe, ani garbate.

Opowiada się też, iż gdy powrócił do obozu Siemowita jego wódz imieniem Grabisz, przynosząc wiadomość o rozgromieniu Łęczycan oraz o wielu rannych, nie powitano go radośnie jako zwycięzcę.

Nikogo nie cieszy rozlana po próżnicy krew braterska albo

nieprzyjacielska. "Jeszcze nie zabił żadnego nieprzyjaciela, a już wielu naszych zginęło" - rozprawiali przy ogniskach żołnierze Siemowita.

On zaś, usłyszawszy te słowa, wieczorem usiadł przy łożu Walaszki i powiedział:

- Źle uczyniłem wysyłając Grabisza, aby dokonał zemsty na

Łęczycanach. To twoja wina, Walaszko, gdyż przestałaś mi udzielać swoich rad.

- Jakże ci mam dawać rady, jeśli zabito mego węża, a ty nie znalazłaś i nie ukarałaś zabójcy? Mówiłam ci, abys na tronie w Łęczycy pozostawił garbatego Orzy.

Podejrzliwość i zazdrość zrodziły się w sercu Siemowita.

- Piękną twarz ma Orzy - rzekł po chwili namysłu. - Łabędź Rudy

powiada, że Orzy rzuca urok na kobiety. Czy nie jesteś pod jego urokiem? Odkąd wygnałem Orzy z Łęczycy, gdy trzymam ciebie w objęciach, mam uczucie, że stałaś się dla mnie obca i wroga.

- To dlatego, że zabito mego węża. Znajdź sprawcę i zabij go -

odpowiedziała. - Przykro mi też, że nie postuchałaś moich

dawniejszych rad. To Orzy otworzył dla ciebie bramę Łęczycy. I to Orzy

spowodował, że uląkł się ciebie Łabędź Rudy, przyłączając do twojej

armii także i swoją drużynę. Kto płaci niewdzięcznością za zasługi, nie zdobywa przyjaciół.

Nie wyznała mu prawdy. Odkąd Siemowit pozwolił na walkę Orzy z

Lut-kiem, a potem wygnał Orzy z Łęczycy, co noc śnił się Walaszce nie

jej mąż, ale właśnie Orzy. To jest bowiem ciekawe, że u niektórych

kobiet zachwytu i podniecenia nie budzi ten, kto jest doskonale piękny, jak doskonale piękny był Siemowit, ale właśnie zachwyt i podniecenie sprowadza czyjaś niedoskonałość, uczucie litości i współczucia. Kobiety kochają równie mocno męską brzydotę, jak męską piękność. Co noc tedy śnił się Walaszce garbaty Orzy i jego oczy w oprawie długich rzęs. Pożądała go we śnie tak mocno, jak nigdy na jawie nie pragnęła swego męża.

Kończył się właśnie miesiąc kwitnienia wrzosu. Z wysokiej skarpy Visuli widział Siemowit rozciągającą się na drugim brzegu ogromną puszcę, gdzie krył się Czema ze swoją armią. Od czasu do czasu zauważał, krążące po tamtej stronie rzeki zwiadowcze oddziały Czemy, a także odziane w purpurowe kaftany, dane na pomoc Czernie, oddziały Wataja. Miały one za zadanie ostrzec w porę Czemę i jego kryjącą się w puszczy potężną armię, że oto Siemowit już rozpoczyna przeprawę na prawy brzeg Visuli i należy przystąpić do walki.

Oczywistym było bowiem tak dla Siemowita, jak i jego dowódców, że Czema zamierzał nie dopuścić, aby Siemowit przeprawił się przez wodę i mógł nawiązać walkę na lądzie. O wiele łatwiejszym zadaniem wydawało się bronić rzeki Visuli i nie dopuścić, żeby żołnierze Siemowita zeskoczyli na ląd z łodzi i tratw. "Czema chce moje wojska utopić w rzece" - twierdził Siemowit. Dlatego wciąż odwlekał z rozkazem przeprawy i polecał budować coraz więcej tratw i łodzi. Czema miał zostać zaskoczony wielką ilością nadpływających żołnierzy Siemowita. Wedle bowiem wiadomości, jakich dostarczyli

szpiedzy wysłani na prawy brzeg, Czema krył w puszczy o wiele więcej wojowników niż ich posiadał Siemowit, gdyż wspomagały go oddziały władcy Czerwieni, księcia Wataja. Z tego to powodu niemal co wieczór w namiocie Siemowita zbierali się jego dowódcy i popijając piwo albo sycony miód naradzali się, czy uderzyć na Czemę całą siłą od czoła, czy też spróbować przeprawy w kilku miejscach naraz, rozpraszając siły przeciwnika. Co wieczór też pytał Siemowit Walaszkę:

- Powiedz, co mam czynić? Uderzyć całą armią w jednym miejscu, czy też przeprowiać się grupami nieco w górze i nieco w dole Visuli. Co lepsze: rozdzielić armię czy też atakować całością?

Walaszka odpowiadała niezmiennie:

- Nie mogę ci doradzić, gdyż zabito mego węża. Znajdź jego zabójcę.

Tak rozpoczął się miesiąc Paździerz, a Siemowit nie potrafił znaleźć zabójcy świętego węża. Jego armia budowała coraz nowe tratwy, nie wydawano jednak rozkazu do przeprawy. Nikt bowiem nie zdołał przekonać Siemowita, co jest właściwsze: uderzyć od czoła, czy też przeprowiać się grupami w różnych miejscach.

Aż wreszcie pewnego dnia, wiosłując przeciw prądowi rzeki, przyплыnęła od północy łódź z kilkoma wojownikami. Był wśród nich posłaniec od Arne, Myny i króla Lacha. Posłaniec ów powiadomił Siemowita, że Arne, Myna i Lach opanowali Płock, Raciąż oraz gród Ciechana, wzmocnili swą siłą armią Mazowian i, zdobywając gród za grodem, dotarli do rzeki Wieprz i do brzegu rzeki Visuli, co znaczyło, że odebrali Czernie część państwa Łędzian czyli Lachów. Z dumą

prawił Siemowitowi posłaniec, jak to książę Myna na czele małej grupy konnych wojowników zdołał zapędzić do rzeki Tyśmienicy jeden z oddziałów wojsk Czemy i tam go utopił w bagnach.

- Szlachetna pani Arne, jej mąż książę Myna oraz książę Lach postanowili - oświadczył na koniec posłaniec - że, znając twoją waleczność, pozostawiają ci, panie, rozprawę z główną armią Czemy. Sami zaś udadzą się w stronę Czerwieni, aby zmierzyć się z Watajem. Siemowit grzecznie odprowadził posłańca, a potem wezwał do siebie Łabędzia Rudego i innych wodzów.

- Jesteście tchórzami! - krzyczał na nich. - Szlachetna Arne, Myna i książę Lach stoczyli dziesiątki bitew i zdobyli dziesiątki grodów, docierając do Wieprza i Visuli. A co wy robicie? Wciąż tylko liczycie ilość zbudowanych tratw i nie możecie się zdecydować na sposób przeprawy przez rzekę. Dojdzie do tego, że Arne, Myna i Lach pokonają Wataja i zdobędą grody Czerwieni, a my wciąż nie będziemy pewni, czy zaatakować Czemę od czoła, czy też przeprowić się grupami.

- Czekamy na twój rozkaz, panie - nieśmiało odezwał się Grabisz. - Od dawna jesteśmy gotowi, aby zaatakować Czemę. To ty zwlekasz z rozkazem.

Gniew opanował Siemowita. Nic bowiem nie wywołuje takiego gniewu u władcy, jak słowa prawdy o jego złym postępowaniu. Piana wystąpiła na usta Siemowita, wyciągnął miecz z pochwy i krzycząc: "To ty zabiłeś świętego węża. I ty zabiłeś Łęczycan" - wbił miecz w

brzuch Grabisza i pozbawił go życia w swym namiocie. Potem zaś kazał wywlec martwe ciało na środek obozu i obwieścił wojownikom, że Grabisz był zdrajcą i dlatego napadł na odchodzących do domu Łęczycan. Wydał również Siemowit rozkaz, aby już rano całe wojsko znajdowało się na tratwach, ponieważ nadszedł wreszcie dzień ostatecznej rozprawy z Czemą.

Lecz kiedy rankiem w ogromnym bezładzie wojsko Siemowita weszło na tratwy i przepłynęło na drugi brzeg Visuli, przekonało się, że tam nie ma już przeciwnika. Na prawym brzegu szumiała bezludna puszcza. Albowiem książę Czema także otrzymał wieść o zwycięstwie Arne, Myny i Lacha, a bojąc się ciosu w plecy postanowił wycofać swe wojska do obrony grodów Czerwieni. Cała więc Puszcza Sandomirska stała otworem przed Siemowitem.

Opowiada się, że Siemowit znajdował się na trzeciej wielkiej tratwie, która dobiła do drugiego brzegu. W połowie rzeki wydobył miecz z pochwy i głośnymi okrzykami starał się w sobie i innych żołnierzach wzbudzić zapał do walki. W istocie też wprawił się w "wilczy szal" i wyskoczywszy na brzeg jak oszalały gonił z mieczem pośród krzaków łozy i olszyn, tnąc mieczem powietrze na lewo i prawo. A że nie mógł dostrzec przeciwnika, chciał podobno rzucić się na własnych żołnierzy. Zdołali go jednak oni obezwładnić i związać. Trzymali go tak długo w więzach, aż opuścił go "wilczy szal". Po cichu drwiono potem z niego i jego zapału do walki. Mówiono też - a dochodziły te głosy do uszu Siemowita - że odbierze on Ziemię Sandomirska i

pokona Czemę bez żadnej walki. Jeśli zaś w tej wyprawie ktoś z jego armii zginie, to co najwyżej z jego własnej ręki. Dla wszystkich niemal stało się oczywiste, że tak naprawdę wojnę z Czemą i Watajem prowadziła szlachetna pani Arne, księżę Myna i księżę Lach. Jakiś złośliwiec ułożył nawet pieśń, która wyśmiewała Siemowita. Brzmiała ona:

Pani Arne wycierała tyłek Siemowita,

Pani Arne usuwała kamienie, żeby się nie potknął,,

Pani Arne pokonała Czemę i pokona Wataja, A pan Siemowit będzie zwycięskim olbrzymem.

Bolały te złośliwości dumnego Siemowita. Zamknął się w sobie, stał się ponury i milczący. Wodzom wydawał odtąd krótkie i zdecydowane rozkazy. Miał nadzieję, że dogoni uchodzącego Czemę i stoczy z nim bitwę. Kilka dni jednak minęło, zanim zdołał przeprowić przez rzekę wszystkie swoje konie i wozy. Potem zaś, idąc przez puszcze śladami armii Czemy, natrafił na San, który był nową przeszkodą na jego drodze. Czema zdołał spalić wszelkie łodzie w okolicy i wojsko Siemowita znowu musiało budować tratwy, gdyż San w tym miejscu, zasilony wodami rzeki Tanew, był tak samo jak Visula trudny do przebycia przede wszystkim dla wozów, ciągnionych przez konie i woły.

W nocy, w namiocie rozstawionym nad brzegiem Sanu, Siemowit spróbował wkraść się znowu w łaski Walaszki.

- Ukaralem człowieka, który zabił twego węża. To był zdrajca

imieniem Grabisz - odezwał się cicho Siemowit, oczekując, że po tych słowach Walaszka obejmie go mocno za szyję tak, jak to dawniej czyniła. Chciał zaspokoić swoje i jej pożądanie, a potem poprosić o radę. Ona jednak nie okazała radości, tylko chłodno odrzekła:

- Dziękuję ci, mężu.

Wtedy posiadał ją i doprowadził do rozkoszy. W chwili gwałtownego zaspokojenia, nie panując nad swymi ustami, krzyknęła:

- Orzy!...

Uderzył ją w twarz. Zerwał się z łoża i wyszedł przed namiot, aby mocny chłód ostudził w nim gniew. Chciał ją zabić, ale przestraszył się, co później powie księciu Lachowi, Arne i Mynie. Księżę Lach dowiedziawszy się o śmierci swej córki, może porzucić armię Arne, Myny i Siemowita, nikt zaś lepiej od niego nie znał tajemnych dróg, prowadzących do Czerwieni i jego bogactw, ponieważ przez całe wieki Lędzianie sąsiadowali z Czerwienią. Tedy powściągnął swój gniew Siemowit i położył się spać na dworze, ciało swoje owinąwszy w barani kożuch. Rankiem oświadczył Walaszce:

- Postanowiłem odesłać cię do Kruszwic. Zaprowadzi cię tam pięciu moich wojowników. Nie jest dobrze, gdy niewiasta ponosi trudy i znoje wojennej wyprawy.

Spodziewał się, że zaprotestuje. Lecz ona posłusznie skinęła głową:

- Masz rację, mój mężu. Nie jest dobrze, gdy brzemienna niewiasta dźwiga trudy wojennej wyprawy.

- Będziesz miała dziecko? Syna? - zdumiał się i uradował zarazem.

- Tak - wyznała.

- Chcę olbrzyma - tupnął nogą Siemowit. - Olbrzyma takiego jak mój ojciec, Dago Piastun.

Parsknęła krótkim, wzgardliwym śmiechem.

- Skąd masz pewność, że twoim ojcem jest Dago Piastun? Opowiada się, że wziął cię z chaty jakiegoś kołodzieja i urodziłeś się z matki Rzepichy. Ojciec twój nie był znany.

Podniósł rękę, aby ją znowu uderzyć w twarz, lecz powstrzymało go jej ostre spojrzenie. "Rzuci na mnie urok i przegram bitwę z Czerną" - przeraził się. Nakazał więc, aby pięciu wojowników zabrało z sobą Walaszkę i poprowadziło ją do Kruszwic, co też się stało.

Opowiada się, że Walaszka dosiadła dorodnego rumaka i w otoczeniu pięciu żołnierzy Siemowita ruszyła w drogę powrotną do Kruszwic.

Wojownicy jechali w milczeniu, Walaszka zaś przez cały dzień cicho coś pod nosem nucila. Tak minął jeden dzień, drugi, a potem trzeci. Żołnierze bali się jej, gdyż pieśń, którą zawodziła, wydawała im się coraz bardziej niepokojąca, a nawet złowroga.

Czwartego dnia raniem Walaszka sięgnęła do siodła po bukłak z winem, napiła się odrobinę, a potem poczęstowała napojem towarzyszących jej wojowników. Po godzinie chwyciły ich boleści oraz wymioty i musieli zsiść z koni. Wtedy to Walaszka uderzyła ostrogami swego rumaka i pognąła przed siebie, nikiąc im z oczu za kępą drzew. Wkrótce ich oczy przestały cokolwiek dostrzegać i pomarli w mękach. A Walaszka jeszcze tego samego dnia wjechała do

grodu Łęczyc i stanęła przed Orzy.

- To ty, pani? - ciągle powtarzał Orzy, upewniając się, że wzrok go nie myli.

- To ja. Walaszka. Okłamałam Siemowita, że jestem brzemienna i wysłał mnie do Kruszwic. Zabiłam pięciu wojowników, którzy mi towarzyszyli i przybyłam do ciebie, Orzy, ponieważ cię pragnę.

Dziesiątki razy w nocnych snach czułam cię w sobie i postanowiłam, że od ciebie będę miała dziecko.

- Jestem garbaty, pani...

- Masz piękną twarz - powiedziała. - Miłuję twoją twarz, a myśl o twojej ułomności budzi we mnie czułość.

Trzy dni i trzy noce obnażona Walaszka leżała w łóżu Orzy i on sycił się nią, a ona syciła się jego ciałem. Był Orzy niski i garbaty, lecz jego członek w chwili podniecenia sterczał gorący i nabiegły krwią. Po raz pierwszy Walaszka czuła mężczyznę tak głęboko w sobie. Kiedy w nią wchodził, krzyczała z bólu, który po chwili zamieniał się w niewysłowioną rozkosz. Gdy ją opuszczał, czuła się jak pozbawiona życia.

Czwartego dnia pobytu w Łęczyc, rzekła:

- Jestem pełna ciebie, Orzy. Odprowadź mnie więc do Kruszwic, abym stała się tam panią i urodziła syna. Ty jesteś garbaty i niski, on jednak będzie olbrzymem, gdyż poczęło go nasze wielkie miłowanie. Dam mu na imię Lach, a ty kiedyś pokłonisz mu się jako wielkiemu władcy.

Uczynił Orzy, jak mu rozkazała. Rozgłosił, że uratował Walaszkę od

rozbójników, którzy napadli na żołnierzy Siemowita i wybili ich co do jednego. Następnie bezpiecznie doprowadził ją do Kruszwic. Na prośbę Wałaszki pozostawił jej pięćdziesięciu wojowników Piastuna, to jest połowę oddziału, który darował mu Petronas. To oni pewnego dnia, gdy Orzy był już w Łęczyc, dokonali w Kruszwic ogromnej rzezi, zabijając Przedwoja i jego sługi, wyznaczone do rządzenia w grodzie. A że lud często lubi zmieniać panów, tedy z wielką wiarą przyjęto od Wałaszki wiadomość, że owi zabici chcieli się zbuntować przeciw Arne i Siemowitowi. Dlatego to Wałaszka wygubiła zdrajców i stała się panią Kruszwic, oczekując na powrót Arne i Siemowita po ich zwycięstwie nad Czerwienią.

Opowiada się, że Wałaszka znalazła nowego węża i trzymała go w kobiałce w swej komnacie. Ilekroć wchodził do tej komnaty człowiek ze zdradą w sercu lub myślach, wąż syczał przenikliwie. A że do komnaty Wałaszki nie mieli dostępu ludzie prości, kmiecie lub zwykli smerdowie, a jeno okoliczni grododzierzcy, podkomornicy lub komornicy, cieszone się, kiedy zdrajców prowadzono pod ustawioną na podgrodziu szubienicę i wieszano. Albowiem po takiej chwili, można było dzielić między smerdów odzież i mieszek powieszzonego, a któryś z wiernych Wałasce Lestków stawał się grododzierzcą lub podkomornikiem, zajmując majątność i dom powieszzonego.

Do Arne i Siemowita słano raz po raz posłańców, że Wałaszka dobrze się rządzi w Kruszwic, rośnie jej brzuch i zapewne urodzi olbrzymą, gdyż jej ciąża trwać będzie nie dziewięć miesięcy, jak u innych kobiet,

lecz miesiące dwanaście.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

CZERWIEN

Opowiada się, że pamiętnego dnia księżę Wataj, władca Czerwieni, obudził się w złym nastroju, ponieważ zdołał zasnąć dopiero na krótko przed świtem, trawiony przez jakiś dziwny, niczym nie uzasadniony niepokój, powodujący bezsenność. O co się niepokoił lub co go niepokoiło - Wataj nie wiedział i dlatego już od rana czuł złość do wszystkich i do wszystkiego. Najpierw dwa razy uderzył swoją szóstą już żonę, szesnastoletnią Lidę, choć ta nie dała mu żadnego powodu do gniewu. Lecz Wataj od pewnego czasu już jej po prostu nie cierpiał, ożenił się z nią bowiem bardzo pośpiesznie, zaraz potem, gdy kazał ściąć głowę swojej piątej żonie, Małuszy, która zadała się z jego nieślubnym synem imieniem Myna. To właśnie Mynę, jako najmądrzejszego i najdzielniejszego ze swych synów, wyróżniał Wataj ponad dwóch swych synów zrodzonych z prawego łoża i pragnął ogłosić go swoim następcą na tronie w Czerwieni. Również i swoją piątą żonę, Małuszę, porwaną z kraju księcia Lacha, piękną i niezwykle waleczną, ukochał Wataj miłością sześćdziesięcioletniego starca, to jest czymś tak mocnym jak najgrubszy sznur konopny. I tych dwoje, tak przez niego ukochanych i wyróżnianych, zdradziło go, potajemnie wiążąc się ze sobą, o czym mu donieśli usłudźni dworacy. Myna zdołał umknąć do Dago Piastuna, Małuszę wzięto na męki i wtedy wyznała, że nie tylko cudzołożyła z Myna, lecz wskazała mu

miejsce, gdzie był ukryty skarb Scytów, co było największą tajemnicą księcia Wataja, którą w chwili miłosnego uniesienia wyjawił swej ukochanej żonie. Małuszy ścięto mieczem głowę na targowisku w Czerwieni, a Wataj wziął sobie zaraz nową żonę, Lidę, bo myślał, że w ten sposób zapomni o Małuszy. Niestety, nie potrafił pozbyć się wspomnienia Małuszy, nieustannie porównując ją z Lida, i ta ostatnia wydała mu się obmierzłą, brzydką, głupią. Nie pomyślał Wataj, że ma już sześćdziesiąt lat, krew w nim ostygła i nie cieszy go tak jak dawniej młode kobiece ciało. Lidę oskarżał o to, że nie pała do niej namiętnością i niechętnie się kładzie obok niej, nie mogąc w sobie wzbudzić zapału do męskiej rozkoszy.

O Mynie starał się zapomnieć. Lecz nie sposób było zatkać sobie uszu na wszystkie wieści ze świata. Dowiedział się więc Wataj, że Myna ożenił się z przebogatą i szlachetną panią Arne, która wychowała Piastunowego syna, Siemowita, i wraz z nim władała w potężnej i przebogatej Kruszwic. Donoszono też Watajowi, iż Myna nie przestaje myśleć o zemście i tylko czeka okazji, aby wydrzeć swemu ojcu skarb Scytów, który ojciec Wataja zgromadził, gdy był dowódcą rabusiów grobowych nad Donaprem. Skarb ten był dobrze ukryty w samym sercu Czerwieni, przenieść go w inne miejsce Wataj nie miał ochoty, gdyż nie mógłby tego uczynić bez pomocy innych ludzi, co wydawało mu się niebezpieczne. Tylko więc Wataj i teraz również Myna znali tajemniczą kryjówkę. Nie budziło to jednak obaw starego księcia, gdyż posiąść skarb mógł Myna tylko wówczas, gdyby zdobył Czerwień, a to

było prawie niemożliwością. Wznosiła się bowiem Czerwień na podmokłych bagnach w pobliżu rzeki Huczwy. Każde suche miejsce stanowiło odrębną osadę i grodek połączony z główną warownią szerokimi na dwa wozy drogami, wyłożonymi dranicami i okrąglakami. Całość Czerwieni, jak opowiadano, obejmowała obszar stu mil kwadratowych - wedle miar używanych kiedyś w Starej Romie. Aby osiąść główną warownię, należało zdobywać poszczególne, ochraniające ją osady i grodki, co w przypadku, gdyby rozebrano drogi, narażało najeźdźców na przedzieranie się przez moczary. Podobnie niedostępne było kiedyś tylko Miasto Dzikich Kobiet, nikt go nigdy nie zdobył, jedynie zaraza zdołała wygubić jego mieszkańki.

A przecież sama Czerwień - nie stanowiła całego państwa księcia Wataja. To, co nazywano Grodami Czerwieńskimi obejmowało rozległy obszar usiany obronnymi grodziskami od rzeki Buck na wschodzie, aż poza górny Wieprz, poza górny San i wypływający z nich Wisłok - na zachodzie. Na południu - aż po rzekę Sołokiję i źródła Sanu. Tylko północna granica Grodów Czerwieńskich nie została dokładnie ustalona, lecz jak twierdzili niektórzy, sięgała aż do miejsca, gdzie rodziła się rzeka zwana Prypeć. Mieszkańcy Grodów Czerwieńskich mieli za sąsiadów Bużan, zwanych też Wołynianami, księstwo Karaka i Kraj Łędzian, zaś po klęsce Karaka sąsiadowali z Wielką Morawą, a po zajęciu Ziemi Sandomirskiej przez Piastuna - także i z Polanami.

Mimo niezwyklej obronności samej Czerwieni nie pragnął książę Wataj narażać się na wojny z innymi władcami. W jego osadach wyrabiano tak poszukiwane purpurowe płótno, które sprzedawał z zyskiem. Przez Grody Czerwieńskie prowadził szlak kupiecki z Kijowa na Karaków i Wrocławie, a potem dalej, do kraju Bohemów, a nawet do Franków. Lepiej było więc bogacić się na handlu niż wojować. Dlatego, gdy urósł w potęgę Rostislav, a potem Svatopluk, książę Wataj regularnie płacił im trybut, nie chcąc z nimi zadzierać, a raczej mieć ich za swoich opiekunów. I będąc w tak korzystnym położeniu nie obawiał się zemsty Myny. Po co zaś trzymał w ukryciu ów skarb - sam nie wiedział. Prawdopodobnie zadowalała go władza w Czerwieni, a także przedziwną rozkoszą napelniała jedyna noc w roku, gdy wchodził do tajemnej kryjówki i głaskał, dotykał niemal pieścił złote przedmioty zrabowane ongiś w grobowcach Scytów. Potem już przez cały rok wystarczała mu sama myśl o posiadanych skarbach i o ich piękności, I im stawał się starszy, im mniej pociągały go ciała kobiet, im mniej mógł wypić piwa czy miodu, tym bardziej był przywiązany do swego skarbu i dręczył się myślą komu przyjdzie go mu przekazać i jak ten ktoś roztrwoni jego bogactwo. Stąd też, gdy uciekł Myna i ścięto głowę Maluszy, Wataj postanowił, że tajemnica ukrytego skarbu zostanie wraz z nim spopielona na śmiertelnym stosie. Jego dwóm synom niezgułom - tak zdecydował - wystarczy sama Czerwień i zyski z wyrobu purpury oraz z handlu. Niech się synowie dzielą Czerwienią i jej bogactwem, ale nie skarbem.

A jednak od czasu do czasu nękała Wataja myśl, że gdy umrze i spopielone zostanie jego ciało, nie całkiem spopielili się tajemnica scytyjskiego skarbu. Żył przecież Myna, który wiedział, gdzie jest bogactwo, które tak długo i starannie ukrywał Wataj. I jeśli nie zdoła Myna sam zdobyć Czerwieni, a z nią skarbu Scytów, to przecież może tajemnicę przekazać swym synom, a będzie zapewne miał ich wielu, bo jest jeszcze młody. Synowie Myny nie okażą się takimi niezgwałami jak synowie Wataja i kiedyś - być może - przy czyjejs pomocy zdołają zdobyć Czerwień, a z nią i to, czego nikt poza nim nigdy nie miał oglądać.

Nękany takimi myślami pewnego dnia zapragnął Wataj zniszczyć Mynę. Dlatego jesienią ubiegłego roku z radością przyjął od Svatopluka wieść, że władca Wielkiej Morawy zamierza wiosną uderzyć na Piastunowego syna, Awdańca, i odebrać zagarniętą przez niego Wrocławie i Ziemię Ślązan. Była to wspaniała okazja, aby także wziąć udział w planowanej przez Svatopluka wyprawie wojennej, uderzyć na Ziemię Sandomirską zagarniętą przez Piastuna, a tym samym wciągnąć do wojny samego Dago Piastuna, a z nim znajdującego się pod jego opieką zdradzieckiego Mynę. To bowiem wydawało się pewne, że jeśli w obronie Awdańca, a także Ziemi Sandomirskiej, wystąpi sam Dago Piastun, musi dojść do wojny między Polanami i Rzeszą Morawską. Zwycięstwo zaś Morawian było dla Wataja więcej niż pewne. Podobnie pewne zdało się Watajowi zabicie Myny podczas takiej wojny.

Ale Wataj był ostrożny, zresztą nie miał już zdrowia i sił do wzięcia udziału w wyprawie wojennej. Podjął tedy decyzję, aby wodzem wyprawy uczynić Czemę, syna sędziwego księcia Sandomira, od kilku już lat przebywającego na wygnaniu w jednym z jego małych grodków. Zachęcił więc Wataj młodego Czemę, aby zapragnął odebrać Piastunowi swoją ojcowiznę, to jest Ziemię Sandomirską. Wyposażył w mnóstwo najemnego wojska, starannie uzbroił i kazał ruszać do boju.

Nie było winą Wataja, że Czema pośpieszył się z wyprawą wojenną, a intrygi Piastuna spowodowały, że Svatopluk nie ruszył wiosną przeciw Awdańcowi, gdyż uderzył na niego bastard króla Arnulfa z oddziałami przekupionych Madziarów. Nie znalazł się Svatopluk po północnej stronie gór Karpatos, ale Czema zdobył Ziemię Sandomirską. I gdyby, być może, na tym poprzestał, sprawy jakoś by się ułożyły. Lecz Czema w zapale bojowym, dumny ze zwycięstwa, uderzył na Kraj Łędzian, żyjących dotąd w zgodzie z władcą Grodów Czerwieńskich, pokonał księcia Lacha, który wraz z dużą częścią swego ludu uszedł na Mazowie, a potem oddał się pod opiekę Dago Piastuna i jego syna, Siemowita z Kruszwic.

Tak się stało, że jesienią tego roku dwie potężne armie: jedna dowodzona przez samego Siemowita, a druga przez Mynę, księcia Lacha i szlachetną panią Arne - z północy i od zachodu uderzyły na Czemę. Rychło też Myna i książę Lach odebrali Ziemię Łędzian, zaś lękający się okrążenia młody Czema musiał się cofać przed wojskami

Siemowita i bez walki opuścił dopiero co zdobytą Ziemię

Sandomirską. W ten sposób wojna zbliżała się do Grodów

Czerwieńskich.

Czy stary Wataj odczuwał lęk przed nadchodzącym przeciwnikiem?

Nie. Grody Czerwieńskie wciąż wydawały mu się nie do zdobycia. "Co

najwyżej rozbiją wojska Czemy, jeśli on nie zdoła umknąć do

Czerwieni - myślał Wataj.

- Na zdobywanie Czerwieni wrogowie nie będą mieli ani sił, ani

odwagi, dlatego każą mi dać jednorazowy trybut, a ja to uczynię".

Niekiedy jednak, podobnie jak tej właśnie pamiętnej nocy, nękał

Wataja jakiś przedziwny niepokój. Gniewał się wtedy bez żadnej

przyczyny, bił swoją młodą żonę, a także służbę. Dostawało się też

dowódcom stróży w grodkach i głównej warowni, że zamiast dzień i

noc czuwać na wałach, obżerają się, tyją, nocami śpią, nie dbając ani

o oręż, ani o bezpieczeństwo Czerwieni.

Owego pamiętnego dnia gniew Wataja wyładował się przede

wszystkim na zwiadowcach. Przed jakimś czasem wysłał ich Wataj,

aby ustalili, gdzie znajduje się armia Siemowita i nawiązali kontakt z

cofającym się Czemą, a także wywieździeli się co czyni armia

dowodzona przez Mynę i księcia Lacha. Zwiadowcy napotkali armię

Czemy na skraju wielkiej puszczy tuż koło rzeki zwanej Lada, to jest

już niemal w granicach Grodów Czerwieńskich, jednak na ślad armii

Myny i księcia Lacha nie natrafili. Szła ta armia od północy i także

zbliżała się do granic Grodów Czerwieńskich, gdy raptem zniknęła,

jak gdyby rozwiała się w powietrzu. Dzień i noc czuwały straże w pogranicznych grodach, lecz atak nie następował. Prosili grodzierzcy Wataja o pomoc wojskową od Czemy, ten jednak nie chciał uszczuplać swego już i tak niewielkiego oddziału, gdyż część jego armii, którą w swoim czasie wysłał przeciw Mynie i Lachowi, została doszczętnie rozbita. Postanowił więc Czema stanąć do otwartej walki z Siemowitem i odbyć ją nad rzeką Ladą, co także rozgniewało Wataja. Słyszał bowiem, że Siemowit posiada dwakroć lub trzykroć silniejszą armię niż miał Czema. "Dlaczego nie cofa się do moich grodów i nie wzmacnia ich swoimi ludźmi" - złościł się Wataj i kazał obatożyć tych zwiadowców, którzy nie zdołali odnaleźć wojsk Myny i Lacha, zagrażających Grodom Czerwieńskim od północy.

Nie wiedzieli zwiadowcy, a tym samym nie dowiedział się tego i Wataj, że część wojsk Myny i Lacha ukryła się na bagnach zwanych Krowimi, część zaś udała się aż do wioski Sobiebór, położonej w pobliżu bagien uczynionych przez rzekę Buck. Tutaj to - z rozkazu Petronasa, który przysłał dla Arne dużą skrzynię pełną drogocennych przedmiotów - Arne, Myna i księżę Lach nawiązali pierwszy kontakt z Wołynianami, zamieszkującymi nad Buckiem.

Bardzo chciwym człowiekiem był władca Wołynian zwanych też Bużanami - księżę Dir. Od lat kusily go bogactwa Czerwieni, ale nigdy nie miał dość wojska, aby zdobyć warownię Wataja, więc utrzymywał z nim pokój. O jego chciwości wiedziano dobrze na dworze w Gnieździe,

dlatego to właśnie Dir miał być tym, kogo przebiegły Petronas wybrał na pomocnika w zniszczeniu Wataja. Pierwsze spotkanie Dira z Arne, Myną i Lachem nastąpiło właśnie w małym grodku Sobiebór, tuż koło północnych granic Grodów Czerwieńskich, na bagnach w pobliżu rzeki Buck. Na owo spotkanie przybył Dir w największej tajemnicy, z nieliczną tylko świtą wojowników i wodzów - doradców. Wiele słyszał Dir o Dago Piastunie i jego synach, wiedział, że Dago Piastun uchodził za niezwyciężonego i znającego czary, ale chorego na Brak Woli. Lecz wojskiem Piastuna władał Petronas, człek wykształcony w Bizantynie, a Dir, sąsiadujący z władcami i książkami ruskimi miał podobnie jak oni wielki szacunek dla potęgi Rhomajów. Dla Dira był Petronas prawdziwym Rhomajem, a Rhomajów się obawiał. Dlatego otrzymawszy od niego posłanie, aby stawiał się w Sobieborze na korzystne rozmowy - jak go zapewniono - przybył bez zwłoki, mimo że nastąpiła dżdżysta jesienna pora.

Z Direm prowadził rozmowy książę Lach, władca Lędzian, sąsiadujący z Bużanami i znający ich obyczaje. To on wręczył Dirowi podarunek od Dago Władcy - skrzynię pełną srebrnych grzywien i złotych nomizmatów.

- To tylko mała część zapłaty jaką otrzymasz, jeśli nam pomożesz - zapewnił Lach księcia Dira.

- Nie będę wojował z Watajem - zastrzegł się z góry książę Dir.

Był to człek rostry, zwyczajem wschodnich Sklavinów nosił gęstą czarną brodę i długie wąsy, włosy na głowie miał kędzierzawe. Ubrał

się godnie w rhomajski szlom z pawimi piórami, w rhomajską kolczugę, rhomajski nosił miecz oraz tarczę. Ale jego wojownicy nie byli aż tak okazale ubrani i uzbrojeni. Mimo bowiem wielkiego terytorium, jakie zajmowali Bużanie, nie stanowili oni żadnej siły w tym zakątku świata. Dir ze względu na swą chciwość i daniny, jakie ściągął z Bużan nie cieszył się poważaniem swego ludu, ciągle wybuchały przeciw niemu rozmaite bunty i nigdy nie zdołał zgromadzić dużej armii. Ciągle też zagrażało mu niebezpieczeństwo od Rusów i ich rozmaitych książątek, z którymi sąsiadował. Dziwił się więc Dir bogatym даром, jakie mu przysłał Dago Władca i tym bardziej starał się zachować ostrożnie wobec tego, co miał mu zaproponować książę.

W namiocie w Sobieborze odbyła się uczta na cześć Dira. Wtedy to zapytał go książę Lach:

- Niczego więcej od ciebie nie żąda Dago Władca, jak tego, abys nam dostarczył na Bucku sto łodzi wiosłowych, zdolnych zabrać pięciuset naszych spieszonych wojowników. W największej tajemnicy dasz nam również schronienie w swym grodzie Wołyń, skąd zaraz popłyniemy w górę rzeki Huczwy.

- W górze Huczwy są Grody Czerwieńskie, a niedaleko od rzeki znajduje się przepotężny gród Czerwień. Co chcecie uczynić? Lach wyznał szczerze:

- Zamierzamy na łodziach potajemnie nocą pod płynąć pod Czerwień i zdradziecko dostać się od strony rzeki do grodu Wataja. Ty, Dirze, nic

z tym nie będziesz miał wspólnego, poza tym, że dasz nam łodzie i nakarmisz nas w Wołynu.

Gród Wołyń bowiem znajdował się u ujścia Huczwy do Bucka. Nie sposób było popłynąć w górę Huczwy nie mając oparcia w grodzie Wołyń, należącym do Bużan.

Długo w udanym zamyśleniu kiwał kędzierzawą głową ksiązę Dir, raz po raz wychylał kubek miodu, aż wreszcie rzekł:

- A co będzie, jeśli nie zdobędziecie Czerwieni, jeno zostaniecie pokonani albo potopicie się w bagnach Huczwy?

- Nikt się nie dowie, że to ty dałeś nam sto łodzi wiosłowych - odrzekł Lach.

- A co będzie jeśli zdobędziecie Czerwień?

- Kazesz uszyć wielką płachtę ze lnu, a my wypełnimy ją bogactwem Wataja - przyrzekł Lach. - Bądź pewien zwycięstwa, bo z nami jest ksiązę Myna, a i ja także znam wszystkie tajne drogi, które przez bagna prowadzą od Huczwy do grodu Wataja.

Tak się jakoś dziwnie stało, że z powodu tego, że ksiązę Lach prowadził rozmowy z Direm w imieniu Dago Piastuna, zaczęto z czasem

opowiadać jak to Lachowie napadli na Wataja i Grody Czerwieńskie.

Odtąd też Polan zwano Lachami. U ludów na Wschodzie przez długi

czas sądzono, że na zachód od Bucka żyją Lachowie, choć było to

zaledwie małe księstwko, które z czasem, za Dago Piastuna, weszło w

skład państwa Polan. Nawet po wiekach u wielu ludów zwano Polskę -

Lechistanem, choć zapewne nie miało to żadnego uzasadnienia. A że

Madziarzy zwani Mardami często zapuszczali swoje zagony aż pod Grody Czerwieńskie, tedy pewnego dnia zetknęli się z Lachem i Lędzianami. Stąd też - podobno - Polan, a potem Polskę, zaczęli nazywać Lendzier.

W górnym biegu rzeki Buck na ogromnej przestrzeni znajdowały się dziesiątki wiosek rybackich Bużan. Nie stanowiło więc dla Dira żadnej trudności dostarczenie Lachowi nie tylko stu, ale nawet stu pięćdziesięciu łódek. Radosną mu się zdała myśl, że w zamian za owe łódki i gościnę w grodzie Wołyń, nie wypowiedziawszy wojny Watajowi i nie straciwszy ani żołnierza, być może wzbogaci się jak żaden do tej pory władca Bużan. Bogactwo uzyskane dzięki pokonaniu Wataja mogło mu posłużyć do przekupienia wielu przeciwników wśród możnych Bużan, uśmierzenie spisków i stanie się wreszcie samowładcą. Plan podstępnego zdobycia Czerwieni uznał za wspaniały, bo po cóż kolejno tracić czas i siły na zdobywanie poszczególnych i licznych grodów, skoro można było od razu zawładnąć samą Czerwienią. "Dago Piastun nie jest chory na Brak Woli -- pomyślał Dir. - Nie może być chory człowiek, któremu służy tak sprytny Rhomajczyk, jak Petronas".

Nastał miesiąc opadania liści, dzień i noc bez przerwy siąpiło lub trwały ulewy. Wezbrały wody rzeki Buck i Huczwy, lecz to ani dla Dira, ani dla Lacha, Myny i Arne nie stanowiło żadnej przeszkody. Po wezbranych wodach łatwiej było płynąć, a poza tym - któż w Czerwieni mógł się spodziewać w taką pogodę ataku na otoczoną

bagnami warownię.

Dlatego to - jak się opowiada - książę Wataj przestał się wreszcie gniewać na swoją służbę i swoją młodą żonę. Z jego duszy znikał niczym nie uzasadniony niepokój.

Zapadł wreszcie wczesny jesienny zmierzch, z pochmurnego nieba wciąż pokapywało, zerwał się silny wiatr i gasił pochodnie na wałach w Czerwieni.

W taki wieczór najprzyjemniej było zasiąść przy ogniu w zacisznej izbie, popić piwa lub miodu, pogwarzyć z przyjaciółmi lub z rodziną.

Strażnicy na wałach pilnowali grodu niedbale, chroniąc się przed deszczem w pobliżu wieży bramnej, dającej osłonę przed słońcem i podmuchami wiatru. Od czasu do czasu wiatr przeganiał chmury, pokazywał się księżyc w pełni, lecz częściej gęsty i nieprzenikniony mrok zalegał wokół grodu. Stróża nie okazywała czujności, nawet na nowo nie rozpalala zgasłych pochodni, gdyż dokąd sięgano wstecz pamięcią nikt nigdy nie napadł na Czerwień. I choć wiadano o nadciągających wojskach Siemowita, Myny i Lacha, dla stróżujących wydawało się oczywiste, że wrogie wojska połamią sobie zęby przy zdobywaniu pogranicznych osad. I jeśli zdołają kiedyś podejść pod samą Czerwień, będą już osłabione i niezdolne do walki.

I tak by się zapewne stało, gdyby owego słotnego i wietrznego wieczoru pięciuset spieszonych wojowników na stu łódkach nie podpłynęło cichaczem do wioski, rozłożonej na prawym brzegu

Huczwy. Wioska była mała, ale zamożna, z dużymi chatami

drewnianymi i szopami na różnorakie towary. Z tej wioski prowadził wyłożony dranicami trakt do Czerwieni, tutaj bowiem była rzeczna przystań, z której korzystała Czerwień, gdy chciała spławić swoje towary Huczwą do Bucka i dalej ku Rusom.

Rozszczękały się psy, kiedy wyczuły, a nawet zobaczyły, obcych wyskakujących z łódek na brzeg rzeki. Wioska nie wystawiła jednak żadnego strażnika, ludzie siedzieli w ciepłych chałupach, a szczekanie psów nie budziło niczyjego niepokoju, gdyż okolica aż roiła się od żyjących na bagnach łosi, które podchodziły pod zagrody i powodowały nieustanne ujadanie psów.

Żołnierze Lacha i Myny otrzymali rozkaz, aby podkraść się pod chaty i dopiero na znak dany przez Lacha, to jest na głos piszczalki, jednocześnie wdrzeć się do domów i wybić wszystkich mieszkańców.

Zabroniono im podpalania zagród, aby blasku ognia nie dostrzeżono z wałów Czerwieni.

Opowiada się, że tego wieczoru nawet szlachetna pani Arne swoim mieczem zabiła aż dwóch mężczyzn, których zaskoczyło nagle wtargnięcie obcych do ich izb. Nie zdołali chwycić za broń i ginęli pod ciosami mieczy i toporów. Mówi się, że wymordowano wszystkich mężczyzn, a nawet niedorostków; zginęło także wiele kobiet, usiłujących się bronić. Nim minęła połowa nocy, wojsko Lacha i Myny maszerowało już po wyłożonej drewnem drodze w kierunku grodu Czerwień. Prowadził ich książę Myna, który wychował się w Czerwieni i znał tę drogę tak dokładnie jak sam książę Wataj. Lecz

choć od wioski do Czerwieni nie było daleko wędrówka wojsk trwała dość długo. Zabraniano żołnierzom zapalania pochodni, szli więc w gęstym mroku z rzadka tylko rozpraszanym przez księżyc, ukazujący się na bardzo krótko. Droga miała szerokość dwóch wozów, wojsko kroczyło po niej czwórkami, niekiedy trzymając się za ręce, gdyż z powodu mroku nie potrafili dojrzeć tych, co podążali przodem.

Kilkakrotnie zdarzyło się, że któryś z żołnierzy otumaniony ciemnością spadał z drewnianej drogi wprost w bagna i krzyczał o pomoc. Takiego zaraz zabijano, gdyż jego wołanie mogło zostać usłyszane w grodzie. Obawy te były jednak niepotrzebne, gdyż wiatr wiał od Czerwieni i huczał w porastających bagna łozach, jak morze podczas sztormu.

Droga do Czerwieni wydawała się wojskom Lacha i Myny nieskończenie długą z powodu mroku, deszczu i przenikliwego wiatru. Nie spieszył się jednak ani Lach, ani Myna, nie poganiała żołnierzy szlachetna pani Arne. Uczyla bowiem sztuka wojowania, że człowiek najmniej czujny bywa na krótko przed świtem i o tej właśnie porze zamierzano napaść na Czerwień.

Wreszcie ujrzano w ciemnościach kilka chybotliwie świecących pochodni i wiedziano, że to Czerwień. Jak jednak w mroku wdrapać się na wały, otoczone bagnami i wodą? Odrzwia w wieży bramnej były zapewne dobrze zawarte, zaś na wieży znajdowało się wielu strażników. Jakże więc sforsować ową bramę, nie wywołując hałasu i nie stawiając na nogi wszystkich zbrojnych znajdujących się w

grodzie Wataja.

Pomyślał o tym Myna już znacznie wcześniej. Wojsko niosło z sobą wąskie drabiny. Kilku najzręczniejszych żołnierzy przystawiło drabiny do wałów z dwóch stron wieży bramnej. Pierwszymi, którzy po nich weszli na górę byli Myna i książę Lach. A gdy już na górze oprócz obydwu władców znalazła się dostateczna liczba wojowników, napadnięto na rozspaną stróżę w wieży bramnej, wybito ją co do nogi, a potem otwarto odzwia bramy i setki żołnierzy wpadło do grodu. Natychmiast zapłonęły dziesiątki pochodni, oświetlając uliczki Czerwieni i pozwalając odróżnić swoich od obcych. Tak oto rozpoczęła się okropna rzeź bezbronnych, bo zaskoczonych, wojowników Wataja. Najdzielniej -jak się opowiada - walczyli żołnierze księcia Lacha. To także książę Lach ze swymi ludźmi wdarł się do dworu Wataja i zabił go własną ręką, a kiedy to się stało, Myna dał rozkaz zaprzestania mordy na mieszkańcach, gdyż był to przecież jego lud, którym wraz z Arne zamierzał władać.

Nastał dzień pochmurny, deszczowy, zmęczeni drogą i walką, a także głodni byli żołnierze Lacha i Myny. Zamknięto więc w jednej z dużych szop tych wojowników Wataja, którzy się poddali i obiecali służyć Mynie. Kobietom w Czerwieni kazano przyrzędzić posiłek dla zdobywców grodu. Lecz Czerwień to nie był tylko jeden gród, w którym mieszkał książę Wataj. Nie opodal, połączone wyłożonymi drewnem drogami, znajdowały się inne obronne grody, które stanowiły jedność z Czerwienią. Usłyszano w tych grodkach odgłosy

nocnej walki, na wałach stanęli wojownicy Wataja w pełnym uzbrojeniu. Aby ich pokonać, należało mieć więcej niż pięciuset żołnierzy. Kazał więc książę Myna ponieść kilku wojownikom ciało zabitego Wataja i wraz z nim pojawił się przed bramami grodów, ogłaszając śmierć starego księcia i swoje rządy jako jego następcy. Obiecywał też Myna, że tym, którzy się poddadzą jego władzy, nie grozi żadne niebezpieczeństwo, nawet nie wkroczą do grodków żołnierze księcia Lacha, nikomu włos z głowy nie spadnie, wszystko zostanie po dawnemu; z tą tylko różnicą, że Czerwienią będzie odtąd władał syn Wataja, książę Myna.

Aż do wieczora trwały narady wojowników w owych grodkach, ich wynik był łatwy do przewidzenia. Wybrano pokój, a nie wojnę.

Faktem bowiem była śmierć księcia Wataja oraz oczywistością zdało się, że po nim władzę musi przejąć Myna. Tak więc nie minął tydzień i cała Czerwień stała się posłuszna woli księcia Myny. Nazajutrz zaś uwolniono jeńców i oddano im broń, a także Myna i Arne przyjęli od nich przysięgę na słońce, że będą odtąd służyć wiernie synowi Wataja.

Taką samą przysięgę Arne i Myna przyjęli od wojowników małych grodków, składających się na całą przesiławną Czerwień. Zaraz też posłano ludzi do wszystkich większych grodów podlegających Czerwieni z rozkazem, aby ich grodozierzcy złożyli hołd księciu Mynie.

Na trzeci dzień po zdobyciu Czerwieni powiedziała Arne do swego męża, księcia Myny:

- Chyba nie zapomniałeś, że u granic Grodów Czerwieńskich stoi ogromna armia Siemowita. Powiedziałeś, że znasz miejsce, gdzie jest skarb Wataja. Musisz go dać Siemowitowi, a wtedy on zawróci swoje wojska, ty zaś staniesz się jego wasalem i włożysz głowę pod jego płaszcz. W przeciwnym razie on zacznie zdobywać pograniczne grody i niszczyć kraj, którym teraz ty i ja władamy.

- Oddam Siemowitowi skarb mego ojca - zgodził się z nią książę Myna.

- Wprzód jednak musi Siemowit rozgromić wojska Czemy.

Usłyszałem od tutejszych wojowników, że Czema czeka na Siemowita nad rzeką Ladą. Tam dojdzie do walki. A kto zwycięży, jeszcze nie wiadomo.

Uspokoili te słowa szlachetną panią Arne, co do zamiarów Myny. W istocie bowiem Siemowit musiał najpierw stoczyć walkę z Czemą, który stał mu na drodze do Grodów Czerwieńskich. Ale że, jak mówiono, Siemowit miał trzykrotną przewagę nad Czemą, wyniku tej walki nietrudno było przewidzieć. "Będę teraz księżną" - myślała z zadowoleniem szlachetna pani Arne.

Wkrótce Myna wyjechał do pogranicznych grodów, aby przyjąć przysięgę wierności od tamtejszych grodzierzców. Wtedy to spotkał się z Arne książę Lach, który wraz z Arne i Myna dzielił obszerne dworzyszczce Wataja. Książę Lach był tajemniczy i rozmawiał z Arne tylko szeptem.

- Obawiam się, pani - rzekł do Arne - że Myna knuje przeciw nam coś złego. Namawia mnie, abym z powodu ciasnoty panującej w

Czerwieni opuścił ten gród ze swymi żołnierzami, a także zabrał tych wojowników, których ty oddałaś mu pod dowództwo dla odzyskania ojcowizny. Mam zawieźć bogate dary dla Dira, połączyć się z naszymi wojskami na Krowich Bagnach i odejść od granic Grodów Czerwieńskich. Jeśli to uczynię pozostaniesz tu pani sama i bezbronna, zdana na łaskę i niełaskę Myny.

- To mój mąż - odparła Arne. - Nie sądzę, aby mi coś złego groziło, skoro u wrót Grodów Czerwieńskich stoi armia Siemowita. Bez trudu pokona ona Czemę i dotrze aż do Czerwieni. Prawdę zaś mówiąc wielka ciasnota panuje w Czerwieni z powodu tych pięciuset żołnierzy, dzięki którym zdobyliśmy Czerwień.

- Czy pokazał ci Myna drogę do skarbu Scytów?

- Nie. Ale i na to przyjdzie czas.

- Tak bardzo mu ufasz? - zapytał księżę Lach.

A ona odparła:

- Ufam mu, dopóki armia Siemowita zbliża się do granic Grodów Czerwieńskich.

- Wiedz tedy, pani, że Myna nie pojechał po to, aby przyjąć przysięgę wierności, lecz w innym celu. Zaufani ludzie ostrzegają mnie, że udał się w drogę, aby zamknąć pograniczne grody przed Siemowitem, jeśli pokona Czemę. Nie tak łatwo będzie więc Siemowitowi dotrzeć do Czerwieni, skoro nie stanie tu ani moich wojsk, ani twoich, pani. Obronne są Grody Czerwieńskie i niełatwo będzie Siemowitowi uzyskać nad nimi władzę.

- Nie wierzę w złe zamiary Myny - oświadczyła Arne. Po namyśle

dodała jednak:

- Rób, panie, co uważasz za stosowne. Nie wyprowadzaj z Czerwieni naszych wojsk.

I nie wyprowadził z Czerwieni księżę Lach swoich i Arne żołnierzy.

Mało tego, posłał na Krowie Bagna jednego ze swych zaufanych wojowników i rozkazał, aby znajdująca się tam armia przekroczyła granice Grodów Czerwieńskich, głosząc, że na rozkaz swego władcy, księcia Myny, musi spieszyć do Czerwieni. Swoim i Arne żołnierzom nakazał księżę Lach wielką czujność i obsadził nimi wały grodu.

Myny nie było przez dwa dni i dwie noce. Powrócił niespodziewanie trzeciej nocy, prowadząc ze sobą trzystu konnych dawnych żołnierzy Wataja, którzy złożyli mu przysięgę wierności. Ku swemu zdumieniu został Czerwień obsadzoną przez wojowników Lacha, którzy zgodzili się wpuścić do grodu tylko Mynę i pięćdziesięciu jego żołnierzy.

- Ciasno tu, panie! - wołali z wieży bramnej wojownicy księcia Lacha.

- Nasi ludzie nie mają już miejsca, aby złożyć głowę do snu, a ty chcesz wprowadzić do warowni jeszcze trzystu konnych?

- Czy nie ja wami rządzę? - zapytał rozgniewany Myna.

- Ty, panie. Lecz także księżę Lach, a on jest złożony chorobą.

- Zbudźcie moją żonę, szlachetną panią Arne - polecił Myna. - Niech wyjdzie na wały, abym mógł z nią porozmawiać.

Po jakimś czasie Arne wyszła na wały okryta grubym futrem bobrowym.

- Czego chcesz mój mężu?! - zakrzyknęła ku Mynie i jego wojskom, stojącym u bram grodu.

- Daj rozkaz otwarcia bram przed moimi ludźmi - oświadczył jej Myna.

- Jest zimno i nie mogą nocować na dworze.

Milczała. Zaniepokoił ją widok tak ogromnej ilości jeźdźców,

trzymających w rękach pochodnie, gdyż tylko przy ich świetle mogli

się nocą po wąskiej drodze dostać konno do bram Czerwieni. Raptem

zjawił się przy jej boku książę Lach i szepnął, aby zapytała Mynę o

Siemowita.

- Co z Siemowitem?! - zawołała Arne ze szczytu wału obronnego.

- Przerazili się żołnierze Czemy wieścią o śmierci mego ojca, Wataja,

odmówili walki dla Czemy i rozproszyli się, wprzód zabijawszy Czemę.

Dlaczego o to pytasz, gdy ja marznę przed bramą? Potem ci wszystko

opowiem.

Za podszeptem księcia Lacha odrzekła mu Arne:

- Niechaj zawrócą twoi żołnierze. Tylko ciebie i pięćdziesięciu twoich

wojowników mogę wpuścić do Czerwieni. Nie ma tu miejsca dla tylu

ludzi, ilu prowadzisz.

- Zgoda! - odkrzyknął jej Myna. - Każ otworzyć bramę.

Lecz, gdy otwarto wierzaje w wieży bramnej, ogromny tłum jeźdźców

na czele z Myną wtargnął do grodu. Któryś z nich wypuścił strzałę i

trafiła ona w pierś szlachetną panią Arne. Upadła jęcząc rozpaczliwie,

zaraz jednak jej jęk został zagłuszony przez wrzaski umierających

wojowników Myny. Pięciuset żołnierzy Lacha i Arne rzuciło się z

obnażonymi mieczami na wjeżdżających do grodu wojowników Myny.

A że brama była wąska, nietrudno im się było uporać z przybyszami.

Wjeżdżali oni w bramę jak gdyby w gardziel śmiertelną i ginęli

wrzeszcząc przeraźliwie. Zginął Myna nie wiadomo z czyjej ręki

zabity, pod mieczami i uderzeniami oszczepów umarło prawie stu

wojowników Myny, zanim reszta nie rzuciła się do ucieczki,

rozumiawszy, że wąska brama jest dla nich pułapką. W ogólnym

zamieszaniu ktoś podpalił dom w Czerwieni i wkrótce ogień zaczął się

przerzucać z dachu na dach. Upojeni zwycięstwem żołnierze Lacha i

Arne zaczęli mordować mieszkańców Czerwieni jako zdrajców,

rabowano domy, gwałcono kobiety. A że nie było komu gasić ognia,

wkrótce połowa Czerwieni i przynależnych do niej grodków

doszczętnie spłonęła. Ranek objawił dymiące zgliszcza dziesiątków

domów i setki trupów na wąskich uliczkach Czerwieni. Tak zrodziła

się legenda, że to Lachowie opanowali Czerwień i stali się jej

władcami.

Co działo się potem - dokładnie nie wiadomo. Jest jedynie sprawą

pewną, że nigdy nie odnaleziono słynnego skarbu Scytów,

zgromadzonego przez księcia Wataja. Jest także pewnym, że na wieść

o śmierci nie tylko Wataja, ale także księcia Myny, po jakimś czasie

otwarte zostały dla Siemowita grody należące do Czerwieni, gdyż

Siemowit obiecał, że nie zostaną spalone ani obrabowane. Tak oto bez

walki pokonał Siemowit księcia Czemę i bez walki zdołał wkroczyć do

na wpół spalonej Czerwieni, gdzie czekał na niego jego teść, książę

Lach.

*Ciało szlachetnej pani Arne, mimo że, jak mówił ten i ów, była ona
wyznawczynią człowieka zmarłego na krzyżu, spalono na stosie
zgodnie z pradawnym obyczajem. Przy jej płonącym stosie uronił łzę
książę Lach, a potem kilka łez przy jej urnie z resztkami stosu wylał
także Siemowit. Następnie zaś usypano kurhan nad glinianą urną z jej
prochami. A że do owej urny wrzucił Siemowit wiele cennych ozdób ze
złota, po wielokroć kurhan ten był potem odkopywany i
obrabowywany, tak, że dziś nikt nie zna miejsca jej pochówku.*

*Dworzyszcze Wataja w Czerwieni uniknęło płomieni. Tam to - jak się
opowiada - przyjął Siemowit pod swój płaszcz nie tylko księcia Lacha,
ale wszystkich grodzierzców władających Grodami Czerwieńskimi.
Został więc Siemowit, który ani razu przeciw wrogom nie wyciągnął
swego miecza, nie tylko władcą Łędzian czyli Lachów, ale także Ziemi
Sandomirskiej i Grodów Czerwieńskich. Czy można sobie wyobrazić
większy triumf?*

*Zadziwiające bywają przeżycia i uczucia człowieka, który nie
uczyniłszy nic wielkiego, nie zrobiwszy ani jednego odważnego i
mądrego kroku, nie stoczywszy ani jednej bitwy, nie wyciągnąwszy
przeciw wrogowi miecza, raptem zostaje przez swoje otoczenie, a
nawet swoich wrogów, uznany za bohatera i prawdziwego olbrzyma.*

*Sprytny książę Lach pokornie uklęknął przed Siemowitem i w
wyszukanych słowach oświadczył, że wprowadzie on sam i szlachetna
pani Arne zdobyli Czerwień i podporządkowali sobie całe Grody*

Czerwieńskie, następnie zaś ukarali zdradę Myny, to jednak prawdziwym zwycięzcą jest Siemowit, ponieważ to wieść o zbliżaniu się jego armii paraliżowała wszelkie poczynania przeciwników.

Księżę Lach włożył swoją głowę pod połę płaszcza Siemowita i ze łzami wdzięczności w oczach podziękował mu za odzyskanie Kraju Łędzian, gdzie odtąd w przyjaźni z Siemowitem będzie mógł władać tak, jak ongiś.

Z początku Siemowit zachnął się na te słowa, bo przecież to Arne i Lach zdobyli na Czernie Kraj Łędzian. Po chwili jednak rozplynęło się w nim i znikło uczucie wdzięczności. Bo czyż w rzeczy samej możliwe byłoby zwycięstwo Arne i Lacha, gdyby od zachodu nie nadchodziła armia Siemowita?

-- Jesteś panie synem olbrzyma i wielkim olbrzymem - mówił do Siemowita księżę Lach i powtarzał te słowa za nim wszelki lud zebrany w sali paradnej dawnego dworu Wataja.

I Siemowit poczuł się największym z olbrzymów. "To nie miecze Arne i Lacha pokonały Wataja, ale moje straszne imię" - pomyślał. A w to, o czym pomyślał, natychmiast uwierzył.

Raptem przeniknęło Siemowita i wypełniło bez reszty słodkie uczucie własnej wielkości i potęgi. Podniósł z klęczek księcia Lacha, posadził go obok siebie na drugim tronie i rzekł do zebranych wojowników:

- Zaprawdę ogromna dokonała się sprawa. Oto odebrałem Ziemię Sandomirską i Kraj Łędzian, a także zdobyłem Grody Czerwieńskie. Na mój widok i dźwięk mego imienia rozpadły się szeregi Czemy i

rozproszyła się jego armia, jego zaś zabito. Ukarana też została zdrada Myny.

Odnosił Siemowit wrażenie, że wypowiedane przez niego słowa kołyszą go przyjemnie i wznoszą coraz wyżej i wyżej.

- Jesteś, panie, olbrzymem. Największym z olbrzymów! - zakrzyknął książę Lach.

W sali paradnej uderzono mieczami o tarcze i rozległ się okrzyk:

"Jesteś największym z olbrzymów!"

I być może nie stałoby się żadne nieszczęście, niejeden bowiem człowiek na świecie dzięki pochlebstwom otoczenia zaczyna wierzyć w swoją wielkość i nieomyślność, gdyby w tym czasie nie przybył do

Czerwieni posłaniec od Awdańca, zawiadamiający Siemowita, że w Poznaniu Lestkowi iudexowi - krwotok rzucił się ustami i zadusił go.

- Do ciebie należy Poznania. Ty jesteś teraz iudexem! - wołali wojownicy Siemowita, a przytakiwał im książę Lach.

Siemowit wydał wielką ucztę w Czerwieni, pił dużo i słuchał coraz bardziej wyszukanych pochlebstw. A kiedy nad ranem udał się na spoczynek do komnaty zajmowanej przedtem przez Arne i położył się na łożu wysłanym skórami łosi, nie mógł zasnąć. Miał wrażenie, że porusza się w nim jakaś nowa istota, tak wielka, że niemal nie mieści się w jego ciele. W niepamięć zapadły w nim wieści o zwycięskiej wędrówce armii Arne, Myny i Lacha, zdobycie przez nich Płocka i podporządkowanie sobie całej Mazowii, a potem pokonanie oddziałów Czemy, zdobycie Kraju Łędzian i w końcu - nawet Czerwieni. W

wyobraźni widział tylko siebie i własną wędrówkę do Grodów Czerwieńskich. Jakim mądrym i przebiegłym był on, Siemowit, człowiekiem, że tak łatwo zdobył Łęczyc, a potem podporządkował sobie wojewodę Sieradzy. Odtąd, dokąd nie skierowałby swoich kroków - umykał przed nim przeciwnik. Dlaczego wojska Czemy walczyły z Arne, Myną i Lachem? Czyniły tak dlatego, że wierzyły w swoje zwycięstwo. Z nim, Siemowitem, nikt nie próbował walczyć. Zbyt straszne było jego imię i świadomość klęski. Tak doszedł Siemowit aż do granic Grodów Czerwieńskich. Ale czy poddałyby się te grody Arne i Lachowi, gdyby nie jego straszne imię? Tak naprawdę to nie Arne i Lach zdobyli Czerwień, ale uczynił to on, Siemowit. Oni byli tylko mieczem. Tym zaś olbrzymem, który dzierżył ów miecz, on pozostawał.

Umarł Lestek, iudex, sędzia synów Piastuna. Któż tak naprawdę był teraz godny, aby po nim przyjąć na swoją głowę koronę iudexa? Pałuka to tylko osiłek, któremu nie można powierzyć nawet odrobiny władzy nad braćmi, bo nie wiedziałby co z tą władzą począć. Awdaniec był mądry i odważny. Ale cóż takiego dokonał Awdaniec? Zdobyl Ziemię Ślęzan i Wrocławie, lecz potem - zagrożony przez Svatopluka - czyż nie dygotał z trwogi, jak mówiono, przed tronem Piastuna? Siemowit nigdy nie błagał o nic Dagona. Odebrał dla niego Ziemię Sandomirską, podporządkował sobie krnąbrnych wojewodów, oddał Lachowi Ziemię Łędzian, a także zawładnął Grodami Czerwieńskimi. Dlatego tylko on, Siemowit, powinien włożyć na swoją głowę koronę.

Nad ranem naszły go myśli tak dziwne, że aż przerażające. Kimże jest ów Dago Piastun? Co uczynił takiego w ostatnich latach dla pokazania swej mocy olbrzyma? Czy nie opowiadała Siemowitowi Arne, jakim go ujrziała na Wroniej Górze, gdy bolał nad stratą Zoe? To był bezwolny starzec, zakochany w młodej dziewczynie. Tak naprawdę krajem rządził Petronas, człek obcy, Makedończyk. Nie słuchali już Piastuna jego wojewodowie - czyż nie tak stało się z Żelislawem w Płocku i z Powalą z Łęczyc? Imię Piastuna dziś już nic nie znaczyło, nie budziło niczyjej trwogi. Powszechnie mówiono, że Piastun jest chory na Brak Woli.

Tak więc nie tylko iudexem powinien zostać Siemowit, ale także należała mu się władza w Gnieździe. Czyż nie było obowiązkiem Siemowita odebrać rządów obcemu, Petronasowi? A później? Potem zostać nowym Piastunem za pozwoleniem Awdańca i Pałuki, aby nie ogłoszono Siemowita samozwańcem.

Awdaniec jest możny i bogaty. Awdaniec nie zechce, aby iudexem został Siemowit z Kruszwic. Jak jednak postąpi, gdy on, Siemowit, obieca mu pomoc w zdobyciu Karakowa? Co się stanie, gdy Siemowit zabierze z Grodów Czerwieńskich ogromny trybut, wielkie ilości złota, srebra, broni i rzuci pod nogi braciom, Pałuce i Awdańcowi?

Trzeba zwołać zjazd synów Piastuna. Nie mówić im kto ma zostać iudexem, ale tylko pozwolić zastanowić się nad tą sprawą. Niech sami zdecydują, czy iudexem nie powinni wybrać największego z olbrzymów, właśnie jego, Siemowita? Blask złota przyćmi ich oczy,

oślepi. Wybiorą go iudexem i zdecydują, aby Piastun dobrowolnie opuścił Gniazdo i oddał swój tron. Bo tylko Siemowit, jako nowy Piastun, da im zezwolenie na coraz nowe podboje, na poszerzenie granic państwa Polan.

Tak myśląc - zasnął wreszcie. A gdy zasypiał, zdało mu się, że ze wszystkich stron słyszy o własnej wielkości i potędze.

Nie stało przy nim Arne, aby go ostrzegła, że być może Piastun nie jest tak naprawdę pozbawiony woli. Znała go przecież jako niezwyklego olbrzyma, który nawet w chwili śmierci zadanej mu przez Zyfikę potrafił wrócić z Nawi, aby osądzić swych wrogów. Nie pomyślał Siemowit, że Piastun może nie zechce dobrowolnie oddać tronu i wyciągnie przeciw wrogom zaczarowanego Tyrfinga. Niewiele wiedział Siemowit o Tyrfingu, gdyż od dawna już Piastun nie wyjmował go z pochwy i nie raził nim przeciwników, więc i Siemowit to, co mu opowiadano o Tyrfingu - uważał za baśnie.

Arne, niestety, nie żyła i nikt nie był w stanie poskromić pychy Siemowita. Księżę Lach zaś niczego tak nie pragnął jak tego, aby Siemowit został iudexem i osiadł w Poznaniu, Lachowi pozostawiając nie tylko Ziemię Łędzian, ale i Grody Czerwieńskie. Dlatego, gdy wreszcie nadeszły wojska ukrywające się na Krowich Bagnach, nałożył Lach z polecenia Siemowita ogromny trybut na każdego mieszkańca Grodów, czy to był kmięć wolny, czy rzemieślnik wyrabiający purpurowe płótno, czy wojownik. A że Grody Czerwieńskie były naprawdę bogate, sypnęły strugę srebra i złota do

skrzyń Siemowita. Wtedy opłaciwszy się Dirowi za pomoc przy wyprawie przeciw Czerwieni, z początkiem miesiąca Grudzień, po bezśnieżnej, ale dobrze zamarzniętej ziemi, ruszyła w drogę armia Siemowita. Książę Lach pozostał w Czerwieni, otrzymał bowiem tytuł władcy Grodów Czerwieńskich i Ziemi Łędzian, jako wasal pana na Kruszwic. Jednocześnie do Giecza i Żnina przybyli posłańcy do Siemowita z pytaniem, czy w związku ze śmiercią Lestka nie powinni się synowie Piastuna spotkać w miejscu i czasie dla każdego dogodnym, aby ustanowić nowego iudexa.

Opowiada się, że dziesięć wozów zaprzężonych w cztery woły nie było w stanie zabrać wszelkiego dostatku, jaki uzyskał z Grodów Czerwieńskich szlachetny pan Siemowit. Każdy jego żołnierz, czy to konny, czy tarczownik prowadził luzaka obciążonego wielkim dobrem. Z tej to przyczyny wojsko posuwało się wolno i dopiero w miesiącu zwanym Tyczeń albo Sieczeń, gdy spadły duże śniegi, dotarło do Sieradzy, gdzie Siemowit postanowił przezimować. Nie spieszo mu było do Walaszki, która była w ciąży. Prawdę mówiąc trochę się bał, że może dzięki swym czarom odkryła w końcu, kto zabił jej węża i zechce szukać pomsty na zabójcy. „Gdy urodzi mi syna, zabiję ją” - obiecywał sobie Siemowit. Zarazem jednak wciąż lękając się jej czarów posłał Walaszce wóz pełen drogocennej purpury i brokatu wschodniego, jak przystało na kochającego męża, który czeka na dziecko spłodzone ze swych łędźwi.

W Sieradzy znowu przekonał się Siemowit o swej niezwykłej potędze.

Oto wojewoda Częstoch, który wykręcił się od wyprawy przeciw

Czernie i dawniej nie chciał się podporządkować Siemowitowi, nagle przybył do Sieradzy, na podwórcu grodziska upadł w śnieg na kolana i błagał o wzięcie go w piastowanie.

- Ty jesteś olbrzymem, synem Piastuna - mówił Częstoch. - Pozwól mi, panie, zmasać swoje winy i przyjmij bogate dary. Nie ma już iudexa wśród synów Piastuna, a jak się słyszy, on sam pozbawiony jest woli i rządzi nim obcy człek o imieniu Petronas. To jego rozkazu nie usłuchałem, gdy kazał mi pomóc ci w wojennej wyprawie przeciw Czernie.

Wprowadził Siemowit Częstocha do dworu w Sieradzy, przebaczył mu, przyjął dary, i rzekł:

- Wiem, że twoim i Awdańca pragnieniem jest zdobycie Karakowa.

Dam wam wielkie wojska i dokonacie tego czynu. Wprzód jednak uporządkuję wraz z braćmi wszelkie sprawy w naszym kraju.

W ten to sposób osądziwszy Częstocha wysłał go Siemowit do

Awdańca w Gieczu z pokorną prośbą, aby jak najprędzej przybył do

Sieradzy, gdzie czekają na niego bogate łupy, które zostały zdobyte w

Grodach Czerwieńskich. Siemowit bowiem - tak miał mu rzec Częstoch

- chce się podzielić ze swymi braćmi nie tylko radością z odniesionego

zwycięstwa, lecz także i zdobytym bogactwem.

Do Pałuki w Żninie z podobnym poselstwem pojechał Łabędź Rudy,

który na czas zimy odstąpił Siemowitowi swój gród i dwór w Sieradzy.

Następnie aż trzy luzaki objuczył Siemowit przebogatymi darami i

wraz z kilkoma wojownikami posłał je do Poznania, załączając pokorną prośbę do wdowy po Lestku, aby te dary przyjąć raczyła oraz zechciała także przybyć do Sieradzy wraz z koroną iudexa, gdyż jako wdowa po Lestku powinna uczestniczyć w wyborze jego następcy.

Kim miał on być - tego nie powiedział Siemowit ani Częstochowi, ani nikomu innemu, pozostawiając tę sprawę pozornie otwartą i oczekującą rozstrzygnięcia przez synów Piastuna.

Nikt nie wie, jak naprawdę zachował się Awdaniec i co sobie pomyślał, gdy przybył do niego wojewoda Częstoch. Zapewne, jako najbystrzejszy z Piastunowych synów, natychmiast domyślił się, dlaczego to tak bardzo hojny chce być Siemowit i nawet obiecuje swoją pomoc wojskową w zdobyciu Karakowa. Być może w pierwszej chwili poczuł oburzenie, gdy Siemowit wyraził bezczelnie chęć ogłoszenia się iudexem. Czyż Awdaniec nie przewyższał Siemowita wykształceniem, liczbą wojsk i bogactwem, a tu za trochę darów miał stać się mu posłusznym. Przecież wiadano - bo w całym kraju o tym mówiono - że Siemowit zdobył Grody Czerwieńskie i pokonał Czemę nawet nie wyciągnąwszy miecza z pochwy. Lecz Częstoch napomknął mu o czymś, o czym tylko szeptano w otoczeniu Siemowita. Nie tylko na koronie iudexa zależało Siemowitowi. Chciał on także ogłosić Piastuna karłem i zdjąć go z tronu w Gnieździe, a taka myśl miła była sercu Awdanca i przyjemnie lechtała jego dumę.

Tak naprawdę bowiem nigdy nie zapomniał Awdaniec owej chwili, gdy przybył do Gniazda, aby prosić Piastuna o pomoc przeciw

Svatoplukowi.

Niemal każdej nocy budził się z zadrą w duszy, wciąż wspominając straszliwe upokorzenie, jakiego doznał w Gnieździe. Cierpiała więc duma Awdanca i być może prawdę mówili ludzie, że od tamtej chwili nie smakowało mu już najwyszukańsze jadlo, najstodczy napitek, a nawet miłość z niewiastą. I nie było dla Awdanca ważne, że dzięki wstawiennictwu Piastuna i wysłaniu Petronasa do króla Arpada bastard Arnulfa rozpoczął wojnę ze Svatoplukiem, przez co oddalił niebezpieczeństwo, jakie zawisło nad Awdanцем. Wkrótce zapomniał o wdzięczności należnej Piastunowi, a nawet przeciwnie, to poczucie wdzięczności ciążyło mu jak kamień u szyi, aż je odrzucił od siebie, gdyż, jak powiada Księga Grzmotów i Błyskawic: "Człek nadmiernie dumny nie może długo żyć z uczuciem, że komuś coś zawdzięcza i uczucie wdzięczności rychło zamienia na nienawiść i niewdzięczność". Podobnie i u Awdanca w zapomnienie poszło poczucie wdzięczności wobec Piastuna i Petronasa, a pozostała jedynie gorzycz doznanego upokorzenia i pragnienie zemsty.

W jaki jednak sposób miałby się zemścić, on, Awdaniec, na swym ojcu, Piastunie? Miał większą niż Piastun armię, wciąż jednak groźne było imię Dago Pana i w decydującej chwili być może jego własne wojsko stchórzyłoby przed Piastunem. Nie był też pewny Awdaniec pozostałych braci. Może skorzystaliby z okazji, aby wspólnie rzucić się na niego, gdyż wyrósł ponad nich swoim bogactwem i męstwem.

A teraz oto jeden z braci, Siemowit - jeśli wierzyć Częstochowi - gotów

był za cenę korony iudexa ogłosić Piastuna karłem, a to znaczyło zniszczyć groźne imię Dago Pana i Władcy. Co szkodziło Awdańcowi wziąć udział w odczarowywaniu imienia Piastuna i z olbrzymia uczynienie go karłem? Jeśli owe czary nazywania ludzi, spraw i rzeczy nie udadzą się i imię Piastuna ocaleje, nie na niego, a na Siemowita spadnie gniew Piastuna. Awdaniec natychmiast odstąpi od Siemowita, wyprze się braterstwa, ba, pomoże Piastunowi ukorzyć Siemowita i w zamian otrzyma Kruszwic, Ziemię Sandomirską, a nawet zwierzchność nad Grodami Czerwieńskimi. Być może sam Piastun wówczas uczyni Awdańca iudexem, bo przecież nie nałoży korony na głowę tępego Pałuki. Niechże więc okaże Awdaniec braterską przyjaźń Siemowitowi, przybędzie do Sieradzy, pozwoli się obsypać bogactwem i włoży koronę iudexa na jego głowę. I tak przecież prędzej czy później, raczej nawet prędzej niż później, ta korona spocznie na głowie Awdańca.

Lecz jeśli Siemowitowi uda się sztuka nazywania ludzi i rzeczy, Piastun okaże się karłem, a drużyna dowodzona przez Petronasa zostanie bez trudu pokonana, wtedy na tronie w Gnieździe zasiądzie Siemowit, nie tylko jako iudex, ale i władca. Ukorzy się przed nim Awdaniec, wprzód nasyciwszy swoją dumę widokiem i świadomością klęski Piastuna. Uda Awdaniec pokorę, tak jak to uczynił wobec Lestka, dokładnie jednak pozna Siemowita, jego słabości i jego moc. Znajdzie to, co jest słabością i nagle uderzy ściągając go z tronu w Gnieździe. Nie o koronę iudexa będzie więc szła cała sprawa podczas

spotkania braci, ale o tron władcy. Dlatego powrócił wojewoda

Częstoch do Sieradzy z wiadomością, że Awdaniec na owo spotkanie przybędzie.

Zjazd Trzech Olbrzymów - jak nazwano sieradzkie spotkanie synów

Piastuna - nastąpił jednak dopiero z początkiem miesiąca zwanego

Srogim albo Lutym. Mówi się, że mimo surowej zimy i pękających od

mrozu drzew w puszczy przybyło wiele wspaniałych orszaków

wojennych, dziesiątki przepięknych mężczyzn, a także kobiet.

Ogromne ośnieżone błonia koło Sieradzy stały się jak gdyby jednym

miastem namiotów i szałasów dla setek wojowników i ich panów. W

naprędce zbudowanych zagrodach czekały na rzeź stada wołów i

jałowic, owiec i baranów. A gdy zapadł zmrok, tak wielka ilość ognisk

płonęła, że w nocy było jasno jak w dzień.

Pierwsza przybyła wdowa po Lestku, szlachetna pani Żiwa, władająca

Poznania. Przygnał ją do Siemowita lęk ojej dalsze panowanie,

ponieważ wielu było takich, jak choćby Nałęcz, syn niewidomej ksieni,

którzy odgrażali się, że po śmierci Lestka odbiorą jej władzę nad

grodem. Przywiozła Żiwa Siemowitowi koronę iudexa i dziesiątki

pięknych kobiet z Poznania. A że bogatym grodem była Poznań, tedy

w drogocennych futrach widziało się owe niewiasty, a w futrze z

soboli i gronostajów - panią Żiwę. Towarzyszył jej oddział

wojowników liczący ponad dwustu ludzi, mężczyzn rośli i

wyglądających na bardzo bitnych.

Łaskawie przyjął ją Siemowit, odebrał od niej koronę po Lestku i

obiecał, że Żiwa zachowa władzę w Poznaniu i okolicy aż po rzekę Odrę, choć dopóki syn Lestka jest maleńki i sam nie może bronić swej własności, odda się Żiwa pod opiekę Siemowita, a on zapewni jej godność władczyni Lestkowego grodu. Jeśli zaś Żiwa nie zechce długo żyć w stanie wdowieńskim, on wystara się dla niej o męża zgodnie z jej wolą i pragnieniem.

Wszechsław Pałuka przyjechał wkrótce po Żiwie. Prowadził ze Żnina aż pięciuset konnych, gdyż bał się napotkać na swej drodze któryś z oddziałów Petronasa. Nie wiedział bowiem Pałuka, czy ów zjazd w Sieradzy odbywa się za zgodą, czy też bez zgody Piastuna i wolał ogromnym łukiem okrążyć Gniazdo. A że Ziemia Pałuków od dawna nie zaznała wojny, także wojownicy Pałuki nosili się godnie, bogato, dobrej roboty mieli miecze i kolczugi. Niemal każdy prowadził ze sobą aż trzech pacholków i kilka luzaków z żywnością, winem, miodem i piwem. Lubił się przecież zabawić Pałuka i podczas spotkania z braćmi obiecywał sobie nieustanne uczty.

Jedynie Awdaniec pokazał się skromnie. Towarzyszyło mu tylko stu zbrojnych. Ale każdy z nich miał na sobie futrzaną pelerynę i futrzaną czapę nosił na głowie, a na wypadek walki specjalny pacholek trzymał dla niego szlom i oszczep. Sam Awdaniec nosił misterną kolczugę i miecz o rękojeści wyłożonej złotem, ale na plecach mimo mrozu miał na podobieństwo Piastuna biały, wytarty płaszcz Lestka. A kiedy go Pałuka wprost zapytał, czemu tak nieokazale występuje przed braćmi i przed bratową, Awdaniec odrzekł grubiańsko:

- Nie przyjechałem tu bogato, ale bogatym chcę stąd odjechać.

Zrozumiał te słowa Siemowit i od razu podzielił się z Awdanćem

dobrem, które wywiózł z Grodów Czerwieńskich. Myślał, że Awdaniec,

wychowany na dworze króla Arnulfa, będzie chciał się popisać

znawstwem dobrych obyczajów, on jednak dał mu od razu do

zrozumienia, że przybył tu niemal jako kupiec, który chce coś za coś.

Dlatego wraz z przyjazdem Awdanća skończyły się polowania,

wspaniałe uczty, popisy wojennej zręczności, a zaczęły się po prostu

targi.

Przyjrzał się Awdaniec darom Siemowita i powiedział:

- To, co mi dałeś, Siemowicie, warte jest korony iudexa. Każ

przygotować salę paradną w Sieradzy, ubierz ją świerkowymi

gałązkami, a ja jeszcze dziś wieczorem koronę ową założę ci na głowę.

Zdumiał się Siemowit:

- Nie chcesz, Awdanću, nacieszyć oczu widokiem swoich braci? Nie

pragniesz z nami ucztować, polować, bawić się?

- Spieszno mi do żony, która urodziła mi drugiego syna - odburknął

Awdaniec. - Nie w głowie mi uczty i polowania. O zdobyciu Karakowa

myślę, mój bracie.

- Obiecałem Częstochowi, że pomogę wam w zdobyciu Karakowa.

Wprzód jednak wiele spraw musimy omówić.

- Jakie to sprawy masz na myśli? - Awdaniec udał nieświadomego

celów Siemowita.

- Poczekaj kilka dni, a o wszystkim się dowiesz.

- Dobrze. Poczekam trzy dni - przystał Awdaniec.

Zastanawiano się potem, czemu właśnie tak a nie inaczej zachował się Awdaniec, raczej kupca udając niż wielkiego wojownika. I nie było innego wyjaśnienia jak to, że gdy tylko spotkał się z Siemowitem, ujrzał w nim pychę przeogromną. Od razu przy pierwszym ich zetknięciu, zaczął się Siemowit chwalić, jak to powiesił Żelislawa, pokonał Czemę, odzyskał Ziemię Sandomirską i Kraj Łędzian, a potem podstępem zdobył Czerwień. "Jestże on aż na tyle głupi i pyszny, że nie pomyślał, iż podobnie jak Piastun, i ja mam swoich ludzi w jego wojskach i wiem, kto tak naprawdę pokonał Czemę i zdobył Grody Czerwieńskie?" - zapytywał siebie Awdaniec. I odtąd miał do Siemowita stosunek pełen lekceważenia, choć Siemowit zapatrzony we własną wielkość tego lekceważenia nawet nie dostrzegł.

Nie doczekał się Siemowit podniosłej uroczystości, jaką miało stać się mianowanie go iudexem. Ubrał zielenią salę paradną w Sieradzy, okrył ściany drogocennymi kobiercami z Grodów Czerwieńskich, zaprosił co przedniej szych wojowników, a dla Żiwy, Awdańca i Pałuki postawił na podwyższeniu krzesła podobne do tronów. Dla siebie rzecz jasna kazał uczynić szczególne podwyższenie obite purpurową materią. Spodziewał się wysłuchać mów wspaniałych o swoich zwycięstwach i zasługach, które mu dają prawo do korony iudexa. Tymczasem Awdaniec zepsuł całą uroczystość. Po prostu wyjął ze skrzyni koronę, podszedł z nią do Siemowita i mówiąc: "Czynimy cię iudexem" - nałożył mu ją na głowę. A gdy specjalnie przygotowany

mówca chciał opiewać sławne czyny Siemowita, Awdaniec przerwał mu, wołając niegrzecznie: "Dość mam gadania, chcę mięsa i wina, bo jestem głodny". O jadło i napitek zaczęli też głośno dopominać się obecni na uroczystości żołnierze Awdańca, tedy nie pozostało Siemowitowi nic innego, jak opuścić dwór i udać się pod namioty na podwórcu do przygotowanych tam stołów pełnych jada i napitku.

- Myślałem, że Awdaniec zna dobre obyczaje - poskarżył się Siemowit Pałuce.

Lecz prostak Pałuka odparł mu szczerze:

- On chyba naprawdę był głodny i chciał się czegoś napić. Wyznam ci, Siemowicie, że i ja wolę pić i jeść niż słuchać cudzego gadania.

Nie udało się też uczta pod namiotami na podwórcu warowni.

Pieczyste podano gorące, ale z powodu silnego mrozu szybko stygło.

Wino i miód rozgrzewały ludzi jedynie na krótko. Później zaś zaczął wiać przenikliwy północny wiatr, sypnęło śniegiem i biesiadnicy woleli ciepłe izby, niż ucztowanie pod namiotami podczas zadyмки.

Ucierpiała pycha Siemowita, lecz nie śmiał okazać niechęci

Awdańcowi. Trudno też winić było złą pogodę. Przełknął więc sprawę nieudanej uroczystości tak, jak przetyka się niedopieczony półgęsek.

Na pociechę miał przecież koronę iudexa - stał się sędzią swoich braci.

Polechtał swoją próżność wysyłając gońca do Walaszki w Kruszwic z wiadomością, że został iudexem i niecierpliwie czeka urodzenia olbrzyma. Sądził, że teraz będą się mogły rozpocząć uczyty, polowania i zabawy, uświetniające jego koronację - o co dopominała się jego

pycha. Lecz nie pozwolił na to Awdaniec i już nazajutrz zażądał od Siemowita, aby ten ujawnił przed nim wszelkie sprawy, o których uprzednio wspomniał, że są ważne, ba, ważniejsze nawet od korony. Skąd brała się owa niecierpliwość Awdanca, aby stało się to o czym marzył i o co dopominała się jego duma? Dlaczego pragnął, aby już teraz i zaraz rzucona została rękawica Dago Władcy?

Różnie się potem na ten temat mówiło. Jedni gadali, że jednak bardzo ucierpiała duma Awdanca, gdy musiał na głowę Siemowita nałożyć koronę iudexa i z tego powodu parł do wypowiedzenia posłuszeństwa Piastunowi, chcąc mieczami Siemowita, Pałuki i własnymi ukorzyć Dago Pana, a potem usunąwszy z drogi Siemowita samemu zasiąść na tronie w Gnieździe. Inni powiadali, że wychowany na dworze Arnulfa na władcę, jak każdy człowiek dążący do władzy, miał Awdaniec wszędzie swoje oczy i uszy. Podobno jeszcze w przeddzień wyjazdu do Sieradzy otrzymał z Gniazda wiadomość, że piękna Zoe przedwcześnie urodziła Piastunowi syna. Zmarła i ona i ów przedwcześnie narodzony syn. Nie ufał tej wiadomości Awdaniec, lecz już podczas pobytu w Sieradzy jego tajny wysłannik potwierdził ją, dodając, że pochowawszy żonę na modłę rromajską, to [Znaczy nie spaliwszy jej ciała - pogrążył się Piastun w okropnej rozpacz i opuściwszy Gniazdo, jak ongiś, gdy mu Zoe porwano, zaszył się na Wroniej Górze. Tak więc droga do tronu w Gnieździe niemal stała otworem, pod warunkiem, że ogłosi się Piastuna królem, zanim nie ocknie się on ze swojej :rozpacz i nie powróci do Gniazda. Nie chciał jednak o tym

powiadomić braci, gdyż nijako mu było objawiać przed nimi, że o sprawach kraju wie więcej niż oni. Niecierpliwił się więc Awdaniec i swą niecierpliwość okazywał Siemowitowi i Pałuce. Aż w końcu grożąc, że natychmiast opuści dwór w Sieradzy, zmusił Siemowita, aby na drugi dzień po koronacji zaprosił do swej komnaty obydwu braci i wyłożył im swoje pragnienie ogłoszenia Piastuna karłem pozbawionym woli.

Nie musiał Siemowit zbytnio się wysilać, chcąc do tej sprawy przychylnie usposobić braci. Nie tylko oni, ale wszyscy możni w kraju wiedzieli, że od lat trudno się było dostać przez oblicze Piastuna, a jeśli już ktoś uzyskał taką możliwość, jak to się stało z Awdanćem, nie usłyszał ani słowa z ust swego władcy. W jego imieniu przemawiał albo Jarota, albo Petronas.

- Pozbawiony woli jest nasz ojciec Dago Piastun. Krajem rządzi Makedończyk, Petronas. Olbrzymem był Dago Pan, lecz stał się karłem - oświadczył Siemowit.

I niczym jednobrzmiący wyrok zabrzmiały słowa Awdanćca i Pałuki:

- Piastun stał się karłem.

- Piastun stał się karłem.

Wyrzekli to nie podnosząc głosu, ale że ich spotkanie nastąpiło późną nocą, gdy cały dwór już spał i tylko trzaskały płonące polana w kominie - zdawało się im, że ich słowa głośnym echem odbiły się od ścian i sufitu.

A potem w ogromnej ciszy, która nastąpiła, usłyszeli kroki za drzwiami i

głośne pukanie. Na krótką chwilę przerażili się, że oto dzięki swoim czarom usłyszał ich słowa Dago Pan i pojawił się u ich drzwi. Do komnaty jednak weszła Żiwa.

Wyglądała na przestraszoną.

- Wybaczcie, że wam przeszkadzam - wymamrotała. Opanowała strach i ciągnęła dalej: - Przybył do mnie posłaniec z Poznania. Mówi, że przed kilkoma dniami zmarła Zoe, urodziwszy Piastunowi martwego syna. Piastun popadł w rozpacz i wyjechał na Wronią Górę, aby oddać się sztuce czarów. Podobno jego wódz, Petronas, ogłosił w dobrach Piastuna, aby wszyscy zdolni do noszenia broni stawili się w Gnieździe. Petronas już wie, że wy, trzej olbrzymi, spotkaliście się i chcecie radzić nad sprawami kraju. Rozjedźmy się szybko, gdyż lada dzień on zjawi się tutaj ze swymi wojskami i pozbawiwszy nas życia, ogłosi się władcą w Gnieździe.

Przeraził się Awdaniec, gdyż miał ze sobą tylko stu wojowników.

Przejął strach Pałukę, ponieważ nawet pięciuset wojowników wydało mu się zbyt małą armią do walki z młodszą drużyną Piastuna, dowodzoną przez Petronasa. Jedyne Siemowit nie okazał lęku. Pod Sieradza, w szałasach i namiotach, miał ze sobą całą swoją armię, którą wywiódł z Grodów Czerwieńskich.

- Nie strasz nas, Żiwa - oświadczył Siemowit. - Nikt nie zaczyna wojny, gdy drogi i las pokrywa gruby śnieg. Mam tutaj więcej wojska niż Petronas. Któż go zresztą poprze w walce z synami Piastuna? Okaże się samozwańcem i żaden jego wojownik nie obnaży przeciw nam

swego miecza.

Awdaniec opanował swój lęk. A gdy to nastąpiło, obudził się w nim rozum.

- Nie tylko duży śnieg nie sprzyja wojnie z nami - powiedział. - Bez rozkazu Piastuna nie może Petronas rozpocząć walki z synami Dago Pana.

- Piastun jest pozbawiony woli- zauważył Siemowit. - Bez trudu więc Petronas powoła się na wolę Piastuna i będzie jej wykonawcą.

- Aż jakiego powodu miałby z nami wojować? - zdumiał się Pałuka. - Nie zrobiliśmy niczego złego. Siemowit został iudexem i to cała sprawa. Nawet Żiwa z politowaniem odniosła się do słów głupiego Pałuki.

- Czy nie wiesz, panie - rzekła do niego - że Petronas to przebiegły Rhomajczyk, który od dawna domyśla się, że chcecie władzy po ojcu?

- A ty, pani, skąd wiesz o tym? - zapytał ją Awdaniec. Wzruszyła ramionami.

- Wszyscy o tym mówią. Gdy tu jechałam już doszły mnie plotki, że Siemowit, zdobywszy Grody Czerwieńskie, postanowił sięgnąć po tron w Gnieździe.

Siemowit spuścił głowę. Prawdę rzekła Żiwa. O swych zamysłach rozmawiał z księciem Lachem, chwalił się przed wieloma ze swych żołnierzy. Wieść o jego planach mogła dojść do Piastuna i Petronasa. To Siemowita miał prawo ogłosić Petronas samozwańcem i wezwać przeciw niemu wszelki zbrojny lud w kraju.

Od stołu, przy którym siedzieli radząc, podniósł się Awdaniec. A że stanął między jasno świecącym kagankiem a ścianą, na owej ścianie zamajaczył jego ogromny cień.

- Jutro, wobec naszych wojsk i możliwych ogłosimy Piastuna karłem pozbawionym woli. A kto jest pozbawiony woli, nie może wydawać rozkazów. Jutro nasze wojska dowiedzą się, że jedynym prawdziwym olbrzymem jest teraz Siemowit, nasz iudex. Nie ośmieli się Petronas wypowiedzieć nam wojny, ani zaatakować któregoś z nas. Niechaj potem dziesiątki posłańców rozniosą po całym kraju wieść o Piastunie, w którym odezwała się krew karłów. Petronas o obronie będzie myśleć, a nie o tym, by nas zaatakować. A my zaraz rozjedziemy się do swoich ziem i z końcem miesiąca Brzezien spotkamy się znowu pod Sieradza, ale już ze wszystkimi naszymi wojskami. Ty, pani Żiwo, też się masz stawić tutaj z tymi żołnierzami, którzy ci są posłuszni. Wiosną ruszymy na Gniazdo.

- Tak, właśnie tak! - zakrzyknął Siemowit. - Rok byłem u Rhomajów. Tam mi powiedziano na czym polega tajemnica rządzenia. Rzecz kryje się w sztuce nazywania ludzi i spraw. Wystarczy kogoś nazwać olbrzymem, a staną przy nim tysiące zbrojnych. Wystarczy kogoś nazwać karłem, a opuszczą go nawet najbliżsi przyjaciele.

- Piastun jest karłem - rzekł Awdaniec.

- Piastun jest karłem - powtórzył Pałuka.

- Piastun jest karłem - szepnęła Żiwa.

I gdy spoglądała na trzech synów Piastuna - rosnących, szerokich w

barach, o długich niemal białych włosach i pięknych twarzach, była pewna, że naprawdę są olbrzymami, którzy bez trudu pokonają Karła.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

PRZEBUDZENIE OLBRZYMA

Podobnie jak przed laty księżna Helgunda, także i Dago Pan i Władca samotnie wyszedł nocą na wały Gniazda, aby z ich wysokości objąć wzrokiem setki ognisk, przy których biwakowało trzy tysiące konnych i pieszych wojowników jego trzech synów: Siemowita, Awdanca, Pałuki i wdowy po Lestku, Żiwy. W trzech jeziorach otaczających Gniazdo odbijał się blask owych ognisk i zdawało się, że otacza wartownię kilkanaście tysięcy żołnierzy, gdy w Gnieździe było zaledwie pięciuset obrońców, i to nie najlepiej wyszkolonych do walki. Była to bowiem jedynie stróża oraz pacholkiwie, kupcy i rzemieślnicy, wierni swemu panu.

Twarz Dago Pana była blada i spokojna, jasno świecił mu na czole kamień Świętej Andali. Ruchy Piastuna, a także jego głos, nie wyrażały uczucia niepokoju, gniewu czy złości. Nie okazał Dago Pan gniewu nawet wtedy, gdy Jarota przybył nagle na Wronią Górę, aby go powiadomić, że wojska trzech jego synów zmierzają pod Gniazdo, aby zdjąć z tronu swego ojca - Karła.

- Gdzie jest Petronas? - zapytał tylko Piastun. Jarota wzruszył ramionami.

- To człek obcy, Makedończyk. Dlaczego miałby ci dochować wierności, skoro opuścili cię twoi synowie i wojewodowie? Jedni

mówią, że szuka on po lasach i wioskach resztek twojej drużyny, którą rozproszyła wieść o buncie twych synów. Inni gadają, że postanowił nie pozwolić zamknąć się w żadnej warowni, gdyż to grozi unieruchomieniem i klęską.

- Ma rację, jeśli tak myśli - skinął głową Piastun. - Ja też nie powinienem wracać do Gniazda, bo otoczony przez nieprzyjaciół stanę się ich niewolnikiem. Lecz tam znajduje się tron władcy i tam jest moje miejsce.

Tak zdecydował, a potem skinął na dwudziestu Sogdów, których miał dla swej osobistej ochrony na Wroniej Górze i wraz z Jarota popędził do Gniazda.

Jarota chciał go wypytać o wiele spraw, ale nie miał śmiałości.

Zabrakło mu odwagi nawet wtedy, gdy wiadomo było wszystkim, że Dago Piastun stracił wolę i stał się karłem, jak o tym głośno mówili jego synowie.

Jeszcze w miesiącu Lutym wiedzieli Jarota i Petronas, co stało się w Sieradzy na Zjeździe Olbrzymów. Koronę iudexa otrzymał Siemowit, a potem uzyskał od braci zgodę na objęcie tronu w Gnieździe i ogłoszenie Piastuna karłem. Gdy bracia rozjechali się, aby na wiosnę rozpocząć wojnę z ojcem, Petronas dwukrotnie jeździł na Wronią Górę i błagał Piastuna, aby mu pozwolił rozprawić się kolejno z każdym z jego synów. Wciąż jednak otrzymywał odpowiedź odmowną.

- Opamiętają się moi synowie - mówił Piastun. - Nie dopuszczą, aby wojna domowa zniszczyła ten kraj, tak jak to się stało za

Popiołowłosego. Władać tym krajem można tylko dobrowolnie, bez rozlewu krwi, otrzymując .z moich rąk Świętą Andalę. A ja im jej nie oddam. Rozjadą się więc do swoich włości. Cóż zresztą przyjdzie z tego, że zdejmą mnie z tronu? Tylko jeden z nich będzie mógł zasiąść w Gnieździe, a to wzbudzi niechęć pozostałych. Lękam się tego, gdyż to oznaczałoby wojnę między braćmi. Osłabnie też nasze państwo, jeśli je podzielą między siebie.

- Panie mój i władco - tłumaczył Piastunowi Jarota. - Twoja Święta Andala już się nie liczy dla twych synów, podobnie jak twój tytuł Piastuna. Oni marzą o koronach książęcych, chcą być komesami, palatynami. Awdaniec pragnie nasz kraj uczynić chrześcijańskim, aby wprowadzić nasz lud do historii, co ty obiecałeś uczynić, a czego nie zrobiłeś.

- Nie czas jeszcze na to - wzruszył ramionami Piastun.

- Awdaniec myśli inaczej - niecierpliwił się Jarota. - Ty wahasz się wciąż od kogo przyjąć wiarę: od Rhomajów czy od biskupów teutońskich. Awdaniec już wybrał, bo żył długo u Arnulfa.

- Czy on nie pojmuje, że aby przyjąć nową wiarę trzeba być bardzo potężnym, gdyż słaby kraj otrzyma nie tylko nową wiarę, ale zostanie zmuszony do przyjęcia nowej władzy - odpowiadał Piastun.

Oświadczył także Petronasowi:

- Nie wyjmę swego Tyrfinga przeciw moim synom. Nie będę dzieciobójcą, ponieważ raz już tak uczyniłem i z trwogą i wstrętem wspominam tamtą chwilę.

- Masz na myśli dzieci Zyfiki, panie? - zapytał Petronas.

Lecz nie usłyszał odpowiedzi.

I tak mijały dni, tygodnie a nawet miesiące. Nie uczynił Piastun

niczego, aby zniszczyć: buntowników i ciągle pozostawał na Wroniej

Górze, pełen bóleści po śmierci 2'oe. Nie potrafił otrząsnąć się z owego

bólu i niekiedy na wiele godzin popadał w dziwną drętwotę. Nie chciał

nic jeść i pić, całymi godzinami wpatrywał się w Święty Ogień

podsypany przez wróżów i żerców. Kiedy zaś mu mówiono, że synowie

ogłosili go bezwolnym karłem, były chwile, gdy w głębi duszy sam

także zaczynał wierzyć, że odezwała się w nim krew karłów. I znowu

nic nie uczynił, aby uśmierzyć bunt, gdyż nie chciał zabijać synów.

Na pamięć znał każde zdanie z Księgi Grzmotów i Błyskawic. Uczyla ta

księga, że aby rządzić ludźmi, władca musi niekiedy udawać innego

niż jest naprawdę. Przez ostatnie lata udawał bezwolnego, aby

zachęcić swoich synów do działania, do nowych zdobyczy, do

poszerzenia granic państwa, ponieważ on sam, związany przysięgą ze

Svatoplukiem i lękając się wojny z Rzeszą Morawską, nie mógł czynić

nowych podbojów. Myślał, że pewnego dnia potrafi wziąć swych

synów w twarde okowy władzy. Udawanie bezwolnego stało się

jednak jego drugą naturą. Po śmierci Zoe poczuł się naprawdę

bezwolnym. Albowiem dwie tylko kobiety kochał w swym życiu -

Zyfikę, która musiała zginąć z jego powodu, i Zoe, którą mu los

wydarł. Czuł, że już nigdy nie pokocha żadnej kobiety, a nie potrafił

wskrzesić w sobie miłości do władzy. Straszna zdawała się myśl, że jak

to zostało przepowiedziane, będzie żył bardzo długo, ale to życie wypełni tylko smutek samotności. Ogarnęło go wówczas poczucie znużenia władzą i gdyby w owej chwili zjawił się na Wroniej Górze któryś z jego synów, przede wszystkim Awdaniec, uklęknął przed nim i włożył głowę pod jego wyszarzały i wytarty biały płaszcz, być może dobrowolnie; oddałby mu Świętą Andalę, podobnie jak to uczynił Popiołowłosy. Niestety, nie przybył na Wronią Górę żaden z jego synów, a tylko dochodziły Piastuna wieści, że koło Sieradzy gromadzą wojska, drwią sobie z niego i zamierzają siłą ściągnąć go z tronu. Aż przyszedł miesiąc Trawień, a potem Maj i początek miesiąca zbierania czerwia. Na Wronią Górę przybył Jarota z wieścią, że złożona z trzech tysięcy konnych i tarczowników armia jego synów i Żiwy zbliża się pod Gniazdo.

- Ilu masz ludzi? - zapytał Piastun.

- Pięciuset konnych.

- Pojedziemy do Gniazda i stawimy czoła moim synom - zdecydował Piastun.

Wyruszył więc do Gniazda i wraz z Jarota zaczął przygotowywać warownię do obrony. W Gnieździe miał niewielką siłę, ale warownia była potężna i trudna do zdobycia. Mógł się tu bronić choćby i przez rok, gdyż Jarota postarał się o wielkie zapasy zboża i mięsa. Jarota głęboko wierzył, że już po kilku miesiącach bezskutecznego oblegania Gniazda, trzej synowie Piastuna i Żiwa spróbują jakoś ułożyć się z Piastunem i odstąpić od oblężenia. Tym bardziej że jak głosiła wieść,

syn niewidomej ksieni, Nałęcz, zgromadził dużą ilość żołnierzy i zaczął oblegać Poznań, ponieważ - jak twierdził - należała się właśnie jemu, a nie Żiwie, która otruła jego matkę.

Nadciągnęły wojska synów Piastuna i ciasnym pierścieniem otoczyły jeziora wokół Gniazda. Synowie Piastuna nie kwapili się do szturmowania gród, świadomi, że musieliby ponieść wielkie ofiary, a i tak nie zdołaliby pokonać ojca. Wierzyli, że zacznie działać magiczna moc nazywania ludzi i spraw. obrońcy Gniazda zrozumieją wreszcie, że Piastun jest już tylko bezwolnym narzędziem i w Gnieździe zacznie się szerzyć zdrada. Wreszcie ktoś otworzy bramy grodu dla ich wojsk i Gniazdo zostanie zdobyte bez walki.

Piastun najczęściej przesiadywał w swej komnacie albo na tronie w pustej sali paradnej i zapadał w owo przedziwne odrętwienie czy też znużenie władzą, a nawet może i życiem. Nie potrafił obudzić w sobie nienawiści do swych synów, ponadludzkim wysiłkiem zdawało mu się sięgnięcie po Tyrfinga. Dwukrotnie wpuszczono do grodu posłów od jego synów, lecz on nie chciał z nimi rozmawiać. I to nie dlatego, że czuł się urażony w swej dumie, ale że -jak mu się wydawało - po prostu nie miał sił do takiej rozmowy.

- Panie. Co się z tobą dzieje? - pytał go zaniepokojony Jarota.

- Nie wiem - odpowiadał Piastun. - Może jednak odezwała się we mnie krew karłów? Gdyby otaczały nas wojska Wioletów lub Svatopluka, wiedziałbym co robić. Ale mam przeciw sobie swoich synów. Być może właśnie to pozbawia mnie woli i waleczności.

Jarota przestał ukrywać w jakim nastroju znajduje się Dago Pan i Władca. Ilekroć Piastun wychodził na wały obronne albo na podwórzec i spotykał wojowników broniących warowni, czuł na sobie ich badawcze spojrzenie, które zdawało się pytać: "a może on naprawdę stał się karłem?" Dlatego przestał się za dnia spotykać z ludźmi, ale samotnie wychodził na wały w nocy i godzinami patrzył na ogniska płonące wokół trzech jezior otaczających warownię. Każdego dnia spodziewano się szturm, szturm nie następował. Wysyłani do obozu synów Piastuna szpiegzy przynosili wieści, że trzej bracia i Żiwa nieustannie uczują, drwiąc sobie z Piastuna pozbawionego woli. Słabła też w Jarocie nadzieja, że znużą się i odstąpią od Gniazda, ułożywszy się jakoś z ojcem. Coraz częściej też przychodziło na myśl Jarocie, że jeśli chce uratować życie, pewnego dnia będzie musiał zdradzić Piastuna i rozkazać otworzyć bramy grodu.

Tej nocy, gdy Piastun znowu samotnie pojawił się na wałach i w milczeniu patrzył na płonące wokół Gniazda ogniska, oczekując następnego dnia szturm na gród - Jarota zbliżył się do swego władcy.

- Myślę, że jednak i jutro nie odważą się dobywać wałów - rzekł pocieszająco do Piastuna.

Dago Pan, jak gdyby nie słysząc jego słów, zapytał:

- Prawdą jest, że wszystkie grody i wszyscy możni zwrócili się przeciw mnie, gdyż zostałem uznany za karła?

- Tak, panie.

- Nawet syn Kłodawy w Witlandii?

- Tak, panie.

- I nie masz żadnych wieści o Petronasie?

- Nie mam, panie. To człek obcy, Makedończyk. Może już jest u Rhomajów, bo stamtąd się wywodzi.

- A jego żona, córka Arpada? Jego syn Siemomysł?

- Jeszcze w miesiącu Trawień zabrał ich z Gniazda i ukrył albo wziął ze sobą do Rhomajów. On pierwszy uwierzył, że jesteś karłem. Źle uczyniłeś, panie, wywyższając go nad innych.

- Ciebie też wywyższyłem. I też mnie zdradzisz - odparł Dago Pan.

- Przysięgam, panie... - zaczął Jarota. Lecz Dago Pan mu przerwał:

- Nie przysięgaj, Jarota. Władcy nie wierzą w przysięgi. Może i jestem karłem, ale pozostaję wciąż władcą.

Zawstydzony Jarota chciał odejść, ale Dago Pan zatrzymał go.

- Jeśli jutro moi synowie przyślą posłów, przyjmę ich w sali paradnej.

- Zawrzesz z nimi ugode? - ucieszył się Jarota.

Nie usłyszawszy odpowiedzi, jeszcze czas jakiś stał na wałach obok Piastuna, a potem zniknął w ciemności.

Tej nocy Jarota kazał sobie uchylić wierzaje bramy i na chwilę przepadł w ciemnościach nocnych, aby spotkać się z Siemowitem, Awdańcem i Pałuką.

- Nałęcz zdobył Poznanie - powiedział mu Siemowit. - Nie mamy czasu, aby tu tkwić bez końca z powodu uporu karła. Albo otworzysz nam jutro bramy, albo po zwycięstwie zostaniesz powieszony wraz z psem.

Wybieraj, Jarota. Ja też będę potrzebował Wielkiego Kanclerza.

- Zgodził się przyjąć poselstwo - wyjawiał Jarota.

- On tylko chce przewlekać sprawę. A my musimy pomóc Żiwie - odezwał się zniecierpliwiony Awdaniec. - Masz do niego dostęp o każdej porze dnia i nocy. Zabij go.

- Zabij go - powtórzył Pałuką.

- Tak, zabij go po cichu, a winę zwał na Sogdów - doradził Siemowit.

Jarota powrócił do Gniazda. Od dawna kielkowała w nim myśl, aby zabić Dago Pana i w ten sposób rozwiązać zatarg między Piastunem a jego synami. Na Sogdów można było zwalić winę i powiesić ich wszystkich jako ludzi obcych, a więc zdolnych do wszelkiej podłości.

Po północy uzbroił się Jarota w długi sztylet z damasceńskiej stali i cichym krokiem poszedł do komnaty Piastuna. Dwaj Sogdowie, strzegący drzwi, rozstąpili się przed nim bez słowa, przyzwyczajeni, że Jarota o każdej porze dnia i nocy miał dostęp do ich pana. Jarota wszedł więc do komnaty, zamknął za sobą drzwi i w blasku dogorywającego kaganka wydało mu się, że widzi kształt ludzki okryty białym płaszczem, leżący na łożu wysłanym skórami białych niedźwiedzi.

Podkradł się do łóżka Piastuna i zadał silny cios sztyletem w ów kształt pod płaszczem.

Lecz sztylet z największym trudem przebił płaszcz i wszedł w skórę niedźwiedzią. Wtedy Jarota usłyszał głos za swoimi plecami:

- I po co to zrobiłeś? Sam chciałem oddać władzę.

Ostrze przekłętego Tyrfinga ucięło mu głowę, a krew buchająca z szyi

Jaroty zbryzgała całe łóże i podłogę w komnacie.

Nazajutrz wojska trzech synów Piastuna zobaczyły na wieży bramnej przybitą do drewnianej belki głowę Wielkiego Kanclerza, Jaroty.

W południe trzech posłów od syna Piastuna uknęło przed tronem, na którym siedział Dago Pan.

- Twoi synowie, panie - oświadczył jeden z nich - obiecuję ci zdrowie i życie, jeśli wraz ze swymi dwudziestoma Sogdami opuścisz jutro dobrowolnie Gniazdo i udasz się albo do Rhomajów, albo na Zachód, skąd kiedyś przybyłeś. W sercach twoich synów nie ma zdrady, jaka była w sercu Jaroty.

- Niech więc zjawią się przed bramą Gniazda i złożą przysięgę na słońce, że odejdę stąd wolny i nie niepokojony przez nikogo - odpowiedział im Piastun.

Stało się tak, że trzech synowie Piastuna: Siemowit, Awdaniec i Pałuką, jeszcze tego samego dnia stanęli przed bramą Gniazda i kierując ręce ku zachodzącemu słońcu złożyli przysięgę, że jeśli Dago Pan odda im tron i opuści Gniazdo, nie będzie niepokojony ani on, ani jego straż złożona z Sogdów. Przyjął tę przysięgę Piastun i obiecał, że jutro rano opuści z Sogdami warownię.

Wieść o tym, że Piastun postanowił wraz z Sogdami odjechać z

Gniazda spowodowała niepokój wśród obrońców warowni. Wielu wojowników, a także rzemieślników, rzuciło się do nóg Piastuna i przysięgało mu, że będą go bronić aż do ostatniej kropli krwi.

Otoczyły Piastuna kobiety, całowały skraj jego płaszcz z plamami krwi Jaroty, wyciągały ku niemu na swych rękach małe dzieci, aby je pogłaskał po głowie i tym samym uszczęśliwił ich na całe życie. Wielu wołało:

- Panie! Ty nie jesteś karłem, ale olbrzymem. Wyciągnij przeciw swym synom zaczarowany miecz i ukarż ich za nieposłuszeństwo.

Piastun stał wśród owego tłumu, pozwolił całować kraj swego płaszcz, dotykał dziecięcych głów, aż wreszcie usłyszano od niego:

- Nie chcę, abyście ginęli w bratobójczej walce. Straszną sprawą jest zabić swoich braci, jeszcze straszniejszą jest zabijanie swoich synów.

- Dokąd pójdziesz, panie - wołał tłum w Gnieździe.

- Tam - wskazał Piastun zachodnią stronę. - Pójdę tam, skąd przybyłem. Pragnąłem zbudować tu potężne państwo i wprowadzić je do historii. Lecz to wymaga wiele czasu, a synowie moi są niecierpliwi. Ustąpię im, gdyż brzydzę się przelewaniem bratniej krwi.

Po chwili namysłu dodał:

- Zapewniłem wam wiele lat spokoju, mogliście żyć dostatnio i rozmnażać się. Synowie moi mówią jednak, że odezwała się we mnie krew karłów. Czy karzeł ma wami władać? Olbrzymami są moi synowie. Zdobyli kraj Lubuszan, Ziemię Ślęzan i Wrocławie, Kraj Łędzian i Grody Czerwieńskie.

Zapytała go jakaś kobieta:

- Jasny panie, czy na zawsze już pozostaniesz karłem? Nigdy nie powrócą do ciebie siły olbrzyma?

Opowiada się, że po tych słowach Piastun aż drgnął cały, a złoty blask kamienia Świętej Andali tak mocno zabłysnął na jego czole, że ludzie musieli zamknąć powieki, aby nie oślepnąć. Wtedy Dago Pan odszedł do swej komnaty i strażujący przy jego drzwiach Sogdowie otrzymali rozkaz nikogo do niego nie dopuszczać.

Lud Gniazda prawie całą noc krążył po ulicach, wznosił okrzyki na cześć Piastuna, modlił się za niego do swoich bogów. Albowiem dla wszystkich stało się jasne, że Dago Pan był wielkim władcą, nie chciał walczyć z własnymi synami, a ich, mieszkańców Gniazda, pragnął uchronić od nieszczęścia wojny.

Bezsenną noc spędzili jego synowie i Żiwa. Pili w swoim namiocie miód sycony, lecz nie rozmawiali ze sobą. Każdego z nich kąsały złowrogie myśli. Siemowit zastanawiał się, co powinien uczynić, gdy zasiądzie na tronie w Gnieździe, jak zmusić do dalszego posłuszeństwa swoich braci i wojewodów, z którymi kilku, jak choćby syn Kłodawy w Witlandii, wojewoda Orzy z Łęczyc oraz Nałęcz w Poznaniu pragnęli być samodzielnymi komesami. Awdańca szarpały psy ambicji, że oto dopomógł Siemowitowi wznieść się aż tak wysoko. "I znowu zdobyć chce wszystko, całą władzę, nie wyciągnąwszy miecza w walce" - myślał z goryczą. Pałuka zaś czuł odrobinę lęku. Nie mieściło mu się w głowie, że z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień można dzięki sztuce nazywania spraw i ludzi z olbrzymia uczynić karla. Bał się Pałuka, że wszystko to, co ogląda, jest jakimś dziwnym snem, z którego on nagle się obudzi i znowu ujrzy Piastuna olbrzymem. Tylko Żiwa, jak to

mściwa kobieta, od czasu do czasu szeptała:

- Trzeba go zabić. Chyba nie zamierzacie dotrzymać przysięgi? Ja muszę odzyskać swoją Poznanie.

- Zamilcz, kobieto! - w końcu wrzasnął na nią Awdaniec. - Odbierzemy Nałęczowi Poznanie i powiesimy go razem z psem. Lecz dlaczego radzisz zabić Piastuna? Czy nie wiesz, co czeka tego, który wyciągnie miecz przeciw swemu ojcu? Będzie nazwany ojcobójcą i choćby miał potężną armię, zawsze znajdzie się taki, kto wbije mu nóż w plecy. Nasz lud nienawidzi ojcobójców.

- Tak - skinął głową Siemowit. - Piastun musi odejść wolny. Nie zasiądę na tronie splamionym krwią mego ojca.

- Liczy się tylko to, co zostało swoiście nazwane - przypomniał im Awdaniec. - Nazwaliśmy Piastuna karłem i stał się karłem. Ale sztukę nazywania ludzi i spraw pojęli nie tylko wielcy, ale i mali. Co z nami będzie, jeśli lud nazwie nas jutro ojcobójcami?

I ku przestrodze opowiedział im Awdaniec zasłyszaną u Arnulfa historię króla Franków, Ludwika Pobożnego, który oskarżony przez swoich trzech synów o niesprawiedliwy podział państwa, aż dwukrotnie był zdejmowany przez nich z tronu i trzykrotnie musiał koronować się na króla. Szczególnie pouczający był przykład, kiedy to trzech synowie Ludwika Pobożnego - Pepin, Ludwik i Lotar - zdjęli ojca z tronu, jego młodą żonę zesłali do klasztoru, a samego króla poddali upokarzającej pokucie publicznej w klasztorze św., Medarda. Wkrótce okazało się, że nie tylko lud, ale i możni oburzyli się zbyt surowym i

zbyt upokarzającym potraktowaniem ich dawnego władcy, powstali przeciw synom Ludwika i przywrócili na tron starego króla.

- Oto jakie mogą być skutki, gdy zbyt surowo obejdziemy się z Dago Panem - ostrzegwał Awdaniec. - Lud nie zawsze gotów jest znieść widoku rzuconego w proch władcy, który przez wiele lat zapewniał mu pokój i dobrobyt. Zachowajmy w tej sprawie umiar i ostrożność, albowiem wielu wojewodów może skorzystać z okazji, aby stając w obronie upokorzonego Piastuna, zwrócić się przeciw nam i zwiększyć swoją władzę. Jeszcze gorzej może się stać, jeśli go zabijemy i zostaniemy ojcobójcami oraz samozwańcami.

- Słusznie - zgadzał się z nim Siemowit. - Puścimy Piastuna w pokój, nie zabierając mu życia i nie upokarzając ponad miarę. Dla nas jest tylko ważne, aby dał nam tron w Gnieździe.

Tak radzili aż w końcu nastał świt i wzeszło słońce na bezchmurnym niebie. Wtedy tysiące żołnierzy trzech synów Piastuna opuściło namioty i utworzyło długi i szeroki szpaler od bram Gniazda aż do niedalekiego lasu. W tym tłumie, na swych koniach stanęli trzej synowie Piastuna, aby oglądać karła, który opróżnił dla jednego z nich swój tron.

Otwarły się wreszcie bramy Gniazda. Otoczony dwudziestoma Sogdami, w białych płaszczach, z białymi lancami w rękach, wyjechał z warowni człowiek na białym koniu. Miał na sobie pozlacaną kolczugę, miecz u boku zwyczajem Ascomannów zwieszał mu się na rzemieniu z ramienia. Nosił biały wytarty płaszcz. Złoty kamień

błyszczał na jego czole.

- To Piastun. To Dago i Władca - zaszemrał tłum wojowników synów Piastuna i nie mógł oderwać oczu od tej postaci na białym koniu.

A on otoczony Sogdami jechał z opuszczoną nisko głową, nie patrząc ani na lewo, ani na prawo, ani przed siebie, ani za siebie. O czym myślał w tej upokarzającej chwili, gdy przestawał być władcą? Czy o Zyficie lub o Zoe? Czy jeszcze o innych zmarłych, którzy odeszli do Nawi i uczynili go najbardziej samotnym z ludzi? A może zastanawiał się nad przedziwną sztuką nazywania ludzi i spraw, którą posługiwał się przez wiele lat aż w końcu ona obróciła się przeciw niemu. Może nawet naprawdę czuł się karłem i dlatego odjeżdżał z opuszczoną głową? Zapewne w owej tak długiej i upokarzającej chwili przestał wierzyć, że spłodził go olbrzym Boża i był tylko zwykłym człowiekiem, pochodzącym z karłowatego roku Zemlinów.

Nie wiedział dokąd jedzie. Był hrabią teutońskim, ale czy przyjmie go król Arnulf Karyntyjski? A może uda się do Rhomajów? Dziś rano zapytał kilka razy swoich wiernych Sogdów: "Dokąd pojedziemy?" A oni niezmiennie odpowiadali: "Przed siebie, panie".

Jechał więc przed siebie między tłumami wojowników swoich synów wolny od uczucia nienawiści, gdyż czuł się karłem, którego pokonali olbrzymi z jego nasienia. Lecz jeśli oni wyrosli na olbrzymów, czy możliwe było, że powstali z nasienia karła? Czyż więc naprawdę stał się karłem, godnym pogardy?

Zaczarowaną była sztuka rządzenia ludźmi. Sztuka nazywania spraw

i ludzi. Co by się stało, gdyby jeszcze miesiąc lub dwa miesiące temu, to on ogłosił synów karłami, a potem jako olbrzym, zgromadziwszy wielką armię, pokonał ich wszystkich razem lub każdego z osobna? Ileż razy posługiwał się sam tą zaczarowaną sztuką? Ilu nazwał okrutnikami, zdrajcami, zdziercami - i to wystarczyło, aby w oczach ludu takimi właśnie się stali. Czy nie nazwał Helgundę - Łże - Helgundą i nigdy nie powróciła do Gniazda, ponieważ lud myślał, że Helgundę rozniesiono na mieczach...

Do lasu pozostało jeszcze tylko kilka stajañ. Za chwilę otoczony Sogdami Dago Piastun zniknie między pniami drzew i w zieleni liści. Za chwilę bracia wjadą triumfalnie do Gniazda i Siemowit zasiądzie w sali paradnej na tronie Piastuna.

I nagle ktoś z tłumu wojowników zakrzyknął przeraźliwie:

- To karzeł! Karłem jest Dago! Roznieśmy karła na mieczach!

Trzech konnych wojowników wyrwało się ze szpaleru, który stał otwarty przed Piastunem i popędziło za nim w pogoń, wbrew rozkazom Awdaćca, Sieniowi ta i Pałuki.

- Odsuńcie się - polecił Piastun swoim Sogdom.

A potem wyciągnął z pochwy straszliwego Tyrfinga i czekał na najeżdżających.

Walka trwała krótko. Tyrfing kilka razy zabłysnął w słońcu i trzech wojowników z uciętymi głowami znalazło się na ziemi.

Milczenie panowało w szeregach synów Piastuna. Nikt się nie ruszył, aby pomścić śmierć swoich towarzyszy. Poraził wszystkich i

sparaliżował widok tej walki. Nagle pojęli, że Piastun nie był karłem, choć jako karzeł opuszczał Gniazdo.

Trzy trupy z uciętymi głowami leżały na drodze. Trzy konie, rżąc głośno, biegały po polu pozbawione swoich panów. A Dago Piastun i dwudziestu Sogdów zniknęło w lesie. Nikt nie próbował gonić Piastuna, ponieważ jego miecz okazał moc nadprzyrodzoną. Żołnierzy nęciło Gniazdo i otwarte bramy grodu.

- Za mną! - rozkazał Siemowit i pierwszy ruszył do Gniazda, aby zasiąść na tronie Piastuna.

A tymczasem prawie cały dzień, z krótkim odpoczynkiem w południe, sunął przez las oddział Sogdów otaczający Dago Pana. Sogdowie milczeli pełni trwogi o swoje sklavińskie żony i dzieci, które pozostały w Gnieździe. Lecz oni sami nie mieli wyboru - na nich to jako na obcych skupiłby się gniew wojowników synów Piastuna. Woleli więc odjechać wraz ze swym panem, dochowując mu wierności.

Dago też milczał i nawet nie pytał dokąd kierują swoje konie.

Sprawiał wrażenie odrętwiałego i całkowicie pogrążonego w rozpacz i smutku. Zdał się na przywódcę Sogdów, człowieka imieniem Korwin, który - on jeden - zdawał się wiedzieć dokąd prowadzi Piastuna i swój oddział.

Dago Pan nie był jednak smutny ani zrozpaczony. Gdyby go zapytano o to, co czuje, nie umiałby tego nazwać. Były chwile, gdy w ogóle o niczym nie myślał, wsłuchany w łomot końskich kopyt, śpiew ptaków w lesie, pobrzękiwanie uprzęży i strzemion. Lecz niekiedy budził się w

nim gniew tak wielki, że odnosił wrażenie, iż włosy jeżą mu się na głowie. W takich momentach chciał zawracać konia i wyciągnąwszy Tyrfinga gotów był rzucić się na całą armię swych synów. Jego dłonie zaciskały się wtedy na lejcach konia tak mocno, że aż bielały mu palce. Lecz po jakimś czasie znowu ogarniało go owo przedziwne odrętwienie. A potem czuł ogromną gorycz. Cóż tak złego uczynił swoim synom, że przegnali go z Gniazda i z tronu? Dał im przecież ciche pozwolenie na zdobywanie coraz nowych ziem i poszerzanie swej władzy. Podzielił między nich swoje państwo, jak senior dzieli ziemie między wasali. Żyli w bogactwie i sławie. Dlaczego nie uszanowali jego miłości do Zoe i rozpaczy po jej śmierci? Pomagał im w kłopotach - uratował od klęski Lestka i Pałukę, ocalił Awdanęca, otworzył Arne drogę do Płocka i do dalszych zwycięstw. Dlaczego nie rozumieli, że on nie mógł wyjmować z pochwy swego Tyrfinga, gdyż wiązał go wieczysty pokój ze Svatoplukiem. I choć władcy nie zwykli dotrzymywać przysięg, przecież on musiał pozostać im wiernym, ponieważ stworzone przez niego państwo wciąż pozostawało słabsze od Rzeszy Morawskiej.

To prawda, że nie chciał nowej wiary. Ale czy nową wiarę zaprowadził Awdaniec na zdobytych przez siebie ziemiach, choć to przyrzekł Wichingowi i Arnulfowi. Nową wiarę mógł przyjąć tylko potężny władca, z dobrze zorganizowanym i bardzo zbrojnym państwem tak, aby nie wpadło w ręce teutońskich biskupów lub Rhomajów. Przykład Rostislava i Svatopluka był najlepszym dowodem, że nowa wiara

oznaczała także zależność od biskupów. I jeśli chciało się zachować wolność i niezależność, trzeba było potem walczyć z obcymi wojskami tak, jak to czynił Svatopluk. Dlatego najpierw pragnął urosnąć w potęgę i rozmawiać z teutońskimi biskupami i margrabiami jak równy z równymi. Z tą myślą zapewnił krajowi wiele lat spokoju, pozwolił, aby rozmnażał się lud i każdy obrósł w bogactwo. Nie przyjął korony księcia, komesa lub palatyna. Doszedł do władzy jako Piastun i jako Piastun chciał umrzeć, dochowując wiary, że zawsze i wszędzie będzie bronił wolności swego ludu. I to było mało ważne, że słowa o wolności ludu tak naprawdę nic nie znaczyły, lud jednak chciał i wierzył, że rządzi nim władca z ludu, a nie żaden komes czy książę, którego by tak samo znienawidzili, jak to się stało z Golubem Popiołowłosym.

I dokąd miał się teraz udać? Do Rhomajów, aby ich prosić o armię i walczyć z synami? Przecież nie chciał wojny domowej, jaka zniszczyła kraj Popiołowłosego? Pojechać do Arnulfa i przypomnieć mu o miłości jaką darzyli się z jego ojcem, Karlomanem? A może znaleźć się u Svatopluka i zdać się na jego łaskę i niełaskę, na jego pomoc lub niewolę?

Wyjechali z lasów na pola, porośnięte bujną pszenicą i prosem, z ludnymi wioskami i ogromnymi stadami bydła na łąkach. Nikt go nie witał radośnie, nikt nie wiedział, że oto jedzie Dago Pan i Władca wygnany ze swego domu i pozbawiony tronu.

Czy wróci kiedyś do władzy? Księga Grzmotów i Błyskawic uczyła, że na świecie nic nie powtarza się dwa razy w taki sam sposób. Gdy go

wrzucano w Płocku do zimnej rzeki, lud wierzył, że jest nieśmiertelny i wróci z Nawi. Teraz było inaczej. Musiałby przekonać lud i możnych, że pozostał olbrzymem. Lecz tak naprawdę kim był: karłem czy olbrzymem? Nie dałby się przecież olbrzym wypędzić z warownego grodu. Może mieli więc rację nazywając go karłem? Przecież przez całe życie miotały nim wątpliwości, czy tak naprawdę począł go olbrzym Boża.

Znowu wjechali w las, pełen buków i grabów. Przebyli jakąś płytką rzekę i znaleźli się w puszczy, przez którą prowadziła tylko wąska droga dla dwóch koni. A kiedy słońce skryło się za drzewami, raptem znaleźli się na polanie, gdzie stały dziesiątki namiotów i szałasów, na skraju lasu pasło się wielkie stado koni, liczące chyba z tysiąc sztuk. Zobaczył setki zbrojnych i z największego namiotu wyszedł ku niemu Petronas w purpurowym płaszczu, w błyszczącej zbroi i z gołą głową o białych długich włosach.

- Witaj panie i władco - kornie pochylił się przed Piastunem. - Wejdz do namiotu i posil się. Jesteś zmęczony daleką drogą.

Piastun zeskoczył z konia i w milczeniu wszedł do namiotu Petronasa, gdzie czekał na niego stół zastawiony talerzami z mięsem i dzbanami syconego miodu.

Zanim nadgryzł upieczony udziec barani i wypił pierwszy kubek miodu, zapytał Petronasa:

- Dlaczego na mnie czekałeś? Czy nie wiesz, że jestem karłem?

Petronas nie usiadł do stołu z Piastunem. Odpowiedział mu sztywno

wyprostowany:

- *W chwili swoich narodzin, panie, zostałem nazwany karłem, a przecież dowodziłem twoją drużyną i wiele razy zwyciężałem potężnych wrogów jak olbrzym. Moje imię brzmiało Kir. Jestem synem królowej Zyfiki. Nazwałeś mnie karłem i kazałeś zabić, lecz Poraj z Płocka i Herim oddali mnie na wychowanie Rhomajom.*

Piastun sięgnął po kubek z winem i opróżnił go aż do dna.

- *Wiedziałem o tym - rzekł głucho. - Domyśliłem się tego w chwili, gdy ogarnęła cię gorączka zwana Żądzą Czynów. Wiem też, że tak mocno pokochałem Zoe, gdyż przypominała mi twoją matkę, Zyfikę.*

A potem zapytał:

- *Po co tu wróciłeś?*

- *Bo chcę, abys pojął swój błąd i nazwał mnie olbrzymem, tak jak za olbrzymów uznałeś twoich synów, którzy cię zdradzili.*

- *I co ci z tego przyjdzie? Jestem karłem. Jakże mogę cię nazwać olbrzymem?*

- *Nie jesteś karłem, panie. Tylko olbrzym potrafi tak jak ty przelknąć wszelkie upokorzenia, aby potem wyciągnąć miecz sprawiedliwości.*

Petronas upadł na kolana przed Piastunem i włożył swoją głowę pod połę jego białego wytartego płaszcza.

- *Nazwij mnie olbrzymem, panie. Czekałem na to wiele lat. To nieprawda, że kobieta musi umrzeć, rodząc olbrzymia. Nazwij mnie olbrzymem, bo liczy się tylko to, co zostało nazwane. Będę miał prawo mówić o sobie olbrzym i zadrzęć ze strachu zdrajcy, gdy się o tym*

dowiedzą. Niechaj usłyszysz lud i możni, że nie wszyscy twoi synowie zdradzili cię i pozostawili samego. Przy tobie pozostał jeden olbrzym, twój pierworodny syn.

Ciałem Piastuna wstrząsnęły dreszcze. Chciał miodem syconym napęłnić posrebrzany kubek, lecz z dygocących rąk wypadł mu dzban i miód szeroką strugą zaczął się rozlewać po stole. Uświadomił sobie, jak bardzo kiedyś zbłądził, wypełniony pychą. Gdyby kiedyś uznał Kira, nie musiałaby zginąć Zyfika, nie znalazłby się nagi i chory w lesie wśród koniojadów, nie przeżyłby wielu upokorzeń i nie musiałby znowu walczyć o władzę. Mógł stworzyć wielkie państwo, mając przy swoim boku wspaniałą Zyfikę.

- Wiem, że powiedziałaś mi prawdę. Nikt oprócz mego syna nie może mieć tak białych włosów jak ty. Twoje czyny, twoje walki z Wioletami już dawno zwróciły moją uwagę, że postępujesz jak olbrzym. Ale mnie wypełniała pycha. I nawet to, że nie dałeś się zamknąć w Gnieździe, ale jesteś tutaj z wielką armią, stanowi dla mnie dowód, że masz w swych żyłach krew starodawnych Spalów. Nazywam cię olbrzymem, Petronasie.

Petronas podniósł się z klęczek.

- To za mało, panie. Nazwij mnie olbrzymem wobec swoich wojsk i wobec ludu, który powiadomię przez wielu posłów. Wyjdź ze mną przed namiot i daj mi imię. Bo liczy się tylko to, co zostało nazwane.

Chwiejnym krokiem wyszedł Piastun przed namiot, gdzie zebrały się setki wojowników jego młodszej drużyny.

Zobaczono jak przed Piastunem klęka wielki wódz Petronas, a Dago Pan i Władca wyjmują z pochwy swego zaczarowanego Tyrfinga i uderza nim w prawe ramię klęczącego.

- Oto jest mój pierworodny syn, zrodzony z królowej Zyfiki i wysłany dla nauk do Rhomajów. Imię jego brzmiało ongiś Kir, teraz zaś zwie się Petronas. Jest więc on tak samo olbrzymem jak inni moi synowie, którzy mnie zdradzili, a ja nie chcąc ich zabijać dobrowolnie oddałem im tron w Gnieździe. Powtarzam wszystkim: olbrzymem jest Petronas. To on po mnie weźmie kiedyś tron w Gnieździe, ponieważ urodzony jest z królowej i mojej pierwszej żony.

Podniósł się Petronas, ujął dumnie pod boki i zakrzyknął do żołnierzy:

- Aby osiąść tron w Gnieździe synowie Dago Pana nazwali go karłem, a siebie okrzyknęli olbrzymami. Powiedzcie sami, czy może karzeł spłodzić olbrzymów? Pozostał olbrzymem Dago Pan i Władca, bo tak jak żubr nie spłodzi tura, tak karzeł nie może spłodzić olbrzymia. Mnie też spłodził Dago Pan z królowej Zyfiki i dlatego jestem olbrzymem. Tajemnicą okryłem swoje pochodzenie, ponieważ wiedziałem, że kiedyś zdradzony zostanie mój ojciec. Imię moje brzmiało: Kir. A co znaczy to imię? Żałobą okryją się żony tych, co zdradzili swego władcę.

Wielka polana leśna wypełniła się łoskotem mieczy uderzających o tarcze. I łoskot ten przetaczał się po polanie jak grzmot, odbijał echem w puszczy i znowu wracał na polanę. Żołnierze kochali Petronasa, gdyż to on pokazał im jak trzeba zwyciężać Wioletów, a także nie dał

się zamknąć w żadnej warowni, ale pozostawał na wolności, aby kryjąc się po lasach mogli urastać w siłę i pomścić krzywdę Dago Pana.

Nadszedł wieczór. Rozpalono ogniska, przy których pieczono zabite owce i cieleta. Między żołnierzy rozdano beczki z piwem i miodem.

Polana wrzała od setek głosów, albowiem naprawdę wielka armia znajdowała się na owej polanie.

W największym namiocie siedzieli naprzeciw siebie: Piastun i Kir.

- Mogłem cię, panie, zabić po tysiąc razy, gdyż zawsze byłem przy tobie. Myśl o pomście za śmierć mojej matki, za to, że skazałeś mnie także na śmierć, prosiła o sztylet. Lecz ja chciałem, abyś mnie uznał za syna i ogłosił olbrzymem. Tak się stało, bo tak się stać musiało.

- A jednak zachowałem się jak karzeł - stwierdził cicho Dago.

- Nie, panie. Tylko olbrzym mógł znieść takie upokorzenie, jakie ci zgotowali twoi trzej synowie. Opowiadano mi jak jednym cięciem swego Tyrfinga zabiłeś aż trzech wojowników Siemowita. Czy taką rzecz może uczynić karzeł? Począł cię, panie, olbrzym Boża, a mnie począł olbrzym Dago. Któż się nam oprze, jeśli dowie się o tym lud?

Pójdziemy teraz do Łęczyc, gdzie czeka na nas garbaty Orzy, który także jest olbrzymem, ale nazwano go karłem, gdyż urósł mu garb. Do niego wraz z dzieckiem zrodzonym z Orzy uciekła żona Siemowita imieniem Walaszka. To, panie, córka księcia Lacha. Od Lacha otrzymamy pomoc. I od ludu, który nie chce książąt i komesów, ale pragnie Piastuna. Jeśli lud uwierzy, że pozostałeś olbrzymem, a ja

jestem ocalałym Kirem, Siemowit okaże się samozwańcem.

Tego wieczoru Piastun jadł i pił dużo. A rano obudził się z poczuciem przedziwnej lekkości i wolności. Nie nosił już w sobie ciężaru winy za śmierć Zyfiki. Królowa Zyfika wróciła do niego jako Zoe, a potem odeszła do Nawi, ale nie było już w tym jego winy. Obok niego odnalazł się jego pierworodny syn, Kir, który przeżył dzięki mądrości Herima, największego przyjaciela Piastuna. Bogowie chcieli, aby Dago Pan poznał smak swoich błędów i pojął czym jest pycha. Kobieta nie musi umrzeć, aby zrodzić olbrzyma, ponieważ olbrzyma poznaje się dopiero po jego czynach. "Bogowie mi sprzyjają" - myślał Dago i postanowił żercom i wróżom na Wroniej Górze wysłać garść złotych nomizmatów, aby dla jego chwały palili ofiarne ognie i zabijali byki. Przypomnił sobie ostatnie zdania z Księgi Grzmotów i Błyskawic: "Władca musi być wielki, aby lud i możni korzyli się przed jego wielkością. Często jednak władca powinien stać się mały, aby lud mógł się do niego upodobnić i tym bardziej pokochać".

A tymczasem w Gnieździe aż sześć dni czekał Siemowit na uroczyste nałożenie mu korony komesa. Złotnicy robili ją powoli, szlachetnymi kamieniami dodając jej blasku i świetności. Byli pełni lęku, czy mu się spodoba, czy nie wypędzi ich, nieobatoży, nie skaże na śmierć.

Albowiem, jak to już wielu zdążyło się przekonać, srogim był panem Siemowit. Z powodu nawet małej, ale niepomysłnej sprawy wybuchał gniewem i karał surowo, skazując na biczowanie, na pręgierz, a nawet szubienicę. Każdego, kto nawet w swym najbliższym gronie

wspomniał o Piastunie - jeśli doniesiono o tym Siemowitowi - karał najsurowiej. Lud nie poczuł do niego miłości i dlatego może nie zdradzono mu kobiet, które były żonami Sogdów, a także nie wskazano sogdyjskich dzieci.

Siemowit nie należał do ludzi z natury gwałtownych i okrutnych. Lecz już pierwszego dnia po opanowaniu Gniazda posłaniec z Kruszwic przyniósł mu wieść, że jego żona, przepiękna Walaszka, urodziwszy syna - uciekła do Orzy do Łęczyc, gdyż Orzy uznała za ojca swego dziecka. Nie potrafił przeboleć Siemowit, że wybrała nie jego - pięknego mężczyznę - ale wolą garbatego człowieka, którym on wzgardził.

Wkrótce nadeszły wieści, że nie wszyscy uznali go następcą Piastuna. Nie uczynił tego władca Witlandii, a nie była to sprawa błaha. Zbiory zapowiadały się dobrze, wiele szkut pełnych pszenicy i prosa, wosku i futer miało popłynąć jesienią w dół Visuli aż do grodu Gedana. A tam - jaką otrzyma Siemowit zapłatę? Czy taką samą jak Dago Piastun, czy też mniejszą, bo nie uznał syn Kłodawy władzy Siemowita.

W Poznaniu rządził Nałęcz i Żiwa nieustannie narzucała się Siemowitowi z narzekaniami, że nie myśli o przyszłości jej i jej syna zrodzonego z Lestka. Uznania Siemowita odmówił Orzy i przyjął Walaszkę. Wojna o Łęczyc i o Walaszkę oznaczała utracenie przyjaźni księcia Lacha. A czy będzie miał Siemowit dość sił, aby jednocześnie zdobywać Poznań, podporządkować sobie Witlandię i oblegać Łęczyc, narażając się na wrogość Łędzian i Lacha?

- Jeśli uderzysz na Orzy, stracimy Grody Czerwieńskie - tłumaczył Siemowitowi Awdaniec. - Ukążesz swoją żonę, Walaszkę, zabijesz garbusa, ale przestaną do ciebie płynąć zyski z Grodów Czerwieńskich i kto wie, czy pewnego dnia nie zaatakują nas wojska Lacha. Machnij ręką na Walaszkę. Znajdziemy ci inną żonę, a z Lachem pozostaniemy w przyjaźni. Nie możesz wojować z tyłoma na raz, tym bardziej że obiecałeś mnie i Częstochowi pomóc w zdobyciu Karakowa.

Tak więc rozprawę z Walaszką i Orzy odłożył Siemowit na czas późniejszy, hamując swój gniew. Złościło go, że tak długo robią dla niego koronę, lecz znowu Awdaniec uśmierzył jego gniew. "Nasz ojciec, Dago, nie miał żadnego znaczenia w świecie, ponieważ nie nosił tytułu księcia lub komesa, a kazał się nazywać jakimś tam Piastunem. Czy wiesz, ile przeżyłem upokorzeń na dworze Arnulfa, gdy każdemu musiałem kłamliwie tłumaczyć, że ksiązę w naszym języku znaczy to samo, co Piastun. Musisz więc zostać komesem, a potem jednym z palatynów króla Franków."

Lecz tak naprawdę Awdaniec myślał jak skrycie, bez rzucenia podejrzenia na siebie, zabić Siemowita, który znowu nie wyciągnąwszy miecza z pochwy posiadał tron w Gnieździe i to przy pomocy jego, Awdanica.

Aż potem nadeszła nagle wieść, że wygnany Piastun spotkał w puszczy nad rzeką Pilicą tysiące swoich zbrojnych mężów, prawie całą młodszą drużynę. Opowiadano, że Petronas dał mu dowody, że jest zaginionym synem Zyfiki imieniem Kir, którego Dago kazał w

dzieciństwie zabić. Lecz Kir mu to wybaczył i teraz stanął u jego boku, nazwany przez Piastuna olbrzymem. Jeśli wieści te były prawdziwe, znaczyły, że Kir stał się prawowitym następcą Piastuna, ponieważ urodził się z pierwszej jego żony, królowej Zyfiki.

- To są kłamstwa! Ucinajcie języki tym, co je powtarzają - srożył się Siemowit.

Ale wieści o Kirze i ogromnej armii Piastuna już krążyły po wioskach i małych grodach, przenikały do warowni takich jak Gniazdo, Sieradz, Kruszwic i Poznania. Nie pomagało obcinanie języków. To, czego nie wolno było mówić głośno, szeptano. Dochodziły więc do Siemowita i Awdaćca wieści, że podobno Dago Pan na czele wojsk dowodzonych przez Kira osiadł w Łęczyc i zaledwie tam przybył zjawił się u niego Nałęcz, schował głowę pod jego płaszcz i poprosił o tytuł grodoziercy Poznaniu. I Dago dał mu go, niepomny na malutkiego syna Lestka. W zamian otrzymał ponad pięciuset tarczowników i stu ciężkozbrojnych konnych wojowników Nałęcza.

- Słyszysz się wśród ludu i nawet naszego wojska - rzekł Siemowitowi prostacki Pałuka - że za wcześnie ogłosiliśmy naszego ojca karłem. On może i jest karłem, ale Kir został nazwany olbrzymem. Co będzie, jeśli wkroczy na Ziemię Pałuków i zdobędzie mój Żnin?

- Nie bądź tchórzem, Pałuka. Twoje imię jest wystarczająco straszne, aby powstrzymać przed walką owego Kira, jeśli nawet został nazwany olbrzymem.

- Czy wiesz, bracie, co znaczy Kir? Powiadają, że w obcych językach,

znaczy to żałoba i płacz.

- To kłamstwo, Pałuko. Byłem rok u Rhomajów i znam trochę grecki. U

Rohmajów Kir nie oznacza żałoby, lecz jest po prostu takim samym imieniem, jak Petronas.

Pałuka uwierzył. Czy jednak dali wiarę inni?

Do kancelarii w Gnieździe przychodziły listy od posłów z różnych

krajów. Od Teutonów, od Svatopluka, od księcia Lacha, od Estów, od

Pyrysjan. Zabity przez Piastuna został Wielki Kanclerz Jarota.

Należało go zastąpić. Lecz kim? Kto tak dobrze, jak on, znał się na

polityce państwa i władał aż tyloma językami, czytał i pisał po łacinie,

po grecku, w języku Teutonów. Kłopotał się tedy Siemowit kogo

ogłosić Wielkim Kanclerzem i takiego człeka nie znalazł w swoim

otoczeniu. Nie przeczytane więc zostały rulony listów. Zalegały one

kancelarię Siemowita i nie było wiadomo, czego chcą ościenni władcy.

Tylko Awdaniec zajrzawszy raz do owych rulonów znalazł takie, które

pisane były w języku Franków i powiadały, że umarł książę

Svatopluk. Władzę po nim objęli synowie Mojmir i Svatopluk II, lecz

walka z Teutończykami toczyła się nadal.

- Czy to dobrze, czy to źle? - pytał Siemowit Awdaniec.

- Nie wiem, bracie - szczerze wyznawał Awdaniec. - Jest to dla mnie

jednak pewne, że musisz mi dać wielu żołnierzy, gdyż chcę zdobyć

Karaków. Skoro umarł książę Svatopluk, w Wielkiej Morawie musi

panować duże zamieszanie. Jeszcze nie wiadomo, czy dobrymi

władcami są synowie Svatopluka, Mojmir i Svatopluk II. To jedyna

okazja, aby właśnie w takiej chwili uderzyć na Karaków i zdobyć go.

- Ale teraz nie mogę dać ci żołnierzy. Muszę najpierw ukorzyć swych wasali - twierdził Siemowit.

- W takim razie odrzuć myśl, abym to ja nałożył ci na głowę koronę komesa. Nie dotrzymałeś przyrzeczenia, jakie otrzymałem od ciebie w Sieradzy.

- Uczyni to Pałuka - wzgardliwie odniósł się Siemowit do Awdańca.

W noc przed koronacją Siemowit przeżył trudne chwile. "Arne - przyzywał ją w myślach. - Tylko ty wierzyłaś, że będę zasiadał na tronie Piastuna. Dlaczego tak jest, że nie stało mi ciebie i twej mądrej rady." A potem raz po raz przyzywał do siebie szpiegów i pytał ich, co się dzieje w kraju.

- Wybacz nam, panie - błagali Siemowita wysłannicy powracający z różnych stron kraju. - Niech nie spadnie na nas twój gniew. Lecz wielu jest takich, którzy widzieli jak syn Zyfiki pokonał Wioletów i uratował życie Pałuki i Lestka. Wielu też mówi, że to Kir potrafił przekonać króla Arpada, aby pomógł Teutonom w walce ze Svatoplukiem.

Albowiem Kir ma za żonę córkę Arpada i urodził im się syn imieniem Siemomysł. Ogłosiłeś wraz z braćmi, że karłem jest Piastun. Lecz lud mówi, że on jak nikt na świecie poznał sztukę udawania. Trzeba go było zabić, panie, ponieważ nie tylko on, ale jego pierworodny syn stał się olbrzymem.

Lekceważył te wieści Siemowit. Co innego bowiem znaczyło bajanie ludu, a co innego fakty. Zaraz po koronacji obiecał sobie, że pójdzie

pod Łęczyc, otoczy Piastuna, a potem utnie głowę Dago Panu,

Walaszce i Orzy, choćby to miało znaczyć kłopoty z księciem Lachem.

W nocy przed koronacją przyszła do niego Żiwa. Była wciąż młoda i piękna. Zrzuciła z siebie giezło i naga wlała do jego łóża.

- Niechaj stwardnieje twój członek -- szeptala - bo nic nie daje takiej mocy, jak noc spędzona z kobietą. Jesteś zresztą bratem mojego męża, a czyż nie jest powiedziane w naszych prawach, że drugi brat musi zastąpić męża, dopóki ona nie znajdzie sobie innego?

I posiadał Siemowit żonę brata, Żiwę. Ulgi doznały jego jądra, a ona aż stękała od każdego pchnięcia jego prącia. A kiedy Siemowit trysnął w nią swym mleczem, rzekła:

- Kto wie, panie, czy wkrótce nie urodzi ci się bastard, bacz na to. Nie usłyszał jej słów. Zapytał tylko:

- Czy jutro przyjdiesz do mnie znowu?

- Przyjadę panie. I rozłożę ci nogi bardzo szeroko.

Awdaniec przeżywał wielki niepokój. Nadchodziła chwila przesilenia dnia i nocy. Na Górze Ślęzy czekała na niego przedziwna kobieta i przedziwna rozkosz. Cóż więc robił tutaj w Gnieździe? Co go obchodziła koronacja Siemowita, skoro i tak zamierzał wkrótce odebrać mu władzę? Trawiła go ogromna tęsknota za Ślężą i jej kapłanami. Była to tęsknota tak silna, że nie mógł zasnąć. Jeszcze przed świtem rozkazał obudzić swoje wojsko, okulbaczyć konie i gdy stał się dzień, on już zmierzał ku Ślęży, batożąc konie, aby zdążyć na chwilę przesilenia dnia i nocy.

Nagły wyjazd Awdanca nie przeraził Siemowita. Można rzec nawet, że dał mu pewne uspokojenie. Po wielokroć ostrzegala go Żiwa, która sądziła, że jej związek z Siemowitem przerodzi się w coś trwałego, że nic mu nie grozi od Pałuki, natomiast Awdaniec jest pożerany ambicją i nigdy nie można być pewnym, kiedy zechce uśmiercić tego, co zajął tron Piastuna.

Prawie tysiąc konnych i tarczowników liczyła armia Awdanca. O tyluż wojowników zubożały wojska Siemowita. Ale czy to miało znaczenie, skoro zaledwie połowę tego, co posiadał Siemowit miał Kir, zwany Petronasem.

Uroczystość koronacji Siemowita na komesa państwa Polan miała przebieg bardzo skromny. Wprawdzie korona, zrobiona przez złotników w Gnieździe wyglądała okazale, ale Pałuka tak niezręcznie nałożył mu ją na głowę, że przez jakiś czas tkwiła na niej przekrzywiona, budząc ciche chichoty zebranych w sali paradnej możnych i żołnierzy. Na uroczystość nie przybył żaden wojewoda: ani Częstoch, ani nowy wojewoda Mazowii, nie mówiąc o Nałęczu czy Orzy, którzy byli jawnie wrogami Siemowita. Mimo tego, Siemowit był zadowolony, wydał wspaniałą ucztę, a potem między biedaków na pierwszym podgrodziu rozrzucił srebrne solidy.

Polubił Siemowit swój tron w Gnieździe, umiłował swoją koronę komesa. Zły był tylko, że nie ma Wielkiego Kanclerza, który na wszystkie strony świata wysłałby posłańców z wieścią o jego

koronacji. Otaczający Siemowita ludzie odnosili chwilami wrażenie, że ich pan chyba aż za bardzo ukochał koronę. Bywało, że w pustej sali paradnej zaczął siadywać samotnie w purpurowym płaszczu obrzeżonym gronostajami i godzinami sztywno trzymał głowę, aby mu się na niej nie przekrzywiła korona. Doznał niemal pełni szczęścia, gdy Żiwa znalazła mu człowieka, który pisał po frankijsku - kupca z Moguncji - i podyktował mu list do Arnulfa z prośbą o tytuł palatyna, w zamian za podporządkowanie mu państwa Polan. Czy list ten dotarł do Arnulfa - nie wiadomo, gdyż na dworze króla Teutonów panował nieład. Oto bowiem już rok miało dziecko Arnulfa, syn, zrodzony z prawowitej żony. Lękał się Arnulf buntu swoich synów, bastardów, którzy między siebie chcieli podzielić wschodnie państwo Franków, a tracili te prawa, skoro urodził się dziedzic, mały Ludwik, zwany Dzieckiem. Lękając się, że bastard Zwentibold może przerwać działania wojenne na granicy Rzeszy Morawskiej i zechce okazać ojcu jawne nieposłuszeństwo, król Arnulf stworzył dla niego królestwo lotaryńskie i dał mu nad nim całkowitą władzę. Jednocześnie zaczął Arnulf przygotowania do swej wyprawy rzymskiej, aby wreszcie dać się ukoronować na cesarza wszystkich Franków. Jak wiadomo, wyprawa ta zakończyła się paraliżem Arnulfa, ukoronowanego na cesarza. W takiej to sytuacji list od jakiegoś komesa Siemowita, który chciał być palatynem, prawdopodobnie nie zrobił na dworze Arnulfa żadnego wrażenia i nikt nawet nie odpisał Sieniowi to wi.

Tymczasem pod koniec miesiąca Czerwień oświadczył Siemowitowi

Pałuka, że musi wracać na swoje ziemie, doszły go bowiem głosy, że lud Kaszebe i inne plemiona pomorskie na wieść, że Pałuka przebywa daleko, zamierzają ograbić wsie i co słabsze grodki.

- Teraz musisz pokazać, że jesteś prawdziwym władcą i olbrzymem - powtarzała Żiwa Siemowitowi. - Uderz na Poznanie i odbierz ten gród dla mego syna, zrodzonego z Lestka.

- Kto ma to zrobić? Odszedł Awdaniec i odszedł Pałuka. Posiadam niewiele ponad tysiąc i pięciuset żołnierzy - tłumaczył jej Siemowit, który w Gnieździe czuł się bezpieczny, a tak naprawdę, nigdy w polu nie walczył.

- Przecież zwyciężyłeś Mazowieę, odzyskałeś Kraj Łędzian, Grody Czerwieńskie i Ziemię Sandomirską.

- To prawda - przyznał Siemowit. - Ale teraz dobrze mi w Gnieździe. Wtedy powiedziała mu Żiwa:

- Zhańbił cię garbaty Orzy, zabierając ci żonę i płodząc z nią syna. Czy wyciągnąłeś miecz, aby zmazać tę hańbę? Boisz się także uderzyć na Nałęcza w Poznaniu. Być może to dlatego coraz więcej ludzi powtarza, że wygrałeś wojnę z Watajem i Czemą nie wyciągając miecza, bo uczynili to za ciebie książę Lach i szlachetna pani Arne.

Bolesnie ugodziły te słowa Siemowita i zgotowały śmierć Żiwy.

Jeszcze tej nocy kazał otruć i ją, i Lestkowego syna. Wysłał też do wojewodów rozkazy, aby zaraz po żniwach przygotowali dla niego silne i liczne oddziały do wojny, którą on postanowił wypowiedzieć Kirowi. Podobne listy wysłał do Awdańca i Pałuki. Albowiem od

dłuższego już czasu dochodziły go wiadomości, że Piastun i Kir wygodnie sobie żyją w Łęczyc, ba, nawet wojewoda Częstoch zaczął im sprzyjać, podobnie jak księżę Lach, który teraz był teściem Orzy. Na Piastuna więc, na Kira i Orzy chciał Siemowit skierować miecze. Pałuka przyrzekł stawić się z wojskami zaraz po żniwach. Od Awdanca nie było żadnej wiadomości. Dopiero jakiś na wpół ślepy żerca zaczął w kątynie w Gnieździe rozpowiadać jakoby Awdaniec, jadąc samotnie na Górę Ślężę, aby tam wziąć udział w uroczystościach przesilenia dnia i nocy, został zdradziecko ugodzony strzałą w plecy i konał przez dwa dni. Mówił też ów żerca, że Awdaniec został kiedyś ostrzeżony przez żerców ze Ślęzy, że trzy kroki może uczynić bezkarnie, ale po czwartym musi zginąć. Tym czwartym krokiem było nieposłuszeństwo wobec ojca i pomoc w buncie Siemowita. Żercę powieszono na trzecim podgrodzium. Ale od żony Awdanca otrzymał wkrótce Siemowit woskową tabliczkę, że w rzeczy samej Awdaniec zginął zabity zdradziecką strzałą, gdy wspinał się na Ślężę. Po tej wieści Siemowit natychmiast wsiadł na koń i popędził z wojskiem do Giecz, aby zawładnąć ziemiami Awdanca. Zastał jednak wszystkie grody zamknięte i przygotowane do obrony - Giecz, Czestram, Wrocławie. Dowiedział się, że żona Awdanca, księżniczka Aske, wzięła ze sobą swego pierwszoroźnego syna, Skarbimira, oraz drugiego, dopiero co zrodzonego i udała się do Łęczyc, aby błagać Piastuna o łaskę dla siebie oraz swych dzieci. W ręce Piastuna złożyła wszystkie ziemie Awdanca, które on kiedyś

przysięgł Piastunowi.

Aby oblegać Giecz, Czestram albo Wrocławie - Siemowit nie mógł nawet marzyć. Musiał mieć trzy albo i cztery razy tyle wojska niż posiadał. Zdecydował więc, że uderzy na Łęczyc, ale wprzód poczeka na wsparcie od Pałuki i Mazowii.

Zanim jednak to się stało, na podobieństwo Piastuna, udał się Siemowit na Wronią Górę. Obdarował szczerze tamtejszych wróżów i żerców, kazał zabić rosnącego byka i poprosił o wyjaśnienie swoich spraw. Czy nie stał się bowiem komesem, któremu wszyscy Polanie winni są posłuszeństwo? Czy nie wiedział lud, że Piastun stał się królem i opuścił Gniazdo ze zwieszoną głową?

- Teraz sobie o nas przypomniałeś, jasny panie? - zapytał go o północy siwy wróż z twarzą tak porośniętą włosami, że z trudem można było ujrzeć jego oczy. - Czy nie wiesz, że Piastun nosi na głowie Świętą Andalę? Otrzymał ją w darze od Popiołowłosego. Poproś go, aby ci ją oddał dobrowolnie i bez przelewu krwi.

- Andala to tylko zwykła rzemienna przepaska - złościł się Siemowit.

- Teraz władcy noszą korony komesów lub królów.

- Tedy stań się królem - odpowiedział mu wróż.

I z tą myślą powrócił Siemowit do Gniazda. Tak, stanie się królem.

Przyjmie nową wiarę od teutońskich biskupów, oni namaszczą go świętymi olejami, czyniąc królem z woli Chrystusa, podobnie jak z woli Chrystusa rządzą cesarze Rhomajów, których oglądał.

W sali paradnej zebrał Siemowit wszystkich swoich możnych i

najlepszych wojowników. Publicznie nazwał wielkim wodzem

niejakiego Korybuta, dał nazwanie wielu władynom.

*- Postanowiłem zostać królem - oświadczył im. - Sami wiecie, bo
widzieliście to swymi oczami, że karłem stał się Piastun. Dlaczego
więc ten karzeł jeszcze przebywa w moim państwie?*

Tylko Korybut ośmielił się odpowiedzieć:

*- Nazwałeś Piastuna karłem i stał się karłem. Ale czy nazwałeś także
jego pierworodnego syna, Kira? Mówiłeś, że to Makedończyk, a
tymczasem on okazał się synem królowej Zyfiki. Czy wiesz, panie, że
cała Mazowia grozi ci buntem, ponieważ jej prawym władcą jest syn
Zyfiki, Kir, olbrzym? Nie ty, ale on ma prawo do Mazowii. Radzę ci,
abyś zanim zbiorą się wszystkie wojska Mazowii, uderzył na Piastuna
i stoczył bitwę z Kirem, bo teraz jest on słaby. O wiele słabszy od
ciebie.*

*Dopiero w tej chwili pojął Siemowit, że sztuka nazywania ludzi, spraw
i rzeczy nie należała do łatwych. Aby ją uprawiać, nie wystarczyło
mieć siłę i wygłosić kilka słów. Należało mieć w sobie także jakąś moc
magiczną lub choćby ową Świętą Andalę, którą on zlekceważył. Być
może w innych krajach były korony iudexów, komesów i królów, ale
tutaj najwięcej znaczyła właśnie Święta Andala.*

*Miotał się Siemowit po dawnej komnacie Piastuna, nie wiedząc jak
dalej kierować swym losem. Nie stało nawet Żiwy, aby mu służyła
sprytną kobiecą radą. Zginął Awdaniec, nie nadchodził głupi Pałuka.*

Pozostał sam, zdany wyłącznie na siebie.

Aż wreszcie pod koniec następnego miesiąca nadciągnęły wojska Pałuki w sile tysiąca konnych i pięciuset tarczowników. On sam także przybył, aby pomóc swemu bratu. Siemowitowi wystarczyły dwa dni na przygotowania do wyprawy wojennej. Potem zaś ruszyli z Pałuka pod Łęczyc, gdzie siedział Piastun, Kir,, a także żona Awdańca, księżniczka Aske. A kiedy znalazł się na ziemi łęczyckiej kazał wszystkie wioski palić i niszczyć gumna pełne niewymłóconego zboża. Oślepiła go nienawiść, nie zrozumiał, że wzbudza tym ku sobie wrogość ludu i nikt już nie wierzy, aby był prawym następcą Piastuna, bo Piastun nigdy nie niszczył swych wiosek i grodów. T wreszcie stanął przed Łęczyc z zamkniętymi bramami i wałami obsadzonymi przez łuczników i tych, co mieli zrzucać kamienie i lać smołę na głowy oblegających.

Ku wojskom Siemowita wyjechał na starym koniu sędziwy starzec, któremu nie zależało na życiu. Oświadczył bełkotliwie:

- Nie ma w Łęczyc ani Dago Piastuna, ani jego syna, Kira. Opuścił gród wojewoda Orzy i jego żona Walaszka. Jest tutaj jeno Aske i jej syn, Skarbimir. Jeśli zaczniesz, panie, oblegać gród, zaatakują cię od tyłu wojska Kira i Orzy.

- Chcę bitwy! - zawołał Siemowit. - Niech nie kryją się za kieckami kobiet, za wałami grodu, ale staną w otwartym polu.

- Tak będzie, panie. Oni czekają na ciebie tam, gdzie ziemia zamieniła się w piasek. Wybrali to miejsce, aby krew wojowników użyźniła tę ziemię i uczyniła ją urodzajną.

Siemowit puścił wolno starca, a potem zaczął się naradzać z Pałuka, Korybutem i innymi władcykami. Wszyscy oni słyszeli, że na południu, nie tak znowu daleko, jest ogromny szmat ziemi, gdzie nie rośnie trawa, nie ma ani kropli wody, jeno na samym środku owej pustyni wyrasta samotne suche drzewo. Bali się tego miejsca okoliczni ludzie, gdyż była jakimś dziwem natury w tym żyznym kraju. Nazywano to miejsce Błądzeniem, ponieważ nie istniały tam żadne drogi ani ścieżki, a każdy ślad bezustannie zasypywał wiatr i wędrowiec sto razy mógł pobłądzić i paść martwy z braku wody i zmęczenia. Pustynię Błądzenia znaczyły wybielone słońcem szkielety ludzi i zwierząt, które tam trafiły nieroztropnie.

Czemu właśnie to miejsce wybrał Kir i Piastun do stoczenia otwartej bitwy? Czy chcieli już samym widokiem pustyni porazić strachem wojowników Siemowita i Pałuki?

I w rzeczy samej przestraszył się Pałuka.

- Pójdę z tobą wszędzie, ale tylko tam, gdzie jest dostatek wody i trawy

- wyznał. - Nie umiem walczyć na pustyni.

- A oni, Kir i Piastun? Czy myślisz, że oni mają inne niż my konie, w bród wody i trawy?

- Piastun jest czarownikiem - rzekł Pałuka. - Wybrał miejsce zaczarowane.

- Czemu więc nie zaczarował nas, gdy wyganialiśmy go z Gniazda?

- zapytał Siemowit.

Nie potrafił tej sprawy wyjaśnić piękny, lecz głupi Pałuka. Siemowit

zaś kazał zabić wiele krów, aby z ich skór uczynić buklaki na wodę. Polecił też do każdego konia przywiązać wiązkę trawy i obciążyć luzaki workami z owsem. Tak z końcem miesiąca zwanego Sierpień ruszyli w stronę Pustyni Błędzenia. I musieli się spieszyć, aby stoczyć z Piastunem ostateczną bitwę, gdyż, jak się słyszało, ruszył już z Płocka oddział Mazowian, dla których Kir, syn Zyfiki, był prawdziwym władcą.

Po pięciu dniach powolnej jazdy, aby nie zmęczyć koni, dotarł wreszcie Siemowit na skraj Pustyni Błędzenia, a wtedy niepokój i niepewność zaczęły się wkradać w umysły jego wojowników.

Pochodzili oni przeważnie z ziem żyznych, pełnych soczystych łąk poprzecinanych rzekami i strumieniami, z okolic bagiennych lub puszczy szumiących ogromnymi drzewami. Dlatego też natychmiast poczuli się niepewnie, gdy kopyta ich koni zaczęły deptać coraz rzadsze kępy trawy, lasy ustąpiły miejsca karłowatym drzewkom o przedziwnych, a nawet niesamowitych kształtach. Można było odnieść wrażenie, że owe drzewa poskręcały się w męce wywołanej brakiem wody, walką o każdą kroplę wilgoci. Potem zaś nagle otwarła się przed żołnierzami ogromna, zda się nieskończona przestrzeń żółtego piachu, który zachowywał się jak jakaś przedziwna żywa istota, ponieważ lekki wiatr nieustannie poruszał drobinami piachu i wciąż zmieniał powierzchnię, to usypując małe wydmy, to znowu powodując znikanie przed chwilą wzniesionych pagórków. Żołnierze, którzy kiedyś płynęli do Witlandii jako strażnicy na statkach ze zbożem i

danym im było ujrzeć morze, gotowi byli przysiąc, że znowu mają do czynienia z morzem, ale już nie pełnym wody i szumiących fal, ale morzem piachu, gdzie, podobnie jak fale morskie, wznosiły się wysokie wydmy albo tu i ówdzie piach marszczył się jak toń wodna po przejściu lekkiego podmuchu. O morzu wiedzieli, że kryło straszliwą głębinę. Przepadał w niej każdy, kto wypadł z łodzi i nie umiał pływać.

Czy i w tych piaskach groziło takie same niebezpieczeństwo?

Było upalne popołudnie, nad pustynią zalegało czyste niebieskie niebo, biel piasku mąciła wzrok. Lekki wiatr od pustyni zamiast ochłody przynosił jeszcze większy żar. Ludziom wysychało w ustach, języki robiły się jak z drewna; to samo odczuwały i konie, nieustannie potrząsając łbami i prosząc o wodę. I jeszcze ów strach przed pustynią, który żołnierze coraz mniej kryli przed swymi dowódcami.

Nikt także nie wierzył, aby tam gdzieś, w środku owego niezmiernego morza piachu krył się Piastun, Kir i ich wojsko, choć wysłani na południe zwiadowcy powrócili z wieścią, że pustynia ma nie więcej niż sto dwadzieścia parasangów i na przeciwnym jej skraju rozbili wrogowie swój obóz wojskowy. Przez pustynię można było więc przejechać w ciągu kilku godzin, lecz ani Pałuka, ani Siemowit nie śmieli swym żołnierzom wydać takiego rozkazu. Jazda przez pustynię musiała spowodować osłabienie sił tak wojowników, jak i ich koni.

Nad zmęczonym wojskiem łatwo byłoby Piastunowi odnieść zwycięstwo.

- Tu poczekamy na karła - zdecydował Siemowit. - Niech on przejedzie

ku nam przez pustynię.

Żołnierze z radością przyjęli ten rozkaz i gorliwie zabrali się do rozstawiania namiotów na skraju pustyni. Rozkaz Siemowita brzmiał rozsądnie, ale dla wszystkich było jasne, że nie podyktował go rozum Siemowita, tylko jego strach przed pustynią i Piastunem. Zwrócił mu na to uwagę Pałuka, mówiąc na osobności:

- A co będzie, jeśli karzeł nie będzie chciał przyjść ku nam? To nie on ma udowodnić, że nie jest karłem, lecz ty masz dowieść wszystkim, że stałeś się olbrzymem.

- To ruszaj przeciw niemu - odpowiedział mu ostro Siemowit. Ale Pałuka tylko wzruszył ramionami i rzekł drwiąco:

- Czy to ja zasiadam na tronie w Gnieździe? Przybyłem, aby ci pomóc. Walczyć jednak za ciebie nie będę.

Siemowit zamilkł, gdyż właśnie teraz najmniej pragnął kłótni.

Wszehsław Pałuka był jedynym, który mu się ostał w walce z Piastunem. Doczekał więc aż żerdnicy postawili mu namiot i ukrył się w jego cieniu przed palącymi promieniami słońca. To samo zresztą uczynił także Pałuka oraz ci żołnierze, dla których starczyło namiotowego cienia.

Po południu słońce i niebo skryło się za lekką mgłą. Promienie słońca już mniej paliły, powietrze jednak wypełniała duchota. Na horyzoncie pokazała się krawędź wielkiej czarnej chmury i odezwały się dalekie grzmoty. Widząc nadchodzącą burzę żołnierze zegnali konie na środek swego namiotowego obozowiska i zaczęli je przywiązywać do wątlých

sosenek. Starannie też umocowali żerdzie namiotów, wiedząc, że czeka ich walka z silnym wiatrem. Byli szczęśliwi, że Siemowit nie kazał im jechać na pustynię, a tutaj właśnie, na jej skraju pozwolił na odpoczynek i na założenie obozu.

Tymczasem czarna chmura coraz szybciej wypełniała niebo, nabierając brunatnej barwy. Grzmoty stawały się donioślejsze, zygzaki błyskawic cięły niebo. Powietrze jakby znieruchomiło, ale wszyscy czuli, że zaraz zerwie się potężny wichur. Ludzie bali się burzy, lękiem napępniwały ich grzmoty i błyskawice, które uznawali za wyraz gniewu Swaroga.

Przestraszony Pałuka wbiegł do namiotu Siemowita.

- Ostrzegalem cię przed czarami Dago Pana. To on sprowadził na nas burzę.

- Powiedziales "Dago Pana". On nie jest już Dago Panem, ale karłem - wzgardliwie odparł Siemowit.

Pałuce nagle wydało się, że pojął sedno spraw, które dotąd były niedostępne dla jego rozumu.

- Należało go zabić albo pozostawić na tronie w Gnieździe - oświadczył gniewnie. - • Awdaniec był po stokroć godniejszy tronu niż ty,

Siemowicie, a przecież nic zgodził się ani przyjąć korony iudexa, ani

objąć tronu w Gnieździe. Czy nie wiesz, że Piastun wiele miesięcy

spędził na Wroniej Górze pośród wróżów i żerców? Nauczyli go

czarów i teraz tą swoją sztuką nas niszczy.

- To tylko burza. Wielka burza, i nic więcej - uspokajająco przemawiał

Siemowit, choć sam był pełen lęku.

Wyszli przed namiot i spojrzeli na pustynię, na niebo zakryte czarną chmurą. A potem i oni, i ich wojsko, ujrzeli, jak przez pustynię wędrują ku nim trzy sięgające nieba wirujące wielkie słupy lub trąby zbudowane z miążskiego piasku. Wędrowały od południa, na swojej drodze wsysając w siebie wszystko, co znajdowało się na ziemi - małe drzewka, jakieś gałązki, liście, a przede wszystkim piasek. Trzy powietrzne trąby wyglądały jak trzej olbrzymi, zdążający od Piastuna w kierunku obozu Pałuki i Siemowita, niszcząc wszystko na swej drodze.

Pałuka padł na kolana i wyciągnął ręce ku południowej stronie.

- Panie mój, Dago Władco! - wołał. - Daruj mi życie, a będę ci wiernie służył. Odstąpię Siemowita, bo nie zasłużył on na twój tron w Gnieździe. Wiem, że przepowiedziano ci sto lat życia. Nie jesteś i nigdy nie byłeś karłem, lecz zawsze tylko największym z olbrzymów.

Słyszał ten krzyk Pałuki jego brat Siemowit, słyszeli też wszyscy żołnierze. Rozgniewany Siemowit wyciągnął miecz z pochwy i chciał ostrze miecza wbić w plecy klęczącego Pałuki, otoczyli go jednak wojownicy i miecz wyrwali z ręki.

- Nie popelniaj, panie, zbrodni bratobójstwa - tłumaczyli rozbrojonemu Siemowitowi. - To może powiększyć tylko gniew Piastuna. Przyjmijmy na siebie uderzenie olbrzymów, gdyż idą ku nam tak spieszenie, że nawet ucieczka się nie uda.

- Na konie - rozkazał Siemowit.

Szybko spełnili jego polecenie. Dosiedli koni, ustawili się w szyki bojowe i z obnażonymi mieczami oczekiwali nadejścia trzech potężnych wirujących trąb, które im się zdawały szalejącymi olbrzymami.

I wkrótce stwierdzili, że gdy olbrzymi dotarli do skraju pustyni i nie mogli porywać miłkiego piasku, jak gdyby osłabli, skurczyli się. Trzy potężne trąby powietrzne przeszły przez obóz Siemowita i Pałuki obsypując tylko wszystkich ogromnymi ilościami piasku, wyrrywając z ziemi żerdzie i unosząc w górę płótna namiotowe, lecz nie czyniąc nikomu większej krzywdy. Podobno dwóch żołnierzy na koniach jeden z wirujących olbrzymów porwał w górę, uniósł parę kroków i znowu postawił na ziemi.

Ludzie i zwierzęta otrząsali się z piasku, zamykali oczy od jarzących się błyskawic i zatykali uszy przed nieustannym grzmotem, który przelewał się od jednego skraju pustyni do drugiego. Wojownicy zaczęli razem śpiewać błagalną pieśń do swego boga imieniem Swaróg i starali się utrzymać szyk bojowy. Olbrzymi nie okazali się tak straszni jak oczekiwali. I mniej już lękali się błyskawic i grzmotów. A potem lunął deszcz, a raczej nastąpiła potężna ulewa. Wyschnięte usta ludzi i pyski zwierząt poczuły ulgę, deszcz zmywał z nich piasek i duszne powietrze czynił rześkim.

Burza szybko przeszła nad nimi i za ich plecami szalały teraz błyskawice i rozlegały się gromy. -

- Zwyciężyliśmy olbrzymów Piastuna! - krzyczał Siemowit. - Nie

zdołały nas pokonać. Wierzcie mi, że tak samo pokonamy samego

Piastuna, choćbyśmy mieli pójść w samo serce Pustyni Błądzenia.

Piastun jest karłem, a ja, olbrzymem.

I raptownie niebo nad pustynią wypogodziło się, a potem pokazała się

ogromna tęcza. Jej wielobarwny łuk wznosił się przed nimi, a każdy

wojownik wiedział, że tęcza jest dobrym znakiem. Dlatego, gdy ustał

wiatr i minęła ulewa, zebrali porozrzucane płachty namiotów oraz

żerdzie, poszukali chrustu i nim zapadła noc, rozpalili ogniska.

W nowo zbudowanym namiocie Siemowit drwił z Paniki.

- Złakłeś się trzech olbrzymów z wiatru i piachu? Jeśli takim wojskiem

dowodzi Piastun, tron w Gnieździe zostanie dla mnie.

- Jutro rano odchodzę stąd ze swymi wojskami - Pałuka potrząsnął

swoimi długimi białymi włosami i oczyścił je z piasku, którym

obsypała go trąba powietrzna z pustyni.

- Nie bądź tchórzem, Pałuka. Ja jestem nowym Piastunem, a ty

zostaniesz iudexem - obiecywał mu Siemowit.

- Dla kogo mam być iudexem? Gdzie są nasi bracia, dla których mam

być sędzią? - opierał się Pałuka. - Jak się słyszy, Petronas to Kir, a on

jest z ojcem. Czy mam być także jego sędzią?

- Tak. I osądzisz go na śmierć - rzekł Siemowit.

Wiele luzaków rozbiegło się, gdy nadeszły trzy ogromne trąby

powietrzne. Ale żołnierze już uprzednio zdjęli z nich bukłaki z wodą i

piwem, wory pełne żywności. Nie brakło więc jedła dla wojska i dla

ich wodzów, choć piwo stało się ciepłe i miało zbyt słodki i mdły smak.

Mimo tego jednak Pałuka upił się piwem, a Siemowit nabrał nagle odwagi.

- Czeka nas jeszcze wiele czarów Piastuna - mówił do Paniki. - Jeśli nie ulękniemy się ich, do nas będzie należał ten kraj. Na zawsze.

- Do ciebie - rzucił Pałuka.

- Tak. Bo to ja zdobyłem Ziemię Sandomirską, odebrałem wrogom Kraj Łędzian i zdobyłem Czerwień.

- Powiadają, że uczyniła to szlachetna Arne, a ty nie wyciągnąłeś nawet miecza - powiedział pijany Pałuka.

Wtedy Siemowit wyciągnął zza pasa krótki sztylet i chciał go wbić w pierś Pałuki, ten jednak okazał się silniejszy. Chwycił palcami przegub dłoni Siemowita i wykręcił ją tak, że Siemowit upuścił sztylet.

- Przebacz mi - poprosił Siemowit. Pijany Pałuka opanował swoją złość na brata.

- Czy nigdy nie pomyślałeś, że nie tak łatwo pokonać Piastuna? To przecież on nas począł i stworzył państwo, które teraz zwie się Krajem Polan - bełkotał.

- To prawda - przyznał Siemowit.

Pałuka wspomniał o Arne i Siemowit raptem poczuł się bardzo samotny bez tej kobiety, która wychowała go jak matka. Ale jak długo może sobie pozwolić matkować prawdziwy wojownik? Arne zginęła i nie mogła mu już udzielić żadnej rady. Opuściła go także Walaszka, która znała czary i należało ją wykorzystywać w walce z czarami Piastuna. Nie pojmował Siemowit, czemu wybrała garbatego Orzy, a

nie jego, wspaniałego olbrzyma. "Kobiety są głupie - pomyślał.

- Głupia była też Arne, która mnie uczyła posłuszeństwa wobec

Piastuna."

Zasnął pijany Pałuka i Siemowit mógł go bez trudu przebić sztyletem.

Ale potrzebne mu było wojsko Pałuki, ono zaś stawało się niczym bez

swego wodza. Kazał więc podać sobie dzban piwa, wypił go i gdy

zasypiał, przyszło mu na myśl, że tak naprawdę ani jeden jego

uczynek nie dawał mu praw do zasiadania na tronie w Gnieździe. Miał

jednak władzę. A czym była władza, jak mu tłumaczyła Arne i

mówiono w Nowej Romie, jak nie sztuką swoistego nazywania spraw i

ludzi? Oto nazwał Piastuna karłem, a siebie ogłosił olbrzymem. Niech

więc spełni się to, co zostało przeznaczone i jemu, i Piastunowi.

W tym samym czasie, na południowym skraju Pustyni Błądzenia, w

naprędce skleconym namiocie, gdyż inne po południu rozrzuciła

burza, przy blasku zapalonej świecy siedzieli naprzeciw siebie - Dago

Pan i Kir, zwany Petronasem.

- Jutro ruszymy przez pustynię i stoczymy bitwę - oświadczył Kir.

- Zwycięzysz ty, panie i ojcze, ponieważ odzyskałeś imię olbrzyma.

Potem wrócisz do Gniazda i zasiądziesz na swym tronie, a Siemowit i

Pałuka okażą się karłami.

Dago Pan popatrzył uważnie na Petronasa i powiedział, nie kończąc

swjej myśli:

- Ciebie, Kirze, także nazwałem olbrzymem... Kir przecząco pokręcił

głową.

- Spodziewasz się, że potem ja spróbuję sięgnąć po władzę, jak inni, których nazwałeś olbrzymami?

- Tego uczy sztuka rządzenia ludźmi.

- Nie zależy mi na tronie w Gnieździe, jeśli dotrzymasz danej mi przysięgi, że zaopiekujesz się moją żoną, a mój syn Siemomysł otrzyma z twoich rąk władzę. Ty jesteś naprawdę olbrzymem, Piastunie, ponieważ stworzyłeś państwo, które nosi nazwę Kraj Polan. Czy sądzisz, że będę gorszy lub mniejszy od ciebie? Teraz mogę ci wyjawić, że król Arpad, mój teść, szykuje swe wojska, aby ruszyć na Franków i opanować cały świat. Ja mam dowodzić jedną z jego armii i dostanę w zamian część świata. Źle uczynił Zwentibold, że pokazał Madziarom drogi prowadzące w głąb ich państwa i sposoby walki Teutonów. Nagła radość objawiła się na twarzy Piastuna.

- Czy zniszczycie Wielką Morawę? - zapytał, bo o takiej chwili marzył przez całe swoje dotychczasowe życie.

- Tak, panie i ojczy. Trzech rzeczy zażądał król Arpad od synów Svatopluka: garści ziemi, łyku wody i kępy trawy. Garść ziemi, to cała Rzesza Morawska, łyk wody, to wszystkie jej rzeki i jeziora, a kępa trawy, to wszystkie łąki. Jak burza, która przeszła nad nami przetoczmy się przez Wielką Morawę, uderzymy na Franków i podbijemy ich świat. Usłyszysz o mnie, że wraz z Arpadem władam Frankami i wtedy wszyscy ujrzą we mnie olbrzyma.

Piastun milczał dłuższą chwilę, a potem odezwał się cicho:

- Nie wiem jak potoczy się jutrzejsza bitwa. Nie wyciągnę miecza

przeciw Pałuce i Siemowitowi, choć powinni umrzeć. Nie chcę zostać synobójcą. Już jednego syna, to jest ciebie skazałem na śmierć, a potem myśl o tym wiele razy nie dawała mi zasnąć. Na szczęście ty żyjesz i okazałeś się olbrzymem. Ale gdy ciebie odzyskałem, złożyłem przysięgę, że nigdy nie uczynię podobnie i z mej ręki nie zginie żaden mój syn.

- Zostaw to mnie, panie i ojczu.

- Chcesz stać się bratobójcą? Kir wzruszył ramionami:

- Uczono mnie u Rhomajów, że są różne sposoby zabijania ludzi. Nie zawsze trzeba wyciągać miecz z pochwy. Zabić można także słowem. I ja wypowiem to słowo. Albowiem nie zaznasz spokoju ani ty, ani mój syn, ani nikt, kto będzie twoim następcą, jeśli nie umrze ten, co już raz ośmielił się zasiąść na twoim tronie.

- Wiem o tym - skinął głową Piastun. - Ja też o mało nie zabiłem cię nie tylko prawdziwą śmiercią, ale także słowem, ponieważ dałem ci nazwanie karła. Popełniłem wielki błąd głosząc, że kobieta musi umrzeć, gdy rodzi olbrzyma.

- Czy tego dowiedziałeś się od owej olbrzymki Zely, o której mi kiedyś opowiadałeś?

- Nie. To ja sam wpadłem na tę myśl, albowiem moja matka rodząc mnie umarła, a ja czułem się olbrzymem. Tylko, że wówczas żyłem wśród karłowatych Zemlinów. Potem jednak, gdy spotkałem zwykłych ludzi, nie okazałem się od nich ani większy, ani silniejszy.

- A jednak byłeś i jesteś olbrzymem - stwierdził Kir.

- To sprawa swoistego nazwania człowieka.

- Nie byłeś i nie jesteś zwykłym człowiekiem, skoro stworzyłeś Kraj

Polan. I ja też nie będę nim, jeśli wraz z Arpadem podbiję świat

Franków. Wierzę, że tak się stanie. Przywróciłeś mi siłę, bo

przywróciłeś mi moje prawdziwe nazwanie. Zawsze tego

oczekiwałem. Mogłem cię, Piastunie, zabić po tysiąc razy, ale chyba

cię bardziej kochałem niż nienawidziłem.

- Rozumiem to. Ja także chyba więcej kochałem Zyfikę niż ją

nienawidziłem. Dlatego tak mocno opętała mnie potem miłość do Zoe.

Tak rozmawiali aż do świtu. Rankiem zaś nad Pustynią Błądzenia

wzeszła czerwona kula słońca. Dopiero tutaj - na tle rozległej

przestrzeni piasków

- ludzie z obydwu wojsk widzieli jak jest ogromne i jak ostro potrafi

świecić. A że po wczorajszej ulewie piaski nie okazały się tak sypkie a

powietrze było niezwykle rześkie, zdołał Pałuka i Siemowit poderwać

swych żołnierzy do marszu przez pustynię, na spotkanie Piastuna i

Kira. Oczekiwali, że to samo uczynią Kir i Piastun, a więc do bitwy

dojdzie gdzieś w połowie pustyni, w miejscu, gdzie podobno

znajdowało się suche drzewo, jedyne, jakie tu kiedyś rośło.

I jak tego oczekiwał Siemowit - rankiem Piastun dał rozkaz do marszu

na północ przez pustynię. Wyruszając do bitwy z synami powiedział

do Kira:

- Pomyśl o olbrzymce Zely, która mnie wychowała. Nigdy nie widziała

pustyni, a jednak mi radziła: jeśli będziesz chciał stoczyć ostateczną

walkę na śmierć i życie, wybierz pustynię na miejsce bitwy. Na pustyni łatwo o czary, o zwidy i omamy. Przekonasz się o tym, gdy słońce wejdzie nieco wyżej i piaski zaczną parować po ulewie.

W chłodnym powietrzu poranka radośnie parskaly konie wojsk Pałuki i Siemowita, a to parskanie było dobrą wróżbą. Uleciał więc strach z duszy Siemowita i Pałuki, odwagi nabrały ich wojska. Z dwóch stron pustyni szły tedy ku sobie dwie armie - jedna, mała, dowodzona przez Piastuna i Kira, i druga

- ogromna, czterokrotnie silniejsza, dowodzona przez Siemowita i Pałukę. Tysiące kopyt końskich zanurzało się w piachu, wydając głośny chrzęst, jak gdyby konie szły po śniegu.

Aż wreszcie ujrzeli suche drzewo, na którym siedziały czarne ptaki, żywiące się zwierzyną, jaka zablądziła na pustynię i tutaj padła z braku wody. Widząc to drzewo Siemowit podniósł rękę, dając wojsku znak, że teraz się zatrzymają, aby poczekać na armię Piastuna.

Nie czekali długo. Raptem zza niezmiernego horyzontu piasków ukazało się wojsko. Nie jedna, ale dwie armie. Jedna szła po ziemi, a druga zdawała się maszerować po niebie. Ci zaś, co szli po niebie mieli wzrost olbrzymów, sięgających słońca. Na czele ich jechał na koniu człowiek w białym płaszczu i bez hełmu, z białymi włosami.

Rozpoznali w nim Piastuna i z piersi wojsk Pałuki i Siemowita buchnął krzyk przerażenia.

Oto Piastun nagle urósł ponad dowodzonych przez siebie olbrzymów, a potem na oczach patrzących wojowników - podzielił się na trzy

potężne postacie. Jechał Piastun po piasku pustyni i jechał po niebie, jechał sam na czele swej armii, i jechało ich trzech, a nawet chwilami aż czterech.

- To armia olbrzymów! - krzyknął ktoś z otoczenia Pałuki.

- Co to znaczy? Z kim mamy walczyć - przeraził się Pałuka.

- To czary naszego ojca - odparł Siemowit. On chce porazić nas czarami.

Ktoś obeznany z Pustynią Błądzenia próbował wyjaśnić Pałuce, że na piaskach powstają zwidy i miraż, tworzy je upał drgający nad rozgrzаныmi wydmami. Ale Pałuka nie chciał temu wierzyć. Skinął mieczem na swoje wojska i rzucił się do ucieczki. To samo zapragnęli uczynić żołnierze Siemowita, ale on sam i jego władcy zaczęli płażować mieczami uciekających.

Obraz wielkiego Piastuna i jego potężnego wojska wciąż rósł w oczach. I nic nie mogło powściągnąć trwogi żołnierzy Siemowita. Jego konni uciekali przez piaszczyste wydmy, batożąc do krwi swoje konie, piesi porzucili tarcze i oszczepy. Na polu bitwy pozostał tylko samotny Siemowit. Zapragnął przekonać się, czy widzi omamy i zwidy, czy też Piastun naprawdę znowu stał się olbrzymem.

Wreszcie zobaczył to, co dane mu było ujrzeć. W milczeniu minęło go wojsko Piastuna, setki konnych wojowników, którzy nagle stali się mali i nie przerastali wzrostem żadnego ze zwykłych ludzi. Ujrzał też Dago Piastuna, jadącego na białym ogierze w swym wytartym białym płaszczu i z gołą głową, na której błyszczał złoty kamień Świętej

Andali.

- Zabij mnie! - krzyknął do Piastuna jego syn Siemowit.

Ale nie usłyszał żadnej odpowiedzi, a jedynie szmer piasku pod kopytami mijających go wojsk.

A kiedy, jak się opowiada, cała Piastunowa armia już minęła

Siemowita, wolno podjechał do niego człowiek w posrebrzanej zbroi, w purpurowym płaszczu, w białym pasie i w hełmie z pawimi piórami.

Podniósł ów człowiek rękę i wskazał Siemowitowi samotne drzewo na pustyni. Siemowit rozpoznał w tym człowieku znienawidzonego

Petronasa, który tak naprawdę nazywał się Kir i był pierworodnym synem Piastuna, zrodzonym z królowej Zyfiki.

Zbliżył się Kir do Siemowita i rzucił mu konopny sznur.

- Nie zabija Piastun swoich synów zaczarowanym Tyrfingiem. Ja także nie chcę splamić swego miecza krwią własnego brata. Powieś się, człowieku, jeśli masz choć trochę odwagi.

- Nie mam odwagi - rzekł Siemowit ustami spieczonymi od słonecznego żaru.

- Więc to nie ty zdobyłeś Kraj Łędzian, Grody Czerwieńskie i Ziemię Sandomirską? - zdumiał się Kir. - Przywłaszczyłeś sobie sławę księcia Lacha i szlachetnej pani Arne.

- Tak.

- Zginiesz więc jako złodziej. Będziesz powieszony w Gnieździe razem z psem.

- Nie! Nigdy! - zawołał Siemowit, świadomy już, że nie uniknie śmierci.

Podjechał pod suche drzewo, a wtedy zerwały się z niego gawrony, kruki i kawki. Zrobił pętlę i zarzucił sznur na suchą gałąź. Jeszcze raz jednak spróbował się uratować:

- Jestem Siemowit, iudex i komes. Chcę mówić z Dago Panem i Władcą.

Kir przecząco pokręcił głową:

- Nazwałeś go karłem, a siebie olbrzymem. A że karzeł nie może spłodzić olbrzyma, tedy wyparłeś się go jako swego ojca. To zresztą nie ma teraz żadnego znaczenia. On dał ci kiedyś imię: Siemowit.

Teraz zaś otrzymałeś nowe nazwanie.

- Jakie?

- Nazwał cię: trup.

Dreszcz wstrząsnął ciałem Siemowita. Zarazem jednak opuścił go lęk przed śmiercią, a silniejszym uczuciem okazała się ciekawość:

- Powiedz mi - zapytał Kira - dlaczego jego nazwanie jest mocniejsze od tego, które ja mu dałem?

- Tylko władza daje moc nazywania ludzi, spraw i rzeczy. I tylko sztuka nazywania ludzi, spraw i rzeczy jest istotą władzy. Na krótko stałeś się władcą i dlatego mogłeś nazwać karłem swego ojca. Ale przywrócona mu została władza i teraz on ma siłę, aby nazywać. Imię twoje: trup.

Siemowit spojrzał na krążące w górze czarne ptaki.

- Nie pozostawisz mnie tutaj na żer ich dziobów - upewniał się. Kir jednak milczał.

- Dlaczego mi nie odpowiadasz? - zapytał Siemowit.

- Czy ma jakiś sens rozmowa z trupem? - usłyszał.

"Stało się" - pomyślał Siemowit. Wiedział, że liczyło się tylko nazwanie.

Załóżyl sobie pętlę na szyję i wyjął stopy ze strzemion, uderzył konia ostrogami, aż koń wysunął się spomiędzy jego ud. Siemowit zawisnął na gałęzi.

Drogocenną zbroję miał na sobie Siemowit. Ale Kir pozostawił ją na wisielcu i odjechał w ślad za wojskiem Piastuna. A kiedy tylko raz obejrzał się za siebie, zobaczył jak stado czarnych ptaków powoli zbliża się do gałęzi, na której wisiał Siemowit.

Na północnym skraju pustyni, w prochu i pyle, klęczał Pałuka i jego wojsko, błagając o to, aby mogli oddać hołd Piastunowi.

Opowiada się, że Piastun darował życie Wszechsławowi Pałuce, ale odebrał mu nazwanie olbrzyma, jednocześnie polecając, aby swego pierworodnego syna, przyszłego władcę Ziemi Pałuk ów, przysłał mu na dwór w Gnieździe, gdzie uczyć go będą nie tylko postuszeństwa wobec swego władcy, ale i nauk wszelakich. Podobnie na dworze w Gnieździe znaleźli się pierworodni synowie wszystkich możliwych, a więc Skarbimir Awdaniec, syn Czestocha, syn Olta Powały Orzy, syn Kłodawy, władcy Witlandii, syn Nałęczza z rodu Spicimirów i wielu innych.

Drugim olbrzymem obok Piastuna pozostał tylko Kir, który wkrótce opuścił Gniazdo i wraz z królem Arpadem zniszczył Rzeszę Morawską i wtargnął do państwa Franków. Prawdziwym olbrzymem okazał się

on w walce jaką Madziarzy stoczyli z Frankami pod Augsburgiem. Co się z nim działo dalej - nie wiadomo.

Mówi się, że na niezmiernym obszarze władał Dago Piastun. Do niego należały tak wielkie grody jak Gniazdo, Poznania, Kruszwic, Sieradza i Łęczyc, cała Mazowia, Ziemia Sandomirska, Grody Czerwieńskie i Kraj Łędzian zwanych Lachami, a także Wrocławia i Ziemia Ślęzan, Ziemia Lubuszan, Ziemia Pałuków, Witlandia, a nawet Kraina czyli Ziemia położona między Polanami a Pomorcami.

Podobno po klęsce Rzeszy Morawskiej wkroczył Piastun nawet do Karakowa, gdzie ludziom, którzy wyznawali wiarę w człowieka zmarłego na krzyżu pozwolił wznosić kamienną świątynię, znaną dziś jako rotunda św. Feliksa i Adaukta.

Mówi się, iż choć żył długo i panował długo, od śmierci Zoe nie wziął do łóża żadnej kobiety, a kiedy dorósł syn Kira, Siemomysł, nadał mu tytuł iudexa i pozwolił być sędzią nad całym ludem. W miarę upływu czasu pozostawał w coraz większej samotności i choć wciąż był władcą i Piastunem całego ludu, część swych uprawnień przekazał Siemomysłowi i Skarbimirowi Awdańcowi, który stał się Wielkim Kanclerzem. O ogromnej samotności Piastuna lud śpiewał smutne pieśni. Mało kto bowiem zna Księżę Grzmotów i Błyskawic i jej słowa: "Nie ma większej samotności, niż samotność wielkiego władcy".

Opowiada się, że pewnego razu zwrócili się do Dago Pana wielcy możni i poprosili go, aby władając tak wielkim krajem przyjął tytuł księcia lub nawet króla. Rozgniewał się wtedy na nich Dago Władca i

rzekł:

- Czy nie widzicie i nie czujecie, jak bardzo lud mój kocha wolność? Po co nosicie na swych proporcach białego ptaka, który sam kieruje swoim lotem? Byłem zawsze i będę zawsze tylko tym, kto bierze lud w swoje piastowanie, dlatego Piastun jest moje nazwanie.

Jak wiadomo, istnieje tylko to, co zostało nazwane.

EPILOG

Dago Pan i Piastun żył sto lat. To już za jego czasów królem wschodnich Franków obwołano Ludwika Dziecko. Miał siedem lat, więc w jego imieniu rządzili: arcybiskup Hatto oraz biskupi Adalberon z Augsburga, Salomon z Konstancji i Walko z Freisingen. Nie była to łatwa regencja, gdyż przeciw Ludwikowi Dziecko zbuntował się najstarszy z bastardów Arnulfa, Zwentibold, który jednak w końcu poniósł klęskę, a potem śmierć.

Sprawdziły się pragnienia Dago Piastuna, aby rozpadła się Rzesza Morawska, największy i najpotężniejszy wróg Polan. Najpierw Mojmir i Svatopluk II, po licznych walkach z Frankami, poddali się zwierzchności Arnulfa. Jak wiemy, wkrótce i sam król Arnulf, koronowany w Romie przez papieża, zapadł na dziedziczną chorobę w rodzie Karlomana i aż do końca dni swoich musiał patrzeć, jak rozpada się jego państwo.

Potem Kir, a później sam król Arpad, najechali Wielką Morawę i Marchię Wschodnią, lecz rozgromieni przez margrabiego Liutpolda musieli wrócić do dawnych siedzib. Nie na długo jednak. Wkrótce

Madziarzy napadli na Saksonię, a w roku następnym najechali znowu Marchię Wschodnią. Pod Presburgiem doszło do krwawej rozprawy, w której Frankowie ponieśli zupełną klęskę. Na polu bitwy padł margrabia Liutpold i kwiat jego rycerstwa. Przepadła na zawsze Marchia Wschodnia, a granica z Madziarami zatrzymała się na rzece Enns, jak za czasów Karola Wielkiego, gdy walczył on z Awarami. Krótco jednak trwał pokój. Wkrótce młody Ludwik, syn Arnulfa, spróbował stawić czoła Madziarom, lecz pod Augsburgiem doznał od nich tak straszliwej klęski, że ledwie sam z życiem uszedł z pola bitwy. Nie stało już potężnego państwa Franków. Rozpadło się ono na poszczególne władztwa, a osiemnastoletni Ludwik umarł nagle, podobnie jak jego dziad i ojciec.

I o tym właśnie należy pamiętać, gdy chce się opowiadać historię Państwa Polan. Przestali być groźni Morawianie i osłabła władza Teutonów. Tak właśnie było, gdy urodził się Piastunowi jego prawnuk, poczęty z Siemomyśła i pewnej Madziarki, z którymi Polanie wciąż żyli w wielkiej przyjaźni. Owego prawnuka nazwał Dago Czсібorem. Potem zaś z Siemomyśła i tejże Madziarki urodził mu się następny prawnuk.

Siemomyśl nagle zmarł i Piastuna poproszono, aby dał imię swemu drugiemu prawnukowi. Było to w Gnieździe. Dago Pan podszedł do kolebki drugiego syna Siemomyśła i pozwolił niemowlęciu chwycić swój palec. I oto tak się stało - jak się opowiada - że niemowlę złapało palec pradziada z niezwykłą mocą, aż ten krzyknął z bólu. "Ty jesteś

Dago. Daję ci swoje imię, gdyż widzę w tobie olbrzyma!" - zawołał wtedy Dago Władca.

Drugi syn Siemomyśła otrzymał więc imię Dago. A że od dzieciństwa był niezwykle silny, przezywano go Niedźwiedziem albo inaczej - Miszka lub Mieszka. Dlatego występuje on pod wieloma imionami: Dago, Mieszka lub Miszka.

Aż przyszła chwila, gdy Dago Pan i Władca poczuł się bardzo stary. Przedziwna choroba toczyła mu trzewia i na takie męki narażała, że zapragnął własnej śmierci. Wezwał wtedy do siebie dwóch prawnuków, wedle starszeństwa. Najpierw Czсібora, który miał już lat siedemnaście.

- Pragnę - rzekł do młodzieńca - abyś objął po mnie tron w Gnieździe. Chcę ci dobrowolnie i bez przelewu krwi ofiarować Świętą Andalę.
- Dziękuję ci, panie i władco - skłonił mu się Czсібora.

Dago kochał Czсібora - wysokiego smukłego młodzieńca o delikatnych rysach jego prababki, Zyfiki, i o jej ciemnych gęstych włosach.

Młodzieniec przepięknie jeździł konno, doskonale strzelał z łuku.

Niepokoili tylko Dago Pana jego uległość wobec pradziada, jakaś przedziwna miękkość i dobroć, którą okazywał. Czy władca powinien być dobry, czy też twardy i okrutny?

- Nie czeka cię łatwy los. Po klęsce Rzeszy Morawskiej lud Bohemów stworzył swoje państwo i zagraża Karakowowi. Ruszyli się także Wieleci, buntując przeciw nam Pyryksjan. To mi musisz przyrzec, że podbijesz całe Pomorze i dasz dowód innym, co znaczy buntować się

przeciw nam.

- Tak, mój panie i władco - znowu pokornie skłonił głowę Czycibor.

- Swego młodszego brata, Dago, uczynisz naczelnym wodzem, gdyż jest twardy i okrutny.

- Tak, panie.

- Weź z moich rąk Świętą Andalę, a potem poduszkę i uduś nią mnie.

Następnie załóż na swoje czoło Świętą Andalę i wyjdź z tej komnaty mówiąc swej matce i Wielkiemu Kanclerzowi, że dałem ci ją dobrowolnie, a potem umarłem.

- Dlaczego mam cię zabić? - zdumienie rozszerzyło oczy młodzieńca.

- Bo nie chcę dłużej cierpieć. Mój czas się kończy.

Czycibor wziął do ręki poduszkę, chwilę trzymał ją w dłoniach, a potem odrzucił.

- Kocham cię, panie i władco. Nie potrafię cię zabić. Nawet z miłości.

Długo patrzyli sobie w oczy. Dago Pan widział miłość w oczach prawnuka i sam czuł do niego miłość.

- Ja też ciebie miłuję, Czyciborze. Ale nie możesz być władcą. Odejdź i przywołaj tutaj Dago Mieszka.

Młodzieniec uklęknął przy łóżu chorego pradziada, ucałował jego dłoń i posłusznie opuścił komnatę.

Po chwili wszedł Dago zwany Mieszkiem.

Był rostry, szeroki w barach, o jasnych włosach. Usta miał zaciśnięte - zawsze wyglądał tak jak gdyby się na kogoś gniewał. Był uparty i krnąbrny, nie dał się lubić nawet swemu pradziadowi. Dago Pan

często go karcił i upominał, gdyż wobec starszych okazywał

nieposłuszeństwo i lekceważenie.

- Chciałbyś po mnie władzy, Mieszka? - zapytał kpiąco. - Chciałbyś

mojej Świętej Andali? Dałem władzę twemu bratu.

- Nie pożyje długo - bezczelnie odparł Mieszka. - Nie pobije Pomorców i

Bohemów. Utracimy Grody Czerwieńskie.

- Jeśli chcesz po mnie władzy, przyjmij ode mnie Andalę, weź

poduszkę, uduś mnie nią, a potem z Andalą na czole wróc do komnaty,

gdzie czeka twoja matka, możni i Wielki Kanclerz. Pokaż im Andalę i

ogłoś się władcą. Uczyń tak, ponieważ pragnę śmierci.

Czternastoletni chłopiec przyjął z rąk Piastuna Świętą Andalę, założył

ją sobie na głowę, a później chwycił poduszkę i zatkał nią usta Dago

Pana. A ten w chwili ostatniego tchu pomyślał, że los dokonał dobrego

wyboru.

Kiedy zaś skonał, chłopiec wyszedł z komnaty Dago Władcy do matki

swojej, do brata, do Wielkiego Kanclerza i możnych.

- Jestem Dago Mieszko - rzekł nieco piskliwym głosem. - Dago Pan dał

mi dobrowolnie Świętą Andalę.

Spojrzenia Mieszka i Czсібora skrzyżowały się. Lecz Czсібor nie

wyrzekł ani słowa. Sam zdecydował o losach władzy w tym kraju.

Przed czternastoletnim Dago Mieszka klękła jego matka, jego

starszy brat, Wielki Kanclerz z rodu Awdańców i możni.

- Witaj nam, Dago Mieszko - rzekł Wielki Kanclerz.

Czas pokazał, że nie był tak okrutnym władcą, jak to przypuszczał

Dago Pan. Nie uśmiercił swego starszego brata, ale go wywyższył nad wszystkich ludzi w państwie.

Nie był też z początku uzdolnionym wodzem. Najpierw na rzecz

Bohemów utracił Karaków, a potem księżę ruski odebrał mu pełne bogactwa Grody Czerwieńskie. Na wieść o klęskach Dago Mieszka

scalily się plemiona wieleckie, przekroczyły Obrę, odebrały część

Ziemi Lubuskiej i spowodowały, że przeciw Mieszkowi stanęli książęta

Pyrysjan. Trzeba było lat, aby odzyskać wiele z tych ziem.

Pamiętając jak postępował Dago Pan i Władca zwrócił Mieszko swe

oczy na południe, skłonił dumną głowę przed Bohemami i poprosił o

rękę Dobrawy, starszej od niego o kilka lat. Za radą Wielkiego

Kanclerza z rodu Awdańców poprzez Dobrawę poprosił Mieszko od

Bohemów o misję dla ochrzczenia kraju. Ale nie stało księży i

biskupów, aby uczynić coś tak wielkiego. Tedy na czele wspaniałego

orszaku ruszył Mieszko do Ratyzbony, gdyż zawsze głosił, że podobnie

jak jego pradziad pozostaje przyjacielem Teutonów. Z Karlomanem

przecież żył w miłości Dago Pan i Władca, a u bastarda Arnulfa

wychowywał się dziad obecnego Wielkiego Kanclerza, Awdaniec. W

Ratyzbonie ochrzczone - jak się mówi - Mieszka i jego dwór, a potem

powrócono do kraju Polan, który został uznany za chrześcijański.

Lękając się jednak, aby nie popaść w zależność od biskupów

teutońskich - wysłał Dago Mieszko do Romy swój słynny list, który do

dziś budzi spory historyków. Otóż jest to pierwszy dokument, który

mówi o granicach państwa Polan i jego władcy, oddającego się w

lenno papieża. Dokument nosi nazwę Dagome iudex, gdyż tak siebie utytułował władca Polan.

Dokument ów - najstarszy jaki znamy - powstał po śmierci Dobry, gdy Mieszko ożenił się z Odą, ale w dużym stopniu był tamtej zasługą. Wiedział Mieszko, jakie niebezpieczeństwo grozi mu, skoro popadnie w zależność od biskupów lub margrabiów teutońskich. Zanim zmarła Dobrawa nawiązał Mieszko poprzez jej mieszkającą w Rzymie siostrę, Młodę, bezpośrednie stosunki z papieżem. Krzywo wtedy patrzył papież na rosnące wpływy panów teutońskich, którzy potrafili mianować lub zdejmować papieży. W Rzymie powoli dojrzała świadomość przyszłej konieczności walki papieża o władzę z cesarzami teutońskimi. Dlatego to zapewne prośby Młody znalazły posłuch u papieża i wysłał on do Polski misję chrześcijańską na czele z biskupem Jordanem i przyjął kraj Polan jako swoje lenno, niezależne od biskupów teutońskich.

W regestrach kardynała Deusdedita z czasów papieża Grzegorza VII - słynnego poskromiciela Henryka IV pod Cannosą - dochował się pewien dokument, wystawiony w imieniu Dago iudexa i jego żony Ote. Istnieją dwa dokumenty o podobnej treści. Przytoczymy jeden z nich: "Podobnie w innym tomie z czasów Papieża Jana XI Dagome iudex, i Ote pani i synowie ich Mieszko i Lambert (nie wiem jakiego to plemienia ludzie, sądzę jednak, że to byli Sardyńscy) mieli nadać świętemu Piotrowi w całości jedno państwo, które zwie się Schinesghe z wszystkimi swoimi przynależnościami w tych granicach, jak się

*zaczynu od pierwszego boku długim morzem, granicą Prus aż do
miejsca, które nazywa się Ruś, a granicą Rusi ciągnąc do Krakova i od
tego Krakova aż do rzeki Odry, prosto do miejsca, które nazywa się
Alemure, a od tej Alemure aż do ziemi Miliczan i od granicy Miliczan
prosto do Odry i stąd wzdłuż rzeki Odry aż do rzecznego państwa
Schinesghe".*

Oto treść dokumentu, który opowiada o granicach Państwa Polan.

Spierają się rozmaici opowiadacze, czy owe Schinesghe - to państwo

Gnieźnieńskie czy też Szczecin. Mówią, że owe przedziwne Alemure, to

nic innego jak Ołomuniec czeski lub jego okolice. Prawdą zaś jedyną

pozostaje fakt, że dokument ten jest jednym z nielicznych, mówiących

o powstaniu Polski, o jej pierwotnych granicach, a także o jej władcy,

Dago iudexie, prawnuku wielkiego Dago Pana.

Państwo nie rodzi się bowiem tak jak niemowlę ludzkie.

Prawdopodobnie ma wiele matek i wielu ojców; to powstaje do życia,

to znów umiera i rozpada się, aby odrodzić się na nowo. Dlatego

zapewne wokół przeszłości każdego państwa tak wiele krąży

przeróżnych legend. Ja opowiedziałem tylko jedną z nich.